ZENDAWESTA

czyli

Stwórca i Stworzenie.

III.*)

Księgi Rodzajów.

Już wspomniało się wyżej, że tekstu zupełnego Zendawesty niemamy i że to co o niej wiemy, poczerpnięte częścią z rituału Parsów, częścią z rękopisów zeudskich i pehlewijskich i nakoniec z kronik i powieści persów muzułmańskich.

Zdaniem tegoczesnych mobedów, *Księgi Rodzajów (bun-dehesz)* są tłómaczeniem po pohlewijsku jednej z pierwotnych ksiąg Zoroastra, dzisiaj już zatraconej. Wszakże wczytawszy się w nią pilniej, widno wyraźnie, że to nie przekład ale kompilacya, uczyniona z kilku różnych źródeł. Kompilator pehlewijski zsyła się często na świadectwo Zendawesty (Zakon) i pracę swoją nazywa po pehlewijsku, od *bun* „pień“, posada, i *dehesz* „dar“; a danie pnia czyli posady, odpowiada Kosmogonii, albo jak ją tu imionowaliśmy, *księgom Rodzajów*. Może być także iż do przekładu podopisywano objaśnienia, a późniejsi kopiści zmięszali wszystko w jedną całość, ztąd gmatwanina i nieład trudny dzisiaj do rozwikłania.

Jakkolwiekbądź, *Bun dehesz* jest niezawodnie utworem zrobionym wedle nauki zoroastrowej, pełnym oryginalnych, często wysokich pomysłów o tajemnicy stworzenia. Niedajemy tu zupełnego przekładu tej księgi rodzajów, ale dajemy tyle ile trzeba aby ją poznać. Główniejsze ustępy oznaczamy cudzysłowem, resztę skracamy. Wszystko posłuży do uzupełnienia tego co się już dotąd powiedziało o Zendaweście.

---

*) Patrz *Przegląd* z r. 1856, poszyt II, str. 137.

„W imie Boga!

„Zendawesta uczy nas, że najprzód dano byt Hormuzdowi*) i poczwarze Ahrimenowi. Potem opowiada nam jak świat uczyniony i jakiemi pójdzie kolejami aż do dnia zmartwychwstania ciał odbudowanych.

„Owóż w zakonie (mehistan) Parsów stoi, że Hormuzd na wysokościach obdarzony był wszechwiedzą, przeczysty, w świetle świata. Hormuzdowa siedziba, tron światła, zowie się światłem pierwotném, a jego wszechwiedza, jego niepokalana czystość, ów twór i dar Hormuzda zowie się najpierwszém prawem, czyli zakonem.

„Obaj, Hormuzd i Ahrimen, w kolejach trwania swego, są jednym ludem czasu bez granic. Przewyborny Hormuzd jest, był i zawsze będzie w czasie ze swoim zakonem; Ahrimen także jest i był z prawem swojém, ale w ciemnościach; zawsze zabijał, broił i trwa, ale przestanie zabijać i broić. Jego siedziba, mrok mroków, zowie się pierwotną ciemnością. A był jeden w ciemnicy, imie jego złośnik.

„Obaj bez granic i ukryci, ów we rdzeni dobra, ten we rdzeni grzechu: wyszli na jaw i zmięszali się. Ich siedziby także bez granic, i wysokości hormuzdowe co je zwą pierwotném światłem i głębie grzechu, czyli pierwotne ciemności. Mięszkali osobno, każdy w swojej przestrzeni, zanim się nie połączyli jeden z drugim. Każdy z tych tajemnych ograniczony wedle ciała swojego.

„Oni dwaj wydali wszystko co istnieje. Hormuzd i Ahrimen wiedzą wszystko. Pierwszy stwarza sobie lud czyli chór swój, który przetrwa wieki i będzie żył nawet po zmartwychwstaniu. Ahrimena lud przetrwa tylko do dnia zmartwychwstania, potém zniknie, ale sam Ahrimen zyć będzie i po zmartwychwstaniu.

„Hormuzd siłą wszechwiedzy swojej, znał co Ahrimen knował w swej chuci opornej i jak będzie wikłać złość swą w hormuzdowe dobro, więc rzekł: trzeba mi potęgą moją utworzyć lud niebieski. Przez 3000 lat pracował nad utworem nieba i ludu jego.

„Ahrimen zajęty myślą jak przeczyć i broić, tworzył mnogi lud czartów i zrazu nie zważał na robotę Hormuzda; aż postrzegłszy światłość wielką wstał i zbliżył się do niej. Widząc że to twór Hormuzda wbiegł do światłości i chciał ją zgasić. Ale olśniony wdziękiem, jasnością i ogromem rzęśniejących pro-

---

*) Hormuzd, po persku, nazywa się po zendsku *Ehoro mezdao*, po pehlewijsku *Anhuma*. Jestto wszechmądra i wszechdobra istota i nawet pod uciskiem złego nieprzestaje czynić dobrze. Przeciwnie zaś *Ahrimen*, po zendsku *Engremeniosz*, po pehlewijsku *guena madunad*, nigdy nie był aniołem dobrym. W walce Hormuzda z Ahrimenem leży tajemnica bytu naszego. Po zmartwychwstaniu pogodzą się.

mieni, uciekł i odpadł w otchłań ciemności, gdzie uczynił wielkie mnóstwo diwów i czartów, aby świat dręczyli.

„Hormuzd co wie wszystko, wstał i ujrzał lud ahrimeńskiego utworu, ohydną gniliznę, szkaradę i złość niegodną istnienia. Wszakże wiedząc, że złe kiedyś zniknie, odezwał się słowem pokoju, rzekł: Ahrimenie, pomagaj światu mojemu, uczcij go, a i twoje utwory będą nieśmiertelne, ani się zestarzeją, ani się zepsują, ani ich ubędzie.

„Ahrimen odparł: Wyrzekam się wszelakiej spółki z tobą. Ludowi twemu niepomogę. Nie uczczę go, owszem umęczę i utrapię w kolei wieków. Nie pojednam się z wami w żadnej sprawie czystej. Jaż, wróg wszystkich twoich utworów, jaż miałbym się bratać z wami?"

Na tę mordercy odpowiedź Hormuzd rzekł: „Ty ani wiesz wszystkiego, ani możesz wszystko, Ahrimenie. Teraz mię nie utrapisz i mojemu ludowi nie zaszkodzisz, bo nieoddalam się odeń. Wiem że obecnie nie pora walki i gdybyś nawet bój zaczął, potęga twoja niedotknie ludu mojego. On czysty jeszcze. Lecz będziesz mógł broić, gdy się ludzie rozpłodzą i namnożą nieprawości wiele." Niepokalany Hormuzd jeszcze i to powiedział: „Ahrimenie! gdybyś walczył przez wszystkie 9000 lat*), siły tobie nie wystarczą." Ahrimen rzekł: „Niech tylko twych ludzi dwoje się skojarzą, a od tej chwili podniosę bój na ziemi!"

Ahrimen dowiedziawszy się, że mu sił niewystarczy i że lud jego zginie, odpadł w otchłań ciemności. Hormuzd w głos odmówił modlitwę *(honower)* **), Ahrimen struchlał. Hormuzd odmówił jeszcze dwie modlitwy, Ahrimen padł na kolana. Hormuzd odmówił 21 modlitw, i Ahrimen zemdlony, spętany leżał przez 3000 lat niewychodząc z ciemności.

Niebo. W czasach niemocy Ahrimena złamanego potęgą słowa przedwiecznego, Hormuzd pracował nad stworzeniem swego ludu: uczynił najprzód niebo, potém wodę, potém ziemię, potém rośliny, potém zwierzęta, nakoniec człowieka. Bundehesz niewspomina o sześciu dniach stworzenia, ale jak widzimy, dzieli rzeczy stworzone na sześć części.

Hormuzd umieścił światło pomiędzy niebem a ziemią: gwiazdy stałe, planety, księżyc i słońce. Gwiazdy stałe podzielone są na 12 konstellacii, czyli matek: Jagnię, byk, bliźnięta, rak, lew, kłos, waga, niedźwiadek, łuk, koziorożec, wiadro i ryby. „Wszystkie, wraz na początku, dano na to, ażeby trwały na

*) Wedle Zendawesty świat nasz ma trwać przez 12,000 lat. Pierwsze 3,000 lat władcą jedynym świata jest Hormuzd. Potem nastąpi 6,000 lat walki złego z dobrem. Ostatnie 3,000 lat Ahrimen panuje światu, aż do dnia zmartwywstania czyli ostatecznego tryumfu Hormuzda.

**) *Honower* słowo co istniało przed stworzeniem. Znaczenie wyrazu tego jest „czysta żądza."

świecie i broniły stworzenia od napaści złośnika Ahrimena." Każda z konstellacyi ma swój zastęp czyli półk zbrojny, składający się z 6000 gwiazd większych i 480,000 mniejszych. Hormuzd także postawił cztery czaty na czterech krańcach nieba.

Onegoż czasu Hormuzd, rozum wszechwiedzący przyniósł ludziom ich *feruery* i rzekł: „Zaprawdę wielka to dla was korzyść, że wam dozwolę być w ciałach na świecie. Gromcie złość czartów, niszczcie ich, aż nakoniec was wrocę do pierwotnego bytu. Będzie wam błogo! Gdy ostatecznie was wrócę na świat, będziecie nieśmiertelni, bez starości, bez żadnego złego. Zasłonię was na zawsze od napaści wroga."

Feruery te przypominają *ideę* Platona i także aniołów stróżów chrześcijańskiego nieba, z tą różnicą że wedle zoroastrowej nauki, *fèruer*, jest typem czyli pierwowzorem, najdoskonalszym wyrazem myśli stworzyciela o stworzeniu. Nietylko człowiek, ale każdy twór, nawet sam Hormuzd ma na niebie swego *feruera*. Uzbrojeni we włócznie i maczugi, feruerowie walczą z Ahrimenem. Oni to kreślą drogi obiegu gwiazdom i światłu, daja kierunek wodzie, czuwają nad wszystkiem co rośnie, żyje, trwa. Bez pomocy feruerów, zły Ahrimen wtargnąłby do raju i zwyciężyłby Hormuzda. Zoroaster często się modlił do swego feruera i zostawił przepisy jak ich czcić i wzywać. Jedynym wyjątkiem, tylko czas bez granic, to jest: Bóg. Bóg niema feruera, ale sam sobie jest wzorem i pierwotypem.

Pierwsze zamachy złego. Bez sił i w okowach leżał na dnie ciemności król złego Ahrimen. Po wypełnieniu się 3000 lat, wódz zastępów jego, przyprowadziwszy wszystkie połki piekielne, rzekł: „Powstań! Ja zacznę walkę z Hormuzdem i z jego ludem; rozgromię ich i ujarzmię! Dalej na świat, do boju!"

Ahrimen dwa razy przeliczył zastępy swoje i był nierad. Lękał się człowieka czystego a chciałby się był wyłamać z pod przewagi jego ciężącej na piekle. Wtedy Derwend*) Dżej zawołał. Czas już nam panie! wstań i spieszmy na świat na zabój. Ileż to klęsk wyleję i na człowieka co czysty i na wołu co orze. Wydrę im życie; zamroczę im światło! Będę w wodzie, będę w roślinach, będę w ogniu Hormuzda i we wszystkiém co hormuzdowe.

Ahrimen z radości skoczył i stanął, i całując w głowę Dżeja, rzekł mu: „Dam tobie wszystko co chcesz." Na prośbę aby mu dał postać człowieka, Ahrimen uczynił nadobne ciało piętnastoletniego młodzieńca; Dżej go porwał i poniósł źle myśląc.

Najprzód Ahrimen, a za nim armije ciemności, wyszły z otchłani na świat. Ahrimen wszedł do nieba i zmieniwszy się w węża spełzł na ziemię. Nieba uszkodzić wiele niemógł, zgruchotał tylko cząstkę jego od południa, ale rażony strachem, jak

*) Zły duch, stworzenie Ahrimena.

owca przed wilkiem, skrył się do wody (do obłoków), ujrzał pod nią ziemię i spełzł na nią, potém na rośliny, na wołu i na *Kiejumersa**), co już od lat trzydziestu był królem ludzi. Skalawszy czego się tylko dotknął, Ahrimen, wcielony w kąsającą muchę, pełzał po wszystkich innych utworach Hormuzda. Ku południowi roztrzaskał świat w druzgi, aż wszystko ściemniało jak noc. Potém rozpuścił po ziemi *charfestery***) drapieżne i jadowite, żmije, niedźwiadki, ropuchy. I wszystko palił aż do korzenia, a nic się niezdolało oprzeć charfesterom. Wrzątkiem pokropił drzewa i natychmiast uschły. Czartów, Beszisp i zjadłego Werin, wsadził na wołu i na Kiejumersa, aby im pierś rozgryzali.

Wół, uderzony ręką złośnika upadł i zdechł, ale przed skonaniem nauczył leczenia zwierząt hormuzdowych.

Kiejumers nosił z sobą wodę żywota, daną mu przez Hormuzda i za jej przyczyną zawsze miał ciało piętnastoletniego młodzieńca, świecące się promieniami. Dla tego to ani diw śmierci, ani tysiąc innych czartów rzuconych ręką Ahrimena nie mogły mu szkodzić, i żył jeszcze lat trzydzieści po przyjściu Ahrimena; mawiał mu: Poczwaro, pozyszłaś jako wróg niszczyciel, ale z nasienia mojego rozmnożą się ludzie i będą czynić co czyste i cnotliwe. Nakoniec morderca zabił Kiejumersa.

Potém zdeptał ogień pożaru swojego i kłęby ciemnych dymów podniosły się ku niebu, a złośnik jął się do boju z niebem i przedarł się aż na planety. Tymczasem przez 90 dni i 90 nocy izedowie, niebiescy orężni, gromili zastępy złośnika na ziemi. Po okropnym boju, Ahrimen i jego armia strąceni na dno głębi piekielnych, zkąd tylko Ahrimen wydostał się, przekłół ziemię, zjawił się na niej, wnikał we wszystko, przewracał wszystko co było na świecie, psuł, kalał, broił wyżej i niżej.

W chwili kiedy wół zdychał, z lewej nogi jego wyszedł Goszrun (opiekuńcze bóstwo trzód) i głosem donośnym jak głos tysiąca ludzi, stojąc nad trupem wołu, rzekł do Hormuzda: „Jakiego ty wodza postanowiłeś nad światem? Oto Ahrimen pustoszy ziemię, kaleczy zioła i drzewa, pali je wrzątkiem. Owże to człowiek twój, o którym mówiłeś: „dam go aby nauczał zbawienia?“ Hormuzd odpowiedział: Goszrunie, wół zachorował sprawą Ahrimena, ale człowiek zachowany dla ziemi pewnej, na czas pewny, gdy ahrimeńska złość niepodoła. Goszrun zbliżył się do nieba i widział gwiazdy, słońce i miesiąc świecące po dawnemu, każde na miejscu swojem. Hormuzd pokazał mu pierwotyp *(feruer)* proroka Zoroastra, mówiąc: dam go światu, aby nauczał

---

*) *Kiejumers* pierwszy człowiek. Od niego pochodzą wszyscy krolowie a w dniu sądnym, on najpierwej zmartwychstanie.

**) *Cherfesterami* nazywają się wszystkie szkodliwe i drapieżne zwierzęta nawet krety i mrówki.

jak zbawić się ode złego. Wtedy Goszrun rozradował się wielką radością i zawołał: „Będę miał opiekę nad trzodami ziemi.“

Obieg słońca. Góra *Alburdż*, stworzona przed innemi górami, rosła przez lat 800 aż do wysokości pierwotnego światła. Głowa jej pośrodku świata a gałęzie świat otaczają. Słońce krążąc w około świata, zatrzymuje się na wierzchołku Alburdża, potém obszedłszy wkrąg góry, wraca na swoję drogę, którą przyszło.

Słońce bawi 180 dni na wschodzie i 180 dni na zachodzie. Jak tylko co powiedzieliśmy, przybywa codzień na Alburdż, przynosząc światło, co robi dzień jeden.

Dwa razy do roku dni i noce są równej długości: pod znakiem Raka, porównanie wiosenne, to jest początek wiosny; pod znakiem Koziarożca, porównanie jesienne, to jest początek jesieni. Za przyjściem Koziarożca, nocy najdłuższe, to jest początek zimy. Za powrotem Baranka, dni znowu równają się z nocami, tak iż słońce wyszedłszy z tego znaku, potrzebuje dni 360, aby znowu doń wrócić. Ziemia dzieli się na siedm *Kieszwerów* (klimatów). Gdy słońce na widnokręgu, oświeca i ogrzewa trzy i pół kieszwery; gdy ciemności pokryją widnokrąg, słońce oświeca i ogrzewa także półczwarta innych Kieszwerów.

Systemat Wód; Potop. Hormuzd i Ahrimen uczynili wodę. Gdy gwiazda *Taszter* weszła w znak raka, Strzelca *(tir)*, lały rzęsiste deszcze, z pomocą ludu hormuzdowego. Taszter ma trzy ciała, człowieka, wołu i konia, tylko że nieumiera jak one lecz żyje zawsze, na niebie go zowią gwiazdą Merkurego. Otóż przez trzydzieści dni i tyleż nocy lał na ziemię deszcz kroplami bujnemi jak głowa wołu, jak głowa człowieka, jak głowa ludzka, i jak kułak ręki, gdyż były krople większe i mniejsze. Diw Apesz, którego Ahrimen postanowił nad wodami, chciał przeszkodzić ulewie Tasztera, ale uderzony odeń piorunem zaryczał strasznie.

Taszter wylewał deszcz tak długo, aż porobiły się rzeki. Mnóstwo ropuch, ryb i gadów cherfesterów powstałych w ziemi, zalane potopem, pogniły i prześmierdły tak, że wody stały się słone; wszystkie zarody i nasiona cherfesterów zgniły. Potém wiatr wypychał wodę ze wszystkich kryjówek jej na ziemię. Tak utworzyły się trzy jeziora *(zare)* wielkie i trzy małe; największe nazywa się *Ferah kend.*

Od strony północnej płyną dwie rzeki, jedna Arg ku wschodowi, druga Weh ku zachodowi. Rozgałęzione na wiele rękawów, cieką po całej powierzchni ziemi i łączą się z jeziorem Ferah kend. Obie wychodzą ze źródeł, zkąd Bóg wytoczył ośmnaście innych rzek, wpadających do Argu i do Wehu.

Góry. Ahrimen i Hormuzd uczynili ziemię. Kiedy Ahrimen biegał po wnętrzu ziemi, aby ją zepsuć w jądrze, Hormuzd

dał siłę górom, aby się wzniosły. Tak wyrosł najprzód Alburdż a potém inne góry, które są wyrostkami z alburdżowego korzenia i rozgałęziły się w cielsku ziemi. Źródło wszystkich wód ziemi jest w górach i żyła żywotna wód w nich drga i płynie. Korzenie gór, na podobieństwo korzeni roślin przebiegają wskróś ziemię wyżej i niżej, niby żyły w człowieku co łącząc się w sieć jedną, dają siłę całemu ciału. Oprócz Alburdża, inne góry urosły do właściwej sobie wysokości w przeciągu 160 lat.

Drzewa i zioła. Hormuzd i Ahrimen uczynili roślinę. Że była suchą, niebieski opiekun ziół, Emerdad, wstawił ją do wody za dni taszterowych deszczów. Wyrosła jak włos na głowie człowieka. Ztąd wzięły początek wszystkie drzewa i zioła: najprzód 10,000 roślin owocowych, dla leczenia 10,000 chorób, które Ahrimen spłodził na świecie; potém z owych 10,000 rozrodziło się 120,000 gatunków roślin ziemi, pochodzących z jednego ziarna pierwotnej rośliny, złożonego uprzednio, ręką Hormuzda w jeziorze Ferah kend. Przytém nasieniu Hormuzd posadził drzewo *Gugierd,* dla oddalenia niedołęztwa starości, ażeby świat obfitował w rzeczy dobre.

Zwierzęta. Hormuzd i Ahrimen uczynili wołu. Gdy Ahrimen umorzył wołu Hormuzda, z chrząstek ogonowych ścierwa wyszło 50 ziaren zbóż rozmaitych i 12 rodzajów drzew (owocowych) dobrych dla zdrowia, które się rozmnożyły na ziemi. Niebiescy opiekunowie *(ized)* złożyli na księżycu, pełne siły i jasne siemie owego wołu, a z siemienia oczyszczonego światłem księżycowem, Hormuzd uczyniwszy ciało buja i krowy natchnął je duszą. Z tej pary rozrodziły się 282 rodzaje zwierząt, ptaki powietrzne i ryby wodne.

Ziemia. Po trzydziestodniowym deszczu Tasztera, kiedy utworzyło się jezioro Ferah kend i cała przestrzeń ziemia była zwilżoną, Hormuzd naznaczył jej siedm pasów czyli *Kieszwerów* (Klimat): od północy kieszwery dwa Worobereste i Worodżereste; od wschodu kieszwer jeden, Szawe; od zachodu kieszwer jeden, Arze; od południa kieszwery dwa, Feredawsze i Widedawsze; i po środku kieszwer jeden, Chunneres*), w którym jezioro Ferah kend, otoczone brzegami obfitującemi we wszelakie płody, jaśniejące darami Hormuzda. Dla tego to Ahrimen zajął się niszczeniem Chunneresu. Wiedział on, że tam powstaną mężowie potężni, że przyjąwszy zakon czystości, przeniosą go do innych kieszwerów i że tam urodzi się Sosijusz, który wydrze Ahrimenowi siłę i przyczyni się do sprawy zmartwychwstania i odnowienia ciał.

Sosijusz jest 3 synem pośmiertnym Zoroastra. I jak niektórzy

---

*) *Chunneres,* wedle zdania p. Auquetil du Perron, odpowiada Persii, w całej rozległości tego kraju.

chrześcijanie pierwszych wieków, wierzyli w nieśmiertelność św. Jana ewangielisty, jak muzułmanie wierzą, że ostatni z potomków proroka ich, imam Mehdi, żyje dotąd i czeka skryty w górach Kaukazu na wypełnienie się czasów, tak i giebrowie niewątpią, że ich Sosijusz, niewidomy oczom ludzkim, ale zawsze pełen siły i życia, przetrwa do godziny sądu ostatecznego, ażeby nakoniec uwiecznić prawo Hormuzda na ziemi.

Człowiek. Odkąd Ahrimen, skalawszy pierwotną czystość stworzeń zamordował Kiejumersa, przez lat czterdzieści nie było ludzi na ziemi; ale nasienie umierającego Kiejumersa, kapnąwszy na piasek, przechowało się sprawą aniołów opiekuńczych, którzy je oczyścili światłem słonecznem: dwie cząstki nasienia wziął Nerioseng, a nad trzecią czuwał Sipendomad. Otóż z tej ostatniej, po 40 latach, wyrosła z ziemi trawa *Riwas* *), mająca kształt niby dwojga dzieci, chłopczyka i dziewczynki, trzymających się wzajemnie za ucho. Hormuzd, mówiąc o tém, rzekł: najprzód uczyniłem rękę, narzędzie ruchu, a później resztę ciała, ażeby ciało robiło tem narzędziem pracę swoję i żyło w ruchu; pierwej dałem duszę, potem ciało. Ziółko Riwas rosło wzwyż, a jego owocem, byli ludzie.

O tych odrodzonych ludziach Hormuzd tak mówi: „I stał się człowiek; ojciec światła stał się.“ Obiecano mu i przeznaczono niebo, pod warunkiem, że będzie, z pokorą czynić sprawę zakonu; czysty w myślach swych, czysty w słowach swych, czysty w uczynkach swych, nie będzie wzywał imienia diwów. Takiemi na początku byli rodzice nasi, mąż *Meszija* i niewiasta *Meszijana!* Pierwszemi ich słowy było: „Hormuzd dał wodę, ziemię, rośliny, zwierzęta, gwiazdy, księżyc, słońce i wszelakie dobro pochodzące z korzenia czystego, z owocu czystego.“

Ale potém, czart złośnik jął się snuć im po myśli, powywracał ich pojęcia i rzekł im: Ahrimen dał wodę, ziemię, drzewa, zwierzęta i resztę istot wspomnionych wyżej.

Takim sposobem Ahrimen oszukał ich wraz na początku i odtąd aż do końca oszukiwał ich i bardzo psuł. Więc stali się złymi a dusze ich przebędą w piekle *(Duzech)*, do dnia odnowienia ciał.

Meszija i Meszijana zaczęli żywić się zwierzęcym pokarmem. Spotkawszy białego barana, tłustego, ucięli mu lewe ucho. Wykrzesali z drzewa ogień, rozniecili ustami, i rozpłatawszy barana na troje, upiekli. Jedną część zjedli, drugą uniósł ptak, a trzecia jak wieść niesie, poszła do nieba i dostała się jezydom. Zjadłszy

---

*) *Riwas* albo *Riwend*, rhea barbara, czyli rubarbarum, roślina często spotykana w okolicach Niszapuru i w innych górzystych miejscach Persii, z łodygami czerwonemi jakby krwią nalanemi.

także mięso psa, odzieli się w jego skórę i chodzili na łowy w sukniach z sierści zwierząt dzikich.

Jest wieść że ryjąc sobie jamę w ziemi, znaleźli tam żelazo. Oklepawszy je kamieniem, zrobili siekierę, narąbali drzew i zbudowali dom sobie, a niepodziękowali Bogu. Owszem Meszija, udoił krowiego mleka, i wylał je w ofierze Diwom. Za tę niewdzięczność Bogu skarani bezpłodnością przez całe pół wieku. Wszakże po latach pięćdziesięciu zeszedł się Meszija z Meszijaną. Urodziło się im najprzód dwoje bliźniąt, chłopczyk i dziewczynka, których Hormuzd odebrał od rodziców, aby je sam hodował. Później Meszijana powiła mężowi siedm par innych bliźniąt, płci obojej. Pierwszej pary chłopiec nazwany Siahmek a dziewczynka Weszak. Z tych siedmiu par bliźniąt rozrodzili się ludzie mięszkający na siedmiu pasach *(Kieszwer)* ziemi. Ludzie ci dzielą się na 25 rodzajów, wszystkie z siemienia Kiejumersa.

Cztery rzeczy: niebo, kruszce, wiatr i ogień, są samcami, nigdy czem innem nie były. Cztery rzeczy: woda, ziemia, rośliny i księżyc, są samkami i nigdy czem innem nie były.*)

Ognie. Wedle słów zakonu, pięć jest rozmaitości ognia: 1) Ogień *Berczeseng,* co tylko świeci przed Hormuzdem i przed królami; 2) ogień *Wuhferijan,* co jest w ciele ludzi i zwierząt; 3) ogień *Oruazeszt,* co w roślinach; 4) ogień *Wazeszt,* co nad górą; i nakoniec 5) ogień *Speeneszt,* służący na ziemi dla użytku człowieka, a ztąd ogień *Behram.*

Z tych pięciorakich ognisk, jeden trawi wodę i pokarmy, jak ten co w ciele ludzkiem. Inny pije wodę niespożywając pokarmów, jak w roślinach co żyją i rosną za sprawą wody. Inny spożywa pokarm nie pijąc wody, jak ten którym gotujemy nasze jadło, i jak ogień Behram.

Ogień Berczeseng, co w ziemi, w górach i w innych utworach Hormuzda, rzuciwszy trzy promienie światła przeznaczonego na straż i na opiekę światu, rozmnożył wszystko za dni panowania Tehmuresa. Przyświecał on ludziom zanim pierwszy poranek błysnął. Prawodawcy Iranu pisali księgi zakonu i przewodzili ludziom w świetle tego boskiego ogniska.

Drzewo Hum. Jest w zakonie wzmianka, że drzewo święte *(hum),* na imie Gugierd, da życie w dzień zmartwychwstania ludziom cnotliwym. Gdy na początku świata, drzewo to rosło w wodach jeziora Ferah kend, zły Ahrimen stworzył tam ropuchę, aby świętą roślinę psuła. Otóż dla zapobieżenia złemu, Hormuzd uczynił wraz dziesięć ryb, które straż czynią krążąc ustawnie około *Hum.* Ropucha pragnęłaby je poźreć ale nie-

---

*) „Gdy ciało się tworzy w łonie matki, dusza nieba wchodzi do ciała i prowadzi je za żywota. Gdy umrze ciało, wnet się mięsza z ziemią a dusza wraca do nieba.“

podoła aż do dnia zmartwychwstania. Owszem, największa z tych ryb, Erez, leży na głowie ropuchy, w otchłani wód. Z Erezu i z ropuchy wyszło to wielkie mnóstwo ryb, rozmnożonych na 50 rodzajów, nieliczące w to ryby Erez, która jak powiedziano jest mocarką narodu żyjącego w wód głębi. Na tejże głębi jeziora Ferah kend, wyrosły wszystkie nasiona owych ziół mnogich których sok leczy. Bo powiedziano: że cała sztuka leczenia, prawdziwa medycyna, zależy od umiejętnego użycia soku ziół tych.

Dobroczynne zwierzęta. Zwracamy uwagę czytelnika na pomysł wysoki o przeznaczeniu zwierząt, jako pomocników i pracowników bożych w sprawie stworzenia. Jakkolwiek błędne, pojęcia te dowodzą wielkiej miłości serca Zoroastra, który wszędzie widział ślady żywe wszechmiłosierdzia Bożego, widział pomoc i opatrzność wszędzie.

a) W jeziorze Ferah kend, jest olbrzymi osieł, o trzech nogach, 6 oczach, 9 pyskach, 2 uszach i jednym rogu. Ciało jego białe a pokarm jego niebieski. Dwoje oczu ma tamże, gdzie i u innych zwierząt, 2 na wierzchu głowy i 2 na piersi. Tak sześcią oczyma natychmiast widzi wszystkich co źle czynią. Z liczby dziewięciu pysków, 3 ma z przodu głowy, i po 3 na każdym boku. Nogi jego tak wysokie że gdy stanie na ziemi, tysiączne trzody owiec mogą pod niemi leżeć i przechadzać się. Uszami swémi otacza wszystką Mazenderanu ziemię! Z otworów złotych, co na jego rogach, wyrasta tysiąc rogów mniejszych, któremi bodzie i zabija i gruchocze ahrimeńskie charfestery, a daje życie wielbłądom, koniom, wołom, osłom czworonogom większym i mniejszym. Gdy ten olbrzymi osieł ponurzy do jeziora jakiego swe uszy lub szyję, wszystka jeziorna woda staje się czystą. Na ryk jego wszystkie samice zwierząt hormuzdowych zachodzą w ciążę, a wszystkie charfesterki wodne, płód swój ronią. Dzięki jego obecności, wody siedmiu kieszwerów są czyste i świeże.

b) Jest wieść o buhaju Hezejosz, znajomym pod imieniem Sereseok, że jasnością rzęśniejącą z niego, w dzień zmartwychwstania, ludzie przejrzą i będą czystymi i doskonałymi, a ziemia z końca w koniec zaobfituje we wszelakie płody.

c) Mówią także o ptaku Czamrusz, mięszkającym na szczycie Alburdża. Corok on przelatując po nad niwami wsi, sieje ziarna na pola i na góry. On to niesie urodzaj we wsi Iranu i świat pokojem darzy.

d) Jest jeszcze kareszfer, jastrząb, obdarzony mową. Powiadają iż do krainy Wardżemgierdu, przyniosł zakon i upowszechnił go tam, głosząc ludziom Awestę, swoim językiem ptasim.

e) Mówią o cielęciu morskiém, że w wodach co mu służą za mieszkanie, od głosu jego wszystkie ryby napełniają się ikrą i mléczem.

f) Powiedziano o ptaku Aszozeszt, że widzi to tylko co istotnie dobre. Opowiadaniem Awesty przeraża diwów, czarowników i wiedźmy i pożera wszystkie brudy ziemskie, ażeby ludowi Ahrimena odebrać możność i siłę płodzenia grzechu.

Są jeszcze i inne zwierzęta i ptaki dane dla obrony świata od Charfesterów i czarodziejów.

g) Z ptaków, orzeł Werag najsilniej gromi czarta. Sokół biały skrzydłami swemi zabija żmiję. Żółna zjada sarańcze. Sęp kehrkas, je ścierwo, aby oczyścić powietrze.

h) Ze zwierząt żyjących na górach, odyniec, tur, sarna, jeleń i onagr, a także ptaki drapieżne, społem niszczą jadowite płazy.

i) Psy, po większej części, bronią od wilka i strzegą bydląt. Lis dla tego dany ażeby walczył z diwem Chiwe. Łasica, aby niszczyć jaszczurki i inne charfestery kryjące się w norach. Jeż dla wytępienia mrówek co kradną zboże. Od jednej kropli moczy jeżowej na mrówisku tysiąc mrówek zdycha. Mrówka dziurawi ziemię i znosi tam ziarna, jeż depcze ją i niszczy złodziejkę.

k) Pies morski, dany za nieprzyjaciela diwom co w wodzie i około wody czyhają. Wszystkie zwierzęta łowcze a także ptaki i ryby dane aby walczyły każde z charfesterem swoim wrogiem.

l) Kogut, dany za wroga czarownikom i diwom, pomaga psu; jak stoi w zakonie: w zastępie stworzeń walczących z czartem, kogut i pies działają wspólnie. Gdzie pies czuwa z kogutem tam czart, zbójca ludzi i bydląt, traci moc swoję.

Kogut głosem swoim złe niszczy. Pies niczego od nas nie wymaga jeno trochę strawy. Nie dawajcie mu nic zgniłego a karmcie mięsem dobrem aby miał siłę łamać się z diwami.

Systemat rzek świata. Przedmiotowi temu, *Bundehisz* daje długie opisanie, ale imiona miejscowości tak skażone ortografiją zendską czy może tak już stare, że dzisiaj trudno nam je zrozumieć. Widno tylko że świat znajomy Zoroastrowi kończył się na zachód z morzem śródziemnem, na północ z kaukazem; na wschód niedaleko sięgał poza rzekę Oxus, a na południe zamykał się Indyją. Wedle tej jeografii, Hormuzd wylewa z północnej pochyłości gór Alburdż dwie rzeki, Argrud i Wehrud, które opływają wkoło i obie łączą się w jeziorze Ferah kend. Przypomina to systemat Homerowy i jego rzekę Ocean. Oprócz wspomnionych, na Alburdzie są jeszsze źródła dwódziestu rzek innych, które zraszają siedm kieszwerów i wlewają się jedne do Argrudu, drugie do Wehu, przymując w koryta swoje resztę strumieni i potoków świata. Potok *Setewis,* wychodzący z krynic piekła, odpowiada Styxowi mytologii greckiej. Rzeka Argrud, którą „Hormuzd pokochał nad inne“ zdaje się być Araxem. Jestto największa z rzek płynących dzisiaj w ojczyznie Zoroastra, tuziemcy zowią ją *Eres.*

Dla czego nie wszyscy ludzie są biali? Jest po-

danie, że król Dżemszyd, sprzymierzywszy się z potęgami piekła, poślubił djablicę Diwę, córkę Diwa, a bratu jej, Diwowi, dał za żonę siostrę swoję, na imie Dżemaka, której dzieci mieszkają w górach, mają ogony i płodzą szkaradne grzechy. Ród to bezbożny, o skórze czarnej i miedzianej barwie. Dla tego to w zakonie powiedziano, że: „Diw dał kobietę piekelną królowi chucią rozpłomienionemu". Synowie Dżemaki przez jakiś czas panowali w Iranie, ale król Ferejdun, osiągłszy najwyższą władzę, wypędził te niecne potwory i przymusił je zamieszkać pustynie i góry. Ztąd ród arabów i murzynów.

Tu się kończy Zoroastrowego systematu genesis, czyli księgi rodzaju. Reszta Bundeheszu składa się z dorywczych not. Dajemy tu wyjątki godniejsze uwagi:

Hormuzd w zakonie swoim mówi: „Uczyniłem wszystko co na świecie, w przeciągu 365 dni". Najprzód dano dzień a potém noc. Ciepło mięsza się z zimnem i wzajemnie, wedle kolei pór roku i ich miesięcy. Wiosnę tworzą miesiące Ferwerdin, Ardibehiszt i Churdad; miesiące Tir, Emerdad i Szehriwer stanowią porę upałów (lato); Mehr, Awan i Ader należą do jesieni; nakoniec, trzema miesiącami zimy, są Din, Behmen i Sipendomed. Ażeby wróciło do znaku Baranka, słońce musi biedz przez 365 dni i kilkanaście godzin, to jest w trzy miesiące i kilka godzin przebiega trzy znaki zodiakowe i wraca zkąd wyszło.

Wzrost człowieka, równa się ośmiu piędziom ręki. Odległości mierzą się fersechami *(fazasange)*. Fersech równa się odległości, na jaką człowiek, obdarzony dobrym wzrokiem, może na pustyni dostrzedz wielbląda i rozróżnić jego barwę, biała-li, czarna-li?

Powiedziano w zakonie, że każdy kwiat ma swoje opiekuńcze bóstwo *(ized)*, swojego Emszespenda, co nad kwiatem czuwa: Hormuzd nad jaśminem blado-różowym; Behmen nad liliją białą; Sipendomed nad kwiatami wierzby; Emerdad nad poziómką; Tir nad fijołkiem; Gusz nad winogradem; Mithra nad każdym noworozwitym kwiatem itd.

Modląc się do którego z tych opiekunów, wysypiesz kwiaty jego na kamień i dokoła siebie i w koło tych co się modlą.

Stróżem każdej namiętności jest jeden z diwów, tak: Diw Tarmat opiekuje się pychą; Diw Areszk, zawiścią itd. Najpotężniejszy z nich, Diw Eszem ma siedem sił dla niszczenia stworzeń hormuzdowych; jego syn Odżesz, we dnie i w nocy tuła się po świecie i trwogą przeraża dusze istot konających. Urzędem jego jest stać na straży drzwi piekła. Jego syn Ude rad kala duszę korzącą się Bogu, wpada na ludzi modlących się albo siedzących w miejscu świętém: bi[illegible] [illegible]ieniu, k[illegible]

się rzeczami co dotykały trupa, a zatém zagradza drogę duszom czystym do ich rajskiej ojczyzny.

O zmartwychwstaniu ciał i odbudowaniu ich powiedziano w zakonie:

Ponieważ Meszija i Meszijana, wyrosłszy z ziemi, najprzód pili wodę, potém jedli z drzew, potém mléko a potém mięso, więc i ludzie, ich potomkowie, będą czynić toż samo, ale w odwrótnej kolei: najprzód będą się karmić mięsem, później mlékiem, nakoniec jedynie wodą; aż na ostatnim roku, za dni pierwszego pokazania się na ziemię Susijusza, trzeciego syna Zoroastra, ludzie będą żyć niejedząc ani pijąc.

Poczem Susijusz ożywi zmarłych, jak powiedziano: onego czasu Zoroaster pytał Hormuzda: „oto wiatr rozwiewa prochy ciała, woda unosi je, więc jakże ciału odbudować się, jak zmartwychwstać?“

Hormuzd odpowiedział: „Moją sprawą w przestrzeni stało się niebo ciężkie gwiazdami, aby twarzą swoją zdala oświecać. Przezemnie słońce, księżyc, gwiazdy, wznoszą w obłokach swoje promienne ciała. Ja dałem ziarno, co przenika ziemię, odrasta i mnoży się obficie. Ja dałem roślinom ich żyły (korzenie) wszelakich rodzajów. Ja w rośliny i w inne istoty złożyłem ogień zapalający je. Ja kładę, wedle rodzajów, dziecię do łona matki co je nosi, daję każdemu zwierzęciu jego skórę, pazury, krew, nogi, oczy i uszy. Ja spuszczam wodę w dół płynącą i wzwyż podnoszę, ażeby deszczem niosła dla światów napój.

„Ja daję człowieka, którego oko widzi którego siła w tchnieniu jego i w woli jego.

„Każdą z tych istót ja dałem. Niechże sprawca złości pojawi się a sprobuje wskrzesić choćby jedną z nich? Na próżno by się silił, życia nieda!

„Zaprawdę, ujrzą zmartwychwstanie. Żyły ciał znowu napełnią się życiem. Zaprawdę, po zmartwychwstaniu niebędzie już śmierci nigdy, albowiem wonczas koście przyjdą z niebieskiej ziemi, krew z wody, włosy z ziół, życie z ognia, jak przyszły za dni stworzenia istot.“

Zmartwychwstaną: najprzód kiejumers, potém Meszija i Meszijane, po nich wszyscy ludzie. Przez pięćdziesiąt lat wszyscy wstaną do życia. Człowiek ukaże się na ziemi. Czysty-li, czart-li, każdy powstanie z martwego, a to następnym porządkiem: najprzód dusze, potem ciała każdego z nich, istniejące po całym świecie. Jedna część światła i słońce oświecą kiejumersa, druga część oświeci resztę żyjątek.

Dusza pozna ciało swoje i powie: to ojciec mój, to matka moja, to bliźsi moi, wszyscy pokrewni moi. Kiedy tak zgromadzą się wszystkie istoty i ludzie, Derwend, (złość uosobiona) okaże się jako białe bydlę w trzodzie czarnej. Na tem zebraniu

człowiek prawy co w przeszłem życiu sprzyjał Derwendowi, będzie przezeń tak zapytany: „Dla czegoś, mój przyjacielu, kiedy byłem na świecie, dla czegoś nienauczał mię uczynków prawych? Owom wygnany z tego zgromadzenia błogosławionych.“

Potem sprawiedliwi, oddzieleni od Derwendów, pójdą na mieszkanie do Gorotmanu (raju), a zaś Derwendowie będą wtrąceni do Duzechu (piekła). Przez następne trzy dni i trzy noce Derwendowie ucierpią karanie cielesne, a sprawiedliwi użyją błogości w duszy i w ciele. Bo powiedziano że: „w dniu oddalenia czystych od nieczystych, ci, na których rdza się okaże, pójdą na dół.“

Potem wezmą ojca od połowicy jego, siostrę od brata, przyjacioł od przyjaciół. Albowiem czysty ojciec miewał syny derwendy, i z sióstr jedna czysta, druga derwendka i stanie się im według uczynków ich. Żadnego z ludzi nieminie kara zwana *karą trzech nocy*.

Napisano że za dni zmartwychwstania 15 mężów czystych i żywych i 15 niewiast takichże przyjdą w pomoc Sosijuszowi. Kometa na imię Gurziszer spadnie na ziemię, a ziemia osłabnie jak owca truchlejąca przed wilkiem.

Potem od zbytniej gorącości ognia, góry małe i wielkie z kruszcami co w ich wnętrzu roztopią się, a będą płynąć po ziemi jakoby rzeka. Wtedy każdy człowiek musi przejść ten potok wrzącego metalu, aby być oczyszczonym.

Czyści zbliżą się i przebrną, jak przez kąpiel ciepłego mleka, a każdy z nich stanie się odtąd wyborny i szczęśliwy. Ojciec, syn, siostra, przyjaciel, wszyscy wspólnie będą poczynać sprawiedliwie.

Ale biada Derwendom, co także przejść muszą przez próbę ognia płynnych kruszców.

Na zapytanie Zoroastra: Po oczyszczeniu prawych i nieprawych, co będzie z duszą a co z ciałem? Hormuzd odpowiedział: wszyscy ludzie się zjednoczą w żarliwości chwały Hormuzdowi i Emszespendom. Hormuzd przestanie tworzyć. Ludzie zmartwychwstali przestaną służyć; niewola będzie zniesioną i wszyscy będą nieśmiertelni i wielcy przez wieki wieków, dopókąd istoty trwać będą.

Umarli zmartwychwstaną przez *coś*, co wyjdzie z buhaja i przez *hum* biały*). Tem coś, męszczyzna będzie karmiony przez lat 40, dziecko przez lat 15, aż się ciała ich odbudują zupełnie.

Na rozkaz Hormuzda, zbawiciel Sosijusz stanie na miejscu wzniosłém i rozda nadgrody ludziom, wedle uczynków każdego.

---

*) Na tę pamiątkę giebrowie, modląc się, piją mocz wołu i sok wyciśnięty z drzewa hum.

Ko z nich nie *zakupił*) sobie świata* i nieodziewał biednych cnotliwych, będzie nagi. Ale kto się uiszczał z należnej Hormuzdowi chwały, odziany będzie w suknie utkane ręką niebieskich godzin *(gah)*. Sam Hormuzd zaniesie do raju odbudowane ciała błogosławionych i będą tam chodzić pod opieką hormuzdową na wieki wieków, dopókąd przetrwają.

Potem potęgi piekła i potęgi nieba, Ahrimen i Hormuzd, wspólnie i złącznie będą odmawiać modlitwy i śpiewać chwałę najwyższemu Bogu, wedle obrządków przepisanych w zakonie Zendawesty; czarci i aniołowie zjednoczą się w modlitwie na świecie Hormuzda.

Dalej czart Ahrimen, mocarz co ogromną potęgę swoję zmarnował na czyny bezużyteczne, pobieży na most *(czinewad)* łączący dwa światy i rzuci się zeń w gorejącą rzekę kruszców. Ten wąż, złodziej, zbrodniarz, złośnik, spłonie w warze metali. Wszelka nieczystość piekła, zmięszana z płynem kruszcowym, przepalona, oczyści się! Ahrimen wynurzy się i przegoni wszystką ziemię piekielną przez roztopione kruszce i uczyni z niej kraj żyzny.

Tak po zmartwychwstaniu wszechświat potęgą słowa stanie się nieśmietelnym na wieki wieków, dopóki trwać będą istoty, stanie się krajem bez nieczystości, bez cierpień, bez zła, równym i gładkim, bo góry spłaszczą się i zrównają z wodami.

Kończąc te wyjątki nasze z Bundehesza, odwołujemy się do własnego poczucia naszych czytelników, że *księgi rodzajów* nie mogły być nigdy całością zupełną. Są to wyjątki spisywane z podań Zoroastra, ale nie mogą być uważane za jedną z ksiąg jego. Nieszczęściem od 1771. roku, w którym Anquetil ogłosił *Bundehesz*, nic jeszcze lepszego ani nawet równie pomocniczego do powzięcia idei o kosmogonii systematu Zoroastrowego nie znaleziono. Rozsypane dorywcze o nim wzmianki w *Zerduszt name*, w *Wiraf name*, w *Ulemai-islam*, w *Debistanie* i w innych wyraźnie późniejszych niż Bundehesz traktatach i poematach, nie zaspakajają, owszem wywołują skargi orientalistów i żal, że dotąd rzeczywistej Zendawesty nieposiadamy. Jest jeszcze nadzieja, że ją mają Giebrowie, Indyi lub Persyi i że w tych czasach, gdzie tyle rzeczy niespodzianych odkryto, może nakoniec uda się jakiemu podróżnikowi znaleść i to *desideratum* w jakim bazarze Jezdu, Kermanu, czy Guzeratu.

Przed dwoma przeszło laty **) jeden z przeglądów pa-

---

*) To jest kto niedał jałmużny ubogim i kto nagich nieodziewał, gdy mógł to uczynić. Powiemy o tem obszerniej w części czwartej.

**) Zob. *Revue de l'Orient*, Paris 1857 poszyt kwietniowy.

ryzkich, ogłosił kilka stronnic o *Kosmogonii Parsow* wedle Eznig, autora ormiańskiego, V. wieku ery naszej, a zatem żyjącego w czasach gdy Zoroastryzm był jeszcze panującą wiarą w Persyi, a Armenia należała do prowincyi cesarstwa perskiego. Władca jej Jezdedżyrd II, chciał przymusić ormian i resztę chrześcian Azyi mniejszej do przyjęcia Zendawesty. Na soborze zwołanym w celu odparcia tej napaści roku 450, patryarcha ormiański Jakub i reszta miejscowego duchowieństwa uradzili, aby Jezdedżyrdowi II w proźbie podpisanej przez wszystkich biskupów soboru wytknąć przyczyny, broniące chrześcianom zgodzić się na żądanie króla i dowieść wyższość ewangelii nad Zendawestą. Napisanie tak ważnego dokumentu powierzono wspomnionemu Eznigowi, biskupowi dyecezyi Pakrewant, przy Araraxie, mężowi słynącemu wielką nauką i umiejącemu oprócz ormiańskiego, języki grecki, syryjski i perski. Tłómaczemy tu ustęp z dzieła Ezniga, pod tytułem *Jegdz Agantoc.* „Zbicie fałszu sekt."

„Kiedy jeszcze nic nieistniało, ani niebo, ani ziemia, ani stworzenia ziemskie i niebieskie, był Zerwan, to jest *chwała* czy *przeznaczenie*, tak bowiem parsowie zowią najwyższą istotę. Przez tysiąc lat Zerwan czynił *jeszt*)* ażeby mieć syna, imieniem Ormizt (Hormuzd), któryby zrobił niebiosa, ziemię i utworyich. Zerwan zamyślił się i rzekł: Któż wie, czy *jeszt* mój skuteczny? Będę-li miał syna Ormizta, trudzę się-li modłami napróżno?

„Otóż w chwili takiego powątpiewiania, Ormizt i Arhmen (Ahrimen) poczęli się w łonie ich matki: Ormizt w skutek *jesztu*, Arhmen w skutek zwątpienia (o miłosierdziu Bożem).

„Dowiedziawszy się o tem Zerwan, rzekł: dwaj synowie są w łonie, ten który z dwojga przyjdzie do mnie pierwej, zrobię go królem.

„Ormizt wiedział o tej myśli Zerwana i rzekł Arhmenowi: ojciec nasz pomyślał, że ten, który z nas pierwej do niego przyjdzie, będzie królem.

„Arhmen przekłół brzuch, (w którym leżał), wyszedł i pokazał się ojcu swemu. Zerwan, zobaczywszy go, a niewiedząc kto to, zapytał: Kto ty taki? Więc Arhmen mu odpowiedział: jestem synem twoim. Zerwan rzekł: syn mój jasny i miłego zapachu, a ty ciemny i smrodliwy. Kiedy tak z sobą rozmawiali, Ormizt, urodziwszy się w należnej godzinie swojej, stanął przed Zerwanem, który od razu poznał, że to syn jego Ormizt, dla którego był *jeszt* uczynił. Przeto wziął poświęcone brzemie (barzom), trzymane w ręku podczas *jesztu* i dał je Ormiztowi, mówiąc: dotąd ja tobie *jeszt* robiłem, odtąd ty mnie go będziesz robić.

Gdy Zerwan podawał brzemie Ormiztowi i błogosławił go, Arhmen, przystąpiwszy do swego ojca, rzekł: Ażali nieprzysiągłeś

*) Modlitwa, ofiara.

temi słowy: tego z dwóch synów moich, co pierwej do mnie przyjdzie uczynię królem?

„Zerman, ażeby niezłamać przysięgi, rzekł Arhmenowi: Oszczerco i złośniku, miej królestwo przez 9,000 lat. Później daję władzę nad tobą Ormiztowi, królowi twojemu; po 9,000 lat on będzie panował i będzie czynił co uczynić zechce.

„Wtedy Ormizt i Arhmen zaczęli wydawać twory. Wszystko co stworzył Ormizt, było dobre i poprawne. Wszystko co stworzył Arhmen, było złe i niedoskonałe. Z Ormizta wynika wszelkie dobro, woły owce i inne zwierzęta użyteczne. Z Arhmena wszelka złość, wilki, drapieżne zwierzęta i owady szkodliwe.

„Arhmen rzekł: mógłbym ci i ja zrobić coś dobrego, ale niechcę i aby usprawiedliwić te słowa, zrodził pawia.

„Arhmen widząc, że Ormizt uczyniwszy dobre utwory niemoże stworzyć światła, radził się diwow mówiąc im: Jaka Ormiztowi korzyść z tylu tak pięknych jego stworzeń, zostających w ciemności, przeto, że nieumie zrobić światła? Gdyby umiał sobie doradzić, z matki swej miałby syna, słońce, a z siostry miałby córkę, księżyc. Arhmen zabronił diwom rozgłosić tej tajemnicy. Wszakże diw Mahmi, usłyszawszy te wyrazy, pobiegł do Ormizta i wszystko mu rozpowiedział.“

Wedle innego podaniu, także znajdującego się w dziele wspomnianém Ezniga:

„Arhmen zaprosił był Ormizta na ucztę. Ormizt przyszedł, ale niczego niechciał jeść przed tém, aż sprobują sił dzieci swoich. Po walce okazało się, że syn Arhmena zwyciężył syna Ormiztowego, ale że tej przewadze można było zarzucić niektóre okoliczności, więc ojcowie poszli szukać sędziego dla dania wyroku, Nie znalazłszy, zaczęli robić słońce, by spór rozstrzygnęło.

Ormizt, (syn Hormuzda?) umierając, zostawił nasienie swoje na dnie pewnego źródła; urodzona z tego nasienia panienka będzie matką syna, co porazi na głowę zastępy wojsk Ahrmenowych Potem dwaj inni rycerze, podobnież urodzeni, skończą zwycięztwo, wytępiwszy do szczętu potęgi piekelne“......

Podania te, jak widzimy, nieraz się niezgadzaja z Bundeheszem. Eznig, pisząc do króla zendawestkiej wiary, Aodeszyra III, musiał niezawodnie być pewnym, że to, co pisze, jest istotnie wiarą magów ówczesnych. A że data wspomnianego soboru (450 A D.) niepodlega żadnej wątpliwości, więc wnieść wypada, że wtedy albo Bundehesz jeszcze nie exystował, albo że go magowie nie uważali za dzieło Zoroastra. Przypomnijmy też sobie, że w roku 640 Arabowie przymusili Parsów przyjąć za kodex polityczny i religijny Koran zamiast Zendawesty.

(Dokończenie później.)

NAUKA O MAGNIFICAT

powiedziano przez

Ks. Hieronima Kajsiewicza

na zakończenie nabożeństwa majowego u zakonnic w Rzymie r. 1859.

* * *

Św. Leon rozprawiając o tajemnicach Zbawiciela, pięknie powiada, iż skąd mu przychodzi ochota do mówienia, ztamtąd i trudność „unde fandi voluntas inde et difficultas.“ Ja, pobożni słuchacze, spotykam podobną trudność obok podobnej ochoty, ile razy mi przychodzi mówić o tajemnicach Najświętszej Panny. Wszakci i drogą pokusy nie przychodzi mi zachcenie, sławić jakby należało tajemnice Boże. One nieskończenie przechodzą słabe nasze siły i wieleśmy dokazali, kiedy się zdobędziemy na pewną przyzwoitość w nieudolności. Ale że Marya Panna choć niepokalana, najczystsza, najświętsza, jednak stworzona jak my, córka Adama jak my, zdaje się nam, że jakokolwiek sprostać przedmiotowi zdołamy; boć kochamy tę panią, a jakaż miłość złudzeń choćby pobożnych wolna? Dopiero doświadczeniem się uczymy, żeśmy nie dorośli chwale tej świętości jakkolwiek stworzonej, ale podług ś. Tomasza dochodzącej pewnej nieskończoności. Gdy jednak pobożne żądania, które są dla mnie rozkazem, mówić mię zniewalają, jakiż pęczek kwiatów o! siostry, przyniosę na ółtarz Niepokalanej naszej Matki, przy zamknięciu tego miesiąca majowego dusz? Oto pochwalę Ją chyba własnemi Jej słowami, a raczej słowami którenui Duch św. tę oblubienicę swoją przez Jejże usta pochwalił; pewien tak że jakokolwiek Bóg tej mojej pobudce pobłogosławi. Nuta sama tej pieśni, tego tryumfalnego hymnu pokory Bogarodzicy, już was zbudować będzie zdolną. W imię Jezusa i Maryi zaczynamy.

* * *

Abyśmy się snadniej i stopniowo podnieśli i cokolwiek zbliżyli do wysokości natchnienia Najświętszej Panny, przypomnijmy sobie pokrótce co Jej śpiew wielebny poprzedziło. Oto już anioł uczcił Ją pokornem pozdrowieniem w imieniu Najwyższego; już Marya swojem *stań się*, przyciągnęła słowo przedwieczne do czystego swego żywota. Już Bóg nie tylko *z nią* ale *w niej*, już Ona *Bogarodzicą*. Nie dziw przeto że „powstawszy Marya poszła na góry *z kwapieniem* do miasta Judzkiego“ (Łuk. I., 39). Ona do tych czas tak ukryta, tak panieńsko

wstydliwa i oględna, tak spokojna i umiarkowana we wszystkich swoich ruchach i czynnościach; teraz powstaje *z kwapieniem i pędzi przez góry.* Ach! bo nie zna długich przyborów łaska Ducha św. woła św. Ambroży! „nescit tarda molimina Spiritus Sancti gratia.“ Ten sam drogi ciężar który ona miała dźwigać, nie tylko Ją niósł ale i unosił; ten który przyszedł *puścić ogień na świat* aby go zapalić, naprzód go zapalił w sercu Maryi; a oto pilno już tej przyszłej królowej Apostołów, wnieść ten ogień w dom Zacharyaszów i zapalić nim przesłańca syna swego, i jego matkę. Dla tego ta arka prawdziwa, z kwapieniem „weszła w dom Zacharyaszów i pozdrowiła Elźbietę“ (tamże). Co prostszego? a patrzcie jakie skutki sprawia ten organ żywy Ducha św. „I stało się: skoro „usłyszała pozdrowienie Maryi Elźbieta, skoczyło dzieciątko w żywocie „jej: i napełniona jest Ducha św. Elźbieta. I zawołała głosem wiel„kim.“ O! wielkim bardzo, bo głos ten rozległ się po całym świecie, rozebrzmiał na wszystkie wieki, i w tej chwili brzmi w duszach naszych. „I rzekła: Błogosławionaś ty między niewiastami.“ Już to był Duch św. przez Archanioła powiedział, teraz dodaje przez usta Elźbiety: „i bło„gosławion owoc żywota twego“ — „A zkądże mnie to?“ Jakie przygniatające uczucie niższości tej sędziwej Arcykapłanki w obec Maryi! „zkądże mi „to że przyszła matka pana mego do mnie? Albowiem oto jako stał „się głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzie„ciątko w żywocie moim. A błogosławionaś któraś uwierzyła.“ (Anioł pobudzał Maryę do zawierzenia, Elźbieta sławi Ją przeto iż uwierzyła.) „A błogosławionaś któraś uwierzyła, albowiem spełni się coć jest po„wiedziano od Pana“ (Łuk. I., 42, 45.). To jest wszystkie dobrodziejstwa odkupienia spełnią się w następstwie czasów, a początkiem ich i warunkiem wiara twoja. Widziała bowiem święta Arcykapłanka duchem proroczym wielkie sprawy jakie Wszechmocny zdziałał już w Maryi, i działał obecnie i miał zdziałać jeszcze; a więc i Jej nieporównaną godność i doskonałoście.

Słowa Elźbiety były jakoby ostatnią kroplą dolaną do serca Maryi, tego naczynia już doskonale pełnego Ducha św.; to też dalej tej pełności powstrzymać nie zdolna, puszcza dźwięczne fale natchnionej pieśni. *I rzekła! Wielbi dusza moja Pana.* Nie przeczy bynajmniej, nie zmniejsza pochwał jakie Jej daje św. Elźbieta, przyjmuje je owszem w pełności; bo nie przyjmuje dla siebie. Szczęśliwie już w Bogu zgubiona, w Bogu tylko i dla Boga żyje. Patrzcie zwraca zaraz chwalbę tych wszystkich dziwów które się w niej dzieją ku źródłu ich ku Bogu. Wielbi wyborność Jego istoty nieskończonej (Św. Łuk. 47), do Niego odnosi wszelką pochwałę i dziękę, jako do początku i końca wszystkich dzieł swoich (I. Tim. I., 17, Apoc. I. 8.). Pojmuje bowiem i wyznaje że stworzenie nie powinno się chlubić jedno w Bogu samym, który sam jeden jest całem dobrem stworzenia swego i jego szczęśliwością (II. Corin. X., 17, 18.). Dla tego woła ta wielko-duszna a pokorna: *Wielbi dusza moja Pana.* Łaska to sprawia w wybranych mówi św. Bernard, iż ich ani pokora czyni małodusznymi, *ani wielkoduszność nadętymi:* „Ut eos nec humilitas faciat esse pusillanimes, nec magnanimitas arrogantes.“

Wielbi. Inaczej Bóg uwielbia duszę, inaczej dusza wielbi Boga. Bóg uwielbia duszę czyniąc ją wielką. Wszelkie słowo pańskie czynem jest: co powie o duszy, co do duszy powie, to w niej sprawia. Dusza wielbi Boga, przyjmując, uznając dary Boże, dziękując za nie ze wszystkich sił swoich. Wielbi jeszcze Pana dusza, ten obraz Jego, mówi Origenes, gdy korzystając z łask jego wielką się staje, i, dodaje Teofilakt, na bohaterskie sprawy się zdobywa. Bo każda dusza święta, uczy

św. Augustyn *) może począć słowo wierząc, porodzić opowiadając, wielbić kochając, aby rzec mogła: Wielbi dusza moja Pana.

Dusza moja, t. j. wszystkie siły, władze moje i jak śpiewał Dawid: Błogosław duszo moja Panu, i wszystko co we mnie jest świętemu Jego imieniowi. Dobrem prawem Najświętsza Panna mówi o duszy swojej *moja* **), bo ona jedna dnskonale ją posiadała, gdy naszemi miotają namiętnoście, wydzierają nam je, i przewodzą nad niemi. *Moja* bo całkiem ją była oddała synowi swemu, a wszystko Synowskie i do niej należało. *Moja*, bo im kto doskonalej kocha Boga, tem doskonalej kocha duszę swoją, i przeciwnie; Marya najdoskonalej ze wszystkich stworzeń kochała Boga, a więc i duszę swoją. *Moja* nareszcie, bo jak z miłości, Boga zowiemy naszym, tak i duszę, kiedy ją w Bogu i dla Boga kochamy. *Wielbi dusza moja Pana.* Boga Ojca który mię przyjął do uczestnictwa w rodzicielstwie syna swego, Boga Syna, który i moim zostać chciał synem, Boga Ducha ś. za łaskę uświęcenia, i sprawienia we mnie cudu nad cuda, daru nad dary, dzieła najwyższej potęgi, i mądrości, i dobroci ***). To też cztery pierwsze wiersze poświęca Boga Rodzica chwaleniu Pana za dobrodziejstwa osobiście sobie wyświadczone, a mianowicie za ono największe wcielenia.

I rozradował się Duch mój w Bogu zbawicielu moim. Jest to jakoby powtórzeniem tego co było już powiedziane. Nieraz w poezii hebrajskiej zdarza się, że druga część jakiego zwrotu poetycznego, stanowi tylko podniesienie lub rozwinięcie pierwszego; wszakże tu nie całkiem to samo widzimy. *Duch* bowiem jest szczytem duszy, bezpośrednio do Boga zwróconym i pod Jego wpływem zostającym, a tu szczególnie wyrażony został zachwyt woli. Tam Marya wzorem Aniołów wielbiła Boga *duszą* jak Cherubim dla jego wielkości, co jest rzeczą umysłu, i przeto go zowie panem; tu wola pochwycona widokiem dobroci Bożej płonie ogniem Serafinów, i przeto zowie go Bogiem *zbawicielem* swoim, albo zbawieniem swojem, albo Jezusem swoim: *swoim* jako uświęciciela, syna, przyczyny i źródło uświęcenia i zbawienia wszystkich. Przygrywa do pieśni Habakuka (III., 18): „Ja zaś weselić się będę w panu, i rozraduję się w Bogu Jezusie moim.“ I do Izajasza (LXI., 10): „Weseląc „się weselić będę w panu, i rozraduje się dusza moja w Bogu moim.“ A bardziej jeszcze do kantyku Anny (I. Reg. 2): „Rozradowało się serce „moje w panu, i podniesiony róg mój (t. j. siła moja) w Bogu moim.“ Jeżeli tak niepłodna raduje się z narodzenia proroka, cóż matka dziewica z poczęcia Boga-człowieka. Tak naprzód *dusza wielbi*, potem *duch* się rozradowuje, a jako wyższy i silniejszy ciągnie za sobą *serce* organ przyrodzony kochania; nareszcie samemu ciału udziela swej błogości. Doświadczył tego i wyraził to psalmista śpiewając (LIII .,4.): „serce moje „i ciało moje rozradowały się w Bogu żyjącym“, i gdzie indziej: „wszy„stkie kości moje dadzą tobie chwałę.“

Jest przeto rozradowanie natężeniem wesela, mówi Eutymiusz, tak że z pewnego nadmiaru serce się podnosi i jakoby wyskakuje. Pobożnie i pięknie dodaje Albert Wielki: „W żywocie Boga-rodzicy pewne echo „boskie się tworzy“, odbicie się dźwięku i głosu Chrystusa tam zamkniętego w ustach Maryi. Głos ów później znowu ku Chrystusowi się

---

*) Serm. 2 de Assumpt. Quaecunque anima sancta, verbum concipere potest credendo, parere praedicando, magnificare amando, ut dicat: magnificat anima mea Dominum.

**) Kardynał Tolet.

***) S. Th. 3 p. qu. 1, 3, 4.

zwraca, kiedy słychać: *Rozradował się duch mój w Bogu zbawicielu moim*; podobnie jak wodotrysk co opada i spływa znowu do swego łożyska. Rozradowanie niedając się często ukryć wewnątrz, objawia się zewnętrznemi znaki pobożnego szału: pieniem, gestami, jęki, łzami, pląsaniem jak Dawid przed arką; zawsze jednak pobożnie i święcie. Nieraz się zdarzyło że kto umarł z wesela, ztąd one łacińskie *risu emori* skonać od śmiechu. Rozradowanie Najświętszej Panny było tak wielkie, tak wszelkie siły zwykłe przechodzące, iż jak później za zdaniem poważnych pisarzy skonała z tęsknoty i miłości za synem swoim, takby i teraz była umarła z wesela, gdyby Ten sam który tak szczytnie rozradowywał Jej ducha', cudownie Jej także niepokrzepiał.

A jaka przyczyna tego rozradowania? Oto: *Iż wejrzał na niskość służebnicy swojej. Wejrzał* miłościwie, to jest, pochwalił, ukochał, upodobał sobie w niskości czyli pokorze służebnicy swojej. Dobrze mówi, woła św. Augustyn, że spojrzał na pokorę, albowiem Boskie zmiłowanie które ludzka przyroda w pierwszych rodzicach przez pychę utraciła, w Maryi przez pokorę na powrót odzyskała.

Niskość nie koniecznie znaczy *pokorę* o ile ta jest cnotą przeciwną pysze. Ma to bowiem pokora, że sama siebie nie zna, a im głębsza tem nieświadomsza. Tak, iż ktoby się głosił pokornym, już tem samem zdradzałby pychę swoją. I przeto ta pokorna zowie się tylko niską, albo podłą; ta pani i królowa mieni się służebnicą, i tak nam dopiero odsłania głąb swojej pokory. Kiedy już duch w Bogu żyje, w Bogu wszystko widzi, tem bardziej kiedy z Boga mówi, może się człowiek zwać pokornym w ścisłem znaczeniu tego wyrazu; bo jak daje chwałę Bogu z innych cnót które w sobie ale udzielone tylko widzi, tak może dawać chwałę i z pokory, podług tego co uczy Apostoł: „kto się chlubi, niech się w panu „chlubi" (2. Corinth. 11), i jak psalmista (CXIII.) woła: „nie nam, Pa„nie, nie nam, ale imieniowi twojemu daj chwałę." Jak zatem Najświętsza Panna wyznaje się wybraną na Boga-rodzicę, tak również wyznaje że Pan za pośrednictwem cnót któremi Ją przehojnie obdarzył, a mianowicie dziewictwa i pokory, do takiej ją godności przysposobił, dając i nam otuchę, że w miarę postępu w tych cnotach, a szczególniej w pokorze, możemy mieć coraz bogatszy udział w Jej błogosławieństwach. O! wielka, wielka ta cnota, pokory! „ten skarb najbezpieczniejszy, ko„rzeń i podstawa cnót wszystkich" *). Błogosławiona czczość nas samych, którą Pan zapełnia! Błogosławione podziemia pogardy nas samych, w których głos Boży tak wdzięcznie i silnie się rozlega! Błogosławione doliny niskości ducha, na które spływają z gór niebieskich strumienie wody żywej! Ale by cudna budowa świętości stanęła na tem przygotowanem, zrównanem polu pokory, czego jeszcze trzeba? Oto aby słońce sprawiedliwości zaświeciło, aby pan spojrzał na pokorę, by ją pobłogosławił. Pięknie do rzeczy mówi św. Bernard: „Jest prawi „pokora którą w nas prawda rodzi, a niema ciepła; i jest pokora którą „miłość rodzi i zapala. Ta w uczuciu, tamta w znajomości się gnieździ. „Za pomocą pierwszej znamy jak niczem jesteśmy, i tej uczymy się od „nas samych, i od słabości własnej: przez drugą depcemy chwałę świa„tową, a tej od Tego się uczymy który sam siebie wyniszczył . . . . „który szukany na króla, skrył się . . . . a na krzyż dobrowolnie się od„dał. Podwójną tę pokorę posiadała N. Panna w najwyższym bohaterskim „stopniu." O! matko święta wyjednaj nam podobną pokorę, a potem uproś aby Twój i nasz Jezus spojrzał na nią; abyśmy wraz z Tobą choć

*) S. Basil. in constitutionibus monasticis 17.

w przyszłem życiu mogli się pochlubić w Panu bogatemi jej owocami, jak Ty już teraz śpiewasz: *Albowiem oto odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody.*

Dowodzi czynem, mówi św. Augustyn, że i jej pokora była przyjemną Bogu, i jej upokorzenie się, w chwałę w obec ludzi przemienione. Ty o Elźbieto mówisz o mnie: „Błogosławionaś któraś uwierzyła," a ja powiadam odtąd, (odkądem poczęła syna Bożego), *błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody.*

Oto wyraz podziwu. Oto rzecz nowa i niesłychana po wszystkie wieki, by jedna niewiasta świętszą i błogosławieńszą była nad wszystkich ludzi i aniołów, gdy dotychczas wszystkie córy Ewy, widziały się poddane potrójnemu jarzmu służebnictwa, boleści i trudu. (Gen. III). *Oto* znak początku. Odtąd zaczynam być błogosławioną i następnie wciąż błogosławioną będę.

Oto znak wskazówki i napomnienia. Baczcie o ludzie którzy chcecie być błogosławionymi, jaką drogą jam błogosławieństwa dostąpiła, abyście mnie naśladowali, i do mojej przyczyny się uciekali; bom ja pierwsza błogosławiona, przez którą Bóg postanowił błogosławić innym *).

Błogosławioną jesteś o Maryo! z tylu powodów, jak jeden z pobożnych sług twoich wylicza**): żeś *uwierzyła*, żeś łaski *pełna*; *błogosławioną*, bo *błogosławion* owoc żywota Twego; *błogosławioną* iż Ci wielkie rzeczy Pan uczynił; *błogosławioną* żeś płodna zachowując zaszczyt panieństwa; *błogosławioną* żeś ani przed tobą ani po tobie podobnej do siebie niemiała; *błogosławioną*, dodam, przedewszystkiem, żeś matką Bożą obrana i uczyniona!

I przeto *błogosławioną* Cię już zowią i zwać będą *wszystkie narody*, wszystkie wieki, wszystkie stany, nie tylko ludzie ale i aniołowie. Chrystus bowiem syn Boży (mówi kardynał Lugo), sprawił zbawienie pośrodku ziemi, tj. w żywocie Maryi Panny. Ku niej to, ku niej, dodaje św. Bernard, spoglądają, i ci co mięszkają w niebie, i ci co w czyścu, i ci co na ziemi. . . . Boś umarłym życie, grzesznikom łaskę, nędznym chwałę porodziła! przeto jest powiedziano (Judith. 15): „ty chwała Je„ruzalem, ty wesele Izraela, ty ozdoba ludu naszego, albowiem mężnieś „sobie poczęła." Czyż proroctwo to N. Panny, tak śmiałe i niepodobne, w obec jéj małości zewnętrznéj i głębokiego ukrycia na świecie. doskonale się niesprawdziło? Czy jest kąt na ziemi gdzieby Jej imię nie było znane? gdzieby na Jéj cześć niestawiano ołtarzów i świątyń, hymnów nie śpiewano, nie czczono, nie wieńczono obrazów, uroczystości nie święcono, pielgrzymek pobożnych nie obchodzono, bractw, zakonów pod Jéj wezwaniem nie zakładano? Nawet nieprzyjaciele i potwarce lub niechcąc cześć Maryi podnosili w innych, lub musieli sami ją chwalić. Nestoryusz powstaje i bluźni przeciw Jej Boskiemu macierzyństwu, a oto N. Pannna śród poklasków całego kościoła Boga-rodzicą ogłoszona. Sam nieczysty Koran zowie ją niepokalaną, i śród wszystkich niewiast wybraną. ***). Luter on cielesny i pyszny pisząc na magnificat, duchem Bożym jak Balaam przyciśnięty, przymawia katolikom, że niedość wielkość Maryi pojmują, niedosyć czczą tę panią. To po części prawda. Ale dzięki Bogu, im dłużéj kościół żyje na ziemi, tem nabożeństwo do Maryi bardziéj się rozszerza i rozpala; jak chór dziękczynny rosnący wciąż przybywającemi po drodze głosami. I tak będzie aż do

*) Corn. a Lapide.

**) Jo. Gerson in tract. 4. 1.

***) Rozdź. III w. 37.

końca wieków. O niepokalana! *Błogosławioną* Cię zwać będą, póki ludzi stanie na ziemi, dopóki aniołowie i święci będą w niebie, a wiec zawsze, zawsze; jakie szczęście.! *Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy* mówisz dalej o! Pani, *który możny jest* i *święte imie Jego* — *Wielkie rzeczy*: bo niemoże być małych, gdy wszechmocny działa, w najdoskonalszem i najszczytniéj usposobionem stworzeniu. Wielkie, i tak wielkie, że aż *uczynił moc ramieniem swojem* jak znowu daléj śpiewa Maryja. On który na palcach trzyma zawieszoną ziemię. On który dłoń tylko przyłożył do stworzenia człowieka, tu użył *ramienia* t. j. wszechmocy swojéj. Bo jak uczy św. Tomasz [1]). wcielenie jest większem dziełem niżli stworzenie całego świata. I dodaje: Bóg mógł wiele rzeczy doskonalszych uczynić nad te które uczynił, wyjąwszy trzech, t. j.: wcielenia Słowa, ubłożenia człowieka które polega na widzeniu Boga, i macierzyństwa Bożego. Nad to sam Bóg niemoże nic lepszego ani doskonalszego zdziałać. Dla tego N. Panna jako Bogarodzica, wyższa jest nad wszystkich aniołów, nad wszystkich ludzi, nad wszystkie stworzenia razem wzięte. I przeto Ojcowie święci zowią Maryę: „perłą wszech „świata" [2]) „ożywionym Boga wizerunkiem" [3]) „dziełem i sprawą" (negotium) wieków" [4]) „dziwem niebieskiem i najświętszem zjawiskiem" „ [5]) „zbiorem a zgromadzeniem (collegium) świętości," i tak bez końca.

„Uczynił wielkie rzeczy, który *mocny jest*" czyli *Wszechmocny*; jest to jedno z dziesięciu imion Bożych, które spotykamy w piśmie św. Co do téj tajemnicy wcielenia mówi św. Aug. (ep 3) „cała przyczyna „tego co się stało, jest moc czyniącego, bo On sam czyni wielkie „i dziwne rzeczy; (ps. CXXXV, 4) i jak Job dodaje: który czyni „rzeczy dziwne i niedocieczone, i dziwne bez liczby." (V, 9).

I święte imie Jego. To *I* znaczy głównie przyczynę. Ponieważ On *święty* i świętość sama, i źródło świętości, przetoż i mnie na matkę swoją dziwnie przysposobił, uświęcił, i sam we mnie zamieszkał podług zapowiedzi anielskiéj. „Albowiem co się z Ciebie narodzi *święte* „zwane będzie synem Bożym." Przygrywa też do proroctwa Daniela (IX, 24): „aby był naznaczony święty świętych." Następnie i podrzędnie to *I* znaczy skutek, t. j. przez wcielenie jam naprzód została nowemi darami świętości ozdobiona, a następnie cały rodzaj ludzki oczyszczony i uświęcony.

A miłosierdzie jego od narodu do narodu bojącym się jego. Miłosierdzie t. j. dobroć, dobrowolstwo, szczodrobliwość; ponieważ zmiłowania Najwyższego spłynęły na rodzaj ludzki z pełnosci Maryi, téj jakoby szyi mistycznéj niewidzialnéj głowy kościoła (św. Bernard); ponieważ ona jest bramą niebieską którą one przeszły i przechodzą wszystkie, abyśmy mogli wejść w uczestnictwo bóstwa. Wyznaje, że zmiłowanie pańskie rozciągnie się za jéj pośrednictwem na wszystkich, którzy się Go boją, i za jéj wzorem wolę Jego świętą pełnią. Tak święta prorokini przechodzi do drugiéj części pieśni swojéj, do dziękczynienia nie tylko już za dary osobiste, ale za łaski wylane na lud Izraelski, t. j. na wszystkich wiernych. Nadto zaczyna wysławiać surową sprawiedliwość względem bezbożnych a upornych i wielkie zmiany jakie chrześci-

---

[1]) 1 p. 9. 25 art. 6.
[2]) S. Cyryl.
[3]) Damasc.
[4]) S. Bern.
[5]) S. Ign.
[6]) Chryzost.

aństwo miało na świat sprowadzić, widząc wszystko w tém zwierciadle Bóstwa które w sobie nosiła.

Jak zatém Bóg podnosi pokornych i szuka bojących się siebie tak *uczynił moc ramieniem swojem, rozproszył pyszne myślą serca ich.* Jużeśmy wspomnieli, że ramię jest najwyższym wyrazem siły; moc bowiem mężów mieszka w biodrach a ramionach ich. Sławi N. Panna zwycięstwa Wszechmocnego, jak kiedy buntownicze Anioły z nieba strącił, Faraona przez Mojżesza ukorzył, Chananéjczyki przez Jozuego i Sędziego wygładził, Filistynów i okoliczne ludy przez Dawida, Greki przez Machabéjczyków pogromił. Tem większą moc ukazał Pan we wcieleniu, przez które starł i grzech, i śmierć i piekło samo. I przeto niektórzy Ojcowie *) przez *ramię* Boże, rozumieją słowo wcielone. Ono jest bowiem *siłą Bożą* jak mówi św. Paweł (1. Cor. 1, 2, 4), przypomina też messyańskie proroctwo Izajasza (LIII): „A ramię pańskie „komu jest objawione?“

Rozproszył pyszne myślą serca ich, jak Nabuchodonozora, Salmanazara, Baltazara i innych gwałtowników. Owszem gęsto chwyta mędrków *w przebiegłości ich* (Job V), jak Egipcyan ścigających Żydy, Jakubowiczów przedających brata, przeciwko nim samym zwracając zastrzały ich, podług proroka (Is. VIII): „Wéjdzcie w radę a będzie „rozproszona, mówcie słowo a nie stanie się.“ O! Panie, i za dni naszych *pycha ich rośnie wciąż w górę;* ale ty Panie nie *zasnąłeś* na niebiosach, *ramię twe nieskurczyło się*, spojrzysz na budowników zamięszania, spytasz „dla czego zawrzeli, dla czego rozmyślają próżne rzeczy „przeciw Panu i przeciw świętemu jego“ (ps. 41); *uderzysz ich w grzbiety*, i o ziemię powalisz, ku upamiętaniu i ozdrowieniu.

Złożył mocarze ze stolicy, a podwyższył niskie t. j. pokorne, śpiewa dalej pokorna mocarka, dziedziczka błogosławieństw Bożych dla rodzaju ludzkiego, które pycha i nieposłuszeństwo były zmarnowały. Złożył mocarze jak pysznego Saula stawiając na miéjscu jego pokornego Dawida, jak na miéjsce Amana Mardocheusza, na miéjsce Wasti Ester. Szczególniéj też pod czasy narodzenia Chrystusa Pana, Bóg to ukazał, już to w świecie rzymskim na Pompejuszu, Juliuszu Cezarze, Antoniuszu, rodzie augustowym; już to w świecie żydowskim wykorzeniając ostatnich Asmonéjczyków, a potem niepoczciwy ród Herodów, dla pokazania że on zapowiedziany przez Daniela (r. VII), Pan prawdziwy i powszechny, już się narodził.

Te wyrażenia *uczynił*, *rozproszył*, *złożył*, *podniósł*, pomijając nawet przewidzenie prorocze, trzeba brać w obszerniéjszem znaczeniu, podług brzmienia języka Hebrajskiego, w którym czas przeszły zastępuje i teraźniejszy, i przyszły. Co zatem Bóg *uczynił*, to czyni wciąż ile razy w uroczystych chwilach dziejowych wkracza, że tak powiem widocznie, w sprawy ludzkiego rodzaju, i przywraca zagrożoną równowagę na korzyść dobrego. Co Bóg *uczynił*, i czyni nawet za dni naszych, to wciąż czynić będzie, aż do zgładzenia przeciwnika swego, ostatniego pyszałka i buntownika *tchnieniem ust swoich.* (Apoc.)

Przypominają tu natchnienia Pani naszéj spiew on Dawidów: „podnoszący z ziemi ubogiego, i dźwigający ze śmietniska nędznego: aby „siedział z książętami, z książętami ludu swego“ (CXII, 6), i kantyk on Anny (1 Reg. 11, 7): „Pan czyni ubogim i ubogaca: poniża i podnosi.„

Łaknące napełnił dobrami, a bogacze z niczem puścił. Ubogich prawdziwych ufających a proszących, karmi Bóg w razie potrzeby nawet

*) Beda, Teofilakt.

cudownie, jak Izraela na puszczy, jak Eliasza przez anioła, jak Daniela w jaskini lwiej, jak tylu świętych nowego zakonu; przeciwnie ufającym w dostatkach swoich i zakochanym w nich, pozwala Bóg popaść w nędzę, jak śpiewa Dawid: (ps. XXXIII. 11). „Bogacze niedostatek cier„pieli i łaknęli: lecz szukająęym Pana na żadnem dobrem nie będzie „schodziło." Ale się to tem bardziej sprawdza w rzeczach duchownych. Pełnych i zadowolnionych ze siebie z niczem Bóg puszcza a łaknących i pragnących sprawiedliwości ubogaca: bo jedno znaczy łaknienie i pragnienie, chyba że to ostatnie jak w porządku przyrodzonym, wyższe jest natężeniem od pierwszego. Owóż zbogaceni bywali zawsze *mężowie pragnień.* Kiedy Dawid wołał: „Ach! ktoby mi się dał napić ze sadzawki „Syloe" (t. j. posłanego czyli Messyasza), niesądzę by tylko pragnął wody przyrodzonej, ale raczej onej wody żywej, o której później ten *posłany* rozpowiadał Samarytance. I jeżeli Dawid niechciał pić wody przyniesionej z narażeniem dusz dwóch rycerzy izraelskich, to nietylko z uszanowania życia dwóch sług Bożych, ale że ta wodn niemogła ochłodzić pragnącego ducha Dawidowego.

N. Panna skupiła w sobie, spotęgowała i niezmiernie podniosła pragnienia wszystkicch sprawiedliwych starego zakonu; dla tego też Bóg ją nakarmił słowem swojem wcielonem jak nas za nią i przez nią karmi łaską i ciałem swojem Sakramentalnem. O! daj nam Boże tego głodu i pragnienia Ciebie! niech wciąż rośnie, niech się wciąż w nas wzmaga. Samo nasycenie niech nowy głód i pragnienie budzi, aż zostaniem nakarmieni tam gdzie się już nie łkanie, bo się Ciebie w pełności i stale posiada.

Przyjął Izraela sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje. Wyraz *przyjmować* w pismie św. szczególnie też w psalmach bardzo szerokiego jest znaczenia; wyraża bowiem wziąć, dłoń podać, pomódz, objąć, podnieść, bronić i t. p. Więc Bóg który kochał jak dziecko swoje lud Izraelski już prawie upadły, za rękę go pochwycił, podniósł, utwierdził. Co bowiem dawniej przez sługi swoje, proroki, to teraz ostatecznie przez syna Swego we mnie (mówi N. Panna) poczętego, niezmiernie wyżej i doskonalej uczynił. Był bowiem bardzo upadł ród Żydowski, i nietylko utracił był władzę polityczną, ale co gorsza i cnotę. I przeto mówi św. Augustyn: „przyjął Pan Izraela, nie dla tego że go „znalazł Izraelem t. j. mężem widzącym Boga, albo raczej panującym „Bogu, (Gen. XXXII. 28); lecz przyjął aby Izraelem uczynił: jako le„karz bierze chorego aby go uzdrowił i więźnia aby go wykupił." Tak N. Panna wraca znowu od pojedyńczych i podrzędnych dobrodziejstw całemu ludowi świadczonych, do największego dobrodziejstwa wcielenia w sobie sprawionego.

Wspomniawszy na miłosierdzie swoje. „Przyczyna bowiem naszej na„prawy nie jest nasza, mówi św. Leon, jedno same miłosierdzie Boże." Wspomniawszy na miłosierdzie swoje, bo zdawało się jakoby Bóg zapomniał był przez lat tysiące obietnic swoich ludowi Izraelskiemu uczynionych; teraz dopiero przypomniał sobie i przehojnie się z nich uiścił.

Jako mówił do Ojców naszych Abrahamowi i nasieniu jego na wieki. Jak mówił i jak obiecał patryarchom przed i po Abrahamie. Uczy nas święta Pani, że wcielenie nie było czemś przypadkowem, czemś doraźnem; ale owszem od wieków w wielkiej radzie Bożej postanowionem, a na tę chwilę naznaczonem. Wspomniany Abraham, już jako największy podług ciała patryarcha Izraelitów, którym bezpośrednio było obiecane odkupienie; już jako, wszystkich wierzących nawet z pogan synów światła, Izraelitów podług ducha, przez wiarę, nadzieję i posłuszeństwo (Gal. III. 7); takich co dobrodziejstwo odrzucone przez żydów z wielką

wdzięcznością przyjąć mieli. I to miłosierdzie swoje, jako Bóg od wieków przygotował, obiecał, tak też na wieki dał i zesłał; nie na czas, nie dla niektórych tylko, ale dla wszystkich którzy w biegu wieków korzystać z niego zechcą. A jako przed Chrystusem Panem wszystko się do niego odnosi i w nim wszystko żyje aż do końca świata, bo wcielenie obejmuje wszystkie czasy; tak Maryja Panna węzeł błogosławiony tej tajemnicy Boga z ludzkim rodzajem, obejmując jednym rzutem oka całe rozwinięcie myśli Bożej, za wszystko jako już zdziałane dziękuje. Dodajmyż i my z kościołem św.: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi „św. jak było na początku, teraz i zawsze i na wieki wieków.“ Amen.

* * *

Taki to jest siostry moje! śpiew macierzyństwa Bożego, w pierwszem swojem wezbraniu; takie pienie dziewosłębie Ducha św.; taki hymn słowa Bożego przy wejściu jego do Maryi, przy zaślubinach z ludzką przyrodą, w najczystszym jej odrostku; pieśń którą syn w sercu matki układał, i do ust podawał na własną swoją i jej chwałę.

Raz tylko Maryja Panna głośno i uroczyście uderzyła w prorocze dźwięki, a pieśń jej niezmiernie prześcigła, pochłaniając je niejako, wszystkie natchnione pienia Mojżesza, Maryi Debory, Anny, Judyty, Ezechiasza, Dawida, trzech młodzieńców i t. d. Bo dźwięki Maryi najpełniejsze najszczytniejsze, najbogatsze natchnieniem; najdoskonalsze to bowiem narzędzie, które Duch św śród stworzeń znalazł. Śpiewa *Magnificat* kościoł po wszystkie dni pielgrzymowania swego i nigdy się nasycić nie może; to też ufam że i mój ten wykład choć nieco przeciągły, nieprzykrzył się pobożności waszej.

A co jeszcze podnosi szczytność tych dźwięków, to pokora i słabość zewnętrzna tej ktora je wydaje; boć to nie Debora, nie Judyt, które zdziałały mężne rzeczy. Głębokość pokory Maryi dziwnie odbija wielkości Boże. Tu prawdziwie *przepaść przywołuje przepaść.* Katarakty wód górnych spadając w głębiny pokory Maryi, i odbijając się o nie, tryskają potem do niezmiernej wysokości. Maryja Panna wyczerpnęła wszystko coby na jej cześć powiedzieć można; i cokolwiekbyśmy powiedzieli i uczynili, nie tylko nie będzie za nadto ale nigdy dosyć, jak pobożny św. Bernard twierdzi. Duch św., Słowo Boże są nam ku tej czci pobudką, wzorem, nagrodą.

A co najdziwniejszego to że Maryja Panna po tak szczytnym śpiewie zamilkła, i resztę dni swoich w ukryciu przeżyła, mianowicie od śmierci syna swojego. I my też powiedziawszy co Bóg dał, a choć oparci na Ojcach kościoła, zawsze niegodnie o takim śpiewie i takiej prorokini, nie możemy lepiej jej uczcić jak wyznaniem nieudolności naszej i zamilknięciem.

Zostaje mi jeszcze do was słowo zbudowania, siostry moje, które się tulicie pod opiekę i szczycicie mianem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Naśladujcie doskonałe dziewictwo niebieskiej matki waszej, i okupujcie ile możecie nieczystości świata. Naśladujcie doskonałe ubóstwo N. Panny i jej syna i okupujcie tym sposobem zbytki i przywiązanie do bogactw, tak powszechne śród ludzi. Starajcie się, proście o doskonałą pokorę, tę najwyższą czystość ducha‘ a którą wyrazicie w chętnem i serdecznem posłuszeństwie; i tak okupujcie pychę i niekarność ludzi. A nie lękajcie się słabości waszej, małości waszej, ani sobie w niej tęsknijcie; cieszcie się owszem za wzorem tego który z upodobania wybrał sobie słabość, krzyż i pogardę. Czyż nie wiecie że Bóg na nicestwie, na niepodobieństwach ludzkich dzieła swoje buduje. Ziarnko gorczyczne musi być wprzódy podeptane stopami

ludzi, nieraz nawet dobrych; musi przegnić we łzach utrapień; zanim strzeli w drzewo zdolne dać cień i schronienie ptakom niebieskim, duszom czystym i bogomyślnym. Cieszcie się owszem siostry, cieszcie; bo już pokolenie dusz takich się pomnaża. Już winnice *wonno zakwitały na ziemi naszej, już doliny pokrywają się kwiatem i głos Synogarlic co raz to gęściej słyszeć się daje.* (Cant.) Nie lękaj się zatem, nie lękaj trzodko maleńka bo i tobie zgotował Pan królestwo. Wiele ich przyjdzie od wschodu i zachodu, gwiazdy jasne zaświecą śród gniewnych lub zdziwionych ciemności, i całun znagła kwiatem się umai.

Bóg się nie wysilił, Bóg wciąż płodny, i dziś i do końca on działa i tworzy. Żyjcie tylko w ciągłym onym głodzie i pragnieniu sprawiedliwości Bożej o których mówiliśmy; kochajcie dusze jak Jezus i Maryja je kochają; a życie wasze będzie ciągłym hymnem dziewosłębim w uszach oblubieńca waszego, aniołów jego, i jeżeli nie pierwej, to przynajmniej w chwili śmierci zawiedziecie w zachwycie miłości: *Wielbi dusza moja Pana!* i dośpiewacie tej pieśni przed tronem Trójcy przenajświętszej i u stóp Niepokolanej Matki waszej: gdzie nam daj Boże wszystkim się dostać i królować na wieki wieków. Amen.

MODLITWA JAKO WIELKI SRODEK ZBAWIENIA. *)

Modlitwa ustna.

Aby ogień święty na ołtarzu nie zagasł, przykazuje Bóg w starym Zakonie (Levit c. 6) co dzień ku zachowaniu tegoż ognia drzewa przykładać. Podobnież i w nas gorącość w cnocie niezawodnie stanie się oziębłą, jeżeli przez częstą modlitwę zasilaną i ustawicznie podsycaną nie będzie. Czem więc było drzewo niegdyś dla ognia świętego, tem jest modlitwa dla cnoty.

Modlitwa jest wzniesienie myśli i serca ku Bogu jako najwyższemu Panu, dla oddania Mu czci przynależnej, i otrzymania łask do zbawienia potrzebnych. Lecz ponieważ modlitwa z różnych może pobudek pochodzić, przeto też pod różnym względem uważaną być winna.

Bazyli Święty mówi w tej mierze: „Dwojaka jest modlitwa: jedna zależy na uwielbianiu Boga w pokorze, druga zaś jest niższa, kiedy o co prosimy (Const. mon.) Dwa te przecież rodzaje jaśniej wyłożyć się dadzą, uważając pięcioraki sposób modlitwy, a mianowicie:

1. Najwznioślejszą modlitwą jest uwielbianie w świętej miłości Boga, który jest niepojętą doskonałością, prawdziwem i jedynem szczęściem naszem.

2. Jeżeli zaś na widok dobrodziejstw boskich wszędzie tak hojnie rozlanych okazujemy wdzięczność najlepszemu Ojcu, jest to modlitwa dziękczynienia.

Uwielbienie Boga i dziękczynienie nazywamy też hymnem płynącym z serca przepełnionego miłością, którychto hymnów piękne mamy zbiory w Psalmach i w pieśniach różnych Pisma świętego.

3. Dalej kiedy modlimy się czy to za osoby nam drogie, czyli też według zalecenia Chrystusa Pana za nieprzyjaciół i grzeszników, czy w ogólności polecamy bliźnich boskiéj opiece, wówczas będzie to pobożnem wstawianiem się.

4. Ale gdy sumienie wylicza nam zdrożności, i czyni gorzkie wyrzuty, a my przejęci żalem, żebrzymy przebaczenia i miłosierdzia, modlitwa nasza stanie się błaganiem.

---

*) Od dawna widzimy wielką potrzebę książek podręcznych polskich traktujących o głównych przedmiotach naukowych w zastósowaniu do wychowania tak publicznego jak i domowego. Więc z prawdziwą uciechą dostaliśmy do rąk wykład zupełny nauki wiary i nauki moralności w rękopisie, całkowicie do druku przygotowany. Zamieszczamy w piśmie naszem za uprzejmem pozwoleniem autora rozdział o modlitwie.

(Przypisek Red. Przeglądu.)

5. Nareszcie kiedy z powodu licznych potrzeb dotyczących i duszy i ciała uskarzamy się przed Bogiem, żalimy się w dolegliwoćciach Ojcu naszemu w niebiosach, prosimy pomocy lub pociechy, wtenczas modlitwa tego rodzaju jest właściwą prośbą.

Widzimy przeto niejako pięć stopni coraz wyżej wstępujących, a którymi są, poczynając od dołu: prożba, błaganie, wstawianie się, dziękczynienie, i uwielbienie.

Tak zapatrzywszy się na istotę modlitwy, przekonywamy się, jak fałszywie ci sądzą, którzy mniemają, jakoby modlitwa była samą tylko prośbą. Osoby takie mając tylko siebie, i własny a zazwyczaj doczesny interes na oku, zapominać się zdają o wszelkiej szlachetności. Czyliżto bowiem nie czują już nigdy potrzeby, aby błagali Stwórcę, którego nieraz ciężko obrażają? Czy niemają nikogo w świecie, za któregoby się modlili? Czy wśród licznych błogosławieństw i darów, odbieranych obficie od Boga chcą być podobni do owych zwierząt, co karmią się opadającym owocem, a nigdy oczu swych nie zwrócą na drzewo, z którego pożywienie mają? Czy w sercu ich nie tleje żadna iskierka pobudzająca ich do wielbienia Stwórcy? — O prawdziwie więc politowania godni są ci, co gardzą modlitwą, bo kto się nie modli, jak słusznie mówi Chryzostom św. ten już jest na duszy umarły.

Zwyczaj wiekami i pobożnością uświęcony wzywa nas do modlitwy rano, w południe, i w wieczór. Tak Dawid otoczony wspaniałością królewską modlił się, mówiąc: „W wieczór, i rano i w południe będę wysławiał Boga, a wysłucha głos mój.“ (Ps. 54. 18.) Lubo święty Monarcha oprócz tego modlił się cztery razy w nocy, jakto w innym Psalmie śpiewa: „Siedmkroć każdej doby uwielbiałem Cię Boże.“ (Ps. 118.) Daniel prorok będąc w niewoli Babilońskiej nie opuszcza, pomimo zagrożenia śmiercią, trzykrotnej modlitwy. Apostołowie i pierwsi chrześcianie, snać z zalecenia Chrystusa Pana modlą się podobnież we dnie i w nocy. Słusznie też, aby początek i koniec dnia łączył nas z Bogiem; aby wśród pracy nie zapominać, że jesteśmy przed obliczem Stwórcy.

Zazwyczaj w pierwszych czasach chrześciaństwa modlono się: o jutrzence, o wschodzie słońca, o ówczesnej godzinie trzeciej (naszej dziewiątej z rana) o szóstej, i dziewiątej, nareszcie modlono się jeszcze wieczorem o zmierzchu, i przed samym spoczynkiem. Ztąd powstały tak zwane kanoniczne (ustawami przepisane) godziny na Jutrznią, Prymę, Tercyą, Sextę, Nonę, na nieszpory (Vesperae) i na kompletę, który to podział zachowany jest dla starożytnej pamiątki w Brewiarzu kapłańskim, jako też i w nabożeństwie dla wiernych „godzinkami,“ nazwanem.

Chociaż dziś modlą się pospolicie tylko rano i w wieczór, to przecież prawdziwi wyznawcy Chrystusowi przy zatrudnieniach swoich wznoszą się ku Bogu przez tkliwe westchnienia, które są jakoby iskry rozniecające święty ogień cnoty, odnosząc prace nasze do Boga.

Mamy jeszcze obowiązek modlić się w nadzwyczajnych życia wypadkach, jako to: wśród pokus, lub zgorszeń, wśród przeciwności i smutku, a szczególniej w niebezpieczeństwie życia. W chwilach takich uciekać się nam trzeba jako dzieciom o pomoc lub pociechę do Ojca.

Zbawiciel naucza: „Trzeba się zawsze modlić, a nigdy nie ustawać.“ (Luc. 18. 1.) Nie jest to rada nam udzielona wtych słowach, lecz rozkaz wyraźny, który Chrystus Pan przykładem swoim stwierdza. Opowiada nam bowiem Ewangielia święta, że Jezus nauczając przez cały dzień rzeszę, w nocy poświęcał długie godziny modlitwie. „I nauczał we dnie w kościele, mówi Łukasz Ewangielista, a w nocy wycho-

dząc, przebywał na górze, którą zowią oliwną. „(Luc. 21. 37.)“ I nocował na modlitwie bożej. „(Luc. b. 12.) Zaś przed męką i śmiercią swoją wśród krwawego potu, czem więcej cierpiał, tem usilniej się modlił. (Luc. 22. 43).“ Kiedyć więc ten, który był bez grzechu, mówi Cypryan św. biskup i męczennik, modli się, o ileż przeto my grzeszni winniśmy to czynić?“

Apostołowie mają sobie za powinność naśladować Mistrza bożego, licząc modlitwę pomiędzy główne obowiązki swoje. Powierzywszy wybranym Dyakonom pomniejsze zatrudnienia rzekli: „My modlitwy i słowa bożego pilnować będziemy.“ (Act. 6. 4.) I rzeczywiście w pracach apostolskich, w cierpieniach i prześladowaniach, w więzieniach i katuszach pociechą ich jest modlitwa. Podobnież przez listy swoje napominają wiernych do częstej gorącej modlitwy.

Słowa więc Chrystusa Pana, przykład jego, i postępowanie apostołów nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że ścisłem jest obowiązkiem naszym modlić się codziennie, gdyż inaczej nie moglibyśmy cnotliwie żyć, w miłości bożej wytrwać, i zbawienia otrzymać. „Niepodobieństwem jest, mówi św. Chryzostom, bez pomocy modlitwy zachować się w cnocie.“ (Chrysost. libr. 1. de orando Deum) A św. Tomasz z Akwinu naucza: „Dla osiągnienia nieba potrzebna jest człowiekowi koniecznie ciągła modlitwa.“ (3. P. qu. 39. art. 5.) Augustyn święty to samo stwierdza w te słowa: „Pewną jest rzeczą, że jedne dary, jako to początek wiary świętej, daje Bóg bez proźby, inne przecież przygotował tylko dla modlących się, do którychto darów należy wytrwanie w dobrém do końca.“ (Aug. de dono persev. c. 16.) „Wnośmy przeto ztąd, mówi św. Alfons Liguory, jak wielką jest potrzebą modlić się dla otrzymania zbawienia wiecznego. Ci, co są w piekle, potępieni zostali dla tego, bo się niemodlili, i to będzie dla nich największą rozpaczą, że mogli się byli zbawić z taką łatwością, a zaniechali tego. Ci zaś, którzy są w niebie, zostali świętymi tylko przez modlitwę.“ (S. Liguor. la vera sposa).*)

Słowa te, któremi Chrystus Pan zaleca częstą modlitwę, tłumaczą jeszcze Ojcowie św. w rozciąglejszém znaczeniu. Rozkazu tego nie rozumieją jedynie o modlitwie zwyczajnej, lecz zarazem i o intencyi, w jakiej wszelkie sprawy czynić winniśmy. „Trzeba się zawsze modlić, a nigdy nie ustawać,“ znaczy także, iż ciąle starać się mamy, aby wszelkie zatrudnienia nasze odnosiły się ostatecznie do Stwórcy, jako do celu przeznaczenia naszego. W tym względzie mówi Paweł św.: „czy jecie, czy pijecie, lub co innego czynicie, wszystko ku chwale bożej czyńcie!“ Przez które to napomnienie uczy Apostoł narodów, że pokarm i napój, nie dla zbytków, lecz dla pokrzepienia się pożywany i że wypełnienie sumienne obowiązków, jakie opatrzność na nas włożyła, jednóm słowem, że życie cnotliwe w połączeniu z Bogiem jest poniekąd jedną nieustającą modlitwą. Prawdziwie przeto poeta Karpiński, poleciwszy Bogu dzienne sprawy w swej piesni wieczornej, wyraża się według ducha religijnego, gdy dalej śpiewa:

---

*) Sławny w boju i radzie Jan Zamojski tak był pilny w modlitwie, że przy największych zatrudnieniach, nawet w obozie odmawiał codziennie pacierze kapłańskie z brewiarza, twierdząc, iż to jest dla niego najmilszą pociechą, i wytchnieniem wśród pracy. Mszy świętej prawie nigdy nie opuścił. O Stanisławie Leszczyńskim, królu polskim, a późniéj książęciu Lotaryngii czytamy, że każdego dnia przeznaczał dwie godziny, to jest jednę rano, a drugą wieczorem na modlitwę. Jakżeż bardzo zawstydzają przykłady takie lenistwo do modlitwy wielu dzisiajszych katolików!

„A gdy będziem zasypiali,
„Niech Cię nawet sen nasz chwali.“

Modlitwa więc jest to złoty łańcuch, który nie dozwala nam oderwać się od Boga, wznosząc się zarazem przed Majestatem bożym jako wonne kadzidło.

Naucza jeszcze Paweł św., że wszelka rzecz poświęconą bywa przez słowo boże, i przez modlitwę. (1 Timot. 4. 5). Wszelkie istoty wyprowadzone na początku błogosławił Bóg słowem swoim; lecz jak mówi apostół, cała natura w skutek grzechu skażoną została, i nieraz też służyć musi grzechowi. Ztąd też widzimy, że zawsze przez modlitwę błogosławiono pokarmy, rośliny, zwierzęta, pomięszkania, i rozmaite przedmioty nie tylko z tej przyczyny, aby Bogu czynić dzięki za dary, lecz także, aby przedmioty błogosławione modlitwą uchronić od złego wpływu i obwarować. W starym zakonie napotykamy pełno tego przykładów. Dosyć niech będzie wspomnieć Elizeusza Proroka, który błogosławi wodę a przez to zamienia ją w dobrą, albo też błogosławi mąkę i oliwę ubogiej wdowie, które Bóg dla owej modlitwy cudownie pomnaża. Chrystus Pan błogosławi chleb i ryby gdy miał nakarmić rzeszę zgłodniałą na puszczy; czytamy także, że Zbawiciel przy pokarmach modlił się i dzięki czynił, o czem wyraźna jest wzmianka przed męką, jako też i po zmartwychwstaniu.

Według tych przykładów, i stósownie do zalecenia Pawła św. błogosławiono od pierwszych czasów chrześciaństwa przez słowo boże, i przez modlitwę wszystko, cokolwiek do służby bożej było przeznaczone, lub też ludziom do użytku służyło. Kościół św. błogosławi na takiej zasadzie świątynie Pańskie, ołtarze, naczynia święte, kadzidło, i ubiory do świętej ofiary potrzebne; błogosławi domy dzieci swoich, ich dobytek, pola, łąki, i owoce ich pracy; błogosławi wodę jako wyobrażającą łzy pokuty i czystość sumienia; błogosławi ogień, jako znak świętej miłości i oświecenia, nadto błogosławi wiele innych rzeczy. Prawdziwi wyznawcy Chrystusa Pana szanują te błogosławieństwa, starają się o nie, sami też nie zapominają nigdy błogosławić modlitwą te dary, które pożywać mają, i ofiarować swe prace, zatrudnienia i cierpienia Bogu. Zarozumiałym tylko półmędrkom jest właściwe, bluźnić to, czego w pysze swej, która ich zaślepia, zrozumieć i pojąć nie mogą.

Głównie modlić się mamy o zbawienie nasze, i o środki do osiągnienia szczęśliwości wiecznej prowadzące, a mianowicie o miłość Pana Boga, i o wytrwanie w cnocie aż do końca życia ziemskiego O rzeczy zaś doczesne o tyle tylko prosić Boga mamy, o ile takowe do istotnego dobra naszego są pomocne. Na cóżby się bowiem przydało nam wszystko bez zbawienia duszy? „Cieszę się przeto o Boże, mówi św. Augustyn, że nie według woli proszącego, lecz według zbawienia wysłuchiwasz proźby.“ (Aug. de verbo Dei). Do tych zaś, którzy modlą się o przedmioty doczesne mówi tenże święty: „Kiedy prosicie o takie rzeczy, pozostawcie to Bogu, aby wysłuchał jeżeli są pożyteczne, lub nie wysłuchał gdyby szkodziły.“ (Serm. 53).

Najwięcej spowodować i zachęcić nas do modlenia się powinna uwaga na skutki, jakie otrzymuje pobożna przed Bogiem modlitwa.

Kiedy wielbimy w świętém uniesieniu Boga, lub składamy Mu z rozrzewnieniem dzięki, wtenczas modlitwa łączy nas z chórami duchów anielskich i świętych pańskich, osięga przeto zawsze swój cel, którym jest chwała boża, a nas uszlachetnia, i zapala w sposób niewymowny. Prawdzą się na nas w takiej modlitwie słowa; które wyrzekł duchem bożym natchniony Psalmista: „Przystąpcie do Boga, a owieceni będziecie, a oblicza wasze nie będą zawstydzone.“ (Ps. 33. 6).

Gdy zaś w żalu żebrzemy miłosierdzia przed Bogiem, błaganie to nasze jest zawsze skuteczne, albowiem zapewnia nas Bóg, że nikim nie wzgardzi i że przyjmie chociażby największego grzesznika, skoro ten nawraca się szczerze od nieprawości swoich.

Co się tyczy modlitwy czy to za innych, czyli też za siebie samych, przedmiot prośby może być trojaki:

1. gdy prosimy o rzeczy wprost dotyczące zbawienia;
2. gdy prosimy o doczesne dobra, jako to: o zdrowie, długie życie, pomyślność w zamiarach, błogosławieństwo w majątku, nareszcie:
3. gdy modlimy się, aby Bóg oddalił od nas dolegliwości duszy lub ciała, pokusy, choroby, prześladowania nieszczęścia.

W pierwszym razie skutek modlitwy naszej jest niezawodny; Bóg albowiem pragnie, aby wszyscy byli zbawieni, i dla tego proszącym chętnie udziela do zbawienia pomocy, jakto sam zaręcza, mowiąc: „Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna.“ (Joan. 16. 24). W drugim zaś i w trzecim razie przychyli się Bóg do proźby tylko wtenczas, jeżeli to, o co prosimy, jest z naszem prawdziwém dobrem. Lecz i modlitwa taka daremną nie będzie; albowiem Bóg, odmawiając nam proźby, udzieli w to miejsce co innego, co jest dla nas więcej pożyteczne. Da nam w pokusach moc niezwyciężoną, w przykrościach i prześladowaniach cierpliwość, pociechę w nieszczęściach, i inne znakomite łaski, wynagradzając sowicie wszelką walkę i każdą łzę ze zdaniem się na opatrzność wylaną. Tak opowiada Paweł św. sam o sobie, że dręczony będąc pokusami ciała, prosił Boga po trzykroć o uwolnienie; lecz Bóg mu objawił, że się to dzieje, dla utrzymania go w zbawiennej pokorze, i rzekł mu: „Dosyć ty masz na łasce mojej, albowiem moc w słabości doskonalszą się stawa.“ (2. Cor. 12. 8. s).

Pokazuje się przeto, że każda modlitwa ma nader błogie skutki, dla tego też słusznie ojcowie święci modlitwę nazywają złotym kluczem do skarbnicy niebios.

Módlmy się przeto do Boga, który w niewymownej dobroci pozwolił nam się Ojcem nazywać. Błogosławmy z psalmistą w każdym czasie Stwórcę Najwyższego. Uwielbiajmy Pana, wywyższając Imie Jego społecznie. Niechaj słowa, które zasyłamy przed tron boski będą nam słodkie w ustach naszych, a ta święta modlitwa wzniesie nas nad ten padół płaczu, napełni niebieską słodyczą, jednoczyć nas będzie już tu na ziemi z Bogiem, dopóki się z Nim nie połączymy w niebie na zawsze!

„Przed modlitwą, napomina Duch Święty, przygotuj duszę swoją, a nie bądź jako człowiek, który Boga kusi.“ (Eccl. 18. 23). Mając się przeto modlić, należy uspokoić poprzednio umysł i serce. Wystawiwszy sobie wielkość Majestatu boskiego, dobroć Boga, i miłość ku nam ojcowską, a pobudziwszy się do żalu, żeśmy tak dobrego Ojca nieraz obrażali, i do wdzięcznej miłości ku Stwórcy, modlmy się:

1. z uwagą, gdyż modlitwa bez skupienia ducha jest raczej obrazą Boga, Wszakżeż do osób wyższych zwykliśmy przemawiać tylko z dobrym namysłem, bacząc troskliwie na słowa; jakąż przeto byłoby zuchwałością wznosić modlitwę swą do Boga, gdy myśl nasza jest gdzieindziej? Tymczasem ileżto jest takich, którzy modląc się, zajęci są interesami, zabawami, a częstokroć grzesznemi przedmiotami? „Lud ten, mówi Duch św. o takich, czci mnie ustami, ale serce ich dalekie

jest odemnie.“ (Isai. 29. 13). „Ty gdy się modlić będziesz, są słowa Zbawiciela, wnijdź do komory twojej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości.“ (Matth. 6. 6.) Boskie te słowa znaczą, abyśmy przy modlitwie zstąpili na osobność serca naszego, i tam zamknąwszy przystęp wszelkim przeszkodom ze strony świata pochodzącym, zatopili się myślą całkowitą w Bogu.*)

2. Drugim przymiotem modlitwy jest pokora, gdyż „Bóg sprzeciwia się pysznym, a pokornym łaskę swą dawa.“ (Jac. 4. 6). Tak mówiąc przestrzega nas św. Jakób Apostół, że zamiast wysłuchania dumnych, Bóg ich prożbami pogardza, przychylając się tylko do modlitwy pokornej. Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki, zapewnia Duch św. i nie odejdzie, aż Najwyższy wejrzy.“ (Eccli. 35. 21). Tem się też pociesza Dawid mówiąc w swym Psalmie: „Sercem skruszoném i upokorzoném, o Boże, nie wzgardzisz.“ (Ps. 50).

3. Modlić się trzeba z ufnością mocną, że dla zasług Chrystusa Pana udzieli nam Bóg wszystkiego, co nam jest istotnie potrzebném. W tym względzie rzekł Zbawiciel: „Wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie że otrzymacie, a stanie się wam.“ (Marc. 11. 24). „Zaprawdę powiadam wam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam.“ (Joan. 16. 23). Ufna przeto modlitwa zdolna jest wyjednać nam wszystko u Boga. “Nie byłby nas Chrystus Pan napominał, mówi św. Augustyn, abyśmy prosili, gdyby dać nam niechciał.“ (De verbo Dei Serm. 5). „Któżby się lękać mógł zawodu, mówi tenże Doktór kościoła, kiedy obiecuje ten, który jest prawdą nieomylną?“

4. Nareszcie modlić się mamy z wytrwałością, gdyż inaczej żywota wiecznego nie osiągniemy. „Łaska zbawienia, naucza św. Alfons Liguory, nie jest darem jedynym, lecz łańcuchem łask, które wszystkie łączą się z łaską wytrwania w cnocie do śmierci. Temu szeregowi łask winien odpowiadać drugi łańcuch naszej modlitwy. Jeżeli więc zaniedbując modlenia się zrywamy łańcuch prożb naszych, wtedy zrywa się też łańcuch łask bożych do zbawienia potrzebnych.“ (S. Liguor. della preghiera). Do takiej wytrwałej modlitwy napomina nas Zbawiciel jeszcze w te słowa: „Czuwajcie, modląc się na każdy czas, abyście byli godni uniknąć tego wszystkiego co przyjść ma, i stanąć przed Synem człowieczym.“ (Luc. 21. 36).**)

Podczas modlitwy zachować należy ze strony ciała stósowną, a wewnętrznemu usposobieniu odpowiednią przyzwoitość. Niechaj się przeto nikt nie wstydzi szczególniej rano i w wieczór upaść na kolana w modlitwie przed Bogiem. Chrystus Pan modląc się w ogrodzie oliwnym „upadł na oblicze swoje“ przed Ojcem niebieskim. (Math. 26. 29.). A Paweł ś. pisze do Efezów te słowa: „Klękam na kolana moje przed

*) O roztargnieniach, któreby mimo woli przychodziły, napastując nas podczas modlitwy, mówi święty Franciszek Salezy: „Chociażbyśmy na modlitwie ciągle tylko byli zajęci oddaleniem roztargnień i pokus, mimo to modlitwa nie będzie mniej dobrą, jeżeli roztargnienia te nie są dobrowolne.“ (Filotea)

**) Jak wiele zależy od dobrego usposobienia przy modleniu się, okazał to Bóg Bernardowi świętemu. Pewnego razu gdy mąż boży modlił się z braćmi swymi w chórze, ujrzał przy każdym świętego Anioła Stróża piszącego modlitwy. Jedni Aniołowie pisali złotemi literami, drudzy tylko wodą że nic widać nie było; lecz byli też Aniołowie, którzy z boleścią na twarzy czarno pisali. I objawił Bóg św. Bernardowi, że złota modlitwa jest tych, którzy w gorącości ducha, i w miłości się modlą; wodą pisana modlitwa tych jest, co bez pilności i tylko dla zwyczaju się modlą; nareszcie czarno oznaczona jest modlitwa wśród niedbalstwa i dobrowolnych roztargnień odprawiona.

Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa." (Ephes. 3. 14.). Dla takich przykładów najpospolitszem u wiernych jest modlić się klęczący, co we wszystkich zachowywano czasach. Lecz można także modlić się stojący, a nawet i siedzący, jeżeli jest do tego powód, byle tylko w skromnej postawie. Ręce w czasie modlitwy mają być złożone, gdyż to jest właściwy wyraz usilnie błagających, i ułożenie to wiele pomaga do podniesienia ducha. Oczy mają być skromnie spuszczone, lub też wedle okoliczności wzniesione ku niebu. Przyczem obracamy się zwykle ku wschodowi słońca, jakto widzimy, że wielkie ołtarze w kościołach są zazwyczaj ku tej stronie zwrócone. Czynimy to zaś już z tej przyczyny, że wschód słońca przypomina nam prawdziwe światło Pana Jezusa, który świat w ciemnościach pogrążony oświecił, już też dla tego, że Zbawiciel wisząc na krzyżu obrócony był twarzą na zachód. W modlitwie więc gdy jesteśmy ku wschodowi zwróceni, patrzymy niejako prosto na oblicze cierpiącego Chrystusa Pana.

Modlitwa wewnętrzna.

Modlitwa wewnętrzna jest to pobożne rozmyślanie tego wszystkiego, co nas odwodzi od grzechu, zachęca do cnoty, i prowadzi do szczęśliwości wiecznej. Rozmyślanie przeto ma trzy rzeczy na celu: 1) uchronienie nas od obrazy Pana Boga, 2) coraz większe udoskonalenie w dobrem przez pojęcie rzeczy niebieskich, i 3) zjednoczenie się w świętej miłości z Bogiem. Nie wystarcza to wcale, gdyby ogrodnik wyrywał tylko chwasty, i pełł zagonki w ogrodzie; sadzi on także i sieje różne kwiaty, i pożyteczne roślinki, a po zasadzeniu pielęgnuje z pilnością. Ta praca ogrodnika jest nam obrazem różnego zajęcia w czasie rozmyślania. Ztąd według nauki Kościoła świętego rozmyślanie postępuje niejako potrójną drogą, oczyszczającą, oświecającą, i jednoczącą z Bogiem.

Pierwsza droga oczyszczająca (via purgativa) okazuje nam sprośność grzechów,*) skutki nieszczęśliwe złego, ostateczne rzeczy, jakie czekają grzesznika, karę doczesną i wieczną za grzechy, dobroć Boga względem tych, co pokutują, środki powstania z grzechów, i wielkie miłosierdzie otwarte chociażby największym grzesznikom. Dla ożywienia na tej drodze ufności służą przykłady pokutującej św. Maryi Magdaleny, nawróconego św. Pawła, św. Piotra opłakującego swoje zaprzenie się Chrystusa Pana, i wielu innych, którzy upamiętawszy się dostąpili odpuszczenia, a potem do wielkiej świątobliwości przyszli.

Na drugiej drodze, która zowie się oświecająca (via illuminativa) rozbieramy obowiązki stanu, w jakim nas opatrzność postawiła, abyśmy co do nas należy, sumiennie wypełniali; rozważamy cnoty, w których szczególniej ćwiczyć się mamy. Za wzór służy życie Zbawiciela, Jego nauka święta, czyny i cuda. Pomocą wielką w oświecaniu się są także żywoty Świętych pańskich, przedewszystkiem tych, co w podobnych jak my stosunkach zostawali.

Trzecia nareszcie droga (via unitiva) przedstawia miłość, jaką Bóg okazał w odkupieniu świata przez wcielenie się Chrystusa Pana, gorzką

---

*) Rachunek sumienia, który osoby dbałe o postęp w cnocie każdego wieczora przed spoczynkiem czynią, należy także do tej drogi. Zbawienne też ztąd wynikają korzyści, albowiem przez to uczymy się rozróżniać dokładnie co złem, a co dobrem, poznawamy nasze namiętności i błędy, zabiegamy upadkom przez stosowne środki, uczymy się roztropności i cnoty. Dla tego nie można dość mocno zalecać odbywanie codzienne rachunku sumienia. Można też czynić oprócz tego co niedziela rachunek z upłynionego tygodnia.

mękę i śmierć Jego krzyżową, tudzież przez postanowienie Najświętszego Sakramentu; ukazuje niepojętą wielkość Ojca naszego w niebie, Jego niewypowiedziane przymioty, tajemnice wiary świętej, chwałę niebios, słowem to wszystko, cokolwiek zdolnem jest zapalić serce nasze płomieniem miłości wzajemnej ku Bogu, jako jedynemu Dobru i szczęściu naszemu.

Trzy te drogi przecież nie następują jedna po drugiej; lecz obok siebie idą, a w rozmyślaniu według potrzeby serca przechodzić mamy z jednej na drugą. Są to trzy ścieszki, z których jedna idzie wśród ciernia i głogu, drugie zaś dwie prowadzą przez kwiaty różnej piękności.

Modlitwa wnętrzna czyli rozmyślanie znakomitszą jest od modlitwy ustnej, ponieważ gdy jesteśmy zatopieni przez rozmyślanie w Bogu stajemy się podobni do świętych duchów nieba. Rozmyślanie samo w sobie ograniczyć się może, i niekoniecznie łączy się z modlitwą ustną, która bez wewnętrznego skupienia nie ma żadnej wartości przed Bogiem.

Rozmyślanie ozdabia duszę, porywa ją i zapala, czego sama modlitwa, ustna sprawić nie potrafi. „Zagrzało się serce moje we mnie, mówi psalmista, a w rozmyślaniu mojem rozpalił się ogień.“ (Ps. 38.) *)

Przy rozmyślaniu zajęte są: pamięć, imaginacya, rozum i serce. Pamięć przywodzi upłynione zdarzenia, przytacza wypadki i zdania z pi-

---

*) Czytamy, że osoby na rozmyślaniu w Bogu zatopione były nieraz jakoby całkiem oderwane od siebie. W takimto stanie udzielał Bóg wybranym swoim szczegól niejszego oświecenia względem tajemnic świętych, odsłaniał przed nimi przyszłość zkądinąd nieznaną, objawiał im skrytości serc ludzkich. Wtenczasto rozum sam nic nie pracuje, lecz tylko patrzy, a przedmioty okazują się najczęściej w postaci widzialnej. Mogą być w prawdzie także i mylne urojenia, lecz takowe doświadczonemu spowiednikowi łatwo rozpoznać. Prawdziwych zachwyceń niemożemy zaprzeczyć, gdyż te ugruntowane są w Piśmie ś. i stwierdzone niezliczonemi zdarzeniami W zachwyceniach takich nieraz dusza porwana jest tak silnie ku Bogu, iż i ciało z nią unosi się od ziemi. Pisze to Teresa święta sama o sobie w te słowa: „Ciągnie Pan Bóg do siebie duszę i podnosi w górę... widzimy żeśmy wyniesieni, a nie wiemy dokąd. Lubo to bywa z uciechą wielką, ułomność jednak natury naszej na początku czyni w nas bojaźń jakąś, i trzeba, aby tu dusza była odważną i serca wielkiego, żeby tak na wszystko była gotową. A bywa to z takim gwałtem, iż często bardzo radabym się temu oparła, i na to wszystkich sił dobywam. Kilka razy mogłam się zbronić, ale z niemałem nadwątleniem sił właśnie jakoby się kto z olbrzymem mocnym pasował. Inszych zaś czasów była rzecz prawie niepodobna dać odpór, ale dusza mnie podnosiła, a po kilka razy wszystko ciało od ziemi było podniesione do góry. Jako mi się raz przytrafiło także zachwycenie, gdym była z drugiemi wespół, już uklęknąwszy do przyjęcia Najświętszego Sakramentu, z czego miałam niemałe strapienie, gdyż mi się ta rzecz zdała nader niezwyczajna, i która zaraz musiała być wszystkim jawna.... Zaprawdę, kiedym się chciała odjąć temu zachwyceniu, zdało mi się, jakoby mnie coś tak potężnemi siłami podjąwszy podniosło, że nie wiem do czegobym to mogła przyrównać.“ Sej. Teresy dzieła tom 1. karta 81 wydanie w Krakowie 1665. To samo unoszenie się w powietrze było z św. Franciszkiem z Assyża, z św. Dominikiem, z św. Tomaszem z Akwinu, z św. Piotrem z Alkantary, z św. Filipem Neryuszem, z św. Józefem z Kopertynu, z św. Jozafatem Koncewiczem, z św. Władysławem z Gielnowa, i z wielu innymi, na co mamy najmocniejsze dowody. Św. Alfons Liguory zmarły r. 1787 często unosił się w powietrze podczas modlitwy. Gdy ten święty w mieście Foggia miał kazanie o Najświętszej Pannie na nieszporach, rozjaśniała twarz Bogarodzicy w obrazie wielkiego ołtarza, i promień świetny wychodzący z obrazu począł świecić na twarz św. Alfonsa, który w tej chwili uniósł się w zachwyceniu trzy stopy nad kazalnicę w obecności przynajmniej 4,000 ludzi różnego stanu. Tannoia. Vita d. S. Alfonso. Torino 1857 pag. 128.

sma świętego, przypomina różne okoliczności. Imaginacya wyobraża w sposób żywy przedmioty i dotyczące miejsca. Rozum zastanawia się ocenia i sądzi. To zaś wszystko wływa na serce powodując odpowiednie uczucia, i wzbudzając zbawienne postanowienia.

Najlepszy czas do rozmyślania jest chwila poranna, albowiem wtenczas, jak mówi Grzegorz święty, kiedy bogomyślność uprzedzi zatrudnienia, grzech nie znajdzie tak łatwo przystępu. Podniesienie duszy z rana w miłości ku Bogu zdolne jest uświątobliwić na cały dzień człowieka. Lecz wieczorem obok modlitwy ustnej również z korzyścią zajmować się można mianowicie przedmiotami, które do pierwszej drogi należą.

Mając rozmyślać, należy się oddalić od wszelkicih zatrudnień i roztargnień. Osoby też troskliwe o cnotę i zbawienie znajdą przy dobrej chęci codziennie kilka chwil czasu do rozmyślania sposobnych. Wreszcie gdyby zatrudnienia nasze zbyt liczne być miały, naśladujmy świętą Katarzynę z Syenny, która gdy rodzice odebrali jej wszelką sposobność miejsca i czasu do modlitwy i rozmyślania, uczyniła sobie w sercu swojem pustynię, zamykając toż serce na wszelkie roztargnienia świata, i zstępując do owej osobności, od czasu do czasu na kosztowanie słodyczy niebieskich.

Rozmyślanie odbywa się w ten sposób: Postawiwszy się w obecności Boga, i wezwawszy w krótkiej modlitwie oświecenia, przystępujemy do samego przedmiotu, w którym zabawiamy myśl naszą, szczególniej nad tem, co nas silnie uderza. W rozmyślaniu mamy być podobni do pszczółki bawiącej na kwiatku tak długo, dopóki w nim słodycz znajduje, a dopiero zlatującej na inny. Przy końcu rozmyślania winniśmy wzbudzić w sercu odpowiednie uczucie, którego ostatecznym celem ma być miłość ku Bogu. „Korzyść bowiem duszy, mówi św. Teresa, nie zależy na tem, aby wiele myśleć o Bogu, lecz aby Boga nadewszystko miłować.“ Nareszcie uczynić trzeba przedsięwzięcie odpowiednie rozmyślaniu, mianowicie, że będziemy unikać grzechu, w który najczęściej upadamy; że postanawiamy umartwiać miłość własną, lub że będziemy się starać o postępowanie w jakiej potrzebnej nam cnocie.

Co nas na rozmyślaniu najwięcej zajmowało, powinniśmy to zebrać jako pomoc do życia cnotliwego, i wśród dnia zwracać na to kilkakrotnie uwagę. Św. Franciszek Salezy nazywa to wieńcem duchownym, który zrywamy, mając wychodzić z ogrodu bożego, aby się zapachem kwiatów jeszcze za ogrodem cieszyć.

Jeżeli Bóg w czasie rozmyślań udziela nam szczególniejszych natchnień lub oświecenia, dobrze jest w takich chwilach napisać sobie z rozmyślania pożytek.

Święci Pańscy znajdowali tak wiele smaku i pociechy w rozmyślaniu, że częstokroć całe godziny na modlitwie wnętrznej trwali. Św. Franciszek Borgiasz przepędzał codziennie ośm godzin na bogomyślności, a pomimo to wśród swoich prac tęsknił do owej świętej zabawy. Św. Filip Neryusz był nieraz całe noce zatopiony w modlitwie. Czytamy o św. Antonim pustelniku, który żył w Egipcie na początku czwartego wieku, że często wschodzące słońce zastało go na rozmyślaniu, które rozpoczął wieczorem. „O słońce, mawiał sobie wtenczas mąż święty, o słońce, czemu mi przeszkadzasz? Dla czego mnie odwołujesze od prawdziwego słońca?“ Mówić przeto mogą miłośnicy bogomyślności z psalmistą: „Ognista bardzo mowa Twoja Panie, a sługa

twój rozmiłował się w niej, bo wdzięczna jest podniebieniu memu, nad miód ustom moim.“ (Ps. 118.) *)

Bogomyślność jest konieczną potrzebą dla wszystkich, którzy żyć cnotliwie, i zbawić się pragną. Najwięcej grzechów powstaje z nierozwagi, czemu rozmyślanie skutecznie zaradza; przez nie bowiem uznawamy błędy swoje i nałogi, otrząsamy się z niedokładności, ćwiczymy się w potrzebnych nam cnotach, i utrzymujemy się w ciągłej gorącości ducha. Osoba rozmyślająca świętą wolę Boga jest według psalmisty „podobna do drzewa rosnącego nad strumieniem, które zrodzi owoc w swoim czasie, a cokolwiek rozpocznie, będzie zawsze pomyślnem.“ (Ps. 1.) Spojrzyjcie na tę osobę, mówi św. Liguory, dopóki pilnowała modlitwy i rozmyślania, była pełna skromności, pokory, pobożności, i zaprzenia siebie; lecz gdy opuściła ten obowiązek, rzuca nieskromnie oczyma, jest pyszna, obrażająca się za lada słowem, niepobożna, niedbająca o umartwienie, skłonna do próżności, i do uciech światowych.“

„Rozmyślanie, mówi św. Bonawentura, jest zwierciadłem, w którem spostrzegamy plamy duszy,“ a Liguory św. twierdzi, że „rozmyślanie jest płomieniem ogarniającym duszę miłością świętą ku Bogu.“ Zaniedbawszy modlitwy wnętrznej stanie się człowiek zaraz oziębły w cnocie, upada w dobrem, namiętności zaś biorą górę, i popychają z jednej nieprawości w drugą. „Opustoszeniem wielkiem opustoszała ziemia, narzeka Bóg przez Jeremiasza proroka, bo nie masz ktoby rozmyślał w sercu.“ (Jer. 12. 11.)

„Wiele osób, naucza św. Liguory, modli się i wypełnia zewnętrzne ćwiczenia pobożności, a przecież trwa w grzechu. Lecz niepodobna, aby ci co czynią rozmyślanie, pozostali w rozdwojeniu z Bogiem; koniecznie albo rozmyślanie, albo grzechy porzucić muszą.“ (La vera sposa. r. 15.)

Słusznie przeto Teresa święta mówi: „Przyrzecz mi, że codzień czynić będziesz, rozmyślanie przez kwadrans, a ja ci w imie Jezusa szczęśliwość wieczną przyrzekam.“

---

*) Książki, których zbawiennie do rozmyślań codziennych, a przynajmniej do czytania duchownego użyć można, są najznakomitsze: Walka duchowna przez Wawrzyńca Skupolego (nowe tłómaczenie przez ks. A. Jełowickiego.) Droga do życia pobożnego, czyli Filotea, przez św. Franciszka Salezego (Introduction à la vie dévote.) O naśladowaniu Jezusa Chrystusa Tomasza a Kempis. Nawiedzenia Najś. Sakramentu przez ś. Alfonsa Liguorego (Inne dzieła ascetyczne tego Świętego są bardzo piękne i pożyteczne.) Vita et doctrina Jesu Christi per Nicolaum Avancinum, tłomaczone na polskie pod tytułem „Rok Chrystusowy.“ Przedewszystkiem zaś najwięcej zalecić trzeba: „Meditationes de praecipuis fidei nostrae mysteriis, vitae ac passionis D. N. J. Chr. et B. V. Mariae, Sanctorumque Auth. Ludovico de Ponte (Noerdlingae 1857 typ. Beck.) Sam tytuł dzieła tego wykazuje, że zawarty jest w niem prawdziwy skarb oświecenia, utwierdzenia, i pobożności. Możemy się poszczycić, że dzieła ascetyczne, które Francuzi i Niemcy dopiero teraz na swe języki tłumaczą, my już mamy w tłómaczeniach z czasów Zygmuntowskich. Oprócz dzieł św. Teresy przytoczonych już wyżej, są: Tomasz a Kempis nie z roku 1608 jakto ks. biskup Łentowski i autor dzieła „Piotr Skarga,“ twierdzą, ale już z roku 1583. Bellarmina dziełka ascetyczne. Ludwika z Grenady. Drexelliusza, Rossyniolusza. Sw. Augustyna dziełka pomniejsze. Fatyego z przedmową ks. Skargi. Dydaka Stelli o pogardzie świata. Ludwika de Ponte tłomaczonego w skróceniu, i wydanego w Jarosławiu r. 1621 (dzieło nader rzadkie). W roku 1730 (w Krakowie in fol.) wyszło „Mistyczne miasto boże Maryi z Agredo.“ Tamże w r. 1741 Filotea św. Salezego tłomaczona przez ks. Herkę. Inne dzieła ascetyczne w języku polskim pomijam, gdyż trudno byłoby wyliczyć ich tytuły.

Rekollekcye.

Zupełne oddalenie się na kilka dni od wszelkich roztargnień świata w tym celu, aby na osobności zająć się całkiem sprawą zbawienia, zowiem „rekollekcyami,“ co tłumacząc dosłownie znaczy “skupienie ducha.“ *)

Rekollekcye rozłożone bywają według okoliczności na trzy, pięć, ośm, a nawet na dziesięć dni. Najwięcej przecież w używaniu, i najpożyteczniejsze w skutkach są pięciodniowe. Średnia takowych ćwiczeń długość zdolna utrzymać ducha w gorącości, i wystarcza do zbawiennego urządzenia rozmyślań.

Wieczorem rozpoczynają się rekollekcye tak zwanem zagajeniem, w którem wykazuje się pożytek i potrzebę takich ćwiczeń duchownych. Następnych dni odbywają się codziennie po cztery rozmyślania, a mianowicie: o szóstej z rana, o dziewiątej; o trzeciej i wieczorem. Oprócz tych rozmyślań jest przed południem i popołudniu czytanie książki duchownej, a przed spaniem rachunek sumienia, czyli zastanowienie się nad sobą i nad upłynionem życiem.

Przedmiotem rozmyślań podczas rekollekcyi według najznakomitszych ascetow jest: najprzód rozważenie, jakie jest przeznaczenie 1 człowieka, 2 rzeczy stworzonych, które nie przeszkadzać do osiągnienia celu, lecz pomagać człowiekowi mają. Dalej rozmyślanie o grzechu, który od powołania odwodzi; o życiu nieszczęśliwem grzesznika wśród zgryzot ustawicznych: o nieochybnej śmierci; o sądzie szczegółowym każdego człowieka po śmierci; o potępieniu wiecznem za grzechy; o udręczeniu grzesznika potępionego, że utracił Boga; o dwóch drogach, wąskiej zbawienia, a szerokiej potępienia; o powrocie grzesznika do Boga; o miłosierdziu bożem; o synu marnotrawnym. Następnie o miłości Boga okazanej w tem: 1 że Bóg stał się człowiekiem, 2 że umarł dla naszego zbawienia na krzyżu, 3 że zostawił nam najświętszej sakrament. Nareszcie biorą się rozmyślania o pociesze dusz Bogu służących; o ważności czasu; o troskliwości względem zbawienia; o środkach do życia cnotliwego; o nabożeństwie do Najś. Panny; o wytrwaniu w dobrem do końca życia na tej ziemi.

Takie i tym podobne przedmioty rozważane bywają porządkiem w czasie rekollekcyi. Spowiedź święta zwykle z całego życia, lub od ostatnich rekollekcyi odbywa się w dniu przedostatnim, w którym też przyjmuje się kommunia święta.

Z powyższego rozkładu wykazuje się, jak zbawienny wpływ muszą mieć rekollekcye na serce człowieka, i jak błogi pożytek odnieść można z owych ćwiczeń duchownych. Tamto bowiem przemawia Bóg do nas tém silniej, ponieważ Jemu Samemu bez przeszkody oddani jesteśmy. „Zawiodę ich na osobność, mówi Bóg o duszach wybranych, i będę mówił do ich serca.“ (Ose. 2. 14). I w rzeczy samej dusze ulubione tak Bóg usposabia, żc tęsknią wśród świata, i miłują samotność, gdzie na wnętrznej rozmowie z Bogiem oświecone, zdolne są ocenić w prawdziwém świetle to, co jest dla nas najdroższem. Przeciwnie osoby w ustawicznem roztargnieniu żyjące nie poznawają nigdy dokładnie ani szkaradności występków, ani piękności cnoty, ani też ważności zbawienia. „O jakżeż chętnie chciałbym przemówić do wielu dusz, rzekł Zbawiciel w widzeniu do św. Teresy, ale świat sprawia taki hałas w ich sercu, że głosu mojego nie słyszą.“ —

Jakkolwiek rozmyślania codziennie odbywane mają bardzo błogie

*) Krótko a pięknie wyrazili Asceci istotę rekollekcyi w te słowa: „Ingredere totus, mane solus, egredere alius!“

skutki, wszelako nie zastąpią całkiem rekollekcyi, i nie uczynią ich zbytecznémi. Osoby żyjące wśród świata osłabną z czasem na duchu, i potrzebują silniejszego środka od zwykłych medytacyi do odnowienia się w zupełnej osobności. Chciał tego Chrystus Pan, aby uczniowie jego wracający od pracy apostolskiej to czynili, mówiąc: „Pódźcie osobno na miejsce puste, a odpocznijcie maluczko.“ (Marc. 6. 31). Sam zaś Zbawiciel, lubo zawsze był w połączeniu z Ojcem niebieskim, uczy własnym przykładem oddalania się od świata. Zawód swój publiczny na ziemi rozpoczyna od bawienia na puszczy przez całe dni czterdzieści. A gdy miał Apostołów wybrać, przepędził noc poprzednią na osobności.

Apostoł narodów Paweł św. pisząc do wiernych w Rzymie mięszkających, mówi: „Nie bądźcie podobnymi temu światu, ale przemieńcie się w nowości umysłu waszego.“ (Rom. 12. 2). Efezyan nawróconych napomina także w te słowa. „Odnówcie się duchem, i obleczcie się w nowego człowieka.“ (Ephes. 4. 23).

Dzieje kościoła świętego świadczą, że najznakomitsze osoby ćwiczyły się na oddaleniu w cnotach nieraz przez długi przeciąg czasu. Hieronim św. usunąwszy się od zabaw świata, pisze do przyjaciela swego Heliodora wysławiając pustynię w te słowa: „O pustynio ozdobiona w nieustającej wiośnie kwiatami Chrystusa! O samotności, gdzie rodzą się drogie klejnoty, z których w Apokalipsie miasto wielkiego króla zbudowane. O święty eremie, powierniku boży, co się cieszysz poufałem Pana obcowaniem! Wierzaj bracie (Heliodorze), że tu jakiś nowy dzień, nowe światło postrzegam. Zrzuciwszy troski ciała, o jak lubo wzlatywać w czystsze powietrze pełne świętego blasku.“ — Pobożny i wielce uczony kardynał Bellarmin w czasie wakacyi swoich udawał się na osobność, i tam przez cały miesiąc odbywał rekollekcye, twierdząc, że więcej tam ma zabawy, aniżeli wśród świata. — Św. Karól Boromeusz dwa razy do roku oddalał się na ćwiczenia duchowne, które rajem rozkoszy nazywał. *)

Te to słodycze dusz wybranych opisując Izaiasz prorok, mówi. „Pan uczyni puszczą jego jako roskosze, a pustynią jego jako ogród Pański. Wesele i radość najdzie się w nim, dziękczynienie i głos chwały.“ (Isai. 51. 3).

Często uczuwamy na modlitwie i na rozmyślaniu wewnętrzną słodycz; rozczulamy się nieraz tak bardzo, że łzy gorące płyną nam po

---

*) Że rozmyślania (medytacye) mogą osoby świeckie z łatwością codziennie odbywać, jest rzeczą niezawodną, i bardzo pragnąć trzeba, aby jak najwięcej brano się do świętych rozmyślań. Lecz zaprawiwszy się na medytacyach, rekollekcye przynajmniej trzydniowe w czasie wielkiego postu lub adwentu nie byłyby dla wielu osób do odprawienia trudne. Nawet bez księdza znającego się na prowadzeniu rekollekcyi, możnaby przy pomocy jakiej dobrej książki zająć się rekollekcyami. Niech osoby przyzwyczajone do rozrywek nie myślą, że ćwiczenia duchowne, na których dni kilka w milczeniu rozmyślać trzeba, są przykre. Smiało z Dawidem powiedzieć im można: „Skosztujcie, i zobaczcie jak słodki jest Pan!“ Mamy wiele przykładów, że dawniej w Polsce najznakomitsze osoby corok rekollekcye odprawiały. Chwile w odosobnieniu pobożnie i pożytecznie spędzone nigdy samotnemi nazywać nie można. „Numquam minus solus, mówi o sobie Bernard święty, quam cum solus!“

Miejsce rekollekcyi dla ludu zajmują bardzo zbawiennie missye, które (oprócz nauk katechizmowych) są co do treści kazań, urządzone zupełnie jak pięcio lub ośmio dniowe rekollekcye. (Zob. S. Liguori degli esercizj della missione.) Zaś pobożne odmawianie rożańca z romyślaniem przypadających tajemnic, zastępuje zbawienną medytacyą u ludu.

twarzy. Lubo słodycz ta jest przyjemna i dobra, nie idzie przecież zatem, aby osoba pociechy odbierająca była dla tego już dobra. „Wiele jest dusz, mówi św. Franciszek Salezy, które doświadczają tych pociech, a jednak są wielce niedoskonałe.“ W takich przeto chwilach rozczulenia nie przypisujmy sobie z tej przyczyny cnoty, ale raczej uwielbiajmy dobroć Boga dla tych, co w Nim pokładają nadzieję. Abyśmy więc dla pociech nie zapomnieli o Dawcy wszelkiego dobra, usuwa Bóg z czasem tę słodycz, a dopuszcza na nas oschłości, które sprawiają niesmak, czczość, a nawet odrazę do dobrych uczynków. Uczucie takie wprawdzie jest przykre, ale bardzo zbawienne. Przez to bowiem odrywa nas Bóg od przyjemności zmysłowych, i tém silniej pociąga ku sobie. „Jak matka odbiera cukier dziecku chorowitemu, tak Bóg odejmuje nam owe słodycze serca, jeżeli w nich mamy niebezpieczne upodobanie, któreby w nas robaka pychy żywiło.“ — (Filotea)

„W początkach, mówi św. Alfons Liguory, gdy dusza odda się życiu pobożnemu, zwykł ją Bóg przywabiać ku sobie szczególniejszém światłem, udzielać łez, i innych uczuć zmysłowych. Lecz po niejakim czasie wstrzymuje owo źródło pociech, aby doświadczał wierności dusz takich, i aby je potem do wyższej doskonałości podniósł; usuwa im wszelkiej zmysłowej słodyczy, której łatwo czepiają się słabe dusze z niejakiem skażeniem, i z winą miłości własnej. Pociechy zmysłowe i nadzmysłowe dary są wprawdzie dobrodziejstwa boże, ale nie są przecież Bogiem. Ztej też przyczyny aby Bóg ulubione dusze oderwał od zamiłowania darów im użyczonych, a przywiódł do czystszej bezinteresownej miłości ku sobie, czyni to, że nie znajdują zwykłej na modlitwie słodyczy i ‚pociechy, lecz napotykają niesmak, oschłości, strapienia, a nawet i silne pokusy. Zrażać się przeto w chwilach takich nie mamy, pamiętając, że kto kocha Boga dla dobrodziejstw, ten więcej miłuje dary niż dobrodzieja; lecz kto wierny jest i bez odbierania pociech, ten prawdziwą okazuje miłość.“ (Praxis confess. N. 125).

Dla tego kiedy owa ckliwość owłada serce nasze, nie oddawajmy się ponurej markotności i melancholii, z której tylko błędy się rodzą, lecz wytrwajmy statecznie w oschłościach, chociażby nas jeszcze tak długo trapiły. Przezwyciężajmy ów niesmak, szukając nie słodyczy, lecz Boga. Całujmy, i za tę gorycz rękę Ojca naszego, bo gorycz ta jest z naszym pożytkiem. Po takich doświadczeniach i oczyszczeniach człowieka wynagradza Bóg wierność naszą zawsze szczególniejszą łaską.

Święci pańscy, którzy są dróg bożych najlepiej świadomi, uczą nas, że modlitwa, rozmyślania, i wszelkie zbawienne ćwiczenia wśród oschłości spełnione mają wielką wagę przed Bogiem. „Jedna uncya modlitwy w czczości serca, mówi św. Franciszek Salezy, znaczy więcej przed obliczem Boga, niż sto funtów tejże modlitwy wpośród pociechy.“

Zakończenie.

Zapatrując się wszechstronnie na istotę modlitwy tak ustnej, jako też i wewnętrznej, widzimy dopiero ów wielki wpływ, jaki modlitwa wywiera na uświątobliwienie nasze. Wznosząc się w modlitwie ku Stwórcy, który jest jedynèm szczęściem i zupełną doskonałością, mamy Boga przed oczyma jako dobro nieskończone, jako dawcę łaski i oświeciciela, lecz zarazem jako wzór świętości. “Bądźcie doskonałymi, napomina Zbawiciel, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest.“ (Matth. 5. 48). Lecz aby wielkość i świętość Boga nie zrażała nas pomimo boskiej pomocy w usiłowaniu na wąskiej drodze doskonałości, zniżył się Bóg ku nam, stał się człowiekiem, i w ludzkiej szacie nam się pokazuje. W Chrystusie Panu mamy przystępniejszy obraz wzbudzający w nas ufność,

i silnie zachęcający do naśladowania. Kiedy więc w świętém uniesieniu rozważamy na modlitwie Zbawiciela żywot przedziwny na ziemi, niejako przemawia Bóg do nas, jak niegdyś do Mojżesza: Przypatrz się, a uczyń wszystko wedle wizerunku, który jest tobie skazany na górze!" (Exod. 25). Tak więc Pan Jezus jest dla nas jako doskonałości wzór czyli model, od czego zapewne nasi pobożni przodkowie w prawdziwém pojęciu rzeczy utworzyli wyraz „modlitwa," (modelitwa), którym tak gruntownie objęli całą treść tego świętego zajęcia.

BIESIADY FILOZOFICZNE.

II.

RABBI.

Osoby Biesiady: *Bogdan, Ludwik, Sobiesław, Rabbi.*

Ludwik. Jesteśmy, Bogdanie.

Bogdan. Witam.

Lud. I jak widzisz, nie przychodzimy sami. Rabbi Mojżesz chciał tu koniecznie przyjść z nami razem.

Bog. Witam jak najuprzejmiej. Ale zkądże Rabbiemu?

Lud. Przypadkiem się to stało. Wyszedłszy od Ciebie przechadzaliśmy się po ogrodzie Tuileryjskim rozmawiając o słyszanem. Rabbi ciekawy jest. Zapytał o czem rozmawiamy, i posłyszał od nas o twoim pierwszym akcie myśli ludzkiej, a szczególnie że mu odpowiada owo twierdzenie Boże: *Jestem który jestem.* To go zastanowiło. Pytał, wypytywał się, dopytywał; nareszcie tu znami przyszedł.

Rabbi. Wszakże powiada Pismo święte: „Jeśli zobaczysz rozumnego, obudź się ku niemu, i próg drzwi jego niech wyciera stopa twoja (Ekkli, VI, 36)."

Bog. Tak jest iście, Rabbi. Ale skądże nas już od razu wziąłeś za rozumnych?

Rabbi. Owóż nic dziwnego. Jeśli to co wy myślicie i co mówicie zgadza się z tem co wiecznie myślił, a swego czasu mówił sam Bóg, toć rzecz prosta że to musi być rozumne, a wy jesteście rozumnymi.

Bog. Jeżeli tak rzecz bierzesz, to pewno spierać się nie będę. Lecz teraz powiedźcie mi Rabbi co was tu szczególniej przyprowadziło?

Rabbi. Cóż innego jeśli nie chęć słuchania was? „Słuchając mądry, mędrszym się stanie" powiada Pismo święte (Przyp. I, 5). Czyż tego nie dosyć? Ale ja wam powiem że mam

i inny powód do tego, i nietylko dla mojej własnej korzyści tu do was przyszedłem.

Bog. Chiałbym tedy wiedzieć dla czego?

Rabbi. Znacie dobrze co to jest Paryż. Gorszy zaiste niż Babilon i Niniwa, a ja powiadam że Sodomie i Gomorze lepiej będzie na sądzie Bożym aniżeli temu miastu.

Bog. Skądże takie uniesienia?

Rabbi. Jest tu nie mało synów naszych. W domu byli rozumni, bojący się Boga, powolni, słuchający starszych i mędrszych od siebie; a tutaj, jak gdyby ich zły jaki duch opętał, tylko nos zadzierać nauczyli się przeciwko temu co wyższe, tylko śmiać się z tego co wiary i czci godne, tylko nogami deptać co dobre i święte. To o nich mówi Pismo: „Jakoby śmiech jaki głupiec popełnia zbrodnię (Przyp. X, 23).“ I to drugie: „Bezbożny, kiedy do głębi zstąpi grzechów, pogardza! (Przyp. XVIII, 3).“ Owoż wszyscy głupi i bezbożni to jedno tylko umieją: śmiać się i pogardzać! Tak też i oni czynią.

Bog. Jakto? więc i między waszymi ten sam duch już wieje?

Rabbi. I wieje i niszczy i wywraca wszystko. Toć naprawdę tylko płakać godzi się patrząc na to co się dzieje, jak wszystko do góry się przewróciło. I już nawet po staremu nazywać się niechcą. Nazwij go sługą Bożym, Izraelitą, gniewa się lub śmieje; jak go nazwiesz filozofem, dopiero rad temu.

Bog. Więc przeszli na filozofów?

Rabbi. Przeszli lub przechodzą. Panie skarz ich! A jaka ich filozofia? Wszystko wywraca co dotąd było, wszystko niszczy i kruszy; a kiedy jej spytasz co na tem miejscu stawi tedy ci plecie sama nie wie co. Prawdziwie to o niej powiada pismo: „Jako dom zdruzgotany tak głupiemu mądrość, a nauka bezrozumnego, słowa niezrozumiałe (Ekkli. XXI, 21).“

Bog. Doskonale! To iście do nich się stosuje.

Rabbi. Więc ja do filozofii: czy nie znajdę w samejże filozofii jakiego środka na filozofów; czy nie znajdę dowodu gdzie ich głupstwo siedzi, abym im pokazał że i oni głupi. Bo po wiada pismo: „Odpowiedz głupcowi według głupstwa jego, by snać sobie mądrym się nie wydawał (Przyp. XXVI, 5).“

Bog. I cóż? Znalazłeś?

Rabbi Długo szukając nicem nie znalazł. Bo com zajrzał do jakiej księgi przez filozofa pisanej, tedy naprzód mało, albo nicem nie rozumiał; a potem to co mi się zdawało że rozumiem, jeszcze mi się widziało być bardziej opacznem i do góry przewróconem.

Bog. Nie dziwię się.

Rabbi. Tak to kłopotałem się i już nie wiedziałem co począć, kiedy przypadkiem posłyszałem o waszych rozpra-

wach, i o twojej, uczony mężu, nauce. Odetchnąłem: bo mi się zdało, że właśnie znajduję to czego szukałem i zawołałem z weselem: „To wszystko Pan uczynił, i pobożnie czyniącym dał mądrość! (Ekkli. XLIII, 37).“

Bog. Niechże to doprawdy uczyni, i da nam prawdziwą mądrość! Mówię prawdziwą, to jest całą i zupełną; bo ja tak trzymam, o Rabbi, że ta nasza filozofia, jeżeli tylko znajdzie umysły nieuprzedzone, nie tylko twoich filozofów nawróci do rozsądku i prawdy, ale i ciebie samego wraz z nimi przyprowadzi do Chrystusa, którego poznać jest najwyższą prawdą, przyjąć, najwyższym rozsądkiem.

Rabbi. Powoli, powoli! Nie trzeba nic przesądzać. Ja pierwszy krok przyszedłem postawić, nie mogę wiedzieć jaki będzie ostatni. Ale o ten pierwszy idzie mi bardzo, i proszę mi wierzyć że szczerze i mocno pragnę aby był prawdziwy.

Bog. Nie wątpimy; przynajmniej ja nie wątpię.

Sobiesław. I my nie wątpimy. Już to Rabbi należy do wierzących, i łatwiejszą będziesz miał z nim sprawę, niż z nami Bogdanie. W filozofii wszysto się to miesza, szczególniej w początkach, w pierwszym kroku; tu nie ma mowy o wierze. Wszyscy tedy równi jesteśmy i wszyscy z równie swobodnym umysłem chcemy iść za tobą Bogdanie chcemy iść, aż . . . aż póki nam się zdawać nie będzie że niemasz racyi, i że dalej za tobą iść nie możemy.

Bog. Przymusu nie ma. Ale powiedz mi Sobiesławie, czy nasz Rabbi dosyć jest obeznany z treścią naszej ostatniej rozmowy?

Sob. Zdaje mi się; ale niechaj raczej sam powie.

Rabbi. Ja to zrozumiałem z tego co mi opowiedziano, iż wam chodziło przedewszystkiem Bogdanie, o zgłębienie pierwszego aktu myśli ludzkiej: jaka tego aktu natura, jakie jego prawo czyli ustawa, a nareszcie jaki mu dać na zewnątrz wyraz czyli formułę ogólną, do wszystkich aktów myśli zastosowaną. I jeślim dobrze dalej rzecz pojął, akt ten pierwszy nie jest pojedyńczy, ale troisty, chociaż jeden w sobie; to jest że przy swojej koniecznej organicznej jedności ma w sobie trzy chwile, albo trzy strony. Naprzód myśl pojmuje formę jakiejś rzeczy, ale na tem nie dosyć, bo toby jeszcze nie stanowiło myśli; więc przy formie pojmuje jestestwo, które jest pod tą formą, i przez konieczny zawiązek pojmuje, potrzecie i ostatecznie, że ta forma należy do tego jestestwa, i że odwrotnie jestestwo które tam wewnętrznie pojmuje, ma tę formę za własną i pod nią się objawia, to jest pojmuje jedność formy i jestestwa i pod nią się objawia; pojęcie dopiero tych trzech stron tych trzech chwil każdej rzeczy, w ich organicznej jedności, stanowi myśl o tej rzeczy. Więc człowiek dopóty nie ma myśli

o niczem dopóki tych trzech względów niepojmie; kiedy je poraz pierwszy pojmie, wtedy pierwsza myśl w jego rozumie zawitała, wtedy też ma narzędzie do wszystkich dalszych myśli. Słowem pierwsza myśl jest to organiczna całość owych trzech względów w rozumie, pod jakąkolwiek zresztą postacią po raz pierwszy się ona objawi. Czyż nie tak?

Bog. Nie tylko tak jest ze wszystkiem, ale dodałeś nawet ze swego nieco, co rzecz dobrze objaśnia. Ten twój dodatek jest to ostatnie twierdzenie: że pierwsza myśl jest organiczna całość owych trzech względów w rozumie *pod jakąkolwiek postacią po raz pierwszy się objawi.*

Rabbi. To mi bardzo prostem zdaje się następstwem I w rzeczy samej rozmaite mogą i muszą być formy pod któremi umysł jeszcze nie myślący od myślącego myśli przyjmuje, i pod wpływem tej formy na niego działającej do myśli sam przychodzi. Więc postacie pierwszej myśli mogą się zmieniać, ale akt zawsze jest ten sam, w każdej pierwszej myśli sobie równy.

Bog. Widzę, o Rabbi, że doskonale zasady nasze pojąłeś, zgadłbym przyczynę dla której tak łatwo ci to przyszło. Ale powiedz mi jeszcze zanim dalej pójdziemy, czy pojmujesz równie dobrze: dla czego ów pierwszy akt myśli chcieliśmy pod ogólną i jednostajną formułą wyrazić?

Rabbi. I to mi się bardzo prostem wydaje. Ponieważ treść pierwszego aktu myśli jest we wszystkich przypadkach jedna i ta sama choć postacie szczegółowe, rozmaite, więc w filozofii gdzie właśnie o treść rzeczy idzie, trzeba było ten pierwszy akt myśli co do jego treści, wyrazić również jednostajną i ogólną formułą. To rzecz prosta, a z drugiej strony konieczna.

Bog. Spodziewałem się od ciebie tej odpowiedzi A jakże ci się wydaje owa nasza formuła?

Rabbi. Przyznam, że z trzech postaci twojej formuły, Bogdanie, ja tylko pierwszej widzę oczywistą konieczność, to jest tej która mówi: *Forma należy do jestestwa.* Ta mi się zdaje jasna, prosta, niezbędna, rzekłbym jedna dostateczna. Przypuszczam wprawdzie że inne dwie postacie muszą mieć swoją ważność i użytek, ale tego jeszcze nie widzę.

Bog. Zaczekaj nieco i jak wszystko znajdziesz na swojem miejscu, dopiero wszystkiego ujrzysz i ważność, i ład, i prawdę, i piękność. Zresztą dwóch dalszych formuł nie będzie tu teraz potrzeba; pierwsza na długo nam wystarczy. Więc ona ci się prawdziwą wydaje?

Rabbi. Najprawdziwszą.

Bog. A ja ci powiem że ona jest właściwie myśleniem ludzkiem, ona właściwie jego prawem. Człowiek widzi naprzód formę rzeczy; jestestwa nie tylko naprzód nie widzi , ale ni-

gdy nie widzi; on tylko wnosi na jestestwo, a wnosi właśnie tem światłem które się objawia w formule logicznej, światłem które mu daje widzieć że foma należy do jestestwa. Tem światłem mówię, wnosi koniecznie z formy widzianej na jestestwo niewidziane i ten wniosek, takie odniesienie konieczne, jest to co stanowi właśnie myślenie ludzkie.

Rabbi. Uważam dobrze.

Bog. Wprawdzie pospolite mówienie zdaje się innym torem postępować. Mówimy np. człowiek jest istota żyjąca, rozumna, śmiertelna. Zaczynamy od jestestwa i idziemy do formy. Ale to pozornie tylko tak czyniemy; rzeczywiście zaś inaczej się dzieje, i w tem samem naszem mówieniu odwrotny jest porządek myślenia naszego. Ten wyraz: *Człowiek*, jest to co w powyższem naszem powiedzeniu chcemy opisać, a zatem to co jest nieznane. Opisujemy go tedy przez to co nam jest znane, a tem jest forma jego, to jest: *istota żyjąca, roznmna, śmiertelna.* Tak, jak gdybym mówił: istota, która w formie swojej, jest istotą żyjącą, rozumną, śmiertelną, ta istota w jestestwie swojem jest człowiekiem, nazywa się człowiek. A zatem od formy idziemy do jestestwa, od poznania pierwszej do wniosku na drugie, a nie odwrotnie, to jest nie od jestestwa do formy, choć nawet tok mowy tak się często układa. Takie jest tedy koniecznie myślenie ludzkie, jeśli jest przyprowadzone do swojej ostatniej podstawy, do swojej istotności. Czy zgadzasz na to, Rabbi?

Rabbi. Zgadzam najzupełniej.

Bog. To się i na to zgodzisz, co zresztą samo się tu już nastręcza i samo przychodzi, że odwrotne myślenie, to jest od jestestwa do formy czyli z góry na dół, od środka do powierzchni, od przyczyny do skutku, tylko jednemu Bogu jest właściwe. Tu tedy wykazuje się różnica między myślą Bożą a myślą ludzką: że Bóg od jestestwa idzie do formy, i widzi równie dobrze i jedno i drugą, a my widzimy tylko formę, i od formy idziemy do jestestwa, jestestwa zaś samego nie widzimy, tylko *wiemy* o niem przez wniosek. Nasza wiedza o jestestwie jest tylko przez wnioskowanie, nie przez widzenie, ani przez bezpośrednie pojęcie, bo tak tylko formę znamy. I oto jaka zachodzi różnica między naszą wiedzą a wiedzą Bożą.

Rabbi. Przedziwnie! Słucham cię z największą uwagą.

Bog. Cóż tedy myślisz Rabbi: czy ta nasza wiedza o jestestwie, dla tego że przez wnioskowanie otrzymana, już nie jest prawdziwą wiedzą?

Rabbi. Mnie się zdaje że jest.

Bog. I najsłuszniej. Wnioskowanie od formy do jestestwa jest konieczne, więc ta sama pewność wiedzy jaką mamy

o formie, mamy również i o jestestwie. Wiedza tedy nasza o jestestwie jest najprawdziwsza.

Rabbi. Ale czy niemógłbyś mi powiedzieć, proszę cię, a to nie dla przekonania mego, ale dla większej jasności, na czem opierasz konieczność owego wnioskowania od formy do jestestwa?

Bog. Czyż tego od razu nie postrzegasz, przyjacielu? Wnioskowanie o którem mowa jest treścią rozumu i stanowi sam rozum ludzki. Rozum ludzki istnieje właśnie pod tą formą, która zarazem jest ustawą i zakonem jego, że wnioskuje od formy do jestestwa. Ten jest warunek jego istnienia, gdzie tego niema tam niema rozumu. Jużeśmy postawili to od początku. kiedyśmy dali ową naszą formułę logiczną: *Forma należy do jestestwa,* i zarazem powiedzieli, że ona wyraża w trzech słowach, akt pierwszy, akt istotny rozumu, akt który czyni rozum rozumem, a tém samém, że ta formuła wyraża w sobie samą formę rozumu, jego ustawę i zakon.

Rabbi. Ja związek ten doskonale pojmuję i zgadzam się na wszystko w zupełności. Wnioskowanie owo rozumu jest niezawodnie konieczne. Ale co myślisz, Bogdanie? Czy ono tak już jest oczewiste, że go nie trzeba dowodzić? Czy myślisz, że nikt mu nieprzeczy, i przeczyć nie może?

Bog. Żebym to myślił, tego nie powiem. Jedno myślę: że nikt ze zdrowym rozumem, i któremu nie chodzi o to, aby przeczyć, nikt taki przeczyć nie będzie. Ktoby zaś przeczył jedynie dla tego aby przeczył, tego łatwo można przekonać, że nie ma prawa przeczenia, że przeczyć *nie może;* bo go łatwo przekonać, że wtedy samemu rozumowi przeczy, a zatém, że niema się na czém oprzeć, aby przeczył. — Alić jakkolwiek tego wszystkiego jestem pewien, znam jednak za nadto głowy ludzkie, abym się dziwił, skoro się taka znajdzie, która będzie przeczyła. Co więcej ci powiem, Rabbi! między samymi filozofami napotykamy takich, którzy nieomieszkają tej jasnej prawdzie zaprzeczać. Tylko się ty temu nie dziw! Już stary Varro, bardzo poważny i uczony Rzymianin, dawno powiedział: *Nemo aegrotus quicquam somniat tam infandum, guod non aliquis dicat philosophus.* Żaden chory nie śni nic tak dziwacznego, czegoby jakiś nie powiadał filozof. Poczekaj tylko, zobaczysz i to! — Ale teraz chciej zrozumieć, że inną obraliśmy drogę w wystawieniu naszej rzeczy, jak to w pierwszém naszém biesiadowaniu tym moim przyjaciołom jużem wyłożył.

Rabbi. Chciej mi to powtórzyć, jeźli łaska, abym się do tego zastósował.

Bog. Owóż droga nasza jest taka, że my naprzód stawimy tylko naszę teoryę, jako przypuszczenie, jako hypo-

tezę; i chociaż rozumiemy, że samo to jej postawienie już jest niejakim za nią dowodem, to jest, że sama za sobą mówi, jednakże zaraz z początku żadnych innych dowodów bezpośrednich nie dajemy, tylko idziemy z tą naszą teoryą naprzód, i z nią w ręku, zamierzamy uczynić przegląd wszystkich innych teoryi, jakie kiedykolwiek filozofowie byli dawali na rozwiązanie zagadki myśli ludzkiej, i jej stosunku do prawdy, czyli do rzeczywistości. Owóż ztąd wyniknie z wszelką koniecznością: że na téj drodze spotkamy wszystkie dowody i śtokroć więcéj niż potrzeba na sprawdzenie teoryi naszéj. I nie będą to dowody boczne i ukośne, ale owszem czelne i bezpośrednie. Rzeczywiście każda z owych teoryi przyniesie nam swoje dowody na wytłomaczenie rzeczy. Te dowody będziemy musieli sprawdzać; sprawdzając znajdziemy je albo fałszywe, albo prawdziwe. Jeżeli wydadzą się prawdziwe i że dobrze rzeczy tłomaczą, pokaże się zarazem iż dla tego to czynią, że się z naszą formułą zgadzają; jeżeli rzeczy dobrze nie tłómaczą, to jest „jeżeli są i z rzeczami, i same z sobą w przeciwieństwie, a zatem fałszywe, wówczas pokaże się, że są zarazem niezgodne i z naszą teoryą i z naszą formułą; — a wtedy podstawiając naszą formułę na ich miejsce i przeciwieństwa wszelkie usuniemy, i rzeczy same wytłómaczymy najlepiéj. Spodziewam się, że mocniejszych, i bardziéj bezpośrednich i stanowczych dowodów nikt dać nie może.

Rabbi. Teraz rozumiem całą drogę, którą sobie wytknąłeś, Bogdanie. I widzę to także dla czego dzisiaj, na wstępie do téj drogi, chodzi ci bardziéj o wystawienie i objaśnienie wszechstronne tego co nazywasz twoją teoryą, aniżeli o jéj bezpośrednie dowiedzenie. To dobrze widzę, i już nie żądam od ciebie dowodów, ale ich będę następnie oczekiwał.

Bog. Rozumiemy się teraz. A więc proszę was wszystkich o uwagę, i ciebie mój nowy przyjacielu, i was moi dawni towarzysze. Chcę wam dzisiaj jeszcze dokładniej naszą teoryę objaśnić, żebyśmy wiedzieli właściwie na czem ona zależy.

Wszyscy. Słuchamy.

Bog. Tylko co wyłożyłem wam różnicę między myśleniem Bożem a myśleniem ludzkiem, jaka wypływa z naszéj teoryi. Teraz wam odwrotną stronę chcę objaśnić, i wskazać jaka jest różnica między myśleniem ludzkiem, a, niepowiem myśleniem, ale pojmowaniem lub raczéj wyobrażeniem jakie postrzegamy w zwierzętach.

Lud. Ciekawym bardzo. Ta kwestya zawsze mię mocno zajmowała.

Bog. Pojmuję dla czego, mój Ludwiku, bo przypominam

sobie z przeszłej rozmowy, że u ciebie człowiek jest prawnukiem czworonożnych i stonożnych istot.

Lud. To nawet na stronę; kwestya ta sama w sobie mocno mię obchodzi.

Bog. Więc słuchaj. Bóg widzi w sobie i jestestwo i formę. Człowiek widzi tylko formę, a o jestestwie, choć go nie widzi, wie przez wniosek nieomylny. Zwierz widzi tylko formę, a o jestestwie nic nie wie. Ta zupełna niewiadomość o jestestwie stanowi różnicę między myśleniem człowieka a wyobrażaniem zwierzęcia.

Lud. Jakto? Więc zwierz nie może wnioskować, i nie wnioskuje?

Bog. Tak jest, mój Ludwiku! Nie wnioskuje na jestestwo.

Lud. Wybacz, ale to mi się zdaje niezgodne z tem co widzimy. Wszakże nie jedno zwierzę posiada to co nazywamy instynktem w tak wysokim stopniu, i w skutek tego czyni niekiedy tak rosądne rzeczy, nawet umyślnie i z ciągiem, z powiązaniem logicznem, że trudno albo wcale niepodbna odmówić zwierzęciu zdolności wnioskowania.

Bog. Wnioskowania zewnętrznego, które zaraz wytłómaczę, pozwalam; ale wnioskowania na jestestwo, jeszcze raz powtarzam com w przódy już wyraźnie powiedział, wnioskowania *na jestestwo*, zwierz nie ma w sobie i mieć nie może.

Lud. Więc jakież jest wnioskowanie zwierzęcia?

Bog. Jakem powiedział, zewnętrzne, i że zupełnie filozoficznym wyrazem je orzekę: przedsobne (obiectivum). *) Żeby to zaś lepiej pojąć, trzeba inny wzgląd wziąć pod uwagę. Każda forma działa na zewnątrz, już tem samém właśnie, że przez nią jestestwo się objawia. Każda tedy forma ma podwójny kres, między którym odbywa się jéj istnienie. Kres wewnętrzny, którym jest jestestwo, od którego ona sama zawisła, — i kres zewnętrzny, którym jest jéj saméj działanie, a który kres znowu od niej, to jest od formy zawisł. Tak tedy forma jest połączona na wewnątrz ze swojem jestestwem, a na zewnątrz ze swojem działaniem. Owo połączenie pierwsze jest wsobne (subjectivum), to drugie jest przedsobne (objectivum). I w jedném i w drugiem tenże sam powtarza się stósunek, stósunek zależności, wyrażony przez formułę naszą logiczną, stosunek skutku do przyczyny. Ale zarazem i ta między niemi zachodzi różnica, że w pierwszém połączeniu forma trzyma miejsce skutku, a jestestwo miejsce przyczyny, prócz tego, tylko skutek (forma) jest widomy, przyczyna (jestestwo)

---

*) Wyraz *przedsobny* będzie u nas zawsze wyrażał to co się mówi *objectivum*, a *wsobny*, *subjectivum*.

jest niewidoma; w drugiem zaś połączeniu forma stoi sama na miejscu przyczyny, a działanie dopiero na miejscu skutku, i prócz tego, jedno i drugie, forma i działanie, przyczyna i skutek, i razem ich spólna zależność, są widome, oczywiste. Więc w pierwszym przypadku jakie było połączenie, takie musi być i wnioskowanie, to jest musi być wsobne i czysto myślne; a na to potrzeba rozumu czyli władzy podobnież wsobnéj, i na wewnątrz całkowitej, w sobie saméj myślić mogącéj. — W drugim przypadku jakie znowu połączenie takie i wnioskowanie: połączenie jest zewnętrzne, przedsobne, oczóm patrzącym dostępne, więc i wnioskowanie może być również tylko zewnętrzne, przedsobne, téj samej natury co i ono połączenie formy widoméj, z jéj działaniem widomem. A na to dosyć jest fantazyi, czyli władzy przedstawienia, władzy czysto zewnętrznej, która chociaż ma punkt oparcia się swego w uczuciu jedności istoty zwierzęcéj, i tam to co w niéj się dzieje zachowuje pod postacią pamięci, zawsze jednak nieprzestaje być władzą zewnętrzną, tylko na zewnątrz obróconą, w sobie, na wewnątrz, po za tym punktem oparcia się nie mającą żadnego wsobnego istnienia, żadnéj wsobnéj całkowitości. — Tak więc ta władza fantazyi i pamięci powtarza w sobie wrażenia jakie odbiera od form rzeczy zewnętrznych, za pośrednictwem działania tych form na nią; forma i jéj działanie, i owo ich zewnętrzne spólne połączenie zostają w fantazyi i w pamięci zwierzęcia, a ponieważ w owém połączeniu formy rzeczy z jéj działaniem jest powiązanie logiczne a zatem i wnioskowanie pewne, przedsobne, materyalne, rzeczowe, więc to samo wnioskowanie przenosi się i do fantazyi zwierzęcia, i do jego pamięci, i będzie się tam powtarzało za każdém obudzeniem tych samych wrażeń, i wyda dawne nawet zjawiska, podobniutkie do wnioskowania myślnego, ale którym gdy się bliżéj przypatrzysz, zobaczysz dokładnie, że nigdy nie przechodzą granic owego wnioskowania zewnętrznego. Tak tedy w zwierzęciu i może być pewne wnioskowanie, i jednak nie ma myślenia istotnego. Oto macie moi przyjaciele różnicę między myśleniem człowieka i jego wnioskowaniem, a między wyobrażeniem i odpowiednem wnioskowaniem zwierząt. Pojmujecie dobrze, żem kwestyi w tych kilku słowach wyczerpać nie mógł, ale zarazem zda mi się, żem główny punkt dostatecznie wyłożył.

Lud. Przyjmuję to Bogdanie bez dalszego rozbioru, naprzód, że jeszcze nie pora się sprzeczać, a pótém, że mi się rzecz sama możebną wydaje.

Rabbi. Mnie się zdaje jasną i dokładną.

Bog. Będzie następnie obszerne pole zupełnego stwierdzenia tej naszej teoryi, mówiąc o systematach filozofów zmy-

słowców, których gdzieindziej Sensistami nazywają. Teraz sprowadzam tylko do treści, com do tychczas o tem powiedział. Zwierz widzi samą formę rzeczy i jéj działanie, a zarazem owo zewnętrzne jakie między niemi jest połączenie; człowiek oprócz formuły i działania i ich połączenia zewnętrznego, widzi wewnętrzne połączenie formy z jestestwem niewidomém, i wnioskuje na to jestestwo koniecznie, niemylnie, chociaż go jednak tu na ziemi, nigdy nie spostrzega; Bóg nareście widzi jestestwo samo, a z jestestwa wychodząc, widzi koniecznie formę jego i działanie, wyższym nieskończenie i doskonalszym sposobem, niż wszelkie widzenie odwrotne. Taka jest treść wszystkiego.

Rabbi. Te słowa są mądre i prawdziwe. I tak powiedziano jest: „Usta sprawiedliwego rozpamiętywać będą mądrość, a język jego mówić będzie rozsądek (Psalm XXXVI, 30).“

Bog. Oszczędź nam tych pochwał, o Rabbi! A na tomiast bądź łaskaw całą twoją teraz skupić uwagę, i odpowiadać dokładnie na moje pytania, bo rozpocznę z tobą ważną rozprawę, która w mojej myśli ma główną treść stanowić naszéj dzisiejszéj biesiady.

Rabbi. Jestem gotów.

Bog. Wiedzże Rabbi, że dotychczas mówiliśmy ciągle o rozumie, i staraliśmy się wyłożyć czém on jest. Ale to tylko jest jedna połowa naszéj rozmowy z tymi mymi przyjaciołmi. Oni ci mogą powiedzieć, że jest druga połowa nie mniéj ważna, drugi przedmiot równie potrzebny do wiedzenia, któryśmy sobie od początku postawili jako zagadkę konieczną do rozwiązania, któréj nie rozwiązawszy nie będziemy mogli postąpić ani kroku w téj naszéj rozprawie.

Rabbi. Jakaż to zagadka i jakie jéj rozwiązanie?

Bog. Zagadka ta, czyli raczej to pytanie, jest ni mniéj ni więcéj, jedno: Co to jest prawda?

Sobiesław. Trzeba ci wiedzieć, o Rabbi, że my w naszych wnioskach z Ludwikiem do tegośmy przyszli, że rozum i prawda, czyli inaczéj mówiąc, że myśl i byt, wiedza i rzecz sama, jest jedno i to samo. Nam się zdawało, że się temu nic nie przeciwi, a wiedzieliśmy zresztą, że mamy za sobą całą nowszą ostatnią filozofię. Ale Bogdan wręcz nam to zaprzeczył, i twierdził, że takiemu pomięszaniu wszystko jest przeciwne. By tedy to wielkie zadanie w całem swojém świetle wystawić, wziął osobno pod rozwagę rozum, a osobno prawdę. Naprzód tedy tłómaczył nam co to jest rozum, i o tem dotychczas rozmawialiśmy; teraz widzę, że już chce przejść do drugiego przedmiotu, wyłożyć nam co podług niego jest prawda.

Rabbi. Teraz rozumiem.

Bog. Przybyliśmy w téj naszéj podróży na wzgórek, który nad całą drogą panuje. Miło niekiedy z takiego miejsca w tył się obrócić, bo wtedy droga przebieżona i z innéj strony się widzi, i daleko jaśniéj się maluje. Lecz niechcę nadużywać waszej cierpliwości, i nie chcę nic powtarzać. Pozwólcie tylko jeden prędki rzut oka razem z wami za sobą puścić, i to raczéj dla rozerwania i odetchnienia, abyśmy z większą ochotą potem naprzód ruszyli.

Wszyscy. Prosimy! I owszem!

Bog. Patrzmy tedy, co nam zostaje we wniosku:

Naprzód: że rozum jest *władza myślenia*, a potem zamienia się w *czyn myślenia.*

Powtóre: że z tąd wypływa, iż co innego jest rozum w sobie wzięty, a co innego myślenie wzięte samo w sobie.

Potrzecie: że rozum i myślenie choć są od siebie osobne, nie są jednak różne, że się w końcu zlewają w jedno, i stanowią jedną rzecz, to jest rozum myślący.

Poczwarte: Że w téj jednéj rzeczy rozum jest jako jéj jestestwo, a myślenie jako jéj forma, (wypadek, w nawiasie powiem, nieskończenie ważny przeciwko dzisiejszym filozofom, którzy dla tego, że im czego innego potrzeba, nie rozróżniają w myśli formy od jestestwa).

Popiąte: Że jeżeli taka jest istota rozumu w całości swojéj jako jednéj rzeczy, jako czegoś będącego (stosunek formy do jestestwa i ich jedność), tedy i sama forma rozumu, czyli myśl, powtarza w sobie, swoim sposobem, to jest myślnym (nie rzeczowym), tę samą ustawę, tę samą istotę, spólną i rozumowi i wszelkim innym rzeczom. Myśl tedy zależy istnie *) na tem, że jest *widzeniem stosunku* (nie samym stosunkiem) formy do *jestestwa i ich* jedności.

---

*) *Istnie* będzie znaczyło to samo co *essentialiter*, Opisaliśmy w przeszłej biesiadzie znaczenie filozoficzne jakie dajemy niektórym wyrazom. Tu je kładziemy w ściślejszy jeszcze opisane sposób, poprawiając nawet jedno znaczenie (essentia i substantia), które się nam niedokładnem wydało. Teraz mniemamy że już od następnych terminów nie będziemy potrzebowali odstępować. Są tedy takie:

Jestestwo—*Ens*, jako czyste *Ens*, w przeciwpostawieniu z formą.

Istota—*Substantia*, w przeciwpostawieniu do przypadłości, albo przypadku, *Accidens.* Prócz tego istota przyjmuje dobrze i dalsze znaczenie substancyi, kiedy się uważa jako całość, w jedności z przypadłością, jako rzecz, jako coś będącego; kiedy się np. mówi: Substancye albo Istoty organiczne i nieorganiczne. Zresztą nic nie przeszkadza aby temu wyrazowi *Istota*, zostało drugie znaczenie jakie ma w naszym języku, kiedy znaczy rzecz samą metafizycznie wziętą, to jest jej prawdziwość. W tem znaczeniu będzie się zawsze mówiło: w istocie, to jest w rzeczy samej, a szczególniej: *Istotny*, to jest rzeczywisty, prawdziwy, *Istnie, Istność* i t. d.

Poszóste: Że rozum jako jestestwo także ma tę samą istnię i naturę jaką i jego forma; bo jaka jest forma takie jest i jestestwo. Rozum tedy ze swoją formą, którąśmy naprzód orzekli władzą myślenia, i czynem myślenia, jest teraz ostatecznie władzą wnioskowania i czynem wnioskowania z formy na jestestwo, i odwrotnie.

Posiódme nareszcie: Że to wnioskowanie można wyrazić przez pewne formuły, z których naczelna jest ta, że: *Formo należy do jestestwa.*

Macie tedy przyjaciele główue stanowiska téj drogi którąśmy przebiegli. To wszystko leży tam, nd strony rozumu. Teraz obróćmy się tu przed siebie, ku stronie prawdy, i idźmy do jej mieszkania, to jest do tego, czém ona jest, jaka jéj istnia i jaka jéj ustawa.

Sobiesław. Idziemy za tobą.

Rabbi. Prowadź nas tylko.

Bog. A więc do ciebie zwracam mowę, o Rabbi, którego już dawno do tego wyzwałem, Powiedz tedy jak ci się zdaje i jak tybyś odpowiedział na to pytanie: Czém być może prawda?

Rabbi. Ja ci prostym sposobem odpowiem: Prawda jest to co jest, jeśli jest tak jak ma być.

Bog. Przewybornie. Najprostsze odpowiedzie są zwykle najlepsze. A ja ci pokażę, przyjacielu, jak to co powiedziałeś podciąga się natychmiast pod naszą formułę, pod nasze prawo myślenia.

Rabbi. Proszę o to.

Bog. Uważaj: Dwa są twierdzenia, któreś w twéj odpowiedzi połączył: jedno naczelne, a drugie zależne. Naczelne twoje twierdzenie o prawdzie jest to w którém mówisz że: *Prawda jest to co jest*; zależne: *Jeśli jest tak jak ma być.* Otóż i w jednėm i w drugiem patrz jak się nasza formuła ziszcza. Biorę naprzód pierwsze. W tem pierwszém twierdzeniu: *Prawda,* jest na miejscu jestestwa, *jest* jest na miejscu należenia, *to co jest* jest na miejscu formy i znaczy formę jakiejś rzeczy, bo tyle w sobie zamyka jeśli je rozbierzesz, owo

---

Istnia — Essentia, ztąd *istny,* essentialis, *istnie,* i t. d.

Istność — Entitas. To się wytłomaczy przy sposobności.

Istnienie — Existentia, byt bardziej zależny.

Byt — Esse, istnienie w ogólności, i zależne i niezależne.

Istniejący — Existens, w znaczeniu bardziej przymiotnem.

Będący, Będące — Ens existens, w znaczeniu bardziej rzeczownem: To jest, Ten który jest.

powiedzenie: *to co jest.* Powiedziałeś tedy w pierwszém twierdzeniu, że: *Prawda jest to* forma rzeczy. W drugiem twierdzeniu uzupełniasz tamto, mówiąc: *jeśli tak jest jak ma być.* Tutaj: *Tak,* jest forma zewnętrzna, *jest,* jest należenie, a *jak ma być,* jest jestestwo wewnętrzne. Więc innemi słowami mówisz: *jeśli forma jest taka jakie jestestwo,* czyli: jeżeli forma i jestestwo są jedno. Całe więc twoje powiedzenie jest następne: *Prawda jest to forma rzeczy, jeśli forma jest taka jakie jéj jestestwo.* I to jest rzeczywiście filozoficzne orzeczenie prawdy. Patrz jak prędko do niego trafiliśmy!

Rabbi. Myślę jednak, że ono jeszcze wielkiego objaśnienia potrzebuje.

Bog. Zapewne; ale tymczasem treść rzeczy trzymamy.

Rabbi. A naprzód pytam ciebie: Czy może być forma rzeczy nietaka jakie jéj jestestwo?

Bog. Oczywiście że może. Patrz na ziarko lub pestkę drzewa jakiego. Wszakże już w niem koniecznie znajduje się jestestwo całe drzewa, bo gdyby tego w niém nie było, skądżeby potém drzewo wyszło? Ale z drugiej strony niema tam formy całkowitéj drzewa. Jest forma ziarka lub pestki. Więc tam forma nie taka jest jakie jestestwo. Zatem może być jestestwo bez formy swojéj, i forma nie taka jakie jestestwo.

Rabbi. W cóż się obraca twoje twierdzenie że forma i jestestwo są jedno?

Bog. Szkody żadnéj nie cierpi. — Albowiem proszę naprzód to uważać że nie kładziemy na pierwszem miejscu: *Jestestwo i forma są jedno*, ale przeciwnie: *Forma i jestestwo są jedno*, to jest, że przypuszczamy naprzód formę już istniejącą. Potém dopiero, gdyśmy to uprzednio zatwierdzili, możemy i odwrotnie na drugiem miejscu twierdzić: że jestestwo i forma sa jedno, bo już wtedy bierzemy jestestwo nie bez formy, ale mające formę swoją całkowitą. — To zaś dla czego tak czynimy? Oto dla téj przyczyny, która zarazem będzie odpowiedzią i objaśnieniem na twoje pytanie: że kiedy mówimy o formie w ogólności, mówimy o formie całkowitéj; boć prosta rzecz, że kiedy mówię: *Forma,* mówię o formie całéj, a nie o połowie lub ćwierci, gdyż ani połowa ani ćwierć formy, nie jest po prostu forma. Kiedy tedy mówię: Forma i jestestwo są jedno, nie inaczéj formę biorę, tylko w jéj całkowitości.

Rabbi. Pojmuję to dobrze, i nic nie mam naprzeciw. Ale powiedz mi wszelako, czy w twojéj formule myślnéj już żadnego miejsca nie ma na ten wypadek tak ważny, że jestestwo może być bez formy swojéj całkowitéj, i że następnie dopiero, powoli, w nią się przybiera?

Bog. Wporę przychodzisz z pytaniem mój Rabbi, bo ci

teraz mam sposobnność zapłacić dawny rachunek. Pamiętasz że z początku pierwszej tylko naszéj formuły widziałeś oczywistość i konieczność, téj która mówi że forma należy do jestestwa; drugich dwóch zdawało ci się nie widzieć potrzeby i odpowiedności. Ale teraz patrz jak i one są potrzebne. Bo ta druga właśnie nasza formuła odpowiada na twoje obecne żądanie. Ten ważny wypadek, że są jestestwa, które powoli w swoje się formy oblekają, ma swoje wyrażenie w téj formule, że: *Jestestwo iści swą formę.*

Rabbi. Ja też od razu wtedy zastrzegłem że nic nie mówię przeciw ważności tych formuł następnych; domyśliwałem się ich potrzeby, chociaż jej nie widziałem.

Bog. To jedno tylko chcę abyś wiedział o tej drugiej formule: *Jestestwo iści swą formę*, że to słowo *iści* ma oba znaczenia i jednorazowości, i następstwa, a tem samem i formuła równie przystósować się może do istot które od razu iszczą formę i zawsze ją jednakowo iszczą, jak do istot które ją iszczą w pewnem następstwie. Tak naprzykład powiedzieć mogę że jestestwo dyamentu *iści* swoją formę, jak podobnież mogę powiedzieć że jestestwo drzewa lub zwierzęcia swoję formę iści. I tak też trzeba było, bo podobna formuła logiczna z natury swojej powinna była być powszechna.

Rabbi. Widzę jak się wszystko trzyma w twojej teoryi.

Bog. Korzystam teraz z tej naszej wycieczki i małego zboczenia z gościńca, aby wam w tej chwili, o ile już pozwala stanowisko zyskane na tej spólnej drodze, wytłómaczyć w jakim ze sobą są związku wszystkie trzy nasze formuły. Miejcie tedy za pewne że trzy są prawie*) względy pod któremi każda rzecz widzianą i pomyślaną być może: 1. Kiedy się na nią patrzy pierwszym rzutem oka i myśli; a wtedy widzi się naprzód forma, *jakakolwiek ona jest*, czy całkowita, czy jeszcze nie całkowita, nie doskonała jeszcze lub już doskonała. Wtedy wnioskujemy na jestestwo i tu służy pierwsza formuła: *Forma należy do jestestwa.* 2. Kiedy ten wniosek jest uczyniony, wtedy umysł przemyśliwa tę samę rzecz odwrotnie, i z jestestwa wychodząc, sądzi podług tej drugiej formuły: *Jestestwo iści formę*, sądzi mówię czy ta forma już jest cała ziszczona, czy też nie jeszcze. 3. Nareszcie kiedy już widzi lub sądzi formę całą ziszczoną, wtedy tworzy w sobie ostatni wzgląd tej rzeczy, ostatnią i zupełną myśl o niej, podług tej ostatniej także formuły: *Forma i jestestwo, jestestwo i forma są jedno.*

---

*) *Prawie* znaczy w naszym języku: *podług prawidła, podług miary, do miary, jak raz.* Tak zawsze rozumie ten wyraz Skarga, a z nim pisarze złotego wieku. Dopiero później ten wyraz nakręcony został do tego aby znaczył *niemal.* Gdzie dziś używają *prawie*, my zawsze używamy *niemal*, a *prawie* używamy we własnem jego znaczeniu.

Lud. i *Sob.* A toś nam teraz krótko a dobitnie twoją rzecz wystawił.

Rabbi. A ja ci Bogdanie, z Pismem ś. powiem: „Wypuściłeś słowo pewne, wypowiadające prawdę (Ekkli. XIX, 23).“

Bog. Przypominasz, Rabbi, że o prawdzie mówimy, i że prawdę mamy wypowiedzieć. Powiedzieliśmy tedy że prawda jest to forma rzeczy, byleby forma była taka jakie jestestwo. Teraz tedy już to rozumiemy, znaczy to, że prawda jest wtedy kiedy forma jest równa z jestestwem, a jestestwo z formą, czyli że prawda rzeczy zależy na tem aby: forma i jestestwo były jedno. Czy nie tak?

Rabbi Tak, oczywiście.

Bog. Owoż wracając do przykładu już raz danego, ziarko tedy lub pestka nie jest drzewem prawdziwem, to jest nie ma w sobie prawdy drzewa; bo chociaż ma w sobie jestestwo drzewa, nie ma jednak formy jego. Tak samo ani płonka nawet, bo nie ma formy całkowitej. Dopiero kiedy cała się wykształci, i przyłączy do jestestwa, dopiero wtedy to drzewo posiada swoją prawdę, to jest, jest drzewo prawdziwe. Wszak nie inaczej?

Rabbi. Tak, zupełnie. Prawdziwość każdej rzeczy jest zrównaniem między jego formą a jestestwem.

Bog. Proszę was trzymajcie to mocno: albowiem to rozróżnienie między formą a jestestwem w rozumie samym, a potem między formą a jestestwem w rzeczy każdej, da nam wnioski niesłychnej wagi do osądzenia wszystkich błędów filozoficznych, a szczególniej wszystkich sofizmatów i przewrotów dzisiejszych filozofów. Ale idźmy dalej: bośmy jeszcze prawdy, czem jest, ze wszystkich stron nie obejrzeli.

Rabbi. Widzę do czego zmierzasz. Dotychczas mówiliśmy o prawdzie fizycznej że tak powiem, to jest o tem czem jest prawda tych rzeczy które nam pod zmysły podpadają. Owóż prawda daleko dalej się rozciąga.

Bog. Zgadujesz, Rabbi. Bądź atoli pewien że ta sama natura ptawdy i to samo jej orzeczenie wszędzie za nią pójdzie, i we wszystkich dziedzinach swego panowania wszędzie będzie jedna i ta sama. Trzeba jednak pójść nam za nią tam wszędy gdzie ona jest, i wszędy zobaczyć jej wnętrze i jej oblicze.

Rabbi. Gdzież tedy naprzód pójdziemy?

Bog. Między istoty nadfizyczne, to jest takie, których widzieć nie możemy. Takiemi są wszystkie istoty rozumne. Jeżeli o ludziach mówimy, mają oni swoją formę cielesną, przez którą poznajemy, że tak powiem, ich jestestwo cielesne, albo raczej cielesną stronę ich jestestwa; i tę formę ich widzimy. Ale prócz tego mają inną formę, formę duchową, którą obja-

wiają na zewnątrz najbardziej przez twierdzenie i przez mowę, i tej widzieć fizycznie nie możemy; nawet słyszeć ją fizycznie nicby nie pomogło, bo i zwierzęta to słyszą, gdybyśmy nie mieli sposobu duchowo widzieć i poznawać ową formę duchową. To duchowe widzenie dzieje się przez rozum nasz, kiedy przyjmuje w siebie twierdzenie innej istoty rozumnej; tem samem bowiem przyjmuje jej formę i widzi ją. Twierdzenie bowiem jest formą, pod którą się objawia istota rozumna.

Rabbi. Jak to? Tylko twierdzenie jest formą istoty rozumnej?

Bog. Mówię o istocie rozumnej ze względu na jej rozum, na jej umysł. Bo o woli będziemy potem mówili. Otóż umysłu formą jest twierdzenie. Wprawdzie właściwiej mówiąc umysłu formą jest wiedza. Ale wiedza nie może być przez nas poznaną, jeżeli się na zewnątrz nie zatwierdzi. Wszelka forma, aby była poznaną, musi się objawić. To czyni wiedza przez zatwierdzenie.

Rabbi. Tym sposobem ja widzę tu podwójny stosunek: naprzód między istotą rozumną a jej wiedzą; potem między tą wiedzą a jej zatwierdzeniem.

Bog. Słusznie to uważasz, i mógłeś z tego natychmiast to także wnioskować, że kiedy idzie o istotę rozumną podwójna w niej także jest prawda, jedna wewnętrzna a druga zewnętrzna. Prawda wewnętrzna jest wtedy, kiedy rozum wie wszystko, co tylko może i powinien wiedzieć; bo wtedy tylko jest zrównanie między czynem a zdolnością, między wiedzą a rozumem, między formą a jestestwem istoty rozumnej.

Rabbi. Wiele, niezmiernie wiele wymagasz, Bogdanie. Tym sposobem tu na ziemi nigdy nie bylibyśmy prawdziwie rozumni, bo tutaj pewno nigdy wiedzieć nie będziem tyle ile moglibyśmy i powinnibyśmy wiedzieć. Nasz rozum tedy według ciebie nie mógłby tu nigdy być prawdziwie tem, czemby być mógł a tem samem i powinien.

Bog. Wątpisz o tem Rabbi? Mnie się zdaje że ty przynajmniej nigdy o tem wątpić nie będziesz w prawie. Ale się pociesz, przyjacielu. Prawda że rozum nie może tu na ziemi być tem w zupełności czémby być powinien, nie będzie miał formy odpowiedniej całemu swemu jestestwu, to jest wiedzy całkowitej; atoli może ją mieć w zarysie ogólnym; może mieć w zasadzie teraz, co będzie miał kiedyś w następstwach; w zamknięciu i ukryciu tutaj, co potem tam będzie miał w rozwinięciu i jasnem widzeniu. Tego dosyć aby dobrem prawem zasługiwał sobie na nazwę prawdziwego rozumu. I ta jest pierwsza prawda istoty rozumnej, jej prawda wewnętrzna.

Rabbi. A teraz druga?

Bog. Drugą już sam dobrze widzisz. Jest to zrównanie

między wiedzą a twierdzeniem, kiedy twierdzenie jest takie jaka wiedza. Ma ta prawda swoje własne nazwisko: jest to prawda moralna, jest to wierzytelność, której przeciwi się z drugiej strony kłamstwo.

Rabbi. Widzę rzecz całą.

Bog. A czy to widzisz także jak to wszystko odpowiada naszemu pierwszemu orzeczeniu prawdy? Bo cóż dotąd powiedzieliśmy? Powiedzieliśmy że w istotach rozumnych prawda ich wewnętrzna jest wiedza jeśli jest taka jak ich rozum, jak cała jego zdolność; i znowu, że prawda ich zewnętrzna jest twierdzenie, jeśli twierdzenie jest takie jaka wiedza. Lecz w tych dwóch przykładach czy nie powtórzyliśmy szczegółowo i w jednym i w drugim owego ogólnego orzeczenia, że prawda jest forma rzeczy, jeżeli forma jest taka, jakie jej jestestwo?

Rabbi. Nie masz wątpliwości że to jest jedno i to samo.

Bog. Lecz teraz uczyńmy krok jeszcze dalej, krok ostatni; powiedzmy czem jest najwyższa prawda, prawda absolutna, czyli samoistna, to jest prawda Boża? Bo i tę trzeba choć w części przynajmniej poznać nam i opisać. Powiedz tylko czy i tu za nami chcesz iść, o Rabbi?

Rabbi. Owszem, tu najbardziej Bogdanie, nietylko idę, ale pospieszam.

Bog. Nie myśl wszakże przyjacielu abym się targnął na rzecz jaką zuchwałą. Bo i ja choć filozof, znam pismo święte i wiem że tam powiedziano: „Kto badaczem jest majestatu, przywalony będzie od chwały (Przyp. XXV, 27).“ Alić w granicach naszych filozoficznego badania są prawdy, które się mogą poznawać bez zuchwalstwa. Owszem być i między nami może pewna cnota i pobożność, która swoim sposobem chwałę oddaje Bogu i jego prawdzie. Więc chcesz żebym ci o prawdzie Bożej moje zdanie otworzył?

Rabbi. Pragnę tego najbardziej.

Bog. Otóż słuchaj. I w Bogu także jest prawda Jego wewnętrzna, i prawda zewnętrzna. To co mówiąc o prawdzie wewnętrznej człowieka nazwaliśmy zrównaniem między jego wiedzą w czynie, a zdolnością jego wiedzenia, czyli inaczej między formą jego rozumu (myśl i wiedza), a jestestwem jego rozumu (władza i zdolność myślenia i wiedzenia); to o Bogu tym samym sposobem twierdzić nie możemy. W Bogu niema wolności wiedzenia, w Bogu jest zawsze wiedza w czynie. A jednak ta wiedza w czynie, która stanowi rozum Boży ma swoją formę także, i swoje jestestwo. Więc jakże to pojąć? Oto teraz proszę słuchać mię z całą uwagą.

Kiedy człowiek myśli, myśli o innych rzeczach od siebie, o sobie zaś myśli przez odróżnienie siebie od tych innych

rzeczy. Bóg przeciwnie kiedy myśli, myśli o sobie a o innych rzeczach myśli przez odróżnienie tych rzeczy od siebie. Dla myśli człowieka inne rzeczy są wzorem jego myślenia, on tych wzorów sam nie tworzy; dla Boga Jego własna myśl jest wzorem innych i wszystkich rzeczy, a te wzory są w Nim zawsze, i podług nich wszystko tworzy. W człowieku jestestwo rozumu jest czcze samo z siebie, i samo z siebie swojej wiedzy nie rodzi, to jest nie rodzi formy swojej; w Bogu przeciwnie jestestwo rozumu jest sama pełnia wszystkiego co się wiedzieć może, i ono samo z siebie rodzi formę swoją, to jest tę wiedzę która wie wszystko. Tak tedy prawda wewnętrzna Boga na tem polega: że Jego wiedza jako forma Jego rozumu jest równa Jego wiedności, że tak rzekę, to jest jestestwu Jego rozumu, i to zrównanie jest jednorazowe, zawżdy obecne, odwieczne i wiekuiste, bez początku i bez końca. Taka jest prawda wewnętrza Boga.

Rabbi. „Wielki Pan nasz i wielka moc Jego, a mądrości Jego nie ma liczby (Ps. 146, 5).“

Bog. Jeśli taka jest prawda wewnętrzna Boga czemże teraz będzie jego prawda zewnętrzna? Widzieliśmy w człowieku i ogólnie w każdej istocie rozumnej, że jej prawdą zewnętrzną jest zrównanie między jej wiedzą a zatwierdzenie zewnętrznem tej wiedzy. Jakież w Bogu jest zatwierdzenie zewnętrze Jego wiedzy? Tu mię znowu słuchaj, o Rabbi! Z dwojga jedno: albo Bóg zatwierdza jakąś myśl swoją, która nie jest Jego osobą żadną; i wtedy zatwierdzając tę myśl, przez słowo wyrzeczone na zewnątrz, tę samę myśl stwarza jako rzecz. W tym razie prawdą Bożą zewnętrzną jest *Stworzenie.* Albo też Bóg zatwierdza siebie samego, rozumie się przed innemi istotami rozumnemi już stworzonemi, zatwierdza Siebie jako osobę; a wtedy Jego wiedza wewnętrzna , która się zatwierdza, Jego forma, Jego słowo wewnętrzne, wyraża się w innem słowie zewnętrznem dla tych istot rozumnych zrozumiałem, czyli objawia się im. I w tym razie Jego prawdą zewnętrzną jest *Objawienie.*

Rabbi. O Bogdanie! Niech ci świadectwo oddam sprawiedliwe. Powiadam ci że jak owej królowej Sabby, tchu mi już w uszach nie staje na słuchanie słów twoich!

Bog. Bardzo proste są te słowa nasze o Rabbi! Owszem tak są wątłe, i niepozorne, i niepełne, że mi co chwila także w ustach dech przymiera, iż tak ułomnie oddaję rzeczy tak wzniosłe. Ale idę dalej. Prawda tedy Boża zewnętrzna jest podwójna: Stworzenie i Objawienie. A w jednem i drugiem jest doskonałe zrównanie między Jego wiedzą a jej zatwierdzeniem. I filozof każdy prawdziwy, może o jednem i o drugiem powiedzieć ze swego stanowiska, co Pismo święte o tem

mówi ze swego. Mówi bowiem Pismo o stworzeniu, że spojrzał Bóg na wszystko co uczynił, i widział że wszystko było *bardzo dobre.* Tak i filozof musi powiedzieć swoim językiem że zrównanie między rzeczą stworzoną a myślą Bożą jest koniecznie doskonałe. A to samo co o stworzeniu, jeszcze bardziej musi on powiedzieć o objawieniu. Wprawdzie niedoskonałość, owszem złe nawet, postrzegać się dają w tym swiecie stworzonym, z których ani jedno, ani drugie, w myśli Bożej żadną miarą miejsca mieć nie może; ale ta ułomność stworzenia zależy od innej przyczyny, od wolnej woli istot przez Boga stworzonych, nie od Boga; więc w niczem jego prawdzie zewnętrznej uszczerbku nie przynosi. Ten zaś przedmiot wolnej woli, jako przyczyny złego na świecie, zanadto jest obszerny żeby go tu mimochodem zaczepiać; wprost zaś brać się do niego, na nic szczególnego tu się nam nieprzyda, bo nie jego tu miejsce. Bez tego rzecz cała dostatecznie wyświecona, i wiemy co jest prawda Boża zewnętrzna.

Sob. Daruj Bogdanie, że się ja teraz z mojem pytaniem tu wmięszam. Czy ta ułomność, która się w ten świat wkradła, nic temu nie przeszkadza, żeby on był zawsze prawdziwem myśli Bożej odbiciem?

Bog. Pytanie bardzo w miejscu, i koniecznie trzeba je nam tu rozebrać. Otóż Sobiesławie w odpowiedzi na to pytanie twoje, należy nam dwie rzeczy starannie rozróżnić. Inaczej bowiem rzecz się ma z istotami, które zgoła pod wolną wolę nie podpadają, jakiemi np. są kruszce, gazy i t. d.; inaczej znowu rzecz ma się z temi, które jakimkolwiek sposobem choćby z daleka od tej wolnej woli zależą. Tamte zawsze jednakowo się mają, te ostatnie tylko według stopnia swej zależności mogą się oddalać, lub niedochodzić do wiecznego i zupełnego odbijania myśli Bożej w sobie. W ogólności tylko istota żyjąca temu warunkowi podpada. I przyczyna oczywista. Bo istota żyjąca, dla tego właśnie, że przez szczeble rozwijania się musi przechodzić, nim przyjdzie do ostatniego stopnia swej doskonałości, nie odrazu wyraża w sobie ten stopień ostatni, który w myśli Bożej jest jej wzorem, i w którym Bóg tę istotę widzi wiekuiście. To sprawia, że jeżeli taka istota żyjąca, przez wolną wolę, przetrącona zostanie w swojém następném rozwijaniu się, przeszkodzona, lub cofnięta, nie dojdzie przez to tego stopnia, którego według myśli Bożej dojść miała, i jeśli to się stanie na zawsze, i ona na zawsze będzie ułomną. Ta jest przyczyna niewiernego odbicia myśli Bożej w tym świecie. Ala ta niewierność jest tylko w formie tego świata zewnętrznej, i bynajmniej nieprzeszkadza, aby on sam w sobie, to jest w jestestwie swojém, był zawsze wiernem tamtej myśli Bożej odbiciem. W formie

tylko istota żyjąca może nie dojść do owego stopnia; ale w jestestwie swojem zawsze będzie go zatwierdzała, i tym sposobem myśl Boża zawsze się spełniać będzie. O! jakże dziwna jest skuteczność myśli Bożej! Właśnie w tym przypadku najcudowniej jasnieje, gdzie zdawałoby się, że miałby być grób dla niej i zniszczenie. Wszakże rzecz dobrze widzicie przyjaciele moi?

Rabbi. Któżby nie widział? Ja tylko chciałbym, żebyś ją i ślepym oczywistą uczynił.

Bog. Nie wiem, może to co teraz chcę dodać, dopełni po części tego, czego żądasz. Proszę was: co to jest złe, to co wszyscy złem nazywają? Nic innego jedno niezrównanie formy z jestestwem. Jeżeli w jestestwie jest jaka zdolność lub jaka potrzeba, która w formie albo przez formę nie ma swego wypełnienia, rodzi się w jestestwie stan niepełności, braku, rozerwania, które przechodzi następnie w zniszczenie, i to jest złe. Gdyby w jestestwie nie było tego zatwierdzenia gwałtownego owej potrzeby lub owej zdolności, której spełnienia forma jego mu nie daje, nie byłoby w tej istocie ani tego stanu rozerwania, który właściwie złe stanowi. Owóż owo zatwierdzenie w jestestwie jest ze strony Boga, owo nie dojście w formie jest ze strony wolnej woli. I tym sposobem jestestwo wiernie odbija myśl Bożą, kiedy forma z jakiej winy nie dochodzi do jej spełnienia; i właśnie dla tego, że jestestwo tak wiernie odbija myśl Bożą, dla tego czuje tak mocno niedostatek ów formy, i dla tego złe powstaje. Więc złe nie tylko nie przeszkadza wiernemu odbiciu myśli Bożej w tym świecie; ale właśnie złe na tym świecie jest skutkiem tego, że wszystkie istoty wiernie w swojém jestestwie myśl Bożą odbijać muszą. Cóż? czy teraz nie jaśniej?

Rabbi. Najjaśniej!

Bog. Owoż teraz trzymajcie następstwo, jakie ztąd wypływa. Wypływa, że owa myśl Boża, podług której rzecz jest stworzona, ów wzór przedwieczny, i że użyjemy wyrazu wiekami uświęconego, owa *idea* Boża o istocie przezeń stworzonej, złożona jest jako zatwierdzenie, jako wymaganie w jestestwie tej istoty, a istota ma na nie dać odpowiedź w formie, do której przyjdzie. I kiedy forma jakiej istoty zrówna się z jej jestestwem, wtedy się zrówna, czyli raczej wtedy odpowie owej idei Bożej o sobie. A ztąd to dalej wypływa, że jeżeli prawda każdej istoty jest zrównanie jej formy z jestestwem, tedy ostatnią i najwyższą prawdą każdej istoty jest zrównanie formy tej istoty z ideą jaką o niej wiekuiście ma Bóg. Wielkie i ważne następstwa!

Rabbi. Nie ma wątpliwości Bogdanie, jest to korona

dzieła. Czy teraz jaki szczególny wniosek wyciągniesz z tego następstwa?

Bog. Tak Rabbi, a to taki wniosek, że owem ostatniem następstwem zamknęliśmy całą naszą drogę poszukiwania tego, co to jest prawda? Już jesteśmy w samém jej mieszkaniu, w jej zamku niezdobytym, w jej przybytku wiekuistym.

Rabbi. Jakby to dobrze było, gdybyś nam teraz w jasném orzeczeniu wszystko to razem przed oczy postawił!

Bog. Najchętniej, a orzeczenie będzie nie tylko jasne, ale bardzo krótkie. Powiedzieliśmy byli z początku, że prawdą każdej rzeczy jest jej forma, jeżeli jest równa z jestestwem, a absolutnie mówiąc, że prawda jest zrównanie formy z jestestwem. W Bogu ziszcza się to bezwarunkowo, tam zrównanie formy z jestestwem jest konieczne, a więc i prawda jego konieczna. Ztąd wypływa, że wszystko co jest w wiedzy Bożej, to jest w tej Jego formie rozumowej, jest równie koniecznie prawdziwem; a więc i wszystkie idee o rzeczach stworzonych. Przeciwnie w rzeczach stworzonych to zrównanie formy z jestestwem nie jest konieczne, więc i prawda nie jest konieczna, może być fałsz. Prawda tedy w nich wtedy będzie, kiedy nastąpi to zrównanie ich formy z jestestwem ich. A ponieważ jestestwo ich jest zatwierdzeniem idei Bożej, więc i forma musi być na nie odpowiedną; więc wtedy dopiero kiedy forma odpowie dokładnie owej idei Bożej, i stanie się do niej podobną, wtedy dopiero będzie owo zrównanie, wtedy dopiero i prawda w istocie. *Prawda tedy każdej istoty jest zrównanie nietylko jej jestestwa, ale i jej formy z ideą o niej Bożą.*

Rabbi. I widzę, i czuję, że jesteśmy rzeczywiście w mieszkaniu samej prawdy.

Bog. Tego tylko nie opuść przyjacielu, i wy, którzy dotąd milcząc raczej słuchaliście, że prawda, choć jest w owém zrównaniu, jednak objawia się przez formę i w formie, boć już wiemy dobrze, że jestestwa rzeczy żadnej w sobie nie widzimy. Ztąd choć mniej dokładnie, ale może jaśniej i pożyteczniej powiedzieć możemy: że *prawda rzeczy jest to jej forma, jeżeli odpowiada idei Bożej.*

Rabbi. Widzę dobrze użytek tego orzeczenia ostatniego. Teraz wybacz mi Bogdanie jeżeli się może z niewczesnem nasunę pytaniem.

Bog. Mów tylko.

Rabbi. Skąd my wiedzieć możemy, że idea rzeczy odpowiada myśli Bożéj? Bo już się nie pytam oto jak poznać, że odpowiada jestestwu którego nie widzimy. To pytanie już upadło skorośmy postawili, że prawda jest forma która odpowiada idei Bożej. Więc już tylko o tę ideę Bożą chodzi.

Bog. Pytanie twoje Rabbi nie powiem, żeby było nie-

wczesne, raczej w porę przychodzi; ale ono jest natrętne ogromem swoim. Mogę wszelako na nie dać krótką i dostateczną odpowiedź. Kiedy patrzysz na postacie, chcę mówić na formy rozmaitych istot tego samego rodzaju, widzisz jedne doskonalsze od drugich, a odtąd znowu inne doskonalsze. To coraz większe wzmaganie się doskonałości pokazuje ci drogę, i popycha cię niejako, żebyś szedł do jeszcze większéj doskonałości, i kiedy ci już zabraknie doskonałości widomej, a możesz myślą utworzyć jeszcze dalszą niewidomą, ono znowu ci każe i to uczynić, aż póki nie staniesz u kresu możebności. Owóż, ponieważ idee Boże są tém co jest najdoskonalsze, idąc tak do granic możebności, zbliżysz się pewno, o ile tylko można, do widzenia samejże idei Bożej. W tem niema wątpliwości. Owszem w niektórych ideach jest pewność wszelka, chcę mówić n. p. o figurach matematycznych. Kto kiedy widział na téj ziemi doskonale zakreślone koło, a choćby linię tylko ściśle matematycznie poprowadzoną? Niema tedy nigdzie in rerum natura figury matematycznéj tak doskonałéj jak ona jest sama w sobie, to jest w myśli Bożéj. A przecież w myśli naszéj widzimy ją i pojmujemy ją równie doskonałą, taką jaką jest w sobie, i jaką być nie może na zewnątrz. Czyż nie zdaje ci się Rabbi, że tego dosyć aby na twoje pytanie dostatecznie odpowiedzieć?

Rabbi. Dosyć mi na tém, rzeczywiście.

Bog. Mogłbym ci ja wejść w inną odpowiedź, i mówić o świetle umysłowem wewnętrzném, które w niedoskonałych formach, przez swoje działanie daje nam widzieć brak ich — i przez sam brak prowadzi nas do widzenia tego co doskonałe; ale to by nas zadaleko zaprowadziło, a szczególniéj wywiodłby nas z granic dzisiejszéj naszéj biesiady. Będzie kiedyś czas i na ten wielki i piękny przedmiot. Dzisiaj musimy się ściśle trzymać naszego utorowanego gościńca, a jeżeli z niego pozornie nam zbaczać przychodziło, to dla tego jedynie, że to były boczne przekątne ścieszki, które nam owszem drogi skracały.

Rabbi. Mówisz jak gdybyśmy jeszcze tej naszéj drogi nie skończyli, a toć sam powiedziałeś żeśmy już stanęli w mieszkaniu prawdy i że już w niéj gościmy.

Bog. To prawda, Rabbi. Ale zostaje nam jeszcze rzecz jedna do uczynienia, owszem, zostaje nam do osiągnienia główny cel jakiśmy sobie zamierzyli od samego początku w tę drogę się puszczając. Zobaczyliśmy dotychczas z jednej strony rozum, poznaliśmy z drugiéj strony co to jest prawda; teraz nam zostaje do objaśnienia jaki jest wzajemny stosunek rozumu do prawdy, i prawdy do rozumu.

Rabbi. Ach! teraz dopiero widzę do czego wszystko zmierzało.

Sobiesław. Pamiętasz jakem ci powiedział, żem z Ludwikiem do tego był przyszedł, iż za jedno brać chcieliśmy rozum i prawdę, prawdę i rozum, i że Bogdan to nam zaprzeczywszy, jął każdą z tych dwóch rzeczy osobno nam wykładać. Tegom ci chyba niepowiedział, że się wziął do tego w tym celu, aby nam ostatecznie wyłożyć jaki jest stosunek prawdy do rozumu, i rozumu do prawdy. Jak widzę chce nakoniec dotrzymać słowa. — Czekamy Bogdanie! kończ teraz rzecz twoję!

Bog. Nie wiem czy wyobrażacie sobie jak wielkie jest to na co się teraz odważamy. Łatwiéj starym było przepłynąć między Scyllą a Charybdą, aniżeli nam od tylu już wieków przejść zdrowo i bez szwanku między temi dwiema przepaściami, które nas czekają na drodze. Tu rozum, a tam prawda, tu myśl a tam rzecz, tu idea a tam byt; wierutne przepaście, z których albo jedna albo druga pochłaniała dotąd filozofię, a z nią razem i samże rozum i samąż prawdę. I zaiste wam mówię przyjaciele, a niech się to wam za śmiałe nie zdaje, — mówię wam, że filozofia dotychczas nie przepłynęła téj ciaśniny zabójczéj. Dotychczas rzuca wszystko albo w przepaść rozumu, albo w przepaść rzeczywistości, dotychczas albo zabija rozum na korzyść rzeczywistości, albo rzeczywistość żywcem pali na ołtarzu rozumu. Wiemci ja, że wiele systematów ratuje się od tego, i we wnioskach swoich przychodzi do zdrowéj i prawdziwéj nauki, ale wiem i to, że nie inaczéj téj korzyści dochodzi jedno kosztem logiki. Niekonsekwencya jest jedynym środkiem i zbawienném lekarstwem dla tych systematów, które kładąc zwykłe dotąd filozofii pierwsze zasady, chcą potém wbrew ich rozkazom przyjść do poczciwych następstw. Już eśmy z Ludwikiem przeszłą razą uważali, że niekonsekwencyą jest niekiedy to co jest najlepszego w niejednym systemacie, powiem dzisiaj, że często to jedno tylko jest dobre.

Ludwik. Przypominam to sobie, i wtedy pół uwagi zwróciłem tylko na to. Ale teraz, kiedy to tak podnosisz, mimo ceny jaką przywiązuje do tego, co mówisz Bogdanie, pozwol, że takie twierdzenie twoje uważać będę za bardzo śmiałe. Według ciebie filozofia nie postrzegłaby się dotychczas w najważniejszej kwestyi, że tak okropnie błądzi, i wszystkie a wszystkie systemata, zawsze według ciebie, leciałyby tylko same do jamy, i ciągnęły innych za sobą w przepaść?

Bog. Przypisujesz mi Ludwiku zuchwalstwo zanadto wielkie. Pamiętaj, że są systemata, które wcale się tą kwestyą nie zajmują, a jeżeli gdzie w jakim kątku swoich folia-

łowych traktatów wspomną o niej, to jakby mimochodem tylko. Te systemata są wspaniałemi budowami, niby jakie miasta i warownie prawdy przedsobnej; owóż o wsobnym jej gruncie, którym ta właśnie jest kwestya, nie ma mowy niemal w systematach owych. Takiemi są filozofie ś. Augustyna, ś. Tomasza, ś. Bonawentury i t. d. Kwestya, o której my dziś mówimy, zjawiła się później, jest wnuczką i prawnuczką kartezyańskich teoryi. Gdy więc mówię o systematach błędnych, czyli raczej o ogólnym błędzie systematów, stosuję to do tych ostatnich tylko. Dawne owe poważne filozofie do tej kwestyi nie doszły, przez tę ciasninę nie przepływały, więc jakże mógłbym je oskarżać, że w niej utonęły? Co więcej, cała ich spekulacya od tej kwestyi nie zależała, tak jak nowszej filozofii zależy; więc choćby nawet w tej kwestyi przypadkowo podniesionej omyliły się były, nic ztąd więcej nie wypływa, jedno szczegółowa pomyłka, i o błąd ogólny za to całego systematu winować nie można. Kiedy tymczasem w nowszych filozofiach, dla tej samej przyczyny i można i potrzeba.

Lud. Przepraszam cię Bogdanie, widzę, że posądzając Cię o zuchwalstwo, ja sam raczej byłem zuchwałym.

Bog. Zostaw to, dobry Ludwiku, a za to posłuchaj mię teraz, bo bym ci bliżej chciał pokazać, jakie są te przepaście w których filozofia ginie. Już powiedzieliśmy że ginie na samym początku swej drogi, że pierwsze zasady kładzie takie, które ją zabijają koniecznie. Jakież są te pierwsze zasady? Pierwszą kwestyą filozofii, jest niezawodnie pierwsza kwestya logiki. A pierwsza kwestya logiki jaka jest? Wiadomo dobrze: *Co to jest Idea?* Ta jest pierwsza kwestya logiki. A jak na nią odpowiadają filozofowie dzisiejsze? Tu posłuchaj. Dwa są szeregi odpowiadających, i dwie ich różne od siebie odpowiedzie: Jedna odpowiedź poczciwa niegdyś, choć się potem w co innego przedzierzgnęła, odpowiedź dziś już zresztą podstarzała nieco, ale która aż do pojawienia się szkoły szkockiej powszechnie była dawana i przyjmowana, jest ta: iż Idea jest to *wyobrażenie* rzeczy, jej *przedstawienie* wumyśle, jej *obraz*. Druga odpowiedź, która przez Szkotów wniesion, przez Niemców potem zagrabiona, gwałtownie w któtkim czaśie filozofię opanowała, jest ta iż idea nie jest tylko wyobrażeniem o rzeczy, ale że *idea jest rzecz sama*, że idea i rzecz jak myśl i byt są jedno i to samo. Takie są odpowiedzie. A teraz patrz jaka to Scylla, patrz jakato Charybda. Jeżeli idea jest tylko wyobrażenie, tylko obraz rzeczy, tedy cała moja wiedza jest tylko o obrazach; tedy wiem wprawdzie doskonale o obrazach, jakie są w mojej myśli, ale któż mi zaręczy, że tym obrazom odpowiada jakakolwiek rzeczywistość? Czy Bóg? Ale ja wtedy i do idei Boga to samo pytanie rozciągam: czy mojej myśli

o nim odpowiada także rzeczywistość? Kto więc, kto lub co zaręczy mi wtedy za rzeczywistość, kiedy i sam Bóg w takim razie uczynić tego nie może? Wszystko milczy na to pytanie. I tak przepada rzeczywistość. To Scylla! Lecz jeżeli z drugiej strony idea jest rzeczą samą, wtedy idea wychodzi z siebie, ze stanu czystej idei, staje się rzeczą, a stawszy się rzeczą już nie stanie się na powrót ideą samą w sobie, ale jest jedno i to samo co rzecz; jeżeli będę szukał idei osobnej od rzeczy próżno jej szukać będę, idei prawdziwej samej w sobie nie ma, wszystkie idee prawdziwe są rzeczami, i innej prawdy nie mają, prawdziwych idei po za rzeczami nie ma i być nie może. Darmo ich szukasz i wołasz, nikt Ci nie odpowie. I tak przepadły idee. To Charybda! Owoż wszystkie filozofie dzisiejsze dają jedną albo drugą z tych odpowiedzi. Pomiędzy temi dwiema środkowej odpowiedzi żadna nie znalazła i żadna nie daje. Patrzcie tedy sami, czy lecą do przepaści: ja wam ich drogę pokazałem.

Rabbi. Jeżeli takie są ich początki jak mówisz, tedy żadnej nie ma wątpliwości, że i koniec ich taki być musi, jaki im wskazujesz.

Sob. A ja Ci powiem Bogdanie, że mię ten twój obraz uderza, i nie mogę nie widzieć, że jest prawdziwy. Teraz tylko chciałbym wiedzieć, jak ty te wiry i te szkopuły przepływasz, i jak twoją nawę filozofii chronisz od rozbicia. Tegom ciekawy!

Bog. Toć do tego zmierzamy. I właśnie dla tego umyślnie mówiłem wam o idei, i o jej orzeczeniu przez filozofów: bo idea dobrze orzeczona będzie pośredniczką między myślą a rzeczywistością, między rozumem a prawdą. Takie jest zadanie idei. W niej leży ten stosunek od początku przez nas zapowiedziany, a dotychczas szukany tak pilnie, stosunek mówię prawdy do rozumu, i rozumu do prawdy.

Sob. Więc stalibyśmy już u progu naszego poszukiwania?

Bog. Stoimy u niego.

Sob. Wzdy tedy powiedz, co według Ciebie jest idea, i jak ją orzekasz?

Bog. Natychmiast powiem; ale o czem na wstępie do naszej formuły logicznej was przestrzegałem, o tém i teraz przestrzegam: to nasze orzeczenie idei jest bardzo proste, i co mię dziwi, to że dotychczas już sami nie wpadliście na nie, sami go nie wyrzekliście.

Rabbi. A więc ja ci je powiem, jeźli chcesz, Bogdanie!

Bog. Owszem, bardzo pragnę tego.

Rabbi. Więc bierz: Idea jest to *forma rzeczy.*

Bog. Tylko coś nie zgadł naszej zagadki. Jednego słowa ci brakuje, Rabbi!

Rabbi. Jakiego?

Bog. Zaraz sam zobaczysz jakiego. Każda forma rzeczy dwie ma strony: jedną zewnętrzną, przez którą się innym objawia; drugą wewnętrzną, przez którą należy do jestestwa. Ze strony wewnętrznej forma tak jest sprawiona, że się wiąże i łączy ze swojem jestestwem; ze strony znowu zewnętrznej tej jest natury, że się łączy i sprzęga z władzą myślenia, na jaką natrafi. Z tego wypływa pòdwójny stan formy i dwojakie jej mienie się: z jednej strony jak w jestestwie swojém, i stanowi *rzecz;* z drugiej strony jest w umyśle ją pojmującym, i stanowi *ideę.* Więc teraz widzisz, czego ci brakuje, i co to jest idea?

Rabbi. Widzę. Jest to: *Forma rzeczy w rozumie.*

Bog. Tak iście, i teraz już niczego nie brakuje do orzeczenia idei.

Rabbi. Ach! teraz pojmuję, w czem się różni twoja idea, od idei owych filozofów, teraz widzę całą jej doniosłość. Jak mi się to na raz wszystko odsłania! Idea, powiadasz, jest forma rzeczy w rozumie, forma, mówisz, a więc jest coś co do rzeczy należy coś rzeczywistego, a więc nie jest czczy *obraz*, i oto unikniona Scylla. Idea znowu jest forma rzeczy w rozumie; ale forma tylko, więc nie jest forma z jestestwem razem, a więc nie jest rzecz sama, więc idea nie jest rzeczą, i oto przebyta Charybda! Bogdanie, dopiero mi jasno w głowie!

Bog. Kilka słów dodam do tych twoich wniosków. Tak jest rzeczywiście, Rabbi; z tych właśnie powodów, które wskazujesz, unikamy obojga ostateczności. Unikamy naprzód ostateczności idealistów, czy jak się tam ich nazwać podoba, tych mówię, którzy z idei robią obraz rzeczy. Idea pewno i jak najpewniej nie jest obrazem rzeczy, bo jeśliby była obrazem, wtenczas wpadlibyśmy w czystą wsobność myślenia, a w zupełny skeptycyzm przedrobny. Wszystkie zarzuty czynione tym filozofom, chociaż faktycznie może niekiedy wątpliwe, logicznie jednak są najprawdziwsze, i ze wszystkiem zasłużone; zarzuty mówię, które im wykazują, że o przedsobności i rzeczywistości świata nic wiedzieć nie mogą z tą swoją teoryą. Ale na szczęście, idea nie jest obrazem rzeczy, idea jest samąż formą rzeczy, chociaż ze swej strony zewnętrznej, tą samą formą, która tkwi i w rzeczy samej, a którą my chwytamy umysłem naszym; więc co innego trzymamy myślą, aniżeli czczy rzeczy obraz, trzymamy owszem rzecz samą przez jej formę istotną i od niej nierozłączną. Ztąd wypływa wszelka pewność o rzeczy, i z gruntu wykorzeniony pozór nawet skeptycyzmu. Unikamy następnie drugiej ostateczności, tej mówię, w którą wpadają ci co ideę uważają za rzecz samą. Idea jest tylko formą rzeczy, i to w rozumie, i to tylko zewnętrzną;

do tego, aby była rzeczą, brakuje jej jestestwa do formy należnego: to jej jestestwo jest po za rozumem w rzeczy samej, więc w rozumie go nie ma i nigdy być nie może, więc nie jest i nigdy nie może być rzeczą. Ztąd wypływa, że idea istnieje osobno w rozumie, bo tam jako forma myślna tylko, łączy się z jestestwem myślnem rozumu i istnieje, przeto myślnym tylko sposobem: jako myśl, jako idea. Więc znowu z gruntu wykorzenionia wszelka jej tożsamość z rzeczą, owa *Identitas* (Identität), która nawet nazwisko swoje dała jednej z głównych filozofii dzisiejszych. Widzisz tedy Rabbi, że zupełnie potwierdzam twoje wnioski, wnioski konieczne, a tak dobroczynne tej naszej teoryi. Ale chcesz wiedzieć teraz, co za przyczyna tego rozbicia się filozofii na one dwie ostateczności, i co znowu za przyczyna, że my ich tak szczęśliwie unikamy?

Rabbi. Słucham.

Bog. Żadna inna przyczyna, jedno nieznajomość, lub znajomość owej formuły logicznej, którą nam się odkryć udało. Ta bowiem formuła rozróżnia między formą a jestestwem w każdej myśli w każdej rzeczy; ale tem samem z drugiej strony do każdej rzeczy i do każdej myśli wymaga koniecznie zbiegu tych dwóch, składowych części i ich jedności, tak że bez formy i jestestwa jedności ich niema ani myśli żadnej, ani rzeczy żadnej. Otóż i jedni i drudzy filozofowie rozpraszali tę jedność troistą lub myśli lub rzeczy, i stawili i stawią na jej miejscu jedność pojedynczą albo formy wziętej za rzecz całą, albo jestestwa wziętego także za rzecz całą. Idealiści biorą samą formę, czczą i próżną, za przedmiot myśli, nie formę taką jaką rzeczywiście myśl chwyta, to jest formę istotną którą myśl koniecznie (wskutek swego własnego prawa myślenia, t. j. formuły logicznej) odnosi zaraz do jestestwa, ale czczą, mówię i próżną, obraz, widmo! I to przyczna błędu tej strony filozoficznej. — Identyści biorą mniemane jestestwo rzeczy za rzecz całą, i za przedmiot myśli, a tak omijając formę rzeczy, naturalnie że tracą wszelkicgo pośrednika między myślą a rzeczą, wtedy myśl niejako sama się łączy jako forma do owego jestestwa rzeczy będącego bez formy, i tak myśl z rzeczą stanowi jedno i to samo. I ta przyczyna błędu téj szkoły filozofów. — Ogólną tedy przyczyną błędu jest nie rozróżnienie między jestestwem a formą, czyli raczéj nie poznanie owych trzech momentów, które wchodzą do każdéj myśli i do każdéj rzeczy, a które są wyrażone w formule naszéj logicznej. Oto już wszystko macie przyjaciele moi, i dosyć już tego; będziemy później mieli obszerne pole przekonania się o wszystkiem szczegółowo w każdym z pojedyńczych systematów. Teraz zaś, przyjaciele! rozumiem, że już widzicie jasno całe stanowisko nasze, i co do rozumu, i co

do prawdy i co do ich wzajemnego stosunku. Możeby jednak dobrze było abym wam teraz to wszystko w trzech słowach wystawił?

Sob. Zwykle takie twoje zestawienie rzeczy jeszcze ją więcéj rozświeca. Więc prosimy!

Wszyscy. I owszem!

Bog. Patrzciesz: *Prawda*, to Idea Boża, (forma jego jestestwa), idea mówię, o ile się na zewnątrz objawia, ale połączona istnie z jestestwem Bożem; — Idea, która ma w sobie wszystkie idee, doskonałe, niezmienne, odwieczne, wiekuiste.

Rozum ludzki, to jestestwo którego forma na to przeznaczona aby przyjęła w siebie Ideę Bożą i powtorzyła ją w sobie, i w miarę jak tę ideę przyjmuje, forma ta dokonywa się a z nią i jestestwo rozumu, i przychodzi do swojej prawdy czyli raczéj do prawdy w sobie.

Stosunek wzajemny prawdy i rozumu, to właśnie to połączenie formy z formą, wiedzy rozumu z Ideą Bożą; ale ponieważ to bezpośrednio od razu stać się niemoże, (że nic na tem miejscu nie wspomnę o niemożności jaką wprowadził upadek pierwszego człowieka), więc ten stosunek odbywa się za pomocą pośredniego terminu, a tym terminem pośrednim jest idea zwykła, idea rzeczowa i rozumowa (nie Boża, chyba że przez odbicie), którąśmy wyżéj orzekli: Formą rzeczy w rozumie; a lepiéj jeszcze orzeczemy: Formą jestestwa w rozumie *Forma Entis in intellectu.*

Oto jest wszystko. Ta ostatnia idea ma jeszcze dalszą dwojaką formę: *Postać,* lub *Słowo*; według dwojakiego źródła z którego pochodzi, a którem jest: stworzenie, lub objawienie. Ale o tem na innem miejscu; tu do naszego obrazu dosyć tego cośmy nakreślili; i daję go już wam za skończony, pod głównym przynajmniéj względem.

Rabbi. Dziękujemy, serdecznie dziękujemy. Ja widzę w tem prawdę z nieba, i długo nad nią rozmyślać będę.

Sob. I my dziękujemy: jest za co. Tylko pozwolisz, Bogdanie, że jeżeli zastanowimy się nad tém wszystkiem gdy jaka wątpliwość nam przyjdzie, tedy ci ją otwarcie przełożymy.

Bog. I owszem. Nawet jeśli masz jaką w tej chwili, tedy lepiej natychmiast ją przełóż; bo na przyszłem naszem zebraniu chciałbym bez odkładania przystąpić do zapowiedzianego rozbioru pojedyńczych systematów. Myśliłem, że dzisiaj już go zaczniemy, ale przedmiot był za obszerny. Uważałem bowiem za konieczne wszystkie te przedwstępne zadania rozwiązać wam wprzody i wytłómaczyć, gdy inaczej nie mielibyśmy żadnego punktu oparcia, a przynajmniej musielibyśmy cząstkowo szukać tych punktów; wolałem tedy razem zebrać co

główniejszego zaraz na początku, abyśmy mieli tę potrzebną na drogę wyprawę. Dla tej samej przyczyny także, jeżeli macie cokolwiek przeciwko temu com powiedział, proszę bardzo wraz z tém wystąpić. Tylko niech to nie będzie szczegół żaden, bo o tych później, ale niech będzie rzecz jaka główna.

Sob. Ja właśnie mam rzecz taką główną; ale lękam się żeby nas za daleko nie zaprowadziła, bo mi się tak trudna do rozwiązania wydaje, iż osobnejby na nią rozmowy potrzeba.

Bog. Powiedz tymczasem jaka jest, a zobaczymy co z nią począć.

Sob. Oto według ciebie Bogdanie zdawałoby się, że rozum sam z siebie, nie może przyjść własną siłą do swojej formy. Trzeba żeby inna forma na niego działała, aby on mógł przyjść do swojej.

Bog. Tak jest niezawodnie.

Sob. Ale to mi się zdaje być niezgodem z naturą naszego rozumu. Rozum zdaje mi się przedewszystkiem mieć wiedzę samego nieba, a ta wiedza siebie już jest formą jego.

Lud. A ja dodam do tego, że nim rzeczy zewnętrzne, albo formy twoje Bogdanie, działają na rozum, już on wprzody musi być cały w formie swojej, nie mógłby bowiem inaczej oddziaływać na te formy, i nieby z niemi nie umiał począć.

Bog. Przyznaję że kwestya jest wielka i gdybyśmy ją tak samą brali pod rozbiór, bez tego cośmy powiedzieli ledwieby wystarczyło całej takiej rozmowy naszej na jej jakiekolwiek rozwiązanie. Ale teraz wiele już uczyniliśmy do tego jej rozwiązania, i możemy dziś jeszcze z nią się ułatwić. Będzie to na prędce, to prawda, ale dostatecznie jak na dzisiaj. Albowiem ta kwestya często nam i gęsto przychodzić będzie w tych rozbiorach naszych przyszłych pod zastanowienie się, i będziemy mieli sposobność ze wszystkich stron ją najzupełniej rozwiązać. W tej chwili tedy powiem wam o niej tyle, ile potrzeba do tego aby ona nam w drodze nie zawadzała.

Sob. i *Lud.* Słuchamy.

Bog. Naprzód odpowiadam na twoją uwagę, Sobiesławie, i twierdzę że rozum nasz, albo dalej idąc, osoba nasza w rozumie swoim nie ma obrazu wiedzy samego siebie, ale do niej powoli przychodzi, przez wpływ innych nań istot, i przez odróżnianie się od nich. Już nic nie mówię o faktum, o doświadczeniu, które wiernie śledzone daje najzupełniejsze świadectwo temu naszemu twierdzeniu. Faktum i doświadczenie, i spostrzeżenie wszelkie mało jakoś miru mają u filozofii; ci mistrzowie czystej mądrości szczególny posiadają talent w zagmatwaniu faktów; umieją ie nawet, gdy potrzeba, sprzątnąć zupełnie; i jeśli pamiętasz, Sobiesławie, to ci przeszłą razą

nasz przyjaciel Ludwik dał prawdziwie filozoficzną naukę w tym względzie. Więc zostawiam faktum na stronie. Aliści rozwiązanie tego zadania nie przeto będzie dla nas trudniejsze, bo ono całe zależy od tego czy nasza formuła i nasze orzeczenie idei są prawdziwe, czy nie. Owoż przypuszczam że po części już jesteście przekonani o tej ich prawdzie; a tu nawet mam prawo przypuścić to w zupełności, z tego powodu że wykładam teraz moję teoryę, a nie dowodzę jej; będzie ona dowiedziona jak wiecie przez wszystkie dalsze rozbiory. Jeżeli tedy nasze orzeczenie i rozumu i idei jest prawdziwe, patrz Sobiesławie, co z tego następuje; tylko proszę tu o całą twoję uwagę, bo ponieważ mam dowieść tych rzeczy krótkim a ściśle filozoficznym dowodem, nic dziwnego że ten dowód będzie nieco głębszy, i natężonej myśli potrzebujący. Uważaj tedy:

Jeśli to prawda że idea jest forma rzeczy w rozumie, tedy dla tego idea jest ideą, że z jednej strony forma ona rzeczy ma swoje jestestwo, jest formą *czegoś*, a z drugiej strony rozum jako forma swoja własna, a posiadająca ową ideą ma także swoje jestestwo, jest także coś. Gdyby tedy rozum miał sam o sobie ideę (bo to jest wiedza siebie), nie przez wpływ innych form, i odróżnianie siebie od nich a ich od siebie, lecz przez własne widzenie siebie samego, tedy rozum jako forma musiałby widzieć swoje własne jestestwo, owóż my jestestwa nie możemy widzieć jak tylko pod jakąś formą; a więc tedy rozum jako forma, musiałby widzieć swoje jestestwo pod inną formą, byłaby forma patrząca i forma widziana: co już koniecznie przypuszcza dwie formy w rozumie. Ale nie na tem koniec. Forma widziana, z tego cośmy powiedzieli, aby być czémś, aby być widzianą, musiałaby mieć swoje jestestwo, któremby było samo jestestwo rozumu. Lecz tém samém prawem i koniecznością, forma widząca musiałaby mieć także swoje jestestwo, czy to samo co pierwszej, czy inne; bo naprzód inaczej widzieć, nawet byćby na chwilę nie mogła, a potem nie miałaby do czego odnieść swego widzenia, komu go udzielić! Patrz tedy, coby wtedy było z rozumem? Byłaby naprzód pierwsza forma, forma widziana, a z nią jestestwo, byłaby potem druga forma, forma widząca a z nią także jej jestestwo czy to samo co pierwszej czy inne. A ponieważ obie formy każda ze swojem jestestwem są natury rozumnej, stąd konieczne następstwo że to są dwie osobne osoby. Masz następstwo ściśle, filozoficzne, matematyczne nawet. Mówić że rozum jakiej istoty sam siebie widzi, nie przez odróżnianie się od innych istot, ale bezpośrednio, bez żadnego wpływu z zewnątrz, jest to twierdzić że w tej istocie są dwie osoby. To w Bogu tak jest; właśnie dla tego, że sam siebie widzi, dla tego właśnie jest w nim więcej niż jedna osoba; to konieczność jego boskiej na-

tury. Ale któryż człowiek nawet w szale pomyśli że w nim są dwie albo trzy osoby?

Rabbi. Pojąłem, Bogdanie, pojąłem! Teraz iście lękać się zaczynam, abyś mię nie uczynił Chrześcianinem.

Sobiesław. I ja pojąłem Bogdanie, i wyznaję żem pobity. Rozum człowieczy sam przez się nie ma wiedzy o sobie i przyjść do niej nie może.

Bog. Czy i ty się na to zgadzasz, Ludwiku?

Lud. Zdaje się, że w tej chwili nie mógłbym się na to nie zgodzić.

Bog. A więc w tém samém masz już niemal całą odpowiedź na twoją uwagę. Powiedziałeś, że rozum przed wszelkiemi zewnątrz odebranemi wrażeniami, powinien już być cały w formie swojej, bo inaczej nie mogłby na te wrażenia oddziaływać. Jeżeli za formę rozumu uważasz wiedzę siebie, która niezawodnie do tej formy należy, choć nie jest nią całą, tedy odpowiadając Sobiesławowi, odpowiedziałem już i tobie. Lecz ja myślę że co innego rozumiałeś. Pewnoś chciał powiedzieć że rozum sam z siebie posiada tę siłę wnioskowania, o której my mówiliśmy że jest formą rozumu. Rozumiałeś że ta siła nie przychodzi mu skądinąd, lecz jest jego własną iście znają, że ją ma przed wszelkiemi z zewnątrz odebranemi wrażeniami, a mając ją, już tém samém jest rozumem, wprzódy nim cokolwiek nań działać poczyna.

Lud Lepiej moją myśl wyraziłeś niżbym sam to potrafił. Cóż teraz na to mówisz?

Bog. To pytanie, mój dobry Ludwiku, wybiega za granice przedmiotu któryśmy dzisiaj wzięli pod rozwagę, a zdaje mi się że niepotrzeba mnożyć przedmiotów rozważania, aby nie dzielić skupienia uwagi. Przedmiot główny tych naszych dotychczasowych rozmów było wytłómaczenie samego faktum rozumu, — *czem jest rozum* — i jego stosunku do prawdy, a to jedynie dla tego, abyśmy mieli pewne zasoby, potrzebne do drogi jaką odbyć zamierzamy po rozmaitych krajach filozofii. Pytać się zaś skąd rozumowi przychodzi jego siła wnioskowania, już nie jest pytać się o czyste faktum rozumu, *czem jest?* ale o jego prawo, o jego przyczynę, o jego racyę: *skąd jest, i dla czego jest?* Prawda, że aby całą istotę rozumu zbadać, trzeba aż tam pójśc; ale to należy do dalszej filozofii, nie do początkowej. Zresztą żywię tę nadzieję że i ta kwestya rozjaśni się nam w ciągu naszej podróży i że stanąwszy u kresu będziemy mogli osobno na nią popatrzyć i ujrzeć ją w całem jej świetle.

Lud. Jak to? Więc nic nam o tym przedmiocie dzisiaj nie powiesz? Nawet głównych nie wskażesz rysów?

Bog. Lękam się Ludwiku, przyczyniać niepotrzebnego do-

datku do Biesiady, która mi się już zdawała, szczęśliwie zakończona. Jednakże trudno mi się oprzeć twojej chęci, zwłaszcza, że żądasz głównych tylko rysów, i dla tego myślę temu twemu żądaniu zadość czynić. Proszę tylko z powodu tych rzeczy, które powiem, wcale nie wchodzić w żadną rozprawę, i czekać ich potwierdzenia od dalszego wykładu.

Lud. Przystaję na to w całości.

Bog. A więc żeby ci jakkolwiek na to odpowiedzieć, trzeba wejść głębiej, niż to dotychczas uczyniliśmy w naturę i skład rozumu. Dotychczas tylko o jego formie mówiliśmy, nie rozróżniając nic w tej formie samej, a tem mniej mówiąc o jestestwie rozumu. W tej chwili trzeba już tego wszystkiego dotknąć, trzeba mówić o rozumie nie jako o formie tylko, ale jako o rzeczy. Uważaj tedy: przystępuję do przedmiotu.

Rozum jako rzecz, ma także, jak każda inna rzecz, trzy swoje momenta: jestestwo, formę i jedność.

Jestestwo rozumu jest to *ja myślące.* Ale proszę uważać, że mówię: *myślące;* a więc nie całe *ja,* które jest i myślące, i chcące, i czyniące. A więc jestestwem rozumu jest ja myślące: *Ego intelligens.*

Forma rozumu, ściśle jako forma wzięta, jest to *pojmowanie* (inni *um* nazywają), a więc to co rozum pojmuje, co wie; jest *wiedza* owego *ja myślącego*, jest myśl jego; ale najlepiej się orzeka forma rozumu jako pojmowanie: *intellectus.*

Jedność formy z jestestwem rozumu, jest podwójna: czynna i bierna, czyli że w tej jedności jest to co jednoczy i to co jest jednoczone i zjednoczone. To co jest zjednoczone, jest właściwie rozum, bo ani jestestwo rozumu, ani forma wyłącznie nie są całym rozumem, jest to tedy rozum, *ratio,* ale rozum w sobie już rozumiejący (ratio ratiocinata), w sobie, t. j. wsobnie powtarzający to co w pojęciu (in intellectu) przedsobnie wiedział.

Druga jedność formy rozumu z jego jestestwem jest czynna, jest to rozum rozumujący (ratio ratiocinans), a jako czynna jest to co jest najwznioślejszego, i najbardziej niedostępnego, jak w każdej innej rzeczy, tak i w rozumie. Ta jest właśnie owa siła wnioskowania, o którą nam chodzi Ludwiku, o którą chodziło od Arystotelesa zacząwszy, wszystkim wiekom przeszłym, pod nazwą oną tak głośną intellektu czynnego, *intellectus agens,* o którą i nowszym dziś tyle chodzi, choć pod innemi nazwiskami, często daleko mniej szczęśliwemi.

Taki jest rozbiór rozumu. A teraz następny będzie rozbiór przyczyny i początku, tak całości jego, jak każdej z tych jego części.

Jestestwo rozumu, czyli ja myślące, jest to owo nice-

stwo stworzone przez Boga, to jest: *ja* nasze; pod jedną z istnych form swoich, pod formą myślącego, która to forma myśląca naszego ja, staje się ze swojej strony jestestwem dla rozumu, tak że to *ja myślące*, z jednej strony jest formą naszego ostatniego jestestwa, którém jest *ja żyjące*, z drugiej strony staje się samo jako jestestwo dla rozumu, i przybiera w nim dalszą formę, to jest formę pojmowania, myślenia i wiedzenia. Zkąd tedy ono? Toć powiedziałem: to nicestwo stworzone także przez Boga, nasienie Boże, rzucone przez niego w świat wysoki rozumów.

Forma następnie naszego rozumu zkąd się bierze? Zkąd się bierze to, co ją stanowi taką jaką, jest w czynie? Jakie jej źródło i jaka przyczyna? Powiedzieliśmy: Idea Boża, a jeźli ta wprost tego nie czyni, tedy, owa idea pośrednia, którą poprostu *ideą* nazywamy. Tem żyje i tem istnieje forma naszego rozumu.

A jedność? Jeśli idzie o jedność, którą nazywamy zjednoczoną, ta jest skutkiem tylko, jest połączeniem, tej formy z tamtém jestestwem, dokonaném przez ową jedność jednoczącą. Więc pochodzi od tej ostatniej.

Czemże jest nareszcie i zkąd pochodzi ta ostatnia jedność, czynna, jednocząca, dokonywająca rozumu; siła, która w nim działa, władza, która w nim panuje, przewodnik, który go wiedzie, pan, który nim rządzi, którąśmy nazwali władzą wnioskowania, i której niezmienną ustawę wyraziliśmy w naszej formule logicznej? *)

Ludwiku, słuchaj teraz mojej ostatniej odpowiedzi!

Lud. Słucham jak najuważniej.

Bog. Ta siła wnioskowania, ta jeność jednocząca jestestwo rozumu z jego formą, i tworząca nareszcie rozum dokonany i cały, ta spójnia cudotworcza, jest zupełnie wyższej natury. Jest to światło stworzone przez Boga, na wzór swego własnego, wewnętrznego, niestworzonego światła, jakoby jego odblask na zewnętrz, światło mówię duchowe, rozumowe, dla duchów i rozumów, — tak jak podobne jemu drugie stworzył światło (albo może drugą stronę tylko tego samego światła stworzonego), którem jest to światło zewnętrzne, mające skutki fizyczne, a które łączy oko nasze z postaciami widzialnemi rzeczy, i łączy jestestwo widzące z formą widzianą, materialne z materialnem. Owo tedy światło rozumowe jest czynne ze swej natury, tak jak i to ostatnie; jest siłą, a siła

*) Nie raz nawet nazywaliśmy tę władzę wnioskowania formą rozumu, ale to było w znaczeniu wyższem, jako *forma formans*, kształcąca *formująca* rozum, a nie jako *forma formata*, forma utworzona, uformowana, t. j. forma zwykła, do której rozum ostatecznie przychodzi. Tą bowiem jest forma o której wyżej było: jest pojmowanie, *intellectus*, a w niem, i przezeń: Idea Boża.

koniecznie działa, a działaniem jej jest właśnie połączenie jestestwa rozumu z formą rozumową. Taka tedy jest owa jedność jednocząca w rozumie. Działanie to pochodzi wciąż od Boga, i jest to Bóg sam działający w nas tym sposobem. Ale ponieważ to działanie jest pośrednie, za pomocą czynnika stworzonego; i ponieważ ten czynnik choć ogólny i jeden dla wszystkich, skoro jednak wejdzie w szczególny rozum, staje się uszczególnionym, i tego szczególnego rozumu własnym (tak zupełnie jak światło fizyczne); więc to światło umysłowe i jest ogólne z natury swojej, i przez przyswojenie staje się każdego rozumu własnem, i o każdym rozumie można powiedzieć, że ma swoje światło. Więc widzisz skąd to światło pochodzi, ta jedność czynna rozumu. I nie jest jego, i jest jego, a zawsze w nim i z nim; działacz cudowny który prawdziwie rozum czyni rozumem. Czy teraz widzisz Ludwiku, a przynajmniej czy pojmujesz com ci chciał wyłożyć?

Lud. I widzę i pojmuję, i nic niemam do powiedzenia w tej chwili. Muszę się nad tem dobrze zastanowić. Ale czuję że piękne.

Bog. Otóż teraz jedno jeszcze dodam, aby cały ten przedmiot skończyć. Jak oko nasze wszystko w świetle widzi, a światła samego nie widzi, tak rozum nasz także wszystko tém światłem, swojem rozumowem widzi, ale tego samego światła widzieć nie może. Aby je mógł widzieć rozum, musiałoby to światło mieć swoją własną formę, ale wtedy musiałoby się także odnosić do jakiegoś jestestwa; gdyby zaś tak było, ponieważ to jest światło rozumowe, więc z tego połączenia formy z jestestwem, również rozumowem, powstałaby nie tylko osobna istota, ale koniecznie osobna osoba. Tak w Bogu jest i tak być musi, bo on widzi swoje światło, czyli raczej swoją jedność, tak jak widzi swoje jestestwo i swoją formę; więc to światło czyli jedność musi mieć swoją formę istotną, aby ją widział. I dla tego w Bogu są trzy osoby, ani mniej, ani więcej, koniecznie trzy, według trzech koniecznych momentów, które składają każdą istotę. Ale w człowieku to światło właśnie, że nie z niego pochodzi, że nie ma własnej formy, i tylko przez odbicie się widzi, w rzeczach które oświeca, przetoż nie może mieć tych samych warunków, i ktoby twierdził, że to światło jest wypływem człowieka samego, ten jeszcze większy błądby popełnił niż ów, który twierdzi, że człowiek sam z siebie ma wiedzę o sobie. Ten bowiem ostatni tylko na dwie osoby człowieka by rozkładał, ale tamten siekałby go na troje. Byli po domach obłąkanych tacy co rozumieli doprawdy, że są w nich dwie osoby; o takim któryby czuł był w sobie aż trzy ich, niesłyszałem nigdy. Ale to zostawmy. Mnie cieszy, że wam z tego powodu choć ja-

koby przechonio i z niechcenia, mogłem jednak dosyć dokładnie wystawić różnicę ostatnią rozumu w człowieku i w Bogu.

Rabbi. Bogdanie! daj mi odetchnąć, daj mi się rozpoznać, daj mi myśli moje zebrać! Tak ryczałtem strach mi przyjmować rzeczy, które nietylko całą moję myśl, ale całą duszę wstrząsają. To jedno wszakże dzisiaj ci powiem, że będziesz miał odtąd we mnie najwierniejszego słuchacza.

Bog. To cię wstrzęsło Rabbi? Snać nie wiele trzeba było. Większe rzeczy usłyszysz; a jeźli nie większe, bo cóż być może nad to większego? tedy jaśniejsze i dokładniejsze. Ten rozum nasz o którym mówimy, jak i cała istota nasza, wszakci stworzone są na obraz i podobieństwo Boże, więc byleby prawdziwem światłem oświecone były, natychmiast muszą pokazać na sobie ów obraz i podobieństwo z góry. O to prawdziwe światło jedynie chodzi, ale my je przynosimy tobie przyjacielu, to światło prawdziwe, wprawdzie przyrodzone, ale które dostatecznie rozwinęte da ci zobaczyć i owo drugie nadprzyrodzone światło. I sprawdzi się na tobie, co napisano jest dla nas wszystkich: „W świetle twojem zobaczymy światło. In lumine tuo videbimus lumen (Ps. 35, 10)!“

Rabbi. Nic ci na to nie odpowiem Bogdanie. Jestem teraz daleko od siebie samego, muszę wprzody do siebie powrócić. „Zamącony jestem i nic nie rzekłem (Ps. 76, 5)“ Ale o świetle Bożem nie wątpię, wiem, że mi go Bóg da, bylebym go o nie prosił. Więc bądź spokojny: będę prosił, światła nie odrzucę, a prawdę przyjmę.

Bog. Wtedy sobie inaczej ręce podamy. Ale i dzisiaj Rabbi, podaję ci dłoń przyjacielską. Miło mi, żem cię poznał w tak poważny i miły sposób, i przyszłej niedzieli z upragnieniem cię oczekuję.

Rabbi. Nie omieszkam.

Bog. A wy Ludwiku i Sobiesławie, czy także przyjdziecie?

Sob. Cóż o nas myślisz, Bogdanie? Z drugiego popasu już mielibyśmy do domu wracać? I to kiedy podróż tyle nam pięknych widoków zapowiada?

Bog. Więc czekam. A niezapomnijcie przyprowadzić z sobą taką osobę o jaką was dawniej prosiłem: jakiego czciciela lub znawcę starożytności.

Sob. Uczynimy to.

Bog. Tylko niech nie będzie tak stary, jak Rabbi.

Sob. Postaramy się o młodszego. Do zobaczenia!

Bog. Do zobaczenia!

X. Piotr Semenenko.

PIERWOTNE DZIEJE POLSKI I LITWY.

wydał

W. A. Maciejowski.

(Mapa jedna. Warszawa 1846.)

Roczniki i Kroniki Polskie i Litewskie najdawniejsze, przez W. A. Maciejowskiego.

(Dwie mapy. Warszawa 1850.)

Uczony, dawny professor uniwersytetu Warszawy, w dwóch dziełach, o których zamierzamy mówić, zgromadził swoje poszukiwania co do początków naszej społeczności. Był kierowany wysokiem uczuciem: „poznać swój naród, wskróś przejrzeć naturę umysłowości polskiej, a za „jej przewodnictwem, umieć odgadnąć tajemnice historyi i literatury „ojczystej.“ Pan M. zamierzył także: zbadanie „myśli, która w rozwi-„nięciu cywilizacyi, wiążąc Polskę, Litwę i Ruś zbliżała je do siebie.“ W jednem miejscu mówi: „Dzieje Polski i Litwy nietylko w czynie ale „i w myśli zgłębione być powinny.“ Są to piękne życzenia.

Pan M. czytał wiele; prawie wszystko co ma, wziął od owej niemieckiej uczoności, którą, jednak nazywa tandeciarską. Jednakże gdyby oddał Niemcom to co od nich pożyczył, zostałoby bardzo mało. Niewiemy na czemby mógł położyć swoje nazwisko, co miałby prawo przedstawić jako swoje własne.

Skarby zebrał, nie zaprzeczamy, ale obcemi nagromadzone pracami, zresztą wartość tych skarbów naówczas tylko nabiera ważności, jeżeli z nich badacz właściwy zrobi użytek.*)

Pan Maciejowski mniema, że tym własnym wymaganiom zadosyć

---

*) Panu Kaczorowskiemu, przeciw któremu, często i drażliwie występuje Pan M. nie może darować że on niekoniecznie wedle niemieckich kronik chciałby poznać i oceniać nasze dzieje pierwotne. Ku Szafarzykowi nie ma nadzwyczajnie przyjaznych usposobień, chociaż wyznał że myśl o Polanach jemu winien, odeń powziął zamiar rozwinienia swoich poszukiwań o Polanach.

Powstaje uczony autor i przeciw Czackiemu, że niepowołany, nieznający prawa przez rzemiosło, śmiał rozpoznawać prawne stosunki.

Nie powiemy, aby Czacki miał być nieomylnym, aby zawsze szczęśliwie zgłębiał nasze dawne ustawy. Pod najważniejszemi względami nie przeniknął ducha naszej historyi. Mylił się często, ale kochał swój kraj, ale na poparcie swoich prze-

uczynił; że odkrył i wydobył myśl, która kierowała rozwijaniem się dziejów polskich, ruskich i litewskich. Wszystkiego nie dokonał, ale ma przekonanie, że z tych materyałów, które nagromadził teraz, może być napisana pragmatyczna historya Polski, Litwy i Rusi. Krok pierwszy ku temu wielkiemu przedsięwzięciu uczynił; zarysował wielki obraz pierwotnych dziejów. Po takiem okazałem ocenieniu swoich badań, P. Maciejowski mógł dla innych usiłowań, chociażby one i niedostateczne być miały, pokazać nieco więcej wymiarkowania. Tymczasem pozwala sobie uniesień, które drugim wyrzuca namiętnie. „Powstał, mówi o jednym, a zawsze kłamliwie, stchórzył językiem szermujący rycerz: dowiódł światu że potwarze rzucać łatwo, i urągać z góry wlazłszy na dach, jako ów kłapouchy.“ Jako widno, drażliwość niepokoi czasami prozaicznych pisarzy. Ta drazliwość wznosi się do najwyższej siły, skoro się P. Maciejowskiemu nawinie P. Kaczorowski. To jakoś nie odpowiada wymaganiu o pokoju i godności, jaka powinna towarzyszyć naukowym rozpoznawaniom. Lecz właśnie to upoważnia nas upraszać P. Maciejowskiego, aby nasze uwagi łagodnie i uprzéjmie czytać raczył, albowiem uczony mąż ma zwyczaj niebezpieczny i niesłuszny, pomiatać najdumniej temi, którzy przez względy sumienia albo nauki, nie mogliby dać za twierdzenia, czynom przezeń ustanowionym, a najgłówniej owej myśli, która miała stwarzać i ożywiać dzieje polskie i litewskie i ruskie.

Nie jesteśmy pierwsi i sami, którzy mocnopowątpiewamy, czyli kierunek jakim P. M. swoje badania prowadził, zgadza się z temi czynami i z temi myślami, które zamyka właściwie zapytana, i właściwie zrozumiana historya polska. Narzeka uczony professor, że się przedzierać musiał przez manowce, moczary; i werteby nim wyszedł na czyste i jasne pole. Lękamy się dlań złudzenia. Na moczarach i trzę-

---

konań miał wzniosłe poświęcenie. Wielki obywatel znamienity uczony, nawet światły prawnik wywierał na swój czas wpływ jakiego| sucha i oderwana nauka wywierać nie może.

Dajemy spis owej niemieckiej tandety, z której przecież wziął tyle na ustrojenie dzieł swoich pan M. Będzie to bibliograficzna wiadomość nie bez ceny.

Bartholdy, historya Pomorza i Rugii czytane przez nas, ma pewną wartość.

Fabricius Urkunden zur Geschichte Rügens.

Uczeni Niemcy na Pomorzu baltyckiem i niemieckiem pozakładali stowarzyszenia, mające na głównym celu rozpoznawanie przeszłości tych ziem, które długo, przedhistorycznie były słowiańskiemi a które dotąd słowiańskiemi być nie przestały.

Istnieją zatem pisma:

Jahresberichte der Gesellschaft für pommersche Geschichte.

Jahrbücher des Vereins für Mecklenburgische Geschichte; Baltische Studien; Nordalbingische Studien.

Towarzystwo niemieckie królewieckie ogłasza. Historische Abhandlungen. Wychodzą w Kopenhadze Memoires des Antiquaires du Nord, których nie wymienia, czyli nie zna pan M. a nie obojętne pod względem naszych starożytności.

Ukert. Germania nach den Ansichten der Griechen und Römer. 1843.

Tenże. Skythien. 1846.

Zeuss. Die Deutschen und die Nachbarstaaten. 1837.

Waitz. Deutsche Verfassungsgeschichte.

Gaupp. Recht und Verfassung der alten Sachsen.

Müller. Das Nordische Griechenthum. Tenże. O Germanach i Teutonach.

Gerlach. Tacitus Germania.

Fabricius. Urkunden zur Geschichte des Fürstenthums Rügen. 1843.

Michelsen. Urkundenbuch der Geschichte des Landes Dithmarsen. 1834.

Wymieniamy tylko ważniejsze pisma.

sawiskach napotykał ogniki i pozwalał się niemi omamić. Na owo czyste i jasne pole dotąd jeszcze niewstąpił. Lękamy się dlań złudzenia i pod innym względem. Nie powiemy, aby nasza przeszłość, we wszystkich swoich czynach i myślach wydobyta, zgłębiona i należycie zrozumiana być miała. Tego nie mniemay. Ale mocno wierzymy, że o głównych, o panujących, o kierujących czynach i myślach naszej historyi, żadnych powątpiewań mieć a wynajdować nie wolno. Są w umyśle i sumieniu polskim pewniki, jasności. Owe rzucenie się na manowce i moczary, owe zapowiedzenia odkryć nadzwyczajnych, nieprzeczuwanych, może wydać skutek dziwny i fatalny. Odwróciwszy oko od tych pewników, od tych jasności, bez których uznania i przyjęcia, nikomu naszych dziejów otwierać i badać nie wolno, będziemy poszukiwać tego, czego w nich nigdy nie było. Będziemy usiłowali na miejsce czynów i myśli rzeczywistych i zrozumianych przedstawiać czyny i myśli przemienione, wymarzone, sfałszowane, bez chęci sfałszowania, bez domniemania się nawet, że właśnie przez nas dosyć niewinnie sfałszowanie nastąpiło. Gdzieindziej znaczenie takich złudzeń, takich omyłek, nie jest niebezpieczne. Gdzieindziej każda omyłka naukowa łatwo naprawiona być może. Jakże inaczej u nas! U nas omyłka naukowa i złudzenie historyczne, staje się natychmiast błędem narodowym, grzechem przeciwko naszemu historycznemu wyznaniu.

Żadna inna europejska historya nie wymaga więcej umiarkowania, powagi, przygotowania, religijnego uczucia i natchnienia, w tym, który o niej mówić, który jej czyny i myśli oceniać zamyśla. Nie powiemy, aby tych wszystkich, tych koniecznych usposobień P. M. miał być pozbawiony. Ma je, ale zmięszane, porozrywane. Opuszczał je, gubił i zapominał na owych moczarach i trzęsawiskach, na które bardzo niepotrzebnie swój umysł wprowadził. Naturalnie przeto wynikło, że z owej rozległej pracy i męczącej wędrówki, zdobyty i poddawany nam owoc, ma dla nas przeczące znaczenie. Raczej mgła aniżeli jasność; raczej wątpienie aniżeli pewność; raczej rozwiązanie, aniżeli twierdzenie i stworzenie. Na horyzoncie duchowym Warszawy, Lwowa i Wilna takich zjawisk nie ma. Aby je ujrzeć, należy na odmiennym, na przeciwległym stanąć horyzoncie. Rozumiemy rozwijanie się i wykształcenie się społeczności. Lecz rozwijanie się, wykształcenie się społeczności, powinny wynikać z tego co było, z tego co każdemu narodowi powierzyła opatrzność, jako treść jego życia, jako jego posłannictwo historyczne.

Naród, któryby odstępował swoich pierwotnych żywiołów, któryby te jakie miał, dowolnie tłomaczył i rozumiał, taki naród musiałby umrzeć; mógłby się odrodzić ale innym, przedłużyć się, ale w innej istności. Rozprawia też uczony autor o wiecznie odradzającym się narodzie, o Lechizmie czyli inaczej Polonizmie.

Panu Maciejowskiemu przedstawia się nasza historya, jako ukończona, zapadła, umarła, kościotrup, przedmiot umiejętności, pewność, ułuda, poezya, ale nie rzeczywistość.

Dla nas przedstawia się Polska historya, jako nieskończona, jako działająca, jako życie i wiara. Są przeto między autorem a nami, ogromne różnice. Na odmiennych postawieni wysokościach, zupełnie odmienne widzimy światy. Uczony professor uniwersytetu nie zmienił się i nie rozwinął swojej umysłowej natury. Takim jest, jakim nam się pokazywał na katedrze przed rokiem 1830. Zrywa się, jakieś wielkie zapowiada rzeczy, a język i myśl ma złamane, a raczej nie ma potęgi rozwiązania ich. Powiedziałbyś, zaklęty! i gdyby tylko zaklęty! Wychodzą zeń czasami rażące dźwięki, jakich dotąd nie wydała narodowa lutnia. Jestto coś nakształt owej gry Jankiela rozdzierającej polskie

serce, przypominającej najopłakańsze, najtraiczniejsze czasy naszej ziemi. Niechaj uwierzy naszemu upewnieniu P. Maciejowski. Polonizm nie skonał, nie skona, nie ucichnął że starości, i nie ucichnie. Pan Maciejowski ma szczególny wzrok. Widzi jakieś życie nad Tamizą, a uwierzył, że istotnie nad Wisłą życia nie ma.

Myli się ogromnie.

Należało zdaje się nam, oznaczyć dokładnie miejsce, które zajmuje uczony autor, i to, na którem my jesteśmy. Czytelnik natychmiast zrozumie, na jaki cel P. Maciejowski nagromadził czyny, co miał na myśli, kiedy je tłomaczył, kiedy z nich wyprowadzał najważniejsze następstwa, kiedy odsłaniał znaczenie naszej przeszłości i naszych pierwotnych dziejów.

Polanie, Polacy, Polska.

Lelewel chociaż warunkowo, początek Słowian, Wenedów, Polanów, Polaków wypatrzył za, czyli nad Dunajem. Nazwa Getów i Daków zniknęła, ale tenże sam naród wystąpił na północy Karpat pod imieniem Antów, Wenedów, Słowian. Co się spełniło, czyli się spełnić miało na początku II. wieku, po zwycięztwach Trajana, po zniesieniu Dekebala. Prawda, Lelewel Słowian nazywa odwiecznemi, przedhistorycznemi mieszkańcami ziemi, która później przyjęła miano Polski. Jest to w nim uderzająca sprzeczność, której godzić nie mamy potrzeby. Wykazaliśmy dostatecznie, że nic nie dowodzi tożsamości narodowej Getów, Daków i Słowian, i dalej, że dobrze przed owem mniemanem wychodźtwem Daków na północ Karpat, istnieli Słowianie pod imieniem Wendów, Serbów, Budynów, Nurów, Ligijan, Łęczan, Łuczan, Lechitów może, a istnieli jako potężny i rozległy naród, wysoko ucywilizowany. Przyznaje P. Maciejowski, przyznali niemieccy uczeni, bezstroni, sprawiedliwi, zdumieni tém odkryciem, że ich przodkowie przejęli od Słowian wszystko, co odznacza dawne, pięknie urządzone społeczeństwo. Wedle podań skandynawskich Gotowie u Wannów u Wenedów szukali mądrości, Wannowie dla nich, byli nauczycielami.

Pan Bielowski był systematyczniejszy i pewny. Uchwyciwszy Autariotów, Linchitów, Daków i Getów, przypatrzywszy się bliżej postaciom Bardyla, Birebisty i Dekebala, odkrył, że to jest nasza prawdziwa historya, niewłaściwie przeniesiona nad brzegi Wisły. Tu, bajeczna i wymarzona, a za Dunajem, niewątpliwa.

Cóż mniema P. Maciejowski o pochodzeniu Słowian, o pierwotnej ojczyźnie? Nie zgadza się ani z Lelewelem, ani z Bielowskim. Zdawałoby się, że pilnej uwagi temu nie poświęcił jeszcze przedmiotowi. Wyraża się ogólnie, twierdzi, ale nie przytacza żadnych dowodów. Uznaje, że, na cztery wieki przed Chrystusem, Słowianie zajmowali brzegi Baltyckie, kiedy wedle Lelewela, a główniej Bielowskiego, na cztery wieki przed Chrystusem, Słowian nad brzegami Baltyku być nie miało. Lecz także mówi P. M.: pierwotna ojczyzna Słowian za Bałkanami — Słowianie przenieśli się spokojnie, albo nowe siedziby zdobyli orężem. Lęchitów wynalazł uczony Bielowski na Adryatykiem, temu zaprzecza mocno uczony Maciejowski, który mniema, że ojczyzną Lechitów ma być Germania, Rzesza Niemiecko-Słowiańska, że tylko Polano-Słowianie z za Dunaju na północ Karpat przeszli. Pierwsze światło historyi polskiej, mniema on, miga nad Dunajem i po nad wodami Łaby, na cztery wieki przed Chrystusem, albo pierwszego wieku ery chrześciańskiej, zapominając, że sam owych Boulanes, Polanów, w drugim wieku po Chrystusie

na lewym brzegu Wisły osadził. Na dzisiejszych obszarach Polski, pustynia, bory, żadnej słowiańskiej ludności, która później nazwisko Polanów wzięła. Mamy być dosyć niedawnemi mieszkańcami naszej ziemi, jej zdobywcami, albo spokojnemi osadnikami.

Nie jesteśmy z temi trzema znamienitemi badaczami. Więcej nam się podobali i zdobyli nasze przekonanie Surowiecki, Ossoliński i Szafarzyk, wedle których byt Słowian na północy Karpat wyprzedża wszelkie historyczne podanie. Jesteśmy ludem naszej ziemi najdawniejszym, może pierwszym. Nietrzeba bynajmniej iść nad brzegi Dunaju i Łaby po światło, mające rozjaśniać pierwsze początki naszej historyi.

Nie zdaje się nam ugruntowaném odkrycie o pierwszem zawiązaniu się naszej spółeczności, która sama przez siebie rozwinąć się politycznie, narodowo nie mogła, dopóki do niej nie wstąpiła myśl germańsko-saxońska przyniesiona przez Lechitów. Był jakiś bałwan polski, była jakaś horda, jakaś dzicz Polanów, która przeobrażała się na społeczeństwo, przez działanie zewnętrznych żywiołów, przez natchnienie niemieckie, a mianowicie saskie. Światło przyszło z nad Łaby, do Polan Wisły, natchnęło ich życiem wyższém, zrobiło ich narodem. Jakie niezmierzone znaczenie nadaje Pan Maciejowski Lechitom, tym duchowym założycielom polskiej spółeczności. Ciało nasze składali Polanie, Słowianie; ale myślenie nasze stworzyli Lechici podnieceni duchem niemieckim.

Nasza myśl, myśl polska, myśl całych naszych dziejów nie była u nas. Pan Maciejowski założył sobie wyszukanie myśli, która kierowała życiem Polski, a przez jej przewodnictwo i przez udzielenie się jej, ludami Litwy i Rusi, — i zrobił odkrycie najciekawsze dlań, nieprzeczuwane przez innych, że u nas Polan, polskiej myśli nigdy nie było, że myśl do nas przyszła zewnątrz, że nie mieliśmy samoistności, a jeżeli się jaka ukazała, była fałszywa i zniknęła. Przystąpmyż bliżej do Polanów, jako ich przedstawia i jako ich pojmuje uczony autor.

Ptolomeusz, jeograf 138—161 po Chrystusie, wymienia Wenedyckie morze, Bałtyckie. Zstępując na południe, na lewym brzegu Wisły, zna ludy Wendów, Finnów, a niżej Boulanes. Szafarzyk, a za nim p. Maciejowski, tych Boulanes uważa za Polanów, Polaków, za ojców naszych. Pewność, nie, ale domysł najpodobniejszy. Zamiana głosek P. na B. zastanawiać nie powinna. Jest ona naturalna, szczególniej że nazwanie nasze narodowe pierwsi wymówili i napisali cudzoziemcy, nie my sami.

Tacyt, pisarz pierwszego wieku, zna samych Wenetów, ogólne nazwisko. Lecz zapisani przez Ptolomeusza, Boulanes, niezawodnie za czasów Tacyta, na tejże samej mieszkali ziemi.

Kraj i lud rozmaicie wymawiano i pisano. Halepidanus 1080: Pulanes, Pulania. Roczniki Świętogalskie 1072: Pulane, Slavis. Rocznik Hildesheim 1015: Bolizlavum Polianarum Ducem. Żywotopisarz św. Wojciecha 983: cum Polonis. Wilkina Saga po r. 800: Pulinaland. Ditmar: Poleni, Polania. Adam Bremeński: Polani. Wratysław, król czeski 1085: Bolani. Nagrobek Bolesława wielkiego, Gallus, Helmold: Poloni, Polonia. Sagi czyli opowiadania duńskie i skandynawskie 12. wieku, mówiąc o zdarzeniach nierównie dawniejszych: Polani, Polena, Polan. Rękopism Królodworski: Polene. Taż sama nazwa przeszła do czasów bliższych nas. Kazimierz Jagiellończyk nazwany König zu Polen. Żywot Jezusa wydany 1122, ma także Polanie. Pomijamy różne przekręcenia nazwy Polaków. Nestor mówi Poljanie, Poljan czyli Polanin, a w liczbie mnogiej Poljana. Polanie przeto, jest nazwa właściwa, czysto słowiańska, narodowa. Na to, że Polanie wzięli imie narodowe, na

zachodnim brzegu Wisły od pól, które pierwej aniżeli Niemcy uprawiać umieli, moglibyśmy się zgodzić, ale nie mniemamy, aby nazwa Polanie, nam nasamprzód przez Niemców nadana być miała. Byliby Niemcy dali nazwisko z ich własnej wyjęte mowy. Była mnogość słowiańskich narodów, pokoleń, powiatów, a każdy nazwał się swojem słowiańskiem imieniem. Sagi skandynawskie, kronikarze niemieccy, lekko przekręciwszy, napisali co słyszeli, jako lud sam siebie mianował: Polanie. Miałżeby istnieć, być społeczeństwem, a nie mieć żadnej nazwy, czekać dopókiby jej od Niemców nie odebrał? Tu różnimy się z uczonym profesorem. Nawet nasze imie historyczne, nie miałoby być nasze, nie powstałoby z naszego o nas samych wyobrażenia i pojmowania siebie. Niemcom je zawdzięczać mamy! To ma swoje znaczenie i ogromne. Ci Polanie tyle przejęli od innych, że trudno ustanowić, coby ich własnem, co z nich samych rozwinionem być miało. Ci Polanie później stracili wszystko, co od innych wzięli, i czem żyli, tak że teraz również trudno ustanowić, czyli w nich pozostał jeszcze jaki słowiański żywioł. Takie pojęcie wyrobił dla siebie p. Maciejowski „po przeniknieniu na wskróś „narodowej myśli" polskich historycznych czynów. Dziwne odkrycie!

Jestże narodowy związek między Boulanes, zapisanemi przez Ptolomeusza we środku drugiego wieku po Chrystusie, a Bolana, Bolanien, Bolanie, gloss niemieckich dziewiątego wieku? Jestże to ten sam lud, taż sama nazwa i społeczność? Szafarzyk jest za tym najpodobniejszym domysłem. Tej narodowej jedności Polanów drugiego i dziewiątego wieku nie przypuszcza Joachim Lelewel, który przecież fantastycznym przypuszczeniom o dalekiem pochodzeniu Słowian, najniekrytyczniej uwierzył. Co do nas, po dokładném rozważeniu uznajemy, że mocniej odpowiada wymaganiom historycznej nauki twierdzenie, aniżeli zaprzeczenie.

Na jednych i tychże samych siedliskach, pod jedném i tymże samém nazwaniem, występujący Boulanes, Poulanes drugiego wieku, a Boulanes, Polanes IX wieku, śród niewątpliwie słowiańskich Wendów, są najpodobniej jednymże narodem. Nazwisko narodu nie powstaje i nie znika zaraz. Poulanes drugiego wieku niezawodnie istnieli dawniej, a Polan IX wieku, śmiało ku Boulanom Ptolomeusza na kilka wieków można przybliżyć. Zaledwie jeden, albo dwa wieki niepewności i cieniów przedziela ich. Chcąc zaprzeczyć temu podobieństwu najwyższemu, należałoby przypuścić niezmierne a niedorzeczne niepodobieństwo, że naród pokazujący się pod témże samém imieniem, na tychże samych miejscach, był zupełnie odmiennym narodem, nie-słowiańskim, chociaż mieszkającym między Słowianami, Winidami, Wendami, Ligiai, inaczej Łęczanami, Łużyczanami, których uczony profesor mianuje odwiecznemi obywatelami północnej Europy, ogłosiwszy pierwej, że prawdziwa ojczyzna Słowian za Dunajem.

Lecz nazwa Polan Wisły, ukazuje się jeszcze daleko na Wschód, daleko na Zachód, nad i za Dnieprem, nad Labą, a zdaje się że i głębiej. Z tych Polanów Wisły, z ich serca, z ich myśli wyszły promienie, które dosięgły najodleglejszych krańców niezmierzonej Słowiańszczyzny. Prokop VI, a Massudy IX wieku, zachowali podanie o jedności Słowian. Nie jest to ani złudzenie, ani przypuszczenie dowolne. Ci dwaj pisarze twierdzili o tem, co widocznie istniało, co rzeczywistość miało. Bogu-chwał także nie marzył, powtórzył zaciemnione, ale prawdziwe podanie. Wyśmiewa Lelewel, owe immensitas regni, owe kniazie czyli wojewody ogromnej Słowiańszczyzny, chociaż powtarza słowa, które wymawia zdumiony Helmold: eousque crescit latitudo linguae slavicae. Niewielkiemi wydawały się Niemcy przy tej ogromnej Słowiańszczyznie.

Pan Maciejowski naucza, że między Polanami Wisły i Dniepru, były odwieczne stosunki. Byli oni tymże samym narodem. Nie rozdziela ich, nie rozróżnia niczem. Zachodziła między niemi jedność ogólna, jako Słowianami, i jedność inna mocniejszej natury, wewnętrzna jako Polanami, za czasów, których nie zna i nie odznacza historya.

P. Maciejowski ogólne tylko ustanawia stosunki Polanów Wisły i Dniepru. Opuszcza co najważniejsze, aby nie zepsuł swego przypuszczenia o Lechitach, o tych wrogach Słowian, Polanów i Dniepru i Wisły. Żywioły carogrodzki i waregski nieobłąkały, niezniszczyły Słowian o czém, ani domyśla się uczony profesor.

Szafarzyk pod względem owym bezstronny, przenikliwy, mówi wyraźnie że Polani Dniepru i Kijowa są przedłużeniem Polanów Wisły, ich rozgałęzieniem, że powiemy ich ciałem: że przejście, posuwanie się Polanów Wisły ku Dnieprowi, ich osiedlenie się nad i za Dnieprem, należy odnieść do czasów przedhistorycznych, dalekich przed Chrystusem. Lecz Polanie pod inném imieniem Lechitów wysunęli się jeszcze dalej; Radymicze i Wiatycze, są to osady lechickie Polanów. Historyczny Szafarzyk wierny źródłom, podaniom i świadectwom, nie widzi, aby między Polanami Dniepru, Wiatyczanami i Radymiczynami, jakakolwiek nieprzyjaźń zachodzić miała. Nie rozrywał ich żaden wstręt; był to jeden naród, jednymże kierowany duchem*).

---

*) Należy ocenić to, co Szafarzyk mówi o wezwaniu Waregów, Normandów, przez Słowian Nowogrodu, a raczej przez sprzymierzone ludy Słowiano-Finów.

Przyjmujemy, że Ruryka i braci Nowogród wezwał, dał moc sądzenia i dowodzenia wojskami. Przystajemy jeszcze, że wezwani, powołani, wybrani, wedle prawa rządzić mieli. Byli to naczelnicy wojewodowie, nie kniazie, nie samowładzcy, mający jakieś własne, przyrodzone prawo, wyłączne dla nich. Ruryk był początkowo tem niezawodnie, czem byli później przez państwo nowogrodzkie wzywani kniaziowie, których dowolnie lud mianował, odwoływał, wyrzucał, zmieniał jak chciał; a mimo tych rządów gminowładnych, niespokojnych i burzliwych, Nowogród był ludny, potężny, handlowy, zwycięzki do XV a nawet do połowy XVI wieku, kiedy wszedł pod kierunek mocnej, samowładnej monarchii. A dziś? opłakana ruina!

Ruryk zamordował Gostomyśla posadnika, który głównie wyjednał wezwanie jego i braci, nie bez nadziei może, że razem będzie panował, spólnie ujarzmiał. Był to spisek przeciwko swobodom Nowogrodu, pomyślnym uwieńczony skutkiem. Ruryk panował sam na czele normandzkiej drużyny, cudzoziemiec, ujarzmiciel, morderca Słowian. Uniesiony, zbrodniczy Gostomyśl mówił: „nie chcę waszych rozpoznawać spraw, wybierzcie męża, niechaj wami rządzi żelazo.“ Najniestósowniejsze a dziwne czyni Szafarzyk porównanie Lubuszy czeskiej, a Ruryka wroga, przywłaszczyciela. Jakże można zbliżać rozbójników normandzkich, a sąd czyli sejm Lubuszy, namiętny, żywy, wszelako szlachetny, swobodny, poważny.

Inaczej rozumuje Szafarzyk, a nieszczęśliwie wbrew historyi, niejako na przekór późniejszym z wezwania Normandów rozwinionym, okropnym następstwom! Szafarzyk uwielbia wezwanie Ruryka, panowanie *żelaza.* Miał to być wybór najroztropniejszy. Skandynawcy silną ręką ukrócili zewnętrznych i wewnętrznych nieprzyjaciół. Wewnętrznemi nieprzyjaciółmi, nazwani Słowianie! Cieszy się Szafarzyk z tego, że silne jedynowładztwo, położyło koniec wyuzdanemu gminowładztwu.

Szczególny to mąż Szafarzyk! Nazwawszy powołanie Waregów, czynem najroztropniejszym, zbawiennym nawet, pochwaliwszy rządy żelazne, nagania mocno Karamzina, który Słowian nazywa dzikiemi, upornemi, niesfornemi, prawie zwierzęcemi. Lecz jeżeli takiemi nie byli Słowianie IX wieku, jeżeli to był lud łagodny, szlachetny, wykształcony, upraszamy, na jaki cel Ruryk zakładał silne jedynowładztwo, owe panowanie żelazne, które Szafarzyk przez złudzenie dla nas niepojęte, mieni dobroczynnem? Szafarzyk nieradzi ufać Karamzinowi rozbierającemu słowian-

Wysuwa się panu M. mimowolne przyznanie, że Polanie od Łaby do Dniepru zakładali powszechnie, spółeczności gminowładne. Chociaż źle powiedział od Łaby, albowiem Polanin Łaby, był rozwinieniem Polanów Wisły. Ten czyn że Polanie Wisły, do tej odległej północy posunęli się, rozszerzyli się, utworzyli mocnō spojone społeczeństwo, jednym kierunkiem, jednemi myślami, dowodzi jasno, jaka była zewnętrzna moc Polanów Wisły, jakie ich niezmierne historyczne znaczenie i posłanictwo, za często nie zrozumiałe, nieprzeniknione nawet fałszowane niepobożnie przez słowiańskich i przez polskich badaczy.

Nestor miał miejscowe podania, śpiewy, może miał jakie zapiski. Podania i śpiewy były żyjące, znajome wszystkim, ale pomięszane, wachające się, pozbawione historyczej ścisłości. Nestor mówi: „Słowianie przybyli i osiedli nad Wisłą i nazwali się Polanami Lechitami „inni Lusrami inni Mazowczami inni Pomorzanami.“ Ciż Słowianie przybyli i osiedli nad Dnieprem, a nazwali się Polanami, inni Drewlanami.“ I tak dalej rozprowadza Słowiańskie osady.

---

skie dzieje; ale Karamzin ma być dziejopisem niezrównanym, nieocenionym, kiedy przedstawia dzieje moskiewskie późniejsze. Z rządów jednowładnych, z wyrzucenia gminowładztwa, wielkie dla Słowian wyniknęły, a pomyślne zmiany, mniema Szafarzyk. Jakież? Handel zakwitnął, Kijów zbogaciał. Ależ nie! Sam Szafarzyk przytacza dowody, że dobrze przed owemi Waregami, handel słowiański tamtych stron dosięgał głębokiej Azyi. Wszak nad brzegami baltyckiemi znajdowano muzułmańskie monety, mnogie pieniądze, prawdziwe skarby, przyniesione przez arabskie kupce i podróżniki. Droga handlowa na Kijów, Smoleńsk i Nowogród, za niepamiętnych powstała czasów. I właśnie dla tego Waregi zapragnęły żelaznych rządów i jedynowładztwa, aby łupić lud cichy, przemyślny, handlowy, rolniczy i zamożny.

Owe silne a dobroczynne jedynowładztwo niedługo znosili Słowianie.

Nowogród odzyskał swobody.

Bolesław Wielki odnowił jedność Polanów Wisły i Dniepru, ugruntował łagodne, braterskie zwierzchnictwo nad temi Słowianami, których dawne piękne uczucia przytłumiły waregskie i inne zewnętrzne żywioły.

Polanie i Litwini nasamprzód oddzielnie, później zjednoczonemi siłami, oswobodzili Słowian Dźwiny i Dniepru. Jedynowładztwo waregskie złamane i zburzone, moralnie i politycznie, duchowo, cofnęło się do Moskwy, a ztamtąd znowu się rzuciło na Słowian. To niechaj raczy uważać i odnieść do siebie, także uczony Maciejowski, który Waregów za jakieś opatrzne narzędzie postępu Słowian uważa. Jemu i Szafarzykowi polecamy, aby pilnie ocenili upadek swobód i myśli wyobrażanych przez Nowogród, Psków, Kijów, Wilno, Warszawę, a które kolejno upadały pod działaniem myśli, jakie wnieśli do Słowian Waregowie, naucza Szafarzyk, powołani wyborem *najroztropniejszym*! Ach! lepiej zrozumiał rzeczy cesarz rossyjski, który 1852 nakazał uroczyście obchodzić powołanie Waregów, Skandynawców, założycieli między Słowianami jedynowładztwa i żelaznych rządów.

Wszakże Szafarzyk te czyny zna i rozumie. Wszak nie może niepojmować że zasada polityczna, wniesiona przez Waregi między Słowiany, nie odpowiada ich pojęciom narodowym. Mimo to wszystko przecież, uczony, prawdziwie zacny, podniosły, miłujący Słowiany Szafarzyk, utrzymuje że władza założona przez Ruryków i do najbliższych nas przedłużona czasów, była to władza zbawienna która przyniosła „szczęście i cześć dla obu stron“ dla Ruryków, ich następców i dla Słowian! Kollar, czyliż do raju Słowian Katarzyny II nie zaprowadził. Jest w Czeskiej myśli coś, co nas zdawna zasmuca i przeraża!

Nie ma tu i być nie może mowy o źle skierowanych uczuciach Szafarzyka, ale tylko o niedostatecznem zgłębieniu polskiej i moskiewskiej historyi, tych najtraiczniejszych stosunków Polski i Moskwy. Czyliż nie sam Szafarzyk powołał owe rzewne słowa Kollara?

Jeżeli sobie przypomnimy, że Nestor Słowian od Dunaju wyprowadza i nasamprzód nad brzegami Wisły ku Odrze ich siedliska naznacza, a następnie tychże samych Słowian nad Dniepr przenosi, i Polanami mianuje, stąd dla nas wynika przekonanie, że Słowian Wisły i Dniepru, Polan Wisły i Dniepru nie można odróżnić. Polanie Wisły, posunęli się ku Dnieprowi, założyli nowe osady, albo to co nam bardzo podobne się wydaje, ujęli kierunek Słowian nad Dnieprem mieszkających odwiecznie. Była to owa ogromna, jedna Słowiańszczyzna, o której dokładnie wiedzieli Prokop cezarejski i Massudy. Jedność Polanów Wisły i Dniepru, ich tożsamość narodowa, pozwala się wyprowadzić naturalnie ze słów Nestora, który mówi: „Słowianie dopiero nad brzegami Wisły i Dniepru przybrali imiona nowe, których dawniej nie mieli.“

Pewna część Słowian na spadku południowym Karpat, niezawodnie mieszkała bardzo dawno; ale to niebyła ich ojczyzna pierwotna, ich najstarożytniejsze siedlisko, z któregoby wszyscy inni Słowianie brać

„Cienie Lawrytasza i Swiatopełka.“
„Gdybym mógł was z grobu wyprowadzić,
„Abyście ujrzeli nieszczęścia narodu i hańbę
„Waszych wnuków. Krew miłych nam, obcy opój
„Chłepce, Syn sławy nie zna swojego ojca
„I pyszni się, że niewolnikiem.“

Prawda i opłakana!

Pod względem oceniania i pojęcia stosunków moskiewskich i pierwotnych słowiańskich, nieskończenie wyżej stoi Joachim Lelewel. Wszelako niepodoba nam się mocno napis jaki dał Lelewel, jednej ze swoich najpiękniejszych prac. „Zdobycze Bolesława W.“ Bolesław W. nie zdobywał, nie podbijał, nie ujarzmiał, nie włączał gwałtownie, ale (różnica najważniejsza) jednoczył, wiązał ludy jednej natury, jednej mowy, jednego pochodzenia, ludy pierwotnie sprzymierzone, związane, pod ogólnem nazwaniem Polanów. Zdobycze, podboje, szerzyli na zachodzie Niemcy, na wschodzie Waregowie także Niemcy ujarzmiali, wytępiali, panowali żelazem. Takich sposobów nie miał żadnej potrzeby używać Bolesław W. Ditmar, nieprzyjaciel, namiętny szkalownik, nazywa Bolesława najchytrzejszym, a jednak napisał: nunquam audivi aliquem, qui tantum parceret victis: et ob hoc, sedulam Deus eidem concessit victoriam. Lecz Bolesław niemógł być innym; Słowian Pragi, Łaby, Kijowa, miałże ujarzmiać, mordować, panować nad niemi żelazem? Przychodził do swoich, oswobadzał. W r. 1018 zajmuje Kijów. Kogóż pokonał? Czyliż Słowian Polanów? Nie. Zwyciężył Waregów, nieprzyjaciół słowianizmu. Kijowianie serdecznie, chętnie przyjęli Bolesława W. oswobodziciela. Współczesny świadek Ditmar napisał: ab incolis omnibus suscipitur, multisque muneribus honoratus, indigenas adventare fideles sibi apparere, senior praefatus. Przeciw stanowczym tym świadectwom P. M. rozprawia a rozprawia o wstręcie którego początkiem być mieli Polanie Wisły, Lechici. Wstrętu nie widział Ditmar spółczesny, wypatrzył go po ośmiu wiekach P. Maciejowski i stworzenie wstrętu najfałszywiej Lechitom czyli Polanom Wisły przypisał. Lelewel pilnie, pod względem dat, granic i skutków opisywał wojenne sprawy Bolesława W. Samej myśli tych dzieł, jasno nie widział. Mówi: „Rozerwane były myśli ludów, chwiały się, ważyły.“ Rozerwanie, chwianie się nie w nich, nie z nich było. Rozerwanie przyszło zewnątrz. Niemcy, Skandynawce, Waregowie, gruntowali panowanie, utrzymywali zdobycze żelazem i krwią. Bolesław W. przynosił zjednoczenie, oswobodzenie i pokój. W tych słowach zamkniona cała myśl naszej historyi, naszego posłannictwa między Słowianami, naszej wielkości, a nawet naszego upadku, który nie jest upadkiem i zatraceniem naszej historycznej myśli. P. M. obiecał wznieść nasze dzieje do harmonijnej całości, wyprowadzić myśl naszych dziejów. Czy dopełnił tych obietnic? J. Lelewel bardzo był bliski ich spełnienia. Lecz P. M. nie spełnił nic, a od spełnienia, raczej się oddalił, może nawet niewiedząc, że się oddala.

mieli spólny początek. Tej myśli nie miał Nestor. Takich systematycznych wywodów jemu przypisywać, w nim przeczuwać niewolno. Zdawałoby się nawet, że Nestor między Polanami a Lechitami nie widzi różnicy. Lechici byli znacznym kierującym stanem, tém czém byli u Czechów mieszkańcy powiatu Pragi, a wedle nas pierwsi Czechowie byli przedłużeniem nas samych, wyrojeniem się na zachód. Nestor nie zna Getów i Daków, a Polanów, Lechitów i Krywiczan z nad Dunaju nie wyprowadza. Żadnej nazwy, których później wiele powstało, nieprzytacza; jedno powszechnie wymienia imie „Słowiańskie.“

Miał podania o wstąpieniu i posuwaniu się Słowian tylko. Innych podań nie znał. Byłby był je wymienił. Coby powiedział prostoduszny zacny starzec, gdyby mógł powstać i ujrzyć swoich tłomaczy. Trzymamy się czystych i własnych wyrazów Nestora, z których jego myśl dosyć jasno się pokazuje. O osiedleniu się Słowian nad Wisłą, powtarza Nestor nieco odmienniej: Słowianie wyparci przez Wołochów, Włąchów, Keltów, przybyli nad brzegi Wisły i nazwali się Lechami, ci Lechowie nazwali się także Polanami, Mazowszanami, Lutykami, Pomorzanami. Jedna zatem społeczność różnemi naznaczona imiony. Ciż sami Słowianie, Słowianie Wisły, Polanie, Lechowie przyszli nad Dniepr, założyli mieszkanie, nazwali się Polanami inni Drewlanami, inni Dregowiczanami. Jedność narodowa, tożsamość zupełna Polan Wisły i Dniepru, dobitniej wskazana być nie mogła. Lecz Nestor myli się, nie wie kiedy twierdzi, jakoby nazwa Lachowie pierwsza być miała, że osady lechickie, przybrały później imiona Polaków, Mazowszan, Pomorzan, Lutyków. Wedle słów i myśli Nestora przetoż przedstawia się jedność narodowa Polanów Wisły i Dniepru. Pierwsi początkiem, założycielami drugich. Nestor poświadcza jeszcze inny związek ludów Wisły, Dniepru i zadnieprowych krajów; wskazuje na Lachów, jako założycieli a raczej kierowników Radymiczan i Wiatyczan. Chętniej przyjęlibyśmy drugie, albowiem we śpiewie Lubuszy, Lechowie występują niby zamożni, wysocy ziemianie, jakoby stan polityczny. Takież niezawodnie mieli znaczenie Lechici u Radymiczan, u Wiatyczan, i u innych pokoleń po całéj Słowiańszczyznie Łaby, Wisły i Dniepru, obywatelskie, braterskie, narodowe, ale nigdy takie, jakie sobie uczony autor wyrozumiał. Przypominamy i o zatrzymanie tej ważnej daty upraszamy. Wedle Szafarzyka, posuwanie się Lechitów i Polaków Wisły nad i za Dniepr, nastąpić mogło najpodobniéj przed Chrystusem, albo zaraz po Chrystusie. Podanie, jakoby Apostoł Andrzej nauczał Kijowian, Słowian, nie jest koniecznie zmyśleniem. Apostół Andrzej mógł nie wznosić krzyżów na wzgórzach Kijowa. Lecz Nestor przyjął i nam przekazał podanie, dlań widoczniejsze, aniżeli dla nas, że na samym początku chrześciańskiej ery, Słowianie zajmowali ziemie kijowskie. Ludność słowiańska tamtych stron była nawet dawniéjsza; na pięć wieków przed Chrystusem, za czasów Herodota ukrywała się pod imieniem Nurów i Budynów, P. Sienkiewicz w nazwach uważanych za skityjskie przeczuł znaczenie Słowiańskie. Ziemia ta zamieszkana przez Polanów, nosiła imie polskiéj ziemi, za rządów Dira w IX wieku. To wyraźnie pisze Nestor: Polanie Wisły i Dniepru, Polska Wisły i Dniepru. Jednym rysem ale jakże okazałym i świetnym Nestor nacechował wewnętrzność Słowian, ich duchowność, ich znaczenie! „Byli ci Polanie ludźmi mądremi i zmyślnemi. Od tych Polan po dziś dzień są Polanie Kijowa.“ Najrozleglejsza nauka, najsubtelniéjsze rozumowanie, któremi P. M. swoje dzieło ubrał, nie przekonają aby między Lechitami i Polanami Wisły i Dniepru przed IX wiekiem, przed wstąpieniem Waregów jaka niechęć bydź miała.

Na początku XII wieku, kiedy do Słowian Dniepru weszły żywioły

obce nieprzyjazne a fatalne Słowianizmowi, Nestor lud owego czasu nazywa Polanami, których odnosi do Polanów Wisły. Czuł mocno, że to był jeden lud, jedna myśl narodowa. Jakie naturalne wytłomaczenie, dla czego Bolesławów Wielkiego i Spaniałego, Polanie Dniepru najmiléj przyjęli, dla czego poźniéj ludy ruskie, łatwo, przez własne uczucie, weszły do polskiéj jedności. Przyjmowali swoich, powracali do początku z którego odebrali natchnienie i życie. Kazimierz Wielki, Władysław Jagiełło, Zygmunt August odnowili, co dawno, co odwiecznie było, co się na czas niejaki, chociaż nigdy stanowczo, rozdzieliło i rozdrażniło, przez narzucone zewnętrz pojęcia. Polska zawsze spajała, oswobadzała, jednoczyła duchem nie mieczem, przez miłość i ofiarowanie saméj siebie, nie przez krew i nie przez żelazo.

Mamyż nie ubolewać, że Pan M. nie ma daru ujrzenia tych rzeczywistości, téj historycznéj myśli objawionéj przez Polskę, że ujrzał myśli i czyny, których Polska nigdy za swoje nie uznała i nie uzna.

Nowa szkoła historyczna rossyjska nie przypuszcza także, aby Słowianie Nowogrodu, Smoleńska i Kijowa jakiekolwiek wykształcenie mieć mieli. Była to dzicz. Jako dzicz przedstawia się także Polska początkowa niektórym polskim pisarzom. Owóż Nestor postawił wysoko Polanów samych, a inne narody słowiańskie tych stron przykremi rysami oznaczył. Szafarzyk i Bielowski posądzają Nestora, że on sam Polanin Polanów zanadto miłował. Szafarzyk jednak nie rozumie, aby to istna dzicz być miała. My usprawiedliwiamy Nestora zupełnie. Nestor może mniéj jasno widział moralne piękności Słowian, aniżeli cudzoziemcy Grecy i Niemcy, ostatni jak wiadomo, zawsze zawistni naszemu rodowi.

Grecy VI i VII wieku, Prokop i cesarz Maurycy, Helmold XII wieku, chociaż Niemiec, dają ujmujący wizerunek Słowian, powiedziałbyś idealny, poetyczny, za nadto czysty, aby mógł być ludzkim, a jednak, jest on rzeczywistym, wiernym odbiciem duchowéj natury Słowian. Co Helmold o Prusach przed ich ujarzmieniem przez Niemców powiedział, słusznie do Słowian, do Polaków odnieść można. „Wszystko w nich chrześciańskie, wyjąwszy że nie są chrześcianami.“ Taka cześć tym dawnym Prusakom, a jakie potępienie tych, którzy ich zniweczyli zamiast podnieść rozwinąć i uświęcić ich przymioty, wyższém i prawdziwie boskiem swiatłem ewangelii.

Przytaczamy świadectwa malujące obyczaje dawnych Słowian. „Słowianie nie ulegają królom, był u nich zawsze rząd gminowładny. Korzyści i szkody u nich wspólne. Postaci wyniosłéj, a najsilniéj zbudowani. Ich umysł ani złośliwy, ani podstępny.“ Tak Prokop cezarejski (552 r.).

„Słowianie kochają wolność, niczem nie można ich nakłonić do niewoli. Są uprzejmi dla cudzoziemców, najusilniéj czuwają nad ich bezpieczeństwem, prowadzą ich do miejsca, które chcieliby odwiedzić, a jeżliby ten, któremu nad niemi powierzono czuwanie, co im przykrego uczynił, każdy sąsiad, przez religijne uczucie, mści się nad nim. Jeńcom wojennym, jako u innych ludów dozgonnéj nie nakładają niewoli, ale po pewnym, oznaczonym czasie, dają im wybór, odkupić wolność i wrócić do swoich, albo pozostać jako wolni i przyjaciele. Kobiety wstyd najmocniej szanują. Nikomu nad sobą panować nie dozwalają.“ Tak cesarz Maurycy (582—622).

„Jestże pod słońcem jaki człowiek, mówił awarskim posłom Lawrytasz wódz Słowian około roku 565, ktoby miał moc złamania naszéj potęgi i ujarzmienia nas. Nasz zwyczaj zdobywać ziemie innych, naszych nie oddajemy innym. Takie nasze postanowienie, dopóki miecz trzymany.“ A dziś? Dziś na téj ziemi słowiańskiej, która w VI wieku

żywiła syny mające tyle podniosłe uczucia Słowianin niewolnikiem u swoich, albo u obcych.

„Narody słowiańskie są wolne. Nic ich do niewoli nakłonić nie zdoła." Nie umiałbym wypowiedzieć, ile Słowianie są gościnnemi." Tak cesarz Leon VI (886—911.).

„Co do obyczajów i gościnności, nie ma ludu, któryby nad nich (Pomorzan) był zacniéjszy i więcéj miły," mówi Helmold. (1170.)

Między V przeto a XII wiekiem, z różnych stron, jednomyślne wychodzi zdanie, najchlubniejsze dla Słowian, dla ich umysłu, dla ich serca, dla ich politycznéj natury. Rozumne urządzenia, gościnność nad wszelki wyraz, religijni, łagodni, waleczni, rolnicy nasamprzód, nie łowcy i pasterze jako mniema p. M., śmiali żeglarze, sławni przemysłem, którego różne rodzaje Niemcom, wedle przyznania samychże Niemców udzielili. Są to rysy główne Słowian zgodnie podane przez tych, którzy Słowian uważać umieli.

Nestor nie przesadził: mógł więcéj nadmienić o Polanach wywierających swój wpływ między Dnieprem a Łabą. Taka ich rozległość dowodziła ich niezmiernéj wewnętrznéj siły. Była tu duchowa spójnia, myśl poruszająca ogromem Słowiańszczyzny. Z tych czynów wynika przekonanie, że społeczność Słowian i Polanów początkowania germańskiéj myśli niepotrzebowała.

Przechodzimy ku Zachodowi, ku Germanii, ku owym Niemcom, których p. Maciejowski nie wiemy przez jakie powody, mianuje najpierwszym ludem Europy średnich wieków. Czyli może za to, że teraz między dolną Odrą i Łabą Słowian prawie nie ma! To rozmiłowanie niemczyzny, a niemczyzny, któraby zasadnicze żywioły naszéj społeczności rzucić do naszego umysłu miała, jest dla nas niepojęte.

To przecież, co naucza p. M. o Germanii, nie jest bez uwagi. Niejako zrobił odkrycie świata Słowian, świata Polski, który był, który być przestał, który się ścieśnił, który przecież może wrócić do wielkich rozmiarów, jakie przedstawiał zdumionym Grekom i Niemcom.

Uprzątnijmy kwestyą Słowian a potém zobaczymy jakie ludy miała owa ziemia, daleko na Zachód Wisły, do Łaby, za Łabą ku Renowi, a znana pod ogólném nazwaniem Germanii.

Germania, Słowianie i Niemcy.

Vibius Sequester, żyjący między r. 500 a 600 po Chrystusie, mówi: „Łaba Swewów Germanii i Serbów rozdziela." Nawet do czasów Karóla W. Łaba odgraniczała Niemce i Słowiany. Ludów germańskich a właściwie niemieckich na wschodzie tej rzeki, a głównie na jej dole, ku północy, nie było. [1])

---

[1]) Owo podanie Vibiusa jest niezmiernej wagi i pod innym względem. Szerzenie się Słowian ku zachodowi przyjmuje Szafarzyk we wieku II cokolwiek, a we IV i V, mocnym, ogromnym ruchem i pochodem. To się nam nie wydaje. Jeżeliby ruch powszechny Słowian ku zachodowi, miał być w II, IV i V wieku, jakimże sposobem zrozumieć wypełnianie Słowianami ziem, do samej Łaby, o której Vibius żyjący między 500 a 600, mówi: jest to granica Germanii i Serbów. Na zachód Łaby, tylko Niemcy, a na wschód Łaby tylko Słowianie, pomięszani nieco z Niemcami jako pokonanemi, albo dobrowolnie osiadłemi. Ani takiego wychództwa, ani takiego rozmnożenia się ludności, przez czas tyle krótki, przyjąć nie podobna. Trzeba raczej przypuścić, a temu przypuszczeniu nie braknie mocnych dowodów, że po zniesieniu albo wyjściu Niemców, wystąpiła miejscowa, odwieczna, słowiańska ludność, która

Ziemopisiec bawarski 866—900, o tych Serbach, o Serbii, z ust Słowian powziął niezmierne wyobrażenie i napisał: „Serbijanie, Serbowie, jest to kraj takiej wielkości, że zeń wszyscy Słowianie wyszli i twierdzą, że z tamtąd swój prowadzą początek.“ Wedle najpewniejszych przypuszczeń, owa Serbia, matka pierwotna wszystkich Słowian, zaczynała się u podnóża północnych Karpatów i rozciągała się ku najdalszym północno-wschodnim krańcom Europy. Serbowie było najdawniej ogólne nazwanie Słowian. Pod tém jedném imieniem starożytność, mówi Prokop, znała Słowian. Lecz bliżej nas, nazwa Serbów tylko u pewnych ludów słowiańskich pozostała: Serbia ku południowi, Serbia między dalszym biegiem Łaby i Odry. Wielka Serbia Karpat znana jeszcze Konstantemu Purpurodnemu, Serbia zadunajska dotąd istniejąca, a osada Białych Serbów na północy Karpat. Nazw, wsi i miejsc z nazwy Serbia po całej Słowiańszczyznie mnóstwo. Dotąd we francuskiej mowie zachowany wyraz: serf, serb, niewolnik. Takie albowiem wykształcenie i postęp, przynieśli do Słowian Niemcy, których nieogarnione historyczne znaczenie podziwia uczony p. Maciejowski. Z nich do Słowian weszła myśl niewoli. Przed niémi było inaczej: „pewna niewiasta, mówi dyplom bamberski z r. 1136, wolna, jako Słowianie wolnemi być zwyki.“ Nadmieniliśmy, że Słowianie nawet obcym bawiącym u nich nie nakładali niewoli. Jeńców wojennych nazywali braćmi, mianowali obywatelami, jeżeli oni sami do kraju wracać nie chcieli. Eginhard (844) pisarz dokładnie obeznany z rzeczami i ludami swego czasu mówi, że Karól W. wszystkie barbarzyńskie i dzikie narody rozłożone między Renem tudzież Wisłą, Oceanem i Dunajem, mową prawie podobne, obyczajami bardzo różne, a Germanię zamieszkujące, pokonał i hołdowniczemi uczynił. [2])

Że Łaby dochodził słowiański świat, niema żadnej wątpliwości. Eginhard więcej czyni, świat słowiański posuwa nad Ren, albowiem,

---

się wzmocniła przybyszami, osadnikami, braćmi ze wschodu, z owej wielkiej, nieskończonej, niewyczerpanej Białej Wielkiej Serbii. Tacyt mówi: kraje między Finnami a Peukinami nad Czarnem morzem zbrojno przebiegali Wenedzi. Była to walka oswobodzenia zaczęta nierównie wcześniej przeciw Niemcom. Niemcy pokonani usuwali się, a Słowianie rozszerzali się na zachód, łączyli się z braćmi, wyzwalali ich. Szafarzyk tyle wstrzemięźliwy, przyjmuje domysł, że na czeskiej ziemi, przed Kwadami, przed Bojami Kieltyckiemi, odwiecznie mieszkali Słowianie, Boie, Bojki. Nazwa ziemi, nie jestże widocznie słowiańska?

[2]) Z tych słów Pan M. wyprowadził pochód Karóla W. nad Wisłę, nawet do samej Wisły i zahaczenie o Polanów, a przez zahaczenie uczony profesor, panowanie i hołdownictwo, niezawodnie rozumie. Ogólniki, sądy Eginharda, przyjął jako rzeczywistości. Czechów Karól Wielki częściowo pokonał, ale nie pokonał zupełnie i nie shołdował. Bardzo się nam wydaje, że przez owego Lehona wodza Czechów, 804, raczej Lechitów, należy rozumieć. Jest to rażące niepodobieństwo przypuszczać pokonanie i shołdowanie wszystkich Słowian, których Karól W. nawet po imieniu nie znał albo których pomocy sam musiał używać. Jest inna uwaga. Jakże Karól W. miał pokonać Polanów, czyli Krakowian, Chrobatów, kiedy tylko przez sprzymierzenie się ze Słowianami, głównie Obotrytami, Saxonów pokonał; kiedy także przez wsparcie Słowian pod ich wodzem Wojnimirem, stanowczo wywracał Awarów? Słowianie byli sprzymierzeńcami lecz niepodległemi Taki stosunek, Eginhard chwalca, na pokonanie i shołdowanie przemienił, a tej przemianie Pan M. uczciwie zawierzył.

Roepell i Giesebrecht chociaż Niemcy, wyznali, że ani Polska, ani Słowianie Łaby, Niemcom IX wieku nie hołdowali, nie przysięgali na wierność, żadnej nie czynili służby, żadnej pieniężnej nie składali daniny. Przynosili dary i odbierali je. Był to zwyczaj, uprzejmość. Słowianie i Niemcy miewali wojny, pierwsi zachowali jednak niepodległość, własne, samoistne rządy i prawa.

przez owe dzikie i barbarzyńskie ludy między Renem a Wisłą rozłożone, mową prawie podobne, Niemców samych, na żaden sposób nie mógł rozumieć. Rozumiał Słowian. Wszakże swoje opisywał czasy, miejsca, które sam widział, które sam znał. Ze słów Eginharda przyjętych naturalnie, wynika, że między Łabą a Renem, ludność słowiańska bardzo mnoga być musiała, przeważała. To nie jest przypuszczenie. Szerokie powiaty bawarskie zaludniali Słowianie, czyli osadnicy wprowadzeni w VII wieku. Namby się zdawało, że ludność nierównie dawniejsza, przedhistoryczna być musiała. Ś. Bonifacy zakładał nad Menem i Renem słowiańskie rolnicze osady, któremi pustynie niemieckie zaludniał i użyzniał.

Na początku IX wieku nawet przedtem nazwa powszechna Serbów zniknęła, ukazały się mnogie, nieprzeliczone słowiańskie narody, naznaczone własnemi imiony. Na miejsce powszechnej nazwy Serbów, weszła inna dobrze znana, starożytna, niepamiętnych sięgająca czasów a równie powszechna, Wenedy. Ludy słowiańskie między Łabą i Odrą, Niemcy poznali pod ogólnem imieniem Wenedów, Windów: maxima Vinulorum provincia, pisze Helmold. Tacyt siedlisko Wenedom naznacza pomiędzy Baltyckiem a Czarnem morzem, od Finnów ku Peucinom. To samo co i dziś.

Był to lud mnogi, rozległy, zaczynający występować groźnie, wojenno, przeciwko Niemcom przybyszom, sprzymierzonym, nieprzyjaciołom czyli ujarzmicielom, ale zawsze gościom, których wyrzucić postanowili. Prokop późniejszy, za Karpatami, ku północy i ku wschodowi, widzi nieprzeliczone narody Antów i Słowian. Lecz tych Wenedów na tychże samych miejscach mniej więcej, zna historya na cztery wieki przed Chrystusem. Nie był to przeto lud nowy, wędrowny, pasterz, łowiec, włóczęga nieprzywiązany do stałych miejsc, jako mylnie naucza p. M., który przecież musi, powinienby wiedzieć, że gdziekolwiek się ukazał Weneda, Słowianin, wznosiły się sioła i miasta, zakwitały niwy, rozchodził się handel, ku najodleglejszym stronom, a świadkami niewątpliwemi owe ateńskie i indyjskie monety albo pamiątki wykopane nad brzegami baltyckiemi. Pełno tam, także i około Nowogrodu rzymskich i arabskich pieniędzy. Taki szeroki i czynny handel utworzony na kilka wieków przed Chrystusem, dowodzi, że Słowianie ukryci pod imieniem Wenedów byli ludem tej ziemi najdawniejszym i wysoko ukształconym.

Za taki lud, także podania skandynawskie uważają Wenedów głośnych przez wiedzę ludzkich i boskich rzeczy, których udzielali Niemcom, Gotom, Skandynawcom.

Zkąd powstać mogła nazwa Wenedów, Winden? Wenda oznacza wodę w mowach indo-europejskich. Wenedowie przeto byćby mieli ludem mieszkającym nad wodami, Pomorzanami. Lecz Wendy, lud, a Wenda woda, nie są jednoznaczącemi, nie są tejże samej natury, a przytem Wenedzi byli także i śródziemnym narodem, zajmującym rozległe pola. Naszem zdaniem, nazwa Wenedy, dotąd niczem nie wytłómaczona a jako pierwotna, podobno na zawsze zostanie tajemnicza. Lecz starożytność i rozległość tej nazwy, słusznie zastanawia a upoważnia domysł bardzo podobny, gruntowny, że Wenedzi niegdyś zamieszkiwali Azyą i niezmierny obszar północnej Europy. Powtarzanie się tej nazwy Wenedy, na różnych miejscach, czasy różnemi, za przypadek nie może być uważane. Tyle loicznych, tyle powszechnych, tyle zgadzających się niema przypadków.

Nie powołamy jako mocny dowód, nazw azyatyckich starożytnych mających przecież swoje znaczenie. Przed Gangesem płynie rzeka Winda czyli Venda. Ptolomeusz wymienił pasmo gór Vindius-mons, a na-

zwa do dziś dnia pozostała, Windhya, albo Vindhia. Wenetów nad Czarnem morzem wymienił Homer. Herodot zna Wenetów adryatyckich nie złączonych mową z ludami Italii i Illiryi, a niewątpliwie jedno plemienników Wenedów na północy Karpat, nad Baltykiem, którzy zbierali bursztyn i sprzedawali braciom adryatyckim[3]. Starożytne nazwy azyatyckie Wenedów wskazują tylko, że tam zapewne był poc ątek Słowian. Dla rzeczy atoli, której poznaniem a raczej zrozumieniem zajęci jesteśmy, ważniejsze są nazwy rozproszone po całym północnym zachodzie Europy, nazwy tyle zgodne, tyle mnogie, że Wenedów Słowian, mamy gruntowny powód uważać, za najdawniejszych ówdzie mieszkańców, a przynajmniej, że oni między ludami innej mowy zakładali osady, posuwając się brzegami morskiemi na Zachód. Nawet Hiszpania ma Vendius Mons, góry Wendów. Wyliczamy nazwy zapewne niewszystkie, które się przechowały: Venta Belgarum, Venta Icenorum, Vindobela, Vindogladia, Vindolana, Vindomara, Vindamis; księstwo dzisiejsze Walii, nosiło za Rzymian nazwanie Venedatia a lud Wendi, u krajowców Q-Winet, Q-Wentland albowiem Q przydatkiem. Ustawy anglo-saskie wymieniają Wenedów i Lechitów, zkąd pan M. wnioskuje powierzchownie, jakoby ci Wenedowie dopiero z Anglo-Sasami weszli zbrojnie do Bretanii. Wendi wejść mogli, ale ludność słowiańska była dawniejsza. Tacyt mówi, że mowa Estiów, Prussów, Litwinów i bretońska podobnemi być miały. Mylił się, ale nie daleko. Naówczas kiedy do Bretanii owe wenedyckie weszły osady, języki litewski i słowiański więcej były zbliżone, aniżeli później, kiedy każdy z nich nabywał samoistności; zatrzymał się jako litewski, rozwijał się jako słowiański, jako polski. Lelewel twierdzi i nie bez powodu, że są uderzające stosunki między Słowianami a Kieltami.

Gallia: Ventia, rzeka Vindalicus, Vindalum, Vindelum, przystań Vindana, Vindilis insula, Vinetorum, Vindinum, Vindomagos, Vindomina, Vintium. Germanija: kraj Vindelikia, czy Windo-Lechia? Lacus Venetus, Venetae Alpes; także Vinda, Vendus, Vindobona, Vindomana, rzeka Windos. Inne nazwy, aczkolwiek zmienione, możnaby nieskończenie wymieniać.

Wenedy Galii nie mogą być pominieni. Wedle podania starożytnych, język Wenetów Armoryki i Adryi był jeden i tenże sam. Zajmowali oni wyspy i pobrzeża Armoryki, mieli handel kwitnący, ich żegluga

---

[3]) Wedle najwyższych podobieństw, bursztyn jest to żywica nieznanej, zatraconej palmy, której ogromnemi pokładami wyłożone dno Baltyku, wybrzeża Prus i Litewskie. Nazwa bursztynu, *glesum*, zdaje się być słowiańska — głaz — kamień jaśniejący. Skitowie nazwali bursztyn, *sacrium* czyli *satrium*, Łotysze *sihtars*, lekkie przekręcenia. Ta nazwa, z literackiej dotąd żyjącej wzięta mowy, dowodzi, że nadbrzeża baltyckie, odwiecznie zajmował lud litewski a za czasów przedhistorycznych daleko na zachód się posuwał brzegami morskiemi, do Batawii, do Gallii, gdzie także był kraj Letawijar. Nie należy zapominać, że im dalej, im głębiej wstępujemy do przeszłości, tem mniejsze są różnice między Litwinami a Słowianami. Ich mowy z jednego płynące początku, z Sanskritu, długi czas jedne, rozdzieliły się dosyć późno, może pierwszych wieków, ery naszej. Tych ważnych nie można pomijać względów, kiedy szukamy przyczyn łatwego a nierozerwanego spojenia się Polanów i Litwinów. Pozostało w nich uczucie pierwotnej jedności narodowej. Nazwa, *Mare Venedicum*, *Sinus Venedicus* zapisana 138—161 dowodzi stanowczo, że wybrzeża baltyckie najdawniej zajmowali Słowianie, pośród których weszli Niemcy, jako goście, jako sprzymierzeni, jako rozbójnicy, nakoniec zupełnie toż samo co Krzyżacy, co Waregi, Wargi, wrogi, wrahy, rabusie. Druga nazwa, morze baltyckie, baltia, jest czysto litewska, baltas, biały. Nowy dowód, że Niemcy, Gotowie, nie byli pierwszemi mieszkańcami tych nadbrzeży. Byli oni wychodniami ze Skandynawii.

była rozległa, a Cezar mianuje ich najznamienitszym ludem Galii. Do nich we wieku VIII schronili się Wenety zamorskiej Bretanii. Ich miasto było Vannes, a głównym portem Vindama, teraz Douarnez. Niedaleko brzegów Armoryki był archipelag nazwany Insulae Venetiae, albo Venetae.

Szafarzyk niechce mniemać, aby Weneci Armoryki mieli być jednoplemiennemi Wenetów Wisły. Tej niedaje pewności, ale rozumnie przypuszcza, możebność i podobieństwo, a my powtarzamy, bezpieczniej, krytyczniej jest przypuścić jednonarodowość Wenetów Wisły i Armoryki aniżeli ich uważać za ludy sobie zupełnie obce. Cokolwiek nam pamięci z nich zostało, mówi że to był jeden lud, a nic nie mówi za tem, ażeby narodowości tych ludów, różne być miały.

We Szwajcaryi, kantonie Wallis, zachowały się dotąd szczątki Słowian, osadników czyli starożytnych mieszkańców, trudno oznaczyć. Dotąd mówią oni narodowym językiem, nie są uważani za Niemców. Nazwy miast widocznie słowiańskie: Gradecz, Granus, Krzemianica, Cremona, Luka, Łuck, Grono. Dotąd jedna góra nosi potwornie złożone słowiańsko-niemieckie nazwisko. Welikaja Berg. Jezioro Thun, nawet w VII wieku, nazywano jeziorem Wandalskiem, a lepiej jeziorem Wenedów, Wendensee. Niepomnimy gdzie, ale we Szwajcaryi niedawno był znaleziony posąg, mający napisy słowiańskie. Dowody mocne, że za czasów niepamiętnych, do Szwajcaryi weszli Słowianie. Szafarzyk uważa ich za osadników w X wieku. My tej nie mamy pewności. Nawet za Rzymian, Szwajcarya miała nazwy słowiańskie. Dodajemy jeszcze że w Niderlandach dzisiejszych (Podole) pozostała pamięć słowiańskich mieszkańców, mianowicie Lutyków, Wenetów, których Nestor za jednoplemienników z Polanami uważa.

Z tych czynów jasnych i pewnych o tyle o ile do tych czasów zapadnionych jasność i pewność wprowadzić można, wynika, że za czasów przedhistorycznych, dobrze przed narodzeniem Chrystusa, Wenedzi zajmowali północno-zachodni pas Europy gromadami większemi albo mniejszemi, całemi narodami nawet. Do Łaby sami czyści Słowianie, za Łabą poprzecinani, pomięszani, wyrwani z wielkiej jedności Słowian, na wschód Łaby.

Nasze widzenie, najdawniejszej, pierwotnej, że powiemy przedhistorycznej Słowiańszczyzny jest następne:

Do tej Słowiańszczyzny, rozłożonej na wskazanych przez nas przestrzeniach, z różnych stron wstępowały różne ludy, jedne daleko spokrewnione przez język, inne zupełnie obce, a przez narodowość przeciwne Słowianom. Ze wschodu kolejno wstępowali, przesuwali się albo znikali, Kelty, Kimry, Skity, Sarmaty. Z północy, niemiecki ród. Z zachodu powracający Keltowie Gallowie. Takiemi wpływami zewnętrznemi, rozrywała się Słowiańszczyzna dotąd spojona; niektóre jej części daleko rzucone znikały; inne powoli, ale statecznie i krwawo wytępiło niemieckie ujarzmienie. Pozostała atoli część najważniejsza, najżywotniejsza, najogromniejsza, mocno związana między Łabą, Wisłą, Odrą, Dunajem, ku najdalszej północy, owa wielka Biała Serbia, z której wyszły wszystkie Słowiańskie narody. Skity, Sarmaty przeminęły, zesłowianiały, weszły do ducha i ciała Słowian, których ujarzmiły.

Na początku pierwszego wieku a zapewne wcześniej, Wenedy rozlane między Baltykiem i Czarem morzem, zaczęły bój przeciw Niemcom, nasamprzód gościom i sprzymierzonym, długi bój heroiczny, bój oswobodzenia. Niemcy gnębione klęskami zadawanemi przez zwycięzkich Słowian, rzucały się ścigane przestrachem, ku Rzymskim granicom, na Ren, na Dunaj. To jest właśnie co Juliusz Capitolinus podał a co

dziwnie i fałszywie P. B. wytłomaczył, *turbantibus superioribus barbaris*. Byli to Słowianie wracający zwycięzko do swoich dawnych siedlisk, do swojej Ojczyzny — nie był to najazd, zdobycz, ujarzmienie, ale powrót, odzyskanie, oswobodzenie.

Jedna część Niemców wyniosła się gromadami, całemi ludami — druga pozostała na miejscu i topniała w ogromie słowiańskiej ludności. Słowianie oswobodziciele, łączyli się ze Słowianami ujarzmionemi. To jedynie tłomaczy czemu po ustąpieniu Niemców, Słowiańszczyzna w VI wieku, ukazała się zaludniona, wypełniona, wykształcona, wysoko ucywilizowana. Miała handel, sztuki, rolnictwo, rzeczy zatem niepodobne, gdyby Słowianie dopiero we wieku V, na zachód posuwać się mieli.

P. Bielowski po Długoszu mówił: Linchici, Lechici, przybyli z za Dunaju. Przeczy temu P. Maciejowski i słusznie. Ani Lechitów, ani Słowian pierwotnych, za Dunajem nigdy nie było. Lecz P. M. nasuwa zaraz swój wynalazek: Lechici przyszli z Zachodu, z Niemiec, jest to myśl niemiecka. Nie, Lechici byli wszędzie u siebie, nad brzegami Łaby, Wisły, nad Sanem, nad Dnieprem i dalej nawet. — Ogólnie, Lechici byli tam, gdzie się rozciągały powszechnie Polanów, daleko wysunione na zachód: Pomorzanie, Lutycy, owi Wilcy, owe Welety. Panu Maciejowskiemu wydało się, że tylko u Polanów Wisły nigdy Lechitów nie było, że dopiero na początku VII wieku do nich Lechici wstąpili, jako stworzyciele nowej myśli, której Polanie sami ze siebie nie mieli i wydobyć nie mogli.

Jeżelibyśmy mogli zawierzyć uczonemu profesorowi, Polanie między wszystkiemi słowiańskiemi społecznościami, byli najnędzniejszym ludem, mającym najmniej żywiołów ruchu, życia i stwarzania. Do takiej myśli o Polanach, o Polsce wzniósł się P. M. po zbadaniu, „na wskróś polskiej historyi.“ Nasze pojmowanie tej rzeczy, nieskończenie ważnej, jest zupełnie odmienne. Między Słowianami, znanemi pod ogólnem nazwaniem Serbów, Wenedów, a nakoniec Słowian, występowały różne ich ludy, zyskiwały wpływ mocniejszy, znaczenie rozleglejsze, rzeczywiście historyczne, miały widocznie powołanie opatrznościowe, były wybranemi narzędziami celów Bożych, rozwijających się przez człowieczeństwo i w niem. Takiemi byli Polanie Wisły, którzy z drobnych, z dotąd niewyjaśnionych, tajemniczych wykluci zawiązków, stali się najwykształceńszem, najpotężniejszem, nasjwobodniejszem a razem najtraiczniejszem państwem słowiańskiem. Tych Polanów uczony profesor źle zrozumiał, czasami niepobożnie spotwarzył, wbrew najwidoczniejszym czynom historycznym, by nakoniec ogłosić ich duchowe skonanie.

Mówiliśmy o Polanach Wisły i o Polanach Dniepru. Pierwsi dla drugich byli założycielami, kierownikami, naczelnikami, chociaż niepodobna ustanowić, jakiej natury być mogło, owe kierownictwo, owe zwierzchnictwo: braterskie, polityczne, czyli duchowe, albo połączone razem, jak to było obyczajem Słowian, którzy najściślej wiązali polityczne, społeczne i religijne urządzenia. U Ranów naprzykład arcykapłan więcej miał władzy aniżeli król, a raczej wojewoda, królów albowiem pierwotni Słowianie, nigdy nie mieli, i nigdy mieć nie chcieli, chociaż P. M. Krakusa na króla czyli wojewodę dziedzicznego wykierował. Że Mazowszanie, Pomorzanie i Lutycy, inaczej Wyleci, Wilej, najliczniejszy lud Słowian zachodnich, byli Polanami, nie ma wątpliwości żadnej. Mamy na to świadectwo Nestora i nasze własne chociaż nieoznaczone podania. Lecz nazwa Polanów, Polski, długo przetrwała na zachodzie, tam gdzie nawykniono widzieć samych Niemców. To odkrycie, odszukanie, odczy-

tanie napisu na grobowcach wytępianej przez Niemce zachodniej Słowiańszczyzny, najmilej zawdzięczamy P. Maciejowskiemu. Przynajmniej jedno czyste ziarno wydobył, z owej germańskiej uczonej tandety. Między śmieciami niepotrzebnemi trafił na złoto.

Wedle Zeussa wyraz niemiecki falach, oznacza Polanina człowieka i Polanow, lud. Ost i Westfale są to Polanie wschodni i zachodni. Sasi wzięli nazwisko ludu i ziemi, do której weszli, najpodobniej na cztery wieki przed Chrystusem, ze Skandynawii, cokolwiek pompatycznie nazwane; *officina gentium*. Piękna officina zbudowana ze skał, lodów, moczarów, a w stronach północniejszych, głucha, śnieżna pustynia.

Piszemy, Sasi weszli do tej Słowiańskiej czyli polskiej ziemi, na której przed tem żadnych żywiołów niemieckich nie było, a za czasów Eginharda nawet za Łabą, ku Renowi, żywioł niemiecki nie miał nadzwyczajnej siły. Lud we większości niezmiernej był jeszcze słowiański.

Meklemburgowi długo dawano nazwisko Polski, Wielko-Polski. Diplom 1306, mówi że blisko rzeki Wezery, niedaleko Hamburga, nad brzegami morskiemi była polska kraina. W samej Jutlandyi, był Pulinoland, kraj Polanów. Wszakże dawnych Kimbrów wytępionych przez Mariusza miano za Słowian. U Słowian Łaby, pokazują się nazwy polskie. Naprzykład: 1238 i 1283 Nicolaus Polen, Goscalcus Polen.

Są nazwy wsi, miast i miejsc Rugii i Meklenburga zupełnie podobne nazwom we właściwej, we środkowej Polsce Gniezna i Poznania, a takich nazw podobnych u Czechów nie ma, chociaż wedle zdania najlepszych czeskich uczonych, ludność, która po ustąpieniu, czyli wyrzuceniu Keltów i Markomanów wzmocniła Czechy, przyszła z owej Wielkiej Serbii, od Polanów, z Polski. Polanie głównie albo się rozeszli na zachód, albo przedhistorycznie a bardzo głęboko zajmowali strony zachodnie. Trudnem byłoby a zupełnie niepodobnem wytłómaczenie częstych nazw polańskich i polskich, które się dotąd przechowały, których pamięć przynajmniej na dyplomach dotąd zapisana, rozrzucona po całych Niemczech, do Renu nawet, po Meklemburgu, Pomorzu, Rugii, i ziemi Lutyków.[4]) Nie był to napływ nowy. Jednem słowem, wedle tych świadectw jakie mamy, cokolwiek Słowian było i jest na zachodzie, uważamy, jako najściślej narodowo i językowo związane ogólnie z Wenedami Wisły, Bugu, Sanu, Dniepru, a po znacznej części z Polanami Wisły. Było to jakieś potężne ognisko, którego promienie przebiły się daleko,

---

[5]) Na ziemi Lutyków znajdujemy nazwy nadwiślańskie. Rzeka Ukra, Wkra, osady Kraków, Kruków, Kujawy, Kujawice, niedaleko Balegastu. Lutyków nazywano Waletami, Wilkami, a jakieś między niemi czyste litewskie żywioły miano dostrzegać. Mogli być mięszańcami Słowiano-Polano Litwinami, co przecież upada na zawsze kiedy sam Lelewel tych okrzyczanych posążków prilwickich dłużej, za prawdziwe podawać nie śmie, kiedy ów sławny pacierz herulski, lepszej nad nie niema wiarogodności. My przyjmując podanie Nestora, Lutyków za czystych uważamy Polan. Byłby to niepojęty przypadek, któryby Polanów, nad brzegami Łaby, Odry, Wisły i Dniepru nazwał i osadził, nazwy wód i nazwy krajów powtórzył. Widocznie, osadnicy przynosili nazwy swojej ziemi, przypomnienie, złudzenie może pierwotnej ojczyzny. Wiadomo że u Słowian zakładanie nowych włości, osad było religijnym obrządkiem. Dziś jest to rzecz budowniczego i mularzy. U wszystkich Połabianów, panowało polskie narzecze, dowód najwyraźniejszy jednego pochodzenia. Z poznak, które przytacza Lelewel, należy słusznie wnioskować także, że i Obotryci z Polanów wyszli. Były u nich: Cieszyn, Tarnów, Kraków, Bendzin, Bielica, Rybnica, Raciborz, Knim, Krosno, Kargów, Grabów, nawet dwie Warszawy. Coś podobnego występuje u Obotrytów. Na południowym brzegu Dunaju, rzeka Mława, Rybnik, Grodzisko, Kruszwica, Milewo, Rogoźno, Grabowica, Weleśnica, mazurskie, czyli lubelskie odgłosy woła zdumiony Lelewel,

na wschód i zachód. I jeżeli mamy powiedzieć, powiemy zupełnie sprzecznie temu co naucza P. Maciejowski i co jest jakoby wypadkiem jego poszukiwań, że promienie Polan Wisły rzucone za Zachód, ku Łabie dolnej i za nią, osłabły, i zdaje się, na zawsze zagasły, a promienie Polan Wisły, rozsiane po całej północno-wschodniej Słowiańszczyznie, głównie nad Dnieprem, które tyle czasów najokazalej świeciły, wpływały najdobroczynniej i dotąd wpływają na podniesienie serca i umysłu ludów tamtych stron, nie zagasły i nie zagasną. Są zjawiska między ludźmi i między narodami, których niemoże wytłómaczyć najwyższa ludzka umiejętność. Człowiek złamany chorobą, zniszczony, konający, umierający, odstąpiony, przez nagłe wydobycie się żywotnej siły, powstaje, i zdawałoby się, że nigdy nie chorował, że nie był owiany tchnieniami śmierci. Umiera naród, skoro uwierzy że umiera, że umarł. Jest to niebezpieczne i nieloiczne zwątpienie, uczucie zwątpienia i śmierci, które we własnem łonie i tylko dla nas samych, dla naszej osoby nosimy, na cały przenosić naród, całemu wmawiać narodowi. Pobożna matka, jakże długo nie wierzy śmierci dziecięcia, które kocha, choć ono rzeczywiście skonało! Uczony profesor, któremu nasze przedstawiamy uwagi, omylił się. Ubolewamy nad tém, a wierzymy, że sam się wzniesie do uznania tej niezmiernej omyłki. Zkąd jej początek? Nie miał, nie zdobył sobie jasnych pojęć o przeszłości Polanów Wisły, o ich historyczném działaniu. Ciągle się miesza, kiedy ich przeszłe czyny rozważa. Szukał myśli, która ich ożywiała. Dostrzegał i chwytał niekiedy, bardzo szczęśliwie jej ułamki, ale całej nie widział. Najogromniejszych świateł nie dostrzegamy, jeżeli w nas samych nie ma potęgi widzenia ich.

Wedle tego cośmy przedstawili, nie ulega żadnej wątpliwości, że Polanów Wisły uważać należy za ognisko, z którego wyszli Polanie Dniepru i Łaby. Polska usiłowała odnowić jedność, tych Polanów oswobodzić, złamać zwierzchnictwo Niemców i Normandów pod innem imieniem także Niemców.

Położenie Polanów Wisły przy końcu X wieku było niebezpieczne. Waredzy Rurykowicze posunęli się nad Bug [5]); zajęli Czerwińskie grody

---

a pyta, jednak nie dając odpowiedzi, skąd to powstało? Na tylu odległych stronach powtarzania, nie mogą być dziełem przypadku. Należy przyjąć jedno tylko naturalne a loiczne wytłomaczenie. Polanie Wisły, samych siebie za Dunaj nad Baltyk przedłużyli, powtórzyli. Kiedy? Nie między IV i V wiekim, jako mniema Lelewel. Tych czynów najpewniejszych niewytłomaczyli Lelewel i Bielowski. Przedmiot najciekawszy do zbadania, do wyjaśnienia.

[5]) Szafarzyk ma omyłki polityczne dziwnej natury. Mówi naprzykład że za czasów Helmolda, 1173, granica państwa ruskiego dochodziła Drohiczyna, Białego Stoku, Lublina. Czyli może Szafarzyk twierdzić że 1173 istniało jakie państwo ruskie jedno, spojone i jednemu uległe kierunkowi? Czyli Szafarzyk za nic nie uważa odnowienie jedności Polanów przez trzech pierwszych Bolesławów, a głównie dwóch pierwszych? Czyli Węgry przy końcu XII wieku nie uznały dyplomatycznie, że owa mniemana Ruś, jest to Polska, jej własność, jej ciało, jej życie? Czyli owa Ruś sama nie błagała Polski, aby jej nie oddawano, pod rządy kniaziów, Ruryków aby ją do Polski włączono? Nawet Karamzyn bardzo często wyznał że we XII i XIII wieku, cała Ruś południowa zerwała stosunki z krajami północno-wschodniemi, że się sama przez siebie nachyliła ku zachodowi, ku Polsce, a we XIV wieku, nachyliła się zupełnie. Czyli Szafarzyk Nowogród wielki za część państwa rossyjskiego poważnie przyjmuje? Szafarzyk czyny chwilowe, przemijające, gwałt, narzucenie się, przedstawia jako prawo, jako myśl państwa, które we właściwem znaczeniu, nigdy nie istniało. Jest to stworzenie bliższe nas, a jakiej natury, rozbierać teraz nie mamy zamiaru.

Czech, zdaje się, zajmował Kraków. Niemiecki, morderczy, wytępiający podbój dochodził Odry. Zagrażał Polanom. Bolesław wielki, wyobraziciel wielkiej myśli, naczelnik duchowy ludu, bez którego tych świetnych dzieł jakie wykonał, nie mógłby był wykonać, ugruntował niepodległość Polski, zakreślił Polsce granice, do których ona później, rozwijając się, uzupełniając się przyszła, a to co opuścić musiała, czego oswobodzić nie mogła na zachodzie, wynagrodziła odzyskaniem i oswobodzeniem ziem ujarzmionych przez Waregi, zbłąkanych przez religijny żywioł. Tu, na wschodzie jej granic, była złożona moc i tajemnica jej potęgi, jej posłannictwa, które przez długie wieki, godnie, dobroczynnie, heroicznie, utrzymywała i spełniała, dopóki nie upadła przez spisek tej samej natury, jaki zagrażał jej założeniu i jej wzmaganiu się.

J. Lelewel i p. M. nie mają jasnych wyobrażeń o Bolesławie Wielkim, chociaż o nim pierwszy, pięknie i podniośle przemawia. Bolesław Wielki nie zdobywał, ale odnawiał jedność Polanów, rozerwaną przez Waregów na Wschodzie, a przez Niemców na Zachodzie. Wahały się ludy, jednego razu J. Lelewel. Ludy się nie wahały. Ludy Pragi i Kijowa rozumiały Bolesława W., który u nich miał potężne stronnictwo polskie, żyjące. Do odnowienia, umocowania jedności Polanów złożonej w myśli, w podaniach, w mowie ludów Łaby, Mołtawy i Dniepru, przeszkadzały Niemcy, albo niemieckim zarażeni wpływem, nie Lechowie, których p. M. niewiedzieć za co oskarża i potępia. Głęboka polityka Piastów, patrzała ku Zachodowi, zwracała się ku Słowianom zachodnim, mówi Lelewel więcej świetnie, aniżeli historycznie, albowiem kiedy powstał Bolesław W. czas ocalenia Słowian zachodnich już był przeminął. Rozszerzenie się Polski na Zachód napotykało ogromne trudności. Bolesław W. położył granice podbojowi niemieckiemu, a raczej skierował swoje myśli na Wschód. Przyszłość dowiodła mądrości, która Polsce dziesięć wieków, okazale, a zawsze uczciwie i dla innych dobroczynnie żyć pozwoliła.

Cóż mniema nasz autor o tych Polanach Wisły, Łaby i Dniepru? Badał ich. Jakaż była myśl, która tych Polanów Wisły ożywiała? Pan M., jako zwyczajno jemu, jego niestałemu umysłowi, daje twierdzące i przeczące odpowiedzi, prawdziwe i fałszywe widoki, historycznie ugruntowane i senne pomysły. Lecz zebrawszy wszystko, jest przeciw Polanom Wisły, bez których historya Słowian nie miałaby swojej najpiękniejszej i najzasłużeńszej społeczności, Polski. Na wielu miejscach o Polanach p. M. wyraża się właściwie. To chętnie uznajemy i przyjmujemy jako własne przekonanie nasze. „Polanie lubili porządek, zakładali powszechnie rządy gminowładne od Łaby do Dniepru; u Polanów Dniepru wysoko rozwiniona cywilizacya; jedność podań u Polanów Łaby, Wisły i Dniepru, dowodzi wzajemnych stósunków między niemi."

Jedność podań, a należy dodać, jedność mowy, czegoś więcej dowodzi, aniżeli wzajemnych stósunków. Z jedności mowy i podań, wynika jedność pochodzenia, jedność wyobrażeń, jedność narodowa, co właśnie zaświadcza Nestor.

„Kiedy u górnej Wisły panowały Wandale[6]), a u dolnej Goty,

[6]) Pan M. Krakusa, Kruka, Kraka, Wandę, nie za Słowian, ani za Chrobatów albo Polanów uważa. Są to Niemcy, Wandale, którym odmawia słowiańskości. Boguchwał tyle ceniony przez Pana M., mówi inaczej: „Lechici obrali księciem Kraka Kruka, który mieszkał około Wisły." Dwa twierdzenia przeciwne teoryi wynalezionej przez Pana M. Lechici są dawnemi mieszkańcami Polski, nie wyszli z Niemiec, z rzeszy Słowiańsko-Niemieckiej, a Krak, Słowianinem. Takież wynurza zdanie i Szafarzyk, wnioskujący, że Wandale, Niemcy, rzeczywiście wzięli nazwisko Wenedów,

u Wenedów, u Słowian, u Polanów naucza p. Maciejowski, stała na wysokim stopniu oświata, nasza społeczność towarzyska niczem nie ustępowała niemieckiej, była nawet wyższa, albowiem Niemiec nas naśladował.“ A upraszamy najmocniej zatrzymać ten stan Polanów nim do nich nadeszli, jeżeli tylko nadeszli Lechici, mniemani urządziciele i zbawiciele Polanów. To wyznanie będzie skałą, o którą p. Maciejowski sam wszystkie swoje poszukiwania, sny, czyli domysły o znaczeniu, o niezmiernej wadze Lechitów, całkiem rozbije.

„Łęczanie, Łuczanie, Chrobaci, lud jednoplemienny; Polskość, Polonizm daleko sięgały na Wschód; Klechdy, obyczaje Rusi Halicza, takież same co u Mało Polanów, przedtém Chrobatów. Mała Polska, Ruś halicka, składały dawniej jeno jeden lud, jedną narodowość.“ Dotąd przynajmniej p. M. żadnej nie widzi różnicy między Polanami Wisły i Dniepru, nie ma nic coby przeciw Polanom Wisły miał powiedzieć. Zakładali powszechnie, oświata u nich była na wysokim stopniu, mieli polityczne urządzenia, spólne Polanom Łaby i Dniepru, których p. M. bardzo słusznie za jedną i tęż samą narodowość uważa. Nie zawsze się jednak tej prawdziwej trzyma myśli, albowiem przypuszcza, że między temi Polanami Łaby, Wisły i Dniepru, tylko zażyłośc miejsce miała. Zdawałoby się, że p. Maciejowski między temi pojęciami, jeden lud, jedna narodowość, a zażyłość i stosunki, nie widzi nadzwyczajnej różnicy. Słowem, po ustąpieniu Gotów, a jako my sądzimy, po złamaniu Gotów zmuszonych usuwać się przed zwycięzkiemi Wenedami, ukazała się na przestrzeniach dzisiejszej Polski zachodniej „moc ludów wysoko ucywilizowanych“ mowy polskiej i litewskiej, a wiadomo, że im dalej wstąpiemy do przeszłości, tém są podobniejsze mowy litewska i polska. Był czas nawet, kiedy były tożsamemi, spólny miały początek, Sanskrycki. Dopiero później rozróżniły się i oddzieliły. Litewska się zatrzymała, polska poszła dalej, rozwinęła się, żyła, i dotąd żyć nie przestała.

Pan M. jeszcze i z mowy wyprowadza tożsamzść naszych potrójnych Polanów, dowód najmocniejszy, jaki tylko pomyślany być może. Dobrowski, pierwszy znawca tych rzeczy, mowy Polanów Łaby i Wisły uznał jednemi. Toż samo rozumie i P. M. Na wschodzie, u Polanów Dniepru, i u innych Słowian, wschodnio-południowych, nazywanych Rusinami, napotykamy, jeżeli można, wydatniejszą tożsamość. Hipaciejowski rękopism Nestora, Lachów i Rusinów, a czytaj właściwiej, Polanów Wisły i Dniepru, za jedno językowych uważa. „Im starożytniejsze odkrywamy, tutejszych niegdy Polan, a teraz Rusinów językowe pomniki, tem więcej w nich znajdujemy polonizmu.“ Tak wyznaje rozumnie Pan M. a dowodem śpiew o półku Igora, i Nestor hipaciejowski, który zachował polskie techniczne wyrazy. U Nowogrodzian, Wiatyczan, Radymi-

---

których ujarzmiali i pomięszali się zniemi. Do Galii zaszli Wandale i widzimy tam Kraków, nazwy wodzów, zkąd Szafarzyk nie bardzo odrzuca przypuszczenie, aby Wandale, nie mieli być mięszańcami, ludem słowiańsko-niemieckim. Niema przeto dowodu, że Wanda, że Krak, są to postacie niemieckie. Lecz mówi Pan M. rzeka Wisła miała nazwisko Wandalus. Jeszcze 1254.— 1262 pisano: „Nad rzeką Wandalus, którą gmin, Wisłą nazywa.“ Nazwa przeto Wisły, nowa i tylko przez gmin używana być miała. Lecz nie, nazwa Wisły jest starożytna, jedynie znana, uczonym, powszechna. Pomponiusz Mela r. 48 pisze: Visula: Pliniusz 79; Vistillus, Vistulla: Ptolomeusz 163: Quistulla; Jornandes: 552, Vissla; Wulfstan i Alfred, 900: Visle. Nazwa, Wisła, keltycką, nie słowiańską być miała; is, vis, rzeka, woda. Lecz po całej Słowiańszczyźnie pełno nazwisk, mających zakończenie *vis*, a zakończenie *li*, *la*, najużywańsze u Słowian. Trudno zatem przypuścić, aby Wisła, przez Keltów, ich wyrazem nazwana być miała.

czan są widoczne ślady, pomniki, przeszłości, polskiej mowy. Ewangelia Ostromira XI wieku, przechowała polonizmy. Zna je, używa ich dotąd, lud tamtych ziem, w którym zatłumiło się ale nie wygasło uczucie, że był polakiem, że Polanin Wisły był dlań bratem. Zakończenia rzeczowników i zaimków przymiotnych, akcent, spółgłoski miękkie i twarde, są polskie. Zkąd taka uderzająca tożsamość? Waha się P. M.; mniema że owe polonizmy mogły przyjść od Słowian Łaby, albo od Polanów Wisły. Wahanie się zbyteczne i niepotrzebne, skoro sam Pan M. Polanów Wisły i Dniepru za jeden ród uważa, skoro Nestor podaje, że Polanie Wisły, dali początek Polanom Dniepru, Radymiczanom, Wiatyczanom, a następnie wszystkim Słowianom północno wschodnich stron. Lecz to wahanie się autora nie jest bez przyczyny, postawionej bardzo zręcznie, niechcący albowiem jako zaraz ujrzymy, Pan M. ustanowiwszy jedność Polanów Wisły i Dniepru, odkrywszy tożsamość mowy przez nich używanej, dla powodów których szukać nie chcemy, zaczął wynajdować różnice Polan Wisły i Dniepru, co zrodziło ich wzajemne zniechęcenie się i rozerwanie, i odkrył, że działaczami tego rozerwania byli Polanie Wisły, a raczej Lechici ich kierownicy, dar niemiecki. Twierdzenie wyrzeczone jawnie, śmiało, a jakże fałszywe! jakże mocno dowodzące, że uczony autor, nie zgłębił, czy zgłębić nie umiał, myśli, która ożywiała ludy Wisły i Dniepru, prowadząc pierwsze do okazałej historycznej wielkości, a drugim odbierając moc rozwijania się i wykształcenia.

Przedmiot o którym mówimy, najżywiej nas zajmuje: dla nas, dla naszej historyi, ma największe znaczenie. Jeszcze się nad niem zastanowimy.

Myśl i mowa polska, a jako Pan M. nazwał, pieśń polska, dotąd u właściwych Rusinów żyć niezprzestały. Nic ze serca i umysłu ludów ruskich nie wyrzuci pamięci Polski, miłości dla niej. Są okropne wspomnienia, ale nierównie więcej jest błogosławionych. Trzeba uznać wzajemne błędy z których zręcznie skorzystał na czas niejaki, żywioł zewnętrzny, nienawistny polonizmowi, tej najmocniejszej potędze; tej jedynej nadziei słowiaństwa. Pójdź do Smoleńska a usłyszysz zdumiony, że

---

Wandale, najpodobniej Niemcy osiedli między Wenedami, Ligami, Łęczanami Łużyczanami, może Lechitami, może zwycięzcy, a pewniej sprzymierzeńcy, zajmowali kraje górnej Wisły. Szląsk, przez jeden wandalski narodek, pagus silensis, Silensorum, Szląskiem, nazwany. Wandale z ziem, na których gościli, ustępować musieli, przed ogromnym ruchem Wenedów; przeszli do Węgier, a stamtąd, do Gallii, do Hiszpanii, do Afryki, gdzie ich Belizariusz, Biały car, wytępił. Lud tyle łatwo przenoszący się, widocznie nie miał pojęcia ojczyzny. Spór o narodowość Wandalów dotąd nieukończony. Wandale należeli do rzeszy Swewów, lecz właściwie, rzesza Swewów była zniemczona. Niemcy różnych nazwisk i Słowianie, ci miejscowi, tamci przybysze, włóczęgi. Wszakże są domysły, że nawet nazwa Swewy, jest przekręceniem nazwy Słowian. Szafarzyk nachyla się ku temu zdaniu, że Wandale byli narodem bękarcim, spodlonym, nikczemnym, okrutnym, pokazującym same złe strony dwóch ludów, z których się wylęgli.

Poźniejsi pisarze od VII do XII wieku, Wandalów raczej za Słowian uważali. Wyrazy: Wandale, Wenedy, były u nich jednoznaczne, a kiedy wyraz Wandal przetłomaczyć, zrozumialszym uczynić chcieli, używali wyrazów, Serby, Słowianie, to jest: twierdzili, że ich narodowość była Słowiańska. Pokazujemy zbliżenie. Waregi, inaczej Russowie, Russy Niemcy, Słowianom narzucili swoje imie, z czasem zesłowianieli zupełnie. Ich narodowość zniknęła. Coś podobnego z Wandalami stać się mogło. Wzięli nazwisko i wiele ze słowiańskiej narodowości, stopili się w niej, a reszta puściwszy się na rozbój w Galii, Hiszpanii i Afryce, na zawsze przepadła. Byłoby ciekawem poszukać czyli w Afryce północnej niema jakich słowiańskiej mowy ułamków

ten kraj, to nie Rossya, to nie Moskwa, ale Polska. Zwiedzaj czerniechowskie ziemie, a wieśniak Słowianin powie dumnie: to nie Moskwa, a zadumany w rozpaczy ale nie bez nadziei, zawoła: „Ach! za Polszczu łutszo było.“ Sam Kozak. potomek zbłąkanych Kozaków XVII wieku złorzeczy ludziom i zdarzeniom co poróżniły Lecha i Rusina spólnego imienia Polanów, braci. Nie uda się wytępienie pierwotnej jedności osłabionej przez czas krótki, a ugruntowanej przez sześć wieków. Sześć wieków spólności, nieszczęść i chwały, zostawiło niezatarte ślady w myślach i w mowie.

Mniemano, że małoruskie narzecze, mówione przez najmniej 16,000,000, Słowian, nachyla się ku moskiewskiej, raczej aniżeli polskiej mowie. Sami uczeni rossyjscy, petersburscy, uznali błąd zdziwieni, ale uznali szlachetnie. Mowa małoruska, do słowników i gramatyk moskiewskich wejść nie mogła. Sporządzono przeto dla niej jej własny słownik. Sądzono, że Ruś na wschodzie i na zachodzie Dniepru, nad Styrem, nad Sanem, to jedna Znowu błąd! Uczeni rossyjscy a petersburscy uznali, że język ludu rusi halickiej, dawnej Chrobacyi, jest to język samoistny, sam ze siebie i dla siebie, zupełnie niepodobny narzeczu właściwemu moskiewskiemu, podobniejszy mowie halickich Rusinów, ale zawsze tyle mocny, tyle własnemi stojący siłami, tyle mający życia, że i dłań cesarska petersburska Akademia, słownik sporządzony oddzielnie wydać postanowiła. Z porównania atoli tych narzeczy, ich wewnętrznej natury, jesteśmy pewni, wyniknie czyn następny: że to jest pierwotnie jedna mowa mające swe odmiany. Narzecze polskie, mowa polska, wedle Dobrowskiego, najwykształceńsza, najżywotniejsza ze wszystkich słowiańskich języków, jakim był i być nieprzestał lud, który ją stworzył, wykształcił i rozwinął świetnie.

Pan Maciejowski ustanowił następujące czyny: od Łaby do Dniepru i dalej były rozłożone ludy jednoplemienne, jednojęzyczne, na zachodzie przed Chrystusem, pierwszych wieków ery chrześciańskiej, pomięszane z Niemcami, a później po ich ustąpieniu, po ich wyrzuceniu gwałtownem, ludy czysto słowiańskie. Wprawdzie Szafarzyk mniema, że owe całe powiaty, całe ziemie Bawaryi wyłącznie słowiańskie, nad Menem ku Renowi, w Szwajcaryi i Holandyi były osadami nowszemi. My sądzimy, że nie. Takie przypuszczenie uważamy za najwyższe niepodobieństwo. Tyle ogromna słowiańska ludność, na takich rozległych przestrzeniach, przez jeden wiek, najwięcej dwa, nie mogłaby się utworzyć. Była ona miejscowa, odwieczna, ci Niemcy, dosyć nowym napływem.

Pan M. ustanowił dalej: Polan Łaby, Wisły i Dniepru łączyły odwieczne stosunki. Był to jeden lud, jedna narodowość, jedne u nich podania, jedna mowa jedna myśl; u tych ludów Słowiańskich wysoko rozwinęła się cywilizacya ich własna. Twierdzenia wszystkie prawdziwe. Chciałże się ich trzymać uczony autor? Pamiętałże na to, co sam wybadał? Byłże wiernym samemu sobie, swoim zasadom, kiedy z nich wyprowadzał następstwa, kiedy patrzał na to co się później okazało historyczne? Dałże rozumowe, naturalne wytłomaczenie dziejom Polanów Wisły i Dniepru. Dałże samemu sobie i innym poznanie tej myśli, która ożywiała nas i Polanów Dniepru, przezwanych Rusinami? [1])

---

[1]) Nazwa Ruś wniesiona przez Normandów Warego Rusów, była jeograficzna, prosto zewnętrzna, udzieliła się stopninwo wszystkim Słowianom, którzy mniej więcej ulegali następcom Ruryka. Nie oznaczała ona bynajmniej narodowości Słowian. Nowogród wielki odrzucił ją. Pozostała ona u Słowian południowych, którzy przecież nic a nic nie zatrzymali, ani z podań, ani z mowy ani ze sposobów Waregskich rządzenia. Kniaziowie Moskiewscy, nie mieli przeczucia nawet, że mogliby być kiedy

Na to wszystko uczoy profesor nie dał zaspakającej odpowiedzi. Przedstawia swoje o tych najważniejszych przedmiotach pomysły, ale takie, których my oparci na historyi naszej, polskiej, i na historyi ruskiej i moskiewskiej, na żaden sposób nie możemy zatwierdzić. Prawda jest zanadto uderzająca, aby jej p. M. nie widział, lecz widział niedostatecznie, ułamkowo; albowiem mamy wstręt twierdzenia, że jej widzieć nie chciał. I dla tej przyczyny, spisawszy dwie księgi, nagromadziwszy mnóstwo czynów, przedstawiwszy wiele zajmujących szczegółów, do poznania samej myśli, która utrzymowała i utrzymuje nasze życie, ani się zbliżył: raczej się oddalił od niej. Jest to dlań tajemnica zaklęta, na której otworzenie, odczarowanie, słowa nie posiada. Godna pożałowania niemoc! Opłakana, nienaprawiona omyłka! Po uznaniu przymiotów właściwych dawnym Słowianom, a głównie Polanom, pan. M. znalazł inne rzeczy zupełnie niepodobne i sprzeczne pierwszym. Czytamy przeto nieco zdziwieni „że ciż sami Polanie okazali niemoc zawiązania politycznej społeczności, zaczęcia cywilizacyi — Słowianie, Polanie, nie mieli żadnych wysokich potęg, wszystko naśladowali, przejmowali, politycznie albo umysłowo, zawsze ulegali obcym, głównie Niemcom, po których u nich miało pozostać najwięcej pamiątek.“ A jednak na innych miejscach, prawdziwy i historyczny nauczał tenże uczony autor, że Niemcy wiele urządzeń, wiele wynalazków, od Słowian przejęli. To co dziś Niemcy za swoje własne, za narodowe uważają, bliżej rozważane, pokazuje się, że pierwotnie, bylo słowiańskie. Jest najwyraźniej napisane, że Niemcy rozwinęli nasz umysł. My Polanie nic własnego nie mamy. Nic z nas samych nie wyszło. Skity inaczej Czudy nauczyły nas oceniać sprężyste rządy; Sarmata dał nam rycerskość; nawet Awarowie udzielali nam tej dobroczynnej opieki, którą opisał Nestor. Awarowie Słowianki jako bydlęta wprzągali do wozów. Opieka Awarów najochydniejsze zostawiła spomnienia. Skoro wszystko dawali nam obcy, skoro nasz umysł, przez początkowanie niemieckie odebrał pierwsze jakie takie duchowe siły; skoro w nas, w Polanach, naszej własnej nie było myśli; rzecz naturalna, że i nasz język „pod względem przedstawienia myśli był mało wykształcony.“ Daremna praca tych obcych dobroczyńców. Trwało „ciągle niemowlęctwo organizacyi nad Wisłą: obca organizacya nie ugruntowała się a własna nie mogła się rozwinąć.“ Wprawdzie istnieli Polanie, ale jako niemowlęta, bez myśli jeszcze. Zjawili się przecież Lechici „którzy Polanom udzielili siły, znaczenia i wykształcenia.“ I znowu: „dziecinny umysł Słowianina, to jest Polaków, Polanów, ale Polanów Wisły głównie, był zawsze pacholęciem.“ Co lubił on pacholęcy umysł Polanów, czem się zalecił potomności? Muzyką, śpiewem i tańcem. Wszakże Niemiec napisał: *Slavus saltans.* I nic więcej. Lecz gdyby i tak, nie rozumiemy jeszcze aby muzyka śpiew i taniec, miały być dowodem niemowlęctwa umysłu.

---

carami Rusi. Rozprawiać o narodowości ruskiej, o państwie ruskiem, o granicach ruskich nad Bugiem okło Lublina jest to marzyć, albo fałszować dzieje.

Cała tak nazwana Ruś wróciła do Polski, z której wyszła pierwotnie, od której się nigdy stanowczo nie oderwała, do której sama przez własne natchnienie wracała się i wróciła się na zawsze. Tak nazwana Ruś w Polsce widziała swoje oswobodzenie. Polska złamała Mongolizm, odepchnęła daleko za Dniepr zasady rządzenia wniesione do Słowian przez Skandynawce, dała najwyższe polityczne swobody; to zna Ruś, to czują włościanie Podola i Ukrainy, to zostało na wieki w ich sumieniu. Lecz tego zrozumieć nie chcą czyli nie umieją, pewni uczeni czescy, rossyjscy, a co najdziwniejsza polscy a między innemi, uczony mąż, którego pomysły rozbieramy.

Ach! Słowianin kochał śpiew i harmonją, albowiem był wolny i kiedy był wolny. Wszakże p. M. czytał niezawodnie: *foemina libera, sicut Slavi solent esse.* Tak było dopóki Niemcy, owi dobroczyńcy duchowi Słowian nie zrobili ich niewolnikami, albo nie wytępili, jako nieusposobionych do przyjęcia organizacyi, jako niemowlęta bez myśli, myśli niemiechiej przyjąć, a własnej, ze samych siebie wydać niezdolne. Może lepiej, że przepadli! Germania i ludzkość, skorzystały. Pan M. wytłómaczył także upadek Prusów dawnych i Litwinów, na korzyść, na uwielbienie niemieckiej cywilizacyi, czyli ludzkości, chociaż Litwini mieć mieli posłannictwo pośredniczenia między Słowianami a Niemcami, posłannictwo, którego uczony profesor niczem nie rozjaśnił, a o którem, my pojęcia nie mamy. Upadek Litwy i Prus miał nastąpić z dwóch przyczyn. Litwini i Prusowie nie weszli do jedności europejskiego monarchizmu. Litwini i Prusowie nie odgadnęli ducha, który kierował Krzyżakami. Nie rozbieramy tych przyczyn. Nie! To nie nasz cel. Ukazaliśmy tylko myśli jakie pan M. z rozważania dziejów polskich, ruskich i litewśkich wydobył. Prusowie i Litwlni musieli zginąć: nie rozumieli ducha czasu! Wszystko dobre, co się spełniło, dla tego tylko, że się spełniło. Jest to nauka, której nie podpisujemy, przeciw której oświadczamy się najmocniej, nauka fałszywa, niebezpieczna, wynaleziona na rozgrzeszenie wszystkich gwałtów. Taka nauka wytrąca z historyi wolność i moralność, niweczy człowieka, pod pozorami łudzącemi, znosi Boga a wprowadza fatum. Pan M. jest fatalista: napisał wyraźnie, „wola człowieka, ślepe narzędzie opatrzności.“ Takich pojęć nie ma Chrześciaństwo, ale takich pojęć użyć można najszczęśliwiej na wytłomaczenie, usprawiedliwienie zatracenia Prussów, nadłabańskich Słowian i Polanów.

Pan M. założył sobie wybadanie i odkrycie myśli jaka ożywiała dzieje Polski, Rusi i Litwy. Co do Litwy, co do Prusów, wytłomaczył się najjaśniej. Słusznie przepadli. Ducha czasu, krzyżackich cywilizowania sposobów nie rozumieli. Czas nakoniec otworzył im oczy, a przynajmniej otworzył je uczonemu profesorowi, który ich imieniem, chociaż wątpimy czyli przez nich byłby upoważniony, wyrzekł, jesteśmy szczęśliwi.

Lecz Polanie Wisły? Pan M, powiedział o nich okazałe a prawdziwe piekności, zaświadczone historycznie. Potem odkrył obłąkanie, zepsucie, niemoc tych Polanów, chłopięta i niemowlęta wieczne, nic ze samych siebie wydać niezdolne. Lechici podnieśli ich chwilowo, tchnęli w nich na kilka wieków, życia, które stopniowo wygasało, a nakoniec, zupełnie zagasło, Ostatni wypadek poszukiwań Pana Maciejowskiego, o myśli, która ożywiała Polan Wisły, jest ujemny, przeczący, rozwiązujący, słowem nicestwo, *caput mortuum.* Niejestże to najznajomsze twierdzenie pewnych europejskich dyplomacyi? Ocenienie tej dziwnej zgodności zostawiamy samemu uczonemu autorowi. Do tej wiedzy o nicestwie, o wycieńczeniu wszystkich sił Polanizmu Wisły, pan Maciejowski przyszedł z uważania wpływu jaki wywarł Słowianizm Łaby na nrządzenia polityczne i społeczne Anglio-Saxonów; albowiem Pan Maciejowski wierzy, a zdaje się prawdziwie, że całe narodowości słowiańskie, naprzykład Welety i Wenedy, do rzymskiej Bretanii przeszły razem z Saksonami, założyły nowe państwo.

Pan Maciejowski przedstawia następne rozumowanie: „Co umarło nad Łabą, odżyło nad Tanizą,“ a wiemy, że nad Łabą rzeczywi-

ście skonały Słowianizm i Polanizm, wytępione przez Niemców. Życie to Słowianizmu w Anglii, było i jest nutą harmonijną, brzmiącą od wielu wieków. Ta pieśń, cieniej albo grubiej, zawsze pieje, żyje jeszcze. Nad Łabą od kilku stuleci, *a nad Wisłą, świeżo ucichła ta piosenka, głos od starości straciwszy.* Wyniszczenie zatem sił żywotnych, suchoty, śmierć ze starości. To o Polanizmie nad brzegami Wisły rozumie pan M., o Polanizmie, który był, który miał jakieś znaczenie, ale który być przestał. Pan Maciejowski dodaje: „Pamiętamy ją wszakże, ową pieśń polanizmu i pielęgnujemy w *myśli,* jako dawny zabytek,“ ruina, ciekawość starożytnych dziejów, „wieczną młodością zawsze kwitnącego ludu.“ Którego ludu, pozwalamy sobie zapytać? Czyli owych może Polanów, których piosnka ucichła, *straciwszy głos od starości?* Lud, który ze starości głos utracił, usechł, nie odmłodnieje, nie ma dlań odkwitnienia. Jeżeli prawda, że Polanizm umarł nad brzegami Wisły, a umarł ze starości, nie ma dlań zmartwychwstania. Uczony autor przyznał, że owę pieśń pamiętamy, że ją pielęgnujemy w *myśli*, jako pielęgnujemy i kochamy dzieje innych, zapadłych ludów. Lecz wewnątrz nas, w życiu naszem, niema jej. Owe słowa zaiste najważniejsze i stanowcze, czytać można na stronicy 308 dziejów Polski, Litwy i Rusi. Pan M. ustanowił jedność Polanów Wisły i Dniepru. Był to lud jednoplemienny, jednojęzyczny, jedne u nich podania. Polanizm mówi on, daleko sięgał na Wschód; Lechici jednak, swoim wpływem, po za San sięgać nie mieli, zapominając rozmyślnie, że Radymiczanami i Wiatyczanami, kierowali Lechici, czyli założyli ich, że Lechici także posiadali Czerwińskie grody; i że przeto wbrew podaniom i czynom historycznym, nikomu twierdzić niewolno jakoby Lechitów, ich działania po za Bugiem i po za Sanem być nie miało. Lecz takiego przypuszczenia potrzebował pan M. na utwierdzenie swojej o Lechitach, niechaj nam daruje, najfałszywszej teoryi, najfałszywszej pod względem naukowym i narodowym. Polanie Wisły i Polanie Dniepru rozpadli się na długi czas, odstrychnęli się, odmiennemi postępowali kierunkami. Pan M. wynalazł drugie takie rozróżnienie, Chrobatów ruskich i polskich. Zkąd wynikło rozerwanie Polanów Wisły i Dniepru, Chrobatów? Różne przyczyny być miały. Kozary, Kelty i Sarmaty, a co do Polanów, najgłówniej Lechici, którzy między VI a VIII wiekiem Polanów Wisły urządzić i nad niemi panować mieli. Powstali Polanie ruscy i Polanie lechiccy, jakieś mniemane plemiona lechickie, nazwy niemające żadnej rzeczywistości, żadnej historycznej podstawy, ale nadzwyczajnie potrzebne Panu M. ktrry szuka odróżnienia Polanów Wisły i Dniepru i Chrobatów, gdzie go szukać nie można, gdzie go nie ma i gdzie go nigdy być nie mogło, a nie szuka tam, gdzie się istotnie znajduje. Sprawcami odróżnienia fatalnemi, mieli być przeto Lechici, których sobie znienawidzili Polanie Dniepru a znienawidzili tyle, że dla nich szatan i Lach, było jedno. Jakiemuś mnichowi ukazał się czart pod podobieństwem Lacha. Lecz kto był ów mnich, któremu się szatan pokazał jako Lechita? Najpodobniej Wareg Niemiec, może Grek, a ktokolwiek był on, zawszy obłąkany niemieckim i carogrodzkim duchem. Wszakże uczony mąż czytał u Nestora, że Polanin Dniepru spotkawszy mnicha plułi uciekał jakoby od świni lub Odyńca. Na wytłomaczenie rozerwania Polanów Wisły i Dniepru które przecież niedługo trwało i przez kilka wieków ucichnęło najzupełniej, Pan M. powołuje Kozary, Kelty, Sarmaty, a nie spomniał dwóch istotnych przyczyn rozerwania: Normandów Waregów i Focyusza, którego Pan Bielowski, dziwnie, nie wiemy za jakie posługi oddane człowieczeństwu, mianuje, „najtęższym umysłem.“ Powodem przeto rozerwania Polanów Wisły i Dniepru, ich

starożytnej, ich braterskiej jedności, był żywioł niemiecki i żywioł religijny, carogrodzki. [8])

J. Lelewel przymila się czasami greckiej, ruskiej czyli wschodniej cerkwi, przez powody, których niemożemy przeniknąć. Jednak mimo tych przymileń, właściwie pojmuje stan południowych Słowian, Polanów przezwanych Rusinami. „Żywioł bizancki idąc w pomoc waregskiemu, pokrył grobowym całunem żyjące od dawna, gminne urządzenia. Powiew bizancki wyziębił ducha słowiańskiego, wątek ludu nawinięty został na wrzeciono smutnej przyszłości. We Włodzimierzu nad Klazmą, w Suzdalu i po innych grodach, przesadzane pokolenia, poruszały ducha gminnego, czas niejaki. Wnet jednak grobowy bizancki kir oziębił duszę przetworzył ich uczucia, w ślepe przemienił sługi. Samodzierstwo podniosło głowę, zaprzysięgając zatarcie swobód, i świętą, macierz Kijów świętą, owładnął, iżby pierwsza się stała zawziętości jego pastwą. Ostrzyło potem miecz, aby roznosić śmierć i po kolei wszędzie starodawną żywotność wytępiać. Polska, jedyny kraj czysto słowiański, nie miał granic.“

Prawdziwie i pięknie, a głównie, jakże prawdziwie! Wareg, Niemiec, jak i mnich bizancki, obłąkany zepsuciem, wyobrażali sobie Lacha jako czarta. Te dwa zatem śmiało powiemy fatalne żywioły, bizancki i waregski, obłąkały chwilowo Słowian Dniepru, Słowian północnowschodnich.

(Dokończenie później.)

---

[8]) Trudno pogodzić niektóre sprzeczności. Św. Wojciech nie uczył się polskiej mowy, a uczyć się miał mowy Lutyków, którzy przecież byli Polanami, zdradzieckiemi, albowiem na stronie Niemców walczyli przeciw Polanom, własnym braciom, jedynym którzy inh oswobodzić mogli. Prusacy św. Wojciecha rozumieli, a może tylko znali język polski, mówi pan M. My bylibyśmy za pierwszym, podobniejszym domysłem. Św. Otto, jednych Pomorzan rozumiał, drugich nie, chociaż niezawodnie Pomorzanie byli Polanami, tejże samej używali mowy.

Pan M, mówi: może we wieku VIII nastąpiło rozerwanie się Polanów Wisły i Ddniepru, rozwinęła się ich nieprzyjaźń; a powodem, Lechowie, Lechici, Polanie Wisły. Zawsze Nestor mianuje siebie Polaninem, ku Polanom, których nie wiemy dokładuiej czemu nazywa Lachami, nie objawia jakiejkolwiek niechęci, na której pan M. zbudował swoje pomysły o Lechach. Rusini, a co większa duchowni, nie czuli ku Polanom tej nienawiści, którą pan M. chciałby koniecznie ustanowić. Owa cerkiew Kijowska była dziwna. Patrzała na Carogród a Rzymu nie odrzucała. Chciała mieć jakieś własne samoistne znaczenie. Widział to nasz historyk Mateusz, Biskup Krakowa. Rusini Halicza błagali Polanów, aby ich nie oddawali pod rząd Romana, aby ich do jedności narodowej przyjęli. Biskup Włodzimierza, odmawiał błogosławieństwa Romanowi zapowiadającemu dumnie, że zniweczy Łaciników i Polskę, mówił, to nasi dobroczyńcy, to nasi oswobodziciele. Wejściu Kazimierza W. błogosławili Rusini, a nieco później urzędownie błagali Władysława aby ich nie opuszał. Jest to lekkomyślność wynajdować niechęci i różnice między Polanami i Rusinami.

Hipaciejowski rękopis z uszanowaniem i uwielbieniem przemawia o Polanach. „U Lechów takie prawo, czeladzi, rodzin, nie imać, nie zabijać, nie rabować.“ Pisarz tej kroniki, widział, znał rozboje i szaleństwa następców Ruryka i Słowian przez nich obłąkanych, stawiał przeciw nim piękne uczucia Polanów. Coby powiedział Biskup Włodzimierza, gdyby miał był widzenie przyszłych carów, losów tej Polski, którą religijnie miłował.

GODZINKI N. PANNY

z rękopisu monachijskiego

i hymn świętego Kazimierza.

Od półtrzecia wieku cały świat katolicki, za przewodem Polski, powtarza piękny hymn *Omni die dic Mariae* znaleziony w trumnie św. Kazimierza. Długo objawiano wątpliwości czy istotnie święty królewicz ułożył pieśń tę tak czysto i tak wdzięcznie pobożną, aż w końcu Bollandyści uczonem zdaniem swojem, szalę na jego stronę przeważyli. I zdawało się że rzecz została roztrzygnięta ostatecznie, tak że my naprzykład niedawno o św. Kazimierzu pisząc, wyraziliśmy zadziwienie iż Mettenleiter wydawca hymnu w ośmiu językach, powątpiewanie znowu odżywił i nasunął. Tymczasem niezmordowany w poszukiwaniach swoich P. Aleksander Przezdziecki, odkrył w bibliotece królewskiej w Monachium dwa odpisy *Godzinek N. Panny*, sporządzone w Rzymie z oryginału nieznanego pod koniec XV wieku (jeden rękopis ma wyraźną datę 1481 r.) i pokazuje się że strofy pojedyncze hymnu wyjęte są z owych *Godzinek*. Tak tedy jeźli św. Kązimierz mógł sam dobrać sobie stosownych do nabożnych swoich uczuć wierszy z obszerniejszego utworu, to jest jeźli jest kompilatorem szczęśliwym i natchnionym, (o czem także wątpić się godzi), autorem nie jest. Całą tę czecz obszerniej z kolei wyjaśnimy, przedewszystkiem zaś podamy *Godzinki*, których nam łaskawie do wydrukowania w piśmie naszem udzielono.

Jak wspomnieliśmy znajdują się w Monachium dwa rękopisa. Jeden naznaczony jest tak: *Clm.* 4423 (*Aug. S. Ulr.*) 251, drugi: *Codices latini* 19353 *Teg.* (Tegernsee) 1533 str. 121 — 131.

Pierwszy ma na czele: *Incipit cursus ad omnes horas de beata virgine compositus metrice atque ritmice sub . . . splendor* . . . (tu trudno czegoś się doczytać); na końcu zaś następujący ważny napis: *finit cursus gloriose virginis Marie me-*

trice atque rytmice edictus: 1481: ex hospitali rome alamanorum.

Drugi taką wiadomość na wstępie podaje: *Incipit cursus metricus de beata virgine cuius exemplar rescriptum est rome in hospitali teutonicorum*) per fratrem Sebaldum de Castello.*

Zamieszczamy tekst z rękopisu pierwszego, tego co wyraźną datę podaje, odmiany z drugiego rękopisu kładziemy w nawiasach.

Dwa wiersze *Godzinek* tworzy zawsze strofę taką jak w hymnie. Zwrotka powracająca po każdej strofie.

Contemplare et mirare eius celsitudinem.
Dic felicem genitricem dic beatam Vinginem**)

całkiem się w *Godzinkach* nieznajduje.

Ostrzegamy że położone przy wierszach numera, zrazu rozrzucone i pomięszane, później idące koleją, pokazują jak wiersze hymnu (wedle tekstu podanego w Swięcickim) wzięte zosały z *Godzinek*. Ostrzegamy także że nie dodajemy punktuacyi i że zostawiamy umyślnie pisownią ówczesną rękopisu tudzież skrócenia, wszystkie do uzupełnienia bardzo łatwe.

Incipit cursus ad omnes horas de Beata Virgine.

Omni die dic marie mea laudes anima 1
eius bona semper sona, semper illa predica 12
Omnes mei sensus ei personate gloriam 13
Frequentate tam beate virginis memoriam 14
Nemo certe tam diserte exstat eloquencie 15
Qui marie laudes pie satis possit dicere 16
Omnes gaudent unde laudent dei matrem virginem 17
Nemo fingat q. attingat eius celsitudinem 18
Nemo dicet quantum licet eius laudans merita 19
Cuius cuncta sunt creata dicioni subdita 20
Sed (necesse) quod p. desse constat piis mentibus 21
Ut intendam q. impendam me ipsius laudibus 22
Quamvis sciam q. mariam nemo digne predicet 23
Tamen uanus et insanus est qui eam conticet 24
cuius uita erudita disciplina celica 25
Argumenta et figmenta destruxit heretica 26
cuius mores tamquam flores exornant ecclesiam 27
Actiones et sermones miram prestant graciam 28
Elie (Eue) crimen nobis limen paradisi clauserat 29
Hec cum credit et obedit celi claustra reserat 30
propter euam homo seuam accepit sentenciam 31
Per mariam habet uiam que ducit ad patriam 32

---

*) W Rzymie dwa zakłady dobroczynne mogły nosić nazwę szpitala niemieckiego w wieku XV, jeden San Spirito in Sassia, drugi N. Panny dell' Anima. W obudwu P. Przedziecki uczynił poszukiwania które mu dostarczyły ciekawych skazówek w innych kierunkach, ale w niczem nieposłużyły do objaśnienia i ustanowienia pochodzenia rękopisów obu monachijskich.

**) Jest podobny jeden wiersz w *Completorium*:
O felicem genitricem cuius sacra viscera.

Hec amanda et laudanda cunctis specialiter 33
venerari predicari det (decet) eam jugiter 34
Ipsam posco quam agnosco posse prorsus omnia 35
ut euellat et expellat quecunque sunt noxia 36
ipsa donet ut quod monet natus eius faciam 37
Ut finita carnis vita letus hunc aspiciam 38
O cunctarum feminarum decus atque gloria 39
Quam electam et prouectam scimus super omnia 40
Clemens audi tue laudi quos constantes aspicis 41
Munda reos et fac eos bonos dignos celicis 42
Virga yesse spes oppresse mentis et refugium 43
Decus mundi lux profundi domini sacrarium 44
vite forma morum norma plenitudo gracie 45
dei templum et exemplum tocius iusticie 46
Sine fine dic regine mea laudes anima
eius festa siue gesta cole splendidissima 2
exorando et laudando mariam commemora
Nam delere pt. ve. hec cuncta facinora (potest vere)
Si antiquus inimicus suggerit illicita
Stellam maris ne vincaris mente posce subdita
Si te sentis temptamentis urgeri demoniacis
Mos respiras et requiras mtrem sumi iudicis
Nam si quando te temptando dirus serpens leserit
Suspiranti et oranti pia mater aderit
Quod si forte mortis porte te vicinum sencias
Crede tamen q. iuuamen per illam recipias
Si te tolles ferre moles culparum mencium
hanc pcare (precare) ut placare possis eius filium
Nam placatum eius natum tunc habere poteris
Si fideli mente celi regina rogaueris
Virgam yesse q. (quam) p. desse cunctis scis uiuentibus
Supplex ora et implora notis hanc uisceribus
Hanc require q. linire solet corda tristium
certus esto q. sit psto uotis se rogancium
hec regina de ruina facit te resurgere
Hec p. fecto (profecto) et directo ducet te itinere
Q. tam multos iam sepultos facit reuiuiscere
hec auersos et submersos potest deo iungere
Ipsam cole ut de mole cminum (criminum) te liberet 5
hanc appella ne pcella te viciorum superet 6
hec persona nobis dona contulit celestia 7
Hec regina nos diuina illustrauit gratia 8
ligua (lingua) mea dic trophea uirginis puerpere 9
Que afflictum maledictum diro transfert uoluere 10 m
Pater deus fili deus deus alme spiritus
per eterna nos guberna deus unus secula Amen.

Sancta maria uirgo uirginum sancte trinitatis sacrarium
Angelorum speculum scala sanctorum omnium tutamen petor (peccatorum) et refugium pia mater pericula suscipe clementissime mea suspiria et redde m (mihi) placatum tuum filium dilectum q. (quem) genuisti dominum nostrum ihesum christum ut dignetur misereri michi (mihi) indigno peccatori et pce (parce) peccatis meis propter nomen sanctum tuum qui uiuis.

Ad primam.

Virgo salue per quam ualue celi patent miseris 47
Quam non flexit nec illexit fraus serpentis ueteris 48

Gloriosa et formosa dauid regis filia 49
Quam elegit qui nos regit et creauit omnia 50
Gemma decens rosa recens castitatis lilium 51
Castum chorum ad polorum que pduc. (perducis) gaudium 52
Racionis et sermonis facultatem tribue 53
ut tuorum meritorum laudes promam strenue 54
opto nimis ut in primis tui des memoriam 55
Ut frequenter et decenter tuam laudem p. feram 56
Quamuis muta et polluta mea sciam labia 57
presumendum nec silendum est de tua gloria 58
Virgo gaude omni laude digna et preconio 59
Que damnatis libertatis facta es occasio 60
Semper munda et fecunda es uirgo puerpera 61
Mater alma nelut (velut) palma florens et fructifera 62
Cuius flore uelut rore recreari cupimus 63
cuius fructu nos a luctu liberari credimus 64
Pulchra tota sine nota cuicunque macule 65
fac nos mundos et iucundos te laudare sedule 66
O beata per quam data noua mundo gaudia 67
Et aperta fide certa sunt regna celestia 68
per te mundus letabundus vero fulget lumine 69
Antiquarum tenebrarum exutus caligine 70
Nunc potentes sunt egentes sic. (sicut) olim dixeras 71
et egeni fiunt pleni sicut prophetaueras 72
Per te morum peruersorum reliqut. deuia 73
Doctrinarum peruersarum pulsa sunt prestigia 74
Mundi luxus atque fluxus docuisti spernere 75
Deum queri carnem teri uiciis resistere 76
Mentis cursum tendi sursum pietatis studio 77
Corpus angi motus frangi p. celesti premio 78
tu portasti intra casti ventris claustra dominum 79
Creatorem ad honorem nos reformans pristinum 80
Mater facta sed intacta genuisti filium 81
regem verum atque rerum creatorem omnium 82
Benedicta per quam victa hostis est versucia 83
Destitutis spe salutis datur indulgencia 84
benedictus rex invictus cuius mater crederis 85
Qui reatus ex te natus nostri soluit generis 86
Reparatrix et saluatrix desperantis anime 87
Adpressura que ventura malis est nos redime 88
Pro me pete ut quiete sempiterna p. fruar 89
Ne tormentis comburentis stagni miser obruar 90
Quod requiro quod suspiro mea sana uolnera (vulnera) 91
Et da menti te poscenti graciarum munera 92
Ut sim castus et modestus dulcis blandus sobrius 93
pius rectus circumspectus simultatis nescius 94
Eruditus et munitus diuis eloquencijs 95
timoratus et ornatus sacris exerciciis 96
Constans grauis et suauis benignus amabilis 97
Simplex purus et maturus paciens et humilis 98
Corde prudens ore studens ueritatem dicere 99
Malum nolens deum colens pio semper opere 100
Esto nutrix et adiutrix christiani populi 101
Pacem psta (presta) ne molesta nos perturbent seculi 102
da lauamen et iuuamen tuum illis iugiter 125

Tua festa siue gesta q. colunt alacriter 116
Pater deus fili deus, deus alme spiritus
per eterna nos guberna deus unus secula, Amen.

Ad tercias.

Salutaris stella maris summis digna laudibus 103
Que pcellis (precellis) cunctis stellis atque luminaribus 104
Tue dulci pce. fulti (fulci) supplices tu refoue 105
Quidquid grauat uel deprauat mentes nostras remoue 106
Virgo gaude que de fraude demonum nos liberas 107
dum in uera et sincera carne deum generas 108
Illibata et dicata celesti p. genie 109
Grauidata nec priuata flore pudicicie 110
Nam quod eras perseueras dum intacta generas 111
Illum tractas atque lactas per quem facta fueras 112
Mihi mesto nunc adesto dans pene. (perenne) gaudium 113
dona qso. nimis leso optatum refugium 114
Commendare me dignare casto (Christo) tuo filio 115
ut non cadam sed euadam de mundi naufragio 116
fac me mitem pelle litem compesce lasciuiam 117
Contra crimen da munimen et mentis constanciam 118
Non me liget nec fatiget seculi cupiditas 119
Que indurat et obdurat mentes sibi subditas 120
Nunquam ira nunquam dira me uincat elacio 121
Que multorum sit (fit) malorum frequenter occasio 122
Ora deum ut cor meum sua seruet gracia 123
Ne antiquus inimicus seminet zizania 124
da uirtutum mihi scutum ne in bello concidam
fidem rectam spem perfectam caritatem feruidam
da timoris et furoris superare uicia
da ut linguam sic restringam ne loquatur noxia
Maris stella interpella quem portasti utero
ut hoc mare transmeare cursu donet p. spero
Det timorem et amorem sui sp. (sti?) nominis
donat (donet) pacem et fornacem (extinguat) libidis (libidinis)
Castitatis pietatis munimenta conferat
adsit rector et protector n. me umquam deserat
O preclara uiam para ad celestem priam. (patriam)
Sic me sana ut mundana gaudia despiciam
Quod imploro non ignoro te dare fidelibus
A qua (cujus) iussa inconcussa manent nobis omnibus
Mater bona meis dona requiem parentibus
nec non cunctis iam defunctis notis et affinibus
Meos notos fac deuotos tuis sp. (semper) actibus
Ut mandatis ueritatis totis instent uiribus
Nunc ad plenum fac egenum peruenire gaudium
Quo manere et uidere tuum possim filium
Mala pelle et repelle hostium uersucias
Spiritales et carnales compesce nequicias
Virgo lenis de cathenis criminum nos eripe
ut soluti simus tuti uicto mortis principe
adiutricem et nutricem te ubique senciant
Maris stella de procella secula (seculi?) nos libera
Protegendo et prebendo cuncta nobis prospera
Splendor pris. (patris) factor matris ihu. (Jesum) nostram gloriam

da ut fiam per mariam dignus tua gracia
donator et saluator mundi benignissime
da virtutem et salutem corporis et anime
ut saluti restituti te laudemus domine
Qui saluasti nos creasti natus alma virgine
Pater deus fili deus, deus alme spiritus
Per eterna nos guberna deus unus secula Amen.

Ad sextas.

Mater christi que tulisti sacris hunc visceribus
absque viro partu miro quo pax dat. (datur) gentibus
hunc aspectum hunc affectum dirige p. picium
Condescendens et impendens miseris auxilium
Virgo mitis que contritis spem largiris venie
posce deum ut tropheum sue dat (det) ecclesie
dona pacem et fallacem inimicum vincere
Ne ignitis hic sagittis possit nos illidere
Jucundare que portare meruisti dominum
Mundi lucem vite ducem saluatorem hominum
incorrupta et intacta genuisti filium
Nullum tamen hic grauamen tuum lesit uterum
Altei. (Alter) partus grauat artus incutit suspiria
Tuus fructus pellit luctus dans eterna gaudia
aliarum feminarum proles fletu funditur
Parte ille nihil triste qn. deus nascitur
Benedictus qui amictus vit. carnis trabea
nos erexit et reuexit ad regna syderea
Benedicta q. (que) delicta prime matris operis
Et diuinam medicinam impetrasti miseris
O q. letis a prophetis es laudata vocibus
Hoc secretum q. (quod) impletum in te est mirantibus
te preclaram et beatam cunctis esse decuit
dum suave illud ave gabriel aperuit
Tu portasti et lactasti benedicta domina
Quem adorat et honorat trina mundi machina
adorabas et lactabas deum factum hominem
Qui nos lauit et saluauit suum ponens sanguinem
Vagientem et lactentem confouebas gremio
Serui ille tu ancille functa es officio
tu docentis et vescentis visa es presencia
te sciente et vidente fecit mirabilia
te presente et monente consecravit nupcias
Qm. vino repentino sex impleuit ydrias
dum diuine discipline pascebaris gracia
dum signorum et verborum eius esses conscia
Quot angores quot dolores tua sensit anima
Cum in cruce (crucem) summum ducem gens leuauit misera
Quot lamenta quot tormenta quanti tui gemitus
Dum rex celi tam crudeli morti esset traditus
Corde tristi p. tulisti passionis gladium
dum irrisum et occisum tuum cernebas filium
Nam rex magnus velud (velut) agnus ymmolari voluit
et p. crucem nobis lucem et salutem tribuit
cuius pena nos ad regna p. uehat celestia
Crux virtutis et salutis certa est fiducia

Mundum regens velud egens visus est incredulis
ut p. formam serui normam vite daret seruulis
Rex inmensus est suspensus crucis in patibulo
de penarum eternarum saluans nos periculo
diris ihesus flagris cesus et corona spinea
coronatus et p. latus est transfixus lancea
Qui confringens chaos ingens spoliauit inferos
fractis portis dire mortis uinctos fecit liberos
O q. leta es effecta die facta tercia
dum rex fortis dire mortis p. tulit indicia
Nam antiquum inimicum diris stringens uinculis
Se uidendum et tangendum prebuit discilis (discipulis)
Hinc narrare quis (q's) pensare tuum possit gaudium
Qn. mestis rex celestis pacis dedit nuncium
Unde tibi laus ascribi debet at. gloria
Que tantorum gaudiorum facta es materia
Post hec signa que tu digna meruisti cernere
Ad paternum vides thronum filium ascendere
cui iuncta super cuncta ptatem (potestatem) obtines
Omnes poli omnes soli supergressa ordines
O regina nunc inclina ad pie mentis limina
et excusa prece fusa singulorum crimina
Nam sublimis facta nimis manes circa filium
celsa sede intercede p. salute omnium
Nosq. forta et reporta munus indulgentie
et reformes nos enormes ad statum iustitie
Meis caris largiaris iam defunctis veniam
et bonorum meritorum hijs qui viuunt copiam
Illis mecum dona precum tuarum suffragio
Ut moderna et eterna fruamur leticia
O maria mater pia tuum da subsidium
Quo uincamus et uivamus in terra uiuencium
da medelam et tutelam cunctis te colentibus
Pacem bonam et coronam cum supnis ciuibus
pater deus fili deus, deus alme spiritus
per eterna nos guberna deus unus secula. Amen

Ad nonas.

Ve virgo q. (que) nobis es leticie
redemptorem uel auctorem pariendo glorie
Virgo mater per quam ater spiritus occubuit
Que primeua mater eua suggerente corruit
Alma parens omni carens corruptele macula
Quam elegit qui confregit dyre mortis vincula
clemens psta ut qui festa tua gaudent colere
Gratulentur et letentur vere lucis lumine
Mater christi q. (que) das tristi anime leticiam
da q. (quod) quero ut sincero corde christo seruiam
Mansuetum et quietum meum redde animum
ut in deum (et) at. in meum non delinquam proximum
Margarita summi sita regis in dyademate
Que tantarum graciarum exornata stemate
Maris stella dei cella virtutum speculum
Quam miratur et precatur uniuersum
da ut queam mentem meam amouere a noxijs

extollendo exercendo sacris eam studijs
dona inquam ut euitem temptamenta demonum
Nec permittas per sagittas me perire criminum
Omni hora deum ora ut det mihi veniam
et sis custos ne iniustos hostes meos senciam
Obtineto ut q. (quod) peto merear accipere
et in finem ne declinem a recto itinere
O puella q. (que) ut stella matutina radias
tu nocturnas pellis umbras verum lumen nuncias
Curam habe ut a labe criminum purifices
et qua nites tuos dites castitate supplices
princeps mortis nos in tortis inquietat iaculis
Tu resiste ne nos iste suis trahat uinculis
dona pacem per quam uacem diuinis obsequiis
Ne per curas perituras ueris priuer gaudiis
et ut gratum famulatum reddam regi glorie
et ipsius amor pius mee sunt (sint) leticie
reos munda et circumda tuo nos psidio (presidio)
fac nos puros et securos ab omni contagio
liberari et saluari per te nos confidimus
Quam clementem et potentem super omnes nouimus
Nam prediues inter ciues es celestis patrie
ex qua manat qui nos sanat fons celestis gracie
O sophya quam maria incarnatum (incarnatam?) edidit
Nec (sic?) florem nec decorem castitatis perdidit
Tibi canto nunc p. tanto laudes beneficio
Nam saluti restituti sumus hoc mysterio
Rex virtutum cuius nutum nihil pt. (potest) fallere
Nos tuere atque vere lucis dota munere
Hoc egenus a te munus posco ne deficiam
Ut sanctarum scripturarum mihi des scienciam
Rex benigne fac me digne tuam matrem colere
Que portauit et lactauit te sacrato ubere
da virtutem ut refutem omnem immundiciam
fac me ut devitem zelum et superbiam
honestorum atque morum psta elanganciam (elegantiam)
pelle dolum ut te solum pura mente senciam
Jhesu bone sic dispone horam mei exitus
ut ad chorum electorum meus p. gat spiritus
Pater deus fili deus, deus alme spiritus
per eterna nos guberna deus unus secula. Amen.

Ad uesperas.

Lux sanctorum spes lapsorum virgo mater domini
per quam vita restituta perennis est homini
Gemebundo corde fundo preces ad te domina
Namque graui qua peccaui premor ego sarcina
Solue moles sicut soles quibus pressus iaceo
et excusa q. (quod) confusa mente factum doleo
Dolor ingens me constringens uehementer cruciat
Culpe telum et austerum siquidem dilaniat
O quam praui q. ignari sunt qui mundum diligunt
dei fiunt inimici scipte (scripture) hoc asserunt
Vere cecus et ut pecus inexpertus est sciencie
Quem delectat et expectat in ualle miserie

Nam q. (quem) fructum nisi luctum parant mundi gaudia
Et post mortem dant in sortem loca infernalia
Parce flenti et dolenti summe rex tu arbiter
Nam mandata per te data sum transgressus nequiter
Pro peccatis perpetratis penitere reniio (renui)
penitere uel dolere pro peccatis noli (nolui)
erubesco et tremesco tuam timens faciem
Cum meorum delictorum p. pendo congeriem
Ingens metus atque fletus meam turbat animam
Pauet sensus dum suspensus horam pensat ultimam
Quis futurus est securus in illo examine
Quando patent q. nunc latent arguente lumine
Quo dolore quo merore deprimentur miseri
Cum abyssis p. commissis submergentur pessimi (inferi)
Vlulatus et ploratus frustra dabunt perditi
Cum maligni seuo igni simul erunt traditi
Heu q. (q'd) egi quo impegi quo infelix cecidi
Quo deducunt q. (que) seducunt fraudes hostis perditi
Ad quem tendam ut tremendam euadam sentenciam
Quo fugiam q. faciam ne tunc illam adeam
[Quo transibo uel abibo ne tunc illam audiam]
O maria quo sophia p. derit altissimi
ut credendo et sequendo possit homo redimi
formidandum redde blandum iudicem supplicibus
ne reatus (iratus?) ob reatus seuis tradar ignibus
felix scala fac me mala q. inpugnant vincere
et in bono q. p. pono (quod propono) constanter persistere
Nunq. sinas inter spinas viciorum crescere
Que ad fructum nos virtutum doces semper tendere
clemens dona ut patrona uelis esse misero
et sis mecum cum ad equum tribunal p. cessero
Supplicando me commendo tuo patrocinio
Ne rex mortis dire sortis me tradat supplicio
pces (preces) funde et responde pme (prome) an. iudicem
Nam offense sunt immense q. (que) accusant supplicem
desperarem si pensarem mea tantum merita
Nec audissem nec sensissem te salvare perdita
Mater alma tuis salva precibus me miserum
Quem subegit et confregit magna moles criminum.
A culparum uel penarum salua p. positis
Da petenti et habenti spem in tuis meritis
Virgo lenis a terrenis munda nos affectibus
et cunctorum delictorum nos absolue nexibus
paradisi q. (quem) amisi exulatus aditum
Mihi pande quod ob grande nimis potes meritum
Illic patrem atque matrem meam fac constitui
et bonorum eternorum ubertate perfrui
regem celi p. (pro) fideli semper ora pplo (populo)
Vt ab isto duce christo eruamur seculo
deo cara viam para nobis ad celestia
Vbi frui tristi tui mereamur gloria
Auctor mundi qui effundi tuo ventri voluit
Se amare et seruare nobis det q. (que) docuit
pater deus fili deus alme spiritus
per eterna nos guberna deus unus secula

Ad completorium.

Celi porta per quam orta salus est fidelium
porta lucis q. (que) p. ducis ad perenne gaudium
Virgo clara q. (que) ignara virilis consorcii
Meruisti esse christi mater dei filii
Virgo prudens q. (que) excludens primam cl'pe (culpam) femine
Gestans fructum non p. ductum ex virili semine
Sume vota nec remota tuis sis supplicibus
Sed intende et defende nos a malis omnibus
Multa de te sunt prophete locuti presagia
Non ignari singulari te ditandam gracia
Nam qui nasci atque pasci tua carne voluit
nec scripturis nec figuris tuas laudes tacuit
prima parens sensu carens meruit interitum
dum serpenti se fallenti credit gustans vetitum
Clause plane cum humane salutis precipua
cuius causa quondam clausa celi patuit ianua
Nam spernendo et cauendo blandimenta seculi
et q. (quod) mirum caput dirum contriuisti diaboli
Serpens dirus suum virus eue dando nocuit
Sed prudentem tuam mentem fallere non potuit
tu primatum et ducatum gerens continencium
Casti regis thoris gregis per callem egregium
Mundi florem contra morem tui spernens generis
Carnem puram et maturam cohibendam suggeris
Vitam rectam et perfectam pandens te sequentibus
ut modestis et honestis sic perornes moribus
Nam mundana prorsus vana respuisti gaudia
fugitiua et nociua falsa deceptoria
Mater eua morte seua plem suam perdidit
tua fides qua renites nobis vitam reddidit
tu pelarus (preclarus) es thesaurus omnium Karismatum (carismatum)
Sane plenus et amenus ortus es aromatum
fons signatus non turbatus bestiarum pedibus
Non confusus sed conclusus diuinis virtutibus
exquisitis margaritis ornatus monilibus
[Auro copta. bnfulsa. diuis carismatibus
Multum rose speciose delectat fragrancia]
Sed tuorum plane morum maior extat gracia
Solent mire delinire vernantes agricole
Qua plus grata vernant sata celestis aureole
flores verni solent sterni voluptate nimia
tu delectas mentes rectas pcellenti gra. (gracia)
Nam si flores dant odores et decorem p. ferunt
Mox marcescunt et arescunt nec durare poterunt
tuus viror quo plus miror non est corruptibilis
Non marceseit nec decrescit sed est immatabilis
tua fama tymiama balsamumque superat
dum fragescit mentes pascit et a morte liberat
Nunc elati sunt prostrati sicut dicis cantico
et abiecti sunt prouecti honore mirifico
uniuersus est aspersus mundus Christi gracia
Qui de matre sine patre natus regit omnia
Concubine et regine tuas laudes p. dicant
lingua mente iam intente tibi recte supplicant

Te laudantes et mirantes pulchre syon filie
Illustrati et ornati tua gaudent specie
Te docoram ut auroram uniuersi p. ferunt
Te electam et perfectam te regine asserunt
Que est ista tam uenusta elegans et inclita
Que tot donis et coronis est uirtutum predita
Turturinas habens genas columbinos oculos
Speciosa ut columba ad aquarum riualos
Cuius uita insignita cunctis est uirtutibus
cuius gesta sunt honesta cunctis admirantibus
Que pigmentis et unguentis cunctis es suauior
Speciosus prorsus ros. (rosis) liliisque gracior
O felicem genitricem cuius sacra uiscera
felix sinus quo diuinus requieuit spiritus
[Felix ulna in qua manna xpe iacet inclitus
felix pectus in quo tectus (rex?) virtutum latuit
felix uenter quo clementer carnem deus induit
felix thorus et decorus istius puerpere
Quam maritus ut est ritus non p. sumpsit (presumpsit) tangere
O mamilla cuius stilla fuit eius pabulum
Qui dat terre fructus ferre posse omne seculum
hac in domo deus homo filius recubuit
hac absconsus pulcher sponsus uestem suam induit
hinc na. (natura) uincit iura nouo stupet ordine
rerum usus est exclusus pariente u'rgine
Mater dei nostre spei casus et exordium
Posce na. natum ut optatum nobis det remedium
Istum cecum sana precum tuarum suffragio
ut per uiam ire sciam tuo gratam filio
In hac uita sic me dita donis salutaribus
dona pignus q. (quo) sim dignus gaudiis celestibus
De mortalis uite malis me dignanter erue
et post mortem fac consortem quietis perpetue
p. (pro) meorum propinquorum te salute postulo
Ut letentur et saluentur ex omni periculo
O beata miserata preces meas suscipe
et de malis uniuersis me dignanter eripe
O beata benedicta gloriosa domina
Que diuina medicina mundi tergis crimina
Felix mater cuius uenter omni carens macula
Regem vexit atque rexit qui gubernat omnia
Quam succincte sunt humane manus atque brachia
Que portarunt et tractarunt per quem uigent omnia
O maria uitis pia plena dei gracia
Inter deum et me reum precor ut sis media
Funde precem ne in necem decidam perpetuam
Ut sim castus atque fastus huius mundi respuam
Ille ductor et conductor adsit mihi spiritus
Qui te mundam et secundam fecit esse celitus
Illa inquam ne delinquam me conseruet gracia
Quam (qua) impleuit te qui fleuit inter tua brachia
Pater deus fili deus deus alme spiritus
per eterna nos guberna deus unus secula. Amen.

I oto cały pobożny hejnał owoc czystego chrześciańskiego natchnienia. Cechuje te *godzinki* dziecinna prawie prostota; uderza w nich żywe uczucie tudzież obrazowość przedstawienia pełna wdzięku niezrównanego. Kształt zewnętrzny jest często niedoskonały, ale jakże słodycz barwy i ciepło wewnętrzne, okupują usterki prozodyi lub gramatyki. Lenartowicz podjął się rzecz całą na język polski przełożyć, jesteśmy pewni, że się szczęśliwie wywiąże z zadania, które jemu najwłaściwiej przystało; boć on i pobożną myślą starego katolickiego poety się przejmie i zdoła dobrać delikatnych a jasnych farb na oddanie kształtów przypominających nieraz rajską przejrzystość.

Inny rękopis dawniejszy znacznie jak zaręczają, bo z wieku XIV*) znajduje się w Carlsruhe. Pochodzi on z opactwa Reichenau bliskiego Konstancyi, którędy prowadził w wiekach średnich wielki gościniec z nad Renu do Włoch. Obecnie ów rękopis posiada biblioteka Wielkoksiążęca. Jest to grube in folio na papierze, zamykające w sobie różne poezye pobożne. Pierwszą wiadomość o tym zbiorze dał uczony badeński p. Mone, w książce ważnej z wielu względów, a noszącej tytuł: *Hymni latini medii aevi e Codd. Mss. edidit et adnotationibus illustravit Franc. Jos. Mone Archivii Carlsruhensis Praefectus.* Friburgi Brisgoviae Sumptibus Herder 1854. Oto co tam czytamy w tomie II w oddziale *Hymni ad B. V. Mariam* w paragrafie XVII:

„Druga wielka pieśń do Maryi znajduje się w tym samym rękopisie, k. 150 pod tytułem: *Soliloquium soliloquiorum s. Thome de Aquino ord. praed.* Przejście zaczyna się od:

Omni die dic Marie laudes mea anima,
ejus gesta, ejus festa cole splendidissima.

„Te dwa wiersze tworzą zarazem początek hymnu, podobno ś. Kazimierza (Daniel 2, 372) lecz następujące w tym rękopisie mają jakąś właściwość:

Exhortando et laudando Mariam commemora,
nam delere potest vere hec sancta facinora.
Si antiquus inimicus suggerit illicita,
stellam maris, ne cunctaris, posce mente subdita.
Si te sentis temtamentis urgeri demonicis,
mox respiras, si requiras matrem summi judicis.

„Rymy *antiquus* i *inimicus* nie są podług niemieckiej prozodyi, także i nie podług włoskiej, a tryb oznajmujący *cunctaris* po *ne* jest błędem. Obie te rzeczy nie dadzą się odnieść do św. Tomasza. Przejście według powyższych zwrotek ciągnie się tak:

Nam si quando te temptando dirus draco leserit,
suspiranti et oranti pia mater aderit.
Quod si forte mortis porte te vicinum sentias,
crede tamen, quod tutamen per illam suscipias.
Si te doles ferre moles culparum prementium,
hanc precare, ut placare possis ejus filium.
Nam placatum ejus natum nunc habere poteris,
si fideli mente celi reginam roga veris.
Virga Jesse, quam preesse cunctis sanctis (lepiej scis) viventibus,
supplex ora et implora totis hanc visceribus.
Hanc require, que lenire, solet corda tristium,

*) Rękopis rzeczony nie mógł być sporządzony aż pod koniec wieku XIV, bo napotyka się w nim wzmianka o Urbanie VI († 1389). Możnaby nawet sądzić że jest jeszcze późniejszy.

certus esto, quod sit presto votis se rogantium.
Hec regina de ruina faciet resurgere,
hec profecto te directo deducet itinere.
Ipsa multos jam sepultos fecit reviviscere,
hec aversos et submersos potest deo jungere.
Ipsam ama, ad hanc clama cordis desiderio,
ut sustentet et presentet te beato filio.
Veri solis, si hanc colis, perfrueris lumine,
hac adjutus eris tutus ab omni formidine.
Hoc credendum et fatendum ad honorem domini,
quod subiecit, quidqit fecit, Christus matri virgini.

„Teraz dalszy ciąg następuje od *contemplare et mirare*, jak u Daniela, z niektóremi odmiennemi sposobami czytania aż do zwrotki 23ciej, poczém w rękopisie ostatnia zwrotka przedmowy taka jest:

Pater Deus, fili deus, deus alme spiritus,
per eterna nos guberna secula divinitus.

Explicit prefatio; incipit soliloquium soliloquiorum s. Thome de Aquino predicatoris ad s. Mariam etc.

„Dopiero się zaczyna właściwy text od *Virgo salve* etc. co u Daniela jest zwrotka 24ta i ciągnie się aż do zwrotki 51, gdzie u Daniela ostatnia następuje zwrotka znowu stanowiąca koniec: *Pater Deus* etc. tak, że tém pierwsza część textu się kończy. Druga zaś zaczynając się bez napisu od *Salutaris stella* etc. co u Daniela 52gą zawiera zwrotkę, przeciąga się aż do zwrotki 62giej. Na tem kończy się pieśń u Daniela, w rękopisie przeciwnie, znajduje się jeszcze 205 zwrotek ze zakończeniem: *Pater Deus* i z uwagą: explicit prima pars, incipit prefatio secunde partis.

„Przedmowa mieści w sobie 19 zwrotek. Text drugiej części zaczyna się jak następuje:

O regina, quam divina preelegit gratia
cujus partus sacrosanctus instauravit omnia.

Ta owo część ma 243 zwrotki i tak się zamyka:

Tibi nato cum beato patre laus et gloria
flaminique, qui utrique compar est preconia.

„Część powyższa ma rozdział przy 35tej zwrotce, kończącej się widocznie przez *amen.* Zachodzi i inny rozdział, wydający się w innych rękopisach, jakoby był osobną pieśnią. Od 44tej zwrotki aż do 81ej znowu jest rozdział zakończony na sposób równy drugiemu rozdziałowi. Czwarty rozdział ciągnąc się do zwrotki 92 kończy się przez *amen.* Właściwe zakończenie jest zwrotka 95ta dopiero, i to wyrazami temi: *ut eternam vite cernam nati tui gloriam amen.* Rozdział piąty zwrotką 106tą się zamyka, a ta formą zakończenia *Pater Deus* etc. i umieszczonym na końcu wyrazem *amen* zaraz uderza. Szósty rozdział ciągnie się bez napisu do zwrotki 132iej, gdzie znowu się znajduje taż sama zwrotka końcowa. Siódmy rozdział ciągnie się do zwrotki 148ej z temże samem zakończeniem i z *amen.* Osmy kończy się na zwrotce 176, dziewiąty na 190, równym jak szósty rozdział sposobem, a dziesiąty na 216. Jedenasty idzie aż do końca poematu.

„Inny podział osobnych części widać ze znaków paragrafów położonych w rękopisie przed niektóremi wierszami i zgadzających się częścią z formami zakończenia, częścią nie. Podług tego znajdują się w drugiej części takie naprzykład odstępy:

I od zwr. 1 do 7. II od 8 do 25. III od 26—43, tak, że przy

37ej zwrotce wcale znaku nie masz, gdzie się przecie należy. IV 44—81. V 82—95. VI 96—106. VII 107—117. VIII 118—124. IX 125 - 132. X 133—148. XI 149—176. XII 177—191. XIII 192—200. XIV 201—208. XV 209—216. XVI 217—230. XVII 231—236. XVIII 237 aż do końca.

„Co się tych dwóch części tyczy, to pokazują one równą miarę objętości, pierwsza 38 zwrotek przedmowy, druga połowę, czyli 19, pierwszy text 368, drugi 262. Przedmowa pierwszej części ma na 19tej zwrotce rozdział, co jeszcze więcej za umyślną równością przemawia. Druga część ma 18, właściwie 19 rozdziałów, pierwsza 20, między któremi jednak niektóre zupełnie są krótkie i może dwa jeden tworzą. Po tem się to rozpoznaje, że liczba 19 albo 20 przy zwrotkach pnzedmów i przy rozdziałach textu ściśle zachowana, lecz takowe z samego rękopismu dokładnie wyśledzić się nie dadzą. Że rozdziały należą do siebie, widać już z właściwej miary wiersza, a jeżeli niektóre rozdziały jako osobne pieśni w innych znajdują się rękopisach, nie można jeszcze ztąd wnosić, że ten wielki poemat z pieśni rozmaitych się składa autorów. Nawet okoliczność że rozdziały są to do Maryi Panny, to do Chrystusa stosowane, nie może żadną miarą być uważana za dowód iż się kilka autorów na tę rzecz składało. Jakoż w rozdziałach do Chrystusa napotyka się zawsze zwrot do Maryi Panny, przez co zachowuje się związek całego poematu.

„Z powyższego wyłożenia wypada, że hymn *Omni die dic Mariae* nie należy do św. Kazimierza, zmarłego r. 1484, gdyż rękopis o 100 lat jest starszy, lecz że św. Kazimierz część wielkiego poematu wybrał sobie ku codziennemu nabożeństwu i tak ten wiersz umiłował iż odpis hymnu w grób z nim włożono. Podług rękopisu znalezionego w trumnie uczyniono przedruk w Acta SS. Mart. a Daniel to powtorzył. Bollandyści nie dowiedli autorstwa św. Kazimierza, lecz dowieść można, że pojedyńcze części niby osobne pieśni znajdują się po rękopisach.“

Tyle o Soliloquium pisze Pan Mone, który rzeczywiście rozpoznał znaczenie tych wierszy i drogę poszukiwaniom utorował.

Rękopis w Carlsruhe przejrzał starannie przed kilku tygodniami p. Alexander Przeździecki zaczem przekonał się, że od karty 150 do 157 znajduje się tam poemat złożony z dwóch części poprzedzonych każda wstępem osobnym.

Naprzód idzie: *Prefatio in Soliloquium S. Thoma de Aquino*, nadpis inną ręką niżli tekst i 37 strof z których pierwsza:

Omni die dic Marie laudes mea anima,
Eius gesta eius festa cole splendidissima

Ten wstęp kończy się zwrotką:

Pater Deus, Fili Deus . . . . Amen.

Dalej napotyka się nagłówek pierwszej części: *Explicit prefatio incipit soliloquium* i t. d., już tą samą ręką co i tekst, i z kolei strofa 38ma następuje:

Virgo salve per quam valve celi patent miseris,
Quam non flexit nec illexit fraus serpenti veteris.

Strofa 66ta jest ostatnia z hymnu (w hymnie 62ga); napotyka się też w kilku miejscach dotąd i potem zwrotka:

Pater Deus i t. d.

Strofa 247 ma odpowiadać ostatniej z rękopisów monachijskich; owóż część pierwsza jeszcze się ciągnie przez strof 19 i kończy się na 276tej.

Z kolei idzie napis: *Explicit prima pars incipit prefatio secunde partis*, poczem strof 19 z których pierwsza zaczyna się:

Ut iucundas cervus undas i t. d.

Potem mamy znowu napis: *explicit prefatio*, i poczyna się część druga od strofy:

O regina quam divina.

Strof w drugiej części jest 243.

Na końcu znajduje się jeszcze napis: *expl. solil. soliloquiorum S. Thomae de Aquino.*

P. Alexander Przeździecki którego staranności i skrupulatności niemożna dosyć ocenić, sam skollacyonował cały tekst rękopisów monachijskich z rękopisem wielkoksiążęcym w Carlsruhe, zaś od strofy 247 poczynając, kazał zdjąć fac simile aż do końca. Tej roboty podjął się podbibliotekarz w Carlsruhe p. Nickles.

Wspomnimy że P. Przeździecki posiada już podobizny początkowych ustępów z rękopisów monachijskich; wszystko to są materyały bardzo szacowne do późniejszego wydania źródeł hymnu *Omni die*, które to wydanie niezawodnie wymaganiom umiejętności odpowie i lubowników dokładności a przepychu bibliograficznego zaspokoi.

W zbiorze wierszy pobożnych w Carlsruhe, na 92ej karcie znajduje się jeszcze ważny wyjątek który uszedł uwagi P. Mone, ale który zaraz uderzył P. Przeździeckiego. Jest to po prostu część znaczna hymnu *Omni die*. Wyjątek ów następuje po różnych wierszach do N. Panny i jest pisany tak jak i wszystko pismem z końca XIV lub początku XV wieku. Na czele stoi nagłówek: *Ad eandem* (t. j. B. Virginem) i zaraz następuje pierwszy wiersz:

Omni die dic Marie laudes mea anima.

W dalszym ciągu nie cały się hymn św. Kazimierza napotyka, za to są tam strofy których w hymnie nieznajdujemy, wszystkie wyjęte z wielkiego poematu.

Jest w rękopisie wielkoksiążęcym i inny wyjątek z poematu, bez strofy *Omni die*, co wszystko naprowadza na wniosek że już przed św. Kazimierzem nabożne skrócenia początkowej obszernej kompozycyi układano.

Rękopis z Carlsruhe wymienia jako autora wielkiego poematu św. Tomasza z Akwinu, tymczasem inne ważne skazówki i zewnętrzne i wewnętrzne naprowadzają na myśl że piękny ten utwór, żywe świadectwo o gorącem w średnich wiekach do N. Panny nabożeństwie, wyszedł z pod pióra św. Bernarda.

Zobaczmy naprzód powody zewnętrzne.

Wilhelm Cave w ważnem choć wielu zarzutom podpadającem dziele: *Scriptorum ecclesiasticorum historia literaria* wyliczając w tomie II na stronie 198 dzieła św. Bernarda kładzie z kolei taki paragraf:

Liber metricus de laudibus Virginis, odis 18 constans, secundus hymnus sub Casimiri nomine saepe vulgatus est: verum omnes dissertatione praemissa Bernardo vindicat Jac. Hommeius qui et reliqua supradicta opuscula in lucem protulit in Supplem. Patr. Parisiis 1684.

W dziele Jakóba Hommeya który się pisze „Augustinianns communitatis Bituricensis“ napotyka się istotnie: *Sancti Bernardi Clarevallensis abbatis liber de laudibus Virginis*, i tu przedmowę tworzy: *Dissertatio qua asseritur S. Bernardo Clarevallensi sequens tractatus, ejusque secundus hymnus S. Casimiro Poloniae duci abjudicatur.* Oto treść rozprawy:

Hommey znalazł w bibliotece królewskiej w Paryżu rękopis hymnów

naznaczony numerem 1324 a sporządzony między latami 1123 i 1131. Na czem się gruntuje aby tak datę rękopisu ustanowić niewspomina, czyni tylko uwagę że św. Bernard urodzony r. 1091 miał w r. 1131 lat 40. Ody poświęcone N. Pannie mieni Hommey raczej pobożnemi niźli pięknemi i poetycznemi. Było powiada dalej dwóch Bernardów jeden zakonnik w Kluniaku a drugi opat klarewalleński, obadwa poeci; któremu przypisać hymny? Hommey oświadcza się za opatem, wyrażając się szczęśliwie: „nardum abbatis odorabis;“ zaczem dodaje: „in „versibus pietas, gravitas in sententiis Sacrae Scripturae testimoniis passim intertextis, in beatissimam Virginem filialis devotio caeteraque multa „quae divi Bernardi doctrinam geniumque redolent, eum conclamant „editorem.“ Miara tych ód ma być saficzna, zwyczajna, i ulubiona św. Bernardowi.

Co się tyczy św. Kazimierza, opowiada Hommey, co zresztą jest wiadome powszechnie, że hymn *Omni die* królewewicz ten święty codziennie klęcząco odmawiał i że kazał aby po śmierci ulubioną modlitwę na serca ma, albo na głowie położono. Jan Rywocki zapewnia że hymn był złożony na piersiach. Podanie jako hymn miał być złożony na piersiach powtórzyły niektóre modlitwy. Są którzy złożenie hymnu na piersiach samym aniołom przyznali. Wielu odmawiających hymn cudownej doznało pomocy. Cieszyński Cancellarius Vilnensis dioecesis, obecność aniołów na pogrzebie świętego zaświadcza. Ów Cieszyński pisał *Panegirici.*

En coelicus angelicus
Ab alto exercitus
Ad hoc funus, gratum munus
Prosequendum excitus.

Miłość i żarliwość pobożna dla hymnu coraz się wzmagały. Hommey mniema że zakonnicy reguły św. Bernarda (Cystersi) przez Polaków szczególnie miłowani, pierwsi wierszowaną modlitwę świętemu Kazimierzowi polecili.

Hymn nierównie pierwej aniżeli grób świętego Kazimierza otworzono pobożnym był znany.

Savesiskius (Święcicki) kanonik katedry wileńskiej autor życia św. Kazimierza „satis diligens“ według Hommeya, upewnia że r. 1499 niejaki Złotinkowski hymn ex codicibus S. Casimiri przepisał i ogłosił.

Lecz kiedy r. 1604 otworzono do grobu i hymn w trumnie znaleziono, powstało mniemanie że sam św. Kazimierz miał być autorem. Odtąd hymn najpobożniej w całym kraju śpiewano. Uczniowie szkół przyjęli zwyczaj śpiewać go podczas mszy świętej. Świadczy o tem O. Rywocki Soc. Jes. w r. 1636, kiedy zwłoki świętego tryumfalnie przenoszono.

O. Poirier Jezuita Francuz i Horstius pastor koloński najwięcej hymn za granicą rozpowszechnili.

Polscy historycy niewiedząc ktoby był autorem hymnu, autorstwo principi angelico przyznali i z tej przyczyny że była znajoma jego pobożność ku N. Pannie, tudzież że hymn w grobie znaleziono.

Hommey przytacza świadectwa Zacharyasza Ferreri biskupa gardyeńskiego legata Leona X. do Polski, któremu wraz z Janem arcybiskupem Gniezna i Piotrem biskupem Przemyśla tenże papież był polecił zbadanie życia ś. Kazimierza. Ferrerius opowiada następnie: „Incredibili „etiam erga Dei genitricem devotione flagrabat; quam pius adolescens facta „a se hexametris egregia oratione, quam vidimus, et omnia pene dominicae „incarnationis mysteria pulchro schemate claudentem, quotidie salutabat, „assiduisque laudabat preconiis.“ Ależ powiada Hommey, kiedy to co napisał św. Kazimierz napisał hexametrami w pieśni swojej wszystkie

tajemnice wcielenia obejmując, toć to do ody na cześć N. Panny stosowane być niemoże. Musiały być wedle Hommeya dwa utwory zupełnie różne.

Hommey przeprasza Polaków ale im wręcz oświadcza, że uczynili „doctum sacrumqe furtum“ że są „possessores malae fidei“ tego skarbu.

Nie z jednym św. Kazimierzem zdarzyło się, że był uważany za twórcę hymnu, który miał zwyczaj odmawiać. W ten sam sposób przypisano śpiew kościelny *Ave maris stella* Franciszkanowi Jacopone, dla tego jedynie, że go nieco przerobił i często powtarzał.

„Gemmas e diademate Polono jubemus decidere verum est, mówi „Hommey, non doctrinae quidem principis detrahimus, cum alia ejusdem „argumenti poemata non diffeteamur.“

I taki utwór pisany hexametrem Ferrerius istotnie widział, zaczynający się od wyrazów: „O lumen verum,“ ułożony na cześć Maryi Panny a obejmujący wszystkie prawie tajemnice wcielenia. Tę ostatnią rzecz, której autor nie jest znany, Ferrerius idący za podaniem św. Kazimierzowi przyznał. Św. Kazimierz przeto odmawiał to co sam napisał i hymn *Omni die* który „praetulit caetris, vel tenerrimis suavissi- „misque in Beatam Virginem quibus abundat et favet illatus affectibus.“ Hommey pozwala wedle woli każdemu nazywać takie utwory: cantica, odae, hymni.

Kończąc jeszcze raz powraca do wątpliwości, który z dwóch Bernardów jest autorem ód w bibliotece paryzkiej odszukanych.

Oto cała treść rozprawki O. Hommey, zresztą nieobszernej, w wiernem skróceniu podana.

O. Hommey umieścił hymny przez Horsta na dnie rozłożone. Ody są tam rozdzielone na czterowierszowe strofy, tak jak zwykle później hymn św. Kazimierza podawano. Oda druga jest oznaczona wyrazami: *Decas 1* z jednej, *die lunae* z drugiej strony i oto jak się przedstawia:

Omni die dic Mariae
Mea laudes anima:
Ejus festa, ejus gesta
Cole devotissima.

W tekscie Horsta zachodzą niejakie waryanty. Zresztą na pewne dni tygodnia dorobił on sam hymny, które Hommey przytoczył. Na początku diurnału hymnów znajduje się: *Praefatio Sancti Bernardi*

„Invocat, powiada, divinam Sapientiam, quo dignius valeat B. Vir- „ginis laudes decantare.“

Ten wstęp tak się zaczyna:

O lumen verum quo lux est facta dierum
Lumen praeclarum, sapientia fons animarum
Quae requiem fessis tribuis, solatia pressis
Et quae justificas animas clementer iniquas
Ad te suspiro, te supplico, teque requiro
Pane salutari cupiens te dante cibari i t. d.

Teraz co się tyczy owych osiemnastu ód, bardzo ważnych, bo się w nich napotykają wiersze całe z *godzinek* i z rękopisu wielkoksiążęcego, pierwsza z kolei tak się zaczyna:

Ut jucundas cervus undas aestuans desiderat
Sic ad Deum fontem vivum mens fidelis properat.

Druga trzecia i czwarta stanowią wprost część hymnu *Omni die* *) (nierozumiemy dla czego O. Hommey, kóry znał dzieło Święcickiego,

---

*) Porównywając tekst Hommeya z tekstem podanym przez Święcickiego, widzimy niejakie różnice.

tylko o drugiej ciągle mówi) więc drugą przytaczamy w całości, trzecią i czwartą w znacznej mierze.

Ode II.

Omni die dic Mariae mea laudes anima:
Ejus festa, ejus gesta cole splendidissima.
Dic felicem Genitricem dic beatam Virginem.
Ipsam cole, ut de mole criminum te liberet.
Hanc appella, ne procella vitiorum superet.
Haec persona, nobis bona contulit coelestia.
Haec Regina nos divina illustravit gratia.
Lingua mea dic trophea Virginis puerperae,
Quae inflictum, maledictum miro transfert genere.
Sine fine, dic Reginae mundi laudum cantica.
Ejus bona semper sona, semper illam praedica.
Omnes mei sensus ei personate gloriam:
Frequentate tam beatae Virginis memoriam.
Nullus certe tam disertae extat eloquentiae,
Qui condignos promat hymnos ejus excellentiae:
Omnes laudent, unde gaudent, matrem Dei virg nem
Nullus fingat, ut attingat ejus celsitudinem.
Nemo dicet, quantum licet, laudans ejus merita:
Cujus cuncta sunt creata dit oni subdita.
Sed necesse, quod prodesse constat piis mentibus,
Ut intendam et impendam me ipsius laudibus.
Quamvis sciam, quod Mariam nemo digne praedicet;
Tamen vanus et insanus est, qui illam reticet:
Cujus vita erudita, disciplina coelica,
Argumenta et figmenta destruxit haeretica.
Cujus mores tanquam flores, exornant Ecclesiam;
Actiones et sermones miram praestant gratiam.
Evae crimen nobis limen Paradisi clauserat:
Haec cum credit et obedit coeli claustra reserat.
Propter Evam homo saevam accepit sententiam;
Per Mariam habet viam, que ducit ad Patriam.
Haec amanda et laudanda, cunctis spiritaliter.
Venerari et praecari decet illam jugiter.
Ipsam posco, quam agnosco posse prorsus omnia,
Ut evellat et repellat, quaecunque sunt noxia.
Ipsa donet, ut, quod monet ejus natus, faciam;
Ut finita, carnis vita, hunc laetus aspiciam.

Ode III.

O cunctarum foeminarum decus atque gloria
Quam electam et provectam scimus super omnia.
Clemens audi tuae laudi quos instantes conspicis,
Munda reos et fac eos bonis dignos coelicis
Virga Jesse spes oppressae mentis et refugium
Decus mundi lux profundi Domini sacrarium,

W odzie drugiej brakuje zupełnie wiersza
Contemplare et mirare ejus celsitudinem
Oda trzecia ma z kolei strofy 19, 20, 21 i 22, dalej połowę strofy 23, strofę 50tą i t. d.
W odzie czwartej znajdują się strofy 51 i 52.

Vitae forma, morum norma, plenitudo gratiae
Dei templum et exemplum totius justitiae.
Virgo salve, per quam valvae coeli patent miseris.
Esto tutrix et adjutrix christiani populi
Pacem praesta ne adversa nos conturbent saeculi.

Ode IV.

Salutaris stella maris summis digna laudibus,
Quae praecellis cunctis stellis atque luminaribus.
Tua dulci prece fulci supplices nos refove
Quidquid gravat vel depravat mentes nostras remove.
O praeclara, viam para ad supernam Patriam.
Mater bona meis dona requiem parentibus.
Nec non cunctis jam defunctis natis et affinibus.
Hunc egenum fac ad plenum pervenire gaudium.
Qui manere et videre tuum poscit filium
Adjutricem et tutricem te ubique sentiant
Quae felicem genitricem te pronuntiant
Maris stella, de procella saeculi nos libera.

Z ód które następują dalej, podamy jeno początkowe wiersze:

Ode V.

Virgo mitis, quae contritis spem largiris veniae,
Posce Deum, ut trophaeum suae det Ecclesiae
Dona pacem et fallacem inimicum contere
Tuus fructus, pellit luctus, dans aeterna gaudia.

Ode VI.

Ave virgo, quae origo nobis es laetitiae
Redemptorem et auctorem pariendo gloriae.
Virgo mater per quam ater spiritus occubuit
Quo primaeva mater Eva suggerendo corruit.

Ode VII.

Vas sanctorum, spes lapsorum, virgo mater homini
Per quam vita restituta est perennis homini.

Ode VIII.

Universus est aspersus mundus Christi gratia
Qui te matre sine patre natus regit omnia.

Ode IX.

Virgo mitis imperitis lumen da scientiae
Et afflictis pro delictis posce munus veniae.

Ode X.

O Regina quam divina praeelegit gratia,
Cujus partus sacrosanctus instauravit omnia.
Mater Regis, per quam legis panduntur mysteria
Cujus natum olim vatum canebant praeconia.

Ode XI.

Deo chara et praeclara Regis David filia
Mente mitis, margaritis gratiarum praedita.

Ode XII.

O messia de Maria nate semper Virgine
Qui purgasti et salvasti mundum tuo sanguine.

Lux aeterna sic guberna quos vocasti filios,
Ut incessus, atque gressus devitemus noxios.

Ode XIII.

Virgo splendens, quae transcendens electorum ordines
Magistratum et primatum sanctitatis obtines.

Ode XIV.

Intercedat haec et reddat nobis te placabilem,
Quum portavit atque pavit lacte factum humilem
Propter eam, quaeso meam munda conscientiam
O Beata, pietate tua me justifica.

Ode XV.

Laus fidelis Israelis Virgo plena gratia
Quae cum paris non privaris virginali gloria.
Quam praescitam et electam Deus ante saecula
Benedixit et promisit per vatum oracula.

Ode XVI.

Stella maris singularis mater excellentiae
Quae post natum principatum tenes sanctimoniae
Stella maris summi Patris ex qua nasci genitus
Est dignatus, per quam datus est ad vitam reditus.

Ode XVII.

Mater Dei, per quam rei consequuntur veniam
Quae vicisti maledicti serpentis astutiam
Benedicta fac nos ita tua festa colere
Ut venturam per te iram possimus evadere.

Oda osiemnasta mająca napis *Ode Saphica* jest inszej miary i tak się zaczyna:

O salutaris Virgo stella maris
Generans prolem, aequitatis solem
Lucis auctorem, retinens pudorem
Suscipe laudem.
Coeli regina per quam medicina
Datur aegrotis gratia devotis
Gaudium moestis mundo lux coelestis
Spesque salutis.

Że ody umieszczone w zbiorze Hommeiusa zostają w związku z poematami większemi, jakie się w rękopisach monachijskich i wielkoksiążęcym w Carlsruhe znajdują, to widzimy dowodnie; choćby więc rękopis biblioteki paryzkiej (o którym niewiemy czy istnieje), nie był tak starożytny jak chce mieć O. Hommey *), zawsze jest bardzo prawdopodobny domysł, iż wszystkie wiersze hymnu *Omni die*, ba nawet hymnu taki jak dziś mamy, poprzedziły św. Kazimierza.

Jednej trudności nie umiemy sobie zaspakajająco wytłómaczyć. Jak się dzieje że wydawcy dzieł św. Bernarda, mianowicie najstaranniejszy i najpóźniejszy Mabillon, współczesny Hommeiusa (wydanie benedyktyńskie uskutecznione zostało r. 1690), nie zamieścili ani osiemnastu ód ani żadnej o nich wzmianki. Śladu tych wierszy, nawet między dziełami fałszywie przypisywanemi św. Bernardowi, bo i te Mabillon wydrukował, znaleść niemożna.

---

*) Rękopis jak świadczy O. Hommey ma wymienione nazwisko Bernarda, niewiadomo tylko jakiego „nomen Bernardi inscribitur.“

W dziełach św. Bernarda wydania benedyktyńskiego napotyka się jeno wiersz: *Oratio rythmica ad B. Mariam Virginem.*

Są i inne wiersze po dawnych rękopisach świętemu Bernardowi opatowi przypisywane, wszystkie na cześć N. Panny. Tak P. Aleksander Przeździedzki znalazł w bibliotece moguuckiej rękopis liturgiczny pargaminowy z XIV wieku pochodzący z Rzymu od św. Jana Lateraneńskiego, który „ascribitur B. Bernardo abbati Clarevallensi.“ Jest tam poemacik z kilkudziesiąt strof na cześć N. Panny, zaczynający się tak:

Ave salve gaude vale
O Maria non vernale
Sed hijs rosis spirituale
Tibi plecto nunc quinale
Ave Maria.

Dalej są tam strofy:

Mirti virtus, arx cedrorum,
Vis malorum punicorum (jabłka granatne)
Theca fragrans unguentorum
Cellaque vinaria.
O Maria flos rosarum
Cynamonii olivarum
Mire thuris fistularum
Vini pigmentaria.
O Maria clausa porta
Clausus ortus, nos conforta
Tu de stirpe regum orta.
Paradiso nos raporta,
Virginum primiciis.

Poemacik kończy się następującą strofą:

O Maria recreamen
Placa patrem, natum, flamen
Ut finale post examen
Sanctis nos conjugat
In eterna gloria amen.

Jest jeszcze w Moguncyi rękopis z XV wieku na papierze, mający napis: *Incipit textum preciosissimum ae Bto Bernardo ad honorem beatissime Virg. Marie editum.*

Nie podpada przeto wątpliwości, że św. Bernard układał hymny na cześć N. Panny. W tem źródle czerpał on wyłącznie pobożne natchnienie, tak jak św. Tomasz raczej sławił sakrament przenajświętszy ołtarza. Jest to jedna ważna skazówka. Innych ważnych skazówek dostarczy porównanie staranne poematów rękopisowych i ód przez Hommeiusa ogłoszonych z pismami św. Bernarda. Hommeius utrzymuje, że wyrażenia hymnów często się w innych dziełach św. Bernarda napotykają. Łacno temu wierzymy; w każdym razie duch jest ten sam i to samo uczucie tak że co do wszystkich wierszy któreśmy przytoczyli wierszy ułomnych co do formy i nie zdolnych wytrzymać porówania z wzorami klassycznemi, ale pobożuych czysto i wdzięcznie, powiedzieć śmiało można: „nardum abbatis odorabis.“

W Polsce wiedziano dobrze że hymn *Omni die* przypisywany jest ś. Bernardowi. Oto co nadmienia między innemi O. Antoni Węgrzynowicz z zakonu Reformatów, w przedmowie do kazań swoich wydanych p. t. *Melodya św. Kazimierza królewicza polskiego albo pieśń Omni die o Najświętszej Pannie Maryi kazaniami przyozdobiona* (Kraków, 1704):

„Że ten hymn *Omni die* nazwałem pieśnią Kazimierza św. w tym „idę za pospolitem rozumieniem; w czym oraz się utwierdzam gdy czy- „tam że we sto dwadzieścia lat otwierając grób świętego, znaleziono na „piersiach pomieniony hymn. A lubo ktoś in margine Lutni P. Karpii „przydał jakoby ten hymn miał być Compozytury św. Bernarda, usur- „patus tylko z nabożeństwa od św. Kazimierza, na to ja przystać nie- „mogę, częścią że in operibus S. Bernardi pilnie szukając nie znalazłem „go, choć ten święty siła podobnych hymnów o Najśw. Pannie pisał, „częścią że Entheus poetycki odmienny od Bernardowego, częścią że „i postronnych pisarzów in suis citationibus mam po sobie, osobliwie „authorem Horti Mariani."

O. Węgrzynowicz jak oczywista nieznał książki Hommeiusa, ale z drugiej strony wiedział że św. Bernard siła hymnów na cześć Najśw. Panny ułożył.

Powiedzieliśmy na wstępie i tu powtarzamy że najwięcej uderzyła świat uczony i do dziś dnia wiele znaczy powaga zdania Bollandystów, którzy idąc za świadectwem Zachariasza Ferreri nuncyusza papiezkiego (Bollandyści nierozróżniają, dwóch hymnów jak Hommeius) także za mniemaniem Święcickiego, i swego zakonnego współbrata Skargi, autorstwo hymnu *Omni die* św. Kazimierzowi przyznali. Nierozumiemy że liczne rękopisa pojawiające się teraz, mogły ujść baczności równie pilnych, zręcznych i szczęśliwych badaczy jak Bollandyści, nierozumiemy także dla czego niezwrócili oni uwagi na książkę Hommeiusa. Mabillon mógł uledz klassycznej drużliwości i pominąć rozmyślnie wiersze które mu się prawdopodobne wydały niegodne tak pisarza znakomitego jak i lubowników poprawnej łaciny *); ale trudno przypuścić równej słabości u Jezuitów belgijskich i francuzkich ogłaszających w zeszłem stóleciu *Acta Sanctorum.* Bollandyści chyba jakiejś względności dla kościoła polskiego i dla Polski w obec kwestyi nierozjaśnionej uwieść się dali. W wątpliwości woleli roztrzygnąć, wedle pobożnych swoich pociągów, na stronę patrona młodzieży i opiekuna Litwy.

Wiadomo jest że innych autorów hymnu *Omni die* nasuwano. Oto co pisze ks. Lipnicki w szacownem swojem życiu św. Kazimierza.

„Benedyktyn Gabryel Bucellinus w dziele swojem Chronologia Be- „nedictino. Mariana (1671) dowieść usiłował że prawdziwym autorem „hymnu *Omni die* miał być opat Benedyktynów klasztoru w Styryi „Engelbert de Volckersdorf zmarły r. 1321 i że królewicz Kazimierz „żyjący w półtora wieku później, dziwnie upodobał sobie w tym hymnnie „i przybrał go sobie do codziennych swych modlitw. Lecz temu Bu- „cellina twierdzeniu trudno dać wiarę. Pewną jest bowiem rzeczą iż „tak biegli starożytności badacze jak Bollandyści, w prawdziwie uczo- „nem, z wielką sumiennością i gruntownością zebraniu i ocenieniu au- „tentycznych źródeł odnoszących się do życia bohatyra naszego, gdyby „tak było, wcaleby o tem nieprzemilczeli. Sam wreszcie Bucellinus „przyznaje że dopiero od casów św. Kazimierza hymn *Omni die* począł „być znanym powszechnie."

Tę samą rzecz Mettenleiter wydawca hymnu *Omni die* w ośmiu językach (*Hymnus S. Casimiri ad beatam Mariam semper Virginem Deiparam multiplici lingua nunc primo impressus et quidem latina archetypi versionibus italica, hispanica, germanica, cum horologio Mariano.* Ratisbonae 1856) w ten sposób porusza:

---

*) U nas także, niedawano jeszcze, śmiano się z *kantyczek*, uważano je za poezyę przeciwną dobremu smakowi, poezyę płaską i gminną. Owóż wiersze o N. Pannie przypisywane ś. Bernardowi mają niemałe powinowactwo z kantyczkami.

„Hymni *Omni die* auctores esse censentur ab aliis Pat. Conradus „de Heinburga Prior Carthus. Geminicens., ab aliis quidam Engelbertus. „Caeterum confer. Gerbert. Script. de musica sacra II 27.“

Kwestyi owej dotknięto w *Pamiętniku Rel. Mor.* z r. 1858 (No. 2). Z naszej strony dodamy że Engelbert abbas Admontensis, zmarły nie 1321 ale 1331 r., w żadnym razie za autora hymnu uchodzić niemoże. Spis dzieł Engelberta znajduje się w *Bernardi Pezii Dissert. Isag.* i z Peza w *Historia rei litterariae ordinis S. Benedicti* (III, 176); otóż i tu i tam nie ma najmniejszej wzmianki, na domysł o autorstwie hymnu naprowadzającej.

Podamy inne jeszcze poboczne wprawdzie ale ważne szczegóły.

Wiadomo jest ze Święcickiego że ks. Krzysztof Złotynkowski ogłosił był hymn *Omni die* z papierów królewicza Kazimierza jeszcze w r. 1498 czy 1499. Owóż potwierdzenie faktu że hymn znano w Polsce przed otworzeniem trumny świętego, znajduje się między innemi i w dyaryuszu nuncyatury kard. Gaetani do Polski, spisanym przez Mukantego. P. Przeździecki przejrzał w Rzymie w archiwum rodziny Gaetani rękopis Mukantego *) i oto co napotkał na str. 215:

„Że jeszcze niebył nadszedł wieczór, po prześpiewaniu officium, „zaśpiewali kawałek z Passyi jak to zwykli czynić w czasie Wielkiego „Postu prawie codzień. Później jeszcze śpiewali nieco z wierszy ła„cińskich na cześć N. Panny. Wiersze te wypisuję niżej. Powiedział „mi Hieronim Powodowski archiprezbyter kościoła parafialnego Panny „Maryi w Krakowie, że właśnie on kazał je wydrukować i że mistrz „kapeli królewskiej dorobił do nich muzykę. Wspomniał także że te „wiersze znalazł mniej więcej przed siedemnastu laty w kollegiacie łę„czyckiej, zostającej pod zwierzchnictwem arcybiskupa gnieźnieńskiego. „Były pisane na pargaminie przybitym do pulpitu niezmierne starego. Już „z biedą było je można odczytać, ale że mu się wydały bardzo piękne „i podobne co do miary do sekwencyi św. Tomasza o Najśw. Sakramen„cie, także że je osądził wielce pobożnemi ku N. Pannie, dał je druko„wać w zamiarze by je czasami śpiewano.“

Mukanty podaje cały hymn, ale nie czyni żadnej wzmianki o św. Kazimierzu, dowód że pod koniec XVI wieku, krótko przed otworzeniem trumny, nie było w Polsce przeświadczenia czy też pamięci o autorstwie świętego królewicza. Powodowski upatrywał podobieństwo między hymnem a pobożnemi pieśniami św. Tomasza. I to ważne co Mukanty o starości znalezionego przez Powodowskiego odpisu, wedle słów, tego ostatniego, przytacza. Zdaje się z relacyi że odpis był bardzo dawny.

„Erano scritti in carta pecorina, attacati ad una tavola molto an„tica ed erano tarmati di maniera che a fatica si poteano leggere.“

Inaczej świadczy rękopis jeden Watykański oglądany przez P. Przeździeckiego dla tego właśnie że się w nim znajduje hymn *Omni die.*

Zabytek ten tak jest ciekawy z wielu względów, że chcemy tu o nim obszerniejszej udzielić wiadomości.

Rękopis niegdyś własność Krystyny królowej szwedzkiej nosi Ner. 29. Jest on in folio, papierowy, pięknie oprawny w czerwoną skórę ze złoconemi brzegami. Cały jednej ręki, sporządzony został między latami 1521 a 1526 przez Macieja z Jaworznika. Zawiera ston 302 z których

*) Rękopis ten nosi tytuł: *Itinerario dell Imo ed Rmo Cardinale Caetano, legato apostolico in Polonia, 1596, scritto da Gio. Paolo Mucanti, che si conserva nell archivio Caetani.* Inny odpis znajduje się w Watykanie.

pierwsza i ostatnia pisane na odwrocie drukowanych blankietów Zygmunta I, zapraszających na Sejm do Piotrkowa.

Na str. 1 znajduje się napis: „Coll. Soc. Jes. Ołom. lat.“ i data 1638.

Na str. 2 jest dedykacya: „Rev. in Chr. Patri et D. D. Johanni Konarsky D. G. Ep. Cracov“ zawarta w 18 wierszach.

Na str. 4 „Petri Aurorasii D. Th. opus elegantissimum veteris „et novi testamenti archanomysteria carmine declarans nuper repertum.“

Tu dodana taka uwaga.

Iste ortus est in provincia Saxonia vocata et dicitur iste liber compositus per Petrum de Saxonia, sed est scriptus per Mathiam de Jaworznyk in Castro Cracoviensi et finitus anno Domini 1521.

Na str. 5: „Incipit liber hystoriarum Biblia aurora Veritatis. Et primo de creatione sex dierum.“

Tu w literze początkowej jest miniatura przedstawiająca Boga Ojca w koronie cesarskiej z globusem w ręku, pod tem herb Leliwa (nie Konarskiego który był herbu Abdank).

Na str. 113: „Initium Ewangelii Secundum Lucam.“

Przy czem w literze E miniatura N. Panny w koronie, z dzieciątkiem Jezus.

Na str. 148: „Laus tibi Christe quia in festo Baptiste Johannis „liber initum feliciter — 1523 — Amen.“

Następnie na str. 149 przychodzi:

„Oracio illustris principis beati Kazymiri filii Regis Poloniae.“

Omni die dic Marie mea laudes anima
Eius festa eius gesta cole splendidissima i t. d.

Na str. 151 kończy się hymn wierszami:

Da levamen et juvamen tuum ills jugiter
Tua festa sive gesta qui colunt alacriter. Amen.

Na stronie 151 zaczyna się jeszcze, bardzo ciekawy tekst pisany ciągiem jednym:

Omnes gentes attendite ad tam pulcrum spectaculum, Deo gracias agite qui sic dilexit populum Marie, formamque sumite que virtutis est speculum, virgo sancta templo data, post facta es Dei templum. Templum est plebs Deo grata Marie sequens exemplum.

Koniec tego utworu na str. 153 brzmi jak następuje:

Beata et gloriosa virgo semper genitrix Dei Maria templum Domini, sacrarium Spiritus Sancti, virgo ante partum, virgo in partu, virgo post partum, populum Dei faciendo monebat, spernere parituri luxus seculi a lenaciis mortalis nature declinare carnis pudiciciam cum virrginitatis honore intra cordis hospicium observare. Eamque omnium virtutum reginam fructum salutis perpetue sociam esse angelorum suis affirmabat exemplis.

Od stronicy 153 do 166 jest: „De concordia novi et veteris testamenti metricus liber.“ Przytem wzmianka: „In die S. Dionisii. Anno Dom. 1523.

Na str. 167 wiersze o N. Pannie Ven. Petri de Rigo i zaraz na str. 171: „Finis in die S. Brixii 1526.

Na str. 175 do 223: „De vita et obitu Sacro sancte Virginis Marie Theatrum.“ Na str. 223: „Finis libri Theotocon ad laudem S. S. „Virginis Marie finitus in castro Cracoviensi in domo Missionariorum ec„clesie cathedralis cracovien. sacelli eiusdem gloriosissime Virginis Ma„rie sacerdotum. Anno 1521.“

Dwie stronice 224 i 225 zajmuje: „De diva Maria Calimachus.“

O genitrix sobolesque Dei omniumque Sororque.

Na str. 259: „Preces B. Marie Fr. Petrarche.“

Na str. 300: „Anno 1521 Aprilis XII die filius Ade sculteti „de Jaworznyk Mansionarius gloriosissime genitricis Virg. Marie in „Eccl. Cathedrali Cracov., Notarius publicus, hunc librum manu pro„pria scripsit.“

Na str. 301:

Salve flos Polonie martyr preciose
Pontifex egregie flagrans instar rose
Stanislaus diceris bene stans in laude
Quia vitam duxeris sanctam sine fraude.
Salve virtutum iubar o prenobile scutum
Pastor patrone Polonorum maxime prone
Patens pater patrie, optime Polone
Uniens ecclesiam pacem ei prebe
Clerum per Polanom dirigas cum plebe.

W końcu na str. 302.

Sigismundi tantidem cernis atria Regis
Aspice sint quanta celestis atria Regis
Scilicet dum vides tam pulchra atria castri
Cogita ingenio iucunda gaudia celi.

Niejedna rzecz w tym rękopisie jest prawopodobnie przez polskich pisarzy stworzona. Co się tyczy hymnu *Omni die*, oprócz że uczyniona jest przy nim wzmianka św. Kazimierza, i to zasługuje na uwagę iż w tekscie bardzo się mało od tekstu Święcickiego różni.

Wspominamy teraz pobieżnie że nie wszystkie odpisy hymnu zgadzają się. P. Przeździecki zebrał wiele waryant i te posłużą do owej publikacyi o której napomknęliśmy wyżej. Tu wymienimy niektóre odmiany, biorąc za wersyę prawdziwą, werśyę księdza Święcickiego i Bollandystów.

Z tą zresztą wersyą najbardziej się zgadzają dawne odpisy, zaczem i *Godzinki* monachijskie.

U Mettenleitera znajdujemy różnice bardzo znaczne (szkoda że niemówi on zkąd hymn przedrukował). Zaraz w pierwszej strofie zamiast „Cole splendidissima“ ma on: „cole devotissima,“ w czwartej Święcicki kładzie: „miro transfert genere,“ a on „miro transfert germine“. Strof dziewiatej, siedemnastej i piędziesiątej szóstej całkiem u niego brakuje.

Waryanty rękopisu Macieja z Jaworznika są nieliczne. W strofie 40ej zam. „Regem regum“ jest „regem verum;“ w 42ej zam. „Nostri salus generis“ jest „nostri solvit generis“ i t. d.

Również waryanty rękopisu Mukantego nie są uderzające. W strofie 10tej: zam. „piis constat mentibus“ jest: „piis constat actibus“, w 34tej: zam. „novo fulget lumine“ jest vero fulget lumine,“ w 47mej zamiast „et beatus et ornatus“ jest „timoratus et ornatus“ w 48mej zam. „comis „et affabilis,“ jest „patiens et humilis,“ w 57mej zam. „commendato me „beato“ jest „commendare me dignare“ i t. d.

Spisaliśmy jakoby inwentarz nowszych odkryć i poszukiwań w kwestyi autorstwa hymnu *Omni die*. Dotąd niemożna jeszcze wydać stanowczego sądu. Zdaje się rzeczą wyraźną, że św. Kazimierz nie jest autorem pieśni ozdobionej jego imieniem, boć rękopisy w Carlsruhe i w Monachium dostarczaią przeciwnych dowodów; ale kto hymn ułożył, czy św. Bernard czy św. Tomasz? Obecnie prawdopodobieństwo przeważa na stronę św. Bernarda. Cóżkolwiekbądź dużo jeszcze do zrobienia pozostaje, aby módz istotne przekonanie osiągnąć. Wskazaliśmy punkta wątpliwe lub objaśnień potrzebujące, spodziewamy się że wszystko to rozwidnione zostanie.

P. Przeździeckiemu należy się wielka wdzięczność za to, że podobnie jak w tylu innych rzeczach równie i w tej, takiej pięknej gorliwości, takiej czynności wytrwałej ciągłe składa i niezbite dowody.

Są co ubolewają nad tém, że się staje jakoby krzywda ś. Kazimierzowi, co się kłopocą, że drogocenny klejnot ze skarbca polskiego ubywa. Rozumiemy i w pewnej mierze podzielamy takie uczucie. Wszelako wydaje nam się, że zawsze i w każdej okoliczności powinniśmy stać o to aby prawda przemagała, aby prawda wychodziła na jaw. Prawda zawsze coś zbawiennego z sobą przyniesie.

My dziś już mniemamy, że święty młodzieniec niestraci na tem, iż laur poetycki ze skroni jego spadnie. Wawrzyny ziemskie schną prędzej czy później, co nie więdnie to wieńce świętości, i bodaj ujrzymy, że skoro odsuniemy na bok kłopoty o te wszystkie zaszczyty autorskie, korona niebiańska królewicza wykuta z najczystszego złota pokory i w dziewiczej białości perły wszystkich cnót cichych przyozdobiona, promienniej jeszcze zajaśnieje. Zresztą hymnu *Omni die* nieprzestaną powtarzać dusze wybrane, nieprzestanie śpiewać młodzież pobożna, a dla jednych i dla drugich zawsze pamięć naszego anielskiego świętego, połączona będzie z tą czystą i jakoby woni kadzidła pełną pieśnią.

ODPOWIEDŹ

na krytykę ks. Piotra Semenenki, tycząca się Katechizmu Rzymsko-Katolickiego.

(Ciąg dalszy.)

Odpierając zarzuty naszego przeciwnika, trudno nam pominąć jego uwag nad wyrazem *przekonanie.*

Na stronicy 41 Katechizmu zapytaliśmy się, rozbierając zmartwychwstanie Chrystusa Pana:

P. Czy Go uczniowie po zmartwychwstaniu Jego widzieli?

O. Tak jest, widzieli Go na własne oczy, dotykali Go się, rozmawiali z Nim i to swoje przekonanie śmiercią męczeńską stwierdzili.

Szanowny krytyk dowodzi, że wyraz *przekonanie* użyty tu zupełnie niewłaściwie. „Co znaczy ten wyraz, mówi, trzeba się o to poradzić filozofii. Logika tak przekonanie orzeka: przekonanie jest to mocne przystanie umysłu na przedmiot czy to prawdziwy, czy nieprawdziwy.“ Dobrze. Skoro więc przekonanie może być przystaniem i na przedmiot prawdziwy, a temu Ks. Semenenko nie przeczy, tedy w tym przypadku przekonanie Apostołów, którzy Zbawiciela widzieli, dotykali Go się i z Nim rozmawiali, było przystaniem do prawdy; przekonanie ich przekonaniem o prawdzie, a położywszy za nie życie, położyli je tem samem za prawdę, nie za fałsz. To zupełnie logicznie.

„Oni (apostołowie), ciągnie szanowny krytyk rzecz dalej, dali swe życie nie za przekonanie, ale za pewność. Bo pewność to co innego, niż przekonanie. Pewność jest to przystanie mocne do przedmiotu, który jest prawdziwy.“ Ks. Semenenko zapomniał, że i pewność przystaje nie raz do nie prawdziwego przedmiotu. Nie zawsze bowiem to, co nam się zdaje być zupełną pewnością, jest oraz i prawdą. Tu trzeba koniecznie rozróżnić pewność w *przedmiotowem* i pewność w *podmiotowem* znaczeniu. Tylko o pewności, *przedmiotowo* wziętej, da się powiedzieć, że jest prawdą; *podmiotowa* zaś bardzo często zawodzi i myli.

I my się odwołujemy do filozofii, a przytaczamy z niej autora, któremu szanowny krytyk ani powagi nie odmówi, ani go o brak prawowierności nie posądzi. Ks. Balmes tak w *fundamentach filozofii* punkt niniejszy objaśnia: „Trzeba rozróżnić *pewność* od *prawdy;* między jedną i drugą zachodzą ścisłe stosunki, lecz to różne są rzeczy. Pra-

wda jest to zgodność poznania z przedmiotem; pewność zaś mocnem przystaniem do istotnej, albo pozornej prawdy. Pewność nie jest prawdą, ale potrzebuje przynajmniej podobieństwa prawdy. Możemy więc być pewnymi o fałszywej rzeczy, lecz byśmy takimi nie byli, gdybyśmy jej nie mieli za prawdziwą. Przedmiotem poznania jest prawda, dla tego potrzebujemy przynajmniej jej pozoru, aby być pewnymi; nasze poznanie jest atoli słabe, ztąd jego pewność podlega omylności.“ (Księga pierwsza: o Pewności, uwaga 1).

Czy wreszcie wyraz *przekonanie* w powyższem miejscu tak bardzo przez nas źle został użyty, poradzimy się jeszcze i naszego języka.

Przekonać znaczy w ojczystej mowie:

a) do końca doprowadzić, przeprowadzić, pokończyć;

b) przekonać kogo, pokonać zupełnie;

c) przekonać kogo dowodami, przeświadczyć.[13])

W tem ostatniem znaczeniu używa tego wyrazu już Skarga o *Prawdzie prawd*, o wierze w Chrystusa.

„Wiara nie jest ufaniem, ale jak ją opisał św. Paweł: jest fundamentem spodziewanych, a *przekonaniem niewidomych rzeczy.*“ [14]) Takie orzeczenie wiary chrześciańskiej, a zatem prawdy boskiej znajduje się i w samem piśmie św., w liście do Żydów XI, 1. Wielki kaznodzieja polski 16 wieku dobrze to miejsce przełożył, powiedziawszy: że wiara jest *przekonaniem* niewidomych rzeczy. Tekst grecki nowego zakonu brzmi bowiem dosłownie: *έστι δὲ πίστις ἐλπιξομένων ὑπόστασις, πραγμάτων ἔλεγχος οὐ βλεπομένων.* Rzeczownik *ἔλεγχος* pochodzący od słowa *ἐλέγχειν*, znaczy *udowodnienie*, *przekonanie*. Tłomaczenie Wulgaty *ἔλεγχος* przez *argumentum* dowód, (Wujek ma wywód), nie zupełnie jest właściwe, bo *ἔλεγχος* oznacza to, co argumentum, czyli dowód sprawia t. j. przekonanie. Św. Augustyn użył tu przeto ściślejszego wyrazu: *convictio przekonanie.* Wiara jest więc przekonaniem, zupełną pewnością rzeczy niewidzialnych.

Na stronicy 44 dopuściliśmy się, wedle zdania szanownego krytyka, nowej niedokładności, czyli raczej opuściliśmy rzecz ważną.

Czytamy tam:

P. Czy możemy dopomagać duszom w czyszczu [15]) *zatrzymanym?*

O. Możemy, jak nas kościół święty katolicki naucza: 1) przez pobożne modlitwy, 2) przez jałmużny i inne miłosierne uczynki, 3) przez ofiarę mszy świętej.

Ks. Semenenko niesłychanie się dziwi i z szczególną cierpkością się pyta: czemuśmy przy tej sposobności pominęli *odpusty.* „A odpusty (są słowa jego)? Jak autor mógł zapomnieć odpusty, sposób najpospolitszy, i który staramy się nawet do tamtych trzech dołączyć, aby tamtych skuteczność podnieść; łączymy go nawet do mszy świętej, aby tym sposobem daleko pomocniejsza była tym duszom cierpiącym i t. d.“ Czyśmy rzeczywiście o odpustach nie wiedzieli, albo o nich nie pamiętali, pokaże się zaraz. Tymczasem przytaczamy dwa orzeczenia Kościoła pod tym względem. Sobór w Lyonie 1274 r. powiada: „Sacrosancta romana ecclesia dicit et praedicat, quodsi vere poenitentes in in charitate decesserint, antequam dignos poenitentiae fructus de commissis satis fecerint et omissis, eorum animas poenis purgatoriis seu

[13]) Linde. Słownik języka polsk. t. II. część 2ga 1811.

[14]) Kazanie na 18tą Niedzielę po Świątkach.

[15]) Przy tej sposobności podaje nam szan. ks. Semenenko prawidło, podług którego odmieniać się ma rzeczownik *„czyściec.“* O tej jego lekcyi gramatycznej zdamy sprawę w IIgiej części odpowiedzi, która się wyłącznie zajmować będzie formą.

catharteriis post mortem purgari, et ad poenas hujusmodi relevandas prodesse eis fidelium vivorum *suffragia: missarum scilicet sacrificia*, orationes, *et eleemosinas et alia pietatis officia*, quae a fidelibus pro aliis fidelibus fieri consueverunt secundum ecclesiae instituta."

Sobór zaś Trydencki (Sessya XXV) w *dekrecie o czyszczu*:

„Cum catholica ecclesia, Spiritu sancto edocta, ex sacris litteris et antiqua patrum traditione in sacris conciliis, et novissime in hac oecumenica synodo docuerit, purgatorium esse; animasque ibi detentas, fidelium suffragiis, potissimum vero acceptabili altaris sacrificio, juvari; praecepit sancta synodus episcopis, ut sanam de purgatorio doctrinam a sanctis patribus, et sacris conciliis traditam, a Christi fidelibus credi, teneri, doceri, et ubique praedicari diligenter studeant..... Curent autem episcopi, ut fidelium vivorum *suffragia: missarum scilicet sacrificia*, *orationes, eleemosynae*, *aliaque pietatis opera*, quae a fidelibus pro aliis fidelibus defunctis fieri consueverunt, secundum ecclesiae instituta, pie et devote fiant....."

Oba synody są synodami ekumenicznemi; oba pouczają: jak duszom w czyszczu cierpiącym przynosić mają ulgę żywi? a oba o tych tylko wyraźnie wspominają środkach, któreśmy w katechiźmie wymienili. Będzież szanowany krytyk chciał być ściślejszym i poprawniejszym w orzeczeniach swych od prawnych organów nauczającego kościoła! Będzież śmiał ganić oba Sobory, że się tu dopuściły *niedokładności*; że popełniły *dość ważne opuszczenie!*

A więc wcale niema odpustów, któreby skracały lub znosiły cierpienia duszom, co się jeszcze Bogu z długów swych niewypłaciły? Tego nie wykluczają ani wspomnione koncylia, ani nasz katechizm na nich się opierający. Wiadomo nam dobrze, że Sixtus IV odrzucił w r. 1479 zdanie Piotra z Osmy: *papież nie może zwalniać od kary czyszczowej*; że Leon X potępił znaną tezę Lutra: odpusty nie są *ani potrzebne ani pożyteczne umarłym*; i że pius VI głoszone i co do tego przedmiotu błędy przez Synod w Pistoi, nazwał *fałszem i zuchwałością*. Są zatem odpusty dla dusz w czyszczu zostających, lecz odpusty te zawierają się w kategoryi, którą dziełko nasze podaje i jak najściślej są z nią połączone.

Katolik swej religii świadomy zna odpusty: *per modum absolutionis* i odpusty: *per modum suffragii*. Pierwszych dostępują li żywi przez rozgrzeszenie, z drugich płyną korzyści umarłym nie przez rozgrzeszenie, tylko przez *dobre, czyli miłosierne uczynki*, które za umarłych wykonują żywi. Do takich zaś uczynków dobrych (suffragia) należą szczególnie te, które katechizm wylicza. [16]). Między odpustami per *modum absolutionis*, a odpustami per *modum suffragii*, wielka więc zachodzi różnica. [17]). Św. Tomasz z Akwinu tak ją wykłada: Odpust, pisze, działa dwo-

---

[16]) „Non solum sacrificium altaris sed etiam aliae oblationes debent inter suffragia mortuorum computari." S. Thom. in 4 Sent. D. 45 q. 1 art. 3.

[17]) „Indulgentia autem *per modum absolutionis* differet ab indulgentia per *modum suffragii* specialiter per hoc, quod Indulgentia per modum absolutionis conceditur, quando Superior sibi subditum immediate, et directe liberat a poena temporali. Sic Summus Pontifex tanquam Superior, et Minister a Deo constitutus immediate, et directe *liberat Fideles vivos* tanquam sibi subditos a poenis temporalibus relictis ex peccatis jam quoad culpam dimissis, concedendo eis Indulgentiam *per modum absolutionis habentis tamen annexam solutionem*; quia haec absolutio fit cum aliqua solutione ex Thesauro Ecclesiae, scilicet applicatione, et exhibitione satisfactionum Christi, et Sanctorum. Indulgentia vero *per modum suffragii* dicitur concedi, quando non *immediate et directe sed indirecte et mediate, scilicet mediante actione alterius.* Sic Summus Pontifex concedit Indulgentias Defunctis, mediantibus aliquibus piis viventium Fidelium operibus tanquam pretium aequivalens ex Thesauro Ecclesiae Deo oblatum pro solutione illarum animarum, quibus ex mente Pontificis applicatur." Ferraris Bibliotheca. s. v. Indulgentia.

jako: *wprost, bezpośrednio* (directe, principaliter) i *pośrednio* (secundario, indirecte). Bezpośrednio otrzymują odpust ci, którzy wypełniają sami uczynki, będące warunkiem odpustu; pośrednio owi, za których inni tego rodzaju uczynki uskuteczniają, do których przywiązany jest odpust. To się zaś odnosi do dusz w czyszczu będących; lecz *Darzyciel* winien wyraźnie oświadczyć, że odpust w taki sposób (secundario) działa; czyli, że go można na korzyść umarłych obrócić.

Jurisdykcya kościoła rozciąga się tylko na członków jego tutaj żyjących, bo Zbawiciel mówi: „*Zaprawdę powiadam wam, cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i na niebie; a co byście rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i na niebie.*“ (Matt. 18, 18). Po śmierci więc nie podlega już nikt sądowi kościelnemu, ale zależy od wyroków Boga. Tak naucza papież Leon I, oznajmiając: „Si aliquis eorum, pro quibus Domino supplicamus, quocunque interceptus obstaculo, a munere indulgentiae praesentis exciderit, et priusquam ad constituta remedia perveniat, temporalem vitam humana conditione finierit; quod manens in corpore non recepit, consequi exutus carne non poterit. Nec necesse est nos eorum, qui sic obierint, merita actusque discutere, cum Dominus Deus noster, cujus judicia nequeunt comprehendi, quod sacerdotale ministerium implere non potuit, suae justitiae reservaverit.“ (Tom. I oper. Epist. 108 ad Theodor. Forojul. c. 3 p. 1174).

Atoli, chociaż kościoł powierzony sobie urząd sędziego wśród takich okoliczności składa, bo urząd ten najwyższy odtąd sprawia Sędzia, to jednak jeszcze wykonywa urząd *prosiciela i przyczyniciela.* Że zaś kościoł wojujący pozostaje w spólności z kościołem cierpiącym, przeto może, jako pośrednik przejąć pewną część zalegającego jeszcze okupu, wypłacając go przez żyjących ze skarbu nieprzebranych zasług Jezusa Chrystusa. Dzieje się to przecie *zawsze i tylko przez suffragia,* czyli przez *pobożne miłosierne uczynki.*“ „Anima ipsa, mówią urzędowe dokumenta, de thesauro ecclesiae *per modum suffragii* indulgentiam consequatur; ita ut ejusdem Domini nostri Jesu Christi ac beatissimae Virginis Mariae Sanctorumque omnium meritis sibi suffragantibus a purgatorii poenis liberetur.“ Że zaś tak jest, że prożby, modlitwy, ofiarowania i dary nie zostaną odrzucone, tego mamy rękojmię w miłości Zbawiciela, która go łączy z Oblubienicą jego, z Kościołem.

Nie inaczej i uczony kardynał Bellarmin o przedmiocie niniejszym sądził. Katechizm jego aprobowany i zalecony przez stolicę apostolską, który Ks. Semenenko nazywa sam „jedynym katechizmem pospolitym, mającym prawdziwą powagę w kościele,“ katechizm ten wspomina tylko ogólnie o odpustach za karę doczesną, którą wierni Chrystusowi winni byli ponieść na tym świecie, lub w czyszczu, za grzechy swoje.

Tak wszakże ogólnie i myśmy tej samej materyi dotknęli w książce naszej na stronie 178éj, gdzie mówimy o odpustach, zostawiając resztę obszerniejszemu wykładowi.

W *Darze* zaś *Bożym* nie znajdujemy między *suffragiami* za dusze w czyszczu cierpiące wcale szczegółowo oznaczonej *Ofiary mszy świętej;* [18]) a przecie ofiara mszy świętej, wedle nauki kościoła, pierwsze tu miejsce zajmować powinna. „Animasque ibi detentas (in Purgatorio w czyszczu) fidelium suffragiis, *potissimum vero acceptabili Altaris Sa-*

---

[18]) *Dar Boży* uczy od str. 220—221. „P. Czy dusze w Czyscu mogą się od mąk wyprosić? O. Nie. One modlą się za nami, którzy jeszcze żyjemy, i Bóg ich wysłuchuje, jako wybranych swoich, których kocha, i którzy kiedyś będą z Nim w niebie; ale dla samych nic, ani wyprosić, ani zasłużyć nie mogą: bo czas zasługi tylko jest tu na ziemi, za życia; po śmierci nikt sobie nie może na niebo zasługiwać; ale my

crificio juvari.“ Zob. wyżej przytoczoną Sessyą Sobor. Tryd. 25tą. Szanowny krytyk ani słówkiem o tej niedokładności nienadmienił.

Czemuż tylko w naszem dziełku słabości, i to tak często pozorne, wykrywa. Jużeśmy raz tego rodzaju uwagę zrobili, porównywając odpowiedź katechizmu naszego z odpowiedzią Daru Bożego na zapytanie: *czy wiara koniecznie do zbawienia potrzebna?*

Nie prosiliśmy i nie prosimy nikogo o pobłażanie, o nie właściwe uznanie; żądamy przecie sprawiedliwości, a do tego mamy prawo. Rozumie się, że kładziemy takie pominienia na karb niedokładnego rozpatrzenia się w rzeczy; lecz skoro Ks. Semenenko zestawił i *Dar Boży* i *katechizm pośredni* z katechizmem naszym, należało się i tam wytknąć strony ujemne których w rzeczonych dwóch publikacyach nie brak.

Wspomniawszy co dopiero o *konieczności wiary do zbawienia*, czynimy następujące zastrzeżenie, aby zagrodzić drogę wszelkim możliwym fałszywym wnioskom.

W odpowiedzi naszej na krytykę ks. Semenenki (Przegl. Pozn. Zeszyt poprz. p. 483) stoi: „*Dla czegoż wiara tak koniecznie do zbawienia potrzebna? Bo zbawienie człowieka zawisło od połączenia się jego z Bogiem. A że niepodobna połączyć się z Bogiem nie znając Go, poznać Go zaś inaczej nie można jedno przez wiarę; zatem wiara do zbawienia koniecznie jest potrzebna.*“

Poznanie Boga, o którem tu mowa, uważane być winno w religijno-chrześciańskiem znaczeniu, gdyż na tem miejscu o takie tylko chodzi. Boga bowiem, jako Stwórcę i niektóre Jego przymioty, poznać można i za pomocą rozumu, zapatrującego się zdrowo na porządek świata. Katech. Rzymski I. c. 2 q. 6. „In hoc enim multum inter se differunt Christiana philosophia et hujus saeculi sapientia, quod haec quidem naturalis tantum luminis ductu ab effectibus et ab iis, quae sensibus percipiuntur, paulatim progressa non nisi post longos labores, vix tandem invisibila Dei contemplatur, primamque omnium rerum causam, et auctorem agnoscit atque intelligit...“ Bulla *Unigenitus* propositio 41 damnata: „Omnis cognitio Dei etiam naturalis, etiam in philosophis ethnicis non potest venire nisi a Deo.“ (Perrone Prael. theol. Tract. de loc. theol. Pars 3 sect. 1 c. 1.) Lecz nie można Boga żadną miarą poznać jako uszczęśliwiciela człowieka w *nadprzyrodzonem porządku*, o czem nas jedynie wiara pouczyć zdolna. „*Od wieków nie słychali, ani do uszu ich doszło: oko nie widziało Boże bez Ciebie, coś nagotował oczekiwającym Ciebie.*“ Izai. 64, 4. „*Oko nie widziało, i ucho nie słyszało, i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy Go miłują; lecz nam Bóg objawił przez Ducha swojego. Albowiem Duch wszystko wypatruje, i głębokości Boże.*“ I do Korynt. 2, 9—10. („Contra vero illa humanae mentis aciem ita exacuit, ut in coelum nullo labore penetrare possit, atque divino splendore collustrata, primum quidem aeternum ipsum luminis fontem, deinde, que infra ipsum posita sunt, intueri, ut nos vocatos esse de tenebris *in admirabile lumen*, quod est apud Apostolorum principem, cum summa animi jucunditate experiamur, et credentes exultemus laetitia inenarrabili...“ Katech. Rzym. l. c. Do tego tamże Proemium q. 1.).

Teraz rozbierzemy naciągane sprostowania krytyki: *o Duchu św.*

---

którzy jeszcze tu żyjemy, możemy modlić się za dusze w Czyscu cierpiące, i Bóg nas wysłuchuje; możemy różne dobre uczynki, posty, za nie ofiarować, i tym sposobem ukracać czas ich męki. One bardzo pragną, wyglądają naszej pomocy, i nie powinniśmy odmawiać im jej; ale owszem starać się o uwolnienie ich jak najprędsze, aby Boga chwalić zaczęły w niebie i modlić się za nami.“

Od strony 45 do 47 wykłada katechizm osmy artykuł wiary, czyli *wierzę w Ducha św.* Po wyłuszczeniu, że Duch św. jest trzecią osobą Bóstwa, spotyka się na pytanie:

Gdzie jest Duch św.? odpowiedź:

Duch św. jest wszędzie, lecz łaska Jego działająca znajduje się szczególniej w katolickim kościele i w sercach czystych.

Ks. Semenenko się pyta: Czy serca czyste są po za katolickim kościołem? Wiemy, że wszystkie serca czyste, jeśli nie są w ciele kościoła, są w duszy kościoła, a więc są w kościele. A jeśli mowa o tych, co w kościele, czy łaska Ducha św. nie działa także *w sercach grzeszników* [19]), wołając do pokuty?"

Szanowny krytyk zarzuca pozornie, że łaska Ducha św. działa także w sercach grzeszników, czego nigdzie nie zaprzeczamy, dodajemy nawet, że działa i na niewiernych. Tu przecie nie o tem mowa, tylko że łaska Ducha św. *szczególnie w sercach czystych działa*, co jest prawdą najoczywistszą. Duch św. bowiem działa inaczej na serca grzeszne, a inaczej działa w sercach czystych. Do duszy pierwszych przystępuje Duch św. jakoby przechodząc, wpływa, że się tak wyrazimy, na nię z zewnątrz, woła na nię, napomina ją; znów ustaje i znów wzywa zcicha lub głośno ku dobremu. Lecz ten głos wołania, napominania i wzywania przebrzmi często bez nawrócenia, bez pokuty. W sercach zaś czystych obiera sobie stałe mieszkanie, przebywa w nich jako w poświęconych sobie przybytkach, a łącząc się z niemi ściśle, przenika je życiem niebieskiem tak, jak płomień przejmuje stal lub żelazo. Duch św. wstępuje w duszę sprawiedliwą, jako rozdawca nadprzyrodzonych darów, napełnia ją ciągle siłą bożą i światłem bożem, i staje się onem źródłem wody, która zaspokaja wszelkie pragnienie człowieka; która wytryskuje ku żywotowi wiecznemu. (Ewan. św. Jana IV. 14). I czyż to nie jest *szczególne* działanie łaski Ducha św. w sercach czystych, o które każdy z całą usilnością starać się powinien? Biada człowiekowi, skoro go Duch św. opuści, bo z nim opuszcza go miłość, radość i pokój; opuszcza go wszelka pociecha i wszelka nadzieja osiągnięcia wiecznej szczęśliwości! Biada grzesznikom! bo łaska Ducha św. wtedy ich tylko porzuca, gdy duszę swą nieprawościami skalali.

Duch św. jest słońcem dusz naszych, a jego pojedyncze dary promieniami. Jako nam się zaś na wiele nie zda zwyczajne słońce, gdy oko cielesne uporczywie zamykamy, tak niszczymy i tracimy słoneczną siłę *Łaski*, skoro grzech oko duchowe zaciemni zupełnie. Przez nieprawość staje się dusza niewolnicą szatana, Duch św. przeto z niej wy-

---

[19]) Ściśle rzeczy biorąc, nie można powiedzieć, jak ks. Semenenko powiedział, że łaska Ducha św. działa także w *sercach grzeszników*, ale powiedzieć należy: że działa na *serca grzeszników*. Odwrotnie łaska Ducha św. działa *w sercach czystych*, bo się taż łaska z niemi zespóla, bo w nich mieszka, jako w takich, które mu się zupełną miłością oddały. Przeciwnie łaska Ducha św. *serca nieczyste* tylko zewnątrz pobudza i wstrząsa, nigdy się przecię nie łącząc z złośliwą duszą. „W złośliwą duszę nie wnidzie mądrość, ani będzie mieszkać, w ciele grzechom poddanem. Duch bowiem świętej karności, uciecze przed obłudnością, i oddali się od myśli które są bez rozumu i zafrasowany będzie od nadchodzącej nieprawości." Ks. Mądr. I, 4—5. „Cóż za społeczność sprawiedliwości z nieprawością? albo co za społeczność światłości z ciemnością? A co za zgoda kościoła Bożego z bałwany? Albowiemeście wy kościołem Boga żywego, tak jako mówi Bóg: będę mieszkał w nich i będę się przechadzał w nich, i będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim." II do Kor. 6, 14. 16.

dalić się musi. Dla tego napomina wiernych Apostół: *„Zawsze się módlcie; Ducha niezagaszajcie.“* I do Tessal. 5, 16 i 19.

Ta nauka polega więc na miejscach biblijnych i powagach kościoła. „Nie wiecie, iżeście kościołem Bożym, a Duch Boży mieszka w was. A jeśli kto kościół Boży gwałci, zatraci go Bóg, albowiem kościół Boży święty jest, którym wy jesteście.“ (I do Kor. 3. 16). „A za nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha św., który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi.“ (Tamże 6, 19). „Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę moję, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy.“ (U św. Jana 14, 23).

Nie sąż to wysłowienia wyraźne o sercach czystych?

„Duch św., pisze n. p. Origenes w szóstej Homilii nad 4 księgą Mojżesza, tylko w *tych* bawi, którzy są *czystego serca*; nie mieszka atoli w ciele poddanem grzechowi, choćby tam i dawniej był przebywał. Duch Boży nie może bowiem znieść spółeczności ze złym duchem. Pewna zaś, że zły duch tak długo pozostaje w sercu i panowanie swoje w niem wywiera, dopóki trwa stan grzechu. Jeśli mu zatem odstępujemy jakiego miejsca w sercu, jeśli go przyjmujemy przewrotnemi myślami i sromotnemi żądzami, zasmucamy i rugujemy Ducha św. Dla tego napominał Apostół: *nie zasmucajcie Ducha świętego* (do Efezów 4,30).“

Święty Augustyn powiada: „Patrzcie Duch św. mieszka w pobożnych duszach i znajduje się w pośrodku nich, jako Bóg w swoim przybytku. Ten Duch Boży jest wprawdzie przez swą nieskończoność na wszystkich miejscach, *lecz w duszy sprawiedliwego przebywa szczególnym i niepojętym sposobem*. Mieszka tam jako właściciel w swym domu; jako oblubieniec, który się z duszą całą ścisłością i tkliwością łączy.“ I znów naucza Św. Hieronym: Duch św. to nieobjęte morze, gdzie się wszystka woda łaski mieści; on jej udziela równie jak morze, *wedle rozmiaru naczynia*, w które się woda leje. Duch św. to ogień miłości, a *im czystsze serce, tem przezroczyściej i przyjemniej będzie w niem to światło niebieskie jaśniało*. Ogień Ducha św. inaczej oświeca skałę, a inaczej kryształ.

Lecz wszystkie serca czyste są w katolickim kościele, powiada szanowny krytyk. Nie potrzebnym mu się przeto, czy zupełnie fałszywym, wydaje dodatek: łaska Ducha św. znajduje się w kościele i *w sercach czystych*. „Czy serca czyste, stawia pytanie, są po za kotolickim kościołem?“

O tem nikt nigdy nie wątpił i powątpiewać pewnie nie będzie: że *serca czyste* należą do kościoła. Nie wypadało zatem podobnego czynić wniosku, ale raczej przyjrzeć się lepiej treści i zastanowić: o co nam chodziło i na cośmy przez wyrażenie niniejsze uwagę czytelnika, zwłaszcza nauczyciela, zwrócić zamierzali. Ks. Semenenko znalazłby był bez trudności najmniejszej właściwe znaczenie dodatku *i w sercah czystych*, gdyby tylko dwa następne był przeczytał zapytania wraz z odpowiedziami, z których bardzo jasno wypływa, żeśmy na tem miejscu myśleli o pojedyńczych darach Ducha św. Czyż to innemi darami nieuposaża Duch św. kościoła nauczającego, składającego się często z dusz grzechem zbrudzonych, a innemi dusz sprawiedliwych, należących do kościoła pouczanego?

Tę różnicę działających łask ma katechizm na względzie, dając skazówki: *co sprawia Duch św. w kościele, a co sprawia w duszy człowieka.* Tam chodziło o działanie łaski Ducha św. w kościele, jako instytucyi nauczającej; tu zaś o objaw tejże łaski w pojedyńczych indywiduach. Niechaj więc szanowny krytyk raz jeszcze rozbierze cały ten rozdział, a nie będzie go rzecz w nim zawarta uderzała, i przestanie

się domagać *zmazania serc czystych*, przytoczonych nie przypadkiem, lecz z rozmysłem i po zupełnem zastanowieniu się.

„Co następuje, twierdzi ks. Semenenko, jest ważne. Na str. 47 autor daje nam orzeczenie kościoła.“

Kościół jest to zgromadzenie wszystkich prawowiernych chrześcian na ziemi, którzy pod jedną najwyższą widzialną głową, t. j. biskupem rzymskim czyli papieżem jedną wyznają wiarę i jednych używają sakramentów świętych.

Orzeczenie niedokładne, a nawet ułomne, a tem samem mniej prawdziwe. Każde orzeczenie powino rzecz tak opisać, aby w niem mieściła się cała istnia rzeczy (essentia), nie więcej, ale też nie mniej. Jeżeli orzeczenie opuści co do istni rzeczy należy, grzeszy. Owoż do istni kościoła należą biskupi, są z ustanowienia bożego, bez nich kościół niebyłby kościołem. Orzeczenie powyższe o biskupach zamilcza, więc jest ułomne, a nawet nieprawdziwe.

Trzeba dodać:

Jest zgromadzenie wiernych zebranych pod pasterzami prawymi t. j. następcami apostołów, biskupami mającymi za głowę niewidomą Chrystusa, a widomą papieża, którzy wyznają i t. d.

Dotąd szanowny krytyk w zarzutach swoich, na które mu taką dajemy odpowiedź:

Definicyą kościoła pod dwojakim względem ująć można, *ogólnie* i *szczegółowo*. Ogólnie ujęta zawierać musi wszystkie trzy części zespolenia wiernych co do czasów i miejsc, czyli: kościół *wojujący, cierpiący i tryumfujący*. „Ecclesiae nomen aliquando sumitur *generaliter*, aliquando *particulariter*. Nomen Ecclesiae sumptum generaliter est quid commune ad Ecclesiam *Triumphantem*, quae est Coetus in coelis regnantium, sive hominum, sive Angelorum, ad Ecclesiam *Patientem*, quae est Congregatio hominum in igne pro purgandis peccatorum reliquiis probatorum, et ad Ecclesiam *Militantem*, quae est adunatio Christianorum contra salutis hostes pugnantium.“ (Ferraris l. c. s. V. Ecclesia. Katech. §. 5. *Świętych obcowanie* 9ty art. w.).

Nadmieniamy przecie, że i tu wyliczają się nie raz tylko: kościół *wojujący i tryumfujący*, jako integralne części jednej spólności (Catech. Rom. I. c. 10. q. 5; Aug. enchir. cap. 56); a to z racyi, iż dusze w czyszczu zostające, liczą się także do sprawiedliwych, gdyż im tylko chwilowo wzbroniony wstęp do chwały wiekuistej.

Szczegółowo opisując kościół, t. j. kościół widzialny, kościół wojujący, ono *miasto na górze posadzone*, wystawia się też głównie jego stronę widzialną. „*Ecclesia visibilis est, et bonos et malos suo sinu concludit.* Haec autem Ecclesia nota est urbique supra montem sitae comparata, quae undique conspicitur; nam cum illi ab omnibus parendum sit, cognoscatur necesse est....“ (Catech. Rom. l. c. q. 7).

Już w ewanieliach, a mianowicie w listach Apostołów znajdujemy często wyraz kościół *ἐκκλησία* (*ἐκκαλέω*) [20]) jako *gminę, jako zgromadzenie wiernych tutaj żyjących*. To też zwykle na tę stronę widzialną ko-

---

[20]) Ecclesia est nomen graecum, quod significat evocationem, seu coetum vocatorum. Hinc usurpatur a nobis ad significandum coetum Fidelium, et aptissime nomine vocationis coetus Fidelium appellatur, quoniam ad coetum Fidelium nemo se instinctu proprio adjungit, sed Coelesti admonitus vocatione.... Ecclesia potest capi dupliciter, scilicet in sensu morali, prout nempe significat Coetum, Conventum, Collectionem, aut Congregationem hominum, quo sensu' Ecclesiam saepe accipit Scriptura, ut Psal. 25... et alibi passim, *quo sensu enim cuncti fideles sub uno in terra Capite, id est Papa, existentes, vocantur Ecclesia. Ferrar. l. c.*

ścioła zwracają uwagę dawniejsze i nowsze katechizmy, dawniejsi i nowsi oględni teologowie, zapobiegając heretyckim doktrynom, które sobie wymarzyły *kościół niewidzialny.* (Kar. Bellarm. De Eccles. milit. Lib. III. c. 12; J. Devoti Instit. Canonicar. „Certe non solum falsa, sed etiam absurda est Protestantium sententia, qui sibi *invisibilem* confingunt *Ecclesiam* I. §. 4. Mel. Canus de loc. Theol. l. 4. c. 1. D. Bouix. Tract. de princip. Juris Canonici p. 478. Drey Apologet t. 3.).

Owoż tych donośnych powodów i prawdy samej z oka nie spuszczając, odpowiada się pospolicie na zapytanie: co jest kościół?

Że kościół jest widzialnem zgromadzeniem wszystkich prawowiernych chrześcian pod jedną najwyższą głową, t. j. biskupem rzymskim, czyli papieżem, którzy wyznają tę samą naukę, i tych samych używają sakramentów świętych.

Przycisk przychyla się tu widocznie na wyraz, określający *widzialność* kościoła, jako jednę z najgłówniejszych własności jego, bez rugowania przez to momentu niewidzialności; gdyż, posługując się wysłowieniem szanownego krytyka, *do istni* kościoła należą obie strony, obie ściśle są z sobą złączone i jeden stanowią kościół. (Zob. nasz Katech. strona 56.).

Powołujemy się znów na powagę katechizmu trydenckiego. Katechizm trydencki (I, c. 10, q. 2.) położywszy pytanie:

Cóż to słowo Kościół osobliwie znaczy, i jak je pospolicie rozumieć? tak rzecz rozwięzuje:

Ponieważ słowo kościół Łacinnicy od Greków przejęli i po rozszerzeniu ewangelii na rzeczy święte przenieśli, przeto ten wyraz trzeba wytłomaczyć. Wyraz *Kościół* oznacza zwołanie; atoli później używali go pisarze za zebranie się i zgromadzenie ludzi. Nie chodzi zaś o to: czy lud ów fałszywemu Bogu, albo fałszywej religii służył, bo w Dziejach apostolskich stoi o ludzie efezkim, gdy pisarz rzeszę uśmierzył, rzekł: *„jeśli inszej rzeczy szukacie, na porządnem zejściu odprawić się będzie mogło.“* (19, 39). Mianuje więc prawnem zgromadzeniem lud w Efezie, chociaż tenże oddawał cześć Dianie. Lecz nietylko poganie, którzy Boga nie znają, ale i zbory przewrotnych i niegodziwych ludzi zowią się niekiedy kościołem. „Miałem w nienawiści zbór złośliwych, mówi prorok, (Ps. 25, 5), i z niepobożnemi nie zasiądę.“

Atoli wedle powszechnego zwyczaju ksiąg świętych wyraz ten rozumie się tylko o społeczności chrześcian i o zgromadzeniach wiernych: którzy są powołani do światła prawdy i do poznania Boga przez wiarę, ażeby, porzuciwszy ćmy niewiadomości i błędów, wielbili prawdziwego i żywego Pana powinnie a święcie, jemu samemu całem sercem służąc. Jednem słowem cały przedmiot zamykając: „*Kościół jest to*, jak mówi św. Augustyn, *lud wierny po całej rozproszony ziemi.*“ (In Psal. 140). [21])

Tak ogólnie opisywali już starzy a wielcy autorowie kościół, tak opisanym znajdujemy go i w najświeższych znakomitych pracach. Po-

---

[21]) Gdzie indziej orzeka św. Augustyn Kościół: „*Kościół jest to lud Boży po całej żyjącej ziemi.*“ De Catech. rud. c. 3. Ostatni ustęp, o który tu głównie idzie brzmi dosłownie w Katechiz. Tryd. l. c. „Communi vero deinde sacrarum Scripturarum consuetudine haec vox ad rempublicam Christianam, fideliumque tantum congregationes significandas usurpata est; qui scilicet ad lucem veritatis et Dei notitiam per fidem vocati sunt, ut rejectis ignorantiae et errorum tenebris, Deum verum et vivum pie et sancte colant, illique ex toto corde inserviant; atque, ut unico verbo haec res tota absolvatur, „*Ecclesia,*“ ut ait S. Augustinus, „*est populus fidelis per universum orbem dispersus.*“

mijając inne, przytaczamy dzieło ks. Gaume, za które go stolica apostolska wedle zasługi, nietylko nadzwyczajnemi obdarzyła pochwałami, lecz ogłosiła i *kawalerem orderu złocistego hufca.* (Brewe Grzegorza XVI z dnia 29 marca 1842). Głos najwyższego pasterza był rękojmią wartości: *Zasad wiary katolickiej* dla czoła duchowieństwa. Wiadomo, że oryginał przełożony jest na wiele języków; że oryginał uzyskał aprobatę kilkunastu dygnitarzy kościelnych francuskich, a aprobatę tę powtórzyli biskupi różnych krajów.

Otóż w małym katechiźmie ks. Gaume stoi:

P. *Co jest Kościół?*

O. *Kościół jest to zgromadzenie wszystkich wiernych, zostających pod władzą Ojca św. papieża.*

W głównym zaś tekscie czytamy:

„Według określenia Ojców i Doktorów kościoła: *Kościół jest to zgromadzenie wszystkich wiernych, którzy są ochrzceni i wyznają prawo i wiarę Jezusa Chrystusa, pod zwierzchnictwem najwyższego biskupa rzymskiego.* Albo innemi słowy: *Kościół jest to społeczność wszystkich wiernych, którą rządzi papież.* [22]) Albo wreszcie: *Jest to społeczność wszystkich wiernych zjednoczonych z sobą wyznaniem jednej i tej samej wiary, tychże samych sakramentów i podległością naszemu Ojcu świętemu papieżowi.*"

Że nasza definicya od powyższej w niczem się zgoła nie różni co do treści, a mało bardzo w formie widzi każdy.

Ks. Semenenko twierdzi, że

po 1sze: *Zgromadzenie wiernych ma za głowę niewidomą Chrystusa.* Ten dodatek zdaniem naszem niepotrzebny, a zdanie nasze, jakeśmy wykazali, nie jest odosobnione. Z naszego orzeczenia: „Kościół jest zgromadzeniem.... *pod najwyższą widzialną głową,*" wynika, że kościół ma i *najwyższą głowę niewidzialną.* To też tuż w katechiźmie stoi odpowiedź na pytanie:

Dla czego papieża nazywamy widzialną głową?

Dla tego, iż niewidzialną głową kościoła jest sam Jezus Chrystus.

Po 2re żąda wymienienia *biskupów*, jako prawnych następców apostołów. I to nam się widzi na tem miejscu zbyteczne; bo skorośmy rzekli: „pod najwyższą widzialną głową t. j. *biskupem rzymskim* czyli *papieżem,*" toć rzecz prosta, że są i *biskupi inni,* najwyższemu biskupowi rzymskiemu poddani, gdyby bowiem nie było biskupów niższych, nie mogłoby być i najwyższego. Rozwinięty zaś jest u nas punkt niniejszy dostatecznie na str. 48.

P. *Czy są jeszcze i inni pasterze i rządcy kościoła?*

O. *Są biskupi, następcy apostołów, którzy pod zarządem i dozorem powszechnej głowy kościoła, t. j. papieża, trudnią się pasterstwem szczególnych dyecezyi.*

Definicya im krótsza i swobodniejsza, tem lepsza, byłeby *implicite* zawierała główne momenta, i byleby też momenta w dalszym wykładzie rozprowadzone były. Tośmy zrobili.

Dodajemy nadto, że Bellarmin w definicyi kościoła także po szczególe *biskupów* nie wymienia; brakuje ich równie w *Darze Bożym*, który zapytanie:

---

[22]) Do tego określenia odnoszą się następujące cytaty z Ojców Kościoła i teologów: „Ecclesia plebs sacerdoti adunata; pastori suo grex adhaerens. S. Cypr. Epist. 69 ad. Florent. Pupian. Ecclesia est populus Dei toto orbe terrarum diffusus. S. August. De Catech. rud. c. 3. Ecclesia est catholicorum congregatio D. I. c. 8. Nicol. pap. Ecclesia est congregatio fidelium. S. Thom. passim.

Co znaczą słowa: *Święty kościół powszechny?* rozwija:

Znaczą: *wierzę, że Chrystus Pan powołał ludzi, ażeby w niego wierzyli i dał im na miejscu swoim naczelnika, papieża; że ci ludzie mieszkający po całym świecie, którzy w Chrystusa Pana wierzą i namiestnika jego papieża słuchają, wszyscy razem nazywają się kościół. Wierzę, że ten kościół jest jeden, święty, katolicki, apostolski i rzymski.*

Kończąc dyskussyą o definicyi kościoła, zwrócić musimy uwagę łaskawych czytelników koniecznie na jeden jeszcze — i to nie małej donośności — przedmiot, który przy przepisywaniu manuskryptu został w właściwem miejscu opuszczony.

Szanowny krytyk, poprawiając nasze orzeczenie wiary (Przegl. Półr. II. Poszyt 2. str. 177), wydrukował:

Wiara jest to cnota, przez którą człowiek oświecony łaską bożą przyjmuje to, co Bóg przez kościół swój objawia.

Niedostateczność tego orzeczenia jużeśmy pod innemi względami wykazali na początku odpowiedzi (Przegl. Półrocze I, Posz. 4. str. 468). Idzie tu jeszcze o wysłowienie: „*co Bóg przez kościół swój objawia.*"

Wyraz *objawić, objawiać* dwojako się u nas używa.

Otóż wyraz ten *objawić, revelare* w zastósowaniu do prawd boskich według teologii, (a o tej tu mowa, bo katechizm tak z treści jak z formy należy do teologii) i według jednozgodnego przyjęcia jej autorów, zawsze tylko ma znaczenie: *pouczania ludzi przez Boga prawd wyższych zupełnie nowych, których ciż ludzie przedtem ani niewiedzieli, ani z siebie wiedzieć nie mogli.* Takiej zaś twórczości nowych zupełnie prawd wiary Kościołowi przypisywać nie wolno. Objawienie Chrystusa Pana będąc *co do treści* wszechstronnem i najwyższem już uzupełnieniem wszelkich częściowych objawień starozakonnych, jest od samej chwili kiedy je Apostołowie odebrali zamknięte, zupełne. Jako takie więc żadnych dopełniań niepotrzebuje, ani ich nawet ze strony Kościoła dopuścić nie może. Przez Objawienie Chrystusowe nastał ostatni czas — przyszło południe *Prawdy;* z niem zawarł się obręb prawd Bożych dla ludzkiego zbawienia przeznaczonych. Wszakże odwrotnym domysłom utorowalibyśmy drogę, mówiąc z Ks. Semenenką: „*co Bóg przez Kościoł swój objawia,*" jakoby Kościoł do prawd przez Zbawiciela już objawionych nowe jeszcze przydawał.

Bóg nam już, wyrażając się po teologicznemu, przez Kościoł nic nie objawia, tylko to co objawił *do wierzenia nam przez Kościoł podaje.* Takeśmy rzecz wystawili; tak ją, lub podobnie, wystawiają inne katechizmy. Orzeczenie przeto szanownego krytyka jest zupełnie *niestósownem* i *niewłaściwem.*

Jeśli Kościół jest spowodowanym do wyrokowania: co wierzyć a czego nie wierzyć, to nigdy nie wyrokuje pierw, dopoki z *Pisma św. i Tradycyi* nie poweźmie pewności: czy rzecz, o którą idzie, Bóg objawił lub jej nie objawił. Takie nieomylne wyroki oznaczają *prawdy Boże* bliżej, ściślej, jaśniej, dobitniej i szerzej wedle okoliczności i potrzeby czasu i ludzi, ale ich w żadnym razie ani nie zmieniają, ani nie pomnażają, czerpiąc zawsze z jednego zdroju wodę zbawienia. Jak zatem treść objawienia ciągle pozostaje tą samą, tak tą samą pozostaje i nauka Kościoła; ciągle starą i niezmienną, odziedziczoną od Chrystusa i Apostołów.

Dla tego też Kościół bez ustanku woła z św. Pawłem na dzieci swoje: „*A choćbyśmy, albo anioł z nieba opowiadał wam Ewanielią mimo tę, którąśmy wam opowiadali, niech będzie przeklęty.*" (Do Galat. I, 8).

Dla tego potępił herezyą Montanistów z drugiego stulecia. Szczególną bowiem cechą rzeczonej herezyi była ta, ze zwolennicy jej zaprzeczali treściową całość Objawienia Chrystusowego, mianowicie we względzie przepisów obyczajowych. Zbawiciel, mając czasu swego na uwadze wielką i jeszcze za głęboko wkorzenioną słabość ludzkości, nie objawił jej wszystkiego, mianowicie nie podał jej wszystkich zasad moralności chrześciańskiej; przewidując, że umysły nie dość przygotowane, nie byłyby zniosły całej pełni Objawienia. Montanus dopiero, w którym obiecany przez Chrystusa *Paraklet* przybrał postać ludzką był powołany do tego: by młodzieńczą w zaczęciu swem naukę Zbawiciela uzupełnić i do męzkiej wynieść potęgi. Roztrząsnąwszy błędną tę naukę synody w małej Azyi, uznały ją za kacerską, broniąc żarliwie *niezmienności i zupełności objawienia Chrystusowego* co do treści, tak pod względem wiary, jako też i pod względem obyczajów.

Toć wiemy dobrze, że szanowny Ks. Semenenko jednego jest w tym punkcie z nami zdania: *że Pan Bóg nam przez Kościoł nie daje objawień,* i tylko w wyrażeniu jego przytoczonem upatrujemy brak dobitności i trafności teologicznej. Wypadało atoli o tym przedmiocie uczynić wzmiankę, (czego już z resztą i nasz Katechizm nie bez przyczyny w przedmowie dotknął), aby mało wprawni w teologią i jej wyrażenia, nie popadli na fałszywe wnioski.

X. Dr. Respądek.

(Dokończenie nastąpi.)

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

PIŚMIENNICTWO.

Księcia Krzysztofa Radziwiłła

Hetmana polnego W. Ks. Litewskiego sprawy wojenne i polityczne od 1621—1632 roku.

Wydanie Biblioteki Polskiej. Paryż w drukarni Martinet 1859 in 8vo stronnic 713.

Naród ceniący przeszłość swoją, szukający w niej nauk, opierający się na niej, przedstawia rękojmię utrzymania dalszego bytu, jeżeli go zachował, odzyskania go na nowo, jeżeli go utracił. Staranne śledzenie i spisywanie dziejów ojczystych jest więc jego żywotności dowodem. Jeżeli znowu pisarz, który dzieje w jedną całość zbiera i opowiada zasługuje się współczesnym i przyszłym pokoleniom, ci, którzy do nich materyały przysposabiają, ogłoszeniem się ich trudnią, nie są także bez znakomitej zasługi. Naród Polski już w początkach bytu, znalazł opowiadaczy przeszłości swojej, znalazł szczególniej między duchownymi, których powołaniem było w całej Europie wśród zmierzchu średnich wieków, promienie wszelkiego rodzaju światła, skupiać rozjaśniać i upowszechniać. Ręka świecka najczęściej u nas zbrojna orężem, mniej była sposobna do pióra. Jednakże w szesnastym wieku spisywanie dziejów ojczystych już zaczęło być pracą obywateli świeckich, a między nimi Górnicki, Herburt, Sarnicki, Gwagnin, Bielscy znamienicie się w tym zawodzie odznaczyli. Pierwszy przykład użycia mienia swego na wydawnictwo pracy cudzej w rękopismach zostającej, dał Herburt, który założywszy drukarnią w Dobromilu, zajął się wydrukowaniem Kadłubka i Długosza, praojca i ojca dziejów ojczystych. Nie chcemy tu kreślić historyi wydawnictwa dzieł polskich, wspomnimy tylko iż takowe w czasie trwania niepodległego bytu narodowego mało ożywionem było. W ośmnastym nawet wieku zaledwie kilku zasłużonych wydawców spotykamy, jako to Załuskich, Konarskiego, Bohomolca. Mostowski zająwszy się drukiem wyboru pisarzów polskich, wielce się piśmiennictwu krajowemu przysłużył; były to przecież tylko przedruki dzieł znanych, nie zaś wyda-

wnictwo rękopismów dotąd ukrytych. Za królestwa konstytucyjnego, Bandtkie, Kownacki, drukowali najdawniejsze kroniki ojczyste. Niemcewicz, który w każdym oddziale piśmiennictwa ręki do pracy przyłożył, dał przykład wyszukiwania, zbierania i wydawania materyałów do dziejów krajowych, w Pamiętnikach o dawnej Polsce. Lecz czcigodny Ursyn nie odznaczał się surowością i trafnością krytyki historycznej, tak w wyborze materyałów, jak i w ich ocenianiu. W wyborze ich, tych poszukiwał, które jego skłonnościom i wyobrażeniom odpowiadały. Jego uczucie polskie było tak silne, pewne polityczne uprzedzenia tak zakorzenione, że im dogadzając, mniej był dbały o ścisłość i wierność historyczną. Obecne namiętności swoje zwykł on był nawet do przeszłości przenosić. To co było malowniczem, dla narodu pochlebnem, wrogów naszych poniżającem ujmowało go szczególniej. Ztąd pisarz chcący korzystać z materyałów przez niego przysposobionych powinien ich używać z baczną krytyką. Po klęsce narodowej, w czasie odrętwienia umysłów pierwszy Edward Raczyński postarał się o zwrócenie ich ku rozpamiętywaniu przeszłości, i zaczął część dostatków swoich poświęcać na wydawanie materyałów dotąd nieznanych. Lecz Raczyński gorliwy miłośnik rzeczy ojczystych nie był zdolny tej drobiazgowej troskliwości, której rzemieślnicy z powołania w pracach swoich dokładają. W dobieraniu przepisywaczy mniej baczny, troskliwszy o pospiech jak o dokładność nie ochronił wydanych swem staraniem dzieł od błędów; zaczem nie wszystkie książki które wydał posiadają prawdziwą wartość naukową. Już dotąd wyższe w wydawnictwie zasługi położył Tytus hrabia Działyński tak wyborem materyałów, wspaniałością i starannością edycyi, poprawnością druku, jak wysoką wartością historyczną pism ogłoszonych. Dzieła, które na widok publiczny wypuścił, okazują w nim nietylko gorliwego nakładcę, ale i uczonego badacza. Jest on niezaprzeczenie najpoważniejszym z dzisiejszych badaczów krajowych. Nie jest w myśli naszej, wymieniać wszystkich zasługujących się w tym zawodzie pracowników. Przytomne są pamięci czytelników prace hr. Włodzimierza Platera, Alexandra Batowskiego, Wiktora hr. Baworowskiego, Alexandra hr. Przeździeckiego, Panów Juliana Bartoszewicza, Helcla, Kraszewskiego, Wójcickiogo, Balińskiego, Lachowicza, i kilku innych wygrzebujących jakby kopacze Herkulanum lub Pompei świat zasuty popiołem i przywalony gruzami. Świat ten ukrywa się szczególniej w rękopismach. Otóż wśród bibliotek ta bez wątpienia najwyższą posiada wartość, która w rękopisma jest najzamożniejsza. Dawna puławska dziś do Paryża przeniesiona, acz uszkodzeniu uległa, celuje w tym względzie nad innemi polskiemi. Użytkowanie z niej, przypuszczenie przez wydawnictwo publiczności do skarbów w niej ukrytych, stanowi prawdziwą zasługę. Otóż wydział historyczny, czyli Biblioteka polska, od lat trzech mimo licznych trudności pochodzących z niedostatku i ludzi zdolnych i funduszów odpowiednich, zaczęła się w ten sposób publiczności narodowej zasługiwać, rozwijając chwalebną czynność. W roku 1829 przy bibliotece w Puławach założona została drukarnia, której przeznaczeniem było ogłaszanie zabytków dawnego piśmiennictwa naszego. Nieszczęścia krajowe niedozwoliły nawet przystąpić do spełnienia powziętego zamiaru. Później w Paryżu wydawany przez zasłużonego dziejom ojczystym Karóla Sienkiewicza Skarbiec, obejmował niektóre szacowne materyały w tymże księgozbiorze Puławskim wynalezione; atoli po niejakim przeciągu czasu publikacya ta przestała wychodzić. Teraz Biblioteka polska przerwaną uchwyciła pracę i już się odznaczyła zasługą kilku ważnych publikacyi, jako to Podróży Niemcewicza po Polsce, i dzieła o Sztuce wojennej Alberta księcia Pruskiego *Alberti Marchionis*

*Brandeburgensis libri duo de Arte M litari.**) Dokonano wydania wielkiej mappy Polski w 48 ark. in f., ogłoszono listy bardzo ciekawe Piotra des Noyers sekretarza królowej Maryi Ludwiki, których druk uskutecznił Behr księgarz w Berlinie; wkrótce ujrzymy żywot Niemcewicza z dołączonym zbiorem listów jego, żywot skreślony najpoważniejszem piórem księcia Adama Czartoryskiego. Dziś mamy przed oczyma Krzysztofa Radziwiłła Sprawy wojenne i polityczne z lat dziesięciu od r. 1622 do 1632 wyczerpane z tek Naruszewiczowskich. A najprzód powiedzmy że wszystkie te wymienione publikacye Biblioteki polskiej zasługują na uwagę równie wewnętrznemi zaletami jak powierzchownością, a więc i istotną wartością dzieł i pięknością papieru, druku, ścisłością korrekty, nakoniec jednostajnością ortografii przyjętej zgodnie z zasadami przez Towarzystwo Przyjaciół Nauk warszawskie ogłoszonemi. Dzieło, które mamy przed oczyma jest wielce ciekawym i szacownym materyałem historycznym nietylko do lat dziesięciu z panowania Zygmunta III, ale do całej owej epoki, jako przedstawiające dla uważnego czytelnika obraz wierny ówczesnego stanu rzeczypospolitej, wyobrażeń, obyczajów, organizacyi wojskowej i trybu wojowania, a razem obraz niektórych charakterów. Rozpatrzenie się w nim smutne nader zostawia wrażenie. Już rozprzężenie i polityczne i obyczajowe jest widocznem w owej epoce wsławionej najznakomitszemi wodzami, i najświetniejszemi zwycięztwami. Zaledwie naród w całej czerstwości i sile, jak mąż dojrzały okazał się światu za panowania ostatnich Jagiellonów, zaledwie pod strażą dzielnego króla Stefana utrzymał się w nich jeszcze, już za pierwszego Wazy zaczynając folgować niesfornym chuciom, targał początkując w rozpuście zdrowie i siły, i od razu zgubnych jej następstw doświadczał. Co do faktów historycznych materyał ten dostarcza bardzo szczegółowych i wiarogodnych szczegółów do mało rozjaśnionego dotąd przez dziejopisów epizodu wojny inflanckiej, przez Gustawa Adolfa wszczętej, a w której rzeczpospolita utraciła Rygę i część Kurlandyi. Tę niefortunną wojnę niedbale i niedokładnie opowiedzieli dziejopisowie polscy, odwracając niejako i swoje i czytelników wejrzenia od niemiłego obrazu. Obecna publikacya posłuży przyszłemu historykowi do zapełnienia niedostatków, których dawniejsi dziejopisowie winnymi się stali, nietylko podając wiadomości z ukrycia rękopismowego wydobyte, ale mieszcząc starannie wyrobione objaśnienia, któremi ją zbogacili wydawcy poszukując ich u szwedzkich i niemieckich historyków. Krótka lecz pięknie napisana przedmowa ocenia gruntownie wartość dzieł historycznych polskich i materyałów, jakie do dziejów ojczystych posiadamy. Zgodzić się tylko nie możemy na twierdzenie wydawców w tych słowach wyrażone: „My pamiętników dotąd „ogłoszonych nie mamy, i prawdopodobnie z epok dawniej minionych „mieć nie będziemy. Senatorowie nasi, i w ogóle ludzie, którzy w Polsce „wiedli życie publiczne nie mieli zwyczaju oddawać się pracom piśmien„nym wymagającym trwałego wieloletniego natężenia.“ Drugiej części tego twierdzenia zaprzeczać nie chcemy, lecz utyskiwanie często się powtarzające na brak u nas pamiętników historycznych zdają się nam niesprawiedliwemi. Dawne nasze piśmiennictwo nie mniejszą ich obfitość posiada, od tej jaką obce literatury uposażone. Wiele już tego rodzaju skarbów na jaw się ukazało, wiele jeszcze w ukryciu spoczywa. Dość wspomnieć szacowne dzieło Orzelskiego, Pamiętnik dworzanina i wychowańca Zygmunta Augusta po polsku spisany, Diariusz Żółkiewskiego,

---

*) Powiedzieliśmy przy innej sposobności że p. Działyński posiada osobny rękopis Alberta Brandenburskiego. Prostujemy tę wiadomość wzmianką, że w Kurniku znajduje się tylko kopia rękopisu puławskiego.

nieoszacowane pamiętniki Paska — do późniejszych czasów Otwinowskiego, Kitowicza. Znane nam są w rękopismach wielce ciekawe tego rodzaju prace Jakuba Sobieskiego kasztelana krakowskiego ojca króla Jana, jego Diariusz wojny moskiewskiej, jego opis podróży króla Władysława do Baden, Pamiętniki Ostroroga, Diariusz dworzanina Maryny Mniszehówną podczas wyprawy moskiewskiej utrzymywany, Pamiętnik Stanisława Oswiecima znajdujący się w bibliotece Ossolińskich, a wieleż jest innych jeszcze nie otrząśniętych z kurzu bibliotek publicznych i prywatnych. Jednego tylko rodzaju pamiętników, w które literatura francuzka tak bogata, nie posiadamy, pamiętników kobiecych. Niewiasty polskie, aż do ostatnich czasów rzeczypospolitej, nie trudniły się pismem. Pierwsza podobno Drużbacka pióro do ręki uchwyciła. Nie mieliśmy więc ani pani de Motteville, ani listów pani de Sévigné. Dawne obyczaje polskie nie dostarczały przedmiotów do opisów, które zwykły szczególniej niewieścich umysłów ściągać na siebie uwagę i w ich się przechowywać pamięci, lecz w Diariuszach, w Pamiętnikach, ręką męzką skreślonych, wiele wiadomości i nauki badacz dziejów ojczystych zaczerpnąć może.

Księga z której sprawę zdajemy przedstawia krótki tylko ustęp z żywota i zawodu hetmańskiego Krzysztofa Radziwiłła; wydawcy mieli ochotę z obszerniejszą i zupełniejszą wystapić pracą, i w tym celu udali się do rodziny książąt Radziwiłłów w Berlinie z żądaniem udzielenia papierów familijnych księcia Krzysztofa dotyczących, lecz jak sami w przedmowie oświadczają, przychylnej na prośbę odpowiedzi nie otrzymali. Niewiedzieli zaś może że w bibliotece Nieborowskiej księcia Zygmunta Radziwiłła znajduje się gruby rękopism objmujący diariusz spraw księcia Krzysztofa, który oczywiście mieści wiadomości o całym jego publicznym i wojennym żywocie. Dzieło które mamy przed oczyma dzieli się na trzy części. Pierwsza zawiera listy Krzysztofa hetmana polnego litewskiego, wodza polskiego w wojnie inflanckiej, różnowiercy zaczem nie miłego królowi. Listy te w liczbie 106 do króla i do różnych osób pisane były, podczas trwania wojny a więc od maja roku 1621 do czerwca roku 1622. W nich jak w zwierciedle widzieć się daje i umył piszącego, i cały stan ówczesny rzeczy publicznej. Pod względem nawet stylu są one godne uwagi; słychać w nich niejako dzwięk głosu hetmańskiego poważny, dobitny, często wyniosły i ostry. Mowa skażona jest nieco łaciną, znaleść można jednak niekiedy trafne i szczęśliwe wyrażenia jak np. na karcie 163 „mógłbym..... w pole wy„szedłszy *intra omnis aleae jactum* sławę WKMści i całość ojczyzny „położyć i *temere* krew szlachecką *wyszynkowawszy* wszystką Rzeczypo„spolitą *praesidio* exarmować,“ lub gdy mówi (na k. 290). Wiem że „mój postępek *juxta favores habebit interpretes* ale płochych *szacunka„rzy* lekce ważą.“ Lub kiedy pismo ostremi przymówkami zaprawne nazywa zbyt *korzennem*. Nie raz znajdujemy u niego piękne wysłowienie godnego i szlachetnego uczucia, jak np. na k. 143. „Niniejszeby „zaprawdę krzywdy największą przełamały cierpliwość, ale na takie ich „obmysły, im oni bardziej *saeviunt*, tem ja *audacius ibo*, ani cnocie mej „sub malignitate fortunae ustawać dopuszczą. Wszak i ludzie śmier„telni, i odia ich wieku nie przetrwają, a ojczyzna i ta, która jej pe„rennis debetur pietas zostanie.“ Lub gdy mówi na karcie 451. „Fi„des publica swą ceną wszystkie na świecie przechodzi skarby ale też „tak pieszczona jest, że się najmniejszego urazu boi.“ Nie w jednem miejscu objawia się duma rodowa, duma Radziwiłłowska, gdy (na k. 10) pisze przedstawiając królowi niegotowość do wojny. „Bo kiedyby tylko „o głowę moją szło, uwierz mi WK. Mość żebym się nie szanował,

„i miałbym sobie za zysk zdrowiem sławę kupić królowi IMci i bezpie-„czeństwo Rzeczypospolitej, lecz iż o ladajakiej albo późnej wyprawie, „*periclitaretur* i dostojeństwo pańskie i dobro ojczyzny, i reputacya moja, „tedy mnie jednemu Radziwiłłowi nielża tak być rozrutnym żebym to „swą porywczością na szańc nieostrożnie kłaść miał, co dawnych wie-„ków przodkowie moi, z wielką sławą swą piastować umieli.“ Albo gdy do brata swego Wojciecha Radziwiłła podkanclerzego litewskiego zachęcając go do starania się o województwo wileńskie pisze: „Nie „o to idzie, jeźli to za naszego wieku będzie, albo nie będzie wakowało, „ale o to żeby *posteritas* na nas nie narzekała gdybyśmy *nostra culpa* „do tego tytułu, który *continua serie* z domu naszego od dawnych wie-„ków nie wychodził, drugi raz komu inszemu wyprzedzić się dali.“ Lub gdy się odzywa do komissarza traktatów szwedzkich (Vid. k. 26) w te słowa: „Dotknął tego w liście WMości żeby do mnie pisał, jeno „nie wie gdzie mnie szukać ma. Czy morze jakie między nami? czy „tak *obscura conditio mea* żeby o mnie ludzie poczciwi wiedzieć nie „mieli.“ Uderzyło nas to wyrażenie, tem bardziej, iż pamiętamy że w ten sposób odezwał się zwycięzca pod Friedland do jednego z rodaków naszych, którego gońcem do Drezna wysyłał, i który go zapytał gdzie go z powrotem znajdzie? „Suis-je donc un si petit personnage „zawołał cesarz Napoleon, pour qu'il soit difficile de me trouver.“ Że smutkiem wyznać należy, że nieszczęśliwy duch prywaty, tak za dawnych czasów upowszechniamy u nas między możnymi, nieraz odzywa się przez usta Radziwiłła. Przesyłając prośby do króla i senatorów zaleca swemu posłannikowi prosić: „aby JKMość respektując na tera-„źniejsze moje utraty, rozkazał mi zapłacić, bo jeźli nie przystąpi wola „JKMości, tedy ja *rationes inibo*, pokłoniwszy się szlachcie na którym „sejmiku, aby mi z powiatowych oddano poborów, a na potem będą ostro-„żniejszym, żeby wszystko miało oraz *periclitari* tedy pieniądza jednego „na potrzby wojenne ważyć nie będę.“ Częste dopominanie się o wynagrodzenie może sprawiedliwie należące się, nieprzyjemnie razi. Kilkakrotnie w listach to do Lwa Sapiehy, to do brata, to do Denhofa nalega: „aby mu król jako *recompensam* wysypanych dostatków i zasta-„wionych majętności przynajmniej Wieloną i Dudami stratę połatać ra-„czył.“ Gdy zaś go minęło wielkie hetmaństwo dane Lwu Sapieże gniew jego i oburzenie granic nie miało. List Radziwiłła do wielkiego hetmana zasłużeńszego od niego, poważniejszego wiekiem, a przez żonę związkiem rodzinnym połączonego, jest pełen urazy, obelg przekleństw prawie, jest że użyjem jego własnego wyrażenia, „za nadto, korzenny.“ Odpowiedź Sapiehy (Vid. k. 411) jest poważna i godna. W niej znajdujemy te słowa: „Co się tknie przekleństwa pożycia mojego na tym urzę-„dzie, my katolicy tak wierzymy, że gdy kto niesłusznie kogo prze-„klina, przeklęstwo *Auctorem redundat.*“ W listach w części pierwszej spotkaliśmy się z ciekawem ocenieniem wojska kozackiego, i pospolitego ruszenia. O Kozakach Radziwiłł tak się wyraża: „Ludzieć to „wprawdzie bardzo nie dyskretni, i nie dziwuję się że WKMość Pan „mój miłościwy nie masz do nich serca, boć i mnie nimem ich zacią-„gnął głowy nagryźli i u naszych obywatelów na zachowanie sobie nie „zarobili.“ O pospolitem ruszeniu zaś powiada do Sapiehy: „Co w niem „za nadzieja puszczam na uwagę WMści mego miłościwego Pana, któ-„ryś świadom niesforności i niegotowości braci naszych. Ci ani w po-„winnej liczbie staną, ani słusznych pocztów osadzą, ani się pod karę „wojskową poddawać będą chcieli, tylko jedni drugich nieporządnem ścią-„ganiem zniszczywszy, wszystką ojczyznę płaczem i krzywdami, a obóz „konfuzyą i nieporządkiem napełniają.“ Z listów częścią 1szą objętych

okazuje się, że król łudząc się ciągle odzyskaniem tronu dziedzicznego, rad był wojnie i takową chciał popierać, że naród nie życzył jej sobie, uważając sprawę szwedzką raczej jako królewską, niż jako własną, że Radziwiłł ją odradzał, a w razie gdyby miała być prowadzoną nalegał ciągle o opatrzenie wojskiem dostatecznem, zapasami wojennemi, i pieniężnemi zasiłkami. i przedstawiał smutne skutki opieszałości i zaniedbania. Widzimy dalej, że król go ciągle obietnicami uwodził, że kraj wśród nieładu i rozwijającej się swawoli nie mógł się zdobyć na dostarczenie potrzebnych zasiłków, że Zygmunt nie mając serca do Radziwiłła jako do brata herszta rokoszu, i jako do różnowiercy, nie oceniał jego rycerskiej dzielności i poświęcenia, i skłonny był do przypisywania jego winie i niepowodzeń wojennych mniej pomyślnych układów. Sam Radziwiłł w jednym z listów objawia domysł że wyznanie jest mu przeszkodą do zjednania życzliwości i łaski Pańskiej. Nadto poznajemy że Polska tak obszerna jak ją Jagiellony zostawili, tylu nieprzyjaciołmi otoczona, z tak błędnemi instytucyami, z tak niedostateczną organizacyą i wewnętrzą i wojskową, mimo całej rycerskości i bohaterskich cnót narodu, mimo dzielności znakomitych wodzów, długo granic swoich nietkniętych utrzymać nie mogła. Jakoż jedną z pierwszych strat w dawnych dzierżawach Rzeczypospolitej był upadek Rygi i odpadnięcie części Kurlandyi. Część druga większej jeszcze wartości materyały historyczne obejmuje. Mieszczą się w niej opisy układów pokojowych ze Szwedami prowadzonych roku 1622 w sierpniu, zakończonych w grudniu. Znajdujemy najprzód Diariusz wszelkich czynności hetmańskich rozpoczęty 1 lipca, a spisany jak się wydawca w przedmowie domyśla przez Piotra Kochlewskiego sekretarza Radziwiłła. Tu znajdujemy sprawozdania z różnych zjazdów odbytych w celu umówienia się o pokój, przez pełnomocników polskich i szwedzkich. Występują w nich Radziwiłł, Wołłowicz, Denhof, Tyzenhauz z jednej, Oxenstiern, Pontus de la Gardie, Wrangel, Bonner, Felmming z drugiej strony. Dowiadujemy się nawet o spotkaniu samego Gustawa Adolfa z hetmanem, podczas którego przystępując Gustaw do rozmowy zjednać sobie chciał Radziwiłła przypomnieniem mu to wspólności wiary to powinowactwa, i w te słowa się odzwał: „*Doleo ego Illustris princeps, te mihi hostem objectum esse, qui et religione quodam modo mihi es conjunctus, et frater tuus in una domo mecum nupsit.*“ Wiadomo bowiem że Janusz Radziwiłł, brat hetmański, wszedł był w związek małżeński z córką elektora brandeburskiego. Niektóre z tych opisów są bardzo malowniczе i wierności znamieniem oznaczone. Większa ich część połacinie pisana, tak jak rozmowy prowadzone były.

Część trzecia zawiera zbiór dokumentów od roku 1623 do 1632 odnoszących się do Radziwiłła: listy pod ten czas pisane, różne mowy jego a między niemi i ta, w której się usprawiedliwia z zarzutu o zdradę stanu. Poprzedzili ją wydawcy wstępem bardzo zajmującym, w którym umieścili dokumenta, jakie w bruxelskiem archiwum państwa wynaleźli, a które okazują pewne praktyki zagraniczne niektórych panów polskich mające na celu *prodendum externis principibus regni Polonici.* O te praktyki obwiniał król Radziwiłła, a obwinienie to acz nie udowodnione, miało za sobą wszelkie pozory, gdy do nich użyci byli: Krzysztof Arciszewski różnowierca i Piotr Kochlewski dworzanie Radziwiłłowscy. Ważne tu także spotykamy pismo Hetmana królowi i stanom na sejmie warszawskim roku 1624 podane, o przeniesieniu wojny do Szwecyi, i pięknym językiem pisane instrukcye królewskie, wiele smutnej nauki mieszczące. Zamykają tę publikacyę bardzo ciekawe listy ks. Janusza Radziwiłła owego litewskiego herszta rokoszu zebrzydowskiego, wykrywające jego

zabiegi, jego osobiste widoki podczas przebywania za granicą, i rozświecające jego charakter w niekorzystny dla niego sposób. Wspomnieliśmy że wydawcy do materyałów jakie ogłosili, liczne objaśnienia dodali, i że próżnią historyczną jaką gdzieniegdzie brak materyałów w ciągu tych lat dziesięciu stanowił, własnem opowiadaniem zapełniali. Nie poprzestając jak niektórzy wydawcy, np. Pan Wojcicki lub Wolf, na erudycyi Niesieckim zasilanej, czerpali ze źródeł historycznych nie tylko ojczystych ale i obcych, i nie w jednem miejscu błędy Piaseckiego sprostowali. Nadmieńmy i to że staranność wydawców okazuje się także w ułożonym z pracowitością spisie rzeczy na początku, a nazwisk na końcu znajdującym się, i w nagłówkach na każdej stronnicy umieszczonych a ułatwiających poszukiwania czytelnikowi.

Publikacya ta jest więc i ważna i poważna, i godna uwagi badaczów dziejów ojczystych. Jeźli biblioteka polska przedsiewziąwszy ją prawdziwą położyła zasługę, większa tejże część spływa na gorliwych i umiejętnych wydawców, którzy dla jej dokładnego obrobienia zapuścić się musieli w labirynt tek Naruszewiczowskich, wiele porównywać, przepisywać, poprawiać błędy w łacinie, prostować mylnie podane nazwy i daty. Żałować więc przychodzi że ci wydawcy ze skromnością zataili swoje nazwiska, i że miłośnicy rzeczy ojczystych wiedzieć nie będą, komu tak mozolną zawdzięczać mają pracę. Nagrodą jednak dla wydawców stanie się, gdy nietylko dla tego dzieła, lecz i dla innych staraniem biblioteki polskiej w Paryżu wydawanych, okaże publiczność współczucie i chętne przyjęcie, i gdy popierając zacne jej usiłowania udzieli zachęty i możności wytrwania w dalszem wydawnictwie.

Specimen Ecclesiae Ruthenicae ab origine susceptae fidei ad nostra usque tempora in suis capitibus seu primatibus Russiae cum S. Sede Apostolica Romana semper unitae per Ignatium Kulczyński Monach. Ord. S. Basilii Ruthenum. H. Casterman editor. Tornaci 1859.

Ojciec J. Martinow zasłużony wydawca kilku ważnych prac teologicznej i historycznej treści, współpracownik O. Gagarina w pełnej znaczenia publikacyi *Etudes de Theologie*, ogłosił teraz przedruk czyli trzecie wydanie, rzadkiej już a niezmiernie użytecznej ks. Ignac. Kulczyńskiego. Odbito jeno trzysta eksemplarzy; cóżkolwiekbądź wydanie jest piękne, poprawne i krótkiemi objaśnieniami uzupełnione. Na czele zamieścił O. Martinow przypisanie czterem Ojcom Jezuitom którzy prowadzą dalej wielkie dzieło Bollandystów. Przysługę O. Martinow oddał wielką i należy mu się wdzięczność ze strony tych wszystkich co dbają aby praca naukowa w kwestyach dotyczących kościoła unickiego nieustawała.

We wstępie O. Martinowa jest krótka wiadomość o Kulczyńskim, wyczerpana po największej części z wybornej książki ks. Ignacego Stebelskiego p. t. *Dwa wielkie światła na horyzoncie połockim czyli żywoty świętych panien i matek Eufrozyny i Parassewii.* (Wilno 1781). Niemógł wziąść O. Martinow lepszego przewodnika i słusznie powołując się nań co do daty śmierci Kulczyńskiego, powiada: „teste Ignatio Sto-„belscio, rerum domesticarum apprime gnaro, in opere tripartito eoque „rarissimo.“

Ks. Ignacy Kulczyński pochodził z rodziny szlacheckiej. Z młodu do stanu zakonnego powołanie czując, w zgromadzeniu bazyliańskiem suknią oblokł. U Bazylianów odznaczył się pobożnością z jednej, zdolnością i gorliwością z drugiej strony wysłany do Rzymu za rządów jak się

zdaje metropolity Leona Kiszki, uczył się przez lat sześć w kollegium Propagandy. Za powrotem do kraju wykładał w Połocku teologię i filozofię. Był obecny na synodzie zamojskim w r. 1720, (podpisał akta synodu jako doktor teologii i filozofii wraz z dwoma imiennikami swemi Gabryelem dziekanem z dyecezyi włodzimierskiej i Sylwestrem nauczycielem filozofii). Niedługo po synodzie zamojskim wysłany do Rzymu w charakterze prokuratora jeneralnego zakonu św. Bazylego zamieszkał w domu bazyliańskim, przy kościele świętych Sergiusza i Bakcha. Zdaje się że O. Kulczyński starał się tak jak i jego poprzednicy, aby w domu świętych Sergiusza i Bakcha przy górach, mogło być urządzone osobne ruskie seminaryum (o tych usiłowaniach wspomina między innemi ks. Bartłomiej Piazza), ale jak wiadomo wieloletnie w tej mierze zabiegi nieosiągnęły pomyślnego skutku. O. Kulczyński pracował wiele umysłowo. W Rzymie wydał naprzód po włosku: *Il diaspro prodigioso di tre colori, ovvero narrazione islorica delle tre immagini miracolose della B. V. Maria* (r. 1732), rzecz o solennej koronacyi obrazu N. Panny w Żyrowicach, do czego dodał potem krótką wiadomość o błogosławionym męczenniku Józafacie, będącą streszczeniem łacińskiego, w Rzymie ogłoszonego dziełka Jakóba Suszy. Ogłosił następnie w r. 1733 ważne dzieło *Specimen Ecclesia Ruthenicae* papieżowi Klemensowi XII przypisane a wizerunkami metropolitów ozdobione; doń zaraz w roku następnym przyczynił *Appendix*. I dzieło i dodatek przedrukowane zostały w Poczajowie r. 1757. Dziś oba wydania z trudnością napotkać można, rzymskie mianowicie jest wielką rzadkością i nawet na wielkich wyprzedażach książek w Rzymie (jak niedawno na wyprzedażach bibliotek Albani i Altieri) zgoła się nieukazuje. Za powrotem do kraju został Kulczyński opatem grodzieńskim i wtedy ułożył zbiór żywotów świętych z zakonu ś. Bazylego p. t. *Menologium Basilianum*. W dziele tem żywoty rozłożone są na pojedyńcze dni roku. Nie wyszło ono aż w trzydzieści lat po śmierci autora w r. 1771, wydane za staraniem O. O. Bazylianów prowincyi litewskiej. Umarł O. Ignacy Kulczyński r. 1741 a nie 1747 („P. Grel w Dziejach król Pol. na kar. 331, mię- „dzy uczonemi ludźmi, śmierci jego rok 1747 mylnie naznaczył" mówi Stebelski), zostawując po sobie pamięć wielką u ludzi. „Pan Bóg we- „zwać go do siebie raczył, są słowa Stebelskiego, chcąc mu bez wątpie- „nia po tych pracach odpocznienie i po wysługach zapłatę sprawiedliwą „oddać."

Wspomina O. Martinow i słusznie, że dzieło Kulczyńskiego o kościele ruskim jest niedoskonałe i ścisłej krytyki wymagające, wspomina także że pracowity Bazylianin korzystał wielce z pism Kojałowicza, Kwiatkiewicza, Cichowskiego i współczesnego sobie Kuleszy (ważna książka Kuleszy: *Wiara prawosławna pismem św. Soborani, Ojcami św. mianowicie greckiemi i historyą kościelną objaśniona*, wyszła roku 1704 w Wilnie). Tak jest istotnie, należało tylko jeszcze objaśnić śród jakich okoliczności pisał Kulczyński.

Panował wtenczas między unitami niemały ruch kościelny i naukowy. Wstrząśnięta długiemi klęskami w czasie wojen kozackich unia odzyskiwała siłę i płodność. Nieco pierwej rozpisał się o cudownych sprawach za przyczyną N. Panny chełmskiej zdziałanych, o błogosławionym męczenniku Józafacie i o nawróconym z Szawła Pawle, Melecyusza Smotrzyckim, Jakób Susza; O. O. Boym i Cichowski Jezuici, O. Dubowicz Bazylianin byli szczęśliwie pole teologiczne uprzątnęli, a bliższy O. Kulczyńskiemu w porządku lat O. Kulesza, przysposabiał materyał do poszukiwań historycznych. I nadeszły pomyślne czasy rządów Leona Kiszki metropolity, kiedy wszystkie połączone dyecezye (właśnie dyecezya

przemyślska, archidyecezya lwowska i dyecezya łucka wróciły były do jedności) szukały jak związać się bliżéj, jak zgodę zaprowadzić i nakoniec ujrzały pasterzy swoich i teologów stanowiących pod przewodnictwem nuncyusza papiezkiego prawa kościelne na synodzie w Zamościu

Leon Kiszka sam był pisarzem nie bez wartości. Ogłosił *Morze łask N. Panny Boruńskiéj*, wydrukował kazania i homilie Hipacego Pocieja dodając list patryarchy Melecyusza do Pocieja i odpowiedź, wszystko poprzedzone skreślonym przez siebie żywotem tego wielkiego sługi Bożego, wydrukował również akta synodu Zamojskiego.

Schizma nie przestawała oddziaływać; kiedy miała sposób czyniła gwałty i widziano cara Piotra mordującego własną ręką świętobliwych Bazylianów w Połocku (r. 1705) kiedy niemogła inaczéj; wystawiała Rusinom, że unia z Rzymem jest rzeczą narzuconą, nienarodową i że Ruś od najdawniejszych czasów w dyzunii tkwiła. By rozproszyć takie historyczne fałsze, pracowali i unici i łacinnicy, nad wykazaniem jako Ruś od samego początku zgodę i jedność z Rzymem zachowywała i jako nigdy tam aż do wieku XVI, szereg się biskupów prawowiernych nieprzerwał. Rozjaśnienie tej trudności zajmowało wyłączniej umysły w epoce synodu zamojskiego, więc znać, że o to głównie chodzi i O. Kuleszy i O. Kulczyńskiemu i nawet O. Stebelskiemu w pięćdziesiąt lat późniéj.

O. Kulczyński wielką pomoc u uczonych rzymskich znalazł. Żyła jeszcze w Rzymie pamięć prac Piotra Arkudyusza i Leona Allatiusa, zaś za jego pobytu Assemani (Józef Szymon) ogłaszał swoją bibliotekę wschodnią a w Urbinie drukowano Menologium świętych wschodniego kościoła. To wszystko i wsparciem było naszemu Bazylianowi i podniety mu dodawało.

Z krótkiego wstępu na czele dzieła Kulczyńskiego zamieszczonego widać, że go do pisania zachęciło w znacznej mierze, rozpatrzenie się w pracy Ojca Daniela Papebrocha *Ephemerides graeco moscae* w zbiorze Bollandystów w 1 tomie na miesiąc maj drukowanej, z której też wiele korzystał.

Książka cała ma trzy części:

W pierwszej daje O. Kulczyński żywoty świętych w ruskim kościele czczonych, a między innemi św. Cyrylla i Metodyusza, ś. Aleksego Metropolity, św. Eufrozyny, św. Olgi, ś. Włodzimierza, ś. Borysa i Hleba, układając te żywoty koleją miesięcy.

W drugiej objaśnia i prostuje miesiąc po miesiącu Ephemeridy O. Daniela Papebrocha.

W trzeciej kładzie krótkie życiorysy arcybiskupów kijowskich metropolitów, poczynając od Michała I i trzymając się chronologii O. Kuleszy (ostatni wymieniony tam jako rzadzący Atanazy Szeptycki).

Tom dawniejszy dodatkowy, *Appendix*, obejmuje rzeczy bardzo ważne, a mianowicie: officium ś. Włodzimirza, officium ś. Borysa i Hleba, prawa Włodzimirza, Jarosława Włodzimirowicza i Bazylego syna Dymitra, synod kijowski z końca XIII wieku, synod Nowogródka z r. 1415 czy 1417, synod kobryński z r. 1616, mowę o męczenniku Józafacie arcyb. mianą w Rzymie w kollegium greckiem w dziesięć miesięcy po męczeństwie dokonanem, listy w sprawie beatyfikacyi męczennika, między innemi trzy listy Urbana VIII do Zygmunta III, kalendarz ruski wedle Papebrocha, krótkie wiadomości o apostolstwie Ś. Andrzeja u Słowian i o śtéj Parascewii czyli Praksedzie męczenniczce. Na końcu znajduje się szereg chronologiczny Wielkich Książąt Rossyi czyli Moskwy, ku sprostowaniu tablic przez O. Bernarda Ribera Dominikana przy dziele *Echo fidei* podanych.

W tej rozprawce chronologicznej pełnej omyłek (co niedziwna)

O. Kulczyński pomięszał historyą Rusi i historyą Moskwy. Za jego czasu nie było jeszcze wyraźnego niebezpieczeństwa z takiej konfuzyi, choć już się odzywały uroszczenia rossyjskie.

O. Martinow tekst Kulczyńskiego nietknięty zostawił, dodał tylko na końcu krótkie objaśnienia i poprawki do których używa Assemaniego młodszego, Stebelskiego i Szafarzyka. Wspomnimy, że najtrudniejsze kwestye o ś. Andrzeju, o apostolstwie ŚŚ. Cyrylla i Metodyusza i o Słowianach w ogólności, zgoła pomija.

Między indeksami pierwsze miejsce trzyma spis dzieł wymienionych w książce. Tu pozwolimy sobie uwagi i sprostowania. Uwagę zrobić musimy taką: szkoda że O. Martinów niewspomina przy Kiszce Leonie, przy Kuleszy, przy Kwiatkiewiczu (przez omyłkę wydrukowano Kwiatkowicz) przy Stebelskim i kilku innych, że ich dzieła były po polsku pisane, zwłaszcza że przy Kossowie Sylwestrze kładzie wyraz *polonice.* Sprostowanie tyczy się dwóch tytułów mylnie podanych, mianowicie tytułu Menologium drukowanego w Urbino i tytułu książki O. Tomasza a Jesu. Menologium nie mamy pod ręką, to zaś drugie dzieło taki ma napis: *De procuranda salute omnium gentium schismaticorum haereticorum, judaeorum sarracenorum caeterorumque infidelium libri XII.* Antverpiae 1613.

Kończąc raz jeszcze powtarzamy, że ojcu Martinow należy się istotna wdzięczność za przedrukowanie książki ważnej, potrzebnej i do dostania niezmiernie trudnej. Bardzobyśmy radzi żeby znalazł naśladowców i by przedrukowano rzadkie już dzisiaj prace Hipacego Pocieja, Krewzy Rzewuskiego, Dubowicza, Cichowskiego, Suszy, Żochowskiego, Kuleszy i Stebelskiego. Sam O. Martinow wielkąby jeszcze oddał przysługę, gdyby *Efemerydy* Papebrocha osobno wydał.

Kazanie na XXVIII rocznicę powstania narodowego 29 listopada 1858 r. przez ks. Aleksandra Jełowickiego. Paryż u Lecoffre 1859 r.

Niebędziemy rozbierać kazania O. Jełowickiego, tylko zeń krótkie podać chcemy wyjątki.

Kaznodzieja zamierzył sobie mówić o potrzebie wiary i na początku zaraz, tak się odezwał:

Wiarą żyją ludzie, i wiarą żyją narody. Nie masz społeczeństwa, któreby inaczej żyć mogło, jedno wiarą. Gdzie wiara jest czystsza, szlachetniejsza, tam byt społeczności jest szczęśliwym, trwalszym.

A więc ten naród jest najszczęśliwszy, i będzie najtrwalszy, którego wiara jest najświętszą, najżywszą, najwierniejszą. Tym najszczęśliwszym między narodami był nasz naród Polski — i będzie — jeźli wiara nasza znowu się stanie taką, jaką być powinna. Jaką zaś być powinna — tego się nam właśnie nauczyć potrzeba.

Miejcie wiarę Bożą, rzekł Chrystus. Taką więc wiarę mieć nam należy, wiarę nie ludzką, lecz Bożą, Mnogie narody na wierze ludzkiej się opierające, im wyżej wzrosły, tem niżej spadły; wiemy z dziejów, jak jedne po drugich ginęły. Myśmy upadli, ale nie zginęli; właśnie dla tego, żeśmy wiarą Bożą zaczynieni, i że tą wiarą Bożą, po mniemanej śmierci naszej, żyjem. W tem nadzieja nasza — tem większa, że w podstawie narodu naszego, to jest w ludzie naszym, fundament wiary dotąd nie wzruszony. Ale niestety, w wyższej warstwie narodu naszego już nadwyrężony, w tej warstwie, co radzi, naucza i rządzi, co jest sercem i głową narodu Owoż serce i głowa chore są w narodzie. Ztąd ta niemoc jego. Do tej więc warstwy głównie stosuję rzecz moję, bo tę warstwę zleczywszy, zleczę naród cały. Wyście, Najmilsi, okiem narodu naszego. Przez was naród widzi, a przynajmniej widzieć by powinien. Przez was widzi i dla tego, że się na was patrzy. Wyście okiem narodu

naszego. A co o oku rzekł Chrystus? *Jeźliby oko twoje było szczere: wszystko ciało twoje światłe będzie* (Mat: VI. 22). O jakże więc i wam, i mnie, i samemu Bogu, bo ztąd chwała jego, wiele zależy na tem, by to oko narodu naszego, było rzeczywiście szczerem! Czyli innemi słowy, by wiara wasza taką była, jaką być powinna.

Druga część kazania zaczyna się jak następuje:

Dzięki Bogu, nie masz jeszcze między nami zupełnej niewiary, lecz jakże rzadką już i u nas ta zupełna wiara, o której tylko cośmy powiedzieli! Mnóstwo jest ludzi wierzących Bogu i Kościołowi, ale po swojemu, to jest podług swojego widzimi się, zawsze różnorodnego i zawsze zmiennego. W czem nas wiara lub władza Kościoła głaszcze, w czem nam dogadza, w czem nas podnosi, w czem nam służy, w tem ją przyjmujem i sławim; ale w czem nas upokarza, w czem na nas wkłada czy to wędzidło, czy to jarzmo jakie, w tem jej nie uznajem, w tem na nią skarżym i powstajem.—Taka wiara nie tylko że nie jest dostateczną do podobania się Bogu, lecz owszem jest grzeszną. Taka bowiem wiara jest jedynie wiarą w swój rozum, a często w swe namiętności, lecz bynajmniej w Boga; a więc zgoła nie jest Bożą, nie jest tą wiarą, do której Chrystus Pan nas wzywa, której wymaga od nas i za którą cudotworczej udziela nam mocy. Taka wiara jest istnym protestantyzmem, to jest ciągłym buntem—a buntem już bardzo pospolitym, i niemal powszechnym. — Dwa wam tylko na to przytoczę przykłady.

Czy pamiętacie zbliżanie się onej uroczystej chwili, w której Namiestnik Chrystusowy, już przez to samo nieomylny, wiarę Kościoła Świętego w Niepokalane Poczęcie Najświętszej Panny, wiarę dobrowolnej pobożności, miał zamienić we wiarę obowiązującą, a więc zasłużeńszą, ogłaszając to Niepokalane Poczęcie za artykuł wiary. Czy pamiętacie, jak przeciwko tej prawdzie, a bardziej jeszcze przeciwko władzy Papieża do jej ogłoszenia, w narodach nawet katolickich najwrzaskliwszym chórem ozwały się wszystkie niemal dzienniki i publiczne pisma. Jakie to były zachórem ozwały ... powiedzi już nadeszłego końca ostatecznego Papiezkiej władzy! I u nas mało kto rzecz tę rozumiał; a byli i tacy, co zatrwożeni tym powszechnym wrzaskiem, żałowali Papieża, i mówili, że czyni rzecz niepotrzebną, niewczesną, zdolną mu odjąć serca i umysły wielu. Już piekło gotowe było na poklasnięcie nowym odszczepieństwom i nowym kacerstwom. Aż gdy Ojciec Święty, głosem Piotrowym, a więc Chrystusowym, zawołał na wszystkie narody i na wszystkie wieki: Marya bez zmazy poczęta: wbrew onym namiętnym zapowiedziom, nową radością rozkwitły serca wszystkich wiernych, powaga Papieża jeszcze bardziej wzrosła, piekło uciekło do otchłani swojej, a nad ziemią jaśniejsza zajaśniała tęcza. I odtąd, przy odżywionej ludów pobożności, chwała Boża się wzmaga, Kościół się Boży rozszerza i wzmacnia, wolności mu przybywa—a za wolnością kościoła pójdzie wolność ludów—A tej wolności Kościoła, tak dawno wyglądanej, wszystko coraz bardziej sprzyja, sprzyja nie tylko pokój, ale też i wojna. Nie wiemy, czy rządy, co na Wschodzie i w Chinach toczyły tak kosztowne wojny, zyskały co na nich; ale wiemy, że przez te wojny, choć ich nie prowadził, prawdziwym zdobywcą został Kościół Święty.

Drugą próbą dowodzącą słabej wiary w narodach, jest dzisiaj ta, podług wielu nieszczęsna, a podług mnie bardzo szczęsna sprawa, sprawa o żydowskie dziecko; która to sprawa, w sobie najsprawiedliwsza, najświętsza, najprostsza, wzburzyła umysły wszystkich źle wierzących. Znacie ją z dzienników bezbożnych, bo niestety prawie wszystkie takie, a więc wątpię byście dobrze znali. Pozwólcież bym ją opowiedział.

Tu mówca opowiada jasno i przekonywająco sprawę małego Mortary, którą tak przekrzywiły namiętności, przegrywając jakoby do obecnych wybuchów nienawiści względem stolicy apostolskiej i kościoła.

W 3ciej części kaznodzieja wykłada, że wiara ma być czynna i przy sposobności odzywa się o składki na wybudowanie kościoła polskiego w Paryżu.

Dla czego pyta się siebie zamożni Polacy z kraju przybywający nie wspierają hojniej tej myśli? I odpowiada: „bo tu stanęły na przeszkodzie jakoby trzy góry: zbytek przeraźliwy, chciwość nowa w Polsce „i już niestety nie nowa rozwiązłość."

Zbytek, przeciw któremu zawsze powstaję i powstawać będę, spiętrzył się już u nas w górę niesłychaną, gniotącą całe dzisiejsze pokolenie nasze. Każdy stęka pod ciężarem tej obrzydłej góry: a każdy, zamiast oszczędnością, skrzętnością i prostotą, tak miłą Bogu i ludziom, ujmować co z ciężaru tej tak ciężkiej góry, jeszcze do niej przyrzuca coraz nowych gałganów, coraz nowych śmieci. I wzdyma się coraz nową próżnością ta ohydna góra. I pną się wszyscy aż na jej wierzchołki, z których, przed ich oczyma, tylu na łeb spada.

Za zbytkiem idzie chciwość, matka mnóstwa grzechów, często najbezecniejszych. Chciwość ta drzy dzisiaj u nas niesłychaną trwogą — właśnie o to, coby w nas powinno, jako w Chrześcianinach i jako w Polakach, sprawiać drzenie szczęścia. — Już się domyślacie, że chcę mówić o uwolnieniu i o uwłaszczeniu włościan. — Czyż to co jest sprawiedliwością, co jest miłosierdziem, ma zatrważać serca dobrych chrześcian i dobrych Polaków? Czyż to co jest dopełnieniem, choć przed obcą rękę, ślubu własnego króla naszego i ślubu narodu; czyż to co było w życzeniu wszystkich, ilekroć szło o nowe powstanie; czyż to, co tyle razy już obiecywane, a bez czego niepodobna spodziewać się sprawiedliwości ludzkiej i miłosierdzia Bożego nad narodem naszym, gdy z miłosierdzia Bożego ma już być danem: gdy sam Bóg zdejmuje już przez to najcięższy kamień z własnej piersi naszej, ma nas tak zatrważać? A zatrwożyli się niemal wszyscy. O co? o dochody swoje, by się nie zmniejszyły! A gdzież tu wiara w opatrzność Bożą? I czyż to wiara czynna, która się boi dobrego uczynku?

Trzecią górą, jeszcze obrzydliwszą, jest ten grzech sprosny, o którym chce św. Paweł, aby w zebraniu wiernych nawet nie wspominać, grzech najbardziej upadlający i najohydniejszy — rozwiązłość. Iluż to przez grzech ten, Polska, dawniej tak czysta, ma dziś plugawych, marnotrawnych synów! Ileż to imion najpiękniejszych grzech ten między wieprze rzucił! Ileż to pożarł i pożera bogactw, ileż rozumów stępił, ileż serc wyziębił, ileż wszelkich sił naszych narodowych strawił i wciąż trawi, wołając bez ustanku: więcej, więcej, więcej!!! I cóż dziwnego, że tym, co za onym grzechem gonią, nie starczy ni sił, ni czasu na nic pocziwego; że nie mają ni serca, ni ofiar na to co poważne, święte.

Następnie woła mówca:

O Narodzie mój ukochany, wierny i serdeczny! dopomóż ty sam Bogu do tego dzieła miłosierdzia jego. Wygnaj rozwiązłość obcą, która twoje obyczaje kazi. Wygnaj zbytek i chciwość nie swojskie, które ducha miłości i ofiary w tobie zabijają. O szczęśliwsi Bracia! macie ku temu i pośród nas pole. Niechaj poczciwe serca wasze wzruszą się jak trzeba na widok doskwierającej i skwierczącej między nami nędzy, i na widok upracowania tych, co z niezrównanem poświęceniem dźwigają na wygnaniu dobroczynne i naukowe zakłady. Oto przed wami liczna dziatwa rycerzy naszych, co na ławkach szkolnych już tak wygląda jak w bojowym szyku. Oto za wami zastęp doroślejszej młodzi, co w szkole wyższej polskiej kształci się do wyższych dla narodu posług. I dwie szkoły żeńskie, i dwa towarzystwa dobroczynne, i zakład weteranów naszych zwierzonych Siostrom Miłosierdzia: wszystko to wygląda od was hojniejszego wsparcia i czulszej opieki. Wszystkie te uczynki, miłosierne i narodowe zarazem, stawię wam przed oczy. Niech się ku nim obróci wasz zbytek, a oszczędność wasza niech się zwróci ku temu, co było wam dotąd pokusą do zbytku. Zrzućcie tym sposobem na samego Boga trwogę o dochody wasze, a Bóg znajdzie sposób, by ich wam przymnożyć.

Lecz pomnąc o ubogich, pomnijcie o Bogu, który dla was stał się był ubogim, i który Stajenką Betleemską wysłużył sobie u narodów wszystkich gmachy najwspanialsze, kościoły bogate, te, jak je pięknie zowią, pałace ubogich. Hojniejszymi już bądźcie w ofiarach waszych na ten kościół polski, co przed ziemią i niebem świadcząc o ucisku naszym i o pobożności waszej, będzie zarazem ciągłą skargą naszą, i ciągłą modlitwą. A gdy Bóg miłosierny tej najtkliwszej wysłucha modlitwy, skończy się niewola wasza i tułactwo wasze. Wtedy wszystkie zakłady narodowe na ziemi wygnania zwiną się jak namioty, i z obozem tułaczym przejdą na rodzinną

ziemię. Sam tylko kościół polski tu zostanie — a potomni, na tym pomniku, jedynie godnym naszej świętej sprawy, napiszą te słowa: Tu Polacy wymodlili Polskę.

Przy kazaniu zamieścił O. Jełowicki wezwanie do składki na zbudowanie kościoła polskiego w Paryżu. Wezwanie to tak się zaczyna:

Jezus Chrystus, Pan i Bóg nasz, i Kapłan na wieki, wejrzawszy na rozproszenie umiłowanego na ziemi królestwa swej Matki, z pośród rozproszeńców Narodu Polskiego wzbudził mu kapłanów, i, na zadatek trwalszego nad nimi błogosławieństwa, związał ich w Zgromadzenie zakonne, które sam nazwał, spełniając ten nowy cud miłosierdzia w święto Zmartwychwstania.

Bracia Zmartwychwstania Pańskiego w 1841 roku zawiązani w Rzymie, w tem Mieście Świętem mają główne stanowisko i działanie. Tam ich zarząd główny, tam nowiciat, i tam, pamiętni pochodzenia swego, zakładają Seminarium Polskie. Ale też jednocześnie zaczęli prace swe w Paryżu, które to miejsce, po Rzymie najważniejsze, wskazał im Pan Bóg, już przez to samo, że Paryż jest stolicą Polski w rozproszeniu.

A więc, i w Rzymie, i w Paryżu, Bracia Zmartwychwstania Pańskiego potrzebują osobnego kościoła, dla swobodniejszej i obfitszej pracy. Ta ich potrzeba jest potrzebą Polski. Od Polski przeto wyglądają skutecznej pomocy. Osobne o tę pomoc uczyniono już wezwanie z Rzymu, dla polskiego że tak powiem Rzymu. Osobne też wezwanie czynimy z Paryża, dla polskiego z wielu miar Paryża.

Mowa pogrzebowa na cześć ś. p. Anny z hrabiów Sierakowskich hrabiny Ponińskiej, miana w Kościelcu dnia 8 sierpnia 1859 r. przez X. Jana Chryzostoma Janiszewskiego. Gniezno u J. B. Langiego. Dochód przeznaczony na ochronkę w Gnieźnie.

Wspomnieliśmy niedawno o mowie jaką ks. Janiszewski na pogrzebie pani Ponińskiej w Kościelcu powiedział. Mowa ta wyszła teraz z druku i przedaje się na cel dobroczynny.

Wymowny a wprawny kaznodzieja chwaląc nieboszczkę zacną i szanowaną osobę, zachował miarę właściwą, i w ten sposób wyborny wzór do naśladowania podał. Uczcił pamięć zmarłej, ile należało, a nie uderzył o te wielkie szkopuły zwyczajnych mów pogrzebowych, o pospolitość i o przesadę.

Ks. Janiszewski i z innej jeszcze strony szczęśliwie się z zadania wywiązał. Korzystając z licznego zebrania osób należących do wyższych warstw społeczeństwa, wypowiedział prawdy, jakie spadając z kazalnicy chrześciańskiej, zkąd się je zawsze ogłaszać godzi, poważnemu zastanowieniu o obowiązkach drogę otwierają.

Oto piękny wywód o używaniu dostatków, stanowiący jakoby rdzeń kazania:

S. p. Annę hrabinę Ponińską obdarzył Pan Bóg obficie doczesnemi dobrami. Od dzieciństwa aż do zgonu swego żyła w dostatkach. Lecz nie w tym celu wspominam tu o bogactwie, abym je z tego świętego miejsca miał chwalić i to nad grobem właśnie, który nam marność i znikomość wszech rzeczy tak żywo przypomina; nie, toby niebyło przedmiotem godnym pochwały. Nawet zachowania i utrzymania dóbr doczesnych, co się w naszych nieszczęśliwych czasach staje zasługą, nie mam odwagi chwalić nad grobem. Nie bogactwo godnem jest pochwały, ale dobre jego użycie. I tę właśnie cnotę rzadką znajdujemy w żywocie ś. p. Anny hrabiny Ponińskiej; źródłem tej cnoty była wielka dobroć jej serca.

Dobra doczesne, lubo same w sobie znikome i marne, mają jednak pr ez wzgląd na Boga, przez wzgląd na wieczność, przez wzgląd na inne wyższe dobra, do których osiągnienia posłużyć nam mogą, pewną wartość. Dla tego zowiemy je dobrami, że są darem Bożym, a zatem czemś dobrem, nie złem, bo Pan Bóg nic złego nie stworzył. Wszystko, co z wszechmocnej ręki Jego wyszło, jest dobrem. Ludziom

opływającym ciągle w dostatki bez mozołu i pracy powszednieją te dobra doczesne i tracą w ich oczach charakter dobrodziejstwa Bożego. Tak to *bogactwa i rozkosze żywota zaduszają* w człowieku nie tylko ziarnko słowa Bożego, ale i uczucie wdzięczności, chociaż każdy żebrak, który do drzwi ich kołace, woła na nich: jak wiele Bogu są winni. A jeśli ci bogaczu, trudno zachować ciągle to uczucie w sercu, rzuć tylko okiem na tysiące, co mówię, miliony nędzarzy i żebraków, którzy stroskani codziennie pytają: *Cóż będziem jeść, abo co będziem pić, abo czem się będziem przyodziewać?* Zmierz przynajmniej wyobraźnią twoją wielkość takiego utrapienia, wstąp przynajmniej na chwilę w głąb serca takiego ojca, takiej matki, którą zgłodniałe i nagie otaczają dzieci. Rzuć tylko okiem na tylu ubogich, którym praca, kłopoty i starania o zaspokojenie najistotniejszych potrzeb życia odejmują wszelką swobodę myśli, wszelką sposobność do zastanowienia się nad stanem swojej duszy, nad swojemi powinnościami, nad doskonaleniem się w cnotach chrześciańskich; którzy nie mają za co ukształcić, a nawet okrzesać tylko swo'ego umysłu, swojej woli, swego serca; którzy nie mają sposobności do nabycia tyle przynajmniej nauki religii naszej świętej, aby w cierpieniach i dolegliwościach czerpać w niej pociechę i tak bez opieki, bez dostatecznego przewodnika puścić się muszą na tę uciążliwą wędrówkę życia, aby w niej dźwigać ciężar i upał dnia całego. Rzuć tylko okiem na tylu rzemieślników i robotników, którzy często we dnie i w nocy pracują, a owocem swej ciężkiej pracy i głodu nawet zaspokoić nie mogą, którzy o głodzie i chłodzie idą na spoczynek, nie wiedząc, czy jutro lepszej doczekają się doli. Rzuć tylko okiem na tylu nieszczęśliwych, których Pan Bóg w nędzy nawiedził jeszcze chorobą, którzy bez pomocy lekarza, bez opieki i pielęgnowania w stajni lub chacie wyglądają śmierci, jako największego miłosierdzia Bożego. Rzuć tylko okiem na tyle wdów i sierót opuszczonych, na tę nędzę duszy i ciała, jaką sprowadza ubóstwo i opuszczenie. To nie jest obraz zupełny, to tylko kilka jego rysów, a już widzisz w nim tyle niebezpieczeństw, tyle pokus do złego, do upadku. Jakiegoż to w takim stanie potrzeba daru cierpliwości! Jakiegoż zaufania w niedościgłe zrządzenia Opatrzności Boskiej! Jakiejż wiary, jakiejż bojaźni Boskiej, jakiejż szczególniejszej łaski Pana Boga, aby takie utrapienia i dolegliwości umieć znieść z pokorą i tem zniesieniem okupić sobie zasługę, nie grzech, aby do serca swego nie przypuścić zwątpienia, rozpaczy, zazdrości, rękę powściągnąć od krzywdy, a usta od sarkania przeciw wyrokom Opatrzności! Małemże to jest dobrodziejstwem, że cię Pan Bóg od tylu pokus zachować raczył? Małemże to jest dobrodziejstwem, że cię udarował taką sposobnością do doskonalenia się w cnotach chrześciańskich, do wyjednania sobie zasługi, do okupienia sobie tą marnością doczesną zbawienia wiecznego? Wiele, wiele miłosierdzia okazał Pan Bóg nad tymi wszystkimi, którym dóbr doczesnych w obfitości użyczył, wiele, bardzo wiele winni także za to Bogu wdzięczności. Albo mogęż w chrześcianinie to zuchwalstwo przypuścić, aby mniemał, że to nie jest darem dobroci i miłosierdzia Bożego, ale że mu się to z natury przynależy? Jakże, izaliż inna w bogatym natura, jak w ubogim? Izaliż Pan Bóg nie stworzył nas wszystkich na obraz i podobieństwo swoje? Izaliż wszyscy nie jesteśmy dziećmi jednego Boga? Izaliż Chrystus Pan nie umarł za wszystkich tak za bogatych jak i ubogich? Izaliż nie wszyscy jesteśmy powołani do tego samego królestwa niebieskiego? Zkądże tedy pochodzi, że ten w nędzy i biedzie, a ty w dostatkach i obfitości? Powiesz sobie: bom odziedziczył majątek albom go zdobył pilnością i pracą. Prawda i każdyby grzeszył, ktoby ci go naruszył. Ale zkądże to pochodzi, żeś ty się urodził bogatym, a tamten ubogim? Zkądże to pochodzi, że tamtemu rozmaite nieszczęścia i klęski zniweczył majątek, a twój ocalał? Miałżeś jakie zasługi wielkie u Boga, że ciebie właśnie Pan Bóg przed tylu innymi temi dobrami obsypał? Mógłżeś je mieć, nimeś był na świecie? A jeśliś nabył, zkądże to pochodzi, że Pan Bóg na twoję pracę tak obfite zlał błogosławieństwo? Wszakże miliony pracują, a praca ich ledwo na utrzymanie nędznego żywota wystarcza. Uznaj tedy, że to nie jest dziełem ani przypadku, ani rozumu, ani pilności, ani li tylko starania twego, ale łaski i dobroci Boskiej, że „*dobre i złe, żywot i śmierć, ubóstwo i bogactwo, od Pana pochodzą.*“ Bądź tedy wdzięcznym temu

Panu za tyle dobrodziejstwa, bądź wdzięcznym nie słowem, ale uczynkiem i szafuj temi dobrami podług woli Jego świętej, bo Pan, który dał, może także wziąść to, co dał. I nie dość na tem, że może wziąść, ale nadto każdej chwili zawołać: *Oddaj rachunek włódarstwa twojego, albowiem już więcej nie będziesz mógł szafować.*

Ta myśl powinna każdego bogatego przerażać i z jednej strony do wdzięczności, a z drugiej do bojaźni Bożej pobudzać, aby zawsze ze drzeniem temi darami Bożemi szafował. Komu Bóg wiele dał, od tego się także wiele dopominać będzie, im więcej darów, tem więcej powinności i obowiązków. Sługa niepożyteczny, który talentu od Boga mu danego na złe nie użył, ale go tylko zakopał, już był surowo ukarany. Jakimże tedy grzechem być musi złe darów Bożych użycie! Słowa samego Zbawiciela w tej mierze wyrzeczone przerażają każdego: „*Zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego.*“ A ta trudność musi być wielką, bo dodaje zaraz: „*Abowiem łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do królestwa Bożego.*“ To porównanie nie wypowiada niepodobieństwa, ale tylko trudność wielką, boć Pan Bóg i wielu świętych wybranych swoich obficie dobrami doczesnemi obsypał. Job, Abraam, Izaak, Jakób, Dawid, ś. Edward, ś. Ludwik, ś. Grzegórz i wielu innych byli bardzo bogatymi, a jednak osiągnęli królestwo niebieskie. Pan Bóg nie w tej myśli udarował człowieka temi dobrami, aby mu się stały powodem do zguby, ale w tej, aby sobie niemi okupił zbawienie wieczne. Wielu zdobyło niemi niebo, ale wielu także poszło z niemi do piekła — *umarł też i bogacz i pogrzebion jest w piekle.* Trudno więc, bardzo trudno być szafarzem dóbr Bożych, a szafarzem wiernym i wdzięcznym. Jak zatem ubóstwo, tak i bogactwo ma swoje niebezpieczeństwa: „*Bo którzy chcą bogatymi być, wpadają w pokuszenie i w sidło djabelskie.*“ Sama więc żądza bogacenia się już otwiera bramy zatracenia. A chociażby nam tego prawda nieomylna tak przerażającemi słowy nie była objawiła, już nas tego samo doświadczenie naucza. Bo iluż znajdziesz takich bogatych, którzyby byli w głębi duszy o tej prawdzie przekonani, że tego, co posiadają, nie są rzeczywistymi panami, ale tylko szafarzami Pana na niebie? Iluż jest takich, którzyby w bojaźni Bożej dóbr tych używając, wierzyli mocno, że przyjdzie chwila, w której ścisły rachunek z szafarstwa swojego składać będą musieli? Iluż znajdziesz takich, którzy rozrządzają temi dobrami nie podług upodobania ciała i krwi, ale podług woli Boskiej? Nie widziszże wielu takich, którym te dary Boże stają się narzędziem ciężkich grzechów, ciężkich upadków, którzy zamiast wdzięczności obrazą odpłacają się dobroczyńcy swojemu? Iżaliż niewidzisz takich, którzy w swoich dostatkach i majątkach nie uznają dobroci miłosierdzia Bożego, ale przypisują je albo swoim przodkom, albo swojemu rozumowi, swojej pilności i przebiegłości? Iluż znajdziesz takich, którzy do swoich majątków i dostatków nie przywięzują serca swojego i posiadają je, jakby ich nie posiadali, którzyby się dla Boga i bliźnich wyzuć z nich mogli? Nie maszże takich, którzy lubo już wiele mają, jeszcze więcej mieć pragną i tą żądzą bogacenia się w sidła szatańskie popadają? Jakże łatwo wznieca bogactwo w sercu człowieka dumę, pychę i nadętość! Trudno, mówi św. Augustyn, bogatemu zachować serce swoje od pychy. Tu dla podchlebstwa głaszczącego miłość własną przystęp ułatwiony i otwarty, a dla prawdy utrudzony i prawie niepodobny; tu otoczenie musi być podług myśli, mówić, czynić podług myśli, jakże zatem zwodniczy, jak śliski i niebezpieczny stan taki! Jakże tu łatwo miłość własna uwiedzie i wmówi w bogatego, że jest czemś więcej od innych dla tego, że posiada więcej od innych! Jakaż tu otwarta i szeroka droga dla pychy! Co strąciło aniołów z nieba, nie miałoby pokonać słabego i niedołężnego człowieka, jeśli się złemu w samych początkach nie oprze? Jakież niebezpieczeństwo! Kto ma na zawołanie wszystko, co zapomyśli, kto każdej chwili żądze swoje bez przeszkody zaspokoić może, jakiejż mu potrzeba stateczności w cnocie, jakiejż łaski Pana Boga, aby umieć te wszystkie pokusy opanować i nie powiedzieć: „*Duszo, masz wiele dóbr zgotowanych na wiele lat: odpoczywaj, jedz, pij, używaj.*“ Nad taką przepaścią stoi bogaty.

Są to wyborne codziennego zastósowania nauki. Cała mowa z tej właśnie strony nie przemienne ale trwalsze ma znaczenie. Czytać ją

mogą, czytać ją będą z korzyścią ci wszyscy, którzy radzi jędrnem i chrześciańskiem słowem, dobrą swą wolę ku pełnieniu powinności podeprzeć.

Publikacye P. Gąsiorowskiego w Jansborku na Mazurach.

W Jansborku (Johannisburgu) na Mazurach, ogłaszane są druki polskie, gockim charakterem, na które poczytujemy sobie za obowiązek, zwrócić uwagę, duchowieństwa naszego mianowicie. Baczność i czujność tem są konieczniejsze, że druki o jakich mowa, rozchodzą się szeroko i że je nawet w okolicach Ostrowa i Odolanowa napotkać można.

Mamy w ręku dwie rzeczy: kalendarz na rok 1858 i jeden numer pisma *Prawdziwy Ewangielik Polski.*

W kalendarzu na pierwszej karcie znajduje się krzyż żelazny pruski i napis *z Bogiem za króla i ojczyznę;* dalej idzie tytuł: *Prawdziwy Prusak ewangielicki religiino-patryotyczny kalendarz narodowy na rok zwyczajny 1858 wydany przez A. Gąsiorowskiego.* (Johannisburg nakładem i drukiem Antoniego Gąsiorowskiego), *dla królewsko-pruskich prowincyi wschodnich i zachodnich Prus, W. X. Poznańskiego i Szląska.*

Przedmowa tak się zaczyna:

„Ewangielicki polski kalendarz jansborski dla królewsko-pruskich „prowincyi Prus, Poznańskiego i Szląska również jak i inne ewangie-„licko-polskie książki szkólne i ludowe, które wyszły z mej drukarni, „wkrótce znalazły nietylko upodobanie w narodzie ale i łaskawe względy „u wysokich duchownych i świeckich urzędów.“

Dalej Pan Gąsiorowski żali się na współzawodnictwo i to w ten sposób.

„Tego mi chciwość niechrześciańska pozazdrościła i usiłuje mi „zatem szkodzić, albowiem Biblijne historye przez C. L. Woike radcy „regiencyjnego i szkólnego w Królewcu wydane, a za pozwoleniem tego „pana u mnie po polsku drukowane, także drukował niejakiś C. L. Rau-„tenberg w Morągu, a jakiś tam A. v. Walentynowicz na polski język „je tłómaczył, czyli raczej od moich odpisał. Tego ale prawo krajowe „zakazuje i ostra kara na to.... Tenże sam tylko zysku szukający dru-„karz zamierza na zarok też kalendarz polski drukować.“

P. Gąsiorowski powstaje mocno na drukarza chcącego mu wydrzeć w części przynajmniej, i zyski spodziewane dodaje:

„Ja kochani Chrześcianie od dziesięciu lat już żyjąc miedzy wami, „ustawicznie pracuję dla waszego i dziatek waszych dusznego dobra, „nieoglądając się na to, czy sam przytem cokolwiek zyskam lub stracę, „lecz wielu innych tylko chciwie za własną korzyścią się ubiega. Bądźcie „więc ostrożnemi.“

Co do samego kalendarza nie mamy nic do powiedzenia; ale po kalendarzu umieszczony jest *Rocznik* ze wzmianką na tytule „rok V“ i z dedykacyą: „Wszystkim prawdziwym Prusakom polsko-ewangielickim „z powinszowaniem Nowego Roku.“ W tym roczniku napotykamy na wstępie taki tytuł: „Tomasza z Kępna (sic) ksiąg czworo o Naślado-„waniu Chrystusa dla Chrześcian ewangielickich przerobił i z modlitwami „do spowiedzi i do komunii ś. opatrzył Dr. August Ludwik Gottlob Krehl „z Lipska, a na polski język przetłómaczył Antoni Gąsiorowski.“ P. Gąsiorowski nie daje całej książki jeno kilka rozdziałów, wszakże oświadcza w przedmowie, że ma zamiar wszystko na język polski przetłómaczyć. „Księga, powiada, będzie przeszło 16 arkuszy gruba i kosztować będzie „z oprawą tylko 10 śgr. Ktoby sobie takową więc życzył, niechaj się „uda z prośbą do pana księdza plebana swej parafii albo nauczyciela

„swej wioski, a będą ci panowie tak łaskawi imię i nazwisko jego za„pisać i czasu swego mnie przesłać.“ Jak widzimy Pan Gąsiorowski spodz.ewał się wielu kupujących między katolikami nawet. Czy wydał swoje tłómaczenie, niewiemy. Następuje dalszy ciąg konfessyi auszpurskiej z przedsłowiem wyjętem z pism Dra Marcina Gregora z Królewca, w którem czytamy: „kościół wojując z grzechem zaraził się nim... „zanadto folgował i żydom i poganom, a fałszywemi choć pozornemi „ich ustawami i obrządkami im dalej tem więcej się obarczył i splu„gawił, tak dalece, że wiadomość o wierze zbawiennej prawie zgubił.“ Z kolei przychodzi mowa nauczyciela szkoły w Jansborku na Boże Narodzenie, potem rozmaite wiersze, między innemi wiersze pastora Altmanna z Odolanowa jak np. wiersz na śmierć dzieci:

O co za ból dla rodziców
Widzieć dzieci ich grobowców
Jak serce przy tem się rzewni
Gdy umarli tacy krewni....
Czy to nie błogosławieni
Co krótko po chrzcie zasnęły;
Bez wielkich grzechów zostały
Dusze ich które oddały.

Pomijamy inne drobniejsze rzeczy, ale musimy jeszcze wspomnieć o dwóch artykułach. W pierwszym mającym napis: *Do łaskawych względnych dobrodziejów przyjacieli i czytelników*, tak przemawia Pan Gąsiorowski.

„Już od samego początku wydania kalendarza tego było jedynym „i głównym celem wydawcy, objaśnienie ewangielików polsko pruskich. „Prawda, iż z początku niektóre w nim umieszczane kawałki nieodpo„wiadały zupełnie tytułowi jego, (jak naprzykład historya o *Sowizdrzale*), „lecz to umyślnie się stało, ażeby i światowych lekkomyślnych ludzi, „którzy tylko w żartach lub bajkach upodobanie znajdują do nabycia „kalendarza tego zachęcić i pociągnąć.... Kochani czytelnicy! osobliwie „wy którzy tak mówiąc, w rozsypce, to jest pomiędzy innowiercami ży„jecie, rozsądźcie sami, czyż czytania religijne, pouczające, za prawdziwą „wiarą naszą św. ewangielicką się ujmujące, patryotyczne i obyczajne, „nie są wam milsze i pożyteczniejsze jak śmieszne żarty, bajki, gusła „i zabobony? Wystrzegajcie się pism i książek takowych, które wam „nie są od pasterzy zalecane. Chrońcie się ich niby jadu ukrytego pod „kwiatem pachnącym; zasmakowawszy bowiem raz owocu zakazanego „ciągnie chętka do więcej, a kto słaby łatwie wpaść może w pokuszenie.“

Żeby katolik do katolików tak pisał, nicby dziwnego nie było ale pamiętajmy kto to tutaj podobne rady daje. Teraz idźmy dalej: „Biblia „święta niechaj będzie Wam przednie mocnym gruntem, do niej uczę„szczajcie, a potem tylko takie pisma i książki nabywajcie, które wam „kaznodzieje wasze wskażą. Usiłują bowiem nieprzyjacioły kościoła bo„żego polskie druki i księgi pomiędzy wami rozszerzać. Tu baczność „waszą na kilka takowych katolicko-jezuickich, językiem polskim wydruko„wanych książek, uwagę zwrócić chcę: pierwsza takowa książka *Żywot „Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa* i t. d. wydrukowana na Jasnej „Górze Częstochowskiej, ta po jedynasty raz wydrukowana książka jest „pełną fałszu i bluźnierstwa od początku aż do końca; tylko słaby, cie„mno zaślepiony rozum w niej upodobanie znaleść może, ale człowiek „który zna pismo św., prawdziwy ewangielik, a nawet i katolik rozumny, „łatwie uzna w niej chytre, klasztorne, jezuickie bredy. Klasztór Pau„linów w Częstochowie, który własną ma drukarnię, tysiące tych i po„dobnych książek rozprzedaje, przez co ma niemały dochód a to tylko

„z łatwowierności i głupoty narody polskiego. Lecz przyznać trzeba, „że rozumny uczony Polak częstochowskiej książki w rękę nie weźmie, „gdyż on wie, że w takowej tylko głupstwa się znajdują. Drugą podobną lecz brudniejszą i ochydniejszą jeszcze książką z tejże samej „drukarni częstochowskiej jak *Echo piekielne*, którą nawet sami cokolwiek oświeceni katolicy pogardzają. *Gorzkie żale*, *Kantyczki*, *Wianek „różowy P. Maryi*, *Wybór pieśni* i t. p. są tytuły innych zakonnicko-„katolickich książek częstochowskich, których żaden Chrześcianin prawowierny nawet do ręku swoich wziąść niepowinien, a tem mniej onych „nabywać albo czytać."

Pod koniec tomiku jakoby na uwieńczenie dzieła, znajduje się historyjka p. t. *Cud*. Opowiada autor takie niby historyczne wydarzenie. Fryderyk W. chciał w r. 1747 wynieść na stolicę biskupią we Wrocławiu hrabię Szafgocza, ale sprzeciwiali się temu Szlązacy, którzy znajdowali, że hrabia, koadjutorz zmarłego biskupa, zbyt się kocha w uciechach świata. Nieszło pokonać tego oporu wręcz. „Tylko cud jaki mógłby „mu zjednać miłość i szacunek," mówili do króla znajdującego się we Wrocławiu głębsi politycy. Cud ten oczekiwany stał się istotnie. Jednego poranku rozeszła się po Wrocławiu wiadomość, że w kaplicy Matki Boskiej w tumie, włosy statuy N. Panny cudownie przez noc urosły. „Statua ta, powiada „autor opowiadania, od pierwszego modnika ubiór, a od pierwszego „perukarza włosy miała" i dodaje: „naturalnie że włosy też i cudowną „moc z siebie wydawały i każdego ślepego, kulawego, chromego i skoro „się ich tylko dotknął, uzdrowiły. Sam nawet król udał się dla oglądania „cudu onego i widział kulawego porzucającego szczudła swe i na zdrowych nogach swych na cześć Panny Maryi kozaka tańczącego." Nie wszyscy od razu uwierzyli, ale i niedowiarki przekonali się na końcu, skoro po dwóch dniach znowu włosy urosły i jeszcze dłuższe niżli wprzódy. Wielkie powstało uniesienie dla biskupa, na którego korzyść cud się obrócił. „I był jeden pasterz i jedna trzoda, a Marya niepotrzebowała „więcej dopuszczać, aby włosy jej coraz dłuższe rosły." A domyślacież się kochani czytelnicy, pyta autor, kto cud sprawił? Oto powiada: perukarz króla pruskiego, który przysiągł panu swemu, że tajemnicy nikomu nie wyda. Szkaradna ta baśnia kończy się uwagą: „Z tego możecie wnioskować, że i wszystkie inne cuda, któremi katolicy się chlubią, „niezawodnie też perukarzy swoich mają."

Trochę się dziwujemy, że podobne rzeczy wolno drukować w kraju, w którym mieszka tak wielu katolików; ale nie oto nam chodzi obecnie, abyśmy wnioski z faktu ogłoszenia kalendarza wyciągali. Zamiarem naszym jest obudzić czujność duchownych, iżby się zapobiegło rozdawnictwu lub rozprzedaży takich książeczek, zwłaszcza, że już się one po miasteczkach naszych pojawiają.

Większe jeszcze znaczenie i większą donośność ma pismo *Prawdziwy Ewangielik Polski*. Na wsiach nikt nie weźmie w rękę pisma z takim tytułem, każdy włościanin byle spojrzał na napis, odrzuci bibulasty półarkuszyk, albo go coprędzej proboszczowi zaniesie. Po miasteczkach niestety rzeczy idą innym trybem, tam rzeczy podobne z ciekawości, z junactwa, często także aby się przypodobać czytają. Więc cobyśmy inaczej niezwracali uwagi na lichoty tego rodzaju, to musimy o nich wspominać i dawać wyjątki, iżby każdy kto ma powinność pilnowania od złego, strzegł swoich i przystępu zarazie bronił.

Pisma *Prawdziwy Ewangielik Polski*, które zaczęło wychodzić w lipcu r. b. mamy pod ręką jeno numer 6 z 2 września. Pismo to kosztuje 1 złp. na trzy miesiące i ukazuje się w piątek w półarkuszowym formacie. W owym numerze 6 na czele się tłómaczenie ewangielii

o Faryzeuszu i Celniku znajduje. Idzie potem opowiadanie budujące p. t. *Cudowne wzywanie na urząd księżowski* napisane złą polszczyzną. Na końcu jest pod rubryką *Rozmaitości* artykuł: *Jan Kochanowski krótki opis żywota jego i zdanie o duchowieństwie rzymsko-katolickim w 16 wieku.* Tu dopiero autor P. A. Gąsiorowski*) pokazuje jak przemyślny ma dowcip. Zaczyna od wzmianki, że Kochanowski urodził się za czasów Lutra. „Gdy, mówi, wielki nasz reformator Marcin Luter „umarł, liczył Jan Kochanowski lat 16, był więc współcześnikiem M. „Lutra, którego jednak osobiście nieznał.“ Z kolei podaje wyjątek z przedmowy P. Przyłęckiego do nowego galicyjskiego wydania wierszy Czarnoleskiego wieszcza, nadmieniając z przyciskiem, że P. Przyłęcki jest Polak katolik. Że P. Przyłęcki wspomina, iż tem był Kochanowski dla poezyi, czem Skarga dla prozy, Pan Gąsiorowski robi uwagę: „Jakże można było porównywać Jezuitę Skargę, który niepospolitą wy„mową swoją większą przysługę wyrządził Rzymowi, papieżowi i zako„nowi swemu, aniżeli narodowi polskiemu, z Janem Kochanowskim który „był szczerym przyjacielem narodu swego.“ P. Przyłęcki mówi jeszcze że *cześć dla cnoty, obrzydzenie występku, prawdziwa pobożność która była cechą 16 wieku w Polsce, zjednały Kochanowskiemu imię poety chrześciańskiego.* Na to oburza się P. Gąsiorowski i woła: „Podług „podania wiarogodnych historyków i pisarzy katolicko-polskich n. p. te„goż samego Kochanowskiego, Józefa Łukaszewicza i wielu innych, ce„chą 16 wieku w Polsce były zaburzenia, kłótnie i prześladowania o re„ligię, niezgoda pomiędzy szlachtą, gorszące obyczaje pomiędzy ducho„wieństwem rzymsko-katolickiem i t. p. To nazywa Pan Przyłęcki „prawdziwą pobożnością.“ Za to P. Gąsiorowski podkreśla następujące wyrazy P. Przyłęckiego: *Wdzięczny naród śpiewał psalmy i pieśni jego po dworach i po wszystkich świątyniach pańskich, bez różnicy wyznawania religijnego.* Mierna pochwała taka, ale nie dość na niej P. Gąsiorowskiemu i oto jaki podnóżek wielkiemu poecie przysuwa: „Na dowód „powiada, jakie natenczas w Polsce zepsucie było pomiędzy szlachtą „i duchowieństwem rzymsko-katolickiem, posłużyć mogą następne ka„wałki.“ Tu drukuje wiersz *Zgoda* choć nie cały i niektóre z fraszek mianowicie: *O prałacie, o kapelanie, o kaznodziei, na świętego ojca, na posła papiezkiego, do opata, o kapłanie.* Rzecz swoją tak P. Gąsiorowski kończy: „Z życiorysu i pism Jana Kochanowskiego widzimy, że „on był prawym człowiekiem, prawdziwym chrześcianinem... Także „twierdzić można, że on był szczerym choć nie głośnym sprzymierzeńcem „reformacyi w Polsce. Albowiem ostro, śmiało karcąc nieobyczajność „gorszącą duchowieństwa rzymsko-katolickiego, nigdzie w podobny spo„sób nie występuje naprzeciw nauce wielkiego reformatora naszego Dra „Marcina Lutra, lub innych i na ten czas już licznego duchowieństwa „ewangielickiego w Polsce, coby ale z pewnością był uczynił, gdyby miał „powód do tego. W dziełach Jana Kochanowskiego nie znajduje się „ani jedna pieśń na cześć Maryi lub jakiego świętego, co jasnym jest „dowodem, że lubo dla nieznanych względów, otwarcie niewystąpił na„przeciw kościoła rzymskiego, jednakowoż jako szczery miłośnik prawdy, „niechciał przynajmniej pobłażać błędnej nauce jego.“

Niespodziewał się nasz stary i serdeczny wieszcz czarnolaski, że go w lat trzysta za protestanta na Mazurach nadbaltyckich ogłoszą.

*) Z innych pism naszych dowiadujemy się, że ten sam p. Gąsiorowski wydawał przed dziesięciu laty *Kurka mazurskiego.* Nas już wtedy i w owej publikacyi i w innych pomniejszych drukach z jednegoż pochodzących źródła, niejedna rzecz rażąco uderzała.

P. Gąsiorowski przywiedzione przez siebie spostrzeżenia obraca przeciw kościołowi katolickiemu; gdyby je można uzasadnić, nie świadczyłyby one na niekorzyść nauki kościoła, ale raczej na niekorzyść poety, że się nieumiał oprzeć zachceniom popularności i pociągom ku zdradzieckim nowościom, że uległ naciskowi pojęć obcych. Nie *fraszki* wyniosły Kochanowskiego na czoło poetów polskich; rubaszne te i nawet nie bardzo dowcipne wierszyki należą do kategoryi grzechów młodości, jakich się każdy umysł podnioślejszy wstydzi i przed P. Bogiem i często przed ludźmi. Gdyby był Kochanowski *fraszek* nienapisał i co więcej niewydrukował, chwała jego o wieleby promienniej świeciła. Ale na co się przydało dyskutować z przeciwnikiem, który w tem co robi ma swoje wyłączne widoki i cele. Podaliśmy wyjątki, to dosyć; spodziewamy się, że ludzie gorliwi czujną baczność na druki jansborskie zwrócą.

KRONIKA ZDARZEŃ W ŚWIECIE KATOL CKIM.

RZYM.

1. Konsystorz papiezki i Allokucya. — 2. List Ojca ś. do biskupów irlandzkich. — 3. Sprawy beatyfikacyjne — 4. Szczegóły o Ojcu św. — 5. Położenie rzeczy. — 6. Smierć biskupa. — 7. Broszura o exkomunikacyi jaką sobór trydencki wyrzeka na przywłaszczających sobie posiadłości Stolicy Apostolskiej. — 8. Seminaryum francuskie. — 9. Zakończenie roku szkolnego. — 10. Sekundycye O. Pierlinga. — 11. Odpust świętomichalski w Mentorelli. — 12. Rozmaite wiadomości.

1. W dniu 26 września odprawił Ojciec św na Watykanie konsystorz tajny i miał następującą allokucyą:

Wielebni bracia. W allokucyi mianej do was w czerwcu, utyskiwaliśmy nad wszystkie czego się nieprzyjaciele Stolicy Apostolskiej, przeciw zwierzchnictwu świeckiemu które się słusznie nam i tej świętej stolicy należy, w Bononii, Rawennie i na innych miejscach dopuścili. Oświadczyliśmy zarazem w temże samem przemówieniu iż wszyscy oni popadli w cenzury tudzież kary duchowne wyrzeczone przez święte kanony i zawyrokowaliśmy, że zmiany jakie wprowadzili, niemają żadnej wartości i powinny być uważane za nieistniejące.

Mieliśmy wówczas niejaką nadzieję iż ci zbuntowani synowie poruszeni i upamiętani słowami naszemi zechcą wrócić do obowiązku. Wiedzą oni z jaką łagodnością i powolnością od samych początków panowania naszego postępowaliśmy, wiedzą z jakąśmy miłością i jaką gorliwą chęcią, wszystkie nasze zamiary i wszystkie myśli, ku temu śród ciężkich trudności czasów obecnych zwracali, iżby naszym ludom pomyślność doczesną i spokój doskonały zapewnić. Cóżkolwiekbądź nadzieja nasza zupełnie została zawiedziona. Oni albowiem polegając na radach, podmowach i wszelkiego rodzaju pomocy z zewnątrz i czując z tej miary podwajającą się zuchwałość

swoją, odważyli się na największe bezprawia by jeno wszystkie prowincye Emilii władzy naszej papiezkiej podległe zaburzyć i wyłamawszy je z pod naszego doczesnego zwierzchnictwa, od Stolicy Apostolskiej oderwać. Wywieszono w owych okolicach sztandar odstępstwa i buntu, obalono władzę papiezką i zaprowadzono rządy dyktatorskie piemonckich dyktatorów, którzy się potem komisarzami nadzwyczajnemi a następnie gubernatorami jeneralnemi przezwali i którzy przywłaszczając sobie zuchwale prawa naszej najwyższej zwierzchności pozrzucali z urzędów tych, o których wiedzieli zawczasu, że zachowają wierność względem prawego swego monarchy i niezechcą wziąść udziału w niegodziwych przedsięwzięciach. Poważyli się nawet ci ludzie stanowić o rzeczach kościelnych, skoro wydali nowe prawa co do szpitalów, zakładów sierot, zapisów i instytutów pobożnych. Posunęli się jeszcze dalej, albowiem jęli dokuczać księżom, wyganiając niektórych z kraju, innych w więzieniach zamykając. Spowodowani jawną nienawiścią ku Stolicy Apostolskiej, zwołali na dzień 6 b. m. do Bononii zgromadzenie, które przezwali zgromadzeniem narodowem ludów Emilii i tam ogłosili uchwałę pełną fałszywych wywodów i fałszywych oskarżeń, mocą której, powołując się kłamliwie na jednomyślność ludności, obwieścili na wzgardę praw kościoła rzymskiego iż niechcą dłużej rządowi papiezkiemu podlegać. Zaraz następnego dnia wydali oświadczenie jak to teraz wszędzie się dziać zwykło, że chcą zostać poddanemi króla sardyńskiego i być przyłączonemi do jego państwa.

Śród tych opłakanych zuchwalstw, naczelnicy stronnictwa o którem mowa, nieprzestają się krzątać i wszelkich używać sposobów aby obyczaje ludu zepsować. W tym celu rozpowszechniane są książki i pisma czasowe drukowane w Bononii i po innych miejscach, takie w których znajduje się zachęta do wszelkiej swawoli, w których znieważana bywa osoba zastępcy Jezusa Chrystusa, podane widzimy w pośmiewisko praktyki religii i pobożności chrześciańskiej, wyszydzone zwyczajne modlitwy na cześć lub o przyczynę Najświętszej i Niepokolanie poczętej Panny Maryi, Matki Bożej. W przedstawieniach teatralnych niebaczą tam zgoła na obyczajność publiczną, ale obrażają wstydliwość i cnotą, osoby Bogu poświęcone na pośmiewisko i wzgardę narażając.

Owo co czynią ludzie którzy się za katolików udają, którzy zaręczają że czczą i szanują najwyższą władzę, tudzież zwierzchnictwo duchowne papieża rzymskiego. Zaiste widzi każdy że wszelkie takie oświadczenia z ich strony są fałszywe, boć oni właśnie przykładają się do spisków knowanych przez tych co najzawziętszą wojnę z papieżem rzymskim i z kościołem katolickim prowadzą i nieszczędzą usiłowań aby co

zgoła niepodobne, wygnać na zawsze z umysłów boską naszą religię i jej zbawienne nauki.

Przeto wy szczególniej bracia wielebni, którzy jesteście uczestnikami prac naszych i kłopotów, łatwo zrozumiecie jaka nas boleść trapi i jakim żalem tudzież oburzeniem wraz z wami i ze wszystkiemi uczciwemi ludźmi przejęci jesteśmy.

Co jednak pociesza nas w tak ciężkiem strapieniu, to okoliczność, że znaczna większość ludu Emilii, smuci się na widok wszystkiego co się dzieje i niechce mieć udziału w żadnej zmianie, zachowując wierność prawemu zwierzchnikowi i trwając w przywiązaniu do władzy świeckiej naszej i Apostolskiej Stolicy; także że duchowieństwo tamtych prowincyi które nieprzestaje zasługiwać na największe pochwały, niczego bardziej na sercu śród tych wszystkich zawichrzeń nie ma, jak żeby dopełniać sumiennie swego obowiązku tudzież dawać najwyraźniejsze dowody podległości i uszanowania względem nas i względem Stolicy Apostolskiej i to z pogardą wszelkich trudności i wszelkich niebezpieczeństw.

Zaczem gdy w moc urzędu naszego którego ciężar tak jest wielki i uroczystej przysięgi naszej, mamy powinność stawać nieustraszenie w sprawie naszej świętej religii, strzedz odważnie od wszelkiego uszczerbku praw i posiadłości rzymskiego kościoła, w końcu bronić nieustannie zwierzchności świeckiej nam i tej Stolicy Apostolskiej przynależnej, ile że chcemy oddać ją nienaruszoną naszym następcom, jako dziedzictwo Piotra św.; niepodobna iżbyśmy znowu głosu naszego apostolskiego niepodnieśli, aby cały świat, szczególniej zaś świat katolicki i mianowicie wy wszyscy wielebni bracia współkapłani, od których śród najdotkliwszych strapień, otrzymaliśmy z wielką dla nas pociechą, tyle i tak dostojnych dowodów niezmiennej wierności, miłości i pieczołowitości ku nam, ku Stolicy Apostolskiej i w rzeczy dziedzictwa św. Piotra, aby wiedział świat i abyście wy wiedzieli, że stanowczo odrzucamy to wszystko, co owi ludzie śmieli uczynić w prowincyi Emilii zwierzchnictwu naszemu podległej. Owóż śród tego tak licznego zgromadzenia waszego potępiamy wszystkie czyny powyżej wzmiakowane i wszelkie inne czyny buntownicze jakokolwiek nazwą nazwane, a dokonane z uszczerbkiem władzy lub przywilejów kościelnych, tudzież przeciw najwyższemu zwierzchnictwu świeckiemu naszemu i tej Stolicy Apostolskiej i ogłaszamy że są one nieważne i jakoby nieistniejące.

Wiadomo jest powszechnie że wszyscy ci którzy w owych prowincyach wzięli udział w wymienionych czynach radą lub przyzwoleniem, albo którzy w jakikolwiek inny sposób przychylność swoją ku nim okazali, popadli w cenzury i kary kościelne jakie przypomnieliśmy w poprzedniej naszej allokucyi.

W każdym razie bracia wielebni, udawajmy się z zaufaniem do tronu łaski a za boską pomocą otrzymamy pociechę i wzmocnienie śród klęsk tak wielkich. Nie przestawajmy pilnie i gorąco a pokornie, błagać Boga obfitego w miłosierdzie, iżby wszechmocną swoją siłą tchnął lepsze myśli w zbłąkanych i by naprowadził na drogi sprawiedliwości, religii i zbawienia, tych wszystkich co z nich zeszli, a to tem bardziej że pomiędzy niemi znajdują się może tacy, którzy nieszczęściem oszukać się dali i sami niewiedzą co czynią.

Po skończonej przemowie Ojciec święty przedstawił kościoły następujące:

Kaściół metropolitalny w Lima w Ameryce południowej dla Mons. Józefa Sebastyana Goyeneche y Barreda, posuniętego ze stolicy biskupiej w Arequipa.

Kościół metropolitalny w Bourges we Francyi dla Mons. Aleksego. Bazylego Menjaud posuniętego ze stolicy biskupiej Nancy i Toul.

Kościół metropolitalny w Tuluzie we Francyi dla Mons. Juljana Florjana Desprez posuniętego ze stolicy biskupiej w Limoges.

Kościół metropolitalny w S. Yago di Cuba w Ameryce południowej dla Imć. ks. Emmanuela Maryi Negueruela, duchownego z dyecezyi Calahorra, professora teologii moralnej na uniwersytecie w Valladolid, kanonika penitencyarza tamtejszej kapituły, doktora św. teologii,

Kościół katedralny w Truxillo w Ameryce południowej dla Mons. Franciszka Orueta przeniesionego ze stolicy biskupiejej w Ega *in part. inf.*

Kościół katedralny w Tricarico w królestwie obojga Sycylii dla Wiel. Ojca Fr. Szymona Spilotros z zakonu Karmelitów trzewiczkowych, duchownego z dyecezyi Conversano, penitencyarza w patryarchalnej Bazylice Watykańskiej, professora teologii moralnej przy uniwersytecie rzymskim, examinatora kleru rzymskiego, teologa dataryi apostolskiej, cenzora akademii liturgicznej, sekretarza kollegium teologicznego, konsultora kongregacyi karności zakonnej, doktora filozofii teologii i w prawie kanonicznem.

Kościół katedralny w Nancy i Toul we Francyi dla Imc. ks. Jerzego Darboy duchownego z dyecezyi Langres, wikaryusza jeneralnego w Paryżu.

Kościół katedralny w Limoges we Francyi dla Imc. ks. Feliksa Piotra Fruchaud, duchownego dyecezyi Angers, wikaryusza jeneralnego w Angouleme.

Kościół katedralny w Aire we Francyi dla Imc. ks. Ludwika Maryi Oliwiera Epivent, duchownego dyecezyi Saint Brieuc, examinatora synodalnego i proboszcza katedralnego tamże.

Kościół katedralny w Santander w Starej Kastylii dla Imc. ks. Józefa Lopez Crespo, duchownego z archidyecezyi kompostelskiej, rektora i professora teologii w tamtejszem seminaryum, dygnitarza kantora kapituły metropolitalnej, dok. św. teologii.

Kościół katedralny w Tortosa w Katalonii dla Imc. ks. Michała Pratmans y Llambés, duchownego dyecezyi Solsona, rektora i professora Pisma świętego, św. kanonów, wymowy kazn., tudzież liturgii w tamtejszem seminaryum, także dok. św. teologii.

Kościół katedralny w Chur w Szwajearyi dla Imć ks. Mikołaja Eranciszka Florentini, duchownego dyecezyi Chur, rektora i professora teologii moralnej w tamtejszem seminaryum, dziekana kapituły i radcy duchownego.

Kościół katedralny w Arequipa w Ameryce pół. dla Imć ks. Bartłomieja Herrera, duchownego z Lima, dygnitarza kantora tamtejszej kapituły metropolitalnej, niegdyś wysłańca nadzwyczajnego od rządu peruwiańskiego do stolicy apostolskiej, Dra obojga prawa.

Następnie Jego Świątobliwość obwieściła wybór biskupów przez św. kongregacyą propagandy od ostatniego konsystorza uczyniony:

Dla kościoła arcybisk. w Ancira in part. inf. mons. Wincentego Spaccapietra missyonarza z kongregacyi św. Wincentego a Paulo, byłego arcybiskupa w Port d'Espagne (na wyspie Trinidad).

Dla kościoła biskupiego w Filippopoli in part. inf. mons. Jana Topich z zakonu obserwantów mniejszych św. Franciszka, byłego biskupa w Skutari.

Dla kościoła biskupiego w Mobile, w Alabama (Stany Zjedn. Ameryki półn.) Imć ks. Jana Quinlan byłego rektora seminaryum w Cincinnati.

Dla kościoła biskupiego w Echina in part. inf. Imć ks. Jana Lynch z kongregacyi missyonarzy, byłego rektora seminaryum w Buffalo, deputowanego koadjutora biskupa z Toronto w Kanadzie.

W końcu wniesiono do Jego Świątobliwości o św. palliusz dla kościołów metropolitalnych w Lima, Bourges, Tuluzie, S. Yago di Cuba, tudzież Katanii, który to ostatni kościół tylko co podniesiony został na arcybiskupi i ma za pasterza mons. Feliksa Regnano.

3. Ojciec św. następujący list pod datą 22 sierpnia do arcybiskupów i biskupów irlandzkich przesłał:

Pius IX P. P.

Wielebni Bracia. Pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Wśród ciężkich i kłopotliwych zamieszek, przynoszących nam tyle trosk i tyle goryczy, niezwykłą zaiste były dla nas pociechą pełne uległości i przywiązania listy wasze, przesłane dnia 4 t. m. z Dublina, gdzieście się byli zgromadzili na synod za natchnieniem łaski bożej, aby się naradzić w sposób bardzo stosowny, jak uniknąć przerażających niebezpieczeństw i zguby trzód waszych, w obec systematu wychowania opartego na istnieniu szkół mięszanych.

Miły nam był niezmiernie ten dowód waszej pasterskiej troskliwości, zwłaszcza w czasach takich jak dzisiejsze, czasach pełnych wróżb niepomyślnych. Jest to gorącem życzeniem serca naszego, abyście wszyscy podwoili usiłowań tudzież troskliwości w obronie sprawy bożej a świętego kościoła, o której zwycięstwo starać się macie. W tychże samych listach rozpoznaliśmy z najżywszą uciechą, waszą wierność, waszą miłość i waszą podległość znamienitą ku nam i ku stolicy piotrowej i spostrzegliśmy że gorzko strapieni jesteście kłopotliwemi trudnościami jakie nas otaczają, w skutku złośliwych zamiarów ludzi niegodziwych, co usiłują wszelkiemi sposobami wieść wojnę w zniszczenia obfitą tak z kościołem jak i że Stolicą apostolską.

Chociaż takie oddanie istotnie religijne uczuć godnych biskupów, katolickich, nie jest rzeczą nową i nie uderzyło nas jako coś niezwykłego, to przecież napełniło nas ono najsłodszą pociechą i odżywiło w nas przywiązanie jakie mamy ku wam. Co nas wszelako najwięcej uradowało, to skwapliwość z jaką usłuchaliście naszych poleceń i nakazaliście odpowiednie naszym życzeniom modlitwy publiczne w kościołach waszych. Wam wielebni bracia tłómaczyć nie trzeba, że jeśli jest koniecznem zawsze się gorąco i pilnie do Boga modlić, aby odeprzeć przewrotne zamiary ludzi zbłąkanych i aby ich naprowadzić na drogę zbawienia, to szczególniej czynić tak należy w smutnych czasach obecnych, kiedy najpodstępniejsi wynalazcy kłamstw i roz-

siewacze zasad politycznych najmocniej oburzających, usiłują fałszywemi i złośliwemi pozorami zepsować pojęcia w ludziach tudzież gdyby się dało obalić religię katolicką ze szczętem. Co do nas ufając nieograniczenie w łaskawości Ojca miłosierdzia, pełni jesteśmy gorącej nadziei i otuchy że nas ten dobry Ojciec wzmocni i pocieszy w troskach naszych i że Jego łaska tudzież wola wszechmocna, zwróci na drogę obowiązku nieprzyjaciół kościoła i Stolicy apostolskiej, naprowadzając ich tam, gdzie panuje prawda tudzież sprawiedliwość i gdzie zbawienie osiągnąć można.

Uważamy też sobie za wielką pociechę że mamy sposobność przesłać wam znowu zaj ewnienie o przywiązaniu naszem. Więc żeby wam dać rękojmię szczególnej na szej względem was łaskawości i miłości, udzielamy wam z głębi serca nietylko dla was wielebni bracia samych, ale i dla trzód powierzonych waszej pilnej straży pasterskiej, naszego błogosławieństwa apostolskiego.

4. Wspomnieliśmy o dekretach kongregacyi obrzędów w sprawach błogosł. Tomasza Helye i wielebnej Maryi Krystyny królowej neapolitańskiej. Oba uchwalono pod datą 9 lipca, zaś potwierdzone zostały 9 i 14 tegoż m. Pierwszy sporządzono na przełożenie biskupa z Coutances, który udowodnił, że od najdawniejszych czasów cześć wielebnemu słudze bożemu Tomaszowi Helye niegdyś jałmużnikowi św. Ludwika króla, oddawana jest w dyecezyi. Postulował w tej sprawie ks. Gilbert wikaryusz jeneralny z Coutances. Ponens causae kardynał Villecourt następujące zapytanie na posiedzeniu kongregacyi obrzędów w Watykanie przedstawił: *An constet de cultu publico ecclesiastico ab immemorabili tempore praestito praedicto Servo Dei, seu de casu excepto a Decretis Sa. me Urbani VIII?* Wielebni ojcowie rzecz dojrzale rozpatrzywszy i wysłuchawszy promotora wiary ks. Frattini, osądzili że należy odpowiedzieć: *Constare* ze swojej strony Ojciec św. przyjął zdanie kongregacyi za dobre i cześć publiczną kościelną błogosławionego zatwierdził. Na wyroku podpisani są kard. Patrizi prefekt i mons. Capalti sekretarz kongregacyi. W sprawie wielebnej Maryi Krystyny, kard. Patrizi ponens causae przedstawił kongregacyi na przełożenie Alfonsa de Avalos de Pescara margr. de Pasto postulatora zapytanie: *Ansit signanda Commissio introductionis causae in casu et ad effectum de quo agitur?* Wielebni ojcowie rzecz rozpatrzywszy i wysłuchawszy mons. Frattini, uznali że można odpowiedzieć *Signandam esse Commissionem si Sanctissimo placuerit*, zaś Ojciec św. polecenie wprowadzenia sprawy własnoręcznie podpisał. Inny jeszcze dekret w tymże samym dniu 9 lipca kongregacya obrzędów uchwaliła. Na wniosek Imć księdza Jakóba Arrighi adwokata, postulatora sprawy sługi Bożego Nunzio Sulpritio młodzieńca z dyecezyi Penne ed Atri w Królestwie neapolitańskiem, skoro kard. Ferretti ponens causae, przedstawił zadytanie: *An sit signanda commissio Itroductionis causae?*, wielebni Ojzowie wyrzekli tak samo jak w powyższym razie a Ojciec św. stosowne polecenie w dniu 14 lipca podpisał.

W sprawie wiel. Benedykta Józefa Labre odbyło się, jak to donieśliśmy, uroczyste zebranie kongregacyi obrzędów w przytomności Ojca św. także dnia 9 lipca i wtedy na zapytanie kard. Patrizi relatora sprawy: *An stante approbatione virtutum et miraculoram tuto procedi possit ad Venerabilis Servi Dei beatificationem?* wielebni Ojcowie jednomyślnie odpowiedzieli że tak. Ojciec św. oswiadczył wtedy że trzeba się modlić aby P. Bóg światła użyczył i nadmienił że wyrok później wyda. Ogłoszenie wyroku nastąpiło w dzień Wniebowzięcia N. Panny po nabożeństwie uroczystem odprawionem w Bazylice Liberiańskiej (S. Maria Maggiore). Ojciec św. wezwał do zakrystyi kardynała Patrizi, Monsignora Frattini i Mons. Capalti i tam w przytomności wielu osób wyrzekł: *Tuto procedi posse ad Venerabilis Servi Dei Benedicti Josephi Labre Beatificationem.* Rozkazał zarazem aby wydane zostały listy

apostolskie w formie breve, przyzwalające na uroczysty obchód beatyfikacyi w patryarchalnej bazylice watykańskiej. Teraz sprawa ta jest skończona i beatyfikacya uroczysta może każdego czasu nastąpić. Spodziewają się że w roku przyszłym będą miały miejsce solenne obrzędy beatyfikacyi wielebnych de Rossi, Sarcander, Labre a może i Capizzi.

Inna ważna sprawa beatyfikacyjna, sprawa wielebnej siostry Małgorzaty Maryi Alacoque uczyniła krok naprzód. W dniu 6 września zebrała się w mieszkaniu kard. Patrizi prefekta św. kongregacyi obrzędów ponentis causae kongregacya przedprzygotowawcza, dla rozpatrzenia cudów wydarzonych za przyczyną wielebnej siostry Alacoque, zakonnicy profeski ze zgromadzenia Panien Wizytek, znanej powszechnie z gorliwych starań aby rozpowszechnić cześć przenajśw. Serca Jezusowego. Wielebna sługa Boża urodzona w r. 1647 w Lauthecourt w dyecezyi Autun we Francyi, zakonną suknię oblokła mając lat 23; umarła 17 paźdź. r. 1690 w klasztorze w Paray le Monial, który była zapachem cnót swoich napełniła. Wielebna Siostra Alacoque otrzymała cudownie rozkaz starania się o zaprowadzenie czci przenajśw. Serca Jezusowego i ona uboga, nieznana zakonnica, dokazała tyle za łaską Bożą, że cześć ta w krótkim czasie po całym się świecie katolickim rozeszła. Polska odznaczyła się w tej mierze i wiadomo że biskupi polscy najsilniej o zaprowadzenie święta Serca Jezusowego na Stolicę Apostolską napierali. W czasie bytności kard. Patrizi w Paryżu, biskupi francuzcy prosili o podniesienie święta tego do rzędu świąt obowiązujących, co otrzymali, zarazem nalegali aby do sprawy beatyfikacyjnej wprowadzonej od dawna na nowo przystąpić. To samo życzenie objawili za pośrednictwem kard. Wiseman, zebrani niedawno na sobór biskupi angielscy. Owóż stało się teraz zadość tym pobożnym pragnieniom. Staraniem kanonika Borghi postulatora, odprawiły się w dniu 6 września modlitwy o powodzenie sprawy w wielu kościołach rzymskich, mianowicie w Santa Maria della Pace gdzie jest siedlisko pierwszej i głównej kongregacyi Serca Jezusowego, u Wizytek, w kościołach O. O. Jezuitów, u Pań Serca Jezusowego i t. d. We Francyi we wszystkich domach Wizytek odprawiono tridua zakończone w dniu 6 września wystawieniem i błogosławieństwem N. Sakramentu. Życie wielebnej Sługi Bożej opisał sławny ks. Languet arcybiskup z Sens, członek niegdyś akademii francuzkiej.

Wspomnimy jeszcze o sprawie beatyfikacyjnej ktora i nas obchodzi W dniu 19 września kard. Patrizi ponens causae, w skutek przełożenia kardynała Scitowskiego prymasa Węgier, tudzież Ojca Boero postulatora jeneralnego spraw beatyfikacyjnych tyczących się członków towarzystwa Jezusowego, wniósł na posiedzeniu św. kongregacyi obrzędów, o wprowadzenie sprawy sług Bożych: Marka Krizina (Marci Crisini) kanonika Strygońskiego, Stefana Pongracz tudzież Melchiora Grodeckiego czy Grodeczkiego (Grodeczii), obu kapłanów z towarzystwe Jezusowego, zamordowanych w Kassowii (Kaschau) przez heretyków, za wiarę świętą. Ojcowie wysłuchawszy Monsignora Frattini oświadczyli: *Signandam esse commissionem si Sanctissimo placuerit*, zaczem Ojciec święty dnia 22go września polecenie wprowadzenia sprawy podpisał. Dekret stósowny zaraz ogłoszono i przylepiono. Oto krótka wiadomość o trzech sługach Bożych. W roku 1619 znajdował się przy rządcy północnych Węgier w Kassowii Jezuita, Ojciec Melchior Grodecki Szlązak ze Szlązka Górnego, dla duchownej posługi Polaków Lissowczyków służących w szeregach cesarskich tudzież innych słowiańskiego pochodzenia żołnierzy. Gdy Jerzy Rakoczy podszedł pod miasto, lud bramy otworzył. Rządca dostał się wtedy w moc powstańców i śmierć w więzieniu znalazł. Co się tyczy O. Grodeckiego, zamknięto go w mieszkaniu rządcy, wraz z O.

Pongraczem Węgrem i z kanonikiem Markiem Krizinem dawnym uczniem kollegium germańskiego w Rzymie. Przez trzy dni głodem ich trapiono namawiając do zmiany wyznania, lub okrutnie grożąc. Podawano im wprawdzie mięso, ale to było w post, na okazanie wzgardy religii katolickiej. Gdy wyznawcy ci niczém się zachwiać nie dali, zaczęli ich heretycy wyszukanemi męczarniami dręczyć i w końcu umęczyli na śmierć.

Tak pozwala Pan Bóg, że właśnie w tych czasach kiedy ludność górno-szlązka która tak wytrwale wiarę katolicką zachowała, pozostając wierna językowi i obyczajom polskim, tyle pogardy i tyle lekceważenia od reprezentantów państwa i od publicystów doznała, dwaj górno-szlązacy, wielebni Sarkander i Grodzicki, najwyższe zaszczyty w kościele Bożym otrzymują. Będą teraz mieli Polacy szlązcy przyczyńców do Boga i opiekunów; do nich niechaj się uciekają z zaufaniem wszelkiem. Wspominamy przy sposobności iż spodziewamy się, że pobożny i tyle gorącością nabożeństwa swego budujący lud górno-szlązki, nie omieszka osobnej deputacyi, na gotującą się uroczystość beatyfikacyi wiel. Sarkandera do Rzymu wysłać.

4. Ojciec św. zaraz po święcie Wniebowzięcia N. Panny, zaniemógł lekko na nogę; wszelako mała ta niemoc ani na chwilę powodu do obawy o zdrowie jego świątobliw. nie dała. Papież zresztą nie przestał zajmować się sprawami kościoła tudzież państwa, a nawet posłuchań udzielać. Że roztropność nakazywała odpoczynek, niemógł Ojciec św. być na dorocznem uroczystem nabożeństwie Narodzenia N. Panny, w kościele S. Maria del Popolo i ztąd uroczystość ta blask swój zwykły straciła. Po raz pierwszy wyjechał w dniu 19 września rano i począł od nawiedzenia bazyliki S. Maria Maggiore. Przyjęty przez kanoników, udał się za wejściem do kościoła przed N. Sakrament i długą chwilę się modlił; słuchał potem mszy ś. odprawionej przez jednego ze swoich kapelanów w kaplicy Borghese, przed odsłonionym cudownym obrazem N. Panny. W wielu kościołach modlono się na podziękowanie P. Bogu za wyzdrowienie Ojca św.; między innemi Franciszkanie konwentualni wyprawili w kościołku swojej missyjnej rezydencyi, triduum dziękczynne, kosztem pewnej liczby młodych Rzymian. W dniach następnych udzielał Ojciec św. wiele audyencyi a w godzinach popołudniowych wyjeżdżał na długie spacery. Dnia 28 września nowy poseł austryacki baron Aleksander v. Bach, złożył Ojcu św. listy swoje wierzytelne, na uroczystém posłuchaniu. Idąc za poradą doktorów wybrał się papież 6 października do Castel Gandolfo. Drogę do Albano odbył koleją żelazną (linią Pio Latina). Przy Albano czekały władze, czekał tłum ludu który serdecznemi okrzykami Piusa IX. przywitał. Przez czas pobytu swego w Castel Gandolfo nie pracował Ojciec św. z ministrami; dopiero po kilku dniach posłuchania kardynałowi Antonelli udzielił. Cóżkolwiekbądź widział po dwakroć i to na osobności księcia de Grammont posła francuzkiego. Spacery pieszo i powozem odbywał ciągle. Odwiedził klasztory OO. Reformatów i O. O. Kapucynów w Castel Gaodolfo, O. O. Jezuitów w Galloro i t. d., odwiedził także rodziny książęce Barberini i Orsini w najbliższem swojem sąsiedztwie, tudzież rodzinę Borghese we Frascati. Lud wszędzie z uniesieniem papieża witał, mianowicie odznaczył się w tej mierze lud wioski Marino. Wiele znaczniejszych rodzin udało się do willi swoich w okolicach Castel Gandolfo na czas pobytu Ojca św., wymienimy tu rodziny Barberini, Orsini, Sacchetti, Chigi i wszystkie trzy domy książęcej rodziny Borghese. Odwiedziło pąpieża w Castel Gandolfo kilku kardynałów, książe de Grammont, Jen. de Goyon, baron v. Bach i t. d. Wszyscy zaproszeni zostali do stołu papiezkiego (przypominamy że pa-

pież tylko po za Rzymem do stołu z innemi osobami siada). Dnia 17 października opuścił Ojciec św. Castel Gandolfo i udał się do Porto d' Anzo, gdzie go znowu jak najgoręcej przyjmowano. Był początkowo ułożony projekt zjazdu w Porto d' Anzo między Ojcem św. i młodym królem neapolitańskim, wszelako odstąpiono od zamiaru, aby nie obudzać podejrzeń w umysłach przeciwników i papież posłał Mons. Talbot do Neapolu odpraszając króla i przepraszając. *) Do Rzymu wrócił papież dnia 20 paźdź. tą samą koleją żelazną. Wysiadając z wagonu znalazł liczne zebranie osób urzędowych i prywatnych. Senator margr. Antici Mattei i konserwatorowie uklękli, papież udzielił im błogosławieństwa a potem obrócił się do jen. de Goyon i jen. de la Noue i dał im rękę do pocałowania. Towarzyszył Ojcu św. kardynał Patrizi który się był naprzeciwko niemu do Cecchina udał. Batalion wojska francuzkiego stał pod bronią; żołnierze okrzykami papieża witali. Na ulicach świątecznie przybranych lud oczekiwał tłumnie; wszyscy klękali za zbliżeniem się powozu a Ojciec św. błogosławił. W wielu miejscach ozwały się wiwaty. Ojciec św. jest obecnie zupełnie zdrów, zaś zaufanie w Bogu i silna wiara w obietnice Chrystusowe, dają mu spokojność tudzież pogodę które uderzają i budują wszystkich.

5. Rokowania między ambasadą francuzką i rządem papiezkim nieustają. Oczywiście że niewiadomo na czem dotąd stanęło. Osoby zwykle lepiej o rzeczach poinformowane zaręczają, że Ojciec św. odrzucił stanowczo pierwsze propozycye księcia de Grammont odnoszące się do projektu zapewnienia Romanii rządu własnego, pod ogólnem zwierzchnictwem Stolicy Apostolskiej. Pius IX uznał takie fikcye naśladowane z niedawno co dokonanej organizacyi politycznej księstw naddunajskich, za uwłaczające godności papieztwa, które winno mieć szczere i jasne położenie. Na koncessye żądane następnie zgodził się papież w znacznej mierze. Nigdy Ojciec św., nigdy rząd papiezki nie byli przeciwni i najobszerniejszym zmianom lub naprawom, tylko wykazywali licząc na sąd nieuprzedzony ludzi poważnych i na siłę prawdy, że obecny stan rzeczy lepszy jest pod wielu względami od tego, czego wymagają teoretycy, trzymający się programatu cesarza Napoleona, w liście do półkownika Neya niegdyś zawartego, a od którego monarcha Francyi nieodstąpił już później. Dziś kiedy czynią w Rzymie wszelkie możebne koncessye czynią je ze smutnem niedowierzaniem co do ich skuteczności, w obec nieprzejednanej niechęci i niepowstrzymanej ambicyi Piemontu, w obec wymagań stronnictw ostatecznych, nie ustąpień pragnących jeno upadku papieztwa tudzież połączenia całych Włoch w jedno, w końcu w obec okoliczności przymusowych, odejmujących temu co się czyni i zasługę i wagę i płodność. Rząd papiezki zaprowadzając jakie instytucye chce się sumiennie z przyrzeczeń wywiązywać, więc go kłopocą wymagalności do niepodobnych lub widocznie nietrwałych stosunków prowadzące. Cóżkolwiekbądź w wyższych sferach rzymskich ufają w prawość cesarza Napoleona i przekonani są, że jakiekolwiek mogą być chwilowe pozory, jakiekolwiek pojedyńcze fakta w Paryżu, w gruncie monarcha ten chce całej niepodległości papieztwa, którego wielkie przeznaczenie rozumie tak samo jak wszyscy wierni synowie kościoła.

---

*) Zwracamy uwagę że gazety donosiły rozmaite fałsze; naprzód że kardynał Antonelli nieodstępował papieża w Castel Gandolfo, dalej że papież widział się z królem neapolitańskim. Gazeciarze opowiadali już co w Porto d' Anzo uradzono. Niektóre dzienniki chciały koniecznie powiązać wycieczkę obecną Ojca św. z przezornemi przygotowaniami na przypadek gdyby musiał Rzym opuścić. My zupełnie nierozumiemy jakiby mógł zachodzić związek. między jedną a drugą rzeczą.

Postępowanie Piemonta w niczém się nie polepsza. Dotąd cierpiano w Rzymie pobyt P. della Minerva sprawującego obowiązki dyplomatyczne, choć jawnie burzył umysły i punkt oparcia dla wszystkich malkontentów stanowił. W końcu rząd papiezki widział się spowodowany paszporta mu nadesłać. Zarazem kardynał sekretarz Stanu kazał mu wręczyć memoryał, w którym są wyliczone wszystkie krzywdy, jakich się rząd sardyński w ostatnich czasach przeciw Stolicy Apostolskiej dopuścił. P. della Minerva nie odjechał zaraz, zwłóczył, wywoływał manifestacye i gdyby nie energia jenerała de Goyon byłby niezawodnie jakie zawichrzenie spowodował *). Podróż do Toskanii odbył umyślnie dyplomata piemoncki lądem.

Zwróciło uwagę umieszczenie w pismach publicznych listu ś. Bernarda do Rzymian pisanego za Eugeniusza III w r. 1146. I wtedy herezya pod osłoną gorliwości o swobody publiczne, targała się zuchwale na kościół i na papieża. Arnold z Brescii człowiek potężnych zdolności, o wiele przerastający dzisiejszych trybunów, trzymał wysoko chorągiew buntu i jednem skinieniem burze wywoływał. Owóż ś. Bernard ozwał się, do poprawy wołając i zapowiadając klęski, które się ziściły. Taka jest siła prawdy, że czytając jego słowa zdaje się nieraz iż do dzisiejszych ludzi mówi.

Manifestacye biskupów katolickich jak z jednej strony wielką pociechę Ojca św. dają, tak z drugiej przynoszą wzmocnienie i zaspokojenie gorliwym katolikom włoskim. Listy pasterskie niektórych francuzkich biskupów zamieszcza w tłomaczeniu *Giornale di Roma.* Jak wiadomo pisali do Ojca św. biskupi irlandzcy, prawie wszyscy biskupi francuzcy, wszyscy hiszpańscy, niektórzy niemieccy, także belgijscy i angielscy. Teraz wszędzie prawie pasterze dyecezyi, wiernych swoich pouczają o wypadkach i objaśniają. Pierwsze w tej mierze trzymają miejsce biskupi francuzcy a mianowicie biskupi z Arras, z Algieru, z Orleanu i t. d. W Hiszpanii biskup z Avila wymownie do owieczek swoich przemówił. W Belgii wszyscy czytają list pasterski biskupa z Tournay. Arcybiskup dubliński ogłosił list pasterski w którym rozbiera zarzuty przeciw doczesnej władzy papieża, a arcybiskup z Tuam napisał do lorda Palmerstona, że katolicy irlandscy uważają władzę doczesną za konieczną dla dobra religii i gotowi są bronić jej energicznie. Kardynał Rauscher ogłosił list pasterski wzywający do modlitw, przytem pełen gorących dla Ojca św. uczuć. Niedawno zebrali się w Wenecyi biskupi krajów weneckich raz aby się naradzić o dzisiejszem położeniu, powtóre aby Ojciec św. list z wyrazem przywiązania przesłać. Aby wrażenie tych zgodnych episkopatu katolickiego oświadczeń osłabić, przeciwnicy udają się do fałszerstw. Fałszowali pierwej listy poufne biskupów francuzkich, teraz znowu podrobili tajny niby okólnik kardynała arcybiskupa z Malines w Belgii. Wiadomości z legacyi wydanych na łup nieprzyjaciołom kościoła są bardzo niepomyślne. Mnożą się tam ruiny, szerzy demoralizacya, a całej rozciągłości złego nikt dziś nie jest w stanie objąć. Dopiero wtedy kiedy wróci spokój pokażą się ciężkie do zagojenia rany i spustoszenia niezmierne. Wyraźnym charakterem ruchu obecnego jest nienawiść przeciw duchowieństwu, któraby się wywiązała w straszne czyny, gdyby nie obawa Francyi, gdyby nie nakazy z Turynu, gdzie potrzebują dla Europy argumentu, że wszystko we Włoszech spokojnie się odbywa. Mimo jednak ciągłego powstrzymywania się, co chwila wybuchnie namiętność.

*) Naśladując to co uczynili we Florencyi stronnicy rodziny Lotaryngskiej, stronnicy rządu sardyńskiego w Rzymie chcieli urządzić manifestacyę biletów pożegnalnych. Popsuła im szyki młodzież rzymska, która zarzuciła odźwiernego poselstwa sardyńskiego biletami z drwiącemi dowcipami.

Już to księżom ciągle grożą że później czeka ich ciężka dola. Zawsze drugiem słowem jeśli nie pierwszem jest takie odkazywanie się, i bodajby tylko na groźbach się kończyło!

Przywiedziemy ważniejsze fakta żeby dać poznać istotny stan rzeczy, tam zaczynając gdzieśmy skończyli w zeszłym numerze pisma naszego.

Wspomnieliśmy wtedy o liście pasterskim kardynała arcybiskupa z Bononii. List ten nosi datę 29 sierpnia. Oto ważniejsze z niego ustępy:

„Są chwile w których nie godzi się pasterzowi milczenia zachowywać, „gdyż inaczej zdradzałby święty obowiązek. Takie chwile nadchodzą „ilekroć należy zasłonić trzodę od złego i zabezpieczyć ją przeciw błę„dom silnym i ponętnym wtedy zwłaszcza, kiedy milczy ten co ma obo„wiązek głos podnosić.... Jesteście wystawieni na wielkie niebezpie„czeństwa za pośrednictwem rozmaitych publikacyi to z zagranicy nad„sełanych to drukowanych w Bononii. Ich charakter niereligijny przej„muje strapieniem każdego co zachował miłość do wiary i gorliwość „o zbawienie dusz. Jak tu nie smucić się, skoro widzimy obelgi mio„tane na poświęconą osobę naczelnika kościoła?... Praktyki religijne „zaprowadzone wszędzie i powszechnie czczone, stały się przedmiotem „szyderstwa. Odmawianie i śpiewanie psalmów jest zaiste rzeczą świętą „i budującą Pierwsi Chrześcianie bezustannie je mieli na ustach, wy „nauczyliście się ich od ojców waszych. Tymczasem dziś naśmiewają „się z nich ci co dążą do objęcia władzy nad wami. Różaniec stanowi „dzielny środek obudzenia nabożeństwa ku N. Pannie, po całym świecie „odmawiają go, lud przywiązany jest doń, bo znajduje w nim źródło „pociechy duchownej i zbudowania. Owóż nakazują wam wyrzec się „różańca, w publikacyach niektórych, grożąc wam pogardą ludzi wy„kształconych. Wielebyśmy powiedzieć mogli o tych lub owych sztu„kach teatralnych obrażających jawnie uczciwe obyczaje i wyśmiewają„cych osoby duchowne, ale nie chcemy wchodzić w szczegóły i tylko „was zachęcamy, byście odpychali niegodziwe druki a niechodzili na wi„dowiska, gdzie się jeno zgorszyć możecie. Słuchajcie głosu pasterza „waszego, który was przestrzega prosi i błaga, i pamiętajcie na słowa „św. Augustyna: *Audiatur episcopus monens, audiatur episcopus rogans, „audiatur episcopus adjurans....* Rodzicom przypominamy, że mają święty „obowiązek czuwać nad dziećmi i pilnować, aby ich ta straszliwa za„raza nie dosięgła. My z całego serca pragniemy aby wiara nie po„niosła żadnego szwanku w tem pobożnem mieście i aby miłość święta, „miłość Boga i miłość bliźnich ciągle między wami wzrastała...."

Całe środkowe Włochy i Lombardya zarzucone są obecnie to bibliami włoskiemi drukowanemi przez protestanckie biblijne stowarzyszenia, to rozprawkami przeciw spowiedzi i innym praktykom katolickim, to bezecnemi powieściami i opowiadaniami. Władze rewolucyjne nic na to niemówią, a z drugiej strony zakazują pism religijnych. W łegacyach gdzie się wszystko dzieje w imie wolności i gdzie publiczne manifesta na dawny ucisk narzekają, zabroniono wydawać dwóch poważnych pism katolickich, mianowicie *Osservatore di Bologna* w Bononii i *Il vero amico* w Bertinoro. Pism katolickich francuzkich, pisma *Civilta cattolica* niewpuszczają tam do kraju i nawet publikacyom katolickim piemonckim wstępu niedozwalają.

Kardynał Viale Prela ciągłe ma konflikty z rządem bonońskim to o wychowanie, to o dobra instytutów pobożnych i dobroczynnych, to o trybunały duchowne. I jemu i innym biskupom odebrano nadzór wychowania, przyczem pooddalano ze szkół dobrych professorów, zastępując ich ludźmi niedającemi żadnych rękojmi i t. p. Rektor sławnego bonońskiego uniwersytetu został usunięty z posady.

Kardynał arcybiskup pokazuje wielką roztropność a razem wielką odwagę. W ciągu lata po kilkakroć wyjeżdżał i wizytował dyecezyę, wszędzie zdrowe rady i słowa pociechy zawożąc. Suspendował ks. Roncagli kapelana pompierów za mszę odprawioną w dzień otwarcia zgromadzenia narodowego, suspendował i czterech innych nieposłusznych kapłanów. W dniu w którym śpiewano *Te Deum* z powodu ogłoszenia przyłączenia do Piemontu, wyjechał z Bononii w czem go i wszyscy kanonicy naśladowali; wrócił dopiero na święto św. Petroniusza patrona miasta. Lud wiejski wszędzie z oznakami czci i przywiązania kardynała przyjmuje. Lud ten w ogromnej większości przeciwny jest temu co się dzieje po miastach, jak to pokazało się między innemi przy głosowaniu na deputowanych. Dziś już nikt nie przeczy podanemu przez urzędowy dziennik rzymski z dokumentów publicznych rządu bonońskiego obrachowaniu, z którego pokazuje się, że ledwie trzecia część wszystkich zapisanych wyborców głosowała. Od wybuchu księża wieśniaków wstrzymują i wstrzymywać będą do końca.

Księża doznają wielkich obelg, mianowicie ze strony ochotników zbrojnych. Co chwila aresztują proboszczów pod najlżejszemi pozorami, wrzkmo aby uczucie uszanowania w massach osłabić. Odznaczają się prześladowaniem księży władze w Ferrarze i w Rimini. Kiedy wypędzano jezuitów z Ferrary, z Faenza, z Forli, niepozwolono im zabrać i najniezbędniejszych rzeczy. Później szukano po domach znaczniejszych właścicieli i w miastach i na wsiach, czy się gdzie czasem ojcowie nieprzechowują. Majątki jezuitów bez oglądania się na prawa zabezpieczające własność zagrabiono. W Bertinoro nienawiść bezbożnych obróciła się szczególniej przeciw bardzo zacnemu zakonnikowi O. Barnabo reformatowi, redaktorowi pisma *Il vero amico*. Szukając go przetrząśnięto pałac biskupi i ledwo zdołał ujść przebrany za wieśniaka. Największe atoli gwałty działy się i dzieją w Rimini, gdzie samowolność urzędników i rozpusta żołnierzy rewolucyjnych niema granic. Od niejakiego czasu coraz więcej księży chroni się do Marchii, uciekając przed gwałtami do niewytrzymania. I zakonom żeńskim niedają pokoju rewolucyoniści. Wypędzono z kilku miejsc doglądające szpitalów i trudniące się wychowaniem dziewcząt Siostry Miłosierdzia św. Doroty, przeciw którym i pozoru najmniejszego wymyśleć niepodobna.

Rzeczy święte doznają wiele zniewag. W niektórych miasteczkach żołnierze rozłożyli się umyślnie po kościołach i psują przedmioty służące do czci bożej. W Rimini poniszczono obrazy co więcej uzuchwalona chałastra otworzyła w jednym kościele do szaf, przywdziała ubiory kościelne i jęła przedrzeźniać ofiarę mszy świętej. Rozwiązłość obyczajów niema granic, po ulicach słychać piosnki wszeteczne, które już i dzieci powtarzają.

Tyle co do legacyi, zobaczmy teraz inne kraje włoskie wywieszające dla Europy sztandar odrodzenia i wolności.

W Toskanii jak już wspomnieliśmy w przeszłym numerze pisma naszego, okólniki P. Salvagnoli ministra spraw duchownych, umieszczone w *monitorze toskańskim* z 25 sierpnia, spotwarzały duchowieństwo i poddały je pod nadzór policyi. Przeciw tak niegodnemu postępowaniu zaprotestowali czterej arcybiskupi pizański, seneński, łukieski i florencki, a wszyscy biskupi przystali do protestacyi swoich metropolitów. Oto główniejsze ustępy z tego dokumentu, pokazujące dowodnie iż duchowieństwu nie o polityczne zmiany i nie o urządzenia cywilne, jeno o niepodległość kościoła i o godność położenia chodzi. „Skoro, tak rozpo„czynają swe pismo prałaci, porządek polityczny kraju naszego zmie„niony został w skutek pamiętnych wypadków z dnia 27 kwietnia, zasta-

„nowiliśmy się zaraz nad pytaniem, jakie stanowisko zająć wypadało „duchowieństwu, w obec rozwijających się zdarzeń. Religia stoi wyżej „niźli przemiany ludzkie powiedzieliśmy sobie i nie zależy od nich, przeto „trzeba aby duchowieństwo nie mięszało się w spory stronnictw, zwykle „rożniących umysły i serca i wszczepiających w nie nienawiści nieprze-„jednane. Duchowieństwo skoro staje pod chorągwią jednego stronni-„ctwa, przez to samo traci wpływ skuteczny na stronnictwo przeciwne „i tak nietylko pozbawia się środka prowadzenia braci swoich drogami „sprawiedliwości i świątobliwości do żywota wiecznego, ale jeszcze w peł-„nieniu obowiązków obywatelskich, od których uchylać się nie może „i nie powinno, zostaje bez sposobu aby łagodzić zaciekłość sporów „i zgodę, a pokój gotować. I roztropność i miłość chrześciańska takie „nam wskazały zasady. W podobny sposób biskupi francuzcy śród ta-„kich samych postępowali okoliczności, owóż cały świat przyklasnął im „a rząd miejscowy uznał, że czynią co należy.... Duchowieństwo całe „zrozumiało doskonale myśl naszą i idąc za radami a przełożeniami „naszemi, zachowało śród trudności niemałych, spokój, godność i roz-„tropną w obec targań a namiętności stronnictw ostrożność. Widząc „z bliska postępowanie podwładnych naszych, nieraz dziękowaliśmy Bogu „za tę wielką pociechę. Napróżno ci co nienawidzą w duchowieństwie „przeszkody zdrożnościom swoim tudzież karcenia złego z obowiązku, wytę-„żali wzrok niechętny i nadstawiali uszu; z wyjątkiem kilku zajść małej „wagi i drobnych wykroczeń, niezdołali pochwycić żadnego zboczenia; „jeśli zanieśli jaką skargę, żadnej udowodnić nie mogli. W tej mierze „odwołujemy się na świadectwo samejże Excellencyi waszej. Skoro „taki był stan rzeczy, jakżeż nas zadziwić i zasmucić musiały okól-„niki waszej Excelencyi, podające duchowieństwo w podejrzenie i oska-„rżające księży o kłócenie porządku tudżież spokojoości, za za-„chowanie których rząd słusznie inne klassy społeczeństwa chwali. „Wedle okólników duchowieństwo takie wzbudza obawy i takie go-„tuje niebezpieczeństwa że dla zachowania pokoju i uratowania kraju „stało się koniecznem wykrzyknąć: strzeżcie się księży i pilnie ich do-„zorujcie. My zapytujemy się obecnie: cóż uczyniło duchowieństwo, „czemże zasłużyło na takie obejście się? Azaliż nie głosiło wszystkim „i nieustannie, wedle przepisów ewangelii, że trzeba zachować pokój tu-„dzież zgodę i słuchać władz publicznych? Azaliż powagą słowa swo-„jego niepowstrzymywało rozdraźnień, szczególniej śród ludu wiejskiego? „Azaliż w wielu razach nie przeszkodziło już już bliskim wybuchu nie-„spokojnościom? Azaliż nie znosiło cierpliwie zniewag? Azaliż nieod-„powiadało przebaczeniem i łagodnością na rzucane sobie obelgi i wy-„zwania? Azaliż nie zamknęło w sercu swojem niezmiernej boleści jaką „mu sprawia to wszystko co się mówi i czyni przeciw Ojcu św.? Możnaż „mu za zbrodnię poczytywać że zachowuje cześć i miłość ku zastępcy „Jezusa Chrystusa na ziemi, ku instytucyi będącej podstawą religii, „a w następstwie podstawą oświaty prawdziwej? Jeśli o to właśnie „chodzi, to żądamy otwartego wypowiedzenia zarzutu, a wtedy szczycić „się będziemy ze zbrodni naszej w oczach świata, który może odbiedz „religii, ale dzięki Bogu nie jest w stanie przeszkodzić zbawiennemu jej „działaniu.... Jednem z wielkich dobrodziejstw przez Chrześciaństwo „przyniesionych jest rozróżnienie między władzą doczesną a władzą du-„chowną. W pogaństwie mięszały się one z sobą i ztąd wypływała „wieczna tyrania małej liczby osób lub jednego. Rozróżnienie staje się „rzeczywistością tym sposobem, że w pośród towarzystwa świeckiego „znajdują się biskupi niepodlegli tworzący jedno ciało i zależni od naj-„wyższego kierunku papieża rzymskiego. Wspaniałe to urządzenie ma

„sobie zapewnioną skuteczność działania wolnością poruszeń i trwałość „siły jednością natchnienia. Zniszcie je a zaraz powrócą dawne rozer-„wania i dawny zamęt, jak to zaświadcza historya.“ Tu protestacya wykazuje, że z rozróżnienia dwóch władz płynie podwójne prawo. Dalej czytamy w niej: „Każdy prawdziwy miłośnik wolności ściśle i jednego „i drugiego prawa warunki szanuje. Nie zbogaca tego kosztem tamtego „i nieprzeciąża wagi na jednej stronie wynosząc prawo niższego z krzy-„wdą prawa wyższego porządku. Kto przesadza tutaj ten niszczy. Ze „ś. Pawłem mówić trzeba: *Wszelka dusza niechaj będzie poddana wyż-„szym zwierzchnościom; albowiem niemasz zwierzchności jeno od Boga, „a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwie-„rzchności sprzeciwia się postanowieniu Bożemu.* (Do Rzym. XIII, 1, 2). „Ale też należy czasem zdobyć się na odpowiedź: *Więcej trzeba słuchać „Boga niż ludzi.* (Dz. Ap. V, 29). Z tych ostatnich słów tak silnych „w skromnej swojej prostocie, wyszła wolność chrześciańska, która zdo-„była świat cały. Używali ich słudzy kościoła niby puklerza, i w cza-„sach otwartych prześladowań i wtedy gdy dla uniknienia zasadzek fał-„szywych przyjaciół za konieczne uznawano chronić się do nietykalnego „przytułku świątyni, aby charakter niepokalany rzeczom świętym zacho-„wać. Takie są uczucia duchowieństwa, którego jesteśmy wyobrazicie-„lami i w tej mierze możemy się powołać na jego postępowanie. Nie „bierze ono udziału w demonstracyach politycznych, dla zachowania swo-„body w stosunkach z ludźmi wszelkich stronnictw, których wszystkich „obejmuje jedną miłością, dla tego że Chrystus Pan umarł za wszyst-„kich. W rzeczach świeckich słucha władz istniejących i wszystkich „słowem tudzież przykładem do posłuszeństwa zachęca. W wierze nie-„wzruszone, gotowe jest dać krew swoją za święte prawdy które ura-„towały świat i ciągle go ratują, także w obronie doskonałego porządku „przez samego Boga zaprowadzonego w kościele. Jeśli tak czynić jest „winą, jesteśmy winni i zasługujemy na karę; ale jeśli trzymając się „tego kierunku dopełniamy obowiązku naszego i dobro ludu chrześci-„ańskiego zabezpieczamy, słuszna jest iżby cofnięto obelgi, które na „nas publicznie, bez najmniejszej przyczyny, rzucone zostały. Ufamy „w prawość waszej Excellencyi i pewni jesteśmy że nasze przełożenie wy-„starczy, aby rozproszyć niepewności, jakich niezawodnie trudno się „ustrzedz w czasach równie niespokojnych. Nie wskazujemy sposobu w ja-„kiby należne nam publiczne zadosyćuczynienie miało nastąpić; pragnąc jeno „pokoju i zgody zostawiamy to waszej Excellencyi. Odpowiedź waszej „Excellencyi na nasze słuszne podanie, podeprze mamy nadzieję zaufanie „nasze i utwierdzi nas w uczuciach głębokiego uszanowania....“ Na to piękne podanie, które kiedy indziej obudziłoby uniesienie liberalistów*), biskupi toskańscy nieotrzymali żadnej odpowiedzi, istny dowód że stronnictwo piemonckie chce w nich mieć wspólników politycznych a nie duchownych szanujących kapłański charakter.

W miesiąc później, dnia 21 września, rozesłał arcybiskup seneński do proboszczy swojej archidyecezyi okólnik w którym rozwija te same zasady, zarazem otuchy księżom do pełnienia obowiązków mimo prześladowania dodaje. Przytoczymy nieco z tego pisma. „Mieliście wszyscy „zrazu, są słowa arcybiskupa, wielkie obawy i niestety te wasze prze-„czucia ziściły się... Po ulicach i po placach publicznych słychać obel-

*) Prawda zawsze i wszędzie jest prawdą. Wyobraźmy sobie że biskupi polscy pod rządem rossyjskim przemówili w taki pełen godności i namaszczenia chrześciańskiego sposób, czyżby zaraz nie powstały uwielbienia, czyżby się znalazł kto u nas szczególniej, coby się śmiał obojętnie odwrócić?

„żywe okrzyki przeciw wszystkiemu co najświętsze i najszanowniejsze „w naszej religii, wy zostaliście przedmiotem podejrzeń, wskazują na „was jako na rozsiewaczy przewrotnych nauk i nieprzyjaciół dobra pu- „blicznego, kłopocą was ciągłemi badaniami i poddali was pod nadzór „rządowy. Strapienie ogarnęło nas na widok tych niesłychanych rozpo- „rządzeń, które gotowano właśnie wtedy, kiedyśmy wam udzielali napo- „mnień ojcowskich, abyście i wy i lud wierny, trzymali się w granicach „najściślejszego posłuszeństwa władzy, miłości i roztropności. W obec „niegodnych i niewłaściwych środków o których mowa, postanowiliśmy „wraz z innemi arcybiskupami i biskupami, podać do rządu przeło- „żenie, aby zamiast zrywać węzłów religijnych, raczej je wzmacniał „i tak jedność w ludzie a ducha posłuszeństwa władzy krzepiła. Nie „tracimy nadziei że w końcu słowa nasze zostaną usłuchane.... Dziś „odzywamy się do was, aby rozproszyć błąd jeden w pojmowaniu rzeczy, „którzby mógł stać się wam zawadą przy pełnieniu obowiązków świętych „i sprawić że wypadki z których Opatrzność w każdym razie dobro wy- „prowadzi, obróciłyby się na szkodę dusz. Mylilibyście się mocno, gdy- „byście w zdarzeniach obecnych, widzieli jeno dzieło ludzi i skutek ich „ambicyi, lub gdybyście przypuścili do serca obawy, że wam zabronią „sprawować urząd wasz pasterski. Zapewne zdarza się, że w czasie „wielkich poruszeń, umysły odwracają się od swego ostatecznego końca, „tudzież że pragnienia wolności, plączą się z obłąkaniami swawoli; wsze- „lako w dzisiejszym stanie społeczeństwa niepodobna żeby prześladowa- „nie i gwałt do ostateczności posunięto. Wiedzą dziś wszyscy, że takie „sposoby jeszczeby mocniej ludzi w przywiązaniu do zasad zaczepionych „utwierdzały. Innych skuteczniejszych środków używają ci, co chcą pod za- „słoną zaburzeń politycznych nadwerężyć wpływ religii i ludzi z dróg prawo- „ści i prawdy chrześciańskiej sprowadzić. Nie poddawajmy się strachom „próżnym i poniżającym, ale podnośmy umysł nasz w górę i starajmy się roz- „poznać w tem co się dzieje, naprzód próbę od Boga, aby duchowień- „stwo katolickie doszło do wyższej doskonałości, powtóre naukę iż- „byśmy zrozumieli przyczyny nieporządków między ludźmi i lekarstwa naj- „stósowniejsze obmyślili. Jest to bracia mili próba, i pokaże się teraz „o ile jesteście wierni sprawie bożej i sprawie kościoła.... Jeżeli z jednej „strony, obawa wzgardy ludzkiej, niepowinna was nigdy wstrzymywać „od wypełniania obowiązków urzędu waszego świętego, z drugiej pró- „żna chęć oklasków i popularności nie ma was skłaniać na stronę je- „dnego z licznych stronictw politycznych co się z niezgód ludzkich wy- „lęgły. Pamiętajcie że nam się niegodzi ani na włos od środka jedności, „ustanowionego w kościele przez samego Jezusa Chrystusa, oddalać. „Wraz ze wszystkiemi poddanemi, mamy powinność słuchać praw kra- „jowych; ale ta powinność nigdy się nie może sprzeciwić obowiązkowi „wierności względem kościoła.... Co się tyczy władzy doczesnej Ojca św., „chociaż się ona jedno do nieobszernych dziedzin rozciąga, nie mniej „przeto święta jest, już to ze względu na osobę władzcy, już z powodu „że wieki zgodziły się na nią, i że czuwa nad nią wyraźna opieka Boża, „która sama tylko mogła jej dać przetrwać... Cóżkolwiekbądź próby „dzisiejsze powinny nadewszystko rozwinąć w was cnotę, która ma prze- „dewszystkiem zalecać pasterzy dusz, to jest miłość chrześciańską. „Łatwo ją praktykować kiedy niepotrzeba ofiar, albo kiedy ofiary pła- „cone są wdzięcznością tych, dla których się coś zrobiło, także za jakiem „innem ludzkiem wynagrodzeniem. Lecz aby ta cnota była istotnie „chrześciańską, potrzeba by ją podsycały tudzież uświęcały, upokorzenia „i cierpienia, by ją cierpliwość wzmocniła. Oto bracia kochani czas „sposobny do wyrobienia w sobie miłości. Słyszycie ciągle szaleńców

„miotających złorzeczenia przeciw wam i przeciw kościołowi, a wy idąc „za nauką Chrystusową odpowiadacie im błogosławieństwy. Chcą wam „wydrzeć posiadłości, zapowiadają prawo które ma uszczuplić majątek „kościelny, wy jednak szczodrobliwą ręką ubogich wspieracie. Oskar„żają was o złe zamiary, dla tego że czekacie w milczeniu rozporządzeń „Opatrzności, a wy modlicie się za tych co was potwarzają i co was „prześladują. Między waszemi parafianami powstają gwałtowne spory „o politykę, wy nie przechylacie się ani na jedną stronę ani na drugą, „ale trzymacie z P. Bogiem i w imie Boże pokój zalecacie. Zaprasza„szacie wszystkich od ołtarza, aby się z wami razem modlili i brali „udział w ofierze zbawienia. Nieraz sprawujecie obowiązki urzędu wa„szego względem tych nawet którzy niedbają o ten urząd i pogardzają „nim jawnie, a wypełniajcie je z tą samą zawsze starannością. Słowem „zwyciężacie złe dobrem i czynność waszą stosujecie do liczby i do „ciężkości plag, które trapią rodzinę chrześciańską. Wy wiecie z co„dziennej praktyki, dającej wam doświadczenie zupełniejsze od doświad„czenia tych co się podają za dobroczyńców ludzkości, że plagi owe są „liczne i wielkie. Doświadczenie wasze wzrośnie jeszcze śród nadzwy„czajnych okoliczności dzisiejszych. Jak powiedzieliśmy wypadki obecne „są szkołą, są nauką, którą wam daje Pan Bóg, abyście zrozumieli „potrzeby społeczeństwa i poznali że nie ma odrodzenia politycznego bez „odrodzenia moralnego. Owóż odrodzenie moralne zależy w wielkiej „mierze od waszej gorliwości i waszego rozsądku; jeżli nie nastąpi, „wszystko jest napróżno.“ Czcigodny prałat kreśli w tem miejscu obraz moralnych zboczeń jakie się teraz w Toskanii pojawiają i zaraz dodaje że przyczyna złego leży głównie w niedostatecznej znajomości religii i obowiązków które ona nakłada. „Znamy, powiada dalej, żeście nie „zaniedbali tej niezmiernie ważnej strony waszych obowiązków, ale po„zwólcie że wam powiemy, iż to co się dotąd robiło nie wystarcza, że „trzeba lekarstwo do rozciągłości złego zastósować i że wtedy gdy wi„dzimy tyle usiłowań aby podnieść człowieka jako członka towarzystwa, „niegodzi się w upadku zostawiać człowieka członka społeczności chrze„ściańskiej .. Ubolewamy że podczas kiedy wielu zaniedbywało czynić „straż czujną, *cum dormirent homines*, nieprzyjaciel miał porę zasiać „tyle kąkolu, między dobre ziarno, rzucone przez was. Ukazali się pro„rocy zapowiadający rzeczy fałszywe i szalone, wciskają się w rodziny, „uwodzą obietnicami i zapłatą prostoduszność niewykształconych, zatru„wają same źródła życia, uczą że trzeba wyzwalać rozum z pod reguły „wiary a nawet szukają jak samąż wiarę zniweczyć i ku temu od mo„dlitwy i od sakramentów odwodzą. Dzieło zniszczenia postępuje i coraz „nowych sposobów używa, coraz nowe zdradziecko a w cichości gotuje... „Owóż Opatrzność stawiając nas w obec tak wielkich trudności, chce „abyśmy pamiętali o ważności powierzonego nam urzędu i wskazuje „nam jak go pełnić mamy. Powinniśmy skierować wszystkie nasze siły „ku celowi dla jakiego ustanowione jest kapłaństwo, którym to celem „zbawienie dusz. Wpośród starcia zdań ludzkich i prób na jakie wy„stawiona jest prawda tudzież my z nią razem, nie zbaczajmy ani „na prawo, ani na lewo, jeno uzbrójmy się w broń słowa i walczmy „walki pańskie. Tłumy zużywają czas i siły w troskach o rzeczy tera„źniejsze i kłopocą się że niewiedzą co nastąpi, my praktykujmy „a głośmy naukę która przetrwała próby kilkowiekowe, wytrzymała „liczne prześladowania i trwać będzie na wieki. Na tej drodze udare„mnimy podejrzliwy nadzór obecnie do nas rozciągnięty. Dozorując nas „z bliska dopatrzą niezawodnie szczątków ułomności ludzkich, ale się

„w końcu i o cnotach kapłańskich dowiedzą. Nie skurczyło się ramie „Wszechmocnego i mimo zepsucia czasów naszych, nie brak jeszcze ka„płanów przynoszących chwałę świątyni... Tacy podlegają władzom po„stanowionym od Boga *z potrzeby, nie tylko dla gniewu ale też dla su„mienia* (Do Rzym. XIII, 5), ale nie pragną innych pochwał i nagród „jak nagrody wiekuiste jakie sługa dobry i roztropny otrzymuje od pana „rodziny".

Każdy katolik czyta z pociechą serca podobne odezwy; bo przekonywa się że boska nauka Zbawiciela naszego bezpieczne we wszystkich trudnościach a zawsze te same daje przepisy. W obec takich jasnych oświadczeń rząd toskański powinienby zdobyć się na jakieś zadosyćuczynienie; ale próżno oczekiwać sprawiedliwości, od ludzi namiętnych, źle usposobionych dla kościoła i chcących koniecznie dowieść (najdziwaczniejsze w obieg puszczane wiadomości jawnie to pokazują) że mieli powody podejrzywać duchowieństwo.

Biskupi toskańscy zapytali się Ojca św. co mają robić w razach kiedy rząd zamianuje na kanonikat lub probostwo. Odpowiedziano im że mają udzielać instytucyi, skoro osoba mianowana jest nieposzlakowana zkądinąd, ale wyrażając, że czynią to jako delegaci apostolscy.

Ze wszystkich biskupów toskańskich najbardziej doświadcza dokuczliwości władz podrzędnych kardynał Corsi w Pizie.

W księstwie Modeny duchowieństwo doznaje takich samych prześladowań. Arcybiskup Modeny ksiądz Cugini ciągłe ma trudności i kłopoty. Mons. Raffaelli biskup z Reggio i Mons. Rota biskup z Guastalla musieli opuścić swoje dyecezye. Duchowieństwo jest w ogóle na wysokości swego położenia; wszelako niektórzy księża dali się uwieść zachceniom popularności i przekroczyli granice karności kościelnej, tak między innemi wikaryusz jeneralny w Carpi, którego biskup miejscowy Mons. Cattani musiał zasuspendować. Majątki Jezuitów zagrabiono i w Modeńskiem i w Parmeńskiem i to nie czekając na żadne prawo osobne, na żaden dekret sądowy (choć cudzej własności grabić nie wolno w żadnym razie), jak gdyby posiadłości tych Ojców *ipso facto* konfiskacie podlegały. Rozpasanie obyczajowe w obu państwach jest nie do opisania.

Dzienniki toskańskie i w ogóle dzienniki Włoch środkowych. najzuchwalej puszczają w obieg, fałsze pozoru nawet żadnego niemające o państwie papiezkiem. Dziennik urzędowy rzymski oświadczył że niepodobna odpowiadać na tę mnogość kłamstw i oszczerstw i tylko jeden szczegół sprostował. Gazety toskańskie doniosły były, że ochotnicy rodem z państwa kościelnego wracający do domu, zostają kłopotani, często aresztowani i oddawani pod dozór policyi. Owóż *Giornale di Roma* stanowczo zaręcza że żaden z takich ochotników nie był zaczepiany i że przeciwnie w myśl dawniej ogłoszonego rozporządzenia papiezkiego, udzielana im jest w miastach nadgranicznych pomoc pieniężna na drogę.

W Lombardyi w jednych miejscach dzieje się lepiej, w innych gorzej; zależy to po największej części od urzędników nowo postawionych na czele prowincyi i miast. W Medyolanie propaganda protestancka szeroko się rozpościera. W tych właśnie ostatnich czasach, ogłoszono w dziennikach że wakuje tam posada pastora protestanckiego.

Biskupowi z Bergamo zniszczono pałac z następującego powodu. Żądano od niego aby wyprawił nabożeństwo za poległych w ostatniej wojnie Włochów; na to przystał, nawet oświadczył że sam będzie celebrował; wyrażono dalej życzenie, aby mógł świecki człowiek mowę powiedzieć w kościele po nabożeństwie, tu niemógł zezwolić i radził by wybrano kogo z księży. Nabożeństwo odbyło się poważnie i spo-

kojnie w dniu 3 września, razem po absolucyi wpadła do kościoła chałaśna czereda zajęła gwałtem kazalnicę i świecki człowiek z kazalnicy tej przemówił. Biskup usunął się do zakrystyi i tam przeczekał, następnie wrócił do kościoła po skończonej mowie i stósownie do przepisów prawa kanonicznego interdykt ogłosił. Zaraz wieczór wyniesiono N. Sakrament śród tłumu pobożnych. Owóż w nocy gromada hultai napadła na pałac biskupi i gdy nikt z urzędu obrony nie dawał, zniszczyła w nim wszelkie ruchomości. Trzeba zaś wiedzieć, że biskup Mons. Speranza odznaczał się zawsze za rządów austryackich niepodległością i nieugiętością w obec biurokracyi. O biskupie kremońskim puszczono potwarz, że odprawił nabożeństwo żałobne za samych Austryaków i były gazety co uwierzyły takiej baśni.

W Piemoncie nie ma żadnej zmiany na lepsze. Z czterech pism katolickich zawieszonych przez rząd, zaczęły na nowo wychodzić dwa, to jest *Armonia* w Turynie i *Cattolico* w Genui; nie wolno im jednak otwarcie się o krzywdy kościoła dopominać. *Armonia* wydrukowała dwa dokumenta publiczne z r. 1848 bardzo ciekawe. Pierwszy jest okólnik ministra spraw wewn. do proboszczy, wzywający ich aby zachęcali do wojny przeciw Austryi, z powodu że Austryacy gdyby zwyciężyli, zagrabiliby Ojcu św. legacye i naraziliby jego niepodległość polityczną, ze szkodą wolności kościelnej. Drugi stanowi nota dyplomatyczna ministra spraw zagran. który żali się że rozpuszczono potwarz niegodną (indegna calumnia) jakoby Piemont myślał o zabraniu papieżowi legacyi. „Spodziewam się, powiada minister, że podejrzenie o taką szkaradę (il so„spetto di tanta infamia) nie postanie ani na chwilę w umyśle Ojca św.“

W Genui rząd sardyński dokonał nowej grabieży. Ustąpiły ze swego klasztoru na czas wojny zakonnice Dominikanki i wkwaterowano tam Francuzów. Zakonnice miały przyrzeczenie syndyka, że po skończeniu wojny klasztor odzyskają; tymczasem oświadczono im teraz, że rząd klasztoru nie odda i musiały wynająć sobie dom prywatny, aby nie być pozbawione schronienia.

Dzienniki turyńskie popychają do wojny z Ojcem św. Byłaby to pierwsza wojna świętokradzka, prowadzona przez króla z domu sabaudzkiego, domu który się zawsze odznaczał uszanowaniem dla Stolicy Apostolskiej.

Dla dopełnienia obrazu wspomnimy o pismach drukowanych na wyspie Malcie. Od dawna Malta jest jakoby składem z którego się rozchodzą po Włoszech, ukradkiem rozsyłane, protestanckie lub zgoła niereligijne publikacye. Otóż w ostatnich czasach arcybiskup widział się zmuszony wydać wyrok potępiający przeciw nowemu dziennikowi maltańskiemu *Archimedes Neapolenista* z którego to wyroku wyjmujemy co następuje: „Z urzędu naszego pasterskiego obowiązani jesteśmy czu„wać, aby wiara jakąśmy po ojcach naszych odziedziczyli przechowała się „czysta i nienaruszona; musimy więc podnosić głos, ilekroć między nami „pojawiają się publikacye niemoralne lub bezbożne. Niedawno zaczął „wychodzić w Malcie dziennik *Archimedes Napoleonista.* W nim prze„kręcone bywają i wyśmiane najświętsze dogmata religii a na miejscu „miłości chrześciańskiej widzimy postawiony egoizm. Nie mamy zamiaru „wyliczać pojedyńczych błędów, w jakie obfituje pismo rzeczone; dość „powiedzieć że stawia ono najbardziej oburzające błędy saintsimonizmu „w miejsce dostojnych prawd wiary chrześciańskiej. Zatem przestrze„gamy wiernych, że publikacya ta należy do rzędu publikacyi przeciwnych „religii *ex professo* i że podpada cenzurom przez bulle papiezkie przeciw „pismom heretyckim orzeczone. Przypominamy nadto że wszyscy co „należą do wydawnictwa, lub co się przyczyniają do rozpowszechnienia

„tego dziennika, co go czytają, lub trzymają, ściągają na siebie exkomu-„nikacyą większą rozerwowaną Ojcu św. Wy synowie i bracia ukochani „przywiązani jesteście gorąco do wiary katolickiej, która raz zaprowa-„dzona na tej wyspie przez apostoła Pawła św., nigdy już nie zaginęła „i odrzucicie niezawodnie z oburzeniem takie pisma; przynoszą one za-„kałę ojczyznie waszej. Przy tej sposobności winniśmy dać przestrogę „tym co wydają i ogłaszają pisma peryodyczne. Oceniamy z całego „serca pracę każdego, kto się w dobrej wierze do krzewienia światła „i postępu pojęć towarzyskich przyczynia; wszelako musimy naganić „publikacye w których zaczepiana bywa niepodległość kościoła, w któ-„rych następują niesłusznie księży, w których rzucają na pastwę ciekawości „fakta nienależące do publiczności lub przekręcają prawdę w najwa-„żniejszych kwestyach. Wiele z naszych dzienników podlega nieszczę-„ściem tym zarzutom. Nie naganiamy tu żadnego z nich po osobno; „przypominamy tylko wszystkim, że dziennikarstwo nieuwalnia od zacho-„wywania powinności chrześciańskich. Dziennikarze mają szanować ko-„ściół, obrzędy, duchownych, nie nastawać na niepodległość kościoła, „praktykować sprawiedliwość i prawdę względem wszystkich, w końcu „rządzić się zasadami miłości chrześciańskiej. Tylko w takich granicach „professya dziennikarza jest powołaniem szanownem, zgodnem z prawem „Jezusa Chrystusa. Zresztą wszyscy publicyści niechaj się przekonają „że religia chrześciańska, w kościele katolickim nieskazitelnie przecho-„wana jest najlepszą opiekunką praw ludów i że jej zasady mogą jedy-„nie szczęście powszechnie zapewnić". Na tym dokumencie kończymy sprawozdanie, któreśmy do najważniejszych rysów, z pominięciem wszelkich szczegółów podrzędnych, lub nie kościelnego porządku, ograniczyli. Podaliśmy fakta niezawodne, sprawdzone, niechaj się nad niemi ludzie dobrej wiary zastanowią. *)

6. Umarł ksiądz Joachim Antonielli biskup z Fiesole pod Florencyą. Urodzony w r. 1792 w dyecezyi Fiesole, biskupem został w roku 1857. Zarząd osieroconej dyecezyi miał objąć Monsignor Frescobaldi kanonik z Florencyi.

7. Adwokat Gennarelli ogłosił we Florencyi uwagi krytyczne nad Allokucyą czerwcową Ojca św. i nad Encykliką. Utrzymuje że papież popełnił omyłki co do doktryny. Odpowiedziała mu bardzo stanowczo, i silnie *Civiltà cattolica* z 3 września, i artykuł ten wydano w Rzymie niby broszurkę p. t. *O exkomunikacyi jaką wyrzeka sobór trydencki na tych co grabią posiadłości Stolicy Apostolskiej.* Ta broszurka rozeszła

---

*) Dodajemy wzmiankę że *Giornale di Roma* z 22 października odpowiada na potwarze turyńskiego dziekana *Independente.* Pismo turyńskie zaręczyło że książęta Toskanii, Modeny i Parmy także Austrya mają w Rzymie osobnych ajentów i knują z dworem rzymskim zmowy przeciw wolności Włoch. Dziennik rzymski mieni to „oszczerstwem" i „kłamstwem niegodziwem". Pismo turyńskie nadmieniło dalej, że rząd papieski używa szczodrze przekupstw, podchlebstw i obietnic. „Stolica Apo-„stolska, woła dziennik rzymski, nie zniża się do takich środków i zostawia je tym „co niemogą mieć zaufania w sprawiedliwości swoich uroszczeń". Dodaje organ rządu papiezkiego: „Gdyby przyszło do jakich narad i układów, opartoby je na dwóch za-„sadach nieznanych wielu pismom czasowym, na sprawiedliwości i na czystej miłości „Włoch". Dziennik *Independente* twierdził jeszcze, że rząd papiezki jest w poróżnie-niu z rządem francuzkim. Zaprzecza temu *Giornale di Roma* nazywając Francyą „szlachetnym i wspaniałomyślnym narodem dającym dowody przywiązania i uszano-„wania Stolicy Apostolskiej". W końcu dodaje pismo rzymskie, że jeżli co dowodzi jak jest złą sprawa przeciwników papieztwa, to właśnie oszczerstwa i kłamstwa do jakich się uciekają i karczemny ton ich polemiki.

się w mnogich eksemplarzach. P. Gennarelli utrzymuje że Ojciec św. mylnie się powołuje na sobór trydencki, kiedy klątwę przypomina. Otóż Pius IX nie jeno o soborze trydenckim nadmienił, ale także o kanonach, o konstytucyach apostolskich i o postanowieniach wielu innych soborów. Słowa Ojca św. były: „Insuper in omnium memoriam revocamus ma-„iorem excommunicationem aliasque ecclesiasticas poenas et censuras „a Sacris Canonibus, Apostolicis Constitutionibus et Generalium Consi-„liorum, Tridentini praesertim (*Sess.* XXII *cap.* II *De Reform.*) decretis „inflictas et absque ulla declaratione incurendas ab iis omnibus, qui „quovis modo temporalem Romani Pontificis potestatem impetere aude-„ant“. W istocie istnieje z przed epoki soboru trydenckiego, wiele konstytucyi wyraźnych, np. konstytucya: *Pastoralis romani pontificis vigilantia*, w której napotykamy taki ustęp: „Item excommunicamus et „anathematisamus omnes illos qui per se seu alios, directe vel indirecte, „sub quocumque titulo vel colore invadere, destruere, occupare ac de-„tinere praesumpserint... civitates, terras et loca vel jura ad ipsam ro-„manam Ecclesiam pertinentia... nec non supremam jurisdictionem in „illis nobis et eidem Ecclesiae romanae competentem de facto usurpare, „perturbare, retinere et vexare variis modis presumant, nec non adhae-„rentes, fautores, et defensores eorum, seu illis auxilium, consilium vel „favorem quomodolibet praestantes“. Zwracamy uwagę wiernych synów kościoła u nas na wyrazy *defensores eorum.* Rozumowanie P. Gennarelli upada w każdym razie, bo sobór trydencki papieżowi tłomaczenie autentyczne wyroków swoich zostawił, jak to widzieć można w bulli konfirmacyjnej wydanej przez Piusa IV. Zresztą sobór wyraźnie wyklął grabieżcow dóbr kościelnych i ich popieraczy. Oto jego słowa: „Si quem „clericorum vel laicorum, quacumque is dignitate etiam imperiali aut „regali praefulgeat, in tantum malorum omnium radix cupiditas occupa-„verit, ut alicujus ecclesiae seu cujusvis secularis vel regularis beneficii, „montium pietatis, aliorumque piorum locorum iurisdictiones, bona, cen-„sus ac iura... per se vel alios... in proprios usus convertere, illosque „usurpare praesumpserit... is anathemati tamdiu subiaceat, quamdiu iu-„risdictiones, bona, res, iura, fructus et reditus, quos occupaverit... „integre restituerit ac deinde a romano Pontifice absolutionem obtinu-„erit“. Pan Gennarelli utrzymuje że wyrok soboru niestosuje się do doczesnego zwierzchnictwa nad posiadłościami Stolicy Apostolskiej. Wybieg to adwokacki, na który broszura doskonale szeregiem faktów historycznych odpowiada.

I P. Gennarelli i wiele innych osób dziwuje się że kościół broni za pomocą klątwy to jest odsądzenia od najdroższych dóbr duchownych, doczesnych posiadłości i panowania na świecie, rzeczy ulegających przemianom. Tacy niezastanowili się nad następującemi wyrazami Ewangielii: *A jeśliby zgrzeszył przeciwko tobie brat twój... powiedz kościołowi, a jeśliby kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik* (u Mat. XVIII, 15 i 17). Jeżelić Chrystus Pan pozwala rzucić klątwę na nieposłusznego kościołowi, za krzywdę doczesną uczynioną jednej osobie, czyż nie prosta rzecz że klątwa jest koniecznością kiedy chodzi o skrzywdzenie całego stanu i to wbrew wyraźnym zakazom kościoła? Wszystkie prawodawstwa otaczają szczególną opieką posiadłości wystawione bardziej na niesprawiedliwość, jako: dobra nieobecnych, małoletnich i t. d. Gdy więc historya uczy że najprędzej ulegają grabieży dobra kościelne, słusznie kościół w obronie ich używa broni przez Boga sobie w ręce powierzonej. Inne wywody broszury pomijamy, ile że nam głównie chodziło o przypomnienie tekstu.

8. Nieraz wspominaliśmy o istniejącem w Rzymie pod kierunkiem

zakonników Św. Ducha i Najśw. Serca Maryi Panny (kongregacyi wiel. Liebermana), seminaryum francuzkiem. Seminaryum to zostało otwarte w r. 1853. W ciągu pierwszych lat sześciu mieszało w nim 95 młodych duchownych przysłanych z Francyi, przez biskupów z 56 dyecezyi, kilku Polaków i kilku Brazylczyków. Z tych 36 otrzymało stopnie doktorskie (20 z teologii w kollegium rzymskiem i 16 z prawa kanonicznego w zeminarium Pium). Większość biskupów francuzkich zaszczyca seminarium swoją opieką; biskupi ci w liczbie 76 uczynili do Ojca św. podanie o zatwierdzenie statutów seminaryjskich i oddanie seminaryum na wieczne czasy pod kierunek kongregacyi wiel. Liebermana. Przychylając się do tych przełożeń Pius IX wydał pod datą wigilii idów lipcowych (14 lipca) listy apostolskie, zapewniające istnienie kanoniczne zakładu. „Jeżli kiedy, powiada Ojciec św. to szczególniej w trudnych „czasach w których żyjemy, trzeba pracować usilnie aby przy pomocy „Bożej rosła liczba duchownych ożywionych natchnieniem kościelnem, „jaśniejących cnotami wszelkiemi, napojonych gruntowną nauką i spo„sobnych walczyć odważnie ze złem“. Seminaryum zatwierdzone zostaje pod następującemi warunkami: uczniowie mają słuchać kursów filozofii, teologii i innych nauk właściwych także uczyć się języków wschodnich w kollegium rzymskiem; na kursa prawa kanonicznego chodzić będą do seminaryum św. Apollinarego. W domu oprócz przełożonego i ministra będzie dwóch professorów repetytorów. Uczniowie prowadzić mają życie wspólne, zachowując ściśle jednę i tęż samą regółę. Codzień rano wezwą Ducha św. odmówią modlitwy stosowne i odprawią półgodzinne ścisłe rozmyślanie o swoich obowiązkach; codzień wysłuchają mszy świętej, odbędą dwa rachunki sumienia ogólny i szczególny, zbiorą się na konferencyę duchowną, odwiedzą z nabożeństwem N. Sakrament i zmówią na cześć Niepokolanie Poczętej Maryi Panny koronkę. Co tydzień wszyscy uczniowie wyspowiadają się i przystępować do stołu pańskiego będą tylekroć, ilekroć spowiednicy ich za właściwe uznają. Dwa razy na miesiąc stawią się przed dyrektorem duchownym. Służyć będą u ołtarza podczas uroczystych nabożeństw w niedziele i święta rano i po południu. Ojciec św. dodaje że nikt niemoże być przyjęty do seminaryum jeno za pozwoleniem swego biskupa, lub za ukazaniem listów polecających, zaręczenie co do obyczajów dających. Seminaryum zresztą ma zostawać pod opieką bezpośrednią kardynała wikarego.

W roku bieżącym pięciu uczniów seminarym otrzymało stopień doktorski w teologii; sześciu a między niemi jeden kapłan polski stopień licencyatów; trzech stopień bakalarzy. W prawie kanonicznem było w seminaryum trzech doktorów, pięciu licencyatów (z tych jeden Polak) i sześciu bakalarzów. W kollegium rzymskiem otrzymali uczniowie dwa medale pierwsze i dwadzieścia osiem nominacyi. Najbardziej się odznaczył młody O. Franciszek Ksawery Riehl należący do kongregacyi wiel. Liebermana.

W zarządzie seminaryum zaszły niejakie zmiany. Poważny i świątobliwy przełożony dotychczasowy O. Melchior Freyd odjechał do Francyi dla słabości, zdrowia oddając zarząd zakładu O. Stumpf. Naukami kieruje obecnie O. Liebermann synowiec wielebnego założyciela zakonu.

9. Wspomnieliśmy w zeszłym numerze o rozdaniu nagród uczniom uniwersytetu rzymskiego, teraz inne zakłady naukowe rzymskie z powodu zamknięcia roku szkólnego z kolei jeden po drugim przejdziemy.

Solenne doktoryzacye w przytomności kardynałów prałatów i t. d. odprawili w seminaryum Pium dnia 16 sierpnia ks. Maryan Pugliari z dyecezyi Gubbio a w kollegium rzymskiem w dzień następny ks. Bernard Jungman z Germanicum.

Rozdanie nagród w kollegium Piopagandy odbyło się pod przewodnictwem kardynała Barnabo w dniu 30 sierpnia. Kardynał otworzył posiedzenie siluie pomyślaną i żywo wypowiedzianą mową łacińską, potem śród muzyki ogłoszono że z 200 około uczniów 4 zostało doktorami teologii a 5 doktorami filozofii. Sześćdziesiąt nagród rozdzielono między allumnów kollegium Urbana VIII, kollegium irlandzkiego i kollegium greckiego (otrzymali nagrody i nasi Rusini do tego kollegium należący, nazwiska ich podamy później). Medale złote przyznano Edwardowi Mac Glynn z N. Jorku z teologii i Joachimowi Adam z Barcelony z filozofii.

Nagrody uczniom seminaryum rzymskiego rozdawał 12 września kard. Patrizi. Ogłoszono że stopnie doktorskie uzyskało: 15 uczniów w teologii, 10 z obojga prawa, 11 w samem prawie kanonicznem (między innemi ks. Feliks Zabłocki ze Lwowa); było licencyatów teologii 13 obojga prawa 12, prawa kanonicznego 19 (z tych 1 Polak) bakalarzy teologii 16, obojga prawa 12, z prawa kanicznego 12, doktorów filozofii 5, licencyatów 22, bakalarzy 29. Nagród wszystkich wymieniono 112.

W kollegium rzymskiem przewodniczył rozdaniu nagród kardynał di Pietro w dniu 6 września. Doktorów teologii wymieniono 28, licencyatów 24, bakalarzy 17, doktorów filozofii 8, (między niemi Teodor Szafrański z zakonu O. O. Zmartwychwsańców), licencyatów 34 (między niemi jeden Polak) bakałarzy 55. Nagród rozdzielono 119 (między innemi Teodor Szafrański dostał trzy nagrody z matematkki wyższej pierwszą, z filozofii religii drugą i z astronomii drugą, inny Polak bardzo pilny jednę nagrodę z teologii dogmatycznej i dwie pochwały, inny jeszcze pochwałę z fizyki). Uroczyste rozdanie nagród miało miejsce jak zwykle w kościele św. Ignacego ku wieczorowi. Tego samego dnia rano O. jenerał towarzystwa Jezusowego wręczał patenta doktorskie, przy czem przemówił zalecając pracę, ale jeszcze bardziej dbałość o duszę własną. Rozprawę teologiczną czytał O. Riehl ze zgromadzenia św. Ducha i Najśw. Serca Maryi; skończył na czułem podziękowaniu Ojcom Jezuitom.

Dnia 10 września rozdawano nagrody w kollegium nazareńskiem (collegio Nazareno) zostającem pod kierunkiem O. O. Piarów. Niemało Polaków uczyło się w tem kollegium w zeszłem stóleciu. Przewodniczyli uroczystości szkólnej kardynałowie di Pietro i Ugolini. W zakładzie o którym mowa udzielają nauk gimnazyalnych.

Czterdzieści cztery szkółek cyrkułowych rzymskich (regionnarie) miało także swoją doroczną uroczystość dnia 2 września, w natłoczonym kościele San Andrea della Valle. Uczniowie o nagrody ubiegają się konkursem. Rozdawał nagrody kardynał Patrizi zwierzchnik tych użytecznych zakładów. Konkurowało z historyi świętej 673 uczniow, z języka łacińskiego 497, z włoskiego 513, z arytmetyki 478, z kalligrafii 401, z jeografii 248, z katechizmu 833. Szkółki bardzo licznie uczęszczane, są prawdziwem dobrodziejstwem dla biednej ludności rzymskiej. Wszystkich uderza doskonałe ich urządzenie, pokazujące ile dbają w Rzymie o los rodzin mniej zamożnych.

W dzień św. Michała była w wielkim zakładzie S. Michele doroczna wystawa sztuk pięknych. Roku zeszłego zwracały nadewszystko uwagę sztychy na miedzi, w tym roku odznaczyły się szczególniej gipsowe modele. Powszechnie się podobały kolosalna statua archanioła Rafała, statua Sofoklesa, statua Zenona, piękne wazony i t. d. Między rysunkami były niektóre bardzo uderzające. Ślicznie się udały dwie rzeźby na drzewie, jedna wyobrażająca Bramantego przedstawiającego

Rafaela Juliuszowi II, druga obecnego naczelnika zakładu kardynała Tosti przyjmującego nowego ucznia.

Było rozdanie nagród i w instytucie głuchoniemych w dniach 24 września i 28 września (dla każdej płci osobno). Assystowało kilku kardynałów, przed którymi uczniowie odprawili popis. Nagrody, rozdawał prezes instytutu kard. Clarelli.

10. Czcigodny O. Jakób Pierling jeden z najstarszych pomiędzy pozostałymi białoruskiemi jezuitami, obecnie assystent O. Jenerała zakonu, obchodził swoje sekundacye dnia 14 sierpnia. Byli przytomni tej uroczystości all Gesu w Rzymie, gdzie O. Pierling zwykle mieszka, dawni białoruscy towarzysze: sędziwy O. Ignacy Chodykiewicz z kollegium rzymskiego, O. Kornel Van Everbrock i braciszek Józef Skabicki z domu professów, także braciszek Adam Ksieniewicz z domu nowicyatu od św. Jędrzeja. Zebrało się także kilku duchownych polskich. O 6½ rano miał O. Pierling mszą świętą przy ołtarzu w którym złożone są święte szczątki św. Ignacego, assystował mu znany teolog niemiecki O. Kleutgen. Po mszy składali jubilatowi powinszowania i bracia zakonni i różne inne osoby. Przy obiedzie na który zaproszono kilku znajomych O. Pierlinga przewodniczył O. Jenerał, który niczego niezaniedbał aby uczcić tyle zasłużonego członka zakonu. W pośrodku refektarza urządzono bardzo ładnie kobierzec z kwiatów naturalnych. Podczas poobiedniej rekreacyi czytano wiersze łacińskie na cześć O. Pierlinga. Nazajutrz był O. Pierling na obiedzie w Collegium germanicum gdzie znowu przyjmowano go wierszami łacińskiemi, niemieckiemi i węgierskiemi. Sekundacye O. Chodykiewicza mają mieć miejsce za rok.

11. Świętomichalski odpust w Mentorelli i w tym roku bardzo świetnie przeszedł. Wiele się przyczyniła do ściągnienia licznych pielgrzymów okoliczność, że najważniejszą drogę, stromą ścieszkę od Siciliano na czas naprawiono. Naprawili ją dobrowolnie i bez zapłaty mieszkańcy Siciliano (ofiarowali tysiąc dni męzkich) dowodząc przez to nabożeństwa swego do N. Panny, a także przywiązania do gorliwego przełożonego klasztoru mentorelskiego O. Luigi Oldoini. Klasztór zupełnie już w tym roku wyporządzony, zamieszkiwali przez całe lato OO. Zmartwychwstańcy z Rzymu i ich młodzież zakonna i przez całe lato miewali liczne odwiedziny, to nabożeństwem to admiracyą dla miejsca malowniczego spowodowane. Od dnia św. Eustachego zaczęły przychodzić mnogie kompanie pobożnych. Na krótko przed św. Michałem zdarzyły się dwie okoliczności dowodzące wielkiej wiary ludu. Młodzieniec zamożnego domu z Zagarolo miasteczka położonego na płaszczyznie rzymskiej o cztery godziny drogi od Mentorelli, uczynił był w chorobie szlub że jeśli wyzdrowieje odbędzie boso pielgrzymkę do mentorelskiego kościoła. Szlubu tego skrupulatnie choć z wielkiem utrudzeniem dokonał, a widok jego poruszał wszystkich. Na dwa znowu dni przed św. Michałem przybyła do Mentorelli kompania z Sambucci i przyprowadziła osiemnastoletniego chłopaka cierpiącego na epilepsię. Biedni ci ludzie ofiarowali kościołowi skuda (9 złp.) i wielką srebrną szpilkę kobiecą od włosów. W kościele poklękali przed ołtarzem N. Panny i jęli z krzykiem i płaczem modlić się o wyzdrowienie chorego. Dwie godziny wołali: „N. Panno uczyń nam tę łaskę, N. Panno wysłuchaj nas.“ Odeszli przekonani, że chory już więcej napadów swojej choroby mieć niebędzie. W niedzielę przed św. Michałem przybył biskup z Tivoli z kanonikiem Mastrangeli i z księdzem Fausti profesorem z seminaryum rzymskiego. OO. Jezuitów przyjechało siedmiu a między niemi świątobliwy O. Villefort, O. Blosi i O. Bionda professor z kollegium rzymskiego. Spowiadano w 16 konfessyonałach a spowiadano jak zwykle, prawie bez przerwy,

dzień przed św. Michałem, całą noc i w św. Michał. Śliczna pogoda sprzyjała uroczystości. W nocy chóry z Gallicano śpiewały w kościele w sposób przejmujący. Przemowy do ludu i okrzyki ludu na cześć N. Panny były częste. Niemowa jeden piszczał przed ółtarzem N. Panny prosząc o cud i wiele osób zaręcza że słyszały jak przemówił. Po drugiej nad ranem, wyszli z mszami O. Kajsiewicz i O. Blosi i potem rozdawali komunią św. Rozdawało kommunią przez pół godziny trzech księży, a potem jeszczcze przez godzinę dwóch. Lud tak się cisnął, że wysadził balastradę. Wielce poruszającym epizodem odpustu było przybycie kompanii z Ferentino. Kompania ta z 80 osób złożona w skutek uczynionego szlubu, na kolanach się przez plac cały do kościoła czołgała. Licznych gości odpustowych przyjmowali OO. Kajsiewicz i Semenenkó. Zresztą napływ pobożnych i po ś. Michale nie ustał. W niedziele różańcową było jeszcze 500 osób u komunii

12. Pobożne stowarzyszenie duchownych przy kościele i domu przytułku św. Galli w Rzymie, wyprawiło nabożeństwo za duszę kardynała Falconieri zmarłego niedawno w Rawennie, który od młodu był członkiem tego stowarzyszenia. Celebrował Mons. Sillani biskup z Terracina, mowę pochwalną miał Mons. Monelli. Między przytomnymi współbraćmi znajdował się arcybiskup Commetti.

— Umarł u Kapucynów w Rzymie osiemdziesięcioletni świątobliwy braciszek Crispino z Medyolanu. Choć niepospolicie wykształcony, nigdy przez pokorę niechciał zostać kapłanem. Dawniej był towarzyszem wielkiej surowości kapucyna kard. Micara.

— Umarł także w Rzymie magister Sacrorum Palatiorum O. Buttaoni dominikanin, którego nazwisko od lat wielu widzimy podpisywane na pozwoleniach drukowania książek w Rzymie. O zakonniku tym co długo ważny urząd piastował doniesiemy obszerniej.

— Kardynał Milesi już przestał nosić tytuł legata Bononii i niepobiera już płacy przywiązanej do tego miejsca. Myślą że zostanie arcybiskupem Rawenny.

— Mons. Chigi nuncyusz z Monachium bawił przez kilka tygodni w Rzymie. Teraz odjechał by wrócić na swoje miejsce.

— Kapituła św. Piotra, którą król neapolitański nieboszczyk szczodrze na krótko przed śmiercią swoją obdarzył, stawia mu pomnik w bazylice watykańskiej.

— Utrzymują wszyscy, że na zimę bardzo się mało cudzoziemców do Rzymu zbierze. Niepewność politycznego położenia odstrasza podróżnych a nawet i pobożnych od przyjechania odwodzi.

— O Besson Dominikanin i znany malarz, który z powodu rozmaitych powierzanych sobie missyi, nie może dotąd wykończyć fresków z życia św. Dominika w kościele św. Syxtusa papieża w Rzymie rozpoczętych, znowu po krótkim pobycie odjeżdża do Mezopotamii, gdzie stoi na czele missyi w Mossul. W tamtej okolicy pełno jest Nestoryanów, katolików liczą 20,000. O. Besson wyjednał u rządu francuzkiego nominacyą vice-konsula do Mossul. Missya w Bagdadzie jest w ręku karmelitów.

— Missye zachodniej Afryki osierocone przez śmierć ks. biskupa de Marion Brésillac i jego pomocników, nie pozostaną w opuszczeniu. Stowarzyszenie duchowne które się temi missyami wyłączniej zajmuje, a ma swoje główne siedlisko w Lyonie, wyprawia tam nowych pracowników pod wodzą ks. Planque. Śmierć i niebezpieczeństwo nigdy nie zrażały apostołów. Ks. Planque był teraz w Rzymie umówić się o niektóre rzeczy z Propagandą. Kardynał Barnabo przyjął go ze szczególną serdecznością.

— Donosiliśmy o bytności w Rzymie i we Francyi młodego księ-

cia abissyńskiego katolika, wspominając że w Rzymie przebywał on najwięcej w domach polskich. Owóż młodzieniec ten znalazł nieszczęściem śmierć w powrocie do domu. Płynął na statku parowym egipskim Mariout, który się rozbił na morzu czerwonem. I książe i jego towarzysz kapłan katolicki Abbo Emmaton zostali uratowani, ale musieli się puścić w podróż wybrzeżem pustem ku Suez odległem o mil 30. Upał był wielki, brakowało żywności, więc młody książe Negussie umarł. Był on bliski krewny króla kraiku Amhura w Abissynii. Ksiądz Emmaton doszedł szczęśliwie do klasztoru koptyjskiego i uniknął zguby. Odwozi on ciało książęcia aby było złożone w grobie rodzinnym. Francya chcąc odpowiedzieć na uprzejmość króla wyséła do Gondar officera marynarki dla zawiązania stosunków; ten w przejeździe zatrzyma się w Rzymie, aby się o potrzebach religii w tamtych stronach dowiedzieć. Stosunki Abissynii z Francyą sięgają r. 1708, zawiązał je missyonarz francuzki O. Amec. Odtąd utrzymują je missyonarze. Liczna populacya katolicka zamieszkuje kraj Amhura. W stolicy, mieście Gondar, na 30,000 ludności są 42 kościoły.

— Professor Józef Bruno malarz sycylijski w Rzymie, odmalował piękny wizerunek wielebnej Maryi Krystyny Sabaudzkiej królowej neapolitańskiej. I podobieństwo jest uderzające i religijne uczucie wysokie. Obraz ten tak się podobał, że malarzowi dwadzieścia kilka replik obstalowano. Papież ma już ten portret w swoim pokoju. Żywot wielebnej krolowej dawać zaczęła *Civilta*. Pierwszy artykuł znajduje się w numerze z 15 października.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

ARCHIDYECEZYA POZNAŃSKA I GNIEŹNIEŃSKA.

1. Nominacye. — 2. Legaty. — 3. Składka na Rakoniewice. — 4. Odnowienie kaplicy królewskiej w archikatedrze poznańskiej. — 5. Nekrologi. — 6. Missye O. O. Jezuitów w dwóch ostatnich latach. — 7. Szluby u Urszulanek. — 8 Zapisy zmarłego proboszcza z Wonieściu. — 9. Dyskussya ks. Delerta z Dziennikiem poznańskim o spowiedzi. — 10. Mowa ks. Prusinowskiego na zgromadzeniu stowarzyszeń katolickich niemieckich. — 11. Kwestya konwiktów. — 12. Kwestya trzeźwości. — 13. Wiadomości rozmaite i sprostowania.

1. Powołani zostali: Neoprezbyter ks. Szymański Franc. na mansyonarza do Grodziska. Ks. Dyonizy Echaust na wikaryat do Opalenicy. Ks. Jarmużewicz Franc. na wik. do Wielichowa. Ks. Karól Weiss na wik. do Wolsztyna. Ks. Kędzierski na wik. do Szamotuł. Ks. Ludwik Zimmermann na wik. do Skrzetusza. Ks. Telesfor Wegner na mansyonarza do Ponieca. Ks. Stanisł. Lekszycki na wik. do archikatedry pozn. Ks. Andrzej Michalak na wik. do Boruszyna. Ks. Nepom. Pągowski na wik. do Borku. Ks. Aug. Szamarzewski na wik. do Środy.

Dotąd wymienieni księża są Neoprezbytrowie. Ks. Poszwiński nauczyciel religii przy gymnazyum w Wałczu przeszedł na kommendarza do Mixtata. Zastąpił go ks. Słowiński kom. z Kępna. Ks. Nitschke wik. ze Srody został wikaryuszem przy archikatedrze w Poznaniu. Ks. Dziubiński wik. z Borku otrzymał kommendę na beneficyum w Rogalinku. Ks. Kubalak wik. z Modrza na komendarza do Siekierek. Ks. Bulmajer Albin wik. z Międzychoda na kom. do Wyrzyska. Ks. Ruszczyński wik. z Rokitna na kom. do Dobrzycy.

2. W upłynionym trzecim kwartale bieżącego roku poczyniono zapisy, a mianowicie:

1) Jerzy Gärtig rólnik dał tal. 50 na restauracyą ołtarza w Zbarzewie dekanatu wschowskiego, drugie zaś tal. 50 przeznaczył na anniwersarz i wypominki niedzielne.
2) Jan Cybichowski gospodarz z żoną Barbarą zapisali tal. 100 kościołowi w Kicinie dek. rogozińskiego na cztery msze święte rocznie i wypominki.
3) Sebastyan i Agnieszka Nowak gospodarze złotych polskich 100 dla kościoła w Środzie na jednę mszę świętą czytaną rocznie.
4) Agnieszka z Rotyńskich Sawińska obywatelka poznańska tal. 200 kościołowi farnemu w Poznaniu na dwa anniwersarze, jeden za duszę Stanisława Sawińskiego męża, drugi za fundatorkę.
5) Wawrzyniec Łagoda gosp. tal. 150 kościołowi św. Wojciecha w Poznaniu na cztery msze św i wypominki roczne darodawcy tudzież żony jego Małgorzaty.
6) Wincenty i Magdalena Ziemniewicze z Wronek tal. 30 dla kościoła tamże na jednę mszę świętą śpiewaną corocznie.

3. Parafia katolicko niemiecka w Rakoniewicach dekanatu grodziskiego składająca się tylko z familij 127, zaciągnęła już w roku 1856 z kassy Pomocniczej Prowincyonalnej 600 talarów sposobem pożyczki na reparacyą kościoła, i zaledwie jest w stanie odpłacać umówione raty. Ponieważ okazały się jeszcze inne budowlane potrzeby, przeto ze względu na ubogi stan tejże parafii zezwolił Najprzewielebniejszy Arcypasterz na ogłoszenie kollekty w obu archidyecezyach poznańskiej i gnieźnieńskiej, w trzy po sobie następujące niedziele. Z owych zazwyczaj nieznacznych datków zebrano z Archid. Gnieźn. tal. 118 śrbr. 13 fen. 10.
z Archid. Pozn. 266 — 26 — 8.
Razem przeto talarów 385 srbr. 10 fen. 6.

4. Nim przystąpię do opisania restauracyi królewskiej kaplicy w której zwłoki Mieczysława i Bolesława Chrobrego spoczywają, uważam za rzecz potrzebną w krótkich wyrazach przypomnieć początek tak pięknego dzieła. Kiedy w r. 1790 w skutek zawalenia się wieży kościelnej zburzony został dawny (jakkolwiek nie starożytny) pomnik dwóch pierwszych na naszej ziemi chrześciańskich monarchów, przemyśliwała Prześwietna Kapituła Poznańska o wystawieniu nowego pomnika; lecz zaburzenia przez długie lata trwające nie pozwoliły tak rychło wykonać szlachetnego zamiaru. Dopiero śp. ks. Arcybiskup Gorzeński ożywił dawne przedsięwzięcie, a śp. ks. Arcyb. Wolicki wydaniem w tej mierze odezwy przyłożył się głównie do wykonania projektu. Nasamprzód chciano według planu śp. Edwarda hr. Raczyńskiego wystawić przed frontem archikatedry na placu wspaniały pomnik rzeczonych monarchów, w którego podstawie mieścić się miała kapliczka z ołtarzem i grobowcem. Od północnej strony miał się wznosić amfiteater w półkole o sześciu siedzeniach. Wielkość jednak kosztów obliczonych na 53,000 talarów, i względy fortyfikacyj właśnie wówczas rozpoczętych stanęły wykonaniu pomysłu tego na przeszkodzie. Postanowiono więc kaplicę archikatedralną najśw. sakramentu stosownie urządzić i obrócić na pomieszczenie pomnika i grobowca. Rysunek w stylu bizantyńskim używanym w epoce tychże monarchów nakreślił sławny architekt Lanci, a roboty w r. 1836 rozpoczęte ukończono szczęśliwie w przeciągu lat czterech.

Kaplica królewska jest owalna mająca w obwodzie ośm kolumn tworzących tyleż pól naokoło, w których nad łukami od wschodu u góry są trzy okna z malowanemi szybami, od strony kościoła także u góry trzy loże; zaś na lewo między dwiema kolumnami są posągi Mieczysława i Bolesława na wspólnym postumencie, znane z licznych rycin, a naprze-

ciwko tychże monarchów grobowiec. Pod środkowem oknem naprzeciw drzwi z kościoła wiodących jest ołtarz ozdobiony obrazem mozajkowym N. Maryi P. wykonanym przez professora Salandri w Wenecyi. Tak więc cztery pola rotundy na krzyż zajmują: drzwi, ołtarz, posągi i grobowiec; w czterech zaś pośrednich polach zamieszczone są ławeczki. Na wspomnionych kolumnach wznosi się ośmiu aniołów rzeźbionych ze złożonemi do modlitwy rękoma. Niżej ich w połowie wysokości ścian ciągnie się przez wszystkie pola jakoby wieniec malowanych aniołów w medalionach. W trójkątach powstałych od łuków, które przechodzą od kapitelów jednej kolumny do drugiej, widzimy naokoło ośm herbów dyecezyj pierwszych w Polsce założonych. Nareszcie ściany kończą się u góry gzymsem, na którym namalowano 57 herbów najdawniejszych rodzin polskich. Żałować tylko trzeba, że herby te, malowane przez malarza z Berlina mało obeznanego z rzeczą, nie są ściśle heraldyczne. Nawet lilie arcybiskupów gnieźnieńskich są złote zamiast srebrnych.

Podniósłszy oczy na złoconą kopułę spostrzeżemy na środku figurę Boga Ojca otoczonego cherubinami i serafinami, z ręką do błogosławienia wyciągniętą. W około na sklepieniu jest grono świętych polskich w naturalnej wielkości, stojących niejako na gzymsie herbowym. Osób tych jest dwadzieścia. Oprócz tego w kaplicy są dwa obrazy olejne: jeden umieszczony nad posągami, pędzla Januarego Suchodolskiego, przedstawia Mieczysława i Dąbrówkę w towarzystwie biskupa, otoczonych rycerzami zbrojnymi; drugi przez Edwarda Brzozowskiego, będący nad grobowcem, wyobraża Ottona III przy grobie św. Wojciecha. Posadzka kaplicy jest śliczna mozajkowa w kolory, z kamyków.

Posągi Mieczysława i Bolesława modelowane i odlane przez Raucha zakupił śp. Edward Raczyński z własnych funduszów; zaś obraz w ołtarzu mozajkowy N. Maryi P. (według Tycyana) jest z daru żony jego Konstancyi Raczyńskiej. Pomimo tych znakomitych darów koszta urządzenia kaplicy wynosiły przeszło 15,000 talarów, zebranych przez składki od osób różnych stanów. Z chlubą wspomnieć należy, że piękny zamiar wspierali monarchowie; w wykazie bowiem znajdujemy zapisanych: Cesarza Wszech Rossyi i Króla Polskiego Mikołaja, który ofiarował 3,000 złotych pols.; Króla Pruskiego Fryderyka Wilhelma III który złożył 100 dukatów w złocie; i obecnie panującego Fryderyka Wilhelma IV (wówczas następcy tronu) z darem 20stu dukatów. Przewyżkę pieniężną po opędzeniu kosztów pozostałą obrócono na kapitał żelazny dla reparacyi tejże kaplicy przeznaczony, nie wielki wprawdzie, lecz przy troskliwości pomocny.

Wspaniała ta kaplica zaczęła niedługo ulegać wilgoci, i szczególniej od dołu psuły się potrosze złocenia i malatury ścian. Dla dalszego wstrzymania złego, kazał Najprzew. Arcypasterz zewnętrznie od dołu kaplicy powyjmować cegły przesiąkłe wilgocią, a w to miejsce w murować na cement trwałe tak zwanie klinkry. Być może iżby się to było skutecznem okazało; lecz pożar wszczęty dnia 29 listopada 1853 roku nie tylko zniszczył dymem dopiero co wymalowaną (kosztem Najprzewielebniejszego Arcypasterza) katedrę poznańską, ale także mocno nadwerężył kaplicę królewską. Woda przy ratowaniu dachu tejże kaplicy na wierzch w wielkiej ilości wrzucona, wsiąła w podniebienie, odwilżyła na sklepieniu tynk, i strąciła blisko połowę złoconego tła wraz z kilku figurami świętych. Wilgoć przez sikawki wewnątrz archikatedry zajeżdżające wprowadzona, udzieliła się pomimo wszelkiej ostrożności kaplicy, w skutek tego i coraz większe szerzyło się także po ścianach zniszczenie. Ktokolwiek dawniej z radością oglądał i podziwiał przepyszną kaplicę, teraz z sercem ściśnionym ubolewał nad jej dezolacyą.

Dziś przecież dzięki Bogu nie mamy powodu się smucić. Po powtórnem wymalowaniu wewnętrznem archikatedry, po odnowieniu stall, choru i organ, pomyślał następnie Najprzew. Arcypasterz i o kaplicy w której mszą świętą zwykł miewać, lub takowej tam słuchać. Restauracyą rozpoczęto od kopuły z wielką trudnością mianowicie dla braku światła odgrodzonego przez rusztowanie. Praca jednak tej kopuły udała się szczęśliwie. Jako przy restauracyi trzeba się było trzymać dawnych konturów sterotypowego niemieckiego smaku z roku 1826, który wówczas w Berlinie za bizantyński uchodził. Po zdjęciu kalki z dawnego rysunku przyszło wymalować św. Jacka, św. Bronisławę, bł. Józafata, św. Jana Kantego, i św. Stanisława B. M. Inne figury na kopule wymagały tylko częściowej, lubo miejscami znacznej reparacyi. Ów wspaniały wieniec aniołów na środkowej wysokości ścian wokoło umieszczony był tak dalece przez wilgoć strawiony, że znaczna część medalionów ani śladu rysunku nie zachowała. Zatem przeszło dwadzieścia tychże medalionów trzeba było całkiem na nowo malować. W charakteryzowaniu pojedyńczych głów widać usilność Pana Jaroczyńskiego, który z prawdziwem zamiłowaniem przedmiotem się zajmował. Ozdoby kaplicy, i piękne po ścianach arabeski, są tak samo malowane, jak dawniejsze.

Tak więc za troskliwością Najprzew. Arcypasterza została kaplica do nowego stanu przywrócona, a nader staranne wykonanie pana Jaroczyńskiego, i tłuste użycie farb, spodziewać się każą, że nie tak rychło pojawi się potrzeba nowej restauracyi, ile że podmurowaniem nieprzepuszczającem wody starano się zagrodzić szkodliwej wilgoci.

Jeszcze słowo o sposobie malowania w kaplicy królewskiej. Wszelkie malowania tamże, ścian nie wyjąwszy (oprócz olejnych dwóch wspomnionych obrazów) nie są wykonane al fresco (na świeżo narzuconem wapnie wodnemi farbami) ani sposobem zwanym pospolicie tempera (przy którym farby rozczynione są z octem, oliwą i jajkiem) lecz enkaustyką za pomocą farb zaprawionych w wosku, rozpuszczonym przez ulatniające się olejki. Sposób ten szczególniej w naszym zmiennym klimacie liczne ma korzyści nad malowaniem al fresco i tempera. Technika jest łatwiejsza, kolory stają się świetniejsze, i na wilgoć jako też na zmianę powietrza więcej są wytrzymałe. Przez wpalanie można osiągnąć lepsze połączenie się farb z murem, i lepiej utrwalić koloryt. Enkaustyka opisana już przez Pliniusza i Witruwiusza, zaginąwszy od szóstego wieku, dopiero w nowszych czasach weszła w używanie, chociaż sposób jej zastósowania jest od starożytnego zapewne w wielu szczegółach odmienny.

X. I. B. D.

5. Oprócz śp. Xs. Taszarskiego, o którym Przegląd w czwartym poszycie już wspomniał, umarli w kwartale trzecim r. b. dwaj kapłani: X. Lafleur proboszcz w Ludomach, i X. Waber probosz z Ostrzeszowa i dziekan.

X. Józef Kalasanty Lafleur urodził się w Poznaniu dnia 1go lipca 1805 r. z rodziców Marcina Lafleura i Maryanny z domu Golniewicz. Szkoły zwiedzał na miejscu, w których otrzymawszy przyzwoite naukowe wykształcenie, wstąpił do Seminaryum duchownego w Poznaniu r. 1826 licząc wówczas lat 22 i pobierał nauki teologiczne u szanownych Xięży Missyonarzy. Wyświęcony w r. 1829 na kapłana objął wikaryat w Ludomach w dekanacie Obornickim, gdzie następnie r. 1833 zostawszy proboszczem, nie ubiegał się o żadną inną posadę, nie zazdrościł nikomu lepszego stanowiska, lecz szczerze przejęty powołaniem swojem pracował gorliwie około zbawienia poruczonych sobie owieczek. To też przez cały przeciąg lat trzydziestu zarządzania pa-

rafią Ludomską, żadna skarga przeciw niemu nie zaszła, owszem tak w parafii jako też i w całej okolicy był od wszystkich kochany. W dowód przywiązania szczerego obdarzyli go liczni przyjaciele w rocznicę 25go kapłaństwa pięknym zegarem, parafianie zaś ofiarowali mu szczerozłotą tabakierę. W ostatnich latach życia swojego krzątał się o wystawienie nowego murowanego kościoła w Ludomach według pięknego rysunku, i już materyały po największej części są na miejscu zwiezione; lecz Pan Bóg nie dał mu oglądać nowéj świątyni. Od kilku lat dokuczliwa choroba wątroby, dla której jeździć musiał po dwa razy do Maryenbadu, mocno zachwiała zdrowie X. Lafleuera. Według rady lekarskiej udał się tego roku poraz trzeci do wód w Karlsbadzie. Wracając z tamtąd przyjechał dnia 13 sierpnia do Berlina do siostry rodzonej, jenerałowej Harmes, i tam na drugi dzień po południu z rezygnacyą doczesne życie zakończył. Prawdziwie opatrzność to sprawiła na pociechę chorego, że chociaż na obcej ziemi umarł, to przynajmniej siostra i szczerze przywiązany szwagier zamknęli mu oczy. Zwłoki śp. X. Lafleura odprowadził jenerał wraz z żoną koleją żelazną do najbliższej stacyi, zkąd odwieziono ciało do Ludom, aby zmarły, według życzenia wyrażonego przed śmiercią, w pośród kochanych owieczek swoich, i na rodzinnéj ziemi spoczywał. Płacz powszechny, świadczący o serdecznem przywiązaniu, towarzyszył dobremu pasterzowi do grobu.

Trzecim przedwcześnie zmarłym, bo zaledwie w 53 roku życia, jest X. Józef Waber. Urodził się dnia 13 marca 1805 w mieście Sarnowie, w powiecie Krobskim, z rodziców Bonawentury Wabra i Weroniki z Srodczyńskich. Rychło stracił ojca, matka zaś udała się do rodzinnego swego miasta, Miejskiéj Górki, gdzie syn pierwsze nauki pobierał. Dalej kstałcił się w szkole będącej wówczas przy Seminaryum duchownem w Poznaniu, następnie w Bojanowie, ostatecznie zaś uczęszczał do gymnazyum w Lesznie. w r. 1828 wstąpił do Seminaryum duch: w Poznaniu, i po ukończeniu zwykłego kursu pod przewodnictwem Xży Missyonarzy, został na kapłana wyświęcony. Wikaryuszem był na samprzód w Ludomach, a potem przy Archikatedrze Pozn. z któréjto posady otrzymał probostwo w mieście Kępnie położonem na ostatnim południowym krańcu Xięstwa Poznańskiego. Tam zajął się gorliwie wykorzenieniem pijaństwa Rozpoczynając rzecz od całego szeregu kazań naprzeciw brzydkiemu nałogowi, założył towarzystwo wstrzemięźliwości, i ściśle czuwał nad utrzymaniem tegoż bez względu na niejedne przeciwieństwa, które roztropnością i łagodnością umiał pokonywać. W kościele i w domu lubił wzorowy porządek, i przy wszelkich sposobnościach starał się u parafian wzbudzić takie samo zamiłowanie schludności. Przeniesiony na probostwo do Ostrzeszowa, gdzie z równą gorliwością nad wykorzenieniem pijaństwa, i zachęceniem parafian do porządku pracował, otrzymał urząd foralnego dziekana. Lecz niezmordowana czynność, mianowicie w kaznodziejstwie i dozorowaniu szkółek, nabawiła go dokuczliwych chronicznych chorób. W r. 1846 i 1850, musiał się udać do wód Maryenbadzkich. Zaś od r. 1854 corok jeździł do Szarlottenbrunn. Pomimo to rozwijała się coraz więcej piersiowa choroba. Powróciwszy roku bieżącego z wód w zdrowiu na pozór popolepszonem, zapadł razem na zwyczajną swą słabość, i w kilka dni ze zdaniem się na wolą Boga duia 2go września doczesny żywot zakończył.

Nareszcie obok kapłanów odwołanych z winnicy Pańskiéj w połowie zawodu, zamilczeć nie można o sędziwym kapłanie, który stargawszy siły na służbie bożéj, złożył zniszczone już kości do grobu. Kapłanem tym o siwych włosach i poważnéj twarzy, na której malowała

się spokojność sumienia, jest śp. X. Ludwik Groblewicz, ze zgromadzenia powszechnie szanownego Xięży Filipinów w Gostynie. Urodził się dnia 23 sierpnia 1786 w mieście Koźminie, w Powiecie Krotoszyńskim. Szkoły zwiedzał w Rydzynie i w Lesznie. Do kongregacyi wstąpił roku 1807, nauki duchowne rozpoczął r. 1809, i w trzy lata później odebrał z rąk śp. X. Arcybiskupa Gorzeńskiego kapłańskie święcenia. Będąc całe pół wieku w Kongregacyi, nie stęsknił sobie w świętem ustroniu, nie zdradził swych ślubów, lecz jako prawy syn S. Filipa Neryusza, wiernym pozostał raz powziętemu przedsięwzięciu. Życie jego ukryte w Świątyni Pańskiej nie przedstawia nam nic szczególnego na zewnątrz. Upłynęły dni pielgrzymstwa jego na modlitwie i rozmyślaniu, na sprawowaniu Najświętszéj ofiary, na pracy apostolskiej w konfessyonale i na ambonie. W cichem działaniu, jak zwykle w czcigodnej Kongregacyi bywa, był światu nieznany. To też w życiu swojem nie był narażony na zawiści i przeszkody. Na łożu śmiertelnem nie trapiły go troski, komu mienie swoje zostawi, bo takowego w zaprzeniu siebie nie posiadał. Nie smucił się, że świat doczesny opuszcza, gdyż żadne więzy go nie uwikłały. Nie lękał się śmierci; płonąc miłością Boga z apostołem powtarzał: „cupio dissolvi et esse cum Christo.“ Otoczony swymi współbraćmi, którzy czuwając nad jego łożem boleści, nieśli mu pociechę duchowną, umarł, albo raczej słodko zasnął w Panu z mocną wiarą, nadzieją, i miłością w sercu. „Beati, qui in Domino moriuntur!“ *X. I. B. D.*

6. Oto wiadomości bliższe o missyach od lat 2 przez O. O. Jezuitów z prowincyi naszej odprawionych. Udzielił nam ich jeden z wielebnych O. O. Missyonarzy.

„Missye w Ollsztynie i Wartenburgu w dyecezyi warmińskiej odbyły się jedna po drugiej w miesiącach wrześniu i październiku roku 1857. Na obie missye ludek wierny z wielkim zapałem z dalekich stron gromadził się i pomimo późnej pory roku prawie całe noce pod gołem niebem wśród pobożnego śpiewu przepędzał.

„W Ollsztynie już w sobotę, przed rozpoczęciem missyi, parafie z południa w processyi i ze śpiewem, na czele mając swoich gorliwych pasterzy, jedna po drugiej do obszernego i porządnie utrzymywanego kościoła Ollsztyńskiego, jak wojsko jakie uszykowane, wstępowały przy odgłosie dzwonów i harmonii muzyki kościelnej. Widok był wspaniały i rozczulający, który i na serca obojętne i niewierne gwałtowny wpływ wywrzeć musiał, gdyż około 8 parafii w największym porządku według stanu i płci rozłożone przez 3 blisko godziny z chorągwiami, światłem i obrazami tryumfalnie przez Ollsztyn przeciągały. Na twarzach wszystkich malowały się radość i pobożność, z jaką dzieło to missyi w swych okolicach witali. Ten porządek w processyi zawdzięczać potrzeba szanownemu duchowieństwu, któremu przewodnicząc JKs. Dziekan Prus, tę myśl na kongregacyi dekanalnej powziął i najdokładniej przeprowadzał. Cała też missya odbyła się równie z tryumfem kościoła św. jak pożytkiem ludu, któremu wszędzie swą gorliwością przyświecało duchowieństwo: gorliwość święta sięga dalej, aniżeli wszystkie zimne rozporządzenia! W czwartek całe zgromadzone duchowieństwo chciało razem z ludem przystępować uroczyście do komunii św., co takie wzruszenie sprawiło we wszystkich przytomnych, że nawet innowiercy od łez powstrzymać się nie mogli: cóż bowiem może być wznioślejszego, jak widzieć pasterzy razem ze swym ludem korzących się przed Najwyższym Pasterzem i Panem w Najśw. Sakramencie zakrytym i błagających za swoje i ludu grzechy? Około 20 księży klęczących na stopniach ołtarza poczęło śpiewać: *Parce Domine, parce populo tuo*, któremu

śpiewowi płacz i lament ludu wtorował. Rozumie się, że przy takiem rozczuleniu i zapale serca najłatwiej można było przystąpić do zaprowadzenia bractwa trzeźwości, gdyż błogosławieństwo boże zapewniło wzrost i pożytki zbawienne temu bractwu, co też do dziś dnia doświadczenie stwierdza, tak iż sami innowiercy zbawienny wpływ missyi w tem jawnie wyznają. Pomijam ten natłok ludu do spowiedzi, te ciągłe oblężenia od rana do późnej nocy konfessyonałów, te spowiedzi dożywotne z takem żalem i szczerością, które mniej więcej wszędzie się powtarzają; lecz wspomnieć muszę o zakończeniu missyi, które nadzwyczajnie świetnem było, gdyż krzyż missyjny z cmentarza do kościoła przy śpiewie i muzyce przez 30 obywateli miasta był niesiony na marach kwiatami ustrojonych. Ten pochód religijny równie niezwyczany jak wspaniały, obudził ciekawość w innowiercach, którzy przy oknach stojąc, tym widokiem tak byli wzruszeni, że od powiewania białemi chustkami powstrzymać się nie zdołali. Również na cmentarzu, gdzie wszystko krzyżem leżeć chciało, wzniesienie krzyża jakby jedno bolesne *ach!* z serc wszystkich wywołało. Pamiętna to chwila dla wszystkich: odtąd bowiem codzień zgromadza się licznie lud wierny wieczorem około krzyża i czy zima, czy lato, odśpiewują godzinami: *Dobra noc* Panu Jezusowi ukrzyżowanemu. Panienki też kolejno starają się o świeże wieńce dla krzyża i jako czasu missyi, podzieliły między siebie ołtarze w kościele, aby je czysto utrzymywać i wieńcami upiększać; tak teraz nie tylko w kościele ołtarze, ale i krzyż missyjny ciągle przyozdabiają. Podobnie i w Wartenburgu ten święty zwyczaj przyjęły i pełnią go z największą gorliwością. Wartenburg bowiem leży 3 mile od Ollsztyna i dla tego wzajemnie podczas missyi te miasta się odwiedzały i na wieczną pamiątkę missyi lud z duchowieństwem tych dwóch miast i całej okolicy ze składek dobrowolnych dom dla sierot pod opieką Siostr Miłosierdzia w Ollsztynie założył.

Po odbytych dwóch missyach jeszcze i nauczyciele elementarni zażądali naszej pomocy duchownej. W tym celu nadzórca szkólny Jks. Dziekan Prus wydał odezwę do wszystkich nauczycieli i oznaczył wioskę Bertuny, jako najstósowniejsze miejsce do odprawiania rekollecyi. Księża też ze swojej strony uboższych nauczycieli wsparli pobożnym datkiem, aby podróż i utrzymanie czasu rekollekcyi im ułatwić; dwóch nawet nauczycieli miejscowy proboszcz ks. Kwaśniecki u siebie przez cały czas rekollekcyi żywił. Rekolekcye trwały trzy pełne dni, które z największem zbudowaniem i pożytkiem przeszło 60 nauczycieli przepędziło, wdzięczność swoją nietylko szkólnemu nadzorcy Jks. Dziekanowi uroczyście składając, ale i do JWks. Biskupa adres dziękczynny wysłali, czule wspominając tę miłość i troskliwość, z jaką JWks. Biskup ich dobro duchowne obmyśla. Na zakończenie rekollekcyi nietylko, że przed kokomunią św. wszyscy uroczyście wyznanie wiary podług soboru trydenckiego uroczyście ponowili, ale nadto do bractwa trzeźwości wstąpili, pragnąc nietylko w tem ludek i dziatki utwierdzać, ale i dobrym przykładem im przyświecać. Takie wspólne zbawienne działanie nie może jeno dobry wpływ wywrzeć i bez wątpienia łaska boża trwałym go na czas dalszy uczyni, co i doświadczenie stwierdza; lecz i to z boleścią wyznać musimy, że na próżno wyglądamy tych błogich pożytków, jeśli się z łaską bożą współpracować nie będzie.

„Z wiosną, missyą Łabiszyńską nasze prace rozpoczęliśmy. Łabiszyn leży w pobliżu Bydgoszczy, w dobrach p. hr. Skórzewskiego, który missyi swoją dobroczynnością dopomógł i z całym dworem czynny w niej brał udział. Uroczyście odbyła się komunia św. dla dzieci, międzv któremi i młodszy syn p. hrabiego się znajdował. Na pamiątkę tej uroczystości

dane były krzyżyki; poczem było wspólne śniadanie. Religia uszlachetnia wszystkie stany i jako je równa w obec Boga, tak też umie je rozróżniać w obec świata. Błądzą wyżsi, co sądzą że się im wszystko należy, że im wszyscy służyć powinni; błądzą i niżsi, co rozumieją, że wyższość stanów ich szczęściu przeszkadza. Błądzą pierwsi, znosząc równość w obec Boga, błądzą ostatni, pragnąc równości w obec ludu.

„Na odgłos missyi zbiegli się licznie Kujawiacy i znaczna część Bydgoszczy. Szczupłość miejsca nie mogła ogarnąć massy ludu, który się ze wszech stron gromadził tem więcej, że na zakończenie missyi był zapowiedziany JWks. biskup Brodziszewski, który mimo wieku swego niezmordowanie pracował, potwierdzając dzieło boże przez udzielenie sakramentu ś. bierzmowania.

„Żegnając dyecezyą Gnieźnieńską wprost udaliśmy się do Tucholi, miasteczka leżącego w dyecezyi chełmińskiej, aby w tych okolicach na chwałę bożą i dusz zbawienie missye odprawiać. Już od dawna była missya upragniona i dla tego lud gromadził się z wielką ochotą i trwał z równą stałością w nabożeństwie. I tutaj bractwo trzeźwości uroczyście zaprowadzone a od duchowieństwa z gorliwością pielęgnowane, stokrotny owoc przynosi tem więcej, że już z sąsiednich missyi ludek poznał błogosławieństwo tego bractwa i w samej parafii, chociaż nie tak powszechne przykłady widzieć się dały, gdyż już przed kilku laty teraźniejszy JWks. biskup, a niegdyś proboszcz tej parafii bractwo trzeźwości zaprowadził, którego owoc dojrzały z pociechą na missyi oglądał. Udzielając błogosławieństwo pasterskie, wielu przez sakrament ś. bierzmowania utwierdził w dobrem. My zaś w trójkę udaliśmy się do Kamieńca, miasteczka i okolicy, gdzie ludność polska już poczyna się mięszać z niemiecką. I rzeczywiście trafiliśmy tutaj na kamień, to jest wedle wyrazu pisma św., na serca twarde i skaliste, gdzie długo młotem słowa bożego potrzeba pracować, aż skruszone i zmiękczone przyjmą niebieskie ziarno łaski bożej. Trzeba się było tutaj długo modlić, pracować i czekać zmiłowania Pańskiego, bo wszystko szło jak z kamienia; niektórzy obawiając się wyrzeczenia gorzałki, wcale brać udziału w missyi niechcieli. Lecz dzięki Bogu! nadzieje nasze spełniły się i missya błogim owocem uwieńczoną została; taki się bowiem zapał przy końcu missyi do bractwa trzeźwości obudził, że sami tego żądali i to nietylko polski ludek, ale i niemiecki. Skoro zaś pierwsze trudności przełamane, cieszy się duchowieństwo codziennym rozwojem tego bractwa.

„Gdy tak na jednym końcu dyecezyi na chwałę bożą pracujemy, powołuje nas P. Bóg w przeciwną stronę: do Gollubia, miasteczka leżącego nad Drwęcą, dzielącą Prusy od Królestwa. W przejeździe jednak na uprzejme prożby ks. dziekana Bartoszkiewicza musieliśmy kilka dni poświęcić dla Chełmna, właśnie czasu odpustu Nawiedzenia Najśw. Panny, na który okoliczni wierni licznemi kompaniami się gromadzą do obrazu Matki Bolesnej, łaskami słynącej, i podobnie jak w Wilnie, na bramce miasta tryumf Matki B. z oświetleniem i pobożnym śpiewem co rok obchodzą. Teraz całe miasto jeszcze uroczyściej wyglądało: wieńcami i tryumfalnemi bramami ozdobione, oczekiwało przybycia JWks. biskupa Marwicza. Lecz Bóg chciał te szczere chęci i przygotowania uroczyste przyjąć jako oznakę wiary i uszanowania dla Jego następcy na tej ziemi, zostawiając mi tę duchowną pociechę na czas późniejszy, gdyż JWks. biskup słabością wstrzymany nie przybył do Chełmna. Tymczasem przez nauki i słuchanie spowiedzi odświeżając przez 3 dni pamiątkę odprawionej missyi, pospieszyliśmy do Gollubca, gdzie nas Jks. dziekan i lud oczekiwał. W tej missyi i pogranicze Królestwa Polskiego wielki brało udział: miasteczko Dobrzyń, tylko przez rzekę

przedzielone, cały prawie dzień koczowało około kościoła na placu missyjnym; z dalekich stron liczne kompanie w bród przez rzekę świętym wiedzione zapałem przybywały na missyą. Oto jasny dowód, że lud nasz mimo zdrożności jest ludem bożym, że ma na dnie duszy wiarę i silną wolę, która nie zna żadnych przeszkód i granic, skoro usłyszy głos boży. O z jakim żalem wyznawali swoje opuszczenie, z jaką ochotą wyrzekali się gorzałki, która ich tak długo z Bogiem rozłączała! nic dziwnego, że podając sobie z ust do ust to słowo boże świętej trzeźwości, dziś lud stanął jako jeden mąż z tem świętem wyrzeczeniem się gorzałki, za której potrzebą, mimo tak głośnych z ludu przykładów, z takiem uniesieniem i uporem obstaje wielu! Patrzmy na fabryki i w te lochy podziemne na obszerne polskie niwy i te błotniste łąki i moczary, wszędzie lud nasz z ochotą przystępuje do bractwa trzeźwości, wszędzie się to ziarno boże przyjmuje i błogi owoc wydaje; nikt się uczciwy z ludu na to nieżali, wszyscy błogosławią, tylko mędrkowie przeciw jemu się zżymają, przypisując to wielkie dzieło ludziom, co tak jawnie jest dziełem Boga. Prawdziwie lud nasz z wiarą lepiej rozumie, aniżeli my z zarozumiałą oświatą, to co ku zbawieniu naszemu. Jeżeli upokorzyć się nie chcemy w obliczu Boga i ludu, to milczmy przynajmniej, abyśmy nie dali zgorszenia tym maluczkim, którzy więcej w Boga wierzą, aniżeli w gorzałkę i propinacye, bo biada grozi Chrystus zgorszycielom!

„Po tej missyi z takiem błogosławieństwem bożem ukończonej, gdy nam coraz to bardziej sił ubywało, i jednego i drugiego chorego musieliśmy do domu odesłać, konieczny był wypoczynek, aby przynajmniej w tym roku jeszcze można było na żądanie JWks. Arcybiskupa ćwiczenia duchowne dla obu dyecezyi odprawić i bractwu różańcowemu usłużyć. Jedno i drugie odbyło się z chwałą bożą i pożytkiem dusz i nastąpiła zimowa cisza i prace nasze domowe a częścią i za domem; aż tę ciszę dzięki Bogu przerwała missyjka w Gąsawie, gdzie miejscowy ks. proboszcz, odnowiwszy starannie drewniany kościołek, zażądał i naszej pomocy przy okazyi odpustu na odnowienie kościoła św., jakim nasze serca i dusze dla P. Boga być powinny. Missyjka odbyła się w 4 dniach przez jednego z naszych, właściwie parafialna. Tymczasem lud nasz, jak ta pszczółka za miodem, chociaż urzędownie przez swoich pasterzy nieuwiadomiony, poczuł wnet co się święci w Gąsawie i na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny tak licznie się zgromadził, że mimo zimowej pory nauka jedna na dworze odbyć się musiała; tu z boleścią powtórzyć można było z Zbawicielem Panem: żniwo wielkie, ale robotników mało. Tak więc dzięki Bogu uszczęśliwiony ks. proboszcz widział i ten nierównie droższy kościół dusz wiernych przez łaskę missyi odnowiony i upiększony. Missya ta zakończyła nasze prace przeszłoroczne, aż znowu w poście zażądał naszej pomocy Jks. proboszcz Gładysz w Sierakowie; dokąd we dwóch przybywszy, rozpoczęliśmy z uroczystością Zwiastowania Najśw. Panny w pięknym i obszernym pobernardyńskim kościele nasze prace. Codziennie trzy nauki były, na które parafianie gorliwie i licznie się zbierali. Ta missya była czysto parafialna, i chociaż się nie odznaczała natłokiem ludu, jednak spokojnie działała na serca słuchaczów, i w swoim rodzaju liczne i wielkie nawrócenia do Boga sprawiła, a wszystkich do służby bożej podniosła i w dobrem utwierdziła; podobnie jak rzęsisty a wolny deszczyk, który nieznacznie wsiąka w ziemię i wszystko ożywia! i bardzoby były takowe missye pożądane dla pojedyńczych parafii, zwłaszcza że są prawie bez kosztów i zachodu, a nierównie mocniej i zbawienniej przy spokojności i skupieniu ducha działają. Przy takowych missyach można też szczegółowo wejść w potrzeby parafii i wygodniej je urządzić, aby lud

mógł i zwyczajne swoje dzienne prace odbywać i z missyi korzystać. Podobną wtórą missyą odprawiliśmy w Miłobuncu pod Gdańskiem, parafii bardzo zamożnej, gdzie dwaj jeden po polsku, drugi po niemiecku kazaliśmy. Ludu były massy i bractwo trzeźwości z wielkim tryumfem zaprowadzone zostało. Trzecia zaś w Grucznie dyecezyi chełmińskiej, gdzie z polecenia JWks. Biskupa i według życzenia księży proboszczów missya zarazem jako przygotowanie i utrzymanie bractwa trzeźwości służy i że to najdzielniejszym jest środkiem, błogie świadczą owoce: i tak w pierwszej parafii prawie wszyscy do trzeźwości przystąpili, w drugiej zaś znaczniejsza część, chociaż ta ostatnia głośna była na całą okolicę z nieszczęsnego pijaństwa. Lecz że wszelkie dobro na tej ziemi nie jest stałem, przeto gorliwość księży popierać je musi.

„Wielkanoc zwołała nas do księstwa, gdzie w tym czasie wiele jest pracy. Po Wielkanocy wezwani od duchowieństwa pospieszyliśmy na Górny Szląsk, gdzie dwie missye odprawiliśmy: pierwszą w Chełmnie na granicy Galicyi, zkąd codziennie wiele ludu przybywało; drugą w Kochłowicach, gdzie znowu górnicy i robotnicy z wielkim zapałem w missyi udział brali. Bóg uwieńczył obie te missye błogosławieństwem obficie, co i innowiercy przyznali; nastąpiło wiele restytucyi, zerwanie procesów i skarg, pojednanie małżeństw niezgodnych i całkowity zwrót do wiary i śś. sakramentów. Dzięki Bogu za to wszystko, bo Jego to łaska przez słabe narzędzia działała.

7. Dnia 14 września w dzień podniesienia Krzyża św. miała miejsce u Urszulanek w Poznaniu poważna i rozrzewniająca ceremonia szlubów uroczystych. Rano o 6ej Najprzewielebniejszy Arcypasterz odprawił mszę świętą i udzielił kommunii dwóm nowicyuszkom przystępującym do składania szlubów; następnie sam od nich szluby przyjmował. W ciągu długiego i bardzo pięknego obrzędu ks. Regens Wojciechowski prawdziwie po kapłańsku do nowych oblubienic Chrystusa Pana przemówił. Obecnych uderzyło spokojne a silne postanowienie z jakiem nowe zakonnice Panu Bogu szlubowały. Najbardziej wzruszona była czcigodna matka Marya Bernarda. Dwie to polskie Urszulanki przyjęły imiona Maryi Czesławy od św. Krzyża i Maryi Urszuli od Niepokalanego Poczęcia. Przytomnych tej budującej ceremonii było tyle osób ile ich kaplica bardzo jak wiadomo ciasna objąć mogła. Wszyscy obecni modlili się gorąco, aby P. Bóg temu zawiązkowi zakonnemu błogosławił na naszej ziemi.

8. Zmarły niedawno ks. Henryk Czesław Scholtz ex-Dominikanin, proboszcz z Wojnieścia w dekanacie kościańskim, w budujący sposób majątkiem swoim rozporządził. Podajemy testament jego opuszczając jeno bardzo szczupłe prywatne legata. Oto szereg legatów:

Majątek mój składa się:

1) z dziewięciu tysięcy talarów w listach zastawnych poznańskich po $3\frac{1}{2}$ %.

Z tych zapisuję:

a) pięćset talarów kaplicy Różańcowej przy kościele dominikańskim w Poznaniu, jako kapitał wieczny, od którego procent pobierać będzie Bractwo Różańcowe na wewnętrzne potrzeby tejże kaplicy Różańcowej;

b) tysiąc talarów instytutowi szaretek na wychowanie sierót na św. Marcinie w Poznaniu, jako kapitał wieczny, od którego szaretki pobierać będą procent na wieczne czasy na utrzymanie sierót;

c) tysiąc talarów instytutowi szaretek na wychowanie sierót na Śródce w Poznaniu, jako kapitał wieczny, z którego szaretki pobierać będą procent na wieczne czasy na utrzymanie sierót;

d) pięćset talarów kościołowi dominikańskiemu sukursalnemu w Poznaniu jako wieczny kapitał, którego procenta na wewnętrzne potrzeby kościoła tego obrócone być mają;

e) tysiąc talarów kościołowi parafialnemu w Wojnieściu, jako kapitał wieczny, od którego procent pobierać będzie kollegium kościelne na reparacye wewnętrzne w tymże kościele;
f) tysiąc talarów kościołowi parafialnemu w Wojnieściu, jako kapitał wieczny, od którego proboszcz miejscowy procent pobierać i msze za duszę moją wedle rozporządzenia konsystorskiego odprawiać będzie;
g) tysiąc talarów kościołowi parafialnemu w Gryżynie, od których jako kapitału wiecznego procent proboszcz miejscowy ma pobierać z obowiązkiem odprawiania mszy za duszę moją wedle rozporządzenia konsystorza;
h) tysiąc talarów kościołowi parafialnemu w Czaczu, jako kapitał wieczny, od którego procent proboszcz miejscowy pobierać i msze za duszę moję odprawiać będzie stósownie do rozporządzenia konsystorza;
i) tysiąc talarów instytutowi szaretek na utrzymanie chorych i sierót przy kościele Przemienienia Pańskiego w Poznaniu, jako kapitał wieczny, od którego szaretki procent pobierać będą na wieczne czasy na utrzymanie chorych i sierót;
k) tysiąc talarów instytutowi szaretek na wychowanie sierót w Gostyniu, jako kapitał wieczny, z którego szaretki procent pobierać mają na wieczne czasy na wychowanie sierót.

2) Z tysiąc trzystu talarów w zastawnych listach poznańskich po 4%, które przeznaczam do rozporządzenia arcybiskupowi, jak kapitał wieczny dla zapomogi promowujących się do stanu duchownego.

Nadmieniam tu, że eksekutorami mego testamentu mianuję księdza dziekana Jankowskiego we Wyskoci i księdza Koszczyńskiego w Czaczu, a gdyby ostatni przy mojej śmierci w Czaczu już nie miał zamieszkiwać, upoważniam księdza dziekana Jankowskiego innego eksekutora testamentu podług swego zdania w miejsce jego obrać.

Z innych zaś pieniędzy, któreby się w złocie lub śrebrze przy mojej śmierci znajdować miały, wyznaczam czternaście talarów dla ubogich na rozdanie przy pogrzebie moim, a resztę obrócą eksekutorowie testamentu na zaspokojenie długów, na pogrzeb i potrzebne przytem wydatki.

Co się zaś ornatów moich dotyczy, to przekazuję je kościołowi miejsca tego, gdzie przy mojej śmierci zarządzać będę lub też zamieszkiwać.

9. Ks. Delert penitencyarz archikatedry poznańskiej napisał do *Dziennika poznańskiego* list objaśniający ważną niezmiernie dla kościoła katolickiego kwestyę tajemnicy spowiedzi. List ten zamieszczamy w całości.

Szanowny panie redaktorze! W Dzienniku z dnia 20 b. m. nr. 214 wyczytałem rzecz, która chociaż w dobrej wierze napisana, to przecież każdego znającego dokładnie zasady religii świętej, a szczególniej kapłana mocno dotknąć musi. Postanowiłem przeto zwrócić na to uwagę Redakcyi i prosić ją uprzejmie o zamieszczenie niniejszego listu w swoich kolumnach.

„Zaraz na wstępie pierwszego artykułu znajdują się wyrazy:

„„W smutnej mamy jeszcze pamięci przykłady nieco dawniejsze z Galicyi i Królestwa Polskiego, gdzie rządy, tam austryacki tu rosyjski, usiłowały zrobić *z konfesyonału policyjne i polityczne* narzędzie, i gdzie niestety! znaleźli się dość słabi i *występni* biskupi, by proboszczom swych dyecezyi zalecać *stósowanie się do tych rozkazów rządowych* etc.““

„Z wyrazów tych okazuje się widocznie, że autor artykułu nie wie, jakiemi rękojmiami Kościół spowiedź świętą otacza. Słyszał opowiadania dobroduszne bez krytyki, i uwierzył w rzeczy niepodobne. Rządy świeckie mogą chcieć, i mogą w interesie policyjnym i politycznym próbować rzeczy niegodziwych, ale Kościół Święty do takich rzeczy nigdy się naginać nie daje. Obowiązek zachowania tajemnicy konfesyonału tak jest wielki, tak go Kościół święty w umysły wraża, a Opatrzność boska tak nad sekretem spowiedzi świętej czuwa, że nawet księża odszczepieńcy, chociażby najniżej upadli, to jednak nigdy nie wyjawili ze spowiedzi niczego. Jest to fakt, który od dawna umysły uderza. Kościół katolicki postawił na ołtarzu

ś. Jana Nepomucena, męczennika nietykalności spowiedzi, a teraz beatyfikuje Wielebnego Sarkandra Słowianina umęczonego także za nietykalność tajemnicy konfesyonału. Takie to przykłady Kościół święty kapłanom swoim wskazuje, ucząc i słowem i czynem. Nigdy żaden z biskupów nie zalecał inaczej.

„Twierdzenie więc autora artykułu, że rządy usiłowały zrobić z konfesyonału policyjne i polityczne narzędzie, i że znaleźli się dość słabi i występni biskupi, by proboszczom swych dyecezyi zalecać *stósowanie się do tych rozkazów rządowych*, jest całkiem bezzasadne, i lekomyślnie rzucone. Kiedy obecnie gazety żydowskie, protestanckie, lub też żadnej religii niemające nasuwają obawę, żeby Rzym pośrednictwa spowiedzi nieużył we Włoszech przeciw ruchom dzisiejszym, możemy na to z politowaniem wzruszyć ramionami, ale dziwić się trudno. Inaczej zaś rzecz się ma, gdy w piśmie (według programu) katolickiem błędne a niepospieszne napotykamy twierdzenia.

„Jeżeli zaś autor rzeczonego artykułu chciał powiedzieć: „„że znaleźli się pod rządem rosyjskim biskupi, którzy zakazali, aby oderwanych przez kozackie gwałty katolików Słowian czyli unitów nie przyjmowali do spowiedzi,““ to wówczas poruszona kwestya przybierze całkiem inną postać. Jestto niestety prawda, że takie rozporządzenia dawniej, a podobno i teraz ogłoszone zostały. Z tem wszystkiem przecież przypisać można rzeczonym biskupom raczj słabość, aniżeli zbrodnią. Wydawając bowiem na nalegania rządu okólniki takowe, przewidywali owi słabi biskupi, że zakazy ich staną się niedołężną formą, gdyż niepodobna, aby ksiądz w konfesyonale, zwykle nie uważający na tych, co przystępują, miał znać każdego penitenta z osoby i wyznania. Wiadomo nam też z najpewniejszego źródła, że prześladowani od rządu unici chodzili i chodzą o kilka mil, gdzie ich nikt nie zna, do spowiedzi do księży łacińskiego obrządku, i że z ich rąk komunią świętą ritu romano przyjmują. Nawet słyszeliśmy to samo o chłopach unickich, którzy idąc opodal do spowiedzi przebierali się dla niepoznania po miejsku, i że jedni drugim tychże sukien pożyczali. Zakaz więc taki przez kilku słabych biskupów pod rządem rosyjskim wydany ścieśnia wprawdzie wolność przy konfesyonale, ale świętego trybunału pokuty nie czyni bynajmniej narzędziem policyjnem lub politynem. Łączę wyraz uszanowania (Podp.) X. J. B. Delert, Penitencyarz Archikatedry Poznańskiej. Dnia 22 września.“

Na list powyższy odpowiedział *Dziennik* między innemi:

„Dla scharakteryzowania epoki cesarza Mikołaja przytoczyliśmy „parę faktów, to jest przykłady mięszania się władzy świecko-politycznej „do spraw konfesyonału. Wiedza nasza o nich opierała się na opowia„daniu i przekonaniu ludności wśród której to się działo, że tak się „działo. Wiadomość nasza płynie powtarzamy z tradycyi ustnej i to nie „z tradycyi minionych pokoleń, ale z tradycyi pokolenia wśród którego „żyliśmy, w miejscach gdzie się to dziać miało. Wzmianka o rządzie „austryackim odnosiła się do sporu wszczętego w skutek denuncyacyi. „Spór ten obracał się koło tego że rząd austryacki chciał za pośredni„ctwem księdza biskupa tarnowskiego dawać przepisy co do sposobu „w jaki plebani winni traktować w konfesyonale kwestyę rzezi galicyj„skich. Wzmianka natomiast o rządzie rossyjskim odnosiła się do żą„dania namiestnika w królestwie polskiem, ażeby duchowni przepisów „niby w skutek obowiązku wierności dla monarchy i naciąganych przepisów „niby kanonicznych donosili władzom rządowym o tem coby mogło dojść „do ich wiadomości z rzeczy grożących bespieczeństwu państwa. Działo „się to w królestwie, w epoce spisków i emissaryuszów. Biskupi niemal „wszyscy odmówili przychylenia się do tego żądania. Powszechnem je„dnak było przekonanie, że się wyjątkowo znaleźli tacy którzy zkądinąd „najzupełniej z interesem rossyjskim związani nie mieli siły oprzeć się.“

W obec tych twierdzeń *Dziennika* widzimy potrzebę odezwać się; sprawa jest ważna, stokroć ważniejsza niżli się na pierwszy rzut oka zdawać może. My podnosimy głos aby stanowczo i jak najsilniej za-

przeczyć i co do Galicyi i co do królestwa polskiego. Nie wymagania w rzeczy spowiedzi po rzeziach, jeno późniejsze urazy rządowe, zmusiły szanownego księdza biskupa tarnowskiego do usunięcia się ze stolicy biskupiej. Co się tyczy królestwa znaleźli się może biskupi (na nieszczęście mieliśmy kilku prałatów opłakanie słabych w obec rządu) gotowi włożyć na księży obowiązek donoszenia do władzy o zamiarach politycznych, ale niezawodnie żaden nie myślał tego do spowiedzi rozciągać. Biskup katolicki wie że próżnoby wydawał rozkazy aby spowiedź zdradzono; gdyż w całym kościele katolickim nieuczono nigdy inaczej i nigdy inaczej nie uczą, jak że tajemnica spowiedzi jest świętością nad świętościami i że samemu nawet Ojcu świętemu nie służy prawo żądać lub nakazać jej wyjawienia. Coby to był już nie powiemy za biskup ale za ksiądz coby niepamiętał że spowiednik ma świętą powinność niesłuchać, ile razy naleganoby nań o złamanie pieczęci sakramentu pokuty.

Cośmy tu powiedzieli odnosi się do ścisłego zachowania u siebie rzeczy na spowiedzi zwierzonych. Nie rozbieramy bynajmniej w tem miejscu o ile rozporządzenia biskupów w dyecezyach, zależących od kollegium katolickiego w Petersburgu, rozporządzenia na wezwanie rządu wydane, pojęcie istotne o tajemnicy narzucają. W bolesnej tej sprawie nie pora jeszcze wszystkiego mówić. Cóżkolwiekbądź w przyszłym numerze podamy znajome dotąd dokumenta. W pismach naszych czasowych częściowo je tylko i niedostatecznie ogłaszano.

10. Ks. Aleksy Prusinowski znajdował się we Frejburgu Bryzgowskim na ogólnem zebraniu stowarzyszeń niemieckich katolickich w połowie września i przemówił tam o kościele polskim w sposób tak poruszający że wrażenie było widoczne. Wiemy z pism niemieckich że wiele osób płakało i że biskupi obecni winszowali i dziękowali szanownemu mówcy.

Mowę samą podaje *Dziennik* wedle wersyi samegoż księdza Prusinowskiego, dla tego bierzemy ją z jego kolumn, chociaż różni się nieco, to jest chociaż brak w niej szczegółów jakie znajdujemy w zdaniu sprawy *Merkurego Szwabskiego*, a nawet francuzkiego dziennika *Univers*.

Ks. Prusinowski w ten się odezwał sposób:

„Zanim dotknę właściwego przedmiotu mego wykładu, pozwolicie panowie, abym się krótką przedmową zagrodził przeciw możebnym obmowom, któreby mnie spotkać mogły. Nie znajduję się bowiem pomiędzy wami jako współplemieniec, gdyż przybywam z dyecezyi, która do Niemiec nie należy i jestem Polakiem; naprzód więc winienem wdzięczność wynurzyć wam wszystkim a w szczególności szacowanej dyrekcyi za to, żeście mnie jako obcego przypuścili do waszych uroczystych i prawdziwie wzniosłych obrad a w tej chwili do zabrania głosu pomiędzy wami. Wszakże po serdecznym, radosnym i unoszącym duchu, który wieje wśród was, wnosić mi wypada, iż nie będę potrzebował podnosić skargi pogańskiego poety: „*Barbarus hic ego sum quia non intelligor ulli*“, bo mi na ten żal odpowiada apostoł pogan: „*Jam non estis hospites et advenae sed cives sanctorum et domestici domus Dei*“. Mam zamiar, panowie, skreślić wam obraz stosunków kościoła katolickiego na wschodnich krańcach waszej ojczyzny, to jest w mej polskiej ojczyznie, raz aby rzucić światło na stosunki wam, jakem się niestety przekonał, nieznajome, a potem aby pobudzić was do udziału w radości z powodu niezłomnej i wytrwałej wiary pośród polskiego narodu; a chociaż względy przeważne dotknąć mi tylko pozwolą, cobym całą duszą pragnął odsłonić, spodziewam się, że rozumiecie myśl moję, i podzielicie moje uczucie, boć katolickie sumienie ma mówić do katolickich umysłów, więc się rozumieją! Może wyraz nieraz będzie łamany niemiecki; ale myśl będzie, to wam ręczę, niezłomnie katolicka. Stanowisko narodu polskiego dla kościoła katolickiego jest już z jeograficznego położenia nader ważnem, bo kościół w Polsce jest przedmurzem przeciw herezyi i schizmie dla katolickiego świata; jest to klin rozpierający północ od wschodu, broń prze-

ciw podwójnemu niebespieczeństwu, ostatni, na sam przodek wysunięty posterunek straży Chrystusowej wojującego kościoła; my się czujemy do tej naszej godności, ale dzielimy, panowie, z zaszczytem przedniej straży i niebespieczeństwo tejże. I w tym poznaniu swego powołania naród polski, panowie, całe swe dzieje przeżył: od czasu kiedy mu Wojciech święty pieśń do Matki Boskiej za hymn wojenny wyśpiewał, na wszystkich swych dziełach wycisnął on piętno chrześciańskie katolicyzmu, swe wojska wiarą nazywał, swych żołnierzy wiarusami a Najświętszą Pannę królowie nasi królową Korony Polskiej koroną królewską ukoronowali. Kiedy iluminatyzm w Niemczech panował a encyklopedya we Francyi, sejm polski wniósł na prośbę zakonów polskich do Stolicy Apostolskiej prośbę o definicyą Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny, a biskupi polscy wyprzedzili o cały wiek Europę w zaprowadzeniu uroczystości Najsłodszego Serca Jezusowego Bożem dopuszczeniem stało się, że potęga polityczna polskiego narodu upadła, ale pomimo to religijne powołanie swe naród nietykalne dzierży i wypełnia, do dzisiaj dnia stojąc przedmurzem kościoła przeciw niewierze i zabobonowi, przeciw herezyi i schizmie. Jak tego powołania dopełnia, słuchajcie!“ (Tutaj skreślony obraz prześladowania kościoła katolickiego w dzielnicach polskich pod rządem rossyjskim, tak w prowincyach zabranych jak w tak nazwanem Królestwie Polskiem; wystawione stosunki kościoła katolickiego pod rządem pruskim mianowicie w archidyecezyach gnieźnieńskiej i poznańskiej, a nakoniec wyświecone położenie publicystki i literatury polskiej. Koniec mowy brzmi następnie:) „Z tego com powiedział, pojmujecie panowie, jak silnie się zakorzeniło życie chrześciańskie, to jest katolickie w najskrytsze tajniki istoty narodu polskiego, tak dalece że tam właściwie o rozłączeniu żywiołu narodowego od życia kościelnego mowy być nie może; to także jest przyczyną dla czego pomiędzy nami nie masz specyficznie katolickich towarzystw, imiennie katolickich pism czasowych, bo całe społeczeństwo nasze jest katolickiem, a naród polski jest walnem zebraniem z katolików złożonem. To wam także wyjaśni, panowie, podstępną obmowę miotaną z dwu stron na Polaków a mianowicie na duchowieństwo polskie, że nadużywają religii dla celów politycznych i narodowych; Bóg to sprawił, iż w narodzie naszym jedno z drugiem tak połączone, że kto nad jednem pracuje i drugie podnosi. Ale kiedym o to zaczepił, pozwólcie panowie, że wam razem z podzięką za uwagę przychylną, złożę i gorzką skargę narodu polskiego przeciw katolikom Europy a mianowicie katolikom Niemiec. Skarga ta głos podnosi mojemi usty pomiędzy wami przeciw milczeniu o kościele katolickiem w Polsce i przeciw grubej niewiadomości, w jakiej zostajecie o stosunkach tego kościoła. Wiem ja dobrze, że z dwóch stron cisną się pomiędzy nas nieprzyjaciele, którzy obelgami miotają przeciw katolikom polskim w tym celu, abyście wy zwątpili o naszej wierze i abyśmy zwątpili o waszej miłości. O ile im się jedno udało, tego nie śmiem twierdzić, ale sądzę że daleko zaszli, kiedy oszczerstwa miotane przeciw katolikom w Polsce znagliły mnie wśród ciężkiej niemocy wstąpić na to miejsce i wśród was podnieść głos protestacyi przeciw takim fałszom. Że im się zaś nie udało obudzić pomiędzy nami zwątpienie o waszej miłości chrześciańskiej dla narodu polskiego, tego żywym dowodem ja staję pomiędzy wami, który przychodzę w obec was jako przed przysięgłymi katolickich Niemiec założyć apelacyą przeciw tym, którzy się narzucili na oskarzycieli i na sędziów zarazem. Ale chociażbyśmy doznali i u was zawodu, chociażbyście i wy nas zapomnieli i opuścili, my zostaniem i wytrwamy pod krzyżem na straży, którą nam poruczył Pan Bóg i przy tych ołtarzach, przy których święty apostół nasz Wojciech śpiewał: „Boga Rodzica“, przy których święty nasz królewicz śpiewał: „Omni die“, śpiewać będziemy: „*Succure cadenti surgere qui curat populo*“, dak długo póki się nie spodoba Panu Bogu, abyśmy zaśpiewać mogli pieść zmartwychwstania: „*Haec dies quam fecit Dominus*“.

Ks. Prusinowski napisał do *Dziennika* list wykładający dla czego głos zabrał. Z listu tego przytaczamy co następuje:

„Szanowny redaktorz! Nr. 221 Dziennika Poznańskiego ze środy na 28 września zamieszcza skargę, że na zjeździe deputowanych stowarzyszeń katolickich w *Niemczech* zasiadał i głos zabierał jeden *Polak* także. Pojmuję względy które wszędzie

i zawsze szanować polecasz i dla których nie radzisz brać udziału w towarzystwach podobnych, ale nie pojmuję, jak niewysłuchawszy powodów, potępiać możesz. Nie byłbym zważał na ogólną naganę Dziennika, gdyby tymczasem wszystkie dzienniki niemieckie nie były powiedziały, kto jest ten Polak i zdając sprawę z onego kongresu nie były wymieniły mego nazwiska, powtarzając po części treść mej przemowy. Niebyłbym nigdy brał udziału w zjeździe Freiburskim a tem mniej zabierał tam głos, gdybym, przypadkowo tamże obecny, nie był się znalazł zmuszonym do tego. Nie chcę a nawet nie mogę powiedzieć zkąd, ale to z boleścią serca muszę przyznać, że zapędzony chorobą w odległe strony Niemiec znalazłem pomiędzy duchownymi a raczej w ogóle pomiędzy katolikami, *szczególnie zaś w Westfalii*, tak czarne, tak fałszywe wyobrażenie o stosunkach kościelnych, o duchowieństwie i episkopacie polskim, żem sądził na czasie głos publicznie przeciw temu podnieść i przeciw oszczerstwom z bliska i z daleka miotanym, apelacyą założyć do sumienia publicznego katolików. Z bólem i oburzeniem (a tem boleśniej żem przyłbicy nieprzyjaciela niemógł odsłonić) com czuł, tom powiedział; a na przekonanie ciebie, żeś przedwcześnie wyrokował, przesyłam ci w dosłownem tłómaczeniu dwa ustępy z mowy tamże powiedzianej.

Dodajemy że *Dziennik* naganę swoją cofnął zupełnie.

11. Poznański korespondent dziennika *Czas* napisał w jednym ze swoich listów co następuje:

„Wiele temi czasy mówią tu o projekcie dostojnego arcypasterza tutejszego, którego skutki byłyby zbawienne dla tutejszej młodzieży. Nie ulega wątpliwości, że znaczna część ojców rodzin, ci zwłaszcza, którzy umieją w rzecz głębiej wejrzeć, niezadowoloną jest z nauk w tutejszych gymnazyach, a w ogóle z całego kierunku edukacyi publicznej, a to dla dwóch głównych przyczyn: braku dozoru i karności szkólnej; powtóre ogólnego kierunku pedagogicznego opartego na protestantyzmie i filozofii niemieckiej. Dla tych przyczyn wiele rodzin zamożniejszych wysyła synów swoich za granicę, mimo szkodliwości zkądinąd wychowania zagranicznego i oddaje ich do zakładów edukacyjnych we Francyi lub Belgii. Mówią więc, że Jks. arcybiskup mogąc już rozporządzać znaczniejszą liczbą duchownych, zamyśla założyć przy każdem gymnazyum w Księstwie, poczynając od Poznania, pewien rodzaj konwiktu dla młodzieży, gdzieby takowa zostawała pod bezpośrednim nadzorem duchownych umyślnie ku temu wyznaczonych, a zarazem uczęszczała do gymnazyów publicznych. Byłyby to pensyonaty rządzące się pewną regułą nie klasztorną, lecz pedagogiczną. Uczniowie w nich utrzymywani znajdowaliby w konwiktach nadzór i opiekę, a zarazem wpływ nauczycieli konwiktowych równoważyłby i prostował wpływ protestancki szkół publicznych. Jest to wprawdzie dotąd projektem, którego szczegóły nie są jeszcze dokładnie znane; wszelako taka ma być zasada tego projektu, którego urzeczywistnienie powinno przynieść najlepsze owoce.“

Dziennik powtarzając tę wiadomość dodał ze swojej strony taką uwagę:

„Nie wiemy o ile wiadomość ta jest rzeczywiście uzasadniona. Jeśli „nią jest w istocie, ciesząc się wraz z korespondentem *Czasu* z widoku „zakładów, któreby zapewniały kształcącej się młodzieży systematyczny „dozór i karność w pozaszkólnem wychowaniu i to wychowanie na re„ligijnej oparły podstawie, gorące wypowiadamy pragnienie, ażeby kie„runek nadany przez te zakłady wychowania młodzieży, nie popadł w te „same ciężkie wady, któremi się konwikty nasze jezuickie z końca XVII „i z XVIII wieku odznaczały i pod których skutkami kraj nasz i naród „tak niewypowiedzianie dużo ucierpiał.“

Nadwiślanin znowu zamieścił w numerach 79 i 80 artykuł p. t. *Uwagi nad konwiktami*; w nim w obec rzeczy co ją sam mieni „jedną „z najważniejszych spraw naszych domowych“ zabiera stanowisko krytyczne, które mieni czysto pedagogicznem.

Nadwiślanin długo się rozwodzi nad tem, że dawniej było źle, ale że teraz znać wszędzie widoczny powrót do religii. Cóżkolwiekbądź przyznaje, że jeszcze nie naprawiło się wszystko i że mianowicie brak w szkołach dozoru po za godzinami lekcyi. Dozór radby urządzony widział, wszelako konwiktów niechce i oto powody jakie podaje:

Konwikt mieściłby tylko mniejszą lub większą część uczni a tak chroniąc jednych, drugich zostawićby musiał w dotychczasowym stanie rzeczy, a któż uchroni internów od szkodliwego wpływu externów — konwikt będzie albo kosztowną pensyą albo zakładem dobroczynnym, więc albo *collegium nobilium* albo *bursa pauperum*; owóż z takiego widocznego rozłączenia stanów wypłynie kastowość; środek tu niepodobny nawet i wtenczas gdyby jedno z drugiem połączono. Internaty jakie istnieją duchowne wojskowe i cywilne mają za zadanie wyrobić ducha pewnego osobnego stanu, tak samo ma się w gruncie rzecz i z innemi internatami. Gdzie chodzi o wyrobienie pewnego oddzielnego ducha i usposobienia dla jakiegoś odrębnego stanu i zawodu, tam internaty bardzo korzystne, inaczej nie. Zakłady takie mustrują właściwie i tą mustrą ogarniają wolę i widzenie wychowańców. Przenosząc urządzenie to na młodzież szkólną w ogóle a więc i na młodzież, która sposobi się do zawodów cywilnych do pracy w zgiełku świata, której taki zawodowy duch niepotrzebny, której potrzeba wnikać w życie i żyć ze światem, pozbawiemy się rzeczy najgłówniejszej. Systematyczny dozór po internatach ujmuje właściwie tylko zewnętrzną stronę życia domowego w pewne karby. Gdzie ściślejszy bywa dozór, nieustanne dostrzeganie, tam koniecznie wyradza się lękliwość, nieufanie sobie, oglądanie się na cudzą pomoc. A cóż będzie, gdy dozór na samej zewnętrznej ograniczy się formie? Wtedy ujrzymy duch kastowości, duch dążeń niezgodnych z życiem, hypokryzyą mydlącą oczy pozorem a kryjącą lenistwo i zepsucie w gruncie. W konwiktach, w familiach sztucznych złożonych z jednostek oderwanych od naturalnej całości, uczucie jednostkowości ogranicza każdego na samym sobie. Każdy sam w sobie wszystek, w współuczniach widzi współzawodników, którym nic ze swego nie poświęci prawa. Co się tyczy serca i uczucia, serce stygnie zwolna, uczucia etetracą to czem się od matek i sióstr naszych uszlachetniamy, tracą etetryczną stronę kobiecości. Ziębnie serce co nie w swej nuturalnej korysce wyrosło, co się nie wygrzało ciepłem rodziny, ale stwardziało śród jarkości męzkiego otoczenia. Wszakże nawet miłości bożej uczymy się razem z pacierzem od matek, wszak

....rodzinnej praktyki w sercu skarbiec złoty
utrzymywał rodziny i w narodzie cnoty:

Z tego wszystkiego co poprzedza idzie, że *Nadwiślanin* oświadcza się przeciw konwiktom; żeby zaś na brak dozoru po za szkołą lekarstwo podać, wnosi aby dozorowano młodzież po mieszkaniach. „Wszakżeby, powiada, możnaby ku temu użyć tych duchownych, których na „kierowników konwiktowych wyznaczyć by przyszło, wszakże możnaby „po dwóch lub trzech nauczycieli religii stanowić i wyraźny nałożyć im „obowiązek doglądania, odwiedzania uczni w mieszkaniach."

Podajemy to wszystko bo o niezmiernie ważną rzecz chodzi, a chcemy się głośno użalić na niedarowaną lekkomyślność z jaką podobne kwestye wprowadzają u nas pisma czasowe.

Ukazuje się doniesienie że mają być urządzone konwikta; o ile doniesienie to uważać można za prawdziwe nie wiemy, dość że przedstawia się prawdopodobnie. Cóż tu miały do zrobienia organa publiczne? Albo się powinny były cieszyć, że są tacy co myślą o rzeczach

jak najwyraźniejszej użyteczności, albo spokojnie poczekać aż coś więcej będzie wiadomem, żeby potem przełożyć przychylne uwagi lub poważną dyskussyę rozpocząć. Owóż nie zdobyły się na tyle spokoju i koniecznej w naszych zwłaszcza stosunkach względności ani *Dziennik* ani *Nadwiślanin.* Tamten zmarszczył czoło a ten zaraz na oślep puścił się podjazdem i zawołał „niepozwalam.“

Od *Dziennika* godzi się wymagać żeby ilekroć idzie o roboty krajowe, takie od jakich przyszłość nasza zależy, wyrzekł się ogólników pod które wszystko można podstawić i z których jeno się niezrozumienia, albo nieporozuminnia rodzą a jasną, prostą szczegółową dyskussyę wytoczył.

Co się tyczy *Nadwiślanina*, szkoda istotnie, że pismo które oddało już niemało przysługi i niemało jeszcze oddać może, pokazuje od niejakiego czasu tę rzutką a niecierpliwą ochotę zapuszczania się w kwestye, o których niema żadnego wyobrażenia.

Czytając artykuły o konwiktach tak śmiało teoryę wymarzonych niebezpieczeństw wyłuszczające, podziwiać przychodzi zuchwalstwo pisarza, który zdaje się zgoła niewiedzieć iż to sprawa dawno i stanowczo rozstrzygnięta.

Katolickie wychowanie czasów ubiegłych całe się opierało na konwiktach czyli kollegiach. W Anglii przetrwały one dotychczas, we Francyi rewolucya obaliła wiele rzeczy, ale niezniosła kollegiów zamkniętych, osobnych lub połączonych z externatami. Tak samo widzimy urządzone wychowanie publiczne w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. I nigdzie tam nie boją się, nigdzie niedoświadczają niedogodności, jakie *Nadwiślanin* tak czarnemi kolorami odmalował. W krajach katolickich uznają, że tylko wielka karność za młodu obywateli tworzy. W ostatnich czasach chciano nawet za daleko rzeczy posunąć i państwo to jest niektóre rządy rościły pretensye do wychowywania nowych pokoleń. To było za wiele i istotnie gwałciło prawo rodzicielskie, alež jest środek między przymusem a anarchią.

Jeszcze jedna uwaga. Póki węzły rodzinne były u nas najmocniejsze, póki życie domowe kwitło najczerstwiej, póki ognisko domowe środek dla czynności człowieczej stanowiło, póty wszyscy zgadzali się na potrzebę edukacyi w konwiktach. Teraz zaś kiedy węzły rodzinne znacznie się rozwolniły i kiedy przywiązanie do domowej strzechy osłabło, kiedy niecierpliwa ambicya lub chęć używania tak często wiedzie do pogardy mierności własnego stanu i tradycyi rodzicielskich, odzywają się głosy przeciw wychowaniu zamkniętemu, właśnie w imie uczuć rodzinnych. Owóż dzisiejsze te głosy nie są poważne i my je do rzędu powieści lub wypracowań odsunąć musimy.

Kończąc nadmieniamy, że poważną dyskussyę o konwiktach jesteśmy zawsze gotowi podjąć; ale o konwiktach w ogóle, nie o projektowanych u nas, o których nic prawie niewiemy i co do których nieradzibyśmy wkraczać w zakres podjętych już lub podjąć się mających chwalebnych usiłowań.

12. W *Dzienniku poznańskim* w numerach 233 i 237 były wyborne listy o wstrzemięźliwości. Zgadzając się zupełnie z szanownemi korespondentami pisma ich zamieszczamy tutaj.

Pisze jeden korespondent z parafii:

Duchowieństwo wielkopolskie wraz z parafianami zaczepnie w nrze 61 *Nadwiślanina* zostało zagadnione, zkąd pochodzi, że u nas tak wiele jeszcze pijaków spotykać się daje. Jest na nieszczęście faktem prawdziwym, że pijaństwa jeszsze dosyć w Księstwie; pomiędzy klasą wykształceńszą rzadkie wprawdzie, ale za to częste pomiędzy niższym ludem, lubo z pociechą zapisać można, że i takich okolic nie mało, gdzie i mieszczanie i wieśniacy żyją bardzo trzeźwo. Bractwa wstrzemięźliwości były

zaprowadzane w bardzo wielu parafiach, i był czas, gdzie lud zupełnie wódek używać zaprzestał; ale to ledwie kilka lat utrzymało się. Nałóg zadawniony nie tak łatwo da się wykorzenić. Wielu duchownych bardzo usilnie i bez przestanku pracuje nad usunięciem tego złego, lecz nie wszędzie z równie pomyślnym skutkiem. Przyczyny tego leżą jedne w naturze pijaństwa, drugie w niezgodzie zdań i prac około jego poskromienia. O pierwszem nie ma się co rozwodzić, drugie bardzo warte ściślejszej dyskusyi. Wytępiać pijaństwo, jest to staczać walkę na wielki rozmiar, a pole walki szerokie jak archidyecezya. Jak w wojnie, chcąc nieprzyjaciela wyprzeć z prowincyi, trzeba natarcia na długiej linii ogólnego, jednoczesnego, a nieustawającego, póki go nie wyprzesz; bo gdy go w jednym zakątku zostawisz spokojnie, rychło się wzmocni; tak w walce z pijaństwem, jeżeli ma być pokonane, koniecznem jest, aby w wszystkich parafiach razem i podług zgodnych zasad była podjętą i utrzymywaną. Dotychczas nie było tej jedności, i dla tego nie ma zwycięztwa. Gdyby w wojnie każdy pułk inaczej, osobno i dowolnie bił się, czyliżby walka wypadła pomyślnie? W każdej większej kwestyi jest wiele zdań, lecz nareszcie jedno powinno być jako podstawa główna przyjęte; wytępienie pijaństwa należy bez wątpienia do tych ważniejszych kwestyi w narodzie, mnóstwo więc panuje zdań, jak je wytępiać, aleć czas nakoniec zgodzić się na jedno, i przyjąć je za obowięzujące dla wszystkich hasło do dalszego postępowania. Dwiema różnemi drogami lud prowadzono do wstrzemięźliwości; jedni duchowni wszelkiego użycia gorzałki zabraniali, inni pozwalali na mierne na jeden np. kieliszek. Jest to prawdziwie nie mała rzecz, żądać od chłopka, aby wcale nie pił gorzałki. Wśród znojnej przy żniwach pracy, na podróży w zimowym czasie, na weselu, jak obyć się bez gorzałki, czem ją zastąpić? Czyż można człowiekowi tak wszelkich trunków odmówić? Uwagi tym podobne, nie bez pozoru prawdy, wpłynęły na łagodniejsze postępowanie wielu przy zaprowadzaniu bractw. Obowięzywano nie pić jak tylko pewną małą ilość. Gdyby człowiek był tak mocny, iżby potrafił przy piciu zachować miarę, nic rozsądniejszego nad takie prawidła. Tymczasem doświadczenie pokazało, że wszędzie, gdzie ludowi pozwolono pić trochę, niezadługo zaczął pić na starą miarę, po dawnemu zaniedbywać się w gospodarstwie i po dawnemu zaciągać długi. Jest to okrutnie, ale nie ma innego sposobu do zapobieżenia pijaństwu, jak zupełne zaprzestanie używania rozpalających trunków. A jak naczelnik państwa poświęca sta tysięcy ludzi, byle obronić jaką ideę polityczną; tak kościół będzie musiał zażądać ofiary nie z życia, ale z jednego, co w życiu przyjemne a czasem i pożyteczne, byle przeprowadzić w dyecezyi ideę trzeźwości. Podniesienie moralności i godności ludu, ochronienie majątku tysiącznym familiom warte są, aby zadać w małej rzeczy gwałt pojedyńczym jednostkom. Nie musi to być zresztą tak okropną żyć bez gorzałki, kiedy jej tak wielu nie używa, i bardzo im bez niej dobrze, bo i w żniwa nie później sprzątnęli, i przy robocie nie zachorowali, i nie stracili na wesołości. Lecz ażeby tak wielką reformę przeprowadzić, potrzeba pracy wielu, potrzeba, aby duchowni wszędzie równie ściśle przestrzegali, a właściciele dóbr nigdy wódką nie częstowali. Toć w żniwa chłodne piwo daleko właściwsze, a zimą każmy dać piwa grzanego; posłańca zamiast zwyczajnym kieliszkiem wódki posilmy raczej kawałkiem chleba; zaszczycajmy trzeźwych względami przy wszelkiej sposobności, upośledzając opilstwo, a w niedługiem czasie wyrobi się silna opinia na korzyść wstrzemięźliwości. Upadek bractw wstrzemięźliwości u nas przypisuje *Nadwiślanin* brakowi wytrwałości duchowieństwa w pracy na tej drodze, i może ma słuszność; trzeba więc pracę podjąć na nowo i nie ustać, dopókąd nie będzie można o wielkopolskim ludu wydać podobnego sądu, jak czytamy o nadwiślańskich Mazurach, którzy od czasów misyi wedle świadectwa Nadwiślanina zupełnie trzeźwe prowadzą życie.

Czytamy znowu pod rubryką z Grodziska:

Nadwiślanin podniósł poruszeniem sprawy wstrzemięźliwości od palonych trunków wielką dla nas kwestyą, a że korespondent *Dziennika Poznańskiego* z parafii z dnia 7 b. m. kwestyą tę uchwyciwszy, dalej rozbiera, sądzę że nie będzie od rzeczy zapuścić się w dalsze rozprowadzenie takowej. Kwestya wstrzemięźliwości jest

w całej Polsce, a w szczególności we Wielkopolsce naszej tak rozległą, tak ważną, tak głęboko sięgającą najdraźliwszych i najżywotniejszych spraw narodowych, iżbyśmy ją tak jak stoją rzeczy, po kwestyi włościańskiej, której rozwiązania pod imperyum rosyjskiem oczekujemy, na najpierwszem postawili miejscu. Chodzi tutaj o życie całej klasy ludności, o życie moralne, mówię, i materyalne O życie moralne, bo pijaństwo u chłopa polskiego jest przyczyną próżniactwa, cudzołóztwa, kradzieży, a więc go zabija na duszy. Chodzi o życie materyalne, bo cały dobytek, który chłop polski tutaj ma a tam mieć ma i mieć może, przejdzie w ręce arendarza i karczmarzy lub szynkarzy, a w ostatniej instancyi do fabrykantów i handlarzy spirytusu. Kto tego nie widzi, że pijaństwo jest przyczyną ruiny materyalnej chłopa, ten jest albo złej wiary człowiek, albo ślepy. Póty póki pijaństwo będzie hańbić nasze wsie i miasteczka, póty ani szkoła ani kościół pożądanych nie okażą skutków, póty patryoci prawdziwi z rozpaczą niemal patrzeć muszą jak dziś patrzą na upadek i zniszczenie chłopa polskiego. Póty, póki pijaństwo będzie kazić obyczaje ludu naszego, póty niesłusznie się skarzyć na *Drang nach Osten*, bo my własną winą porzucamy i sprzedajemy ziemię, gdzie popioły naszych ojców pochowane. Chłop jest podstawą społeczeństwa, a gdzie chłop pijany, tam się całe społeczeństwo chwieje i do upadku chyli.

To jest kwestya postawiona jasno. Towarzystwo wstrzemięźliwości i to zupełnej jest potrzebne, bo to jest urojeniem, nieznajomością stosunków i serca ludzkiego, zalecać mierność w używaniu napojów przepalanych. Tam, gdzie nałóg stał się chorobą w całem społeczeństwie powszechną, tak że normalne używanie tylko jest wyjątkiem, tam regułą powinna być zupełna wstrzemięźliwość, a mierne używanie tylko wyjątkiem. Niech nikt nie twierdzi, że wódki nie można zakazywać, bo jest pożytecznym napojem a nawet potrzebnym. Rosół i chleb są jeszcze potrzebniejszemi pokarmami, a człowiekowi choremu ciężko i od rosołu i od chleba wara. A ty chcesz zgangrenowanemu dawać gorzałki! Pijaństwo jest gangreną całego społeczeństwa, więc ono musi umrzeć, jeżeli go zostawisz przy przyczynie choroby.

Czemuż więc nie zaprowadzać i utrzymywać wstrzemięźliwości w towarzystwach jak przed piętnastu laty istniały? Na to odpowiedzmy znów jasno i bez ogródki! Naprzód się nie chciało ani ludowi ani księżom tak gorliwie wytrwać, jak się gorliwie zaczęło. Zapalili się lud i księża może nawet mimowoli spasmatyczną, naglącą wymową założyciela, a potem piórka jednym i drugim ogorzały. Zkąd poszło, że ogorzały? Najpierw, że tam nie było żadnych ustaw, żadnej reguły, więc każdy sobie tłómaczył, nadciągał, zaostrzał, zwalniał, według swego upodobania; była to rzecz prywatna, dobrowolna, chwiejąca się; słowem nie było *bractwa* w ścisłem, kaścielnem znaczeniu tego wyrazu z odpustami kościoła, z modlitwami, błogosławieństwami kościoła, nie było bractwa z jasną, ścisłą, pewną regułą, której nie można nadciągać jak gummę elastyczną według wygody ludu, a może nawet według potrzeby księdza, nie było ścisłego korporacyjnego ciała, któreby na się patrzało, tylko było rozlazłe towarzystwo, które się rozlazło. I tak we wielu parafiach dużo zrobiono, na wzór przytaczamy Brenno w dekanacie wschowskim. Ale to nie było nigdy to, co było być powinno. Na odświeżenie, albo raczej nowe założenie wstrzemięźliwości potrzeba poświęcenia księży mianowicie przy odpustach, bierzmowaniach, misyach, ale przedewszystkiem trzeba *bractwa kościelnego*, a nie towarzystw, bo te znów z wiatrem pójdą; trzeba ścisłej reguły, któraby wszystkim kapłanom wytknęła jednę i tę samę modłę w postępowaniu z przepisami i z ludem Póki tego nie będzie, *in vanum laboraverunt*!

13. Wiadomo że od lat wielu ciągnęły się rokowania pomiędzy Jks. arcybiskupem a rządem o budowę nowego seminaryum duchownego w Poznaniu, ile że gmach służący obecnie ku temu celowi, bynajmniej potrzebie nie odpowiada. Podobno rokowania szczęśliwie ukończono i budowa nowego gmachu ostatecznie postanowiona. Ma on być wzniesiony przy ulicy Zagórze. Zwózka materyałów zimą się rozpocznie, a z początkiem wiosny mają do samejże budowy przystąpić. Gmach

stawiać się mający obrachowany jest na pomieszczenie 125 seminarzystów. (Dz. P.).

— Dnia 21 października odbyło się w Poznaniu w przytomności władz miejskich i licznego grona życzliwych osób, uroczyste poświęcenie i otwarcie wielkiej i ozdobnej lejarni, którą tyle zasłużony współobywatel nasz p. H. Cegielski wzniósł w ciągu tego lata na placu za klasztorem Siostr miłosierdzia. Obrzędu poświęcenia dopełnił Jks. regens Wojciechowski, w assystencyi Jks. dziekana Kamińskiego i Jks. professora Cybichowskiego, poczem przystąpiono do pierwszego odlewu, który się wybornie udał. Daj Boże powodzenie zakładowi i przedsięwzięciu, które podnosząc przemysł krajowy poda zarazem niejednemu sposobność zatrudnienia i technicznego wykształcenia. (Dz. P.)

— Dnia 1 września odbyło się w Jeżewie pod Borkiem poświęcenie nowo wyrestaurowanego kościoła. Duchowieństwo nietylko bliskie, ale i dalsze licznie się zjechało. Chciano uznać publicznie zasługę ks. proboszcza Laferskiego, który starań około naprawy kościoła dokładał. Po odprawionej benedykcyi kościoła celebrował mszę świętą ks. Szczodrowski proboszcz z Dolska a ks. Krygier z Siemowa stósownie przemówił. Niedawno ks. Laferski odprawiał sekundacye i wtedy konfratrzy ofiarowali mu skromny upominek.

— W połowie września gościł przez tydzień w Poznaniu znany i zasłużony pisarz katolicki p. Feliks Kozłowski, bibliotekarz przy uniwersytecie frejburskim w Badeńskim. Przyjmowany był przez wyższe duchowieństwo i przez licznych przyjaciół swoich, którzy wszyscy radziby go widzieć z powrotem na ziemi ojczystej. Pan Kozłowski odwiedził także dyecezyą chełmińską. Równocześnie wstępował do Poznania w przejeździe z Berlina znany kaznodzieja z królestwa ksiądz kanonik Domagalski.

— Dnia 18 września odbyła się installacya ks. Karóla Grabowskiego proboszcza w Potarzycy pod Koźminem. Ks. Grabowski od lat 40 obowiązki kapłańskie sprawuje. Wprowadzono go processyonalnie do przyozdobionego starannie kościoła. Jako komisarz konsystorski przemówił ks. dziekan Wolniewicz.

— Odpust świętomichalski w Pogorzeli odbył się w tym roku z niezwykłą świetnością. Nowy proboszcz pogorzelski ks. Cypryan Jarochowski zaprosił JW. biskupa Stefanowicza, który przybył wilią odpustu i był bardzo uroczyście przyjmowany. Zaraz na wstępie ks. biskup procesyonalnie do kościoła wprowadzony, przemówił do tłumnie zebranych parafian od ołtarza. Ks. Jarochowski odpowiedział ks. biskupowi. Spowiadano już wieczorem, spowiadano większą część dnia w sam św. Michał. Rano w odpust ksiądz biskup zaczął bierzmować o 9tej i bierzmował do pół do dwunastej; niebawem wyszedł z wielkim nabożeństwem, śród którego przemówił ks. Laferski z Jeżewa. Po obiedzie niezmordowany ks. biskup znowu bierzmował aż do 8 wieczór a że jeszcze dużo ludu do bierzmowania zostało, postanowił piątkowy dzień w Pogorzeli przepędzić. Znowu od samego świtu kapłani zasiedli w konfesyonałach i sam ks. biskup spowiedzi słuchał. Bierzmował rano i po południu, tak że przez te dwa dni 2000 ludzi sakrament bierzmowania odebrało. Wieczorem ks. biskup na cmentarzu do ludu przemówił, a ks. Jarochowski z rozczuleniem ks. biskupowi dziękował.

— Ostatniego września odbył się w Rogoźnie trzeci z kolei popis publiczny szkoły przez Jks. Gawreckiego, proboszcza miejscowego założonej i pod jego sterem zostającej. Szkoła ta ma na celu przygotowywać młodzież katolicką do klassy trzeciej gimnazyalnej (tercyi). Popis poszedł jak najpomyślniej a dodać należy, że wszyscy wychodzący ucznio-

wie złożyli egzamin w Poznaniu i przyjęci zostali do tercyi w gimnazyum św. Maryi Magdaleny. Niemożna dosyć pochwalić usiłowań księdza Gawreckiego, który choć pozbawiony większych środków i wszelkiej obcej pomocy takie znaczne przedsiewzięcie do skutku przyprowadził i pomyślnie niem kieruje. Zakład utrzymuje się z opłat zwyczajnych szkólnych. Pomocników ma ks. Gawrecki w księdzu Tomaszewskim wikaryuszu i w nauczycielach świeckich. Pamiętają pewnie wszyscy, że ksiądz Gawrecki był dawniej dyrektorem nauczycielskiego seminaryum w Paradyżu.

— Wyszła obecnie z druku z datą r. 1860 *Wiadomość o synodach prowincyalnych gnieźnieńskich podana przez ks. Pawła Władysława Fabisza.* Nakładem dziedzica Felixa Wężyka z Mroczynia — Oleśnica u Ludwiga str. 113. Niewielka ta książeczka przypisana najwielebniejszemu arcypasterzowi streszcza prace nowszych zwłaszcza poszukiwaczy jak P. P. Helcel i Hube ks. kanonik Jabczyński, nieboszczyk ks. Mętlewicz i t. d. Użyteczność jej jest wyraźna, boć tę ważną gałęź dziejów kościoła naszego i historyi krajowej najbardziej dotąd zaniedbywano. Pierwsze wydanie prędko się rozejdzie, więc drugie łatwo przyjdzie rozszerzyć i uzupełnić.

— Kościół katolicki w mieście Ostrowie bardzo jest ubogi i zgoła ważności parafii nie odpowiada. Już ś p. ksiądz Kompałła proboszcz miejscowy krzątał się o fundusze na wzniesienie kościoła murowanego w miejsce drewnianego. Później nic się w tej mierze nie uczyniło i dopiero teraz znowu powstała myśl zbierania powoli składek aby módz do dzieła przystąpić. Mają być składki między parafian na lat kilkanaście rozłożone.

— W połowie października umarł na suchoty w Ostrowie dwudziestokilkoletni młodzieniec należący do znanej w okolicy tamtejszej protestanckiej rodziny Wilhelm Dehnel. Pocieszyło wielce wszystkich katolików biorących żywy udział w strapieniu rodziny, że przed śmiercią przeszedł na wyznanie katolickie. Brat jego starszy August mieszkający w królestwie polskim także niedawno katolikiem został.

— Dnia 3 listopada odbył się we Wrześni pogrzeb przeniesionych z Kościelca zwłok ś. p. hr. Ponińskiej. J. O. Arcypasterz zjechał na uroczystość żałobną i miał wczesną mszę w sam dzień pogrzebu. Mszę wielką śpiewał ks. kanonik Niszczewski, mowę powiedział ks. Tułodziecki. Zjazd duchowieństa i obywateli zgoła niezwykły pokazał ile nieboszczka szanowana była.

— W ostatnim nrze. pisma naszego, dwa razy na str. 515 i 516 przekręcone zostało przez omyłkę nazwisko szanownego nauczyciela religii przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny i regensa alumnatu; wydrukowano Kantorowicz zamiast Kantorski. Prostujemy zarazem, żeśmy mylnie podali jakoby ks. Kantorski do kompanii odchodzącej z Poznania do Częstochowy był przemówił. Ks. Kantorski przemawiał w roku zeszłym nie zaś w bieżącym.

ARCHIDYECEZYA GNIEŹNIEŃSKA.

1. Święcenia na kapłanów w archidyecezyi gnieźnieńskiej. — 2. Tranzlokacye duchowieństwa. — 3. Legaty dla kościołów. — 4. Nawrócenia. — 5. Kościół farny w Gnieźnie. — 6. Niedziela w archikatedrze gnieźnieńskiej (list). — 7. Nekrolog. — 8. Rozmaite wiadomości.

1. W dniu 29 czerwca 1859 wyświęceni zostali przez JWks. Biskupa Brodziszewskiego Suffragana Gnieźnieńskiego w katedrze Gnieźnieńskiej na kapłanów Józef Arendt, Jan Chmarzyński, Paweł Chmielewski,

Bronisław Echaust, Dyonizy Echaust, Franciszek Jarmużewicz, Janicki Felix, Tomasz Kędzierski, Stanisław Kwiatkowski, Stanisław Lekszycki, Aureli Merkel, Michalak Andrzej, Felix Myller, Kazimierz Nowak, Łukasz Nowakowski, Jan Nepomucen Pągowski, Bartłomiej Piszczygłowa, Alexy Radecki, Alexander Sobiesiński, Hieronim Stankowski, Władysław Stryjakowski, Władysław Szurmiński, Augustyn Szamarzewski, Franciszek Szymański, Józef Szymański, Telesfor Wegner, Karol Weiss, Ludwik Zimmermann z których otrzymali przeznaczenie na wikaryaty w archidyecezyi gnieźnieńskiej: do Kcyni ks. Piszczygłowa, do Mogilna ks. Stryjakowski, do Szubina ks. Echaust Bronisław, do Pobiedzisk ks. Nowakowski, do Lewkowa ks. Radecki, do Szczepanowa ks. Szymański Józef, do Ostrowa ad Strzelno ks. Sobiesiński, do Łekna ks. Chmarzyński, do Mąkowarska ks. Stankowski, resztę Neopresbyterów raczył Najprzewielebniejszy Arcypasterz przeznaczyć do archidyecezyi poznańskiej.

2. Ks. Ławniczak pierwszym wikaryuszem i podkustoszym katedralnym kanonikiem kollegiaty św. Jerzego i fiskałem archidyecezalnym w miejscu ks. Błaszkiewicza, ks. repetent seminaryum Wojczyński rubrycystą, ks. Grabowski wikaryusz z Barcina przeniesiony został na wikaryusza do Chomentowa, ks. wikaryusz Wyderkowski z Mąkowarska na wikaryat do Barcina, ks. Kubicki wikaryusz z Rossaszycy na wikaryusza do Wronczyna, ks. Jakubowski z Pobiedzisk na wikaryusza do Kłecka, ks. Szypow kommendarz z Lewkowa po złożeniu prezenty, otrzymał kommendę na plebanią w Brudzewie, ks. Cwikliński wikaryusź z Mogilna, wikaryuszem w Gościeszynie.

3. *a*) Małżonkowie Kaczmarkowie zapisali w czerwcu r. b. dla kościoła w Parchaniu 600 złp. z procentem po 5 na msze święte.

b) Stefan Malczewski dziedzic Toniszewa zapisał w maju r. b. dla kościoła w Żoniu 36 złp. rocznej renty na msze święte i dla ubogich.

c) Wdowa Sobczakowa z Bielaw legowała w roku bieżącym 1200 złp. również na msze święte i

d) Hr. Czapska Pani Smogulca zapisała tamtejszemu kościowi 1800 złp. w listach rentowych 4 procentowych także na msze święte. Ordynacye przez Konsystorz Arcybiskupi w Gnieźnie co do odprawiania obligow zostały wydane.

4. Od 1 czerwca do ostatniego sierpnia r. b. wróciło na łono kościoła katolickiego z protestantyzmu 10 osób, najwięcej powraca z Bydgoszczy miasta nienawiścią rodową i konfessyonalną ku nam słynącego.

5. Kościół farny gnieźnieński pod tytułem Św. Trójcy po spaleniu w r. 1558 restaurowany został, konsekrowany w r. 1632 przez ks. Andrzeja Gembickiego suffragana gnieźnieńskiego. Kollacya tegoż kościoła należy do Najprzewielebniejszego Arcypasterza, ciężar patronacki zaś z powodu zaboru folwarku „Dziekanka“ zwanego, do Fiskusa i parafian. Nadto obowiązany jest fiskus przy instytucyj każdoczesnego nowego proboszcza tegoż kościoła wypłacić do kassy kościelnej na wewnętrzne jego ozdoby 100 dukatów. Powiększenie o połowę dotacyi, wystawienie wielkiego ołtarza, i prawie całą wewnętrzną ozdobę tegoż kościoła, odbudowanie murowanego domu mieszkalnego dla proboszcza i domu dla dwóch ks. wikaryuszów jako i obmurowanie, urządzenie i ogrodzenie cmentarza parafialnego zawdzięcza ten kościół niezmordowanej i rzadkim przykładem w dzisiejszych czasach stwierdzonej troskliwości i gorliwości ówczesnego swego proboszcza, a dziś wielce szanowanego i dla jego cnót kapłańskich i dobroci serca powszechnie kochanego ks. Franciszka Salezego Sucharskiego, kanonika metropolitalnego i officyała generalnego gnieźnieńskiego. Z pomiędzy dzwonów jeden tu wymienić wypada noszący napis: „Regnante Sigismundo III Dei Gratia Rege Po-

loniae et sub tempore Ill. et Rev. Laurentii Gembicki AEppi. Gnesn; z jednej, z drugiej strony, herb tegoż księcia kościoła, z trzeciej orzeł polski, z czwartej zaś, Pan Jezus ukrzyżowany. Górą jest napis: Benedicamus Patrem et Filium cum Sancto Spiritu. Sancta Trinitas unus Deus, miserere nobis. Anno Dni 1616; dołem, post conflagrationem die 2 Julii Ecclesiae Prlis SS. Trinitatis. Metryki chrztów przy tym kościele znajdują się od r. 1554, innych opisów nie ma i zapewne z dymem wczasie pożaru poszły. Z pomiędzy sreber wymienić wypada piękną monstrancyą 9 ft. 1 łót ważącą śrebrno pozłacaną w stylu gotyckim zbudowaną. W kapitałach posiada ten kościół taką dotacyą:

1. 1000 złp. legat Pawła Boguńskiego z r. 1757 na msze święte.
2. 1800 złp. Maryanny Chęcińskiej na msze św.
3. 100 złp. małżonków Morązkiewiczów na msze św.
4. 100 „ „ Fortuńskich. „ „ „
5. 120 „ czyli 100 tynfów Musiałowiczów.
6. 100 „ małżonków Marchwatow.
7. 200 „ „ Bednarkiewiczów.
8. 24 i 25 złp. renty rocznej z gruntów miejskich dla ołtarza Przemienienia Pańskiego.
9. 4000 złp. legat ks. Jakuba Petrycyusza z r. 1692.
10. 3000 „ Pawła Boguńskiego z r. 1743.
11. 1000 „ ks. Mateusza Łukomskiego z r. 1672.
12. 1000 „ ks. Stanisława Skupińskiego z r. 1730.
13. 1000 „ ks. Józefa Zgorzalskiego 1747.
14. 200 tynfów Wawrzyńca Skibskiego z r. 1759.
15. 2000 złp. ks. Jakuba Petrycyusza 1701.
16. 500 marchów ks. kanonika Szymona de Leśniewo z r. 1554.
17. 1700 złp. Fabiana Wilhelma Rosena Pana Kruchowa z r. 1683.
18. 500 złp. za sprzedany dom prebendarski z r. 1816.
19. 400 i 400 złp. podobno przez małżonków Miruckich.
20. 600 złp. za sprzedany ogród przez ks. Bliźniewskiego legowany.
21. 1200 „ przez ks. proboszcza Sucharskiego legowany w r. 1845.
22. 600 „ Rozali Koperskiej.
23. 600 „ Panny Piganowskiej.
24. 180 „ Macieja Piaseckiego.
25. 18000 złp. Biskupa Szembeka.
26. 600 marchów z Czerniejewa podniesionych.

Ordynacye na legata powyższe są wydane.

Prócz tego posiada kościół ten około 40 mórg gruntu w polu i ogrody, niektóre czynsze czyli kanony za sprzedane tu i owdzie położone grunta wraz z kompozytą z Kawiorow i wsi Wilczkow, razem z 18stu miejsc. O szkole i szpitalu później się pomówi, teraz tylko dołączyć jeszcze wypada wyciąg z roku 1832 z opinii śp. ks. kanonika Lerskiego radzcy konsystorskiego, męża wielce światłego i kościołowi św. zasłużonego nad opisem rzeczonego kościoła w streszczeniu. Kościół św. Trójcy w Gnieźnie zasługuje na szczególną w naszych czasach uwagę. Mury jego starożytnością pokryte w pokoleniu naszem wdzięczność i uszanowanie dla wieku, w którym się wzniosły wzbudzać powinny. Są one zapewne współczesne początkom religii chrześciańskiej w tej stolicy pierwszych polskich monarchów, i kto wie, czy nie najpierwej w tych murach, po zagładzie pogańskich bożyszczów, czysta ofiara Testamentu Nowego się rozpoczęła. Przetrwał ten kościół z pewnością trzy dynastye panujące w Polsce i z tego więc względu, że ten gmach przypomina nam widocznie pierwsze wieki religii chrześciańskiej przez ojców naszych przyjętej jako też że jego exystencya dla po-

mnożonej przez przyłączenie parafii Wirtra okazuje się tem potrzebniejszą i wymaga prędkiej reparacyi. Z opisu stanu dochodów probostwa świętej Trójcy w Gnieźnie pokazuje się, że źródła z których się oryginalnie czerpią, są rozmaite i powiększej części dziś i na przyszłość zabespieczone, a jeżeli są niektóre jeszcze pod processem prawnym i niezabespieczone, spodziewać się należy, że teraźniejszy rządzca onegoż, który od swojej instytucyi, iż do tego czasu, tyle podjął pracy, starunków, i kosztów do wydobycia zaniedbanych, i zabespieczenia wydobytych funduszów, niezaniedba uczynić to samo i z resztą a przez usiłowania tyle dobra miejscu przynoszące zasłuży sobie na chlubne w przyszłości wspomnienie. Czemu się też, zadosyć stało, jak wyżej nadmieniono.

6. (List) „Istotnie dziwić się trzeba że tak mało osób zwiedza „miasto Gniezno, dawną stolicę kraju, przez tyle wieków środkowe „ognisko życia kościelnego w Polsce, prymacyalną dziedzinę, sławną grobami św. Wojciecha i błogosławionej Jolanty i tę archikatedrę ubłogo„sławioną czcią św. Wojciecha, tylu pomnikami wielkich prymasów „dostojną. W niedzielę zwłaszcza każdą i w każdy czwartek archika„tedra gnieźnieńska uderza nabożeństwem noszącem cechy osobne, prze„mawiającem żywo do serc polskich. Co niedziela przed trumną św. „Wojciecha, na ołtarzu śród wielkiej nawy wystawioną, śpiewają klerycy „starą pieśń *Boga Rodzica*, związaną z całą przeszłością naszą; zaś „w czwartek odbywa się processya z Najśw. Sakramentem i wotywa na „uproszenie błogosławieństw dla kraju. Opiszę tu nabożeństwo osta„tniej niedzieli miesiąca października, które pewnie nie jednego obecnego „mocno poruszyło. Święcono oktawę św. Jana Kantego patrona Polski, „danego nam za szczególniejszego opiekuna, wtedy, kiedy już zguba była „widoczna i blizka. Niestety zbyt mało u nas po za obrębem kościoła „o tym wielkim przyczyńcy pamiętają! Obchodzono więc oktawę św. „Jana. Szaro jeszcze było a mglisto kiedym do kościoła podążył. „Zdaleka już ujrzałem okna chóru oświecone wewnątrz, co sprawiało „że obie poważne wieże czarną się massą z pośród mgły porannej wy„chylające, jeszcze wspaniałej niż zwykle sterczały. Wszedłem, kościół „był prawie pusty, ale się już msza przed śrebrzystym ołtarzem św. „Wojciecha odprawiała. Chór jaśniał wielką liczbą świateł, zapalonych „dla kleryków, mających odmawiać jutrznią; światła te pozwalały doj„rzeć śród kolumn stiukowych w. ołtarza, olbrzymie białe postacie „trzech stojących biskupów św. Wojciecha, Stanisława i Bogumiła i klę„czących pośród nich św. Floryana i Stanisława Kostkę. W bocznych „korytarzach i po bocznych kaplicach panowała ciemność. Zaledwo „dojrzeć można było pomników Jakóba z Sienny, Jana Łaskiego, Latal„skiego, Gembickiego, Baranowskiego, Łubieńskich, Teodora Potockiego „i tylko złocone blachy grobowców kardynała Radziejowskiego tudzież „Szembeka błyszczały śród pomroku“.

„Weszli do chóru klerycy, zabrzmiał psalm jutrznię otwierający „i zazaz potem dał się słyszeć hymn na cześć św. Jana: *Corpus do„mas jejuniis*, w który Klemens XIII dał zamieścić zwrotkę:

O qui negasti nemini
Opem roganti, patrium
Regnum tuere, postulant
Cives Poloni et exteri.

„Tak to święty papież o los Polski troskliwy, całemu światu ka„tolickiemu, na krótko przed pierwszym rozbiorem w r. 1767 modlić „się za nią rozkazał. W lekcyach drugiego nokturnu jutrzni było o cno„tach i zasługach świętego. *Professor ac doctor* tak go sławi pierwsza

„lekcya drugiego nokturnu, *sacra quam annis multis tradidit doctrina, men-„tes audientium non illustrabat modo, sed et ad omnem pietatem inflammabat „simul docens et faciens. Sacerdos factus, nihil de litterarum studio remit-„tens, studium auxit Christianae perfectionis.* Trzecia lekcya zbiera w je-„dno pochwały świętości wielkiego wyznawcy i głosi: *Brevis illi somnus, „atque humi: vestis quae nunditatem, cibus, qui mortem dumtax ar-„ceret: virginatem pudicitiam, velut lilium inter spinas, aspero cilicio, „flagellis atque jejuniis custodivit. Quin et per annos ante obitum tri-„ginta circiter et quinque ab esu carnium perpetuo abstinuit.* Wielki „przykład pomyślałem, i widząc przed sobą liczny zastęp młodych le-„witów serdecznie na chwałę Bożą śpiewających, wzniosłem do Boga „modlitwę aby ich duchem św. Jana natchnąć raczył i dał im poznać „że w czasach w których i sprawiedliwość wiekuistą trzeba przebłagać „i na przebaczenie zasłużyć i podnieść i ożywić i rozgrzać, nie zwy-„czajnych cnót i nie zwyczajnych poświęceń, jeno zupełnego wyrzeczenia „się siebie potrzeba. Otoczony wspomnieniami i pomnikami wielkiej „przeszłości, żywiej jeszcze uczułem w tej chwili prawdziwie babilońskie „poniżenie nasze. Pamięć na ciągłe klęski i zawody z zewnątrz, a we-„wnątrz na zatwardziałość pysznych, lekkomyślności słabych, ślepotę na-„miętnych, na zmniejszenie chwały, na utratę mienia, ścisnęła serce; „otóż młode głosy chwalących Boga orzeźwiły strapioną duszę. Wieleśmy „wiele stracili, wiele jeszcze stracić możemy, wszakże niezginęliśmy „i niezginiemy póki mamy księży z powołania chcących służyć w sze-„regach Chrystusowych i zdolnych zrozumieć głos obowiązku. Tymcza-„sem skończyła się jutrznia i zaczęły się *Laudes*, zaczem zaśpiewano „niebawem hymn:

Gentis Polonae Gloria
Clerique splendor nobilis
Decus Lycaei et patriae
Pater Joannes inclite

„I tu nam kościół ziemską naszą ojczyznę wspomina, jej imie prz-„śladowane wszędzie, ma przecież przytułek, w którym go żadne na-„wałności i żadne gniewy niedosięgną.

„Ucichły śpiewy, napłynęło ludu i jęły wychodzić msze jedne po „drugich tak że co chwila słychać było dzwonek zwiastujący podniesie-„nie. Światło dzienne napełniało świątynią, która ukazywała się ozdobna „we wszystkie swoje zabytki. Wielu ludzi przechodziło koło sławnych „drzwi spiżowych, niezwracając uwagi na ten nieoceniony pomnik bardzo „odległej starożytności.

„Przed dziesiątą znowu klerycy wyszli z zakrystyi i pomknęli „spiesznym krokiem przed ołtarz św. Wojciecha. Razem zagrzmiał „śpiew *Boga Rodzica* zrazu powolny, i przeciągły, później przyspieszony, „pełen życia, porywający. Wieleż to razy śpiewało go niegdyś rycer-„stwo nasze w czasach kiedy się i bić i modlić umiano. Wszakże przed „bitwą pod Grünwaldem całe wojsko złączyło swe głosy w jednę pieśń „błagalną i zawiodło:

Boga Rodzica dziewica Bogiem wsławiona Marya
U twego syna hospodyna matko zwolna Marya
Ziści nam, spuści nam, kyrie eleison twego syna Chrzciciela
Zbożny czas usłysz głosy napełnij myśli człowiecze
Słysz modlitwę, jenże cię prosiemy
To dać raczy jakoż prosimy
Daj na świecie zbożny pobyt
Po żywocie rajski przebyt. Kyrie eleison.

„Utrzymują niektórzy że wtedy na inną nutę śpiewano. Czy na „inną czy na tę co teraz, dzisiejsza niemniej jest przejmująca i trudno „jej bez rozrzewnienia słuchać.

„Klerycy wrócili do chóru i zaczęli śpiewać mniejsze godziny „w których wracała modlitwa aby Pan Bóg pozwolił się każdemu przykładem św. Jana Kantego uświęcić. Tymczasem zajęli swoje stalle „kanonicy, każdy mający na piersiach dynstynktoryum z tem samem „wyobrażeniem co przed laty, z orłem białym, co wygnany zewsząd, „ostał się jeno na kanonickich oznakach, pod ochroną jakoby kościoła. „Na czele kapituły zasiadł sędziwy biskup sufragan, dostojny zasługami, „ujmujący postacią, zapachem pobożności i cnót swoich napełniający „przybytek święty. Powoli w kościele zebrała się znaczna liczba wier„nych i wyszedł mający celebrować kanonik z assystą. Po aspersyi „ruszyła w koło świątyni processya. Wszystkie oczy zwracały się na „postępującego za kapitułą biskupa. Pochylony wiekiem ale rzeźwy „a cały nabożeństwem zajęty, roznosił w koło błogosławieństwo dobrego „przykładu i zbudowania.

„W czasie wielkiej mszy grała muzyka na chórze i śpiewali śpie„wacy. Owóż niespodzianie dla mnie dał się słyszeć śpiew *Boże coś* „*Polskę*. Wzruszyła mnie dawno niesłyszana nuta i do gorętszej mo„dlitwy pobudziła. Kiedym podniósł głowę, oczy moje padły na figury „święte w wielkim ołtarzu i zdało mi się że widzę w twarzach św. „Wojciecha i dwóch św. Stanisławów wyraz litości, miłości i dobroci „niewysłowionej.

„Po *Credo* wystąpił na kazalnicę młody mówca kościelny i jął „dźwięcznym głosem a z wielkiem życiem wykładać Ewangelią o kró„liku ojcu chorego syna z Kapharnaum. W kazanin uczynił zwrot do „słuchaczy i rzekł: ciebie także ludu polski Pan Bóg za grzechy obcym „w niewolę podał. Więc jął do uznania złego i do poprawy nakłaniać. „Zaiste od Skargi aż do nas nigdy napominania i zbawienne nauki z ka„zalnic polskich brzmieć nie przestały.

„Nabożeństwo zakończyło się rychło po dwunastej.

„Po południu wielki dzwon ochrzcony imieniem św. Wojciecha, we„zwał napowrót wiernych do kościoła i znowu klerycy zasiedli ławki „w chórze. Podczas nieszporów śpiewali trzeci hymn o św. Janie, ten „w którym pod koniec jest zwrotka:

Quum tanta possis, sedibus
Coeli locatus poscimus
Responde votis supplicum
Et invocatus subveni

„Po komplecie jeszcze się raz wszyscy ruszyli do ołtarza św. Wojcie„cha i odśpiewali antyfonę: *Per merita S. Adalberti Christe nos exaudi*. „Już tam przed ołtarzem stały uporządkowane z dwóch stron dzieci „z ochronki zostającej pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia. Dwie Sio„stry w ubiorze córek św. Wincentego, tak dobrze znanym i tak po„wszechnie czczonym na całym świecie; siedziały w ławce niespuszczając „z oczu swoich wychowańców. Zaczęła się katecheza, z dwóch klery„ków w komże przybranych pytało dzieci o prawdy wiary świętej i do„ktrynę kościoła im wykładało. Z boku przysłuchiwali się wieśniacy „i żołnierze korzystając z nauki która zawsze jest płodna i zawsze rzuca „światłości nowe, nawet w przysposobione serca i umysły.

„Wyszedłem z kościoła, słońce chyliło się ku zachodowi i oświecało „bogato piękną w pagórki połamaną okolicę. Świeciło zdala niebieskie „jezioro, domy bieliły się z pośród drzew złotą barwą jesieni powleczo-

„nych, uroczyste milczenie panowało w około. Razem ciszę łagodną wie-„czoru przerwał dzwon, wzywający do modlitwy *Anioł Pański* i przy-„pomniał każdemu chrześcianinowi gdzie spokój, gdzie pociecha i gdzie „nadzieja".

7. Pod koniec października umarł w Brudni proboszcz miejscowy i dziekan ksiądz Stanisław Rosiński, duchowny zacny i szanowany powszechnie. Nieboszczyk urodził się w r. 1793, na kapłana wyświęcony został r. 1817, probostwo w Brudni objął w roku 1831 i odtąd już na miejscu pozostał. Mianowany dziekanem dekanatu gniewkowskiego znacznie później, piastował jeszcze inną godność kościelną, był kanonikiem starożytnej kollegiaty w Kruszwicy. Zalecały zmarłego sumienność w pełnieniu obowiązków a nadewszystko dobroć wielka, uczynność i towarzyska uprzejmość. Nieboszczyk wielką położył zasługę z tej miary, że łożył szczodrze na wychowanie niedostatniej młodzieży, zwłaszcza takiej która się poświęcała stanowi duchownemu. Kilku księży i kilku agronomów jemu winno dzisiejsze swoje położenie. Na pogrzeb do Brudni zjechali się licznie duchowni z całego dekanatu i dalsi. Przemówili przy tej sposobności ksiądz Adamski i ks. Majewski z Góry.

8. Ks. Bock z Kolonii który wydaje poszytami zajmującą i wielce pouczającą historyą tego miasta p. t. *Das heilige Coeln*, gdzie opisuje wszelkie artystyczne chrześciańskie zabytki średnich wieków, ma ogłosić wkrótce dzieło *Die Reichskleinodien des heiligen deutschen roemischen Reiches* z opisem sprzętów i szat jakich używali cesarze niemieccy przy koronacyach w Akwizgranie, począwszy od Karóla W. Dzieło to ze wspaniałemi rysunkami wyjdzie w Wiedniu. Porządkując materyały do publikacyi swojej, znalazł ks. Bock zapisaną wzmiankę w starym spisie skarbca katedry akwizgrańskiej, że krzesło złote (*solium regium aureum*) na którem pochowany był w grobie kościoła katedralnego w Akwizgranie Karól W., darowane zostało w r. 1000 Bolesławowi Chrobremu przez Ottona III po bytności w Gnieźnie i oddane przez Bolesława kościołowi gnieźnieńskiemu. Wzmiankę o owem krześle i o darowiźnie uczynił Hademar (Hademari Hist. apud Pertz T. IV str. 30) za nim kronikarze niemieccy i polscy historycy. Teraz ks. Bock udał się do jednego z duchownych archidyecezyi gnieźnieńskiej, aby się dowiedzieć czyli w archiwum kościoła metropolitalnego gnieźnieńskiego nie znajduje się ślad jaki tej rzeczy. Na zapytanie uczynione sobie oświadczyła kapituła: „iż akta i księgi archiwum kapitulnego, które się od roku 1408 zaczy-„nają, nie zawierają żadnej wzmianki o złotem krześle darowanem Bo-„lesławowi Chrobremu przez Ottona III." Prawdopodobnie krzesło to znikło w czasie najazdu czeskiego za Brzetysława, kiedy wielkie skarby z Gniezna wywieziono, albo w czasie rozerwań krajowych pod synami Bolesława Krzywoustego i jego wnukami.

— Dnia 1 października otworzony został w Wągrówcu dom Sióstr któremu przewodniczą Siostry Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo z Poznania. Przybywające siostry przywitał proboszcz miejscowy, zaczem nastąpiła benedykcya domu. Fundusz na ten tak użyteczny zakład ofiarował ks. Jerzy Niward Muzolff proboszcz parafii łęgowsko-tarnowskiej, dawny zakonnik z zakonu Cystersów.

KOŚCIÓŁ POLSKI.

Sprostowanie. W zeszłym numerze pisma naszego daliśmy na str. 522 i dalszych z *Kroniki warszawskiej* wiadomość o sufraganach war-

szawskich i łowickich. Była tam wzmianka o księdzu Kotowskim jako sufraganie łowickim. Owóż ks. Kotowski nigdy nie został sufraganem. Przedstawił go wprawdzie rząd, lecz go Stolica Apostolska nie przyjęła.

DYECEZYA CHEŁMSKA.

Podajemy wiadomości z listów i dawnych i nowszych, boć chociaż opóźnione z nich niektóre, niemniej jednak są ważne.

Z października 1858 r.: „Przysłano już z komissyi rządowej „nowe przepisy dla seminaryum i kazano zaprowadzić. Restaurują „cały gmach wedle nowych urządzeń; rząd nie żałuje kosztów a kieru- „jący robotami kanonik W. mocno zarabia. Na posadę rektora przed- „stawionych jest trzech kandydatów. Tymczasowo mają zastępować „miejsce ksiądz Smoleniec i ks. Wojcicki pierwszy do nauk, drugi do „rachunkowości.

„Ks. Arcybiskup Fijałkowski był u Bazylianów w Warszawie w dzień „Wniebowzięcia N. Panny i przemówił. Ksiądz biskup podlaski niedawno „w Białej u Bazylianów celebrował.

„Na zasadzie nowych prawideł nie może być w seminaryum więcej „niż 40 alumnów a możnaby przy oszczędności i 60 z istniejących fun- „duszów utrzymać. Przyjdzie do tego w przyszłości, że dla braku księży „przyszlą prawosławnych.

„Zakon O. O. Bazylianów w Chełmie nie ma ani prowincyała ani „zastępcy. Biskup administrator rządzi a przełożeni klasztorów muszą „się opłacać kanonikowi W.

„Pociej i Szelemetko są professorami w seminaryum, pierwszy oże- „niony. Racyonalista w pojęciach, ma on żal do Rzymu za wyrok na „ojca wydany.

„Wielkie to nieszczęście że łacińscy księża unikają księży unickich „i lekceważenie im pokazują.

„Schizmatyckie usiłowania nie ustają, tylko się teraz wszystko „wolniej, ciszej i łagodniej robi. To może jeszcze niebespieczniejsze".

Ze stycznia r. 1859: „Wszystko idzie po dawnemu, tylko władza „biskupa coraz mniejsza. Oto nowy przykład. Ks. biskup na wakujące „przy seminaryum miejsce professora nauk przyrodzonych przedstawił „niejakiego ks. Lisowskiego. Komissya rządowa odpowiedziała: Ponie- „waż ks. biskup sam się oświadczał że mu brak kapłanów i że wakuje „wiele parafii, przeto komissya rząd. niemoże się przychylić do przed- „stawienia, tem bardziej że ta posada ma być zajęta przez osobę świecką. „Prywatnie P. Muchanów żądał od biskupa, aby na to miejsce przed- „stawiony został Ziniewicz, który nauki w kijowskiej akademii odbywał. „Biskup uczynił jak żądano; więc teraz będzie czterech świeckich pro- „fessorów w seminaryum: jeden prawosławny Jegorew, Ziniewicz, Po- „ciej i Szelemetko.

„W połowie grudnia przyjeżdżał do Chełma P. Radoszewski urzę- „dnik komissyi rządowej, pozornie dla obejrzenia nowych przebudowań „w seminaryum. Z ks. W. wiele się naradzał.

„Zakon Bazylianów w smutnem jest położeniu. Przełożeni klaszto- „rów formalny haracz ks. W. płacą.

Z października r. b.: „Dwie ważne donoszę wiadomości. P. Mu- „chanów w pierwszych dniach września dojechał z Lublina do Chełma. „Był bardzo grzeczny dla biskupa administratora. Czego właściwie chciał „dotąd niewiadomo. Wyraźną jest rzeczą, że starają się obecnie uspo- „koić Unitów. Ks. biskup Teraszkiewicz dostał za teraźniejszą bytno- „ścią cesarza w Warszawie order świętego Stanisława klassy I."

FRANCYA.

1. Cesarz w obec Rzymu. — 2. Listy pasterskie biskupów z powodu niespokojności w państwie papiezkiem. — 3. List ks. Jełowickiego do dziennika *Univers*. — 4. Artykuł P. de Montalembert w *Le Correspondant*. — 5. *Univers* o Rossyi. — 6. Rozmaite wiadomości.

1. Cesarz Napoleon niemoże chcieć ani poniżyć ani umniejszyć papieztwa, co najwięcej, ulega słabości osobistej pokazania że miał we wszystkiem słuszność i że najlepiej wie jak trzeba w Rzymie rządzić, dalej wymagalnościom polityki doradzającym, aby Ojca św. do tego przyprowadzić, aby się wpływowi francuzkiemu poddał. Cóżkolwiekbądź stosunki osobiste i rodzinne z królem Wiktorem Emmanuelem, położenie doradcy i rozjemcy jakie zajął na półwyspie włoskim, także względy przebiegłości i ostrożności dyplomatycznej w stosunkach z Anglią i Rossyą mianowicie, skłaniają go do przemawiania i działania w sposób który często to jednej to drugiej strony niezadowalnia i wydaje się dwuznacznym światu oczekującemu słów jego niby wyroczni i wyroku. Nam się zdaje że we wszystkich objawach myśli cesarskiej przemaga względność i dobre usposobienie dla Stolicy Apostolskiej. Niezawodnie żałujemy wraz ze wszystkiemi katolikami, że cesarz idąc za natchnieniami dualizmu dziś przemagającemi w polityce i obrachowania polityczne zbyt subtelne czyniąc, nie położył zaraz na wstępie rządowi piemonckiemu koniecznego warunku zgody z Rzymem, dalej że nieuspokoił zawieruchy bonońskiej wtedy kiedy się zaczynała, co byłoby mu łatwo przyszło, dalej jeszcze, że chce działać na postanowienia Ojca św. i groźbą cofnięcia załogi francuzkiej i publicznemi oświadczeniami; wszelako z tego wszystkiego niewypływa jeszcze dowód złej woli dla kościoła. Katolicy francuzcy rozżaleni miejscowemi sprawami, widzą wszystko daleko czarniej i w szlachetnem z synowskiego do Rzymu przywiązania płynącem oburzeniu ciężkie zarzuty polityce cesarskiej czynią. Czas pokaże czy w niektórych rzeczach nie idą za daleko. Co mówimy o katolikach francuzkich nie stosuje się zgoła do biskupów, którzy tylko obowiązku swego najprostszego dopełniają, kiedy ogłaszają listy pasterskie objaśniające wiernych i wzywające ich do modlitw. Rząd zakazał drukować listów tych po dziennikach. Rozumiemy powód, jeźli jak mniemamy sprawa rozstrzygnięta jest stanowczo w umyśle cesarza na stronę Rzymu; wszelako zakaz podobny uwłacza powadze biskupiej, zmniejsza ją w oczach ludu i jest wyraźną niesprawiedliwością w obec swobody jakiej przeciwnicy papieztwa we Francyi używają. Obecnie wolno jest zaczepiać, nie wolno bronić w całej rozległości i stało się że rząd przyjął na siebie pozór prześladowania kościoła. Proces wytoczony P. de Montalembert zajątrzy tylko bardziej stosunki i tak dosyć draźliwe, dostarczy też broni tym wszystkim co utrzymują, że cesarz chce aby mu kościół podlegał a biskupi byli dworakami.

Zobaczmy teraz słowa samego cesarza.

W Bordeaux kardynał Donnet arcybiskup miejscowy przyjmując dnia 11 października cesarza i cesarzową wracających z Biaritz, wyrzekł słowa następujące: „Kiedy lat temu osiem miasto Bordeaux witało cię „z takiem uniesieniem a sklepienia naszej starej bazyliki odbijały okrzyki „tłumu i ja i duchowieństwo cieszyliśmy się z tego cośmy uważali za „chrzest nowego cesarstwa. Zanosiliśmy wtedy modły do Boga, aby „wspierał tego który powstrzymał wzbierające fale rewolucyi, który „uszanował i zasłonił kościół tudzież duchowieństwo i który na wstępie „w zawód wielkich swoich przeznaczeń oddał zastępcy Jezusa Chry„stusa miasto jego lud i całkowitą władzę doczesnę. Dziś modlimy się

„jeszcze goręcej] jeźli podobna aby P. Bóg który dał ci wolę, dał ci „również i sposób pozostania wiernym polityce chrześciańskiej, jaka ściągnęła błogosławieństwo na imie twoje i jest może źródłem pomyślności „a chwały twego panowania. Modlimy się z upornem zaufaniem, z na„dzieją której niezdołały zachwiać ani smutne wypadki ani gwałty świę„tokradzkie. Nadzieję naszą której urzeczywistnienie tak się dziś trudne „wydaje, po P. Bogu pokładamy w tobie który byłeś i pragniesz być „zawsze starszym synem kościoła i który wyrzekłeś te pamiętne wyrazy: „*doczesne panowanie wielebnego naczelnika kościoła jest ściśle powiązane* „*ze świetnością katolicyzmu tudzież z wolnością i niepodległością Włoch*, „wyrazy zgodne ze słowami dostojnego założyciela dynastyi napoleoń„skiej, mówiącego o władzy doczesnej papieży *wieki to uczyniły i uczy*„*niły dobrze.* Kiedy wczoraj Wasza Cesarska Mość klęczała na brzegu „morskim w niedokończonym kościele, przytułku błogosławionym za„mkniętym na zgiełk świata a otwartym od strony nieba aby przyjmo„wać spadającą z tamtąd rosę niebieską, wszystkim się zdało że czują „iż niepokalana patronka tego miejsca okrywa macierzyńską swoją opieką „i cesarza i cesarzową i ukochanego syna waszego. Więc wypłacisz „się względem niej z długu wdzięczności i zapewnisz zwycięztwo jej „synowi w osobie Zastępcy którego ma na ziemi. Dzieło to godne „jest ciebie, ono położy koniec troskom świata katolickiego, który je „z uniesieniem przyjmie.“ Na te piekne i prawdziwie biskupie słowa odpowiedział ceszarz: „Składam dzięki Eminencyi waszej za wyrażone „uczucia. Sprawiedliwie oceniła wasza Em. zamiary moje, niezamykając „przecie oczu na trudności które na mej drodze napotykam. Eminen„cya wasza zdaje się dobrze rozumieć posłannictwo swoje wysokie, skoro „stara się wzmocnić zaufanie raczej niżli szerzyć płonne obawy. Dzię„kuję waszej Em. za przypomnienie słów moich, albowiem mam silną „nadzieję, że nowa era chwały zacznie się dla kościoła od kiedy wszyscy „podzielą moje przekonanie, że doczesne panowanie Ojca św. nie sprze„ciwia się wolności i niepodległości włoskiej. Nie mogę w chwili obecnej „rozszerzać się nad tą ważną kwestyą i ograniczam się tylko do wzmianki „że rząd który Ojca św. na tron przywrócił, nie może dawać mu rad „innych jak rady pochodzące z pełnego czci przywiązania i ze szczerej „troskliwości o jego dobro. Słusznie przecież możemy się kłopotać „o niedaleką chwilę w której wojsko nasze będzie musiało Rzym opu„ścić, boć Europa niemoże pozwolić aby nasza okupacya trwająca od „lat dziesięciu, przedłużała się bez granic. Owóż chodzi o to, co na„sza armia zostawi za sobą wychodząc? Anarchią, terroryzm czy pokój? „Zaiste zapytania to niemałej wagi. Owóż, niech Wasza Eminencya „zechce mi uwierzyć, że w czasach naszych nie wzbudzaniem gwałto„wnych namiętności, jeno na drodze spokoju i prawdy, rozwiązać je „można. Błagajmy Opatrzności aby raczyła oświecić i ludy i monar„chów tak co do roztropności w dopominaniu się o prawa, jak co do „baczności na rozciągłość obowiązków którym podlegają.“ W tej odpowiedzi obrachowanej na wrażenie w Rzymie, gdzie się toczyły rokowania z księciem de Grammont i za granicą, gdzie Napoleonowi zależy na tem aby wzmocnił przekonanie że zgoła mu nie chodzi o przewagę we Włoszech i że tylko szczęście i wolność półwyspu ma na względzie nie znajduje się w gruncie nic dotkliwego dla Stolicy Apostolskiej. Cesarz przekonany jest jak powiada że doczesne panowanie papieży nie sprzeciwia się wolności i niepodległości Włoch, wspomina o czci swojej i przywiązaniu dla Ojca św., nie odwołuje słów dawniej wyrzeczonych, owszem chce aby rzucono płonne obawy, i tylko zaleca umiarkowanie w dyskussyi. Odtąd Napoleon jeszcze wyraźniej dał poznać co zamierza

w liście do króla sardyńskiego, liście wielką względność dla Stolicy Apostolskiej pokazującym. Być może że na ogłoszenie tego dokumentu wpłynęły silne a poważne odezwy biskupów i cały ruch umysłów katolickich, boć jak wiemy cesarz ogląda się za zdaniem opinii publicznej i stara się o uspokojenie jej na czas. Z listu przytaczamy to co się wyłączniej państwa papiezkiego tyczy.

„W chwili zawarcia pokoju, pisze cesarz, chodziło o zabespieczenie „niepodległości Włoch, o zaspokojenie Piemontu, także o urzeczywistnie- „nie życzeń ludności pojedynczych, w sposób jednakże któryby uczuć „katolickich nie obraził.“ Wykładając znowu jak pojmuje przyszłe urządzenie kraju, nadmienia: „Przez to że powierzamy Ojcu św. ho- „norową prezydencyą konfederacyi, zaspokaja się uczucia religijne „Europy katolickiej, podnosi się wpływ moralny papieża we Włoszech „i tym sposobem czyni się podobnemi Stolicy Apostolskiej koncessye, „zgodne z uzasadnionemi życzeniami mieszkańców.“ Że nie ma w liście ani słowa o legacyach, jest rzeczą wyraźną, iż mają one wrócić pod zwierzchnictwo Ojca św. Prawda wzmianka o uzasadnionych życzeniach mieszkańców w obec tego co się dzieje w Bononii jest i niesprawiedliwością względem Rzymu i bałamuctwem dyplomatycznem, ależ jak powiedzieliśmy należy tu mieć wzgląd na niezmiernie trudne położenie cesarza.

Skazówki o usposobieniach rzeczywistych rządu francuzkiego, znaleść można i w dziennikach pół urzędowych paryzkich. Jeźli dziennik *la Patrie* służy ślepo i namiętnie polityce Piemontu, nawet przeciw kościołowi i Ojcu św., za to *le Pays* w przychylny zawsze dla Stolicy Apostolskiej wyraża się sposób. Środek niejako trzyma *le Constitutionnel*; owóż w tem piśmie był niedawno, właśnie z powodu odpowiedzi cesarza kardynałowi w Bordeaux, artykuł który i u nas wrażenie niemałe zrobił. *Constitutionnel* błędnie i niesprawiedliwie w wystąpieniach dzienników katolickich i w ogłaszaniu okólników biskupich po pismach czasowych polityczne raczej niżli religijne pobudki upatruje, wszelako ma słuszność, gdy powiada że są sprawy w których obronie ani spokoju ani umiarkowania tracić nie należy. „Po co napróżno pyta się „ten chałas i ten niepokój? Po co napróżno serca kłopotać? Czy wła- „dza świecka papieży do tego już stopnia zagrożona, żeby należało „zwątpić o jej utrzymaniu i żeby jej obrońcom nie pozostawało jeno „złorzeczyć przeciwnikom?“ Tu dziennik paryzki przesadza i odwraca kwestyę. Stronnicy Stolicy Apostolskiej źleby robili gdyby chałasowali lub złorzeczyli, wszelako mają powinność synowską bronić Rzymu w obec namiętnych oskarżeń lub kłamanych zarzutów. Byłoby rzeczą oburzającą, gdyby się dzieci bezwładnie przypatrywały napaści na matkę, zaspakajając się przekonaniem, że dobre sprawy ratują się same przez się. Któż dziś zresztą nie widzi że chałas i złorzeczenia nie od stronników papieztwa wychodzą? „Dalecy żeby mieli nastawać na władzę świecką „papieży, mówi z kolei *Constitutionnel*, władzę tak potrzebną dla nie- „podległości kościoła, dla wolności Włoch a nawet dla równowagi euro- „pejskiej, ludzie mądrzy i rozważni troskają się jedynie o zapewnienie „jej nowych warunków mocy i trwałości“. Ale zaraz dodaje: „Byłoby „opłakaną omyłką zamykać oczy na niepewne położenie tej władzy obe- „cnie. Od pół wieku napróżno się ona stara znaleść napowrót swój „punkt oparcia. Owóż jasna rzecz że jest interesem i obowiązkiem Europy „radzić o anormalnym stanie rzeczy, który dłużej bez niebespieczeństwa „trwać nie może“. Że położenie jest ciężkie i zagrożone ze stron wielu, to rzecz niezawodna, chodzi jeno o sprawiedliwe rozpatrzenie powodów. Papieztwo nie od pół wieku szuka na próżno trwałego punktu oparcia, ale jeszcze od dawniej. Przemoc hiszpańska za Klemensa XIV, prze-

moc józefińska za Piusa VI, przemoc rewolucyi francuzkiej za Piusa VII, targania polityki europejskiej i wpływ wstrząśnień europejskich za Grzegorza XVI i Piusa IX rozkołatały dobrze urządzoną machinę i nie dają jej do dziś dnia poruszać się jak należy. Od lat osiemdziesiąt papieztwo nie ma żadnej swobody; z zewnątrz narzucają mu drogą siły lub nacisku systemata rozmaite, często sprzeczne z sobą, wewnątrz bezbożność zaszczepiona przez rewolucyą francuzką nurtuje wszystkie kierunki. Zostawione sobie, zasłonione po katolicku, ze wszelką czcią a bezinteresownie od niebezpieczeństw i obcych i miejscowych, nie drogą okupacyi, tylko drogą moralnego wpływu i moralnej zgody mocarstw, poradziłoby zadaniu swemu i lepiej i prędzej niźli jakikolwiek inny rząd europejski; obecnie chroni doskonale dogmatu, przecież w doczesnych urządzeniach nic trwałego zbudować nie może. „Ależ, twierdzi *Constitutionnel*, katolicy obruszają się na myśl że Stolica Apostolska ma być „poddana kontroli europejskiego trybunału, choć tylko co do władzy „świeckiej. Niechaj nam wolno będzie niepodzielać tych wstrętów. „Trzeba rozróżniać papieża głowę kościoła katolickiego, od papieża mo„narchy doczesnego części Włoch środkowych. Najwyzszy kapłan wznosi „się ponad wszelkie ludzkie juryzdykcye i nieuznaje jeno juryzdykcyę „Boską, monarcha przeciwnie ulega prawu europejskiemu i z tej miary „że z niego korzysta.... W gruncie przestrasza skład owego kongresu „europejskiego. Nie przypuszcza wielu ażeby rządy protestanckie, aby „Rossya prawosławna, mogły bezstronnie wyrokować skoro będzie cho„dziło o kraje Stolicy Apostolskiej. Nienależałoby wszakże zapominać, „że w r. 1815 samaż Stolica Apostolska odwołała się przeciw katolickiej „Austryi, do tychże samych mocarstw i że nie miała powodu skarżyć „się na ich roztrzygnięcie. Zresztą kongres to nie sobór; członkowie „jego chociaż zwracają uwagę na sprawy religijne, baczą przedewszy„stkiem na interesa polityczne Europy. Owóż śmiało zapewnić można „że jest powszechna zgoda na to, iż utrzymanie i ukrzepienie władzy „świeckiej papieża potrzebne są dla równowagi i mechanizmu dzisiejszego „układu politycznego. Prusy i Anglia równie jak i Rossya muszą pragnąć „aby naczelnik dwustu milionów wiernych zachował niezależność i nieudzie„lał żadnemu w szczególności mocarstwu katolickiemu groźnej przewagi „wpływu swego i uroku. W przeciwnym razie albowiem ziściłoby się marze„nie monarchii powszechnej i upadłaby niepodległość świata. To co do mo„carstw niekatolickich, gdyż co się tyczy mocarstw katolickich wiara ich „i uszanowanie są tu rękojmią dostateczną." W tem co poprzedza ominiętych jest wiele niepewności, tak jak widzimy uznanie za dowiedzione rzeczy których dopiero dowodzić trzeba. Zaiste Anglia i Rossya które usilnie i systematycznie na zgubę kościoła katolickiego pracują, żadnej niedają rękojmi, kiedy idzie o interesa Stolicy Apostolskiej. O odjęciu papieżowi władzy doczesnej niema mowy to pewna; w obecnych okolicznościach żaden kongres nawetby dyskussyi co do takiej alternatywy nieprzypuścił. Ale kto zaręczy, że niektóre mocarstwa, korzystając z osobliwego położenia dwóch wielkich państw katolickich, nie sprobują umniejszyć powagi Ojca św., albo naruszyć choćby w drobnej mierze (tu wszelkie naruszenie ma ogromne następstwa) zasady nietykalności posiadłości Stolicy Apostolskiej? W imieniu względów polityki można śród oklasków liberalistów europejskich narzucić Ojcu św. ustąpienia na pozór proste a w następstwach niebezpieczne. I to wszystko maż się zrobić śród milczenia i jakoby ze wspólnictwem ubezpieczających się fałszywie katolików?? Następuje w artykule zakończenie prawdziwe i wymowne. „Wielkość przeszłości papieztwa, powiada *Constitutionnel*, uspo„kaja nas co do zawikłań obecnego położenia i wlewa w nas mocną

„wiarę w jego przyszłość. Papieztwo z politycznego biorąc stanowiska „największą jest i najpłodniejszą z instytucyi ludzkich. Niegdyś przodkując narodom otwierało im nieskończone drogi postępu. W obec „rozkładu świata rzymskiego nie wahało się szukać gdzieindziej żywio-„łów społecznych, świat barbarzyński dla cywilizacyi zdobywając. W cza-„sie najgwałtowniejszego napływu obcych ludów, sile zwierzęcej przeciw-„stawiało siłę ducha i budowało kaplice obok zamków feudalnych. „Później kiedy feudalność dopełniwszy swego posłannictwa wyswobodze-„nia zaczęła sama uciskać, jedno papieztwo odważyło się rozpocząć „z tym nowym nieprzyjacielem walkę, która trwała dwa wieki. Ono „samo brało wtedy w opiekę słabego przeciwko ciemiężycielowi. Jeszcze „później kiedy Europa otrząsając się z ciemności średniowiecznych ku „duchownym zwróciło się sprawom, papieztwo było jej na tej drodze „przewodnikiem... ono było w owych chwilach niepewności i przejścia „słupem płomienistym co prowadził i oświecał świat cały. Miałożby „być brakiem uszanowania odwoływać się dziś do owego dawnego zmysłu „dzielnego początkowania? Papieztwo robiło zawzdy wymaganiom i prze-„obrażeniom społecznym najszczersze i najroztropniejsze ustępstwa. „Stało na straży niezmiennego dogmatu, ale nieprzeniosło nigdy tej „niezmienności do swoich rządów świeckich. Wiedziało że chcąc ludami „kierować trzeba iść naprzód, nie zaś w tyle pozostawać. Będzie ono „jeszcze umiało w obecném przesileniu zająć napowrót miejsce z dawna „sobie właściwe i postawić się śmiało na czele dawnych idei postępu, „postępu, co jest jak to wymownie powiedział wielki mówca chrześci-„ański ciążeniem ludzkości ku Bogu." Tak się kończy cały artykuł. W tem co poprzedza jeśli jest szczére uczczenie, to się piszemy na słowa dziennika, który z tej strony tylko prawdę historyczną wyprowadził. Co innego jeśli publicysta miał zamiar zręczną satyrę ułożyć. Niezawodnie papieztwo robiło zawsze najszczersze ustąpienia, niezawodnie w żadnym razie niezmienności dogmatycznej do praw tego świata nie przeniosło, niezawodnie po wszystkie czasy najlepiej i najdzielniej umiało początkować. Więc trzeba mu zaufać i wyrzec się przymusu, boć tu właśnie o początkowanie idzie. Papieztwo wszystko zniesie, do wszystkiego się zastosuje, każdą okoliczność na lepsze obróci, tylko nigdy nieumiało złego nazywać dobrem i zasad dla jakichkolwiekbądź względów poświęcać. Nawracało barbarzyńców, nawracało nieprzyjaciół, łagodziło wszelkie szorstkości, nie przeto chodziło w służbę srogości lub dziczy, święte prawdy moralne na pastwę namiętnościom rzucając.

Zbierając w jedno rozrzucone w tym ustępie uwagi, powiemy że nie widzimy dotąd przyczyny aby podejrzywać zamiary cesarza Napoleona, który dał tyle dowodów jako rozumie posłannictwo i położenie Stolicy Apostolskiej. Co się zaś tyczy francuzkiej polityki, i francuzkiej dyplomacyi, zdaje nam się że do pewnego stopnia można je wytłomaczyć wymagalnością trudnego na wszystkie strony położenia. Jednakowoż lepiejby było dla świata i bezpieczniej nawet, gdyby potężny mocarz trzymający w ręku swojem losy Europy, szedł jasną, prostą i zawsze nawet w pojedyńczych okolicznościach z wyższemi zasadami zgodną drogą.

2. Jak oczywista biskupi Francyi nie przestają zajmować się mocno wszystkiem co się odnosi do Ojca św. i do posiadłości Stolicy Apostolskiej, zaczem objaśniają wiernych o istotnem położeniu rzeczy i czyniąc zadość poleceniom Piusa IX, wzywają ich do modlitw. O dawniejszych manifestacyach pisaliśmy w swoim czasie, teraz na nowo jęli pierwsi pasterze dyecezyi francuskich przemawiać, rozsyłać listy pasterskie lub ogłaszać oświadczenia. Hasło dał niejako wymowny biskup z Tulle. Prałat ten ukończywszy z duchowieństwem paryskiem ćwicze-

nia duchowne, których się był na prośbę kardynała arcybiskupa podjął, miał u św. Suplicyusza w Paryżu kazanie i w niem z uczuciem o troskach Piusa IX wspomniał. Było tam o „łzach papiezkich strasznych dla tych „co je wyciskają; (terribles à qui les fait couler)“ i słowa one ogromne zrobiły wrazenie. Zaraz potem dziennik *Univers* ogłosił listy pasterskie biskupów z Arras z Algieru z Poitiers, oświadczenie biskupa z Orleanu, mowę kardynała Donnet w Bordeaux i t. d. Zrazu dzienniki przeciwne Rzymowi utrzymywały że to intryga polityczna lub częściowa manifestacya; teraz zamilkły w obec rzeczywistości. Mimo że rząd zakazał drukować po dziennikach listów pasterskich lub oświadczeń (rozsełaniu listów tych po właściwych dyecezyach władze żadnej nie kładły przeszkody) sześćdziesięciu przeszło biskupów a między niemi ściśle z dworem połączony kardynał arcybiskup paryzki głośno się o modlitwy za Ojca św. lub przeciw wichrzycielom włoskim odezwało. Krótko tylko będziemy mogli podać wyjątki z tych dokumentów, które wszystkie uderzają i siłą i prawdą i powagą.

„Możną było spodziewać się, pisze ksiądz biskup z Arras (mons. „Parisis) pod datą 15 września, że skoro się wojna skończyła, razem „z powrotem pokoju wszystko wróci do porządku w państwie papiezkiem. „Owóż z żalem widzimy, że nadzieje nasze w tej mierze zostały zawie- „dzione. Prowincye zawichrzone nietylko że się nie upamiętały, ale „jeszcze dopełniły miary złego. Do buntu dodano tam zniewagę. Nie- „wdzięczność kryją za najniesprawiedliwsze oskarżenia i za kłamstwa „niegodne. Rząd roztropny a ojcowski papieża udają za tyrański i nieu- „dolny, co więcej zgromadzenie bez kompetencyi, śmie wyrzekać detro- „nizacyą władzy najstarszej i najświętszej. Co zaś najboleśniejszego „w tem grzesznem obłąkaniu, to nie tyle jeszcze zbrodniczy zamach na „prawa doczesne stolicy apostolskiej uczyniony, jak że po raz pierwszy „rozdmuchano między ludem chrześciańskim dotąd, wyobrażenia zło- „śliwe i nieprzychylne uczucia przeciw naczelnikowi kościoła, którego „lud ten nazwyczaił się był czcić nietylko jako najwyższą potęgę na „świecie, ale jeszcze jako najdostojniejszego przedstawiciela Wszechmocy „Bożej. Pytamy się siebie z przerażeniem co będą mogły szanować „ludności katolickie nałożone do lekceważenia takiego monarchy, i czy „podobna zaprowadzić jakikolwiek rząd upojonych obłąkaniem niepo- „słuszeństwa, szałem nienawiści i uciechami piekielnemi świętokradztwa. „Smutek nasz i obawy nasze w obec rozkładu społecznego jaki się od- „bywa w kraju tym tak ubłogosławionym od Boga, wzmaga się jeszcze „na myśl, że nieszczęśliwem zrządzeniem złe wiąże się z chwałą naszej „broni. Rzeczywiście wojna przedsięwzięta ze szlachetną bezintereso- „wnością w celu zapewnienia tej pięknej części Europy urządzeń zgo- „dniejszych z wyobrażeniami dzisiejszemi, nie wydała do tej chwili jeno „dezorganizacyą, śród której wszelka rachuba ustaje. Pokój zawierając „postanowiono aby blask korony papiezkiej zwiększyć jeszcze i podnieść, „tymczasem od owej chwili podwoiły się jeszcze obelgi, zdrady i blu- „żnierstwa przeciw tej koronie trzykroć błogosławionej. Wszystko to „niezmniejsza ufności naszej w prawość zamiarów i w szczerość słów „cesarskich. Jak przed czterema miesiącami tak i dzisiaj przekonani „jesteśmy, że Francuzi *nie wkroczyli do Włoch aby podburzyć umysły,* „*lub zachwiać władzę Ojca św. któremu tron przywrócili* i mamy silną „nadzieję, że przyrzeczenia monarsze ziszczą się mimo przeszkód. Cóż- „kolwiekbądź przeszkody istnieją, zwłaszcza skoro wypadki rozwinęły się „w kierunku przeciwnym wszelkim przewidzeniom roztropności ludzkiej. „Obecnie złe wzrasta, umysły się psują, uszanowanie dla władzy upada, „szalone zachcenia krzewią się i szerzą, a co najgorsze wiara marnieje,

„prostota obyczajów chrześciańskich znika, w końcu królestwo Boże „ginie w duszach i w stosunkach publicznych pod wpływem nieustają- „cym bezbożnych deklamacyi, druków przeciwnych wstydliwości i przy- „kładów gorszących. Owóż dla czego wzywamy was byście się gorąco „a jednomyślnie modlili; boć kiedy człowiek niepodoła plag odwrócić „winien się uciekać do Tego, który jest źródłem wszelkiej siły. Prośmy „Boga by ludy Włoch zrozumiały wielkie i wiekuiste słowa pisma świę- „tego: *Justitia elevat gentes miseros autem facit populos peccatum* „(Prov. XIV, 34). Wtedy wszystko wróci do porządnego trybu, gorycze „kościoła zamienią się w pociechy, spółeczeństwo europejskie odetchnie „śród spokojnej pomyślności a ziszczenie wspaniałomyślnych obietnic „cesarza ściągnie na jego poświęconą osobę i na Francyą, obfitość bło- „gosławieństw Bożych.“

Biskup algierski przemawia w tym samym duchu i podaje breve jakie od Ojca św. pod datą 8 sierpnia w odpowiedzi na list przez siebie prze- słany otrzymał. W tem breve Pius IX dziękuje biskupowi za nakazane w skutek encykliki modlitwy.

List pasterski biskupa z Poitiers (mons. Pic) nosi datę 28 wrze- śnia. „Pozostańmy bracia ukochani, są słowa tego znakomitego pra- „łata, w spokojnem oczekiwaniu. I my dumni jesteśmy z wojennej „chwały Francyi; dla rządu mamy wymiarkowanie obok wdzięczności „za wszystko co dobrego i użytecznego zdziałał. Wszelako trudno byśmy „nie jęczeli i nie modlili się na widok ciężkich prób, jakie dotykają ko- „ściół rzymski matkę naszą, i boleści bezmiernych trapiących serce naj- „szlachetniejszego papieża, razem ojca najczulszego. Owóż będziemy „ciągle jęczeć, tudzież modlić się i niepodobna aby modły nasze dały „powód do oskarżeń; boć dzięki Bogu dalekie są od nas czasy, w któ- „rych niemogąc dosięgnąć inaczej obywateli co nieknowali sprzysiężeń, „oskarżano ich o łzy wylane, boleść im za zbrodnię poczytując. *Qui* „*occupandae reipublicae argui non poterant ob lacrymas incusabantur* „(Tacyt Annale). Co się tyczy naszych modlitw wznoszą się one i za „tychże samych, którzy kościół obecnie goryczą napawają. Błagać trzeba „Boga, aby otworzył oczy zbuntowanych poddanych najlepszego z mo- „narchów i aby skruszył serca świętokradzkich przywłaszczycieli posia- „dłości apostolskich. Modlitwy będziemy odmawiać ciągle. Kiedy Piotr „jest w uciskach, modlitwa *powinna się dziać bez przestanku od ko-* „*ścioła* (Dz. Ap. XII, 5). Będziemy więc jęczeć i będziemy się modlić. „Ale czyż to wystarcza nam szczególniej biskupowi waszemu co przy „konsekracyi wykonaliśmy przysięgę wierności świętemu rzymskiemu „kościołowi i papieżowi rzymskiemu, co przysięgliśmy nietylko że się „nigdy nie dopuścimy zmów z takiemi, którzyby chcieli pozbawić ich „praw, przywilejów, posiadłości lub władzy, ale jeszcze że z całej siły „sprzeciwiać im się nieomieszkamy (Vid. in Pontificali Rom. form. ju- „ramenti). Dochowalibyśmy wiernie przyrzeczenia gdybyśmy pozwolili „aby się koło nas prądy błędnych opinii utworzyły, gdybyśmy głośno „niezaprzeczyli tylu gwałtownym oskarżeniom, tylu opowiadaniom obel- „żywym, kłamliwym, potwarczym, tylu zdaniom błędnym, schizmatyckim „lub heretyckim, tylu nikczemnym a bezbożnym zaczepkom, wzmocnio- „nym poparciem jakie znajdują w ludziach niespokojnego umysłu, wy- „rzuconych z przyrodzonej kolei a prawdę zdradzających. Nie, nam nie „godzi się milczeć w obec tego wezbrania sofizmatów i bluźnierstw. „Już dawniej odpowiedzieliśmy na wszystkie zarzuty przeciw władzy „doczesnej stolicy apostolskiej (w Instrukcyi synodalnej o Rzymie, jako „siedlisku papieztwa w r. 1856); obecnie mieliśmy cierpliwość czytać „wszystkie paszkwile i broszury od kilku miesięcy przeciw papieztwu

„ogłoszone i możemy zaręczyć, że całe to chałaśne sprzysiężenie w ni-
„czem stanu kwestyi niezmieniło. Jak pierwej tak i dziś śmiało utrzy-
„mujemy, że instytucye rzymskie wyższe są od chwiejących się, od cią-
„głych wstrząśnień instytucyi czasów nowszych. Dodajemy że nieujmując
„w niczem przymiotom książąt rządzących w innych państwach ani zdol-
„nościom ich ministrów, doradców, lub urzędników, mamy przekonanie
„oparte na rozpoznaniu rzeczy, iż rząd państwa rzymskiego nie stoi
„niżej od jakiegokolwiek kraju i co do osoby naczelnika swojego i co
„do osób jego wyręczycieli, więcej powiemy że zyskałby na porównaniu
„ze strony administracyi środkowej, prowincyonalnej i municypalnej.
„Zaręczamy jeszcze, że dobry byt ludów żyjących pod ojcowskiem berłem
„Zastępcy Jezusa Chrystusa, o wiele przenosi dobry byt klass najniż-
„szych w krajach heretyckich, a nieustępuje pomyślności każdego innego
„kraju. Naprzeciw takich świadectw jak nasze, świadectw opartych na
„osobistem rozpatrzeniu rzeczy, propaganda rewolucyjna stawia góry
„obelg i płonnych oskarżeń, do czego nieuctwo lub tchórzostwo dodają
„cały ciężar upornie powziętego zdania i całą powagę niedowierzania,
„albowiem nie jest w stanie dostarczyć rozumowań lub dowodów. Rze-
„czywiście dotąd nienapotkaliśmy jeno przesądy pospolite, wywody na-
„ciągane, zaręczenia bez poparcia, a nadewszystko zawziętą niechęć
„przeciw religii katolickiej i źle ukryty zamiar obalenia wraz z doczesną
„władzą stolicy apostolskiej, główną rękojmię niepodległości i znaczenia
„kościoła. Miejmy nadzieję, że modlitwy i łzy tylu tysięcy dusz pobo-
„żnych rozrzuconych po całym świecie zostaną wysłuchane, i że świat
„chrześciański niestanie się pastwą klęsk równie ciężkich i długich, jak
„klęski innych nieszczęśliwych epok. Ludzie roztropni i sprawiedliwi
„muszą odrzucić zasady fałszywe, zdania bez podstawy, deklamacye nie-
„sprawiedliwe i zaciekłe, które wielu uczciwych obłąkały. Chrystus
„Pan wyrzekł: *A ja tobie powiadam, iżeś ty opoka a na tej opoce zbu-*
„*duję kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go.* (Mat. XVI, 18).
„Zaiste nieprawość upadnie, a prawda Boża trwa na wieki. Ty Piotrze
„oparty na słowie Bożem jesteś niewzruszony na zawsze: *Ipsi peribunt*
„*tu autem permanes: et omnes sicut vestimentum veterascent et sicut*
„*opertorium mutabis eos et mutabuntur. Tu autem idem ipse es et anni*
„*tui non deficient. Filii servorum tuorum habitabunt et semen eorum*
„*in saeculum dirigetur.* (Ps. CI. 27—29).“

Wymowny i uczony bisk. z Orleanu mons. Dupanloup) wydał naprzód list pasterski aby wezwać błogosławieństw Bożych na wyprawy francuzkie do Chin, Japonii i Kochinchiny, także aby zalecić dzieło rozkrzewiania wiary a potem ogłosił oświadczenie publiczne co do spraw rzymskich. W liście pasterskim czytamy: „W chwili kiedy się wojna za Alpami zaczynała i podczas
„gdy złe namiętności sprzysiężone jedne z drugiemi, nadużywały już
„agitacyi wyższych Włoch aby zagrozić tronowi papiezkiemu, Ojciec św.
„naczelnik wojujący wojującego kościoła wznosząc swą duszę spokojną
„ponad te zawieruchy i niespuszczając ze swej myśli żadnego z narodów
„na ziemi, zwrócił z przejęciem wzrok swój ku dalekim krajom, dla
„których jak się zdaje otwiera się nowa era i wzywał błogosławieństwa
„Bożego nad bronią chrześciańską *podniesioną* jak mówił *w sprawie*
„*ludzkości, słuszności i religii.* Przypomniał też sobie wówczas usiło-
„wania missyonarzy katolickich, aby zbawić te narody i zawołał: *Nie,*
„*krew męczenników nie na darmo tam popłynęła.* Europa roztargniona
„innemi sprawami, zaledwie że wie o tych odległych zdarzeniach; ale
„Ojciec św. nie straci ich z oczu. Wszystko co się tam dzieje pociesza
„jego serce i wspaniałomyślny Pius IX zapomina o otaczających go nie-
„bezpieczeństwach i troskach, aby dopełniając obowiązku powszechnego

„ojcostwa, czuwać nad dobrem swoich rozpierzchnionych dzieci i tych „nawet co są na najdalszych krańcach duchownego jego królestwa. Ja„kiekolwiek grożą mu dziś nieszczęścia, mimo że nadzieje nieprzyjaciół „władzy papiezkiej wzrosły, nie daje się owładnąć dojmującym kłopotom. „Świat jego państwem a zresztą ufa prawdziwym uczuciom ludu swo„jego uciśniętego przez anarchistów, zarazem wierzy słowu cesarza „i Francyi. Co do nas powiemy z czcigodnym kolegą naszym biskupem „z Amiens: *Nie zaiste, tyle krwi i krwi tak czystej nie pocieklo, aby „wiązać sojusz z nieprzyjaciółmi kościoła, gdyby te szlachetne dzieci „Francyi katolickiej mogły się odezwać z grobów swoich, zawołałyby, „pewni tego jesteśmy, nie dla tej sprawy położyliśmy życia nasze.*“ Ks. Dupanloup podaje jeszcze: „Europa dopełni w Azyi swego cywilizacyj„nego posłannictwa, jeżeli ciężkie niepokoje, które nią wstrząsają uśmie„rzą się nareszcie; jeśli duch rewolucyjny niezwycięży w samymże środku „oświaty chrześciańskiej; jeśli stolica apostolska zagrożona w tak opła„kany sposób, niezostanie ukrzywdzona lub zniewolona przymusem na „większe nieszczęście tychże samych którzyby się dopuścili niegodziwości „lub na nie przyzwolili; w końcu jeśli podczas kiedy jedni będą kar„cili złamanie przysiąg w Azyi, inni ich bezkarnie w Europie nie po„depcą.“ Wymowne oświadczenie ks. biskupa Dupanloup radzibyśmy módz całe wydrukować; żałujemy że dla braku miejsca skracać w niem lub opuszczać musimy całe ustępy. Nosi ono napis: *Protestacya przeciw zbrodniczym zamachom grożącym obecnie lub dotykającym Ojca św. i św. stolicę apostolską.* Ks. Dupanloup w ten sposób zaczyna: „Milczeć nie mogę, trzeba w końcu abym podniósł głos przeciwko nie„godziwościom, które się dzieją pod naszemi oczyma. Niepodobna mi dłu„żej tłumić w duszy mojej wzruszeń, jakie ten widok obudza i we mnie „i we wszystkich sercach katolickich. Cóżbyśmy byli warci gdybyśmy „nie cierpieli nad takiemi szkaradami, albo nawet gdybyśmy tylko w mil„czeniu cierpieli. Jak to, napawają goryczą ojca wiernych, czynią nie„godny gwałt dostojnemu naczelnikowi kościoła katolickiego, miotają „obelgi na łagodnego i pobożnego papieża, rozdmuchują anarchię i bunt „śród ludu jego, przygotowują wbrew prawom najstarszym i najświęt„szym niegodne wywłaszczenia i chcą żeby się z piersi naszych krzyk „niewydzierał, żebyśmy się nieodzywali z protestacyami i tłumiąc boleść „płakali jeno w milczeniu? Zaiste straconoby wiarę w wolność sumień „katolickich w Europie, gdyby prawe organa opinii w Europie nie „ogłosiły śmiało tego co sprawiedliwość, honor i religia w głębi serc „przemawiają. Od zawarcia z roztropną przezornością pokoju w Villa„franca, cóż widzimy we Włoszech jeśli nie zuchwalstwo złych, znie„chęcenie dobrych i tryumf ducha rewolucyjnego? A co jeszcze dopełnia „miary nieszczęść, to że wszystkie zamachy przygotowane zostały i uor„ganizowane pod opieką regularnego rządu. Wbrew wszelkiemu prawu „publicznemu widzimy w państwie kościelnem ajentów i komisarzy ksią„żęcia, co pochodzi z jednej z najszlachetniejszych rodzin panujących „w Europie i co się katolikiem mieni.“ Tu ks. Dupanloup pokazuje, jakie są sprawy rewolucyi we Włoszech i tak dalej, mówi: „Ileż to „obelg rzucono bez powodu w oczy Ojca św., najłagodniejszego i naj„wspaniałomyślniejszego z monarchów. Na starca i na jakiego starca, „na Piusa IX chciano zwalić odpowiedzialność za krew, która spada „na głowy tych co upornie walkę wywołali, a nie na tych co musieli „nakazać konieczną choć bolesną repressyę. Zkądinąd niepodobna mi „wspomnieć bez zarumienienia nikczemnych potwarzy przez francu„zkiego pisarza na papieża i na jego pierwszego ministra rzuconych“ (mowa tu o Panu About i o jego niegodnym paszkwilu. — Ksiądz Du-

panloup wyraża się bardzo energicznie: puis-je rappeler sans rougir les lâches calomnies vomies, c'est le mot, par une plume française). „I jakież prawo, jakąż zasadę przywieść można na wytłomaczenie „tej polityki anarchicznej i zaborczej? Słyszymy, że mówią o uci„sku, o życzeniach ludów, o wyzwoleniu. Ucisk! A możeżli być wię„kszy ucisk od tego którego doznają kraje targane stronnictwami, „wycieńczane i rujnowane? Duszą, kneblują usta a wołają: patrzcie „jaka wolność, i myślą że Europę uroczystemi kłamstwami oszukali. „Życzenia ludu! Zaprawdę nie jeno to piękne słowo, to coś więcej, to „rzecz ogromna. Ale czy wy szczerze powołujecie się na nie? Jeśliście „uczciwi, jeśli nie odgrywacie dla Europy komedyi na zysk waszej am„bicyi, dla czego odpychacie, dla czego przygniatacie środkami, których „wam dostarcza dyktatura, życzenia Sabaudyi? Ja nie podzielam tych „życzeń, mojem zdaniem Sabaudya za prędko traci cierpliwość i za „prędko zapomina osiem wieków pomyślności i chwały. Cóżkolwiekbądź „jakże się dzieje, że tłumicie głos Sabaudyi, tego szlachetnego kraju, „kolebki dynastyi królewskiej? Więc macie dwie mowy, dwie miary, „dwie sprawiedliwości. Ludzie nierozważni i zuchwali', krótkowidzący „politycy, którzy jak się zdaje od wielkiego pisarza Włoch (Machiavela) „przejęliście tylko chytrość, pamiętajcie że jeśli przyszła istotnie pora „zapozywać przed trybunał ludów rządy istniejące i prawe monarchie, „poczujecie trzęsącą się pod waszemi nogami ziemię całej Europy. „Pragniecie wyswobodzenia! Któż się zajmuje wyswobodzeniem Polski? „Jakież uczyniono wysilenia istotne aby naprawić ohydną niesprawiedli„wość ostatniego stulecia względem tego wielkiego katolickiego narodu, co „jeszcze w r. 1683 uratował od barbarzyństwa muzułmańskiego Austryą, „Europę i Chrześciaństwo? O wyswobodzeniu marzą i prowincye nad„reńskie i chrześcianie na Wschodzie których niesłuchacie i Irlandya „katolicka. Jeden z ministrów angielskich oświadczył w tej chwili że „Anglia niescierpi aby rząd prawy siłą został przywrócony. Gdyby Ir„landyi nie zgnieciono przemocą dwadzieścia razy, pono Irlandczycy „przenieśliby waleczną szablę jednego ze swoich współrodaków, katolika, „potomka dawnych królów irlandzkich, dziś ozdobionego najświetniej„szym wieńcem chwały francuskiej, (marszałka Mac Mahon) nad berło „które ich gniecie.... Mówią o wyzwoleniu! Jeśli chcecie aby Włochy „poszły drogą pięknych swoich przeznaczeń, przedewszystkiem chrońcie „je od rewolucyonistów, co tylekroć zmarnowali najszczęśliwsze okoli„czności i cięższą jeszcze za każdym razem przemoc obcą sprowadzili; „także wyzwólcie je co prędzej od anarchii. Zaś jeśli pragniecie zape„wnić Italii prawdziwą niepodległość, pomyślność i chwałę jaka się jej „należy dla wielkich pamiątek przeszłości i jakiej życzą jej wszystkie „narody katolickie, szanujcie Stolicą Apostolską przez tyle wieków przy„tułek i przedmurze wolności włoskiej.“ W tem miejscu biskup dodaje długi przypisek historyczny wykazujący, że Włochy niepodległość za przewodem Aleksandra III zdobyły i że Rzym stanowił zawsze i stanowi dotąd środek narodowy. Jeżeli, powiada, Medyolan nie został niemieckim, Wenecya słowiańską, Piemont francuskim, Neapol saraceńskim lub hiszpańskim, to dla tego jedynie że Włochy miały ognisko polityczne razem i religijne w Rzymie. Pojmował to Gioberti który jednak poszedł za daleko i chciał dla Włoch panowania nad światem za pośrednictwem papieztwa; dla Włoch dość chwały że dają światu naczelnika duchownego. Protestacya tak dalej idzie: „Bylibyście więcej zrobili dla wol„ności Włoch i to nie potrzebując wchodzić na fatalną drogę bez wy„jazdu, gdybyście się byli sprzymierzyli z Naczelnikiem kościoła a nie „z przywódzcami oddziałów rewolucyjnych. Tam przyszłość wolności

„włoskiej. Bodajbyście to zrozumieli. Dzisiejszy monarcha Francyi, „ówczesny prezydent rozumiał gdzie jest jądro całej kwestyi, kiedy „pisał do nuncyusza w r. 1849: *władza doczesna wielebnego naczelnika „kościoła jest związana najbliżej ze świetnością katolicyzmu tak jak „z wolnością i niepodległością Włoch.* Historya w tym razie wykłada „wielkie prawa Opatrzności. Ilekroć objawił się ruch jaki prawdziwie „włoski, papieże byli na czele. Jeśli wszczynano ruch przeciw papiez„twu Włochy klęsk doznawały. Każdy kraj ma swoje przeznaczenie. „Wasze przeznaczenie piękne jest zaiste. Czytajcie *Primato* waszego „Giobertiego. Inna polityka, dzisiaj jak zawsze nieszczęścia jeno ścią„gnie i zaprowadzi do ruiny drogą zgorszeń i zbrodni. Przypomnijcie „sobie kto powstrzymał wspaniałomyślne początkowanie Piusa IX, kto „mordował jego ministrów, oblegał go i do ucieczki zmuszał, a odtąd „kto ciągle szerzy przeciw niemu oszczerstwa, knuje spiski w jego pań„stwie i życie mu zatruwa? Czy w takich warunkach jakikolwiek mo„narcha mógłby działać z bezpieczeństwem i z zaufaniem jakie są nieo„dzownie do początkowania potrzebne. Mówią o narzuceniu mu reform. „Uszanujcież w nim człowieka, monarchę, najwyższego kapłana, prze„stańcie zaczepek, knowań i oszczerstw, a zobaczycie, czy umie on po„rozumieć się z ludem swoim. Wołacie o reformy, jestże jakikolwiek „kraj gdzieby reformy nie były potrzebne? Pokażcież mi znowu monar„chów, którzyby się zgodzili na zasadę nowego prawa, że najwyższa „władza ogolocona z najistotniejszego swego przywileju, ma przyjąć re„formy narzucone przez zbuntowanych poddanych albo nasunięte przez „monarchów obcych? ...Wielkie to zboczenie ze strony monarchów eu„ropejskich, że niemają dla dostojnej słabości Ojca św. tego uszanowa„nia, które pokazywał zrazu zwycięzca z pod Marengo i którego nie„zachowanie ciężko potem przypłacił. Najbardziej uraźliwe jest postę„powanie Anglii. Chciałażby utrwalić rewolucyą i kłopoty nasze we „Włoszech, aby sobie oszczędzić troski obawiania się nas u siebie. Anglia „zbyt często ustępuje potężnym a nastaje na słabych.... Ale wyjdźmy „z ciasnych szranek polityki i ruchów stronnictw. Trzeba wzniecić „kwestyą całą do należytej wysokości i położyć na szali wielki interes „katolicyzmu. Słyszymy o uszanowaniu dla życzeń ludów. Przecież my „katolicy jesteśmy także ludem. Liczą dwieście milionów katolików roz„rzuconych po całej kuli ziemskiej; otóż nasz interes najdroższy i naj„świętszy wymaga, ażeby doczesna władza papieża żadnego szwanku „nie poniosła. Sumienie katolickie nie może pozwolić, przynajmniej „bez silnego odezwania się, a Bóg słyszy zawsze skargi pokrzywdzonych „słabszych na wszelki ucisk, aby naruszono papieztwo i poniżono, pięt„nując je przymusem.“ Tu ks. Dupanloup silnie dowodzi, że władza doczesna papieża potrzebna jest dla zabezpieczenia niepodległości kościoła. Trzeba, powiada, żeby papież był wolny i niepodległy; niepodległy tak jak każdy inny panujący, wolny wewnątrz i na zewnątrz. I nie dość żeby był wolny, musi się jeszcze wolny wydawać. „Nie dość, twierdzi, „wolności istotnej, trzeba wolności oczywistej, trzeba iżby w oczach „wszystkich uchodził za wolnego, iżby o tem wiedziano, iżby w to wie„rzono, iżby niepowstawały najmniejsza wątpliwość i najmniejsze podej„rzenie. Choćby był wolny w głębi duszy swojej, jeśli będzie się zdawało, „już nie powiem, że jest uciemiężony, ale tylko podany na wpływ jakiego „monarchy, wszyscy katolicy uczują urazę i wyda się im, że wolność ta „niedostateczna. Pewna nieufność osłabi zaraz u niejednego uszanowanie „i posłuszeństwo powinne. Rzeczywiście działalność papieża, jego wola „jego rozporządzenia i jego słowa, cała jego poświęcona osoba musi „się wznosić ponad wszystkie wpływy, interesa i namiętności, i to tak

„żeby ani obrażone interesa ani rozdraźnione namiętności niemogły „się przeciw niemu z jakimś pozorem słuszności odzywać. Przy„patrzmy się bliżej władzy nadprzyrodzonej uosobnionej w naczelniku „kościoła. Władza ta ustanowiona dla dobra wszystkich, nierozpo„rządza niczego takiego coby podchlebiało nędznym interesom lub „złym namiętnościom ludzkim i jest zarazem nieprzyjaciołką egoizmu „który ich kłóci a do niezgód i buntów popycha. Zaszczyt to więc jej „i jej obowiązek że niepodlega podejrzeniom i że wznosi się wyżej „niżli przeciwne sobie uroszczenia. Trzeba iżby ani umysły zgryźliwe „co łatwo mruczą, ani dumne co się dają porwać, ani słabe co zaraz „spokój tracą, ani wielkie umysły co niebawem w błędy wpadają i ścią„gają na siebie potępienie papiezkie, ani królowie uciskający narody „których papież upomina, ani buntujące się ludy które ostrzega, sło„wem aby nikt na świecie nie miał powodu podejrzywać powagi szcze„rości i niepodległości jego wyroków... Pius IX usuwając się z Rzymu „przed obelgą i gwałtem uroczyście zaprotestował oświadczając: *jest „nam powodem najważniejszym w tym razie, wzgląd na doskonałą wol„ność w sprawowaniu najwyższej władzy Stolicy Apostolskiej o którem „mogłby świat katolicki powątpiewać czy się swobodnie odbywa w Rzy„mie śród okoliczności obecnych.* Napoleon pierwszy konsul, mówił wtedy „kiedy jeszcze myślał o zasłużenie sobie na chwałę Karola W.: *Insty„tucya utrzymywająca jedność wiary, to jest papież, jest zaiste wspaniałą „instytucyą. Zarzucają naczelnikowi kościoła że on cudzoziemskim mo„narchą. Cudzoziemiec on to prawda i trzeba za to Panu Bogu dzię„kować. Dobrze że papież niemieszka w Paryżu; zarazem niemieszka „ani w Wiedniu ani w Madrycie i dla tego znosimy jego duchowne „zwierzchnictwo. Co my mówimy, mówią i w Wiedniu i w Madrycie. „Czy myślicie że gdyby mieszkał w Paryżu, Wiedeńczycy i Hiszpanie „przyjmowaliby jego rozporządzenia? Więc to rzecz szczęśliwa, że nie„mieszka również u naszych współzawodników, że pozostaje w starym „Rzymie utrzymując równowagę między monarchami katolickiemi, na„chylając się nieco ku najmocniejszemu, ale podnosząc się zaraz skoro „najmocniejszy zaczyna uciskać. Wszystko to wieki uczyniły i uczyniły „dobrze. Niemożna sobie wyobrazić lepszej i dobroczynniejszej instytu„cyi do rządzenia duszami* (Thiers). Ks. Dupanloup wspomina, że Napoleon chciał potem przeciwne widzenie rzeczy podeprzeć zdaniami Bossueta i że ks. Emery wykazał mu jako Bossuet nie inaczej w tej kwestyi jako cały episkopat katolicki nauczał. Piękne przytoczenia z Bossueta mianowicie z kazania o jedności kościoła z żalem opuścić musimy. Rzecz swoją biskup orleański tak dalej prowadzi: „Minister cesarski „napisał do biskupów wtedy kiedy się wojna zaczynała: *monarcha który „Francyą od demagogii uratował niemoże zgodzić się ani na jej nauki „ani na jej panowanie we Włoszech.* Ależ odpowiadają rewolucyoniści „włoscy, my niechcemy znieść panowania papiezkiego, chcemy je tylko „umniejszyć i ograniczyć. A to po co, zagadnę z mojej strony, skoro „umniejszenie i ograniczenie obraża honor, godność i niepodległość ka„tolicyzmu? Po co jeszcze, skoro w ten sposób umniejsza się i ogra„nicza zwierzchnictwo najbardziej włoskie na półwyspie? Po co nade„wszystko, skoro obecnie, w obec rozkiełznanych namiętności nieprzy„jacielskich, ten wyrok o nieudolności Stolicy Apostolskiej, jest tylko „krwawą obelgą rzuconą w oczach świata rozbrojonemu i uciśnionemu „majestatowi? Po co, skoro ujma uczyniona monarsze, zmniejsza nieu„chronnie u ludów uszanowanie powinne najwyższemu kapłanowi, również „nieuchronnie spadając na wszystkich katolików którzy zasługują na to „miano? Powiadacie: papież tylko Romanią i Legacye odda. Jakiem

„prawem zapytam i czemu nie wszystko? Przecież marzycie o jedności „włoskiej. Nie ma powodu byście nieograniczyli Ojca św. do Rzymu „i do ogrodów watykańskich i nawet więcej jeszcze, po co go zostawiać „w Rzymie, po co następca tego który niemiał i kamienia aby na nim „swą głowę złożył, ma posiadać osobny przytułek? Tak jest powiemy „rewolucyonistom, dla czego zatrzymujecie się przed następstwami za„sady wywłaszczenia, a katolikom powiemy czemu pozwalacie iżby tę „zasadę stawiano?... Gdzież idziecie, dokąd was owa niegodziwa zasada „prowadzi? Wytłomaczcie czy nam trzeba wyrzec się chwały jakiej „Francya w r. 1849 w Rzymie nabyła? Wtedy poskromiła ona te same „nadużycia które się dziś pojawiają w Romanii gdzie nawet ludzie są ci „sami. W Anglii napisano że Francya w sprawie obecnej *działa za„czepnie i podstępnie.* Nie, to nie prawda i co do mnie odpieram zarzut. „Ale nie dość na takiej protestacyi; tu chodzi o rzeczy wyższe. Ja „chcę głośno protestować jako katolik, jako biskup i jako Francuz. Jako „wierny syn kościoła rzymskiego matki i mistrznyni innych, protestuję „przeciw bezbożności rewolucyjnej zapoznającej jego prawa i chcącej mu „wydrzeć dziedzictwo doczesne. Jako biskup protestuję przeciw upoko„rzeniom i poniżeniu na które narażony jest pierwszy biskup świata. „Jako katolik protestuję przeciw zamachom na katolicyzm, na jego blask „godność i niepodległość. Jako Francuz protestuję przeciw nędznym „następstwom zwycięztw naszych i drogiej krwi obficie przelanej. Pro„testuję w imieniu wdzięczności należnej papieżom za to, że byli w dzie„jach jasnym symbolem oświaty europejskiej, dobrodziejami Włoch „i w dniach niebespieczeństw zbawcami wolności tego kraju. Protestuję „w imię zdrowego rozsądku i honoru, obruszających się na widok wspól„nictwa Piemontu z zawichrzeniami i buntem i sprzysiężenia się nizkich „a ślepych namiętności przeciw zasadom przyjętym w świecie chrześciańskim. „Protestuję w imieniu dobrej wiary przeciw tej źle ukrytej ambicyi i pod„stępnej a fałszywej polityce które mamy przed oczyma. Protestuję wre„szcie w imie sprawiedliwości przeciw gwałtom zbrojnym, w imie prawdy „przeciw kłamstwu, w imie ładu przeciw anarchii, w imie prawności „przeciw pogardzie wszelkiego prawa. Protestuję z głębi sumienia „i przed Bogiem i przed ojczyzną i przed kościołem i przed światem. „Czy protestacya moja znajdzie odgłos, o to nie pytam. Dopełniam „obowiązku.“ Gorzką tę protestacyą na którą odpowiadała w części mowa cesarza w Bordeaux, rozesłał ks. Dupanloup swemu duchowieństwu wraz z encykliką papiezką i z listem pasterskim spokojniejszym co do sposobu, ale równie silnym. W liście powiada, że niemoże dość ubolewać nad tem, że wielu uczciwych ludzi i nawet katolików pozwala sobie obecnie krytyk przeciw stolicy apostolskiej rozpraw o ulepszeniach i zmianach, jakie trzeba w państwie papiezkiem zaprowadzić. Nic mizerniejszego twierdzi jak rozwodzić się z naganą i radami w obec przyjaciół dotkniętych nieszczęściem, jak naśladować przyjaciół Joba. „Co „do mnie powiada, gdybym nawet był miał natchnienie lub ochotę po„wierzyć uszom tego, który mnie mieni bratem a którego ja ojcem na„zywam miałbym wstręt nieprzezwyciężony odezwać się w takiej chwili „jak obecna.“ Tu zwraca się do swego duchowieństwa. „Niechaj woła „takie będzie postępowanie nasze. Bądźmy wierni wielkiemu przepi„sowi uszanowania dla dotkniętych przeciwnościami, tudzież uszanowania „dla najświętszej i najwyższej władzy na ziemi. Jeźli nie umiemy albo „nie możemy walczyć w jej obronie, milczmy i módlmy się a baczmy, „aby w słowach naszych niebyło niczego coby obrażało delikatne uczucie „miłości, jakąśmy mieć powinni ku zastępcy Jezusa Chrystusa na ziemi. „Miarę postępowania każdy w sercu swoim znaleść powinien. Tu nie

„chodzi o rzecz drobnej wagi, jeno o naczelną władzę kościoła, której „powódź rewolucyjna grozi. Cóż przecie widzimy? Oto wszystkie pe- „danty zbiegają się żeby pokazać wyższość swojego rozumu. Ci wska- „zują ostrożności jakie pominięto, ci znowu naprawy jakie uskutecznić „należy. Mnie wszystko to wydaje się i nieszlachetnem i śmiesznem. „O zaprawdę w kościele powinna być więcej niż gdziekolwiek indziej „święta i odważna swoboda mówienia prawdy. Prawdę należy mówić „z uszanowaniem, ale ją mówić trzeba. Przecież św. Bernard posłał „następcy św. Piotra Eugeniuszowi swoją księgę *De consideratione*. Nie „wiem czy potrzebował on zdobywać się na odwagę, ale to wiem, że „uczynił rzecz dobrą. Ś. Bernard niepopełnił nikczemności... Uczniowie „Chrystusowi nawet w ogrodzie oliwnym, nie uczynili nic podobnego do „tego czego sobie dziś wielu uczciwych ludzi pozwala. Z uczniów tych „jedni spali, inni tchórzliwsi uciekali, najzłośliwszy zdradzał, najodwa- „żniejszy dobywał miecza nie w porę; wszelako niewidzimy żeby który- „kolwiek z nich w tej właśnie chwili pozwalał sobie przełożeń i uwag, „jak to zwykli byli czynić w innych czasach. Wszyscy oni milczeli „smutnie i nawet podczas kiedy trwożliwi przyjaciele P. Jezusa szli za „nim zdaleka *a longe*, niektórzy jak Jan św. stali z Maryą u stóp krzyża."

W okólniku swoim biskup z Pamiers przytoczył list od Ojca św. odebrany.

Listy pasterskie innych biskupów wszystkie te same myśli i te same uczucia zawierają. Nie będziemy przyłączać nowych wyjątków, wspomnimy tylko, że ponieważ zakazano drukować tych dokumentów w pismach publicznych we Francyi, istnieje zamiar zebrania ich w jedno i ogłoszenia za granicą.

3. Dziennik *Univers* z 9 paźdz. umieścił następujący list od O. Aleksandra Jełowickiego:

„Panie Redaktorze. Jako wierny a gorliwy syn kościoła zapisu- „jesz starannie wyrazy boleści duchowieństwa francuzkiego w obec trosk „obarczających Ojca wspólnego wszystkich wiernych; spodziewam się „więc, że zechcesz umieścić list ten duchownego polskiego, któremu du- „chowieństwo francuzkie gościnności w szeregach swoich udzieliło.

„My Polacy odziedziczyliśmy podwójną wierność dla stolicy apo- „stolskiej, podwójnie więc bolejemy nad próbami, które obecnie kościół „dotykają. Próby te spowodowane zostały nieszczęściem przez wypadki „mające na celu podnieść jego świetność na drodze tryumfu sprawy na- „rodowości najstarszego z ludów. Co do nas jedni z pierwszych po- „dziękowaliśmy P. Bogu za zwycięztwa Francyi, bośmy w nich widzieli „zapowiedź tryumfu zasady narodowości, zaczem i wskrzeszenia Polski „niepodległej. Ale skoro sprawa włoska splamiła się buntem szalonym „przeciw najdostojniejszemu majestatowi, przeciw rządom naczelnika „chrześciaństwa będącym rękojmią niepodległości kościoła i stanowią- „cym najpiękniejszą chwałę Włoch, radość nasza w gorzki się smutek „zamieniła.

„Uznając że mądrość ludzka nie podoła zboczeniom umysłu i serca „i my pospieszyliśmy uciec się do modlitwy. Nadewszystko modliliśmy „się w dzień N. Panny Różańcowej, który przypomina tyle zwycięztw „świętego kościoła. P. Bóg wybiera wedle woli swojej narzędzia do „wyzwolenia kościoła; my błagaliśmy Go za przyczyną N. Panny, aby „wybrał Francyą i jej cesarza."

4. Pismo *le Correspondant* podało w numerze z 25 października ważny i z zapałem napisany artykuł P. de Montalembert p. t. *Pius IX i Francya w latach 1849 i 1859* (Pie IX et la France en 1849 et 1859). Artykuł ten wyszedł także w osobnem odbiciu. Przetłómaczymy nie-

które ustępy w całkowitości, inne skrócimy streszczeniem myśli autora przestanki zapełniając.

P. de Montalembert przypomina na wstępie rozprawy w zgromadzeniu narodowem francuzkiem z powodu ogłoszonego po dziennikach listu prezydenta do półkownika Edgarda Ney, wyszczególnienie warunków przywrócenia Ojca św. zawierającego. Przemawiał wówczas w imieniu komissyi P. Thiers, który śród oburzenia i wykrzyków nieprzychylnych lewej strony oświadczył że Francya przywróciwszy papieża nie może względem niego przymusu używać, wyzwoliwszy Piusa IX od gwałtów fakcyi, niemoże ograniczać wolności jego. Przytacza także P. de Montalembert ustęp z mowy którą sam w kilka dni potem powiedział. W niej wynosił chwałę, jaka na Francyę spłynęła za przywrócenie Ojca św. i powołał się na podania Karola W. „Dziesięć lat upłynęło, powiada dalej, „znowu armia francuzka wróciła do Włoch aby chwałę nieśmiertelną „dodać do starej sławy swojej; wszelako przychodzi obawiać się że nasi „żołnierze pracowali dla Garibaldego niszcząc dzieło Karola. Tak jest „właśnie dzieło Karola W., bo legacye odrywające się dziś od Rzymu „w skutek wojny właśnie przedstawiają exarchat raweński zwrócony lub „nadany Stolicy Apostolskiej przez Karolowingów, przywilejem stanowiącym dziś najstarszy dokument na własność i na panowanie w świecie „całym. Jakież smutne i pełne goryczy przeciwieństwo między rokiem „1859 a 1849, i w czynach rządu francuzkiego i w usposobieniu ludzi „poważnych wówczas pełnych uniesienia dla Piusa IX, dziś chłodnych „i ospałych, także w uczuciach Europy która wtenczas sprzyjała głośno „wyprawie francuzkiej i radaby była zaszczyt jej z Francyą podzielić „a dziś jest obojętna. zajęta czem innem lub we wspólnictwo z nieprzyjacielem uwikłana. Gdzie leży powód tego przeciwieństwa? Aby odpowiedzieć na to zapytanie raz się jeszcze w tył wrócimy. Imie i przykład „Karola W. zostały po raz pierwszy w listopadzie r. 1848 w izbie re„publikańskiej wspomniane. W październiku r. 1849 cała dyskussya „krążyła koło listu prezydenta do półkownika Neya i wykazała jawnie „ że większość izby odpycha warunki w liście wymienione, że je na bok „usuwa. Prezydent zmienił ministrów ale się poddał zdaniu zgromadzenia. I tak papież wrócił do Rzymu wolny tudzież z całą pełnością „władzy monarszej. Prezydent do tyła na rzeczy dokonane się zgodził „że nie przeczył gdy listy pasterskie biskupów głosiły że to on właśnie „a nawet wbrew zgoromadzeniu papieża przywrócił. Ale o cóż chodziło „w tym programacie, przeciw któremu tak powstawali wówczas obrońcy „niepodległności Stolicy Apostolskiej. Zaiste o daleko mniej niżli obecnie. „Dziś jest mowa nietylko o ograniczeniu władzy politycznej papieża, ale „jeszcze o oderwaniu od jego państwa trzeciej części całego kraju. W roku „1848 nikt nie myślał o zmniejszeniu lub napoczęciu posiadłości papiezkich, „nie myślała i Austrya której wówczas Piemont zachcenie przywłaszczenia „sobie legacyi jako zbrodnię wyrzucał. A dziś na podmuch i za bez pośre„dnim wpływem Piemontu, pod bokiem zwycięzkiej armii francuzkiej, *przez „nędzne*, jak powiedział biskup Orleanu, *następstwo naszych zwycięztw* „wywłaszczenie dokonane zostało i sprawcy szkarady dopominają się „o sankcyę Europy. Widzimy u nich, pod ich sztandarem i w sojuszu „z niemi tych samych ludzi i te same pojęcia co zatrzymały ruch odro„dzenia w r. 1846, co wszędzie poświęciły wolność rewolucyi i wszędzie „ułatwiły drogę do powrotu absolutyzmu lub jego zaprowadzenie spowo„dowały. Ludzi tych zuchwałych dzisiaj i tryumfujących, właśnieśmy „w r. 1849 przy kwestyi rzymskiej zwyciężyli dziś są oni panami po„łożenia, a przynajmniej mają się za panów. Krzątają się, krzyczą, „kłamią tak jak wtedy, chroniąc się z affektacyą pod cień Francyi.

„W ich dziennikach, w ich rozporządzeniach, w ich czynnościach, w pi-
„smach ich obrońców angielskich i francuzkich napotykamy te same
„obelgi, te same oszczerstwa, te same gwałty, te same nieprzejednane
„namiętności; zaś obecne położenie się o tyle gorzej przedstawia, że co
„wówczas wszyscy ludzie kierunku organicznego byli przeciwko nim, to
„teraz godzi się im opierać na zwycięztwach wojsk francuzkich i na
„polityce rządu cesarskiego. Wymowna protestacya biskupa Orleanu,
„niepozostawia nam nic do powiedzenia pod względem religijnym. Słowa
„tego prałata odbiły się w sercach katolików i zajęły dostojne miejsce
„w historyi naszego czasu; ale warto się zastanowić nad stroną polity-
„czną kwestyi. Tutaj nietylko prawo kościoła jest zagrożone; prawo
„narodów ponosi także szwank nienagrodzony. Sprawiedliwość większej
„jeszcze może doznaje krzywdy niźli religia. Więc trzeba na tym polu
„wskazać fakta, przypomnieć zasady, chytre lub bezwstydne sofismata
„odsłonić i wyjaśnić jaką kto odgrywa rolę.

Tu P. de Montalembert oświadcza że jakikolwiek jest kształt rządu we Francyi, obowiązki i posłannictwo kraju pozostają te same. „Zobaczmyż,
„mówi następnie, o ile odpowiedzialność za powikłania rzymskie a bli-
„żej mówiąc za powstanie w Romanii na Francyą spada. Mówię na
„Francyę, nie jeno na rząd cesarski; boć kiedy rząd jaki ugruntowany
„jest na głosowaniu powszechnem a naczelnik rządu ogłasza się za od-
„powiedzialnego w obec ludu, lud staje się odpowiedzialnym w obec
„Europy, w obec potomności i w obec Boga za wszystko co rząd ten
„czyni lub czynić pozwala. Francya pozostaje więc panią przeznaczeń
„i ma odpowiedzialność za swoje czyny. Odpowiedzialność ta cięży na
„wszystkich sumieniach co jeszcze głośno nie oświadczyły się z naganą.
„Zbadajmy rzecz bliżej. W r. 1849 Francya uratowała niepodległość
„doczesną Stolicy Apostolskiej, w r. 1859 pozwoliła na to aby ta nie-
„podległość została wstrząśnięta i umniejszona. Oto fakt, oto rzeczy-
„wistość. Prawdać jest że Francya nie sama weszła na tę drogę, wszelako
„wielkość jej wpływu sprawia że ostatecznie na nią spada odpowiedzial-
„ność. Piemont i Anglia zasługują na ciężkie zarzuty, jednakże bez
„Francyi Piemont byłby nic nie przedsięwziął, a Anglia byłaby musiała
„pozostać w nienawistnej swej bezwładności. Złe obecne, złe krzyczące,
„sięga epoki kongresu paryzkiego w r. 1856, kiedy zebranie dyploma-
„tów ogłosiwszy wprzód że żadne z mocarstw nie ma prawa wdawać
„się w stosunki między panującemi a poddanemi, pozwoliło sobie w nie-
„obecności reprezentanta Ojca św. wyrzec na dniu 8 kwietnia, że poło-
„żenie państwa papiezkiego jest *anormalne i nie takie jak należy* (anor-
„male et irreguliere). Oskarżenie to rozwinięte i dodatkami przez lorda
„Palmerstona i przez Hr. de Cavour okraszone, sformułowane początkowo
„zostało pod przewodnictwem i na wniosek ministra spraw zagranicznych
„Francyi, zaczem Francya winna za nie przed kościołem i przed Europą
„odpowiadać. Nikt pewnie niezapomniał zdziwienia i boleści serc kato-
„lickich na pierwszą wieść o tym niesłychanym postępku. My z naszej
„strony zaprotestowaliśmy przeciw niesprawiedliwemu a okrutnemu za-
„machowi na niepodległość rządu papiezkiego (zob. *Le Correspondant*
„z 25 czerwca 1856 r. i artykuł *Pie IX et lord Palmerston*). Wtedy
„spodziewać się jeszcze było można że logiczne następstwa niebespiecznej
„polityki, odnoszącej w ten sposób pierwsze swoje zwycięztwo, zostaną
„odwrócone. Owóż nadzieje nasze zawiedzione zostały i zręczna a wy-
„stępna wytrwałość polityki piemonckiej tryumf odniosła. Skoro tylko
„poróżnienie między Francyą a Austryą stało się jawnem, i przyjaciele
„i nieprzyjaciele Stolicy Apostolskiej zrozumieli że burza obróci się prze-
„ciw rządowi papiezkiemu. Przewidzenie to pociągnęło za sobą *rozmyślną*

„*nieśmiałość* (defaillances interessées) o jakiej wspomniał w mowie swojej „cesarz z jednej strony, pociągnęła namiętne oklaski dla polityki cesar-„skiej z drugiej. Owóż rozmyślna nieśmiałość łatwo się tłomaczy u tych „co drzeli aby wojna niezdarła gwałtownie bandażów zbyt słabych, z ran „krwawiących się jeszcze i zaledwo poczynających zamykać się. Obawy „uspokoił głos uroczysty ministra przewodniczącego stosunkom państwa „z kościołem, nie na długo przecież, bo w proklamacyi wydanej śród „pierwszych upojeń zwycięztwa a powołującej wszystkich Włochów do „broni były wyrazy: *Opatrzność podaje i ludom i indywiduom sposobność „nagłego wyniesienia się, pod warunkiem jednakże iż będą z niej korzystać „umieli. Korzystajcież z chwili pomyślnej. Połączcie się wszyscy w je-„dnym celu. Zorganizujcie się wojskowo! Spieszcie pod chorągwie króla „Wiktora Emmanuela. Pamiętajcie że bez karności nie ma wojska i za „grzani miłością ojczyzny zostańcie dziś wszyscy żołnierzami. Jutro bę-„dziecie obywatelami wolnemi wielkiego kraju.* W cztery dni potem „mieszkańcy Romanii powstali przeciw rządom papiezkim i oświadczyli „że chcą być poddanemi Wiktora Emmanuela. Znajomy jest dalszy prze-„bieg wypadków. Widząc że im wszystko bezkarnie uchodzi wystawili „nareszcie wojsko z officerami piemonckiemi i pod dowództwem tego „samego Garibaldego, którego nasi żołnierze zwyciężyli przed dziesięciu „laty w Rzymie i który teraz obiecuje w mowach swoich, na świeże „a krwawe tryumfy się nasze powołując, że *raz skończy z despotyzmem „duchownym.* Jeden batalion francuzki wysłany na samym wstępie z Rzymu „do Romanii, byłby wystarczył na poskromienie gwałtu prawu polity-„cznemu chrześciańśtwa uczynionego.

„Te same powody które przemawiały w r. 1849 za wyprawą do „Rzymu, dziś nas popychały do zajęcia Bononii, tem mocniej że żadna „z wielkich przeszkód ówczesnych nie tamowała drogi opiekuńczemu „i pośredniczącemu działaniu Francyi. Teraz jeszcze choć się stan rzeczy „znacznie przez trzy miesiące niepewności i bezkarności pogorszył, słowo „jedno wyrzeczone w imieniu Francyi położyłoby koniec zawichrzeniu. „Ale napróżno słowa tego oczekujemy, nie ma go w odpowiedzi cesar-„skiej na mowę arcybiskupa z Bordeaux. Ztąd idzie że rewolucya zwy-„ciężka żąda od Europy zatwierdzenia swoich czynów. Spodziewamy się „do ostatniej chwili że milczenie przerwane będzie, wszelako skoro się „jawnie wykaże że nie ma czego dłużej oczekiwać i że wszelkie urojenie „jest niepodobne i cokolwiek wtedy nastąpi, na Francyi pozostanie od-„powiedzialność za nieszczęścia i za zgorszenia nieuchronne. Wielkie „narody są odpowiedzialne i za to co robią i za to co pozwalają robić „pod cieniem swego sztandaru i za to co wywołują zarazą wpływu swo-„jego. Nie będzie kraj nasz mógł uczynić tak jak cudzołożnica w piśmie „św. to jest: zaręczyć za swą niewinność i usta obetrzeć, *quae tergens „os suum dicit: non sum operata malum.* Chceszże, powie kto, żeby „Francya albo inne jakie państwo katolickie przychodziło w pomoc Ojcu „św. i przywracało jego rządy, żadnego niestawiając warunku? Niepo-„winnaż owszem Francya powiedzieć papieżowi; jeźli mam w Bononii „zwierzchnictwo twoje podnieść i dłużej cię w Rzymie zasłaniać, to „słuchaj moich przełożeń; inaczej radź sam o sobie. Godziłoby się do „pewnego stopnia mówić w ten sposób, gdyby naprzód powstanie bonoń-„skie było niezależnie od polityki francuzkiej nastąpiło i gdyby nadto „rząd francuzki nie był się zobowiązał uroczyście zasłonić Ojca św. „przeciw wszystkim możebnym następstwom wojny. Przechodząc Alpy „aby polityczny układ Włoch zbrojnem wdaniem się przemienić, cesar-„stwo przyjęło odpowiedzialność za wszystko co nastąpi. Będzie to jego „chwała jeźli zajdą zmiany szczęśliwe a trwałe, z drugiej strony winno

„naprawiać szkody i przeszkadzać rzeczom zgubnym. Tak zrozumiał „obowiązki swoje rząd rzeczypospolitej w roku 1848, gdy był w ręku „uczciwych ludzi, wiedział albowiem że wybuch niewdzięczności przeciw „Ojcu św. nadszedł w skutek zwycięztwa rewulucyi ludowej w Paryżu. „Nadto prawo publiczne oświeconych narodów wkłada na mocarstwa „wojujące osobne powinności względem państw neutralnych. Rzecz to „niesłychana i oburzająca żeby neutralni byli oficerami polityki tych co „wojnę prowadzą. Owóż papież ogłosił się neutralnym, zgodnie z do„stojeństwem swojem, sercem i posłannictwem. Zachowałże sumiennie „neutralność? Wszystkim wiadomo że ją zachował w całkowitości. A ja„każ jego nagroda? Oto mu kłamliwie nieprzyjaciele jego sojusz z Au„stryą zarzucają.

„Powiadają niektórzy istotnemi, wielkiemi, pierwszemi winowajcami „są Anglia i Piemont. Temu przeczę. Rola Anglii we Włoszech brzydka „jest niezawodnie i jeśli kto ma prawo wyrzucać jej niegodne postępo„wanie, to ja, który pozostałem szczerym przyjacielem i namiętnym ad„miratorem że nie powiem wyznawcą mezkich przymiotów tudzież chwa„lebnych instytucyi co kraj ten postawiły na wysokości jaką zajmuje. „Niechże się strzeże Anglia żeby z tego szczytu nie spadła, a spaść „może, jeśli trzymać się będzie w sprawach europejskich takiej krętej „i niemoralnej polityki jak jej obecna polityka na półwyspie włoskim. „Naprzód starała się tam ona usilnie przeszkodzić starciu, później nie „chciała brać udziału w wojnie ni wprost ni pośrednio, a teraz gdy po„kój zawarto, miesza się i wdaje w tę sprawę z zuchwalstwem i uporem „jakieby się ledwie poniesieniem szlachetnych ofiar dały usprawiedliwić, „miesza się zaś aby zajątrzyć trudności i zwiększyć niebezpieczeństwa. „Na takie postępowanie nie ma tylko jedno miano, jest ono bezecne „(ignoble). Prawda z początku wojny polityką Anglii kierowało mini„sterstwo Derby a teraz kieruje nią lord Palmerston, lord Russel naj„gwałtowniejszy przeciwnik religii wyznawanej przez 150 milionów chrze„ścian i 10 milionów poddanych angielskich, także P. Gladstone który „z żalem to mówię postawił się obelżywemi swemi przeciw Ojcu ś. de„klamacyami na równi z lordem Russell. Jakiekolwiek przecie zaszły „zmiany ministeryalne, wedle tego cośmy powiedzieli wyżej, cała Anglia „odpowiedzialna jest moralnie za matactwa, podstępy i gwałty swoich „przywódzców. Anglią przeraża jej obecne odosobnienie w Europie „i słusznie. Przyjdzie dzień, niedługo może, zawsze zanadto prędko „dla przyjaciół wolności i oświaty, dzień w którym Anglicy poznają, że „popełnili szaleństwo, wywołując sprawiedliwą urazę i synowskie obu„rzenie tylu milionów katolików. W każdym razie nie we Włoszech „rozstrzygną się losy Anglii a jej wpływ na losy Włoch nie będzie ni„gdy stanowczy. Anglia zresztą nie jest mocarstwem katolickiem i niema „powinności, niema zobowiązań względem Stolicy Apostolskiej. Jej rola „niebezpieczna i grzeszna, jest bąć co bąć podrzędna tylko. Co się „tyczy Piemontu, wielebym miał do powiedzenia. Pełen współczucia dla „posłannictwa podjętego przez Karola Alberta, widzę z gorzkiem żalem, „że szlachetny ten kraj wyrzeka się cierpliwego i pracowitego ale pło„dnego i czystego powołania by przewodniczyć w odrodzeniu moralnem „i umysłowem, a obiera drogę hazardów, chciwości i niecierpliwości „ulegając. Piemont nieszczęściem obraca się ślepo i upornie przeciw „największej sile moralnej we Włoszech i na całym świecie. Oddaję „cześć wojskowym przymiotom króla Wiktora Emanuela, który rzadkim „dość przykładem między monarchami ze starych dynastyi jest mężczy„zną i żołnierzem na tronie; ale ubolewam wraz ze wszystkimi istotnymi „przyjaciołmi Włoch nad systematyczną wojną, którą wydał kościołowi,

„wbrew wyraźnym zaleceniom ojca, wbrew przełożeniom i błaganiom „Cezara Balbo tudzież najlepszych swoich doradców. Oburza mnie też „niegodziwy przykład kraju konstytucyjnego oświadczającego że rękoj„mie swobody nie mogą być zachowane w czasie wojny i że trzeba „dyktatury aby wolność zaprowadzać. Cóżkolwiekbądź Piemont, który „bez pomocy Francyi nie mógł Austryi podołać, nie uczyni nic przeciw „papieztwu, chyba za pozwoleniem Francyi. Więc jak powiedzieliśmy „sprawa jest tylko między Francyą, Stolicą Apostolską i powstańcami „Romanii, zkąd idzie że jeśli Francya ma obowiązek zachować Ojcu ś. „całość jego dziedzin, nikomu niesłuży prawo przeszkadzać jej w do„pełnieniu obowiązku. *Europa niemoże pozwolić na dłuższy pobyt „Francuzów w Rzymie* oświadczył cesarz. Ah! gdyby coś podobnego „Ludwik Filip był wyrzekł, jakieżby były zaraz wrzaski między rewo„lucyonistami powstały. Dziś oni klaszczą i cieszą się. Prawda że tu „chodzi o to aby Francyi nie wolno było bronić papieża, więc w takim „razie wszystko jest dobre i należyte w oczach tych dumnych patryotów „i nieustraszonych stronników wolności.

„Przypuśćmy że oderwano Romanią od posiadłości kościelnych. „Cóż ztąd, mówią niektórzy, przecież traktat zawarty w Tolentino wię„cej jeszcze zagarniał a jednak nie zrzucił papieża z tronu. Jakąż przy„taczacie epokę i jaki przykład! Zaiste wszystko co miało serce kato„lickie w roku 1797 złorzeczyło tej umowie. Zresztą czyliż ustąpienie „Ferrary, Bononii i Rawenny zdołało Rzym uratować? Pamiętajcie, że „mimo ustąpień, Pius VI umarł w Walencyi a Pius VII był więziony „w Savonie i w Fontainebleau. Rozbiór jakiego kraju zawsze nowy roz„biór wywołuje. Zkądinąd istnieje niemała różnica między położeniem „i następstwami wówczas a teraz. Traktat z Tolentino narzuciła zwy„ciężka rewolucya; nie ręka przyjacielska, jeno ręka wroga zmusiła „by go podpisać. Naród francuzki jawnie w ówczas wojował z religią „i z monarchią i Francya niemiała zgoła pretensyi aby ją uważano za „protektórkę, za starszą córkę kościoła. Zresztą taki był los wojny, „takie prawo mocniejszego praktykowane zwykle przez zdobywców. Dziś „rzeczy mają się inaczej. Dziś nie prawo mocniejszego jeno nowe prawo „nową zasadę głoszą, zasadę że nadużycia mniej lub więcej udowodnione „rządu jakiego trwanie jego czynią nieprawnem, dalej że zwierzchnictwo „duchowne niezgodne jest z nowszą oświatą. Teorya ta skoro raz zo„stanie przyjętą, szybko się rozpowszechni i nic jej nie wstrzyma. Już „Bononia wzywa do powstania Umbryą i Marchie, niebawem i Florencya „odezwie się do Perugii którą jej wysłańcy zakrwawili. Jakiemże ro„zumowaniem zmusicie wtedy ludność Ankony, Fermo lub Foligno do „znoszenia jarzma które uznajecie za nieznośne dla Rawenny lub Ri„mini? Powiedział ktoś bezczelnie, że trzeba papieżowi zostawić Wa„tykan z ogrodem. Poco i to? W ogóle dla czego Rzym miałby być „wyjęty z pod prawa a ponieważ rok 1859 daje zwycięztwo w Bononii „zasadom obalonym w r. 1849 w Rzymie, czemu Rzym niemiałby także „patrzyć na ich tryumfalny powrót? Zrozumiejmy dobrze że tu nie „chodzi o rozległość posiadłości pozostawionych papieżowi, ale o pod„stawę jego doczesnego zwierzchnictwa która zostaje wstrząśnięta. Re„formy wymagane nic nie znaczą; co znaczy to zatwierdzenie nieusta„jącego prawa powstań przeciw władzy papiezkiej. Owo prawdziwe „i jedyne pole dyskussyi.“

„Bardzo trudno w społeczeństwie dzisiejszem mówić o interesie „i o prawie wyłącznie katolickich. Jedyny argument który znaczy „u tłumu jest racya mocniejszego. Żeby uniknąć tej poniżającej osta„teczności trzeba szukać sfery w której byłoby podobna porozumieć się

„zmysłami szlachetniejszymi co nie podzielają ani naszych przekonań, „ani naszych uczuć i wtedy natrafiamy na wielkie prawidła sprawiedli- „wości, moralności i prawości, wspólne wszystkim poczciwym ludziom. „Wszyscy możemy się wznieść do wysokości zasad słuszności przyrodzo- „nej, który młody jeden i zacny republikanin nazwał *prawem narodów* „*stronnictw*. Zasad tych trzeba bronić i wtedy, kiedy się jest zwycię- „żonym i nadewszystko wtedy kiedy się ma górę.

„Owoż niechodzi zgoła o zerwanie z czasem naszym; niezaprzeczamy „zgoła ani niepodległości władzy świeckiej ani rozróżnieniu władzy du- „chownej od doczesnej, co jedno i drugie stanowi podstawę spółczesnego „urządzenia Europy. Chodzi tylko o dowiedzenie się czy te zasady są „tak bezwzględne że trzeba im zapewnić zwycięstwo wszędzie, zawsze „i z pognębieniem wszelkich innych zasad, dalej, czy cel który się chce „osięgnąć jest do tyla święty, żeby się godziło używać wszelkich środ- „ków, nawet takich które się niemogą ostać w obec sprawiedliwości „i honoru? Nigdy nie byłem stronnikiem dogmatu nieutracalności władzy „(inamissibilité du pouvoir); nieprzyznaję księstwom wyłącznego prawa „nad ludami i nieuważam aby losy narodów mogły być nierozwięzalnie „z pewnemi rodzinami lub pewnym porządkiem następstwa połączone. „Mojem zdaniem większość państw Europy uświęciła przykładem swoim „zasadę wszechwładztwa narodowego. Wszelako daleki jestem od zgody „z rewolucyonistami żeby się godziło dawszy raz przyzwolenie, co chwila „go bez najważniejszych powodów odwoływać. Nie myślę również, by „należało wszystkie rządy na jeden wzór urabiać, by się godziło w tym „celu dowolnie zwierzchności zmieniać i by każde powstanie prawem „było.... Nie, nie, to niewystarcza że lud jaki ma prawo chcieć i wolę „swoją wyrazić, trzeba jeszcze żeby wola jego była słuszna i żeby ko- „nieczność lub użyteczność spółczesna sprawiły jej objaw; inaczej spa- „dlibyśmy na stopień dzikiego dogmatu Jana Jakuba Rousseau: *lud* „*niepotrzebuje mieć słuszności*. Ażali lud Romanii ma powód podnosić „bunt przeciw zwierzchnictwu Ojca ś.? Oto zapytanie do rozstrzygnięcia „dla niego i dla nas. Powstanie tego ludu jestże uzazadnione i upra- „wnione do tyla, by Francya której polityka tudzież zwycięztwa podały „mu pretekst i sposobność rokoszu zapewnić, wbrew przepisom dobrej „wiary, opartym na najważniejszych względach politycznych i uświęco- „nych dziesięciowiekowemi podaniami naszych dziejów? Niechcę zgoła „przesadzać, ale utrzymuję, że rzeczy nie idą w Rzymie gorzej niż gdzie- „kolwiekındziej i tak źle iżby godziło się obalać rząd, ludziom podże- „gniętym przez Piemont, zasłoniętym przez Francyą od skarcenia i za- „wczasu rozgrzeszonym przez Europę. Zaiste dziwna to kolej rzeczy „tego świata. Najłagodniejszy ze wszystkich rządów, jedyny który od „trzech wieków nie zaczepiał swoich sąsiadów i nie powiększał ich ko- „sztem swoich dziedzin, który nigdy Europy swojemi uroszczeniami nie- „zakłócił, nikogo nie zaniepokoił, nieuraził też nikogo, rząd taki zostaje „wyjęty z pod prawa narodów. Niepochlebiałem nigdy nikomu i po- „chlebiać niechcę, pochlebstwo względem Piusa IX uważałbym i za obelgę „i za niezręczność, wszelako najprostsza sprawiedliwość nakazuje uznać, „że papież którego rządy nieznośnem jarzmem w Romanii mienią, ża- „dnemu panującemu nieustępuje. Był najpopularniejszym monarchą swego „czasu, pozostał monarchą swego bez zarzutu. Jakąż przysięgę złamał, „jakież prawo obalił, jakąż krew rozlał, jakąż własność zagrabił, jakie „sidła zastawił, jakież kłamstwo wyrzekł? Kogoż oszukał, kogoż prze- „śladowaniem ścigał? Ułaskawił wszystkich dawniejszych przeciwników „stolicy apostolskiej i odpłacili mu zrzucając go z tronu. Czy zniwe- „czył jaką wolność? Dał wszystkie swobody ludowi swemu z błogosła-

„wioną szczodrobliwością, użyto ich w ten sposób, że zamordowano mu „ministra a jego samego oblężono i do ucieczki zmuszono. W końcu „azaliż się kiedy poniżył? Od lat dziesięciu obce choć przyjacielskie „wojsko zajmuje jego stolicę, owóż najwymyślniejsi muszą przyznać, że „przez cały ten czas zachował szlachetną, pełną spokojnej powagi go„dność. Włosi głoszą rozmaite zarzuty przeciw innym książętom co „panują lub panowali na półwyspie. Czy choć jeden z tych zarzutów „stósować się może do Piusa IX? Oczywiście że ani jeden. Jestże ty„ranem? Nie. Jego najzaciętszy wróg nie powie. Uciekłże z kraju? „Nie. Godziż się go nazwać przywłaszczycielem? Nie. Czy to cudzo„ziemiec? I to nie. Przecie to Włoch, jedyny Włoch ze wszystkiem „między panującymi, bardziej Włoch z pochodzenia, niż rodzina Sabau„dzka co go chce wywłaszczyć w imieniu włoskiej ojczyzny. Śmią nie„którzy natrącać o współczuciu papieża dla Austryi. Gdzie dowody? „W r. 1847 popierał ruch włoski i nawet wzywał Austryę aby ustąpiła „z kraju. Wojny nie chciał wypowiedzieć, bo mu się to jako ojcu „wszystkich wiernych niegodziło. W r. 1859 żądano od niego neutral„ności, tej dochował jak najobszerniej; oprócz tego idąc za natchnieniem „uczucia honoru i dumy właściwej, uczucia godnego innych czasów niż „nasze, sam zażądał jeszcze przed rozpoczęciem wojny, aby wojska fran„cuzkie i austryackie razem z państw jego wyszły. Więc jakaż jego „zbrodnia? Jaka jego zbrodnia? Jest księdzem. Wszystko się mieści „w tém jednem słowie. Mięszkańcy Romanii co byli posłusznemi pod„danemi domu Este i tylu innych średniowiecznych tyranków, ci patryoci „nieugłaskani co się powołują na niedawne czasy rządów obcych (na„poleońskich), niechcą podlegać zwierzchności najstarszej, najwielebniej„szej i najbardziej włoskiej, dla tego że monarchą jest ksiądz. Tak „sobie powiedzieli i koniec. Poparcie znajdują u wszystkich rewolu„cyonistów, którzy pokonani w r. 1848 i 1849 chcą odwetu i pracują „by strącić papieża z tronu, zarazem zrobić zeń poddanego czyli nie„wolnika.... Czyliż mieszkańcy legacyi wyobrażają sobie, że niema na „świecie innych malkontentów jeno oni? I maż być wolno wszystkim „malkontentom iść za przykładem Bonończyków? Przystać na takie „prawo społeczne jestto to samo co zaszczepić raz na zawsze niepo„rządek i demoralizacyą, co skazać Europę na los Ameryki południowej, „gdzie każdy jenerał będący w stanie zebrać 1500 ludzi i ułożyć lub „odgrzać programmat rewolucyjny dąży do obalenia rządu, aby zająć „jego miejsce. Owóż za takie szaleństwa samolubne i zgiełkliwe ka„prysy za takie zbrodnicze i bratobójcze studenctwa, Pan Bóg zseła „gorzkie odczarowania i najcięższą najwstydliwszą dla oświeconych na„rodów karę, despotyzm koszarny. Samaż rewolucya skoro zwycięży, „prędzej i gwałtowniej poskramia wszelki bunt i wszelką chęć odłą„czenia się choćby i najsprawiedliwszą. Skoro raz panią została, biada „temu ktoby jej zaprzeczał nieograniczonej władzy. Konwencya nau„czyła bohaterską Wandeę co kosztuje odezwanie się o prawa sumień, „zdeptane przez wszechwładztwo państwa; za naszych znowu czasów „tę samą naukę dały kantony radykalne Szwajcaryi kantonom pierwo„tnym, tym właśnie co wywalczyły wolność kraju, gniotąc je i bez mi„łosierdzia obdzierając za to, że powstały w obronie wiekowej swojej „niepodległości.

„Że potrzeba reform w państwie papiezkiem, temu nie przeczę. „Trzeba reform i tam i w innych krajach; ale jakie reformy przydadzą „się na coś, tego my we Francyi nie wiemy. Zresztą powiedzmy prawdę „reformy same w sobie nikogo nieobchodzą. Z czterech reform wymie„nionych w liście do półkownika Neya, *amnestyà* została udzielona i bez-

„skutecznie, *rząd liberalny* niewiadomo dobrze co znaczy, co się zaś „tyczy *sekularyzacyi administracyjnej* i *kodeksu Napoleona*, to pierwsza „nie może iść aż do skasowania papieża i kardynałów, a drugi wyłą„cznie cywilny nieróżni się zgoła od prawa cywilnego, jakie papieże „przejęli od cesarzów rzymskich, chyba w tytule o małżeństwie cywilnem. „W Anglii wyraz *reforma* służy za hasło wszystkim stronnictwom dą„żącym do władzy. Nigdzie reformy nie są konieczniejsze jak w Niem„czech. W każdym kraju wołają o reformy i wszędzie słuszny powód „mają. Ale niepokaże mi nikt przykładu, żeby życzenie reform wywią„zywało się w wywłaszczenie lub obalenie władzy, żeby naprawy za„prowadzano najazdem lub za pośrednictwem cudzoziemców. Pierwszy „przykład takiej praktyki widzimy w państwie rzymskiem z krzywdą „Ojca św. i to w trzy lata po krwawej wojnie przedsięwziętej wyłącznie „dla skarcenia Rossyi za to, że nadużyła swej przewagi aby reformy „na korzyść chrześcian poddanych sułtana w Turcyi zaprowadzić. Zejdźmy „do gruntu rzeczy, jestże kto coby w dobrej wierze mniemał, że jakie„kolwiek reformy zaspokoją albo rozbroją choćby jednego nieprzyjaciela „stolicy apostolskiej w kraju i za granicą? Zaiste okrutna to i bez„wstydna igraszka, chcieć wydrzeć papieżowi ustąpienia, które mu za„wczasu w twarz odrzucają. *Precz z papieżem* oto programat, prawdziwy, „jedyny programat rewolucyonistów w Romanii i gdzieindziej. Rzecz to „widoczna, że nikt a nikt nie stoi o poprawy w prawodawstwie lub „w administracyi. W r. 1848 Pius IX dał wszystko czego chciano, „któraż reforma zaspokoiła Mazziniego lub rozbroiła Garibaldiego? Ci „sami ludzie trzęsą znowu krajem i niezmienili się oni w niczem. Ci „co dla udawanych skrupułów dyplomacyi zasłaniają jeszcze cel istotny „i ostateczny, do którego dążą, wiedzą dobrze, że niezwodzą nikogo „i że wszyscy co im pomagają są ich wspólnikami. Celem ich zrujno„wanie całkowite zwierzchnictwa papieża, raz dla tego że to papież, „powtóre dla tego, że w nim widzą przeszkodę niepokonaną do jedności „Włoch pod jednym monarchą. Tak jest, wszyscy naczelnicy i popie„racze stronnictwa piemonckiego w Romanii dążą wszelkiemi sposobami „do urzeczywistnienia chimery jedności Włoch. Tej opłakanej chimerze „wstrętnej dla istotnej polityki Francyi, przeciwnej całej chwale prze„szłej i moralnemu umysłowemu, tudzież społecznemu interesowi pół„wyspu, poświęcają czcigodne prawa oparte na uroczystych umowach „i na podaniach najwyższego rządu. Otóż wspólnikami są tutaj wszyscy „ci co dokuczają Stolicy Apostolskiej, zmniejszają jej swobodę, lub na„rzucają papieżowi pod grozą zwycięzkiego powstania ustąpienia za„wczasu pogardzone, dając mu do wyboru między wstydem całkowitej „uległości a obawą nieszczęść ostatecznych.

„Niechcielibyśmy urazić ludzi szczerych, uczciwych, ale oszukanych, „którzy w wojnie włoskiej widzieli wyzwolenie i swobodę. Nie mięszamy „zgoła takich z rewolucyonistami stawiającemi przedsiewzięcie zgubne „i kwestyą nierozwiązalną, na miejscu wielkiej i słusznej sprawy nie„podległości włoskiej. Ale musimy głośno oświadczyć, że gdyby Włochy „były zrozumiały jak należy posłannictwo swoje i wymagania chwały „narodowej, gdyby zamiast stawiania posągu chytrości, zdradzie i ze„psuciu politycznemu w osobie Machiawela*), były pozostały wierne na„tchnieniom poety Foscolo, Aleksandra Manzoni, Cezara Balbo pierw„szych i prawdziwych inicyatorów nowszego patryotyzmu, byłyby prze-

---

*) P. de Montalembert taki kładzie przypisek:

„Wiadomo iż rząd toskański postanowił aby zostały wzniesione statuy Ma„chiawelowi a zarazem Napoleonowi III i królowi Wiktorowi Emmanuelowi."

„dewszystkiem pozostawiły po za obrębem wszelkiego rozbioru podwójny „majestat stolicy apostolskiej. W ten sposób należało uczcić, płacąc „dług honoru sumienia, sprawiedliwości i wdzięczności, osobę Piusa IX „który pierwszy dał hasło odrodzenia kraju i nie zatrzymał się aż „w obec morderstwa. Wtedy byłyby Włochy pozyskały współczucie ca„łego świata; wszystkie szlachetne dusze, wszystkie umysły nieskrzy„wione, wszystkie uczciwe serca witałyby z uniesieniem zwycięztwa po„myślności i wyzwolenie półwyspu. Niestety obłąkani niegodziwą am„bicyą albo ślepemi urojeniami zrazili sobie Włosi katolików świata „całego, których przychylność i pomocby im była i zaszczyt przyniosła."

„Tych którzy gwałtownie nalegają, aby Francya i Europa zatwier„dziły bunt Romanii, pytano się już i pytać się ciągle należy: dla czego „stosujecie do tej prowincyi prawo, którego zastósowanie zaniedbywane „jest upornie wszędzie indziej. Zkądże ta niekonsekwencya teoryi re„wolucyjnej?"

P. de Montalembert wspomina w tem miejscu oderwanie prowincyi limburskiej od Belgii, powstanie księstw Szlezwigu i Holsztynu, odgłosy „nieukontentowania na wyspach Jońskich i z kolei przychodzi do Irlandyi.

„Przed laty sześćdziesiąt, mówi, Anglia poskromiła powstanie ir„landzkie z okrucieństwem godnem konwencyi. Nie zamykam ja oczu „na różnicę jaka w położeniu Irlandyi od r. 1798 zaszła, myślę nawet „że kraj ten niczyskałby pod żadnym warunkiem na odłączeniu się od „W. Brytanii; wszelako mam w obrzydzeniu polityków co dwoma miar„kami mierzą i utrzymują wraz z całą Europą że każdy z argumentów „wyszukanych, używanych i do przesady podnoszonych przez dziennika„karzy i mówców angielskich, przeciw rządowi papiezkiemu w Romanii, „da się doskonale odwrócić przeciw panowaniu angielskiemu w Irlandyi. „Wiemci ja że nie zawsze polityka zasadami logiki się rządzi; cóżkol„wiekbądź nie godzi się dostojnemu narodowi angielskiemu tak mizernie „obłąkanemu, przebierać miary w jawnem, nieustannem a bezczelnem „gwałceniu praw zdrowego rozsądku, będących w tym razie prawami „moralności i ludzkości, sprawiedliwości boskiej i wstydu publicznego".*)

„A kraje wschodu, woła dalej P. de Montalembert, i wszystkie te „ludności chrześciańskie oburzające się na nikczemne jarzmo sułtana, „wszystkie te pokolenia odznaczające się bystrością a tak nieszczęśliwe, „tak opuszczone tak haniebnie obdzierane, którym zakazano w imie „równowagi europejskiej myśleć o wyzwoleniu! któż o nich myśli, kto „się troszczy o nich, w Anglii zwłaszcza tak zapamiętale chcącej Włochy „do góry nogami przewrócić. A Sabaudya! kraj ten leży u wrót na„szych, znamy go wszyscy i wiemy że oprócz urzędników piemonckich, „nikt tam rządu piemonckiego niechce. Nie powinnaż Europa wedle „waszej logiki odebrać ją starożytnemu domowi co w niej panuje? Ja „powiadam nie, wy powinniście rzec tak, wy co popieracie w Romanii „niechęci nie do tyla zgodne. Tymczasem jednomyślnie potępiacie tę „krainę albo przeczycie jej boleściom".

Tu przychodzi ustęp którego trudno przeczytać bez wzruszenia:

„Ale oto Polska, największa i najdostojniejsza z uciśniętych naro„dowości. Dawniej liberaliści wszystkich odcieni używali jej sprawy za „narzędzie. Azaliż los się jej polepszył? Odkwitłoż jej życie na nowo? „Cóż uczyniono aby przebłagać wiekuistą sprawiedliwość, morderstwem „ludu całego obrażoną? Nic, zgoła nic. A jednak wszyscy milczycie;

*) P. de Montalembert mógłby był jeszcze przypomnieć Maltę Anglii a Francyi Korsykę. Obie te wyspy są czysto włoskie, czemuż więc niedopominają się liberaliści o ich oddanie?

„i jak gdyby nie dość było na waszem milczeniu, na pohańbienie wa-„sze zbliża się Rossya, cała w uśmiechach a przebrana w nowe odzienie „filantropii i liberalizmu; już się zbliżyła i wyciąga do was rękę na „której krew polska niezaschła jeszcze i wy za tę rękę chwytacie. Ona „co tak dba o ratowanie narodowości, o przywracanie swobód, o szano-„wanie przekonań, przychodzi upomnieć się za narodowością włoską „w Austryi i żądać od papieża aby wolność cywilną i religijną Romanii „zapewnił. Dotąd szukam takiego demokratycznego publicysty, coby „w imię sumienia swego albo swoich wspomnień, ośmielił się odepchnąć „takiego sprzymierzeńca".

„Wiadomo jaką odpowiedź na te nieodparte oskarżenia wyjąkujecie. „Tam mówicie, na Wschodzie, w Polsce, w Irlandyi tysiączne trudności „stają nam na zawadzie, nasze stosunki obecne i nasze przyjaźnie „wstrzymują nas, niemożemy zrobić wszystkiego cośmy chcieli. Co in-„nego w Romanii, tu podołamy staremu księdzu bez wojska i bez „pieniędzy. Podołacie! czy jesteście tego pewni? Podołacie materyal-„nie, zgoda; moralnie nie. Wasz interes co innego wam nakazuje. „Jakikolwiek rząd monarchiczny czy republikański, nie powinien z obra-„chowania ściągać na siebie jednomyślnej nienawiści katolików świata „całego. Fraszki, powie kto może. Nie fraszki; żaden roztropny mo-„narcha, żaden polityk poważny nie będzie uważał za rzecz obojętną „niechęci wielkiej opinii żyjącej na całym świecie. Katolicy stanowią „potężną opinią i ta opinia jest jednomyślna. Są oni odmiennego zda-„nia co do polityki, filozofii, historyi i rzecz to bardzo szczęśliwa; ale „wszyscy zgadzają się kiedy idzie o prawo papiezkie i uważają każdą „obelgę uczynioną ojcu wspólnemu jako najkrwawszą krzywdę sobie wy-„rządzoną. Tu nie ma trzech sposobów widzenia rzeczy, ani dwóch, „tylko jeden. Jeżli są wyjątki, są nieliczne i potwierdzają prawidło. „Katolicy nie mięszają, jak to im zarzuca zła wiara, rzeczy doczesnych „z duchownemi, ale wszyscy są przekonani o potrzebie władzy docze-„snej papieża aby niepodległość duchowna świata katolickiego szwanku „nie ponosiła. Nie jest to dla nich dogmatem, jest prawem nawet „ludzkiem podległem kolejom rzeczy tego świata, przecież świętem, opa-„trznem, słusznem nad wszystkie prawa.... Istniejeż inny sposób aby „najwyższy kapłan religii katolickiej nie był wystawiony na pogróżki „jakich dzienniki dogmatyczne względem biskupów używają? Milczcie, „woła do nich Siècle, niezapominajcie że jesteście urzędnikami płatnemi. „Niezawodnie nie istnieje. Katolicy muszą wymagać aby ich ojciec był „niepodległy, owóż rękojmią niepodległości daje im królowanie doczesne „papieża. W tym punkcie zgadzają się nawet politycy wyższego rzędu. „P. Odilon Barrot mówił w dyskussyi którą wspomniałem wyżej: *Na-„leży aby dwie władze były połączone w Rzymie, dla tego iżby mogły „być rozłączone na całym świecie*".

„Kto niechce katolicyzmu, kto kościół uważa za nieprzyjaciołkę „rodzaju ludzkiego a duchowieństwo za zbrodniarzy zasługujących na „to aby ich *w błocie utopić*, ten postępuje logicznie kiedy uderza w słup „trzymający całe sklepienie budynku; ale czyż może być większy nie-„rozsądek i większe przestępstwo jak uznawać i głosić siłę znaczenie „i konieczność religii a jednak targać się na papieztwo.

„O niezawodnie stara ta i święta budowa co od jedenastu wieków „wytrzymała tyle nawałnic, może runąć nakoniec. Zwierzchnictwo święte „może się w gruzy wraz z całem dawnem prawem europejskiem rozsy-„pać. Rzecz to podobna, wszystko jest podobne na świecie. Nikt z nas „nie czyni zależnem istnienia papieztwa od istnienia władzy doczesnej „papieży. Cokolwiek nastąpi, papieztwo zostanie, tak jak nasza wiara

„i nasza miłość synowska przetrwa wszelkie wypadki. Opatrzność „znajdzie inne drogi, na których będzie ono mogło swego ustać niemo- „gącego posłannictwa dopełniać: *Fata viam invenient.* Ale jeźli zni- „szczone zostaną starożytne, użyteczne i prawowite warunki najwyższej „duchownej władzy, jeźli monarchowie podadzą sobie ręce z rewolucy- „onistami jedni by ją osłabić, drudzy by wywrócić będzie to i błąd „i zbrodnia. Szkaradny cel osiągnięty zostanie szkaradnemi środkami. „Nastąpi jawne zgwałcenie prawa narodów, pamiętne nawet w stóleciu „które tyle gwałtów widziało. Chytrość i przemoc odniosą tryumf nad „uczciwością i nad dobrą wiarą. Wielcy nasi publicyści tak nadskaku- „jący silnym a tak pogardliwi w obec słabych, śmieją się i z łez i z gro- „mów papieża. My o tem dobrze wiemy że łzy papieża tylko wiernych „poruszają a gromy straszą jeno tych którym zgoła niegrożą. Niemniej „przeto są to łzy niewinności i gromy sprawiedliwości. Pierwsze nie- „pozostają niepłodne, drugie miewają wielką siłę. Nie zamkniecie nam „ust ani na długo ani na zawsze. Owóż tysiąc głosów w kościele „i w dziejach powtórzy ewangeliczne *non licet.* Słuchajcie dobrze: *non* „*licet.* Nic to i wszystko. Nieprzeszkadza wprawdzie niczemu w te- „raźniejszości, ale zaświadczy o wszystkiem kiedyż na sądzie Bożym „i przed sądem potomności. Dwa te słowa niewstrzymały Heroda, uczy- „nił co chciał, któż przecie dzisiaj chciałby był być Herodem? Nie- „wstrzymały także Piłata który pofolgował namiętnościom ślepego i prze- „wrotnego ludu, ręce sobie od wszystkiego umywając. Któż jednak „chciałby zostać Piłatem papieztwa?

Oto cała rzecz z namiętnością i pewną goryczą ale w szlachetnem i uczciwem oburzeniu napisana. My mniej czarno rzeczy widzimy, niemniej umiemy uszanować uczucia i pobudki wielkiego katolickiego mówcy i pisarza. Większa część ocenień i wywodów przekonywająco przemawia, dla tego takeśmy je obszernie przytoczyli.

Pismo *Le Correspondant* i dziennik *Ami de la Religion* który przedrukował artykuł dostały ostrzeżenie, czyli napomnienie urzędowe. Ostrzeżenie powołuje się na ustępy w których P. de Montalembert twierdzi że właśnie wojna wywołała zamachy na władzę doczesną Ojca św., ocenia surowo postępowanie Anglii i Piemontu tudzież wspomina że stawiają we Florencyi statuy Machiawelowi, Napoleonowi III i Wiktorowi Emmanuelowi.

Później wytoczony został Panu de Montalembert proces za obelgi przeciw polityce francuzkiej i przeciw cesarzowi. Więcej niż taki proces znaczyć będą czyny a chwila czynów nadchodzi.

5. Dziennik *Univers* umieścił w numerze swoim z 8 października artykuł Ludwika Veuillot p. t. *Europa w Azyi* za który dostał ostrzeżenie ministeryalne oparte na ocenieniu że spotwarzał Europę. W artykule tym był między innemi taki ustęp:

„Jeżeli we Francyi niedbalstwo, nieuctwo albo niepojęty upór „w najgrubszych przesądach przeszkadzają śledzić zręcznie zabiegi Ros- „syan w Azyi, jeźli każde ostrzeżenie o tem największem niebespieczeń- „stwie czasów naszych wywołuje jeno u nas niezwyciężoną pogardę „lenistwa i nieudolności, inaczej się rzeczy mają w Anglii. Przyjdzie „chwila, już ona niedaleka, kiedy Rossya będąc panią od brzegów mo- „rza żółtego aż do Bosforu i stojąc na czele niezliczonych hord przez „siebie wymustrowanych, przyzna się do zamiaru zapanowania nad „Europą. Co wtenczas uczyni Europa przegniła bezbożnością, wycień- „czona rewolucyami i niezgodami wewnętrznemi, bez naczelników albo „z naczelnikami bez ufności w swoje położenie i gotowych ją zdradzić, „sama skłonna odbiedz swoich obowiązków, z bałwochwalczej czci dla siły?

„Ah! my niemamy czasu, cała nasza uwaga zwrócona na rozboje włoskie. Myśli nasze zajęte są księstwami i Lombardyą, także kwestyą „czy będzie wolno Lombardczykom zagrabić papieżowi ziemie, które już „sobie raz byli przywłaszczyli, i które Pipin Krótki odebrał im dla papieża szlachetnym swoim orężem. Narody Europy jeśli dbacie o przyszłość waszą zwróćcie oczy na brzask coraz widoczniejszy od strony „Azyi. Czas już zaiste, wielki czas.“

6. W mieście Lille obrany został deputowanym ogromną większością P. Kolb Bernard gorliwy katolik. Przeciwnicy przyznają że obór ten w ważnem ognisku ludności dokonany pokazuje wzrastającą siłę katolicyzmu w departamencie du Nord. P. Kolb Bernard stoi na czele wielkiego katolickiego przedsięwzięcia zbudowania w miejsce zrujnowanego niegdyś kościoła, katedry Notre Dame de la Treille.

— We wrześniu umarł w Paryżu P. Edward Thayer senator, były dyrektor jeneralny poczt. P. Thayer ożeniony z katolicką księżniczką Padwy (Arrighi) sam był protestantem, ale się na kilka dni przed śmiercią z wielką pociechą blizkich swoich nawrócił. Brat jego Amedeusz także senator ożeniony z córką sławnego jenerała Bertrand jest katolikiem od lat dwudziestu. Rodzina Thayer wiele zawsze przychylności Polakom okazywała. Zmarły teraz senator był długi czas w blizkich stosunkach z filozofem Hoene Wrońskim i nawet znaczne summy na na jego doświadczenia naukowe łożył. Śmierć P. Thayer była bardzo przykładna. Przyjął wszystkie sakramenta, służących przepraszał za zgorszenia jakie im wyznawaniem i praktyką protestantyzmu nieraz sprawiły, powtarzał też ciągle że chce żyć i umierać w kościele katolickim.

— Dnia 29 września otwarty został uroczyście w bliskości Paryża przy Croissy przytułek cesarski du Vésinet. Przytułek w Vincennes przeznaczony jest dla robotników, przytułek w Vesinet ma przyjmować robotnice ubogie przychodzące do zdrowia po ciężkich chorobach. Zarząd chwalebnego tego zakładu powierzony został Siostrom Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Jest tam 330 łóżek po 10 lub 12 w każdej sali. Obrzędu poświęcenia dopełnił Mons. Mabile biskup z Wersalu w obecności ministra spraw wewnętrznych i wielu urzędowych osób. Po mszy odprawionej w kaplicy ksiądz biskup pięknie przemówił, wynosząc cnotę miłosierdzia i wykazując użyteczność takich instytucyi: Czcigodny prałat wdzięczność za tę fundacyę do cesarza odniósł. Cały dom został poświęcony i rozdano obecnym gościom medale kommemoracyjne.

Ostatnie wiadomości.

Rzym. Święto Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny były obchodzone w Rzymie ze zwykłą uroczystością. Dnia 3 listopada Ojciec św. był przytomny w kaplicy Syxtyńskiej żałobnemu obchodowi za zmarłych papieży i odśpiewał absolucyą. W dzień św. Karóla Boromeusza jeździł papież wedle zwyczaju w całej paradzie do kościoła św. Karola na Corso. W karecie swojej miał kardynałów Reisach i Ugolini. Nabożeństwo u św. Karóla odbyła się z tą samą wspaniałością co innych lat. Wojsko francuzkie i krajowe oddawało honory.

— W miejsce zmarłego O. Buttaoni mianowany został na ważną posadę Magistra Sacrorum Palatiorum O. Hieronim Gigli także Dominikanin (taka jest reguła). O. Gigli rodem Neapolitańczyk był wikaryuszem jeneralnym zakonu. Sprawował też z kolei obowiązki bibliote-

karza w klasztorze Minerwy, professora teologii dogmatycznej wedle nauki św. Tomasza tamże i w końcu teologa papiezkiego. Przystępność jego i uprzejmość znane są powszechne.

— Biletem sekretaryatu stanu powołany został na konsultora św. Kongregacyi Propagandy Mons. Wincenty Spaccapietra Arcybiskup Ancyzy *in part. inf.* Tenże sam Mons. Spaccapietra zasłużony tyle na wyspie Trinidad, otrzymał rozkaz udania się do Jerozolimy w charakterze Wizytatora Apostolskiego. Od lat kilku wielka była potrzeba aby Stolica Apostolska wdała się w sprawy patryarchatu jerozolimskiego, owóż wybór obecny pokazuje że Ojciec św. chce stanowczo w stan rzeczy wejrzeć.

— Przyszła do Rzymu smutna wiadomość że Mons. Planchet Arcybiskup z Arkadiopolis, delegat apostolski w Kurdistanie Armenii i Mezopotamii, (mieszkał zwykle w Mossul), napadnięty został przez Kurdów 19 września w drodze z Diarbekir do Alepu, a nazajutrz umarł w skutek ran odniesionych. O. Józef Laborde kapelan mocno ranny. Mons. Planchet należał do zakonu Jezuitów. W tym roku był w Rzymie na wezwanie przełożonych. Zamordowany prałat mieszkał w Azyi od r. 1830.

— Przybył do Rzymu i przyjmowany był na uroczystej przez Ojca św. audyencyi w dniu 31 października, P. Piotr Faubert poseł od rzeczypospolitej Haiti, wyprawiony przez dzisiejszego prezydenta Jen. Geffrard dla uporządkowania stosunków kościelnych. Religia katolicka w opłakanym się stanie na wyspie San Domingo znajduje. Grzegorz XVI wysłał był tam Mons. Rosati biskupa in part. Lazarystę, ale zepsute duchowieństwo nie dało zgody uczynić. Soulouque zostawszy cesarzem w r. 1849 także chciał wejść w stosunki z Rzymem, więc Pius IX posłał tam w r. 1852 Mons. Spaccapietra. Jak wiadomo prałat ten niemógł nic wskórać i po krótkim pobycie odpłynął na wyspę Trinidad. Dziś są lepsze nadzieje, sam wybór pełnomocnika dobrą pokazuje wolę.

— Dziennik urzędowy rzymski z 28 października umieścił artykuł o tem co się dzieje w legacyach. Dowiadujemy się z owego artykułu że aresztowano kilku księży w Rimimi i że pięciu z nich odesłano do Bononii, że wielu księży ucieka z Romanii przed gwałtami, tak że do samej prowincyi Urbino schroniło się ich dwudziestu kilku, w końcu że powód do fałszywej wieści o uwięzieniu biskupa w Rimini dał tumult wszczęty koło pałacu biskupiego przez ochotników.

— Odkryto w Marchii rozmaite praktyki i korrespondencye stronnictwa piemonckiego, przejęto również odezwy Garibaldego zachęcajace Szwajcarów papiezkich do dezercyi. Niedawno w skutek szturmu do Perugii rewolucyoniści włoscy przeklinali Szwajcarów i wystawili ich jako dzikie zwierzęta, teraz znowu nazywają ich *szlachetnemi dziećmi wolnej Helwecyi* i pochlebstwami obsypują. Odezwa wyraża się obelżywie o Ojcu św., chorągiew papiezką mieni *brudnym łachmanem.*

— Protestantyzm coraz śmielej głowę we Włoszech podnosi. Na całym półwyspie jeźli pominiemy Waldejczyków piemonckich znajduje się ledwie kilka tysięcy protestantów, otóż krzątają się oni a towarzystwo angielskie i niemieckie środków im pieniężnych i książek dostarczają. *Times* angielski z radością opowiada o wielkiej liczbie protestanckich biblii włoskich rozrzuconych po całych północnych i środkowych Włoszech. Gazeta urzędowa medyolańska ze swojej strony zamieściła pochwałę stowarzyszeń biblijnych. Co gorsza i ważniejsza we Florencyi budują zbór protestancki dla Włochów przyjmujących miano kościoła narodowego włoskiego. W Anglii głoszą szaloną nadzieję że król Wiktor Emmanuel zostanie protestantem i już go do Henryka VIII porównywają. Czynność angielska przeciw papieztwu tak energicznie skarcona przez P. de Montalembert nie ma granic. Wyobrazili sobie

Anglicy że przyszedł czas obalenia tej wielkiej instytucyi i wytężają usiłowania. Przed kilku dniami złożono lordowi John Russell jako ministrowi spraw zagranicznych nowy memoryał w sprawie małego Mortary, podpisany przez 22 arcybiskupów i biskupów anglikańskich, przez 27 parów, 36 członków izby niższej i t. d. To chałaśne wznowienie kwestyi co tyle namiętności wywołała, jawnie pokazuje, że Anglikanom chodzi o podrażnienie umysłów przeciw Ojcu św. w chwili kiedy się ma zebrać kongres europejski.

— Korrespondenci dzienników angielskich prawda mówniejsi od innych dziennikarzy, wiele szczegółów objaśniających co się istotnie dzieje w legacyach podają. Korrespondent *Times'a* narzeka na nieudolność rządu bonońskiego i na chciwość wszystkich naczelników którzy sobie zaraz wielkie płace wyznaczyli. Ci panowie musieli zreszą ustąpić obecnie przed zaprowadzeniem regencyi. Przypominamy że nigdy nikt papiezkim urzędnikom wysokości pobieranej płacy niezarzucał, co się zaś tyczy ich zdatności i wprawy można teraz zrobić porównanie.

— Biskupi toskańscy zgłosili się prawie wszyscy do Ojca ś. Zkądinąd kard. arcybiskup z Pizy napisał do P. Salvagneli ministra we Florencyi z przełożeniem że cześć publiczna oddana pamięci Machiawela (stawiać mają statuę i ogłosić nowe wydanie dzieł wszystkich) jak najgorzej na pojęcia w kraju wpłynie, przyczyniając się do popsucia charakterów.

Zamiary rządu francuskiego. Rząd francuski ciągle się o zachowanie jakiejś równowagi stara. Ztąd jedne objawy myśli cesarskiej są bardzo zaspokajające, inne znowu przykro uderzają. W ostatnich czasach kilka pism czasowych otrzymało ostrzeżenie wyraźne w celu pokazania, że rząd niechce by go posądzano o złe chęci lub dwuznaczność względem Ojca św. Wspomnieliśmy ostrzeżenia dane pismom *Le Correspondant i l'Ami de la Religion*, wiemy jeszcze o ostrzeżeniach przesłanych dwom dziennikom ogłaszanym w katolickiej Bretanii, mianowicie *l'Union de l'Ouest i L'Independant de l'Ouest.* W ostrzeżeniu udzielonem ostatniemu z dwóch pism czytamy taki powód: „Rząd który przy„wrócił zwierzchnictwo Ojcu św. w Rzymie i który nie przestaje udzie„lać mu opieki a uszanowaniem go otaczać, który pracuje bezustannie „i uczciwie nad rozwiązaniem trudności obecnego położenia, poczuwa „się do obowiązku podczas kiedy gorliwie trudnego posłannictwa dopeł„nia, nie dać się potwarzać w oczach katolickich ludności, ile że dzieli „ich współczucia a ma z niemi jednę wiarę.“ To oświadczenie jest bardzo piękne; ale z drugiej strony znajdujemy w okólniku P. Walewskiego z powodu podpisania traktatu w Zürich rozesłanego, słowa następujące: „Rząd cesarski otrzymał zapewnienie, że Ojciec św. czeka „tylko na chwilę sposobną aby ogłosić reformy mające na celu zape„wnienie krajowi administracyi świeckiej tudzież danie mu rękojmi le„pszego rozdziału sprawiedliwości i kontroli istotnej dochodów i wy„datków.“ Nie chodzi nam tutaj o same reformy; każdy katolik przyjmie z uszanowaniem to co Pius IX zaprowadzi, choćby nawet o stosowności i korzyści zmian narzuconych przekonany nie był. Wszelako czy podobna czytać bez urazy ową niczem nieusprawiedliwioną naganę w okólniku zawartą. Poco te wyrazy o *rękojmiach lepszego rozdziału sprawiedliwości* poco ta nowa obelga w chwili, w której o porozumienie tudzież pojednanie chodzić powinno, i w dokumencie niemającym szorstkości dla nikogo innego, prócz głowy kościoła.

Dowody współczucia między katolikami dla głowy kościoła. Gorliwość biskupów katolickich aby wiernych oświecić i do modlitw pobudzić, piękny przedstawia widok. Coraz o nowych dowiadujemy się listach pasterskich i okólnikach. We Francyi ogromna większość biskupów

odezwała się do swoich owieczek. W tej chwili zapowiadają list pasterski kard. Gousset. Z biskupów włoskich ogłosili listy pasterskie: wygnany arcybiskup turyński (dziennik genueński *Cattolico* został przytrzymany za to, że list ten ogłosił), arcybiskup z Udine i nawet arcybiskup z Genui Mons. Charvaz nauczyciel niegdyś króla Wiktora Emanuela i najbardziej jeszcze do rządu zbliżony. Z Hiszpanii doszły listy pasterskie arcybiskupa z Tarragony i biskupa z Tarazona. W Anglii i Irlandyi robią wrażenia listy pasterskie kardynała Wiseman i arcybiskupa z Armagh prymasa Irlandyi. W Belgii odezwali się do wiernych biskupi z Bruges i z Liège, w Hollandyi biskupi z Ruremonde. W Niemczech wiemy o listach pasterskich arcybiskupa z Monachium, biskupów, z Ratyzbony, Spiry, Osnabrück, o okólniku wikaryusza apostolskiego z Drezna. Duchowieństwo archidyecezyi w Aix we Francyi ułożyło adres i przesłało Ojcu św. Duchowieństwo dyecezyi Nimes wysłało do biskupa deputacyą aby podziękować za list pasterski. W Dublinie odbył się mityng pod przewodnictwem arcybiskupa miejscowego Mons. Cullen i uchwalono adres do papieża. To samo uczyniono w Islington pod Londynem gdzie na mityngu przewodniczył ks. Oakeley. Na tym ostatnim mityngu wracający z Włoch kapitan Coulthurst jako naoczny świadek o tem co się dzieje w państwie papiezkim opowiadał.

Artykuł Pana Manna w październikowym Dodatku Czasu. W październikowym numerze *Dodatku do Czasu* znajdujemy bardzo dobrą, prawdziwie katolickiego ducha rzecz P. Manna p. t. *Biskupi francuscy w sprawie Państwa Kościelnego* napisaną. Mieliśmy niejedno do nadmienia o zbyt przymusowem i za systematycznem przeprowadzeniu myśli głównej; wszelako niechcemy podnieść dyskussyi tam, gdzie się we wszystkich głównych punktach z autorem zgadzamy. Grunt pracy Pana Manna jest doskonały a zamiar widocznie pobożny. W całym ciągu występuje jak na wiernego syna kościoła przystało. Owóż jeśli zawsze jest chwalebnie bronić papieztwa, jeszcze chwalebniej kiedy kto tej wielkiej sprawy należycie broni.

Niech nam wolno będzie przytoczyć z artykułu kilka wyjątków. Zaraz w początkowych ustępach znajdujemy taki wywód:

Zaiste nie mała w tem dla Włoch chluba, że gdzie Rzym, tam najwyższa władza. Najwyższy także dla nich ratunek, bo najwyższa władza musi być niepodległą. Papieztwo z samej istoty swojej strzegło niepodległości Włoch. Z papieztwem w Rzymie, cokolwiek na świecie się działo, przepaść ona całkiem nie mogła. Słusznie więc mówił Rossi, że było i jest najwłaściwszym wyrazem Włoch. Cała historya świadczy o tem.

Ile razy tylko szło o Włochy, występowało papieztwo. I niemogło być inaczej, bo w każdym na Włochy zamachu, trącano o najwyższą władzę na świecie; w każdej też włoskiej sprawie występowała bądź jako przeciwnik, bądź jako pośrednik, ale zawsze nieugięta i niepodległa działała z ową wszechstronną mądrością właściwą instytucyi na opoce Piotrowej opartej, i zawsze interes Włoch aż do pewnego stopnia potężnem swem skrzydłem osłaniała. Tak było zawsze, tak za Hohensztaufów tak za Bonapartego, z różnicą czasów osób i okoliczności.

I dzisiaj więc nie może być inaczej. Ale dzisiaj papieztwo ma do walczenia z nowym całkiem przeciwnikiem. Przeciwnikiem tym nie jest Bononia, bo nieraz już buntowały się prowincye w dziedzinie Piotra śgo; nie jest w nim Wiktor Emanuel, bo nieraz już książęta świeccy sięgali świętokradzką ręką po własność Kościoła; to wszystko nie jest żadną nowością dla Stolicy Apostolskiej. Papieztwo w swem dziesięciowiekowem posiadaniu kościelnego dziedzictwa inne nierównie większe przetrwało burze, innych nierównie groźniejszych zwyciężyło nieprzyjaciół. Przeciwnikiem tym jest tak zwana dzisiaj „kwestya papiezka.“ Ona to nadaje rewolucyi w Bononii tak niebezpieczne rozmiary; w jej imieniu działając król sardyński przystraja

swe postępowanie w szaty bezinteresownego liberalizmu; ona to nareszcie wywierając wpływ swój szkodliwy na opinię publiczną i na całą prawie politykę europejską, wstrzymuje energiczne działanie, i do nieczynności, a raczej, bo tutaj o Stolicę Apostolską idzie, do bezprzykładnej cierpliwości i wytrwania, w obec groźb i niebezpieczeństw ją zmusza.

We wszystkich tych wiekowych kolejach jakie przechodziło Papieztwo, mogło być i było wiele wojen i buntów, wiele tryumfów i katastrof, intryg i zamachów; były i rokosze lenników, i odrywania się krajów, i długoletnie wygnania, było nawet zaprzeczenie tu i owdzie władzy papiezkiej, jak podczas zapasów z schizmą i walki z reformacyą, były rozliczne świętokradztwa i zgorszenia; ale nie było nigdy tego systematycznego uderzania na Papieztwo, na jego władzę doczesną, na jego polityczne dążności; nie było tego z góry powziętego zamiaru upatrywania w rządach papiezkich wszystkich wad i ucisków; tego bezwzględnego podejrzywania Papieztwa z jednej strony o pognębienie wszelkiej wolności, a z drugiej o niedołęztwo i niemoc w rządzeniu i w utrzymaniu porządku i bezpieczeństwa — słowem nie było tego wszystkiego, co dziś się ukrywa pod ową nazwą „kwestyi papiezkiej". Kwestyę tę przygotowała dopiero, sprowadziła i podniosła rewolucya francuzka, gdy popełniwszy gwałt na osobie Ojca śgo. zajęła w rządach krajów kościelnych miejsce Papieztwa. Jak wszędzie tak i w Rzymie, rewolucya zerwała od razu wszystkie dawne i naturalne węzły łączące kraje i ludności ze zwierzchniczą władzą; zniszczyła municypia któremi sie miasta rządziły; nadwerężyła ustawy gminne; zniosła wiekowe przywileje i prawa, a wszystkie te instytucye i żywioły z jakich składała się organizacya dziedziny Piotrowej, zastąpiła jedynym rządowym organizmem, duchowi jej odpowiednim, to jest zaprowadziła administracyę centralizacyjną.

Niepozostała atoli długo kwestya papiezka w swej rzeczywistej i istotnej to jest administracyjnej sferze. Pochwycili ją zręcznie nieprzyjaciele Kościoła i postanowili użyć za narzędzie do obalenia władzy doczesnej Papieztwa. Na nic się nieprzydały usiłowania rządu papiezkiego, aby tę konieczność nowego organizmu w Państwie Kościelnem ograniczyć do jak najmniejszych a przeto w każdym razie do jak najmniej dla ludności dotkliwych rozmiarów. Na nic się nie przydało, że obok pięciu tysięcy przeszło urzędników świeckich, trzystu niespełna znajduje się duchownych. Podniesiono sprawę o tak zwaną sekularyzacyę władzy w Państwie Kościelnem, okrzyczano administracyę duchowną za tyranię. Odrzucono z pogardą ów wspaniały przywilej Rzymu, posiadania Papieztwa w swem łonie, pod pozorem, że jest tylko przywilejem na wyłączne cierpienie i uciemiężenie kilkumilionowej ludności. Wszystkie winy rewolucyi francuzkiej zwalono na Papieztwo. Rząd centralizowany potrzebuje koniecznie siły, to jest wojska i pieniędzy. Miała ją Rzeczypospolita francuzka gdy panowała w Rzymie, brakło jej niekiedy Papieztwu. Alež wszystko co dla innych zasługą, dla Rzymu staje się zarzutem. Utyskuje i narzeka cała Europa na ogromne wojska stojące: Papież ich niema. Ztąd zarzut że niema dość siły zbrojnej dla bezpieczeństwa swych poddanych. Anglia niema rekrutacyi, jakże często słychać z tego powodu pochwały. Niema jej i rząd papiezki; ztąd nagana że werbuje cudzoziemców w szeregi swej małej armii. Z innej znów strony ciągły zarzut, że Papieztwo jedynie siłą bagnetów swe doczesne panowanie utrzymać może. Któryż rząd dzisiaj, z administracyą centralizacyjną na innej opiera się sile? Już wszystkim wiadomo, że władza opierać się musi albo na selfgovernement albo na sile zbrojnej jeśli rząd jest scentralizowany. Czemuż więc tylko dla Rzymu wyjątek? czy dla tego że nie bierze rekruta, ztąd owa tyle powtarzana słabość i niemoc rządów papiezkich? Jakżeby łatwo temu zaradzić, gdyby Papieztwo chciało nakładać powołania wojskowe, dla interesu i potrzeby państwa, jak się to wszędzie dzieje w Europie, gdyby nie chciało z poddanemi postępować sobia jak ojciec z dziećmi zostawiając im do wyboru stan jaki sobie obiorą. Nikt nie zaprzeczy, że podatki są koniecznym i słusznym ale dotkliwym ciężarem. Owa cierpiąca kilkumilionowa ludność Państwa Kościelnego płaci je mniejsze aniżeli wszystkie włoskie sąsiednie kraje, mniejsze o połowę aniżeli ludność francuzka. Znów zarzut słabości

i niemocy, że skarb nie wystarcza na wszystkie potrzeby państwa, że są biedni i ubodzy, chociaż nigdzie niema więcej instytutów dobroczynnych jak w Rzymie, chociaż wreszcie skarb w tak pomyślnem znajduje się położeniu, iż jedno Państwo Kościelne utrzymało kurs papierów rewolucyjnych w r. 1848 wydanych i takowe już wykupiło! Jakżeby łatwo było i temu zaradzić! Powiększyć podatki, wystawić wielką armię, znikłaby owa niemoc, która tak wielką w kwestyi papiezkiej odgrywa rolę. Lecz niedość na tem, bo zapamiętałym rzecznikom kwestyi papiezkiej, nie chodzi tyle o zmianę w administracyi Państwa Kościelnego, ile o samo Papieztwo o obalenie jego doczesnej władzy. Trzeba ją było więc przedstawić za nieprzyjaciela wolności ludów, za sprzymierzeńca absolutyzmu, zgoła trzeba ją było och, dzić przed światem hołdującym liberalnemu duchowi wieku.

Zkądże data i pozór? Czy może od r. 1167 w którym Papież Aleksander III. w imieniu Soboru ogłosił, że niewola zniesiona? Czy może w wiekach średnich, kiedy uciśnione przez swych książąt ludy uciekały się pod opiekę Namiestnika Chrystusowego? Czy może w ostatnich czasach, gdy Papież przystąpić nie chciał do świętego przymierza, a decyzye kongresu wiedeńskiego przyjął protestacyą że władza jego jest niepodległą i żaden kongres o dziedzictwie Kościoła rozstrzygać nie ma prawa? . . . . Zkądże pozór? Czy z wad administracyjnych wyprowadzone wnioski o braku wolności, o braku praw politycznych? Toby się jeszcze jako tako tłómaczyć dało. Ale w reformach o które woła kwestya papiezka, idzie o coś łechcącego bardziej fałszywy liberalizm. Idzie o równouprawnienie wyznań i na niej oparty kodeks Napoleona. Idzie o to, na co przystać nie może Papieztwo bez zaparcia się samego siebie. W Rzymie musi być panującą religia katolicka i jest nią; a przecież gdzież większa jak w Rzymie tolerancya? Byłyż tam kiedy za Papieztwa prześladowania religijne? Ale tolerancya prawdziwie chrześciańska, w imie miłości bliźniego, tolerancya dla osób a nie dla błędu lub fałszu . . . . Niepodobna zresztą wyliczać wszystkich napadów, fałszów i nareszcie oszczerstw, jakie pod niewinną nazwą reform ukrywa w swych żądaniach tak zwana kwestya papiezka. To co się powiedziało wystarcza na okazanie, z jak groźnym nieprzyjacielem ma do walczenia Papieztwo. Kwestya papiezka, dziecię rewolucyi francuzkiej, wszystkie sposoby uważa za godziwe. Walczy na każdem polu: to na religijnem, pod pozorem że szanuje władzę duchowną Papieża i tylko przeciw świeckiej występuje; to na polu niedowiarstwa, lekceważąc sobie gromy watykańskie i wyroki Soborów; to na liberalnem, broniąc nibyto wolności sumienia; to na filantropijnem ujmując się za uciskiem milionów ludzi; to na polu wolności uważając Papieztwo za sprzymierzeńca despotyzmu, a przeciwnika niepodległości narodów; to na zachowawczem upatrując w utrzymaniu władzy doczesnej Papieztwa zaród ciągłej anarchii i zaburzeń . . . . Istny kameleon polityczny, zmieniający bezustannie barwy, aby tylko rzucić mógł cień jakowy na świetne oblicze niewzruszonej władzy Watykańskiej! . . . .

Wszystkie usiłowania papieży nie uciszyły niechęci ciągle podżeganych przez nieprzyjaciół Papieztwa. Kwestya papiezka zyskiwała ciągle zwolenników nietyle w dziedzinie Piotrowej jak w Europie, gdzie opinia publiczna bałamucona fałszywem przedstawieniem spraw i kłamliwym obrazem położenia Państwa Kościelnego, ubolewała coraz głośniej nad cierpieniem tamecznej ludności, jakoby ta z powodu administracyi duchownej wyłącznie pozbawioną była wszelkich praw politycznych. Postanowił też Pius IX. za wstąpieniem swojem na Stolicę Piotrową położyć koniec owym narzekaniom. W nieprzebranej miłości dla ludu swego zamierzył zaspokoić wszelkie jego godziwe żądania, i przeprowadzić wszelkie reformy w rządzie, udzielić wszelkich praw politycznych jakich najswobodniejsze używają narody, z zastrzeżeniem tylko praw najistotniejszych doczesnej władzy Papieztwa.

Wszystko na niczem spełzło, bo kwestya papiezka owo dziecię rewolucyi, niezapomniało swego pochodzenia. Nie szło jej o reformy; celem jej obalenie Papieztwa. Celu od razu dosięgnąć chciała, sądząc że chwila sposobna nadeszła. Sztylet przerwał wątek życia ministra, a działa wytoczone na Kwirynał zmusiły Papieztwo do schronienia się na obcą ziemię.

Nigdy atoli kwestya papiezka nieukazała się w tak groźnej postaci jak po zawarciu pokoju w Villafranca. Zyskała ona prawie równocześnie widomego reprezentanta swej sprawy we Włoszech, i potężnege takowej rzecznika w polityce europejskiej. Bononia przyjęła jej manifest za swój własny, na mocy zarzutów i oskarzeń w nim zawartych wytoczyła proces Papieztwu, zaprzeczyła jego doczesną władzę, wypowiedziala mu posłuszeństwo, a opierając się na tej podstawie ułożonej z fałszów historycznych i nowożytnych, ogłosiła się niepodległą i wysłała deputacyę do króla sardyńskiego, aby ją stósownie do życzeń przez zgromadzenie narodowe wynurzonych, do państwa swojego przyłączył. Król sardyński przyjął deputacyę i przyjął jej życzenia; uznał manifest Bononii, skoro przyrzekł że praw które z niego czerpie, będzie bronił w naradach gabinetów europejskich. W tem groźnem stanowisku, jakie w tej chwili zajęła kwestya papiezka, otoczona niesłychaną liczbą dzienników jakby wojskiem jakiem, uderzać musi przedewszystkiem jedna okoliczność, która jest oraz wybitnem walki znamieniem, bo je wszyscy stronicy z wiernością danego hasła zachowują. Nikt nie zaprzecza władzy duchownej Papieża. Byłoby to bardzo wiele, gdyby pod tem nibyto religijnem uznaniem, nieukrywał się zwodniczy blichtr do obałamucenia niepewnych lub wahających się opinii. Ci sami co uznają władzę duchowną Papieża, nieuznawają wyroku Soborów, gdy chodzi o jego władzę doczesną. A przecież kiedy znów idzie o władzę duchowną Papieża, o jego nieomylność, ileż to razy słyszeć można te same głosy, wołające że Papież wtedy tylko jest nieomylnym gdy wyrokuje wraz z Soborem? Owóż Kościół, to jest Papież wraz z Soborem zawyrokowali władzę doczesną Papieztwa. Trzeba więc uznawać Kościół i poddać się wyrokom jego Soborów, lub nieuznawać władzy duchownej Papieża ani Soborów. Wyboru tu dla katolika niemasz, równie jak niema środka dla zdrowej loiki. Uznający więc władzę duchowną Papieza, a przynajmniej nie zaprzeczający takowej, stronnicy kwestyi papiezkiej dzielą się na dwa oddziały. Jedni zaprzeczają bezwzględnie władzę jego doczesną; drudzy takowej niezaprzeczają, twierdząc że jest ona nawet potrzebną dla utrzymania niepodległości władzy Naczelnika Kościoła. Tak jedni jak drudzy rozdzielają i odróżniają starannie w osobie Papieża władzę jego duchowną jako Zastępcy Chrystusa, od władzy doczesnej jako Monarchy świeckiego: pierwsi, aby módz uznać duchowną a doczesnej zaprzeczyć; drudzy, aby módz wyprowadzić wniosek, że jeżeli duchowna władza jest niewzruszona i niezmienna w dogmatach, to druga jako całkiem odrębna, nie jest konieczną, gdyby ową potrzebę niepodległości inną jakową rękojmią polityczną zastąpić się dało. Zawsze więc w końcu dochodzi się do celu, do obalenia władzy doczesnej Papieżtwa. Tych, co władzy doczesnej Kościoła wprost zaprzeczają, odesłać wypada do Soborów i do historyi. Tam silniejsze znajdą dowody błędu jaki popierają aniżeli najwymowniejsze rozumowania. Sobór trydencki orzekł klątwę na tego coby się targnął na władzę doczesną Kościoła, na tego coby ściągnął świętokradzką rękę po jego własność. Tytuły tej władzy i własności są zapisane w historyi. Nigdy i żadna władza doczesna z czystszego i prawowitszego nie wypłynęła źródła, nigdy też silniejszym najwyższej duchownej na świecie władzy nie została uświęcona przepisem. Zlała się też z tą ostatnią i takiej nabrała mocy, że przetrwała wieki i burze; tak zbawienny wpływ wywiera że się stała nietylko koniecznością świata katolickiego, ale potrzebą społeczności chrześciańskiej; jak tego niedawno jeszcze był dowód; gdy podczas kongresu wiedeńskiego władza doczesna Kościoła popieraną była głównie przez książąt nieuznających władzy duchownej Papieża. Ci zaś którzy niezaprzeczając władzy doczesnej Papieża, odróżniają w jego osobie Naczelnika Kościoła z władzą duchowną nietykalną, i Monarchę z władzą doczesną, której uznanie zawisłem czynią od uznania potrzeby niepodległości pierwszej, zapoznawają ideę prawa i nadto w wyraźnej z sobą zostają sprzeczności.

P. Mann podaje następnie okólnik i protestacyę biskupa z Orleanu, mowę kardynała Donnet w Bordeaux i odpowiedź cesarską, potem rozbiera te wszystkie dokumenta i uwagi nad zgodnem a silnem wystąpieniem biskupów czyni. Kończy w ten sposób:

Stawianie horoskopów i odgadywanie jak sobie Rzym postąpi, w obec głębokiej jego mądrości od wieków przez świat uznanej, byłoby dowodem szczególnej zarozumiałości a nawet pewnego rodzaju zuchwalstwa. Przeszłość otwarta dla każdego. Wolno przerzucać karty dziejowe Kościoła; znajdzie w nich każdy zbudowanie się i obfitą naukę, byle je tylko z prostotą serca i ze stósownem usposobieniem umysłu przeglądał. Jeżeli w historyi Papieztwa jest niejedno czego wytłómaczyć sobie trudno, pochodzi to ztąd, że historya ta jest cudowną. Czytać ją trzeba oczami wiary, chcąc ją należycie zrozumieć. Godzi się również zdać sobie sprawę z teraźniejszości, będącej ostatniem ogniwem nieprzerwanego łańcucha w dziejach Papieztwa, którego władzę teraz właśnie nieprzyjaciele Kościoła nadwerężyć usiłują. Należy nawet sumiennie to uczynić, aby odkryć, gdzie jest rzeczywiście źródło złego które przeraża i zasmuca, i na kim istotnie ciąży za niego wina; aby wiedzieć, gdzie szukać prawdy w tych ciemnościach jakie błąd zawsze za sobą sprowadza, aby ją wydobyć z pod stosów ułudnych blichtrów, jakiemi ją fałsz zarzucił, aby ją rozróżnić od kłamu. Trudne to zawsze takie poszukiwania, a tem trudniejsze w tej sprawie, bo w niej religia z polityką w tak ścisłem zostaje związku jak władza duchowna Papieża z władzą jego doczesną. Tem silniej też w tej pracy stać trzeba przy zasadach przepisami Kościoła stwierdzonych, bo one tylko mogą być skazówką niemylną w tym niebezpiecznym a zręcznie ułożonym labiryncie kwestyi papiezkiej, gdzie ciągle migoce zwodnicze światło fałszywej wolności. Lecz odgadywać co uczyni Papież? . . . Któż się ośmieli sądzić jak sobie postąpić winien Namiestnik Chrystusów i oznaczać jego obowiązki? Któż się poważy wnosić że zna równie dobrze potrzeby Kościoła i kierunek spraw jego, jak ten który jest Naczelnikiem i Głową Kościoła, jak Następca Piotra ś͞go? . . . . A przecież jest to jedno i to samo. Chcieć odgadywać co uczyni Papież, jest to chcieć przenikać przyszłość instytucyi zostającej pod bezpośredniem prawie Opatrzności zarządem. W sprawach Kościoła palec boży ukazuje się zbyt wyraźnie aby się przed nim rozum człowieka nie miał ukorzyć w milczeniu . . . . Cokolwiek więc się stanie, jakikolwiek obrót weźmie sprawa Państwa Papiezkiego, wypadnie ona w końcu na korzyść Kościoła: *et portae inferi non praevalebunt adversus eam.*

Przygotowanym więc być trzeba na wszystko, lecz bądź co bądź, trwoga i zwątpienie nie mają przystępu do serca katolika. Może on cierpieć przez przywiązanie, może ubolewać z ową łzą w sercu, która tak czule zrosiła tyle ognistą protestacyę biskupa orleańskiego, ale wiara trwożyć mu się niedozwala. Dopokąd stoi pod sztandarem krzyża wzniesionym na opoce Piotrowej, dalekiem od niego zwątpienie. Ztamtąd bowiem widać najlepiej ciągnący się bez przerwy w odległe wieki wspaniały szereg dwustu czterdziestu sześciu poprzedników Piusa IX; a każdy z nich następcy swemu wskazuje księgę, gdzie zapisane stoją wyrazy, któremi według Św. Mateusza Chrystus Apostołów pożegnał wysyłając ich w świat aby chrzcili w imie Ojca, Syna i Ducha Ś͞go: *Et ecce ego vobiscum sum omnibus diebus, usque ad consummationem saeculi.*

Katolicy polscy wdzięczni będą P. Mannowi za takie uczciwe, wolne drobnych obaw wystąpienie.

NEKROLOGI.

Antoni Lesznowski.

W połowie października umarł nagle w Warszawie Antoni Lesznowski redaktor główny *Gazety Warszawskiej.* Bliższych szczegółów życia jego nieznamy. Wiemy tylko że redakcyą *Gazety Warszawskiej* wziął na siebie w r. 1841 *Czas* w artykule pamięci Antoniego Lesznowskiego poświęconym tak pisze:

„Kto po śmierci jego obejmie spuściznę nietylko wydawnictwa, lecz

„zarazem spuściznę owej bystrości i przenikliwości umysłu, owej na„wet namiętności sądu, która go od uprzedzeń niechroniąc dawała „przecież poznać siłę? Leszowski dopiero zaczynał na właściwą sferę „dziennikarską wchodzić. Obecna epoka, wypadki polityczne, wewnętrzne „kwestye krajowe otwierały mu zawód, do którego właśnie przebył przy„gotowawcze lata i wstępował weń w samej sile męzkiego wieku. Przed„wczesna śmierć jego jest stratą publiczną, bo jeśli wszelki ubytek z nie„licznego szeregu pracowników krajowych jest dotkliwym uszczerbkiem, „to strata Lesznowskiego jest tem boleśniejsza, iż przypada w chwili „gdy wymagania i potrzeby publiczne są coraz większe.“

Jan Waszkiewicz.

— Dnia 11 marca r. b. umarł w Wilnie, w 62 roku życia, Jan Waszkiewicz, niegdyś profesor ekonomii politycznej w byłym uniwersytecie wileńskim. Urodzony i wychowany w Wilnie, od młodości poświęcał się zawodowi nauczycielskiemu. W r. 1820 został nauczycielem historyi i prawa w gimnazyum wileńskim, od roku zaś 1824 wykładał na tamtejszym uniwersytecie ekonomią polityczną naprzód jako adjunkt później jako następca profesora Jana Znoski. Po zamknięciu uniwerytetu w r. 1832 Waszkiewicz mianowany został radzcą wydziału gospodarczego wileńskiej akademii medycznej, cenzorem, wreszcie dyrektorem szkoły rabinów. Otrzymawszy emeryturę po dwakroć gościł w Warszawie i zwiedził Francyą i Włochy. Waszkiewicz wydał następujące dzieła: 1) *Nauka o handlu*, Wilno, 1836; wyborna w swoim rodzaju książka podręczna. 2) *Główniejsze zasady ekonomii przemysłowej*, Wilno, 1836; jestto wolny przekład francuzkiego dzieła pana H. Suzanne. 3) *Początki logiki*, Wilno, 1828. Waszkiewicz zostawił nadto w rękopiśmie *Historyą ekonomii politycznej.*

Śmierci innych literatów i uczonych polskich.

Na Litwie w miasteczku Ucianie umarła w miesiącu maju z piersiowej choroby Karolina Proniewska znana ze zdolności wierszopisarskiej.

— W gubernii kurskiej umarł professor uniwersytetu charkowskiego Edward Ostrowski. Urodzony w r. 1817 na Litwie, nauki odbył w medycznej akademii wileńskiej. Oddawszy się weterynaryi przeniosł się do królestwa i został w r. 1840 dyrektorem warszawskiej szkoły weterynaryi. Wykładał także ten przedmiot w szkole agronomicznej marymonckiej. W r. 1855 rząd rossyjski wysłał go na podróż naukową do Kirgizów krajsackich. Owocem tej podróży było dzieło w Grodnie drukowane p. t. *Listy z podróży odbytych do stepów Kirgiz-Krasackich* (2 tomy). Na ostatku był professorem przy uniwersytecie charkowskim. O weterynacyi kilka prac wygotował i ogłosił. Nieboszczyk miał za żonę córkę P. A. W. Maciejowskiego.

Pierwszych dni października umarł w Warszawie mając lat 50 Szymon Pisulewski dawny nauczyciel szkół a ostatecznie adjunkt przy gabinecie mineralogicznym w Warszawie. Zmarły ogłosił drukiem wiele prac z działu nauk przyrodnych, mianowicie *Zasady botaniki* (1840), *Gromady przyrodzone królestwa roślinnego* (1841), *Botanika popularna* (1845), *Treść nauki przyrodzenia* (wspólnie z professorami Bełzą i Radwańskim 1850), *Zoologia krótko zebrana* (1852), *Tajniki przyrodzenia* (1856).

Ludwik de Potter.

Pod koniec wiosny umarł w Bruges w Belgii znany pisarz i naczelnik przez długie lata stronnictwa republikańskiego w Belgii Ludwik de Potter. Urodził się on w r. 1786. Z wychowania wyniósł przesądy przeciw religii chrześciańskiej i ciągle z nią walczył. Cóżkolwiekbądź jako człowiek szczery, przekonany i dobrej wiary posiadał szacunek

ludzi pobożnych. Długi czas bawił w Rzymie pod koniec epoki napoleońskiej i tam zbierał materyały do pism swoich. Dał się poznać pismem *Esprit de l'eglise*. Później napisał w najnieprzyjaźniejszym dla kościoła duchu życie sławnego biskupa Pistoi Ricci p. t. *Vie de Scipion de Ricci* (3 tomy 1825 w Bruxelli). Czynny w opozycyi przeciw rządowi holenderskiemu należał do wydawania dziennika *Courrier des Pays Bas*. Uwięziony za swoje artykuły nabył wielkiej popularności. Po rewolucyi wrześniowej w r. 1830 został członkiem rządu tymczasowego belgijskiego i jest podpisany jako przewodniczący z wieku w rządzie na dekrecie z 3 października ogłaszającym Belgię niepodległą. Zaraz w listopadzie usunął się z rządu niechcąc przekonań swoich republikańskich poświęcić i odtąd na ustroniu pozostał. Mieszkał długi czas w Paryżu gdzie ogłosił wielkie swoje przeciw kościołowi dzieło p. t. *Histoire du Christianisme* (8 tomów 1836). Broszur politycznych wydał znaczną liczbę. Na pochwałę P. de Potter a jest to niemała w czasach naszych pochwała, powiedzieć można, że chciał szczerze wolności dla wszystkich, nawet dla swoich przeciwników.

Pani Desbordes Valmore.

W drugiej połowie lipca umarła w Paryżu pani Marcelina Desbordes Valmore, znana poetka. Urodzona z biednych rodziców w r. 1787 w Douai, za młodu niemałej biedy doznała. Płynąc na wyspę San Domingo straciła matkę i wróciła napowrót do Francyi. Przez lat kilka była aktórką, potem zaczęła pisać wiersze. W poezyach tych lirycznego kroju, zwykle ciężki smutek przebija. Największe wrażenie zrobiły: *Les veillées des Antilles* (w Paryżu 2 tomy 1820) i *L'atelier d'un peintre* (1833). Zbiór swoich poezyi lirycznych ogłosiła w Paryżu 1841. Elegie jej mają prawdziwą wartość.

Bettina v. Arnim.

W styczniu jeszcze zgasła w Berlinie Bettina czyli Elżbieta v. Arnim siostra Klemensa Brentano. Urodzona w r. 1785 w Frankfurcie nad Menem, młodość po części w klasztorze przepędziła. Już za młodu odróżniała się od innych osób w pojęciach i zwyczajach. Zawiązała bliskie stosunki z panną von Günderode i obie wpadły w chorobliwy szał czci dla natury. Samobójstwo przyjaciółki wielkie na niej uczyniło wrażenie. Później ogłosiła korespondencyę swoją z tą nieszczęśliwą osobą p. t. *Die Günderode* (2 tomy 1840). W uniesieniu dla Goethego miary nieznając zaczęła z nim szczególne listowanie i sławny poeta mile przyjmował piśmienne dowody nieograniczonego uwielbiena. Zaczęli do siebie pisywać w r. 1807 i Goethe miał wtedy lat 60. Bettina wydała później swoją korrespondycyę z matką Goethego i z samym Goethem. Stosunki z wielkim poetą zwróciły na nią uwagę i do reszty jej głowę zawróciły. Z poetą Achimem v. Arnim poznała się w oryginalny sposób i poszła za niego za mąż. Achim umarł w r. 1831. Odtąd właściwie zaczął się zawód literacki Bettiny. W r. 1833 ogłosiła swoje listy do Goethego i odpowiedzi Goethego p. t. *Goethes Briefwechsel mit einem Kinde* i sama tę korrespondencyę na język angielski przełożyła. Książka *die Günderode* odpowiadająca chorobliwemu usposobieniu wielu dusz zrobiła niemałe wrażenie. Po wstąpieniu na tron dzisiejszego króla pruskiego dedykowała mu dzieło *Dieses Buch gehört dem Könige*, w którem stara się rozwiązać trudności społeczne naszych czasów. W r. 1848 wstawiała się do króla za uwięzionemi wówczas Polakami, więc powinniśmy jej dobrą wolę uznać. Bettina Arnim żyła ciągle w wielkim świecie berlińskim, w tej dziwnej atmosferze co wydała Rachelę i przyczyniała się do zaprzątania umysłów fantazyami świetnemi albo szczegól-

nemi, kosztem powinności rzeczywistych. Jeszcze raz wyobraźnia jej pociągnięta została ku poecie Nathasius i wtedy ogłosiła książkę *Ilius Pamphitius und die Ambrosia*. To ściągnęło na nią pewną śmieszność. Ostatnie jej dzieło *Gespräche mit Dämonen* pokazuje gdzie dojść może umysł bez reguły, wiarą nieoświecony, przejęciem się obowiązkami nie podparty. Bettina jest dziwnem zjawiskiem; jej pisma powstaną jako pomnik fałszywego, zgoła niechrześciańskiego kierunku piśmiennictwa niemieckiego przed niedawnym czasem.

Karol Ritter.

Pierwszych dni października umarł w Berlinie sędziwy i poważny professor uniwersytetu, który pierwszy naukę jeografii na wysokości umiejętnej postawił a zdobyte przez siebie stanowisko w świecie uczonym uzacnił wysoką szlachetnością charakteru. Karol Ritter urodził się r. 1779 w Quedlinburgu. Skończywszy nauki był nauczycielem domowym w rodzinie Bethman-Hollweg we Frankfurcie nad Menem. Z wychowańcami swemi odbył podróże do Włoch i Francyi. Mianowany w r. 1819 professorem historyi przy gimnazyum, zaraz następnego roku do Berlina na professora jeografii przeszedł. W Berlinie zwrócił na siebie niebawem uwagę uczonych, otrzymał rozmaite posady i członkiem akademii został. Ritter znany był ludziom naukowym z wybornego dzieła. *Die Erdkunde im Verchältnisse zur Natur und Geschichte der Menschen* (2 tomy. Berlin 1817—18). To dzieło potem przerobił i rozprzestrzenił. Pierwszy tom wielkiej jego pracy wyszedł w r. 1831, następne do śmierci prawie wydawał. Jego *Afryka* i *Azya* mają nieoszacowaną wartość. Ritter wiele podróżował, jeździł do Azyi i nawet w późnym wieku wybrał się do Hiszpanii aby na miejscu fakta umiejętne sprawdzić. Wykład jego ożywiony, pociągający serdecznością zostawiał w umysłach ślady niezatarte. Był przyjacielem młodzieży, szczerym przyjacielem nie podchlebcą, zachęcał ją do pracy i do życia porządnego. Łączyła go ze sławnym Schellingiem przyjaźń zaszczytna dla obu. Względem innych uczonych pełen uszanowania, wszędzie zasłudze cześć bez zazdrości oddawał. Miło było słuchać gdy mówił o pracach Lelewela naprzykład.

— W Berlinie również umarł znany professor i pilny badacz na polu statystki i nauk ekonomicznych Dietrici.

— O zmarłym historyku O. Damberku Jezuicie i ks. Gorini znakomitym badaczu źródeł dziejowych w przyszłym numerze napiszemy.

SPRAWY PUBLICZNE.

Stóletnia rocznica urodzin Schillera.

W kilku miejscach na ziemi polskiej a mianowicie w Warszawie obchodzono chałaśnie, że nie powiemy uroczyście stuletnią pamiątkę urodzin Fryderyka Schillera. Manifestacya to niezwyczajna u nas i uderzająca z tej zwłaszcza miary, że znane, szanowne i wysokich zdolności osoby, udział w niej wzięły. My uważamy rzecz całą za wielką omyłkę, i za smutny objaw stanu umysłów w sferach piśmiennictwa, dla tego chcemy o niej spokojne zdanie wypowiedzieć, wyżej niż ludzie i niż sam wypadek sięgając.

Dawniejsze spółeczeństwa chrześciańskie nieznały czci bałwochwalczej szczęścia, siły i jeniuszu, znały jeno cześć świętości i cnoty. Pierwsi Chrześcianie zastali place publiczne miast rzymskich, świątynie, kurye i łaźnie pełne posągów, bogów, półbogów i chcących się równać bogom

śmiertelnych; skoro przemogli pogaństwo, bogów obalili, zaś wielkich ludzi pozostawili obojętnie na rynkach, dopóki ich czas niepoprzewracał. Od Konstantyna W. aż do epoki zwanej epoką odrodzenia nauk rzadko wznoszono statuy; stawiali je tylko zapóźnieni poganie lub zwolennicy kawalerskości romansowej, co stojąc w sprzeciwieństwie z kawalerskością chrześciańską była w gruncie pogaństwem w obyczajach. Znamy kolumnę Phokasa w Rzymie wzniesioną przez nikczemnego podchlebcę i statuę Rolanda w Bremen zabytek epoki kawalerskiej, nieznamy posągów prawdziwie wielkich chrześciańskich wojowników i prawodawców, biskupów i ludzi znamienitych zasługami, chyba po kościołach, lub na przednich ścianach wielkich domostw. Po kościołach kamienne postacie klęczą pokornie jakby modląc się, lub śpią snem śmierci na grobowcach, na domach przypominają czyny historyczne albo ozdobę stanowią; wszelako nigdzie niewyglądają zwycięzko, po olympijsku. Na rynkach starych miast europejskich, przed ratuszami i zamkach nie konnych i pieszych wojowników widzimy, także nie ciężko udrapowanych ministrów i pisarzy, jeno Królowę Nieba i Ziemi N. Pannę, św. Michała archanioła, świętych męczenników Szczepana i Wawrzyńca, czasem jakiego patrona miejscowego. Dopiero z odrodzeniem sztuki czyli z powrotem pogańskich wyobrażeń, znowu się place miejskie zapełniły tryumfalnemi posągami ludzi sławnych. Jakiekolwiek zresztą statuy na miejscach publicznych stoją, są one zawsze wzniesione w jakimś celu, są sposobem, środkiem działania na umysł publiczny. Ludzie którzy się przed niemi zatrzymują, doznają pewnych poruszeń i pamięci i serca i woli. W obec N. Panny i świętych przypominają im się pobożne chwile, myśli ich podnoszą się w górę, nieraz uciszy się namiętność, pokusa upadnie i dobre postanowienie słabość woli naprawi. Są chwile, w których spojrzyć na krzyż lub figurę jestto to samo co spotkać wzrok czujnej matki. Każdy patrzy bezpiecznie na świętych, bo kościół tylko cnotę zupełną jakkolwiek wielce rozmaitą w zasłudze, znamieniem niebiańskim ku czci ludzkiej naznacza. Jakże inne jest wrażenie w obec wszystkich innych posągów. Przyglądając się postaciom ludzi sławnych i potężnych na świecie, tłum uczy się czcić siłę i rozgłos, zaczem budzi się w ludziach niespokojna chęć współzawodnictwa, żądza znaczenia, niesmak do obowiązków zwyczajnych. Już tu niema mowy o ukojeniu, o cichych wewnętrznych zwycięztwach; najprzychylniej rzeczy biorąc, zawsze się tam jakaś gorączka w sercu i umyśle rodzi. Niedość na tem, wszyscy ci wojownicy, poeci, ludzie stanu których polityka, moda, lub co lepiej cześć dla istotnych zasług kanonizuje, nie posiadali częstokroć najprostszych i najpotrzebniejszych cnót chrześciańskich; przeciwnie nie jeden z nich miewał ułomności i to nie ciche odpokutowane choć w części, ale głośne, ozłocone teraz rozgrzeszeniem ślepego uniesienia i w płaszcz jenialności udrapowane. Cóż ztąd idzie? Oto logika umysłu ludzkiego i logika słabości ludzkich, z której korzysta ów *lew ryczący* listu św. Piotra, prowadzi zaraz do przekonania, że prawdy moralne są względne i zależą od sposobu zapatrywania się na nie. Doświadczenie nas uczy, że bardzo mało kto naśladuje przymioty ludzi sławnych, ich wytrwałość, ich pracowitość, miłość dobra publicznego lub inne doskonałości, gdy tymczasem mnóstwo ludzi ima się praktyki zdrożności obyczajowych, pod osłoną przykładu jaki oni zostawili. Nic więc mniej chrześciańskiego, nic zgubniejszego, jak wskazywać za cel uniesień i wzór do naśladowania ludzi niezupełnych, mających wielkie zalety z jednej strony, wielkie grzechy umysłowe lub obyczajowe, wielkie niedostatki charakterów z drugiej.

Od trzech wieków pełno posągów na placach stolic i miast zna-

czniejszych, w naszych szczególniej czasach mnożą te oznaki czci publicznej, jak gdyby chcąc osierocone w wielu miejscach po nabożnych pomnikach miejsca, pomnikami odmiennej wielkości zapełnić. I warto wspomnieć, że skala wymagalności co do wyboru ludzi sławnych ciągle i ciągle się zniża. Bodaj niezwracają na to uwagi, że inny był ideał Grecyi i Rzymu a inny ideał chrześciański, i że skłaniać się do czci potężnych lub szczęśliwych jest to cofać się wstecz, cofać się widocznie.

To samo cośmy powiedzieli o posągach stósuje się i do obchodów na cześć wielkich ludzi. Dawniej nieznano innych obchodów celem zachowania pamięci zmarłych jakiegobądź stanu, jeno obchody kościelne. Modlono się za duszę choćby i najdawniej zgasłego człowieka i to utrzymywało pobożną, czułą wielce zaspokajającą wspólność z drugim światem. Dziś katolicy zawsze się modlą na stary sposób; ale różnowiercy i poganie rozmaitych odcieni a także poczciwi ludzie nieumiejący otrząsnąć się z pojęć i zwyczajów narzuconych lub przejętych, zamienili nabożeństwa kościelne na obiady, posiedzenia literackie, przedstawienia teatralne i t. d. Otóż znowu powiemy, że uroczystości chrześciańskie serce i umysł napełniają zaspokojeniem, podczas kiedy tamte drugie czczość tylko zostawiają po sobie. Uderza coś przymuszonego w tych wszystkich wielkich zebraniach, ilekroć ani żywy człowiek, ani żywa, obecna idea, środka niestanowi. Dużo tam zwykle uniesienia, tylko to nie owe młode czerstwe, pełne żywotności uniesienie serca przejętego, jeno sztuczna, przygotowana, oglądająca się za wrażeniem admiracya z głowy.

Ludzie jakichkolwiek przekonań czcić kogoś muszą; fakt to niezaprzeczony i w każdym razie piękna strona serca ludzkiego; wszyscy więc i wszędzie mają swoich świętych. Owóż gdy katolicy wzywają męczenników, wyznawców, dziewice, innowiercy i całe literackie pogaństwo, założycieli sekt albo sławnych pisarzy pamiątkę święci.

Obecnie najwięcej popłaca w świecie zwłaszcza nadobnego piśmiennictwa cześć jeniuszów. Cześć to wyłączna, nieprzypuszczająca zastrzeżeń, odpychająca wszelkie połowiczne uczucie. Oburzenie wywołuje kto powiada, że i najznamienitszy jeniusz jest człowiekiem odpowiedzialnym za czyny swoje przed P. Bogiem, że podpada próbie zasad moralności chrześciańskiej. Uczniowie szkoły pogańskiej albo pół poganie mają dla jeniuszów inne kriterium. Wedle pisma świętego im kto więcej darów otrzymał tem cięższy zda rachunek, niektórzy pisarze utrzymują naodwrot, że im kto ma więcej zdolności temu więcej wolno i w sferze pojęć i w sferze obyczajów. Dla jeniuszów niema reguły, wszystko u nich tłomaczy się koniecznością z właściwego powołania pochodzącą. Chorobliwe usposobienie jest oryginalnością, zuchwalstwo potęgą, zboczenia moralne uchodzą jako niezbędne warunki nadchnienia i bodźce do wielkich rzeczy. Jeźli jeniusz szanuje prawdę i cnotę jeźli świętości wiary nie zaczepia, to i jego wielbiciele łagodnieją w obec tych wielkich rzeczy, ale jeźli targa się na nie, nie on winien jeno prawda, cnota i wiara, że mu na zawadzie stanęły. Zaiste niebezpieczeństwo takich ślepych uniesień łatwo wykazać chrześcianom. Pytamy się każdego katolika coby było do dziś dnia z nauką kościelną gdyby z uszanowania dla ogromnych zdolności, wyobraziciele nauki prawowiernej byli ustąpili z drogi Origenesowi, Tertullianowi, Pelagiuszowi?

Fałszywy kierunek literackich uniesień wpływa nieszczęśliwie na rozwinięcie się moralne młodzieży naszej. W pamięci jej i w sercu próżno szukać czystych anielskich ideałów uosobionych w Polsce w postaciach świętych Kazimierza i Stanisława Kostki. Cudne te postaci są dla nich blade i bez wdzięku. Za to mają wyobrażenie przepełnioną bohaterami wojującej z religią i ze spółeczeństwem poezyi. Szczę-

śliwie jeszcze, kiedy ich młodzieńcza admiracya wieńców na wieczyste skronie tylu sławnych kobiet tego rzędu co Fornarina nie splata. Tak to w źródle samem zatruwa się prostota i jędrność pojęć krajowych.

Obchodzono więc w kraju naszym urodziny czyli jak się wyrażają ci co nawet języka kościelnego w takich razach pożyczają jubileusz Schillera. Wychodząc z kosmopolitycznego założenia, że jeniusz należy do wszystkich narodów palono kadzidła niemieckiemu wieszczowi *). Niezaprzeczamy, Schiller był wielkim poetą, nadto wywarł na nasze piśmiennictwo wpływ ogromny; tylko utrzymujemy, że wpływ ten nie był szczęśliwy i że niemamy za co przyłączać się do tłumu germańskiego (oprócz Niemców i Słowian nikomu nawet na myśl nieprzyszło pamiątki urodzin Schillera obchodzić) wykrzykującego wiwaty i ciskającego wieńce laurowe na wystawione popiersia. Azaliż się raz z naśladownictwa nieotrząśniemy? Powtarzamy Schiller był wielkim poetą, nadto miał zawsze przed oczyma wysoki ideał. Goethe przedstawiał wzniosłe uczucia przedmiotowo, Schiller czerpał uniesienie w sercu swojem. Poruszał właśnie dla tego, że czuł głęboko. Wolność śpiewał nie jak Chrześcianin to prawda, zawsze jednak jak człowiek co pojmuje cenę istotnej swobody i zdolnyby był wielkich dla niej poświęceń. Wstydliwy i pełen idealnej czci w miłości, delikatnie przedstawiał i ze szlachetnej tylko strony głębsze namiętności serca ludzkiego. Jego poezye wdzięcznie w tej mierze odbijają od materyalniejszych poezyi Goethego i Byrona. Wszystkie delikatne odcienia doskonale rozumiał i oddawał po mistrzowsku. Wszechwładny pan mowy niemieckiej do najmuzykalniejszych naginał ją zwrotów, i dla tego za serce tak łatwo chwytał. Wszystko to przyznajemy i jak najobszerniej. Ale zdrugiej strony ideał Schillera był to ideał pogański. Weźmy w rękę poemat *Bogowie Grecyi*, więcej tam niźli cześć poetycznego i artystycznego geniusza Hellady znajdziemy. Schiller był panteistą i urokiem ponętnego dla przyrody uniesienia pociągał w tę otchłań niebezpieczną uczuciowości, co człowieka bezwładnym czyni. Pozytywnej religii nierozumiał i jak oczywista odpychał Chrześciaństwo. Obalał wszelką moralność, obowiązki wedle wyobraźni i serca a nie wedle przykazań Bożych układając. Potępił stanowczo dogmat o piekle a z drugiej strony do tyla odrzucił pojęcie solidarności i odpowiedzialności ludzkiej, że prawo samobójstwa każdemu człowiekowi przyznał Jego rezygnacya pełna była żalu do świata za uciechy co go ominęły. Rezygnacya chrześciańska koi i goi, rezygnacya Schillera goryczą przepełnia. W miejsce smętnej zgody z wolą Bożą prowadzącej i do zaparcia się siebie i czynów zupełniejszych, postawił Schiller melancholią i chorobliwą wyradzającą się zwykle w końcu w urazę do świata i ludzi. Społeczeństwu zawichrzonemu i szukającemu jak wyjść z ciemności, on człowiek uczuciowy rzucił paradoks rozbujałej fantazyi *Rozbójników.* Katolicyzmu zgoła nie rozumiał, nawet ze strony artystycznej. Jego dziewica orleańska i Marya Sztuart wielkie zkądinąd postacie, nie są zgoła postaciami rzeczywistemi, postaciami katolickiemi. Niepojąwszy katolicyzmu miał doń nienawiść i równie w sztukach teatralnych w Wallensteinie naprzykład i Don Karlosie, jak w dziełach historycznych to jest w historyi odpadnięcia Niderlandów i w historyi wojny trzydziestoletniej rzucał nieustannie w oczy katolikom same obelgi i często rozmyślne oszczerstwa. I polscy katolicy zapomnieli się do tyla, że temu wyobrazicielowi jakkolwiek wyso-

---

*) Z powodu że się kończy druk niniejszego numeru, niemożemy czekać na mowę P. Kraszewskiego w Warszawie mianą i piszemy zanim ta mowa rąk naszych doszła.

kiemu, pogaństwa i życia uczuciowego bez obowiązków, poecie co dostarczył czynników rozkładu i zguby, oddawali cześć przynależną jeno cnocie doskonałej albo świętości!

I z innej jeszcze strony mamy do naganienia udział w obchodzie Schillera. W kraju u nas nie wolno święcić pamiątek narodowych z żyjącą w obecności ideą z żywemi powinnościami związek mających. Godziż się w takim razie obchodzić pamiątki obce? Nam się wydaje, że najprostsze uczucie godności nakazywało tu usunięcie się lub powstrzymanie.

Ciężki żal przejmuje na widok tego co się nieraz na powierzchni społeczeństwa naszego pojawia. Niedawno zaboleliśmy czytając opisy zabaw warszawskich w czasie pobytu Cesarza, który jak się zdaje uciechami i próżnościami umysły sobie podbić zamierzył, teraz znowu przychodzi nam zasmucić się w obec manifestacyi nierozważnej niepotrzebnej i dającej umysłom fałszywy kierunek.

Na wszystkie takie zboczenia jedno jest tylko lekarstwo, zwrot na prostą drogę praktyki chrześciańskiej i życia chrześciańskiego. Trzymajmy się przepisów wiary, czcijmy to co czci kościół, co wyłącznie czcili nasi przodkowie, słuchajmy tego co Chrystus Pan naucza i do jego nauki przymierzajmy wszystkie choćby i najgłośniejsze pojęcia, szanujmy obowiązki poważne życia a wtedy zajaśnieją nam znowu czasy czerstwych charakterów i jędrnych umysłów, czasy prostoty, powagi, godności i czynności nicem niezrażonej.

Instytut panien polskich w Paryżu.

Wiadomości polskie podają także w numerze z 20 sierpnia (Nr. 34) drugie sprawozdanie zajmujące z wielu względów. Bierzemy je w całości.

Dnia 6 b. m., śród licznego zgromadzenia rodaków i cudzoziemców, odbył się publiczny popis z rozdaniem nagród w instytucie Panien Polskich w hotelu Lambert pod przewodnictwem założycielki tego instytutu, księżny Czartoryskiej.

Zapytywane uczennice w różnych przedmiotach naukowych, z powszechnem odpowiadały zadowolnieniem, a śpiew, muzyka i deklamacya, które examen przeplatały, na liczne zasłużyły oklaski.

Odczytały najlepiej wypracowane kompozycye:

w języku polskim: panny Bronisława Kurnatowska, Marya Chodźko.

w języku francuskim: panny Oktawia Pilińska, Julia Gasztowt, Leonida Wróblewska, Józefa Kałużyńska, Gabryela Ostrowska;

w języku angielskim: panna Wanda Smolińska.

Deklamowały *w języku francuskim*: panny Anaiza Wojciechowska, Zora Mazurkiewiczówna; *w języku angielskim*: panna Marya Rakowska.

Z odznaczającą się biegłością grały na fortepianie, pod dyrekcyą panny Konstancyi Dorville i z akompaniamentem znakomitego artysty francuskiego na wiolinceli pana Lebon: panny Anna Wróblewska, Julia Wolska; *solo* panny Leonida Wróblewska, Marya Chodźko.

Z trzech uczennic, które zaszczytnie w tym roku zdały examen w Sorbonie, panna *Oktawia Pilińska*, za wzorowe postępowanie i niesioną pomoc w naukach swym towarzyszkom, otrzymała *najwyższą nagrodę honorową*.

Największą następnie liczbę nagród otrzymały:

w klasie pierwszej: panny Julia Gasztowt, Leonida Wróblewska, Alina Didelot, Klementyna Ostrowska;

w klasie drugiej: panny Gabryela Ostrowska, Wanda Smolińska, Anaiza Wojciechowska;

W klasie trzeciej: panny Anna Pilińska, Malwina Truszkowska, Klara Mirska.

Za język polski: panny Marya Bukowska, Julia Gasztowt, Marya Rakowska.

Z muzyki: pierwszą wyłączną nagrodę, nietylko za szczególny postęp ale i za gorliwość w niesieniu pomocy naukowej młodszym uczennicom, otrzymała: panna Anna Wróblewska; a dwie inne nagrody otrzymały: panny Julia Wolska i Leonida Wróblewska.

Z rysunków: wyłączną nagrodę: panna Julia Wolska;

pierwszą nagrodę: panna Gabryela Bobińska,

drugą nagrodę: panna Oktawia Duchowska.

Rozpoczęcie nauk w instytucie na rok przyszły szkolny, nastąpi dnia 9 października. Z powodu szczupłości lokalu i funduszów, liczba uczennic powiększoną być na teraz nie może i opiekunka instytutu z żalem widzi się w niemożności uczynienia zadość licznym podaniom rodaków o przyjęcie ich córek. Wszystkie, jakie się dotąd okazały, wolne miejsca są już na ten rok zapełnione.

SKŁADKA NA MEDAL DLA LORDA STUARTA.

Złożyli na ręce p. Karola Królikowskiego:

	Fr.	c.
Panna Konstancya Tomaszewska		50
Panna Julia Sarnecka		50
P. Karol Sieńkiewicz	5	—
P. Władysław Laskowicz	20	—
P. P.	5	—
P. X. P.	5	—
P. T.	5	—
Pani Jacewiczowa		50
Pani Żychoniowa	1	—
Pani Hryniewiecka	1	—
Panna Helena Hryniewiecka		50
Panna Czajkowska		50
P. Jan Łączkowski		50
P. Ludwik Królikowski		50
P. Waleryan Chełchowski	20	—
P. Stanisław Wąsowicz		30
P. Błociszewski	5	—
P. Miesiałowicz		50
P. Gąsiorowski	20	—
P. Joachim Lelewel	5	—
P. Hipolit Błotnicki	20	—
P. Kopczyński	20	—
PP. J. B. Zalescy	5	—
P. J. M.	20	—
P. Hieronim Bońkowski	1	—
P. Tomasz Olizarowski	2	—
P. A. W. z Inflant	10	—
P. Karol Królikowski	5	—
Razem	179	80

Krótkie uwagi nad artykułem w numerze 222 Dziennika Poznańskiego umieszczonym.

Dziennik poznański odpowiedział na to, cośmy w zeszłym numerze. pisma naszego, o jego stanowisku w obec wypadków włoskich nadmienili i odpowiedział ze spokojnością a umiarkowaniem, jakich po nim zawsze

oczekujemy. *Dziennik* tłómaczy na wstępie dla czego unika dyskussyi. „Wiemy, odzywa się, że w ciasnym obrębie tej części kraju są różne „opinie, są także wspólne wszystkim o rzecz publiczną gorliwym prze„konania. W zasadzie uznajemy korzyść i potrzebę walki uczciwej na „polu dzielących nas przekonań, unikamy jej wszelako. Dziennik szuka „raczej tego co mniej więcej wszystkim wspólne być może.“ Wyrazy przytoczone są bardzo sprawiedliwe i bardzo rozsądne, jeno się do kwestyi spornych obecnie stosować niedadzą. Gdyby chodziło o wybór między kształtami politycznemi, o większą lub mniejszą przestronność w zaprowadzeniu pewnych społeczeńskich urządzeń, *Dziennik* miałby słuszność zupełną. Takie rzeczy możemy, takie rzeczy powinniśmy zostawiać do sposobniejszego czasu. Ale tu idzie o wiarę i o kościół, o świętości największe, o zasady najkonieczniejsze; tu wszyscy musimy być jednego zdania. Owóż co do nas mniemamy, że się nam niegodzi milczeć, że niepodobna w tym razie praktykować ostrożnej względności jaką kiedy indziej także za prawo dla siebie uważamy.

Dziennik przeczy żeby religia miała być koniecznie zagrożona. „Ogradzamy się, mówi przy tej sposobności, przeciwko mięszaniu poli„tycznego stanowiska papieża jako monarchy świeckiego z religiją i ka„tolicyzmem.... Najwyraźniej warujemy sobie swobodę niezależnej po„litycznej opinii o świeckiej polityce papieżów i nieprzyznajemy nikomu „prawa zarzucania nam bezbożności lub herezyi, ilekroć ta polityka „mylną zdawaćby nam się miała.“ *Dziennik* ma zupełną słuszność, że nie trzeba mięszać politycznego stanowiska papieża z religiją. Idziemy dalej; przyznajemy że każdemu służy prawo sądzenia świeckiej polityki papieżów. Za sąd o tej polityce, nawet mylny, nawet niesprawiedliwy nikt nie będzie nazwany heretykiem, posądzony o bezbożność. Wszelako potrzeba w tym razie jasno i należycie zrozumieć gdzie granica właściwa i przyjąć za zasadę, że granicę nie namiętności ludzkie stanowią i nie polityka jeno oznacza sam kościół. Wolno sądzić stosunki zagraniczne gabinetu papiezkiego i zarząd wewnętrzny, nie wolno trzymać z temi co posiadłości kościoła grabią. Wyjątków w tej mierze niema. Sobory i konstytucye papiezkie wyrzekają klątwę wyraźną i na przywłaszczycieli i na ich popieraczy. Wolno żądać reform, ulepszeń, nie wolno chcieć pozbawić Ojca św. władzy doczesnej, którą on sam za potrzebną, do sprawowania niepodlegle i swobodnie świętego swego urzędu uznaje. Mówimy, że wolno ganić złe, wskazywać nadużycia, żądać napraw. Tak jest niezawodnie; wszelako i tu godzi się przestrzegać prawideł ścisłej słuszności. Nie przeto jest złą rzecz jaka że stoi w związku z rządem papiezkim, lub że ją za nadużycie nieprzychylne dzienniki ogłosiły. Roztropność nakazuje badać i sprawdzać, a w tym przypadku roztropność zamienia się w powinność synowskiej sprawiedliwości. *Dziennik* nieraz powtarzał za innemi pismami, że w zarządzie państwa Papiezkiego są wielkie nadużycia. Czyż kiedykolwiek zarzucaliśmy mu, że w herezyą wpada? Bynajmniej, żądaliśmy tylko szczegółów i dowodów, mianowicie dowodów na bliższem rozpatrzeniu rzeczy opartych. Wszyscy wiemy że instytucye ludzkie są niedokładne, wszyscy także nienawidzimy nadużyć, chodzi tylko o przekonanie się, czy niedostatki, które samaż pieczołowitość Stolicy Apostolskiej ciągle i niezmordowanie usuwa, są rozmyślnie pielęgnowanym złym nałogiem lub upornem niedbalstwem na jakie niebyłoby innych środków jeno gwałt rewolucyjny lub wdanie się obce. Wspominaliśmy o bezbożności usiłowań dzisiejszych rewolucyonistów włoskich. W zdaniu naszem trwamy jak najmocniej. Wywieszają oni piękne i szlachetne godła niepodległości kraju, swobody, szczęścia ludu a wszystko to poświęcają oderwanej

i niepodobnej do urzeczywistnienia idei jedności politycznej półwyspu. Idąc upornie naprzód w fałszywym kierunku, napotykają na swojej drodze kościół katolicki i zamiast się zatrzymać, ręce świętokradzkie na tę matkę swoją podnoszą. Gdyby im nie o mrzonki polityczne, ale o rzecz wyższego rzędu o jedność moralną kraju chodziło, szanowaliby religią i staraliby się uspokoić, przekonać katolików. Ale nie, pokłóciwszy samochcąc sprawę niepodległości Włoch ze Stolicą Apostolską, prześladują teraz duchowieństwo, gwałcą prawa kościelne i majątki kościelne zablerają. Co jeszcze przytem szczególniej oburza, to że przed Europą wciąż udają inne zamiary i o swoich organicznych dążnościach zaręczają. Jakoby patrzał na nich poeta kiedy pisał:

Ach nietylko wiek przeszłości
Faryzejskie rodzi dusze;
Za dni naszych i przyszłości
Są faryzeusze.

Zresztą tu nie my jeno wskazujemy, że w głębi dzisiejszego ruchu włoskiego tkwi bezbożność i obłuda. Słuchajmy co mówi Ojciec św., co mówią biskupi, czytajmy co piszą najpoważniejsi katolicy. Czy dostojny Naczelnik kościoła, albo inni rozumni i pobożni mężowie skłonni są drażnić umysły lub burze wywoływać? Zaiste nie, ich powszednie postępowanie cechuje zawsze oględność, cechują miara i wyrozumiałość łagodna. Zkądże idzie, że teraz podnoszą głos i silnie napominają? Oto wołają i wołają nieustając, bo widzą zbliżające się wielkie niebezpieczeństwo, a czują jaka jest odpowiedzialność tych, co stoją na straży bezpieczeństwa przybytku Pańskiego.

Dziennik nie wyrzeka się wcale obowiązku sprawiedliwości dla Rzymu i tłomaczy się w sposób dość zaspakajający. „Przeczyć nie „chcemy, są jego słowa, że się należy pewna względność dla charakteru „duchownego papieża. To też względność tę staraliśmy się zachować, „lubo może nieudało nam się dopełnić tego w tej mierze jakiej sobie „*Przegląd* życzy a nawet niekiedy w tej mierze, jakiejbyśmy sami pra„gnęli. Zdarzają się przecież usterki w doskonalszem od naszego dzien„nikarstwie, na które każdy obznajmiony z pospiechem i techniką co„dziennej publicystyki wyrozumiały będzie.“ Usterki mybyśmy jak najchętniej wyrozumieli, milczeliśmy też długo i dopiero ozwaliśmy się wtedy, kiedy nam się zdało wyraźną dążność spostrzegać.

Odprawiwszy przedwstępne trudności, przechodzi *Dziennik* do kwestyi wyłącznie politycznej i oświadcza że się zupełnie z naszem na rzeczy zapatrywaniem różni. W Piemoncie uznaje on wyobraziciela wolności i niepodległości włoskiej, przekonania zaś naszego że rządy papiezkie nie są złemi i nie były złemi chyba wyjątkowo nieprzypuszcza. Co do pierwszego niewchodzimy w szczegółowy rozbiór i tylko się zapytujemy czy Piemontowi dla tego że wywiesił chorągiew wolności i niepodległości Włoch, wolno wszystko czynić nawet przeciw kościołowi, nawet przeciw wierze (w tych rzeczach usuwa wszelką wątpliwość wyrzeczenie Ojca św.)? Co do drugiego mamy słuszny powód żądać od *Dziennika* aby porzucił ogólniki pod które wszystko da się wstawić i wymienił fakta. Mówiliśmy w przeszłym zeszycie pisma naszego i znowu powtarzamy: „Sprawiedliwość chce aby ten kto oskarża, szczegółowo oskarżenia udo„wodnił. Poprzestawać na ogólnikach w rzeczach tej uwagi nie godzi „się. Wielu utrzymuje że to rzecz powszechnie wiadoma iż się źle „w Rzymie dzieje. Otóż my inaczej trzymamy i życzymy sobie aby nam „powiedziano w czem rząd papiezki błądzi. W tej mierze przyjmujemy „najobszerniejszą dyskussyę. Jeżeli nadużycia są powszechnie znane,

„tem łatwiej przyjdzie je wyszczególnić. Skrupuł byłby teraz niewcze-„sny. Skoro się oskarżyło ogólnie a stanowczo, szczegółowe dowody „obrazy nie powiększą.“

Ale powiada *Dziennik* tu nie o fakta chodzi, „różnica leży w bar-„dzo różnem naszem pojmowaniu zasadniczych prawd politycznych i spó-„łecznych.“ Na to się niezgadzamy, owszem twierdzimy że byleby dobra wola porozumienia się istniała, znajdziemy wspólne kriterium i właściwą drogę oceniania szczegółów obierzemy. Tu nie chodzi o formę rządu i o systemata administracyjne jeno o sposób w jaki zostają stosowane instytucye które nigdy nie mogą być celem, jeno jako środek służyć mają. Jesteśmy przekonani że dla *Dziennika* wyrazy *bezinteresowność*, *sumienność*, *gorliwość*, *dobra wiara* i t. d. mają te same co i dla nas znaczenie.

Z kolei napotykamy zarzut czy przytyk który *Dziennik* mógłby zostawić na boku. Chcemy mówić o stawianiu Przeglądu w szeregach i pod dowództwem dziennika francuzkiego *Univers*. Oczywiście że mamy szacunek dla wytrwałych bezinteresownych i odważnych usiłowań katolików co w tem piśmie walki kościelne walczą; więcej powiemy poczuwamy się względem nich do obowiązku wdzięczności za to że kiedy prawie wszystkie inne organa opinii publicznej opuściły sprawę naszego kościoła i narodu naszego oni jej służyć nieprzestają; wszelako ani przyjmujemy kierunku ani chcemy przyłączać się do czyjejkolwiek strony w sporach jakie się toczą między *Universem* tudzież innemi pismami katolickiemi: *Le Correspondant* i *l'ami de la Religion* i t. d. Wszystkie te publikacye uważamy za równie prawowierne, dla wszystkich szczerą żywimy przychylność. Można się o tem w każdym numerze pisma naszego przekonać.

Niektóre publikacye czasowe polskie kiedy nas w obozie *Universa* mieszczą zdają się chcieć stanowisko miesięcznika *Le Correspondant* sobie naznaczać. Otóż zaręczamy że gdyby nasze czasopisma stały na stanowisku któregokolwiek z pism jawnie katolickich za granicą, cieszylibyśmy się i uważalibyśmy to za ogromny postęp. Jeźliśmy nieraz zarzucali co pod względem kościelnym innym publikacyom naszym, to zawsze chodziło o zdania i o praktyki którychby niezawodnie ani *Le Correspondant* ani *l' Ami de la Religion* nieprzyjął.

W ogóle *Dziennik* popada w najogromniejszą omyłkę kiedy myśli że między katolikami francuzkiemi istnieje rozdwojenie co do sposobu zapatrywania się na sprawy włoskie. Katolicy francuzcy i katolicy innych krajów dzielą wszystkie pojęcia na konieczne (necessaria) i wolne (libera). Co do pierwszych panuje między niemi i panować musi zgoda zupełna, co do drugich mają wszelką swobodę i wtedy jeźli się w czem niezgadzają nie o rozdwojeniu może być mowa, jeno o godziwej zdań różnicy. Wolno naprzykład katolikom być za federacyą dla Włoch lub przeciw federacyi, za przywróceniem książąt lub przeciw przywróceniu; ale niewolno nastawać na władzę doczesną Ojca św. która obecnie stoi na granicy rzeczy koniecznych, lub się za grabieżą posiadłości kościelnych oświadczać. Otóż wszyscy francuzcy katolicy dają obecnie najpiękniejszy przykład jasnego pojmowania swojego stanowiska w obec rewolucyi włoskiej. *Dziennik* dał się uwieść plotkarzom prassy bruxelskiej kiedy uwierzył że Mons. Coeur, że O. Lacordaire, O. Grutry, ks. Deguerry i O. Maret odmienne mają zdanie. W tych kwestyach duchowieństwo jest jednomyślne. Że gallikanizm nic tu do roboty nie ma dowód w tem najlepszy iż ks. Dupanluop biskup Orleanu uważany za dostojniejszego z Gallikanów, najsilniej może za Ojcem św. się oświadczył.

Wszystkichby powinna uderzać ta poważna zgoda biskupów kato-

lickich świata całego tudzież najznakomitszych katolickich pisarzy. Oni co często spierają się między sobą w innych kwestyach, tu łączą się w jednej miłości dla kościoła, we wspólnem dla Ojca św. uszanowania. Biskupi rozmaitych krajów przemawiają jasno, śmiało, stanowczo. W kronice podaliśmy piękne, przekonywające wyjątki z ich listów pasterskich i odezw, I nie tylko gromią bezprawia, nie tylko zdzierają larwę udanej szlachetności, wznosząc się po nad te wszystkie rzeczy, które muszą przeminąć nauczają że nie na darmo P. Bóg próby ciężkie zesła i że duchowieństwo korzystać powinno z tych ciężkich dopuszczeń, aby się oczyścić, podnieść i większą miłością bliźnich, większą gotowością do ofiar zapalić. Czytając te nauki tak bezpieczne, tak zaspokajające, utwierdzamy się w ufności w mądrość kościoła i cieszymy się że posiadamy jasność którą nam i śród najzawilszych spraw tego świata prawdę rozróżnić pozwala.

Co do *Dziennika* radzibyśmy by się chciał przekonać że między katolikami żadne rozdwojenie nie panuje, także by zrozumiał gdzie jest granica co oddziela rzeczy konieczne od wolnych. Inaczej mimo szlachetnych dążności swoich i najlepszej dla dobra publicznego woli będzie jak to już powiedzieliśmy dawniej, albo gorszył albo bałamucił niezmiernie ważną część spółeczności naszej: duchowieństwo, na którem odpowiedzialność sumień ciąży.

Poznań, czcionkami Ludwika Merzbacha.

FILOZOFOWIE GRECYI

PANTEIZM

SZKOŁA ELEACKA

*) 617 510 Xenophanes

Idea bez Materyi

(530 445) PARMENIDES

Idea z Materyą

304 (440) Zeno eleacki

DUALIZM

SZKOŁA WŁOSKA

(600 500 PYTHAGORAS)

(330 470) Ocellus Lukań.
470 Timeus z Lokr.
500 420 Phitolaus z Krotony

440 360 Archytas z Tarentu

MATERIALIZM

SZKOŁA JOŃSKA

639 548 THALES
610 547 Anaximander
580 500 Anaximenes
500 Diogenes Apoll.

Materializm z Ideą

500 Heraklit
500 428 Anaxagoras
440 Empedokles

Materializm bez Idei

(? 530. 460. ?) Leucipp
490 380 Demokrit

SCEPTICYZM.

SOFIŚCI IDEI

430 380 Gorgias
436 Hippias?

SCEPTICYZM.

SOFIŚCI MATERYI

489 408 Protagoras
(470 390) Prodicus?

470 400 SOKRATES.

445 355 Xenophon

SCEPTICI IDEI

(II. AKADEMIA)

316 241 Arcesilaus

(III. AKADEMIA)

215 125 Karneades

(*Ekklektycy*)
[106 40 Cicero]

SZKOŁA MEGARSKA

430 350 Euklides Megar.

AKADEMIA

Dualizm idealny

430 347 PLATON
400 339 Speusipp
406 314 Xenokrates
340 272 Polemon

30 († 50) Philon

LYCEUM

Dualizm materyalny

384 322 ARISTOTELES
371 280 Theophrastes
360 289 Dikaearch
(340) 270 Straton

350 (270) Aristoxenes

200 130 Kritolaus
130 60 Andronik z Rodu

† 160 230 Alexander Aphrodisias

CYNICY

424 340 Antisthenes
413 323 Diogenes
(370 300) Krates
(370 290) Stilpon

PORTICUS (STOICY)

362 262 ZENON
300 220 Kleanthes
280 210 Chrysippus

† 2 65 [Seneka]
† 50 120 Epiktet
† 121 180 Marek Aureli

CYRENAICY

435 (310?) Aristipp

(360 300) Theodor Ateusz

(340 280) Hegesias Pisithanatos

EPIKUREICZYCY

341 270 EPIKUR

93 51 [Lucretius]

† 150 Celsus

SCEPTICY MATERYI.

330 Anaxarch
380 288 PYRRHON

325 Timon

50 Aenisedem

† 120 200 Lucyan

BEZROZUM

† 205 270 PLOTINUS
† 233 304 Porphyrius
† (270) 333 Jamblichus
† 412 485 Proclus

NICESTWO

† 160 SEXTUS Empiricus

*) Lata urodzenia i śmierci. Ile razy są w nawiasach znaczy że wątpliwe. Jedna tylko liczba, znaczy środkowy rok życia, około którego filozof kwitnął. † znaczy lata po Chrystusie. Pomiędzy [ ] pomieszczone zostały nazwiska filozofów.